

252

KWARTALNIK FILOZOFICZNY

POD REDAKCJĄ

W. HEINRICHA

PRZY UDZIALE KOMITETU ZŁOŻONEGO Z KS. K. MICHAŁSKIEGO,
J. M. ROZWADOWSKIEGO, W. RUBCZYŃSKIEGO

TOM VII.

KRAKÓW

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — PARYŻ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE

1929.

4559. 1929. g

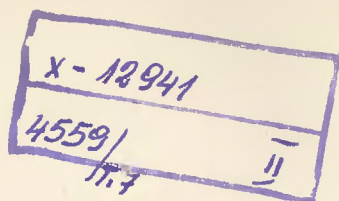


30.000, - I.

X - 12941
4559/ II
17.7

4559

II



SPIS RZECZY TOMU VII.

ARTYKUŁY.

	Str.
M. Heitzman. Geneza i rozwój filozofji Bacona (c. d.)	1, 121
W. Rubczyński. Krytyczny personalizm W. Sterna (dok.) . . .	38
Dina Szejnbarg. Zagadnienie wyjaśniania zjawisk i praw przyrodniczych w nowej literaturze metodologicznej . . .	73
Edward Frauenglas. Odrodzenie metafizyki a podstawy humanistyki (Rzecz o Sprangerze)	93
I. Metallman. Podstawy współczesnej biologji psychologicznej .	153
Zdzisław Kaczmarek. Rozwój i źródła poglądów estetycznych Libelta	174
A. Dryjski. Zarys psychologii prof. W. Witwickiego	194
Marja Ossowska. Stosunek logiki i gramatyki	231
Paulin Chomicz. Hoene Wrońskiego Prawo stworzenia . . .	265
Stefan Szuman. Pojęcie schematu w nowoczesnej psychologii .	309
Adam Krokiewicz. Karneades	393
A. Dryjski. Rozbiór i krytyka głównych założeń psychanalizy .	419

SPRAWOZDANIA.

A. Bourlound. La pensée conceptuelle. Essai de psychologie générale. Paris 1927 przez S. Szumana	213
Jean Nicod. La géométrie dans le monde sensible. Paris przez przez Z. Zawirskiego	218
X. Dr. Andrzej Krześciński. W obronie świata transcendentnego. Poznań 1927 przez W. Golemskiego	342
Albert Spaier. La Pensée concrète, essai sur le symbolisme intellectuel. Paris 1927 przez W. Golemskiego	343
Augustin Jakubisiak. Essai sur les limites de l'espace et du temps. Paris 1927 przez Z. Zawirskiego	345
Herman Weyl. Was ist Materie. Berlin 1929 przez Z. Zawirskiego	466
Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji	117, 226, 349, 470

Marjan Heitzman.

Geneza i rozwój filozofji Franciszka Bacona.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Strawiwszy trzydzieści kilka lat życia na studjach chemicznych a raczej alchemicznych, przychodzi Bacon do przekonania, że nie na tej drodze należy szukać realizacji wielkiego planu uszczęśliwienia ludzkości. Gdzie leży przyczyna dotychczasowego niepowodzenia? Nie przypuszcza Bacon, by winien tu był on sam, by on sam nie znał czegoś, co już zostało odkryte przez innych badaczy. Już bowiem w roku 1591 w liście do swego wuja, lorda Burgley twierdzi Bacon, że przyswoił sobie całą wiedzę ¹⁾.

Bacon staje przed nami jak Faust w pierwszym akcie tragedji, ale podobieństwo między temi dwiema postaciami jest tylko częściowe. Faust dochodzi do sceptyzmu, z Baconem jest wręcz przeciwnie. Niespożyta energja, która cechowała go do końca życia, nie opuszcza go i teraz. Jeśli nie udało się opanować przyrody, to nie dlatego, że jest to zasadniczo niemożliwe, ale dlatego, że źle wzięto się do rzeczy i popełniono błędy. Do tego zasadniczego stanowiska Bacona dołącza się przekonanie o prawdziwości wiedzy w tej części, która traktuje o istocie rzeczy. Najogólniejsze prawdy lub aksjomaty najwyższego rzędu, jak je Bacon sam nazywa w późniejszych dziełach, są prawdziwe i pewne. Oczywiście aksjomatów tych nie czerpał Bacon z oficjalnie uznanej wiedzy t. j. z arystotelizmu, ale z tej filozofji, która od dawien

¹ ... I have taken all knowledge to be my province ... The Works of Lord Bacon in two volumes, London 1879 t. II, str. 2.

dawna była teoretyczną podstawą alchemji tj. z atomizmu. Faust przyznaje, iż nie wie »... *was die Welt im innersten zusammenhält*...«. Bacon wie więcej, wie czym jest świat w najgłębszej swej istocie, mianowicie zbiorem atomów poruszających się w próżni. Atomy te nie są wprawdzie identyczne z atomami Demokryta, ale nie o to chodzi na razie. Najważniejsze dla zrozumienia całego problemu jest stwierdzenie, że tę podstawową partję wiedzy Bacon uważał za pewną i jej nie kwestjonował. Nie tu zatem należy szukać według Bacona przyczyny bezpłodności nauki, ale przede wszystkim w zaniedbaniu średniej sfery wiedzy. Myśl ludzka zbyt pochopnie wlatuje do ostatecznych uogólnień i zadowala się poznaniem tego, czym rzeczy są, co jest im wspólne, zamiast zbadać, co jest istotą różnorodności w świecie, na czem polega istota pewnych klas rzeczy, by później móc tę różnorodność wytwarzać. Dlatego kilkakrotnie powtarza Bacon, że człowiekowi potrzeba nie skrzydeł, ale ołowiu. O ile jednak aksjomatów najwyższego rzędu jest mało, o tyle aksjomatów pośrednich jest dużo, a wskutek tego praca około ich wykrycia przerasta siły jednostki. Do tego dzieła należy zwerbować liczne zastępy pracowników, którym trzeba dać do ręki materialne środki, bo bez nich praca na większą skalę jest niemożliwa. W konsekwencji należy przekonać ogół o konieczności reformy i prawdziwości swego stanowiska i swych teoryj oraz pozyskać dla tego planu możnych tego świata i ich zasoby materialne. Wreszcie należałoby ostrzec przyszłych pracowników przed możliwymi i prawdopodobnymi błędami, na jakie mogą się narażić ludzie, którzy z zaufaniem i bezkrytycznie, jak dotąd, będą posługiwali się rozumem i mową. Dlatego to w metodologicznych rozważaniach zajmuje się Bacon w pierwszej linji, jak słusznie zauważa Cassirer, nie treściową racją prawdy, ale psychologicznymi źródłami błędu ¹⁾. W ten sposób jedynie można wytłumaczyć troistość formy, jaką wykazują dzieła Bacona wogóle, a szczególnie w drugim okresie jego dzieła

¹ Nicht der inhaltliche Grund der Wahrheit, sondern die psychologischen Quellen des Irrtums sind es daher, denen Bacon in erster Linie nachspürt.

Cassirer o. c. t. II. str. 6.

łałości filozoficznej. Jedne z nich bowiem są systematyczne jak np. „*Cogitationes de natura rerum*“, inne popularyzatorskie i agitatorskie jak „*De sapientia veterum*“ i „*Advancement of learning*“. Trzecie wreszcie jak „*Valerius Terminus*“ zawierają metodologję Bacona, w postaci co prawda rudymen tarnej w porównaniu z drugą księgą *Novum Organum*. Oczywiście, i to musimy tu zaraz zaznaczyć, żadne z tych dzieł nie jest wyłącznie systematyczne lub wyłącznie popularyzatorskie, a przedewszystkiem żadne z nich nie jest pozbawione słabych choćby oddźwięków metodologicznych. W podziale dzieł na klasy i w przydziale do poszczególnych klas mogą i muszą decydować jedynie elementy przeważające.

Chcąc poznać myśl filozoficzną Bacona w tym okresie, musimy zapoznać się z treścią pism, jakie wtedy powstały. Ponieważ jednak dotychczas mało się niemi zajmowano, trzeba nieco miejsca poświęcić ich chronologii oraz rozważaniom bibliograficznym.

Jeśli Spinozę nazwano człowiekiem jednej książki, to z równą słusnością możnaby Bacona nazwać człowiekiem jednej idei. Powiedzenie to wygląda na pierwszy rzut oka na paradoks. Zwykle bowiem charakteryzuje się Bacona jako encyklopedystę, a trudność ujęcia i przedstawienia jego filozofji tłumaczy się mnogością idei jakie Bacon w swych pismach porusza. Wniknąwszy jednak głębiej w bieg jego myśli spostrzeżemy, że ta wielość myśli jest tylko konsekwencją jednej podstawowej idei, idei kierowniczej, której zasięg pokrywa się z całokształtem działalności ludzkiej w najszerszem tego słowa znaczeniu. Ale jeśli trudnem jest zrozumienie filozofji Bacona, niemniej trudnem było jej stworzenie. Bacon walczył przy pisaniu z niemięjszemi trudnościami, z jakimi my walczymy przy czytaniu jego dzieł. Dowodem na to mogą być coraz to nowe redakcje jego dzieł, poprzedzone wcześniejszemi próbami w formie szkiców, planów, wstępów i td. Wiemy, że samo *Novum Organum* dwa naste raz poddawane było zmianom i przeróbkom. W następstwie tego stanu rzeczy, znając już jedno z dzieł Bacona, doznajemy przy czytaniu innych wrażenia, że i one są nam znane. Spotykamy bowiem nietylko te same myśli, ale także te same zdania, obrazy i porównania. Bacon bowiem, który

nigdy nie zapominał o propagandzie swego stanowiska, przywiązywał wielką wagę do przekonywującego przedstawienia swej myśli. Do tego dołączała się dbałość o formę zewnętrzną, co zjednało mu miano jednego z pierwszych stylistów angielskich. Dlatego znalazłszy jakieś szczęśliwe lub efektowne porównanie, Bacon zatrzymywał je na stałe, powtarzając po kika razy w późniejszych pismach ¹⁾. Wrażeniu, jakie wywołują te podobieństwa między poszczególnymi dziełami, dali się zasugerować badacze filozofji Bacona, a rezultatem tego było częste lekceważenie wcześniejszych i drobniejszych pism Bacona. Uważano bowiem, że w nich znajduje się to samo, co w późniejszych, tylko gorzej i krócej wyrażone. Czasami znów cytowano na poparcie jakiegoś twierdzenia wyjątki z różnych, odległych od siebie chronologicznie pism, stawiając je na tym samym poziomie.

Jest to błędem, bo, jak wskazaliśmy na wstępie, z góry można przypuścić, że poglądy Bacona w ciągu 40 lat jego studjów podlegały ewolucji, która odzwierciedliła się w jego dziełach. I rzeczywiście złudzenie co do identyczności myślowej poszczególnych pism Baconą rozwiewa się przy bliższem wniknięciu w nie, a występują na jaw różnice, które wskazują nam przez jakie stadja i stopnie przechodziła myśl Baconą, zanim przybrała postać, jaką ukazuje nam *Instauratio Magna*. Dlatego nas, rozpatrujących filozofję Baconą ze stanowiska historycznego, powinny w równym stopniu interesować wcześniejsze, prawie zupełnie dotąd niewyzyskane pisma angielskiego filozofa. Znaczenie ich zrozumiał dobrze już Spedding, twierdząc w przedmowie do III-ej części filozoficznych dzieł Baconą, że posłużą nam one do naszkicowania historii rozwoju tego wielkiego filozoficznego systemu ²⁾. Ustalenie jednak materiału, który

¹ Wiadomo, że Bacon polował formalnie na piękne i szczęśliwe porównania i obrazy, wynotowując je z rozmaitych autorów i spisując następnie w formie *Silva Rerum*. Notatki te pod tytułem: *The promus of formularies et elegancies (being private notes, circ. 1594, hitherto unpublished)* by Francis Bacon ... wydała Henry Pott London 1883.

² Works: t. III. str. 172.

mamy poddać badaniu, nie jest rzeczą łatwą z następujących przyczyn.

Dane chronologiczne, dotyczące poszczególnych pism, są bardzo skąpe i niewystarczające do ustalenia daty ich powstania, a w konsekwencji stosunku następstwa. Najbardziej zawikłana jest ta kwestja w odniesieniu do pism nieco późniejszych tak, że nasuwa się nieraz wątpliwość, czy nie należy ich zaliczyć do okresu późniejszego, do czasu, gdy zaczął się już krystalizować plan *Instauratio Magna*. Następnie pisma te zawierają poprawki dodane później, wobec czego nie można ich odnosić w całości do czasu ich powstania. Wreszcie do zaciemnienia tej kwestji przyczynili się i sami wydawcy dzieł Bacona. Z rękopisów bowiem Bacona zachowanych w formie luźnych kart, wydawali pewne partje, dając im tytuły od siebie. Część tych rękopisów zaginęła, a z reszty która się dochowała, wydawano częściowo te same, częściowo inne urywki, nadając im znowu od siebie inne tytuły. Skutkiem tego w druku dochowały się np. dwa dzieła, których tytuły nie pochodzą od Bacona, a które pierwotnie według intencji autora miały stanowić jedno. Nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostała i ta okoliczność, że dzieła te przedrukowywano przeważnie nie z autografów, ale z kopij.

Bacon bowiem nie pisał zwykle jakiegoś dzieła jednym ciągiem, ale rzucał na papier luźne myśli w formie szkiców. Kartki te co jakiś czas przeglądał, numerował i dawał do przepisania jednemu ze swych sekretarzy, który wpisywał je do księgi oprawnej. Całość w ten sposób powstałą Bacon znowu przeglądał, poprawiał, zmieniał nieraz porządek rozdziałów jak np. w *Valerius Terminus* i dawał po raz drugi do przepisania. Skutkiem tego produkcja pisarska Bacona w tym okresie przedstawia się jak mozaika, którą trzeba dopiero ułożyć, by dostać harmonijny obraz myśli filozofa.

Gdybyśmy chcieli określić czas trwania okresu, którym się obecnie zajmujemy, to za datę początkową możnaby przyjąć koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy powstają pierwsze dochowane do naszych czasów pisma Bacona. Koniec zaś tego okresu przypadłby mniej więcej na rok 1608 lub 1609, poczem następuje dłuższa przerwa w działalności publicz-

stycznej Bacona, zamknięta w r. 1621 ukazaniem się w druku *Novum Organum*, po którym w krótkich odstępach czasu następują inne części *Instauratio Magna*.

Być może, że za moment zwrotny możnaby przyjąć lipiec r. 1608, kiedy nasz filozof zrobił wielki rachunek sumienia, porządkując wszystkie swoje sprawy i papiery, tak majątkowe jak i naukowe, przyczem w sposób dosyć szczegółowy nakreślił sobie plan działalności naukowej na przyszłość. Zresztą należy zdać sobie sprawę z tego, że stawianie ścisłych dat między poszczególnymi stadjami rozwoju filozofji Bacona byłoby fałszowaniem rzeczywistości. Rozwój bowiem naszego filozofa zgodnie z prawami psychologicznymi z pewnością nie dokonywał się skokami, ale w sposób ciągły. Jeśli mimo to przedstawiamy ewolucję umysłową Bacona dzieląc ją na okresy, to czynimy to z konieczności, gdyż inaczej przedstawienie jej byłoby niemożliwe. Możemy podać tylko szereg obrazów w porządku chronologicznym, powiązanie ich w film, pełen życia i ruchu, przerasta nasze siły. Musimy to pozostawić czytelnikom, ich wczuciu się i intuicji, bez których trudno mówić o zrozumieniu jakiegos faktu historycznego czy postaci historycznej.

Jakkolwiek Bacon był opanowany przez całe życie jedną wielką ideą *instaurationis magnae imperii humani in Universum*¹⁾, to jednak wprowadzenie tej idei w czyn wymagało od niego tak różnorodnej działalności, że zachodziła obawa zapomnienia poszczególnych projektów. Dlatego też Bacon notował myśli i plany, dotyczące tej nad wszystko ukochanej sprawy i od czasu do czasu przeglądał te notatki, wykreślając uwagi odnoszące się do rzeczy już załatwionych lub projektów porzuconych. Inne natomiast przepisywał na nowo, dodając do nich nowe projekty i *pro memoria*. Jeden z tych notatników, zatytułowany przez Bacona *Commentarius Solutus*, dochował się do naszych czasów iż ostał wydany przez Speddinga w XI-tym tomie dzieł

¹ Taki podtytuł nosiło pierwsze jego pismo, nazwane początkowo »Temporis Partus Maximus«, a później »Masculus« cf. Works: t. III. str. 523.

i listów Bacona. *Commentarius Solutus* powstał w lecie r. 1608, gdy Bacon po objęciu stanowiska adwokata generalnego postanowił zaprowadzić porządek w swych papierach, finansach i posiadłościach, sporządzając ich dokładne rejestry. Między innymi spotykamy tam rejestr jego pism i notatek. Składało się na nie sześć *Libri compositionum*, z których jedna nosiła tytuł *Scripta in naturali et universalis philosophia*¹. Pozatem, jak dowiadujemy się z testamentu Bacona², znajdowało się w jego tece wiele luźnych notatek nieoprawionych razem. Co się zaś dotyczy *Libri compositionum*, to niezawsze były one autografami Bacona³. W tymże bowiem *Commentarius Solutus* zanotował Bacon *pro memoria*, że powinien sporządzić kilka ksiąg czy zeszytów, by do nich wpisywać lub kazać wpisywać myśli czy pomysły, dotyczące filozofji. Księgi te miały nosić tytuły, odpowiadające poszczególnym działom lub zagadnieniom filozofji⁴. Widocznie Bacon trzymał się tego programu, gdyż wydawcy jego pism stwierdzają, że nierzadko drukowali poszczególne jego dzieła na podstawie rękopisów, pisanych ręką któregoś z jego sekretarzy. Kopje w ten sposób sporządzone podlegały rewizji, otrzymywały nowe uwagi, spostrzeżenia czy argumenty, poczem tak poprawione dzieło szło do powtórnego przepisania. Do tego prawdopodobnie postępowania odnosi się notatka Rawley'a o 12 redakcjach *Novum Organum*. Skutkiem tego istniało nieraz kilka kopij jednego dzieła, z których najlepszą oznaczał Bacon odpowiednią notatką.

Uwagi powyższe będą nam potrzebne do zrozumienia materiału, z którym ma się do czynienia przy badaniu filozofji Bacona, oraz pomogą do ustalenia materiału, na którym opieramy wywody o jego filozofji w tym okresie.

Na podstawie danych chronologicznych, zgromadzonych przez autorów wielkiego, ostatniego wydania dzieł Bacona

¹ Works: t. I. str. 59. ² Works: t. II. str. 3.

³ Porównaj wyżej nasze uwagi o sposobie pisania dzieł przez Bacona str. 5.

⁴ »... to make severall title books wherin things of a nature may be (by the labor of a servant in part) entred in order, and under fitt Titles«. Works: t. XI. str. 62.

i w zgodzie z wynikami badań Nichol'a¹, można ustalić następującą listę dzieł filozoficznych Bacona, należących do tego okresu:

- 1) *Cogitationes de rerum natura*,
- 2) *Cogitationes de scientia humana*,
- 3) *De interpretatione naturae proemium*.
- 4) *Advancement of learning*,
- 5) *Valerius Terminus*,
- 6) 1st *Filum labyrinthi*, *Formula inquisitionis*,
- 7) *Cogitata et visa*.
- 8) 2nd *Filum labyrinthi*, *Inquisitio de motu*,
- 9) *De sapientia veterum*,

Dzieła te podajemy w kolejności, przyjętej przez Nichol'a, przyczem musimy poświęcić każdemu z nich kilka uwag wstępnych.

Przeważna ich część została wydana po raz pierwszy przez J. Grutera w r. 1653 na podstawie rękopisów, które znajdowały się w ręku Wilhelma Boswella, jednego z egzektorów testamentu Bacona. Po śmierci Bacona Boswell został wysłany do Hagi jako poseł przy rządzie Zjednoczonych Prowincyj i tam porozumiał się z Gruterem w sprawie wydania papierów, pozostałych po zmarłym filozofie. Z przedmowy Grutera² wynika, że niektóre tylko z pism, przez niego opublikowanych posiadały własne tytuły i były wpisane w osobną księgę, inne zaś doszły do jego rąk w formie luźnych kart. Te ostatnie Gruter uznał za szkice mimo ich wykończonej nieraz formy i oddzielił od poprzednich, dając im zbiorowy tytuł *Impetus philosophici*. Poza tem każdy z tych »szkiców« opatrzył osobnym tytułem³.

1) Pomiedzy niemi znajdujemy *Cogitationes de natura rerum*. Daty ich powstania niepodobna ściśle oznaczyć. Jedynie tylko na podstawie wzmianki o nowej gwieździe, jaka ukazała się w konstelacji Cassiopea, raz w r. 1572 a drugi raz w r. 1604, stawia Spedding te lata jako

¹ Nichol John: Francis Bacon, His life and Philosophy, Edinburg-London 1889. podaje w t. II. str. 255 chronologiczną listę dzieł Bacona.

² Przedmowa ta została przedrukowana w wielkim wydaniu dzieł Bacona. Works: t. III. str. 6.

³ Porównaj przedmowę Speddinga. Works: t. III. str. 7—9.

terminy *a quo* i *ad quem* napisania tego dziełka. Przypuszcza jednak, że powstało ono około r. 1604. *Cogitationes* składają się z krótkich paragrafów, w których Bacon omawia problemat istoty materji, jej ilości, problemat ruchu i t. d. Tytuł zatem, który pochodzi od Grutera, najzupełniej odpowiada treści. Należy tylko dodać, że mimo systematyczno-fizycznego charakteru tego dziełka zawiera ono porozrzucane tu i ówdzie uwagi i wskazówki metodologiczne.

2) Drugiem ważnem dziełkiem Bacona z tego okresu są *Cogitationes de scientia humana*. Zostały one wydane drukiem po raz pierwszy przez Speddinga w wielkiem wydaniu dzieł Bacona. Spedding odnalazł je w jednym z rękopisów British Museum¹. Proweniencja rękopisu pozwala z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że zawiera on autentyczne dzieła Bacona. Poza tem cechy zewnętrzne rękopisu i pisma wskazują na to, że jest to kopia z XVIII w., sporządzona na podstawie uszkodzonego oryginału. Dziełko składa się z trzech fragmentów, z których pierwszy zawiera 8, drugi 3, a trzeci 4 krótkie szkice. Spedding w przedmowie twierdzi że wartość tej kolekcji wzrosłaby znacznie, gdyby można ustalić daty powstania poszczególnych szkiców lub przynajmniej porządek ich następstwa². On sam ułożył te trzy fragmenty w porządku, jaki mu się wydawał najbardziej logiczny ze względu na treść, ale uważa tę kwestję za otwartą i pozostawia ją czytelnikowi do rozstrzygnięcia. Bliższa jednak analiza tego dziełka kwestję tę wogóle usuwa. Problem następstwa poszczególnych szkiców w obrębie *Cogitationes de scientia humana* nie istnieje, gdyż szkice te nie tworzą jednej całości logicznej. *Cogitationes* nie są odrębnem dziełkiem, ale prostem, mechanicznem zestawieniem poszczególnych szkiców Bacona, związanych nie wspólną ideą czy planem, ale rękopisem, w którym się razem znalazły.

Nie można przytem zapominać, że rękopis pochodzi z XVIII wieku i że jest tylko, jak sam Spedding przyjmuje, kopją z wcześniejszego oryginału. Nie wiemy natomiast zu-

¹ Additional Mss. Brit. Mus. 4258 f^o 219 sequ.

² Works: t. III. str. 179.

pełnie, jak ten pierwowzór wyglądał. W każdym razie można przypuszczać, że co do formy zewnętrznej musiał różnić się od kopji, którą posiadamy. Wskazują na to luki w postaci czystych kart, jakimi trzy fragmenty *Cogitationes* są od siebie oddzielone. Kto wie, czy pierwowzór stanowił wogóle jakąś całość. Mogły to być luźne karty, podobne do tych które miał w swem ręku Gruter w r. 1653. Możliwe nawet, że były to częściowo te same karty, cztery bowiem szkice z *Cogitationes de scientia humana* identyczne są z 5, 6, 7 i 10 *Cogitationes de natura rerum*, wydanymi właśnie przez Grutera. Pogląd ten poparty jest faktem, że w skład *Cogitationes de scientia humana* wchodzi pięć »bajek« tj. mitów starożytnych, w szczególny sposób przez Bacona interpretowanych. Cztery z nich pomieścił Bacon w niezmienionej formie w *De sapientia veterum*, które to pismo wyszło drukiem w r. 1609. Jedynie *Fabula de servo Midae* nie została wydrukowana w tym zbiorku mimo, iż należy do niego tak ze względu na treść, jak i na formę. Nadto pierwszy szkic trzeciego fragmentu, określony przez Speddinga jako *Of wisdom in the business of life*¹, powinienby znaleźć się raczej pomiędzy „*Essays*“ Bacona. Z 15 zatem szkiców więcej niż połowa, bo aż 8, są urywkami dwu innych dzieł. Z pozostałych 7 tylko 5 (po odtrąceniu bajki o słudze Midasa i *Of wisdom in the business of life*) odpowiada tytułowi, jakim zbiorek ten opatrzył Spedding. Są to rzeczywiście myśli o wiedzy ludzkiej, o jej granicach, celu oraz o błędach, jakie człowiek popełnia przy badaniu naukowem. Jednem słowem są to szkice metodologiczne².

3) Szerzej nieco musimy zająć się jednym z najciekawszych pism Bacona, zatytułowanem *Valerius Terminus*.

¹ Works: t. III. str. 182.

² Tytuły tych szkiców nadane im przez Speddinga brzmią:

- 1) Of the limits and end of knowledge,
- 2) Of the use knowledge,
- 3) Of natural history considered as the groundwork of natural philosophy,
- 4) That general consent affords no presumption of truth in matters intellectual,
- 5) Of the error of supposing that conservancy with particulars is below the dignity of the human mind.

Dzieło to, po raz pierwszy wydane drukiem przez Stephensa w r. 1734¹, stanowiło zagadkę dla historyków. Trudności nastroczało przede wszystkim zrozumienie samego tytułu. Brzmi on w całości: *Valerius Terminus of the interpretation of nature with the annotations of Hermes Stella*. O niem to powiada Ellis: »Jest rzeczą niemożliwą ustalić motywy, które skłoniły Bacona do nadania domniemanemu autorowi nazwiska Valerius Terminus albo jego komentatorowi, z którego adnotacyj nie mamy żadnych pozostałości, nazwiska Hermesa Stelli«². Ta niejasność i tajemniczość była też prawdopodobnie powodem, że z wyjątkiem Furlani'ego³ nikt się bliżej tem dziełem nie zajmował. Co do jego treści i znaczenia wiedzano tylko tyle, że miało ono być częścią wielkiej całości, która miała nosić tytuł „*Of the interpretation of nature*«. Wskutek tego zupełnie słusznie uznano *Valerius Terminus* za pierwszy szkic *Instauratio Magna*. Twierdzenie to opiera się na słowach Bacona, wypowiedzianych w drugiej księdze *Advancement of learning*. Mówiąc bowiem o odkrywaniu nauk, *invention of sciences*, wyznaje, że zamierza w przyszłości zająć się szerzej tym przedmiotem, podzieliwszy go na dwie części. Pierwszą z nich miała stanowić *experientia literata*, drugą *interpretatio naturae*⁴. Szerzej jednak mówi o tem Bacon dopiero w *De Augmentis*⁵, stamtąd też czerpiemy poniższe uwagi.

Przez *experientia literata* rozumie Bacon postępowanie od doświadczenia do doświadczenia. Tej części lub lepiej fazy nauki nie uważa on właściwie za sztukę (*ars*), ale za coś, co dochodzi do skutku dzięki prostej, może wrodzonej bystrości. W każdym razie nawet na tym stopniu badania nie można robić doświadczeń *absque ulla serie aut methodo*. Zdaje sobie nasz filozof sprawę z tego, że nawet zaczynać trzeba z jakimś planem czyli już na po-

¹ Letters and remains, London 1734.

² Works: t. III. str. 201.

³ Guisepppe Furlani: Die Entstehung und das Wesen der baco-nischen Methode. A. f. d. G. d. Ph. t. XXXII. 1918. Stanowisko, jakie autor zajął w tym artykule, budzi jednak poważne wątpliwości, o czem niżej.

⁴ Zob. Works: t. III. str. 389.

⁵ Works: t. I. str. 622.

czątku należy przyjąć jakąś, choćby prowizoryczną teorię. Teoria ta musi zostać prowizoryczna, bo ustalenie aksjomatów i wyprowadzenie z nich nowych doświadczeń jest zadaniem drugiej części, która ma stanowić *interpretatio naturae*. Ma ona zbudować *Novum organum scientiarum* na podstawie materiału, dostarczonego jej przez część pierwszą.

Stosując tutaj bakoński podział nauk według władz duszy, powiemy, że część pierwsza miała być historją, która jest przedmiotem pamięci i miała dawać materiał dla części drugiej, filozoficznej, która jest przedmiotem rozumu.

Taki był plan Bacona, gdy pisał drugą księgę *Advancement of learning* t. zn. z końcem r. 1604. Plan ten nie został zrealizowany, a zarzucił go Bacon, jak się zdaje, już w latach 1606—7, gdyż w *Delineatio et argumentum*, które w tym czasie powstało, mówi już o wielkiem dziele, *Instauratio*, podzielonem na sześć części.

Z drugiej jednak strony ze słów Bacona, zamieszczonych w cytowanym wyżej miejscu *Advancement of learning*, wynika, że plan, o którym mówi, nie był w tym czasie tylko projektem, ale już czemś realnem. Jednem słowem Bacon w r. 1604 miał już w swej tece część tego dzieła, jedyną, którą przelał na papier i która doszła do naszych rąk t. zn. *Valerius Terminus*. Która to była część, wskazuje nam własnoręczny dopisek Bacona na pierwszej stronie rękopisu zawierający słowa: *A few fragments of the first book*. Zatem nasz *Valerius Terminus* zawiera, względnie miał zawierać *experientia literata*.

Po naszych rozważaniach w pierwszej części niniejszego studjum można przypuścić, że będą to fakty doświadczalne, zaczerpnięte z dziedziny najbliższej związanej z alchemją, z dziedziny chemji i fizyki. Upewnia nas w tem przekonaniu wyjaśnienie kwestji tytułu, którego geneza daleka jest od wszelkiej tajemniczości. Jeśli zgodzimy się z twierdzeniem, że w tej części *Interpretatio* chciał Bacon dać inwentarz faktów z dziedziny fizyki, to przyjdziemy do przekonania, że w rezultacie pierwsza część byłaby niczem innem jak podręcznikiem fizyki. Teorje tłumaczące miały być wykluczone, a interpretacja miała być zadaniem drugiej

części. Podręcznik ten podawałby naturalnie tylko fakta zupełnie pewne, a ponieważ zostawiałby na boku teorie tłumaczące, które mogą być błędne, przeto i z tej strony błąd byłby zupełnie wykluczony. Byłby to ostateczny podręcznik, w którym żadnych zmian nie potrzebaby robić, co najwyżej treść jego uzupełnić. Miało to być coś definitywnego i teraz zupełnie zrozumiałe staje się drugie słowo tytułu. Pierwsze zaś słowo *Valerius* byłoby równoznaczne z *compendium physicae*. Mogło zaś nabrać to określenie takiego znaczenia, będąc aluzją do jakiegoś znanego, istniejącego podręcznika. *Compendium* takie rzeczywiście istniało i było bardzo używane. Autorem jego był *Cornelius Valerius Ultrajectinus*, tytuł zaś brzmiał: *Physicae, seu de naturae philosophiae institutio perspicue et breviter explicata a Cornelio Valerio Ultrajectino publico linguae Latinae in collegio trilingui Buslidiano professore*¹.

Twierdzenie nasze popierają listy Bacona, które dowodzą nam, że Bacon nietylko podręcznik ten znał, ale uważał go za najlepszy z istniejących. Dochowały się mianowicie listy lorda Essex'u do jego kuzyna Foulke Greville, późniejszego drugiego lorda Brook. Greville udawał się wtedy (z końcem 1595 lub z początkiem 1596) na studia do Cambridge² i prosił zapewne swego starszego kuzyna o rady i wskazówki. Essex w odpowiedzi przysłał mu obszerne wskazówki, co i z jakich książek należy studjować. Wiele trudu go to wprawdzie nie kosztowało, gdyż jak to wyczerpująco udowadnia Spedding, właściwym autorem tych rad był Bacon³. Między podręcznikami, poleconemi młodemu scholarowi do różnych przedmiotów, wymieniony jest do fizyki właśnie podręcznik Valeriusa, a do logiki Ramusa. Zestawienie tych danych pozwala nam z wszelką pewnością przyjąć, że *Valerius Terminus* jest aluzją do *compendium Corneliusa Valeriusa*.

W ten sposób wyświetlona została sprawa tajemniczego dotąd tytułu, który z drugiej strony wskazuje nam, jaką miała być w założeniu treść tego dzieła. Mówimy »miała

¹ Antverpiae 1574, Francofurti 1593.

² Por. Dictionary of National Biography.

³ Works: t. IX. str. 21.

być, gdyż w rzeczywistości do wykonania tego planu nie doszło. Bacon napisał tylko fragment przedmowy do »inwentarza« faktów fizycznych, umieszczając go jako rozdział dziewiąty, oraz wstęp do rozdziału dziesiątego, który miał obejmować właściwy inwentarz.

Musimy podnieść tutaj pewne sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy planem, przedstawionym przez Bacona w *Advancement*, a jego częściowem zrealizowaniem w *Valerius Terminus*. Na rękopisie tego ostatniego zanotował Bacon, że zawiera on fragmenty pierwszej księgi, mającej pomieścić tylko *experientia literata*. której urywki dał Bacon w rozdziale 9 i 10. W zgodzie z tem pozostaje rozdział 11, podający praktyczne wskazówki, jak należy przechodzić od jednego doświadczenia do drugiego. Naturalnie musiał to autor poprzedzić wstępem, wyjaśniającym jego poglądy na istotę i zadanie wiedzy. Uwagi te w formie rozszerzonej stwórzają później pierwszą księgę *Advancement* względnie *De Augmentis*. Nie zgadza się jednak z tym zapowiadzianym planem treść rozdziałów 12 do 26, zawierających w krótkości naukę o idolach, która przecież stworzyła później negatywną część *Novum Organum*, dzieła już nie opisowego, ale tłumaczącego.

Największą jednak trudność następuje rozdział jedenasty, najważniejszy, bo uważany za najwcześniejszą redakcję metodologicznych poglądów Bacona¹. Trudności te występują przy ustalaniu stosunku chronologicznego tego rozdziału do reszty dzieła. Furlani dowodzi w cytowanym artykule, że rozdział ten powstał wcześniej niż cały *Valerius Terminus*. Opiera się zaś na stwierdzeniu różnic stylistycznych, które rozdział jedenasty wyodrębniają od reszty. Styl tego ustępu jest bardziej chropowaty, z czego widać, jak argumentuje Furlani, że Bacon walczy z trudnościami samego przedmiotu, co odbija się na formie zewnętrznej. Natomiast inne rozdziały wykazują, że autor ich był mistrzem angielskiej prozy. Argumentacja jednak Furlani'ego jest w najwyższym stopniu nieprzekonywująca, a nawet zawiera błędy. Jeśli bowiem tłumaczymy odmiennosć i chropowatosć

¹ Zob. G. Furlani o. c. str. 204.

stylu trudnościami, jakie nastroczał sam przedmiot, to nie mamy prawa przesuwać dotyczącego rozdziału na podstawie tej samej różnicy chronologicznie wstecz. Jeśli natomiast tłumaczymy tę różnicę stylu wcześniejszem powstaniem jedenastego rozdziału, to musimy pamiętać o tem, że Bacon okazał się mistrzem angielskiej prozy już w r. 1595, wydając pierwszą serję swych *Essays*. Nie przypuszcza zaś chyba Furlani, by jedenasty rozdział Valerius Terminus powstał przed tą datą, całe bowiem dziełko zostało napisane około roku 1603¹. Różnica między datą powstania jedenastego rozdziału i reszty rozdziałów nie może wynosić więcej jak 2—3 lat, gdybyśmy nawet przyjęli twierdzenie Furlani'ego, co jest zresztą niemożliwe. Oprócz bowiem wskazanych, logicznych wątpliwości, jakie budzi jego argumentacja, istnieją trudności inne, które skłaniają nas do przyjęcia tłumaczenia wręcz sprzecznego z tezą Furlani'ego².

Dokładne badanie wykazuje, że rozdział jedenasty i fragmenty rozdziałów następnych aż do 26 powstały później od pierwszych dziesięciu. Na poparcie naszego twierdzenia możemy przytoczyć następujące argumenty.

Po pierwsze zgadzamy się z Furlanim, że styl rozdziału jedenastego jest nierówny i różni się od zwykłego Baconowi sposobu pisania. Różnicę tę kładziemy jednak na karb trudności, nasuniętych przez przedmiot, który po raz pierwszy poruszył Bacon na tem miejscu³.

¹ Ellis przypuszcza na podstawie datowania samego rękopisu i aluzyj, zawartych w korespondencji Bacona, że cały Valerius Terminus powstał około roku 1603, przed wydaniem *Advancement. Spedding* staje zasadniczo na tem samem stanowisku, dodając tylko, że dziełko to zostało nieco później przez Bacona poprawione

² Wogóle artykuł Furlani'ego musi budzić duże zastrzeżenia. Poza wspomnianemi wyżej brakami można zarzucić autorowi, że nie dotrzymuje swych przyrzeczeń. We wstępie bowiem obiecuje, że przedstawi nam rozwój metody bakońskiej i wszystkich z tem związanych zagadnień, w rezultacie zaś daje nam tylko analizę jednego rozdziału Valerius Terminus.

³ Ten fakt pozostaje w zgodzie z ogólną linią rozwojową Bacona. Możemy poprzeć nasz pogląd jego własnemi słowami, umieszczonemi na początku omawianego rozdziału. »It appeareth then what is now in proposition not by general circumlocution but by particular note. No former philosophy varied in terms or method; no new placet or

Z drugiej strony jest pewnem, że rozdziały 1—10 powstały przed napisaniem *Advancement*, czego dowodzi wspomniana wyżej aluzja do *Valerius Terminus*, umieszczona w *Advancement* (p. str. 11), co potwierdza nam również data (r. 1603), umieszczona na pierwszej karcie rękopisu *Valerius Terminus*. W przeciwieństwie do tego rozdziały 11—26 wykazują większe podobieństwo do *De Augmentis* i do *Novum Organum* niż do *Advancement*. I tak w rozdziale jedenastym mówi Bacon o sposobie otrzymywania bieli. Po całym szeregu doświadczeń dochodzi wreszcie do wniosku, że barwę białą najłatwiej otrzymać przez zmieszanie dwóch ciał przezroczystych w stosunku prostej proporcji. Konkluzja ta w dosłownem prawie tłumaczeniu znajduje się w *De Augmentis*, natomiast brakuje jej zupełnie w odpowiednim ustępie II ks. *Advancement*¹.

Po trzecie, rozdziały 12—26 *Valerius Terminus* zajmują się przeszkodami, jakie umysł ludzki spotyka na drodze do prawdy w badaniu natury. Przeszkód tych wylicza rozdział 16 cztery, nazywając je idolami podczas gdy w *Advancement* wspomina Bacon tylko o trzech. Jedyną w tym względzie różnicą między *Valerius Terminus* a *Novum Organum* jest to, że *idola fori* nazywają się tu *idols of the Palace*. Ostatnie dwa argumenty świadczą bezsprzecznie, że odnośne ustępy względnie rozdziały powstały po napisaniu *Advancement*. Ponieważ zaś ustępy te są tylko częścią większej całości, jaką tworzą rozdziały 11—26, przeto nasze twierdzenie o późniejszym powstaniu możemy śmiało odnieść do tej całości.

speculation upon particulars already known... [Works: t. III. str. 235]. Na tem samem stanowisku staje Furlani, twierdząc, że „die Behandlung des Methodenproblems von Bacon später in Angriff genommen wurde... als die Ausarbeitung der philosophia destruens... [o. c. str. 204].

Jest jednak tajemnicą Furlani'ego, jak godzi on to słuszne zupełnie twierdzenie ze swoją tezą o wcześniejszem powstaniu jedenastego rozdziału.

¹ ...al bodies or parts of bodies which are unequal equally, that is in a simple proportion do represent whitenes.. *Valerius Terminus* cap. IX, Works: t. III. str. 237, por. ...corpora duo Diaphana intermixta portionibus eorum opticis simplici ordine sive aequaliter collocatis, constituere albedinem. *De Augmentis* lib. tertius, Works: t. I. str. 566. Zob. *Advancement* II. ks. Works: t. III. str. 357.

Przypadnie ono w takim razie na rok 1605—1606, gdyż już w latach 1606—1607 powziął Bacon plan napisania wielkiego dzieła w sześciu częściach, jak na to wskazuje *Partis instaurationis secundae delineatio et argumentum*¹.

4) Z *Valerius Terminus* wiąże się ściśle *De interpretatione naturae prooemium*. Jest to, jak tytuł wskazuje, wstęp do *De interpretatione naturae*, a tem samem do *Valerius Terminus*. Oprócz tytułu skłania nas do postawienia tego twierdzenia pewne podobieństwo słowne. Mianowicie w 11 rozdziale *Valerius Terminus* chce Bacon być »przewodnikiem«, bo przedmiotem jego rozważań jest *freeing of a direction* i chce »rozniecić światło«, któremby można kierować się w badaniu. Otóż te same dwa wyrażenia, w tym samym porządku razem zestawione, występują w *De interpretatione naturae prooemium*. To daje nam równocześnie pewne wskazówki co do daty powstania *Prooemium*. Musiała ona wypaść przed rokiem 1606/7, gdyż wtedy już w *Partis instaurationis secundae delineatio et argumentum* powziął Bacon plan podziału swego dzieła na sześć części. Z drugiej strony fakt, że *Prooemium* jest zredagowane w języku łacińskim, wskazywałby na to, iż powstało ono po napisaniu *Valerius Terminus*. Datą zatem powstania *Prooemium* byłby rok 1606.

Inne jest zapatrywanie Speddinga, który przesuwając termin napisania *Prooemium* na lato roku 1603. Podstawy jednak, na których się przytem opiera, są dosyć słabe. Do postawienia bowiem tego twierdzenia skłoniły Speddinga słowa Bacona, który w *Prooemium* twierdzi, że jest już człowiekiem niemłodym, ale jeszcze niestarym. Wyznaje, że starał się o urząd państwowy, którego nie otrzymawszy, postanowił poświęcić się w zupełności nauce. To wszystko, powiada Spedding, zgadza się w zupełności ze stanem zewnętrznym i wewnętrznym Bacona w lecie roku 1603². Jest to zupełnie słuszne, ale zgadza się to również z położeniem Bacona w r. 1606. Ogólnikowe określenie człowieka niesta-

¹ Co do daty powstania »Partis sec. del. et arg.« zob. przedmowę Speddinga, Works: t. III. str. 544 i przedmowę Ellis'a do *Novum Organum*, Works: t. I. str. 78—79.

² Zob. przedmowę do *Prooemium*, Works: t. III. str. 507.

rego jeszcze, ale już niemłodego można zastosować tak dobrze do człowieka 43- jak i 46-letniego. W karierze zaś Bacona nie zaszła między rokiem 1603 a 1606 żadna zmiana, gdyż dopiero w lipcu roku 1607 został mianowany adwokatem generalnym, *solicitor general*. Nastąpiło to zaś prawdopodobnie wskutek ruchliwej i zgodnej z życzeniami króla działalności, jaką Bacon rozwinął w czasie sesji parlamentu w listopadzie roku 1606.

5) Z kolei zajmiemy się jednym z najciekawszych dzieł Bacona z tego okresu mianowicie *De sapientia veterum*. Na pierwszy rzut oka może wydawać się dziwnem, że zaliczamy je do wczesnych dzieł Bacona, do okresu, poprzedzającego tworzenie *Instauratio Magna*, której pierwsze ślady napotykamy już w roku 1606—1607, podczas gdy *De sapientia veterum* zostało wydane dopiero w roku 1609. Pamiętać jednak musimy, że wogóle dzieła Bacona nie powstawały odrazu, w krótkim przeciągu czasu, ale spisywane były częściami przedzielonemi nieraz dłuższymi okresami bezczynności naukowej, wywołanej zajęciem się sprawami politycznemi. Części te później dopiero łączył Bacon w jedną całość. Typowem pod tym względem dziełem są *Essays*, których liczba od 10 w pierwszym wydaniu doszła do 58 w trzeciem. Mówiliśmy wyżej¹, że i inne pisma Bacona w ten sposób powstawały, tutaj zaś przytaczamy jako przykład *Essays* dlatego, że pod względem formy zewnętrznej są one najbardziej zbliżone do *De sapientia veterum*. Co więcej, możemy śmiało powiedzieć, że w obu dziełach mamy do czynienia z tą samą formą. *De sapientia veterum* to nic innego, jak zbiór szkiców, które od *Essays* różnią się tem, że osnute są na mitach starożytnych². Zupełnie słusznie możnaby *Essays* w odróżnieniu od *De sapientia veterum* zatytułować *De sapientia modernorum*. Różnią się bowiem te dwa dzieła tylko tłem starożytnem, którego brak w *Essays*. Jeśli natomiast zastanowimy się nad treścią *De sapientia veterum*, to musimy związać to pismo z *Cogitationes de*

¹ p. str. 5.

² Tak samo ocenia *De sapientia veterum* w swej przedmowie Spedding. »The interpretation of each fable is in fact an »essay or counsel«, civil moral or philosophical; Works: t. V. str. 609.

natura rerum. Z pośród bowiem 31 szkiców, tworzących *De sapientia veterum*, 12 zajmuje się zagadnieniami, dotyczącymi filozofji natury, a zatem tym samym przedmiotem, co *Cogitationes de natura rerum*. Z tych 12-tu wszystkie prawie mają swoje odpowiedniki treściowe w *Cogitationes*.

Streszczając nasze wywody twierdzimy, że należy rozważać *De sapientia veterum* w łączności z najwcześniejszymi dziełami Bacona, mimo że to dzieło ukazało się w druku dopiero w roku 1609 czyli w dwa lata po powzięciu przez Bacona planu napisania wielkiego dzieła *Instauratio* w sześciu częściach. Jeśli bowiem nawet kilka z tych szkiców powstało po roku 1606—1607, to trudno przypuścić, by różnica dwóch najwyżej lat mogła pociągnąć jakąś zmianę w zasadniczych poglądach filozoficznych Bacona. Rok 1606—1607, to narodziny planu *Instauratio Magna*. Urzeczywistnienie tego planu pociągnęło za sobą zmianę w filozoficznych poglądach Bacona, ale zmiana ta dokonywała się powoli i stopniowo, zwłaszcza w początkach, tak, że różnica jednego lub dwu lat niema tutaj żadnego znaczenia. Jeśli chodzi o poglądy na zagadnienia fizyki, która w pierwszym rzędzie interesowała Bacona w czasie, gdy pisał *Cogitationes* i *Valerius Terminus*, możemy stwierdzić z całą stanowczością, że Bacon z r. 1605—1606 jest identyczny z Baconem z r. 1607 a nawet 1608/9.

6) Wreszcie musimy zająć się jeszcze jednym dziełem Bacona a mianowicie *Advancement of learning*. Ono to razem z *Essays* zjednało naszemu filozofowi sławę jednego z najlepszych stylistów angielskich, jakkolwiek jako przedstawienie filozoficznego systemu Bacona ma mniejszą wartość, niż wiele jego krótszych traktatów¹.

Obie księgi *Advancement* zostały wydane w roku 1605, ale wszyscy wydawcy zgodni są w twierdzeniu, że pierwsza z nich została napisana w roku 1603, gdy na opróżniony

¹ »As on exposition of Bacon's philosophical system, the *Advancement of learning* is of less value than many of his shorter treatises, but it will always be important for its literary value, as well as for its suggestiveness and stimulating effect upon every seeker after truth«. Abbot. E.: Francis Bacon, an account of his life and works, London 1805, str. 355.

po śmierci Elżbiety tron angielski wstąpił Jakób I. Zbieżność czasowa tych dwóch zdarzeń nie jest prostym przypadkiem. Pierwsza księga, dedykowana królowi, miała zwrócić jego uwagę na zagadnienie postępu wiedzy. Wiadomo, że Jakób I miał wysokie aspiracje naukowe, sam występował jako autor i zapuszczał się nawet w polemikę z pisarzami tej miary, co kardynał Bellarmin. Przypuszczał więc Bacon, że okaże on więcej niż Elżbieta zrozumienia i zainteresowania dla problemów, które naszemu filozofowi tak leżały na sercu. Równocześnie jednak chciał Bacon swem wystąpieniem osiągnąć cel drugi, bardziej osobisty. Chciał mianowicie zwrócić uwagę króla na siebie i skłonić go do zaangażowania siebie do służby państwowej.

Dlatego prawdopodobnie wręczył swój memoriał królowi zaraz po jego wstąpieniu na tron, gdy wszystkie prawie stanowiska państwowe były do obsadzenia. Spodziewał się jednak Bacon, że król nawet gdyby był najprzychylniej dla niego usposobiony, zasięgnie o nim opinii. Domyślał się również, jakie zarzuty możnaby mu postawić i postarał się je z góry w swym memoriale odeprzeć. Przewidywał, że będą to te same względy, które stanęły naprzeczek jego karierze politycznej za rządów zmarłej królowej, mianowicie opinia człowieka oddanego tylko nauce, a oderwanego od życia praktycznego. Dlatego I księga *Advancement of learning* miała być nie tylko apologią filozofii, ale w niemniejszym stopniu także apologią filozofów. Stąd pochodzi obszerny wstęp w *Advancement of learning*, polemizujący z zarzutami, stawianymi filozofom przez mężów stanu. Te same też względy kierowały Baconem, gdy przytaczał z historii przykłady władców-filozofów lub takich, którzy filozofów do swej służby używali.

Ta tendencja musiała oczywiście odbić się na charakterze i treści pierwszej księgi, która w dwóch trzecich ma charakter polemiczny. Jest to, jak powiedzieliśmy, apologia, która ma na celu usunąć przeszkody z drogi nie tylko nauki, ale w pierwszym rzędzie autora. Trudno bowiem odmówić zabarwienia osobistego ustępom, w których Bacon dowodzi np., że filozofja nie tylko nie szkodzi, ale owszem pomaga do tego, by być dobrym politykiem.

ROZDZIAŁ III.

Charakterystyczną cechą twórczości Bacona w okresie przed skryształowaniem się planu *Instauratio Magna* nadają *Cogitationes de natura rerum*. Uderza przede wszystkim już sam tytuł. Wskazuje on, że w swej działalności pisarskiej Bacon rozpoczął od problemów systematycznych i dopiero, jak zobaczymy, niemożność ich rozwiązania doprowadziła go do problemów metodologicznych. Ale umysł naszego filozofa w chwili, gdy zaczynał on pisać, nie był białą kartą. Bacon był obciążony całą swą uprzednią pracą intelektualną, która, jak staraliśmy się wykazać, odbywała się na gruncie alchemji. Z niej też wypłynęła jego teoretyczna działalność. Czysta empirja, jak później Bacon nazywa alchemję, nie doprowadziła do upragnionych rezultatów. Trzeba było zatem zrewidować dotychczasowy sposób działania, a rewizję zaczął Bacon od teoretycznych podstaw i założeń alchemji. Dlatego też rozważania o naturze rzeczy zaczynają się od atomistyki, której Bacon jest w tym czasie zdecydowanym zwolennikiem. W tym punkcie zasadniczym jest on w najzupełniejszej zgodzie z alchemją, która wyprowadzała swój początek od Demokryta. Nie będziemy rozwodzić się nad argumentami, jakie Bacon przytacza na korzyść atomistyki, ale przyglądnijmy się bliżej, jak ona w jego interpretacji wyglądała. Nie jest to bowiem atomistyka Demokryta. Bacon przyjmuje wprawdzie za filozofem z Abderji, że wszystko, co istnieje, składa się z drobnych, dalej już niepodzielnych cząstek, z atomów¹. Przyjmuje też drugi element względnie warunek istnienia świata atomistycznego tj. próżnię, ale nie zgadza się w pojmowaniu samych atomów. Atomy Demokryta były jakościowo różne. Źródłem tej różnicy jakościowej jest nierówność kształtów, której konsekwencją, jak twierdzi Bacon, jest ułożenie².

¹ ...he (Democritus) should have added that the portions are required to be of same magnitude.

Valerius Terminus, Works: t. III. str. 238. Verum in hisce et similibus, quod processus infinitus non sit, nemo sanus contradixerit. Cogitationes de natura rerum, Works: t. III. str. 16.

² ...opinio de atomis siva rerum seminibus... Democriti, quae atomis inaequalitatem et figuram, et per figuram situm, attribuit. o. c. str. 18.

W przeciwieństwie do tej teorii przyjmuje Bacon atomy jednorodne, idąc, jak twierdzi, za Pythagorasem. Pytagoras według Bacona przyjmował takie właśnie atomy, a różnorodność rzeczy istniejących wyprowadzał z różnej ilości i kombinacyj atomów. Tylko przy takim założeniu można zrozumieć, dlaczego Pytagoras przypisywał liczbie tak ważną rolę we wszechświecie. Oczywiście Bacon wybrał atomy pseudo-pytagorejskie nie bez racji. Momentem decydującym była dla niego możliwość powstawania wszystkiego z wszystkiego, wzajemnej przemiany wszystkich rzeczy. O wyborze takich czy innych atomów zdecydowała odpowiedź na pytanie: *utrum omnia ex omnibus fieri possint?*¹

Demokryt przeczył możliwości przemiany i dlatego przyjął atomy różnorodne. Dla Bacona możliwość przemiany nie ulegała wątpliwości i dlatego przyjmuje atomy jednorodne. Zwrócić należy uwagę na to, że żadne względy w obrębie atomistyki nie zmuszały Bacona do przyjęcia tego założenia, ale było ono wzięte z zewnątrz, mianowicie z alchemji. Była to czysta *anticipatio naturae*, przeciw której tak silnie występuje Bacon w swych pismach metodologicznych. Było to *idolum theatri*, które jednak tak weszło naszemu filozofowi w krew i w żyły, że nie spostrzega on tu żadnego błędu metodycznego. W tym wypadku jedynie sprawdziło się to, co później Bacon mówi o trudności względnie niemożliwości całkowitego wyplenienia idoliów z umysłu ludzkiego.

Przemianę wzajemną rzeczy wyobraża sobie Bacon nie tak, jakoby bezpośrednio, w cudowny jakiś sposób dana rzecz mogła przybierać dowolną formę. Przemiana dokonuje się drogą stopniowej, ciągłej zmiany struktury materji. Ciało nie składa się z atomów, luźnie powiązanych i nie powstaje przez pomieszczenie pojedynczych atomów, ale przez połączenie grup atomów (*nodi* i *turmae*). Oczywiście możność łączenia atomów w dowolne grupy byłaby równoznaczna z możnością dokonywania przemiany ciał. Wskutek tego ta strona atomistyki bakońskiej łączy się ściśle z nauką o formach, która z niej właśnie rozwinęła się. Dokonało się to

¹ l. c.

jednak dopiero później. W tym bowiem wczesnym okresie, gdy wpływ arystotelizmu na Bacona był prawie żaden, wyraz »forma« niema jeszcze w ustach naszego filozofa znaczenia terminu technicznego, ale tylko znaczenie potoczne. Najlepiej to widać z zestawienia cytatu z *Cogitationes de natura rerum* z klasycznym cytatem, dotyczącym nauki o formach w *Novum Organum*. W *Cogitationes*¹ czytamy: *...principia, fontes, causae et formae motuum, id est omnigenae materiae appetitus et passiones, philosophiae debentur*. Natomiast w *Novum Organum*² powiada Bacon: *Datae autem naturae Formam, sive differentiam veram, sive naturam naturantem, sive fontem emanationes invenire, opus et intentio est humanae Scientiae*.

Widzimy, że w *Cogitationes* Bacon opisuje i wylicza wszystko, co należy do zakresu badań filozofii. Wyraz »forma« ma tu znaczenie opisowe, a nie techniczno-filozoficzne w sensie arystotelizmu. Inaczej w *Novum Organum*. Tam termin »forma« staje się terminem technicznym i wysuwa się na czoło, podczas gdy inne wyrazy są mu dodane jako bliższe określenia.

Wróćmy jednak do atomistyki. Aby zapomocą atomów móc tłumaczyć różne zjawiska natury, trzeba było umieścić je w próżni. Jak jednak pogodzić to założenie z przyjętym od wieków naturalnym *horror vacui*? Bacon wybiera tu drogę pośrednią, idąc śladami Herona, który przyjmował *vacuum commixtum*, a przeczył możliwości istnienia *vacuum coacervatum*. Przyjmuje Bacon zatem tylko próżnię międzyatomową, przynajmniej tu na ziemi. Możliwe bowiem, że w sferze niebieskiej, gdzie wszystko jest większych rozmiarów, istnieje próżnia, którąby można nazwać *vacuum coacervatum*. W tej jednak sprawie Bacon ze względów metodycznych, nie mając żadnych podstaw ani do twierdzenia ani do przeczenia, powstrzymuje się od sądu. Dalszą konsekwencją stanowiska atomistycznego było uznanie ilości materji za stałą. Nic nie ginie i nic nie wynurza się z niemości. Rozkład jest przechodzeniem atomów w inne połą-

¹ Works: t. III. str. 21.

² ks. II. aph. 1. Works: t. I. str. 227.

czenia, t. zw. powstawanie ciał jest tworzeniem się nowych kombinacyj, przyczem suma materji pozostaje niezmienniona. Nie dziwnego, że przyjąwszy takie założenia, zwrócił Bacon specjalną uwagę na zjawisko ruchu. »Widział on, że wszystkie działania (procesy) natury były postaciami ruchu i doszedł do wniosku, że gdybyśmy nawskróś zrozumieli istotę ruchu, moglibyśmy odrazu uzyskać klucz do jego tajnych procesów a zarazem władzę nad jego siłą, co było prawdziwym celem i dążeniem wiedzy¹. Dlatego też zajmuje się ruchem w *Cogitationes de natura rerum* i tenże sam przedmiot wybiera wtedy, gdy chce dać próbkę wzorowego badania naukowego w *Inquisitio legitima de motu*. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że pojęciu ruchu Bacon nadaje specjalne zabarwienie. W szóstym rozdziale *Cogitationes de natura rerum* powiada Bacon: *Quies enim simplex et absoluta et in partibus et in toto nulla est*². Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że Bacon ma tu na myśli ruch atomowy, który nigdy nie ustaje, mimo że ciało jako całość pozostaje w spoczynku. Tłumaczenie takie jednak byłoby błędne. Następujący dopiero przykład wyjaśnia myśl Bacona. Jeśli przypatrzymy się koneweczce ogrodowej, to zobaczymy, że woda z niej nie będzie cieknąć, jeśli górny otwór zatkamy. Nie dzieje się to, twierdzi Bacon, *per naturam quiescentem*, ale *per motum retrahentem*³.

Te słowa wyjaśniają nam wszystko i na ich podstawie przytoczone wyżej twierdzenie Bacona: *quies absoluta nulla est* możnaby zastąpić powiedzeniem *natura absolute quiescens nulla est*. Wszystko jest »ruchliwe«, ruch nie jest czemś, przez ciało przechodzącym, ale czemś w ciele istniejącym. Ruch bakoński, to nic innego, jak energja, którą w większym lub mniejszym stopniu wszystko jest obdarzone. Kon-

¹ »He saw that all the active operations of nature were modes of motion, and concluded that if we could thoroughly understand the nature of motion, we should at once have the key to her secret processes, and therewithal the command over her powers; which was the true end and aim of knowledge«. Spedding, Preface to the *Inquisitio legitima de motu*. Works: t. III. str. 624.

² *Cogitationes de natura rerum*, Works: t. III. str. 25.

³ l. c.

sekwencją działania tej energii jest ruch, spostrzegany zmysłami. Pozorny spoczynek jest wynikiem równowagi energii w jakimś układzie fizycznym. Energia jest czemś niematerialnem, zbliżonem do pierwiastka duchowego i dlatego Bacon całą naturę uważa za ożywioną. Stąd mowa u niego o skłonnościach, sympatji i antypatji ciał nieorganicznych. Ta energia, którą jest obdarzone wszystko, co istnieje, jest fundamentem, na którym u organizmów wyższych wyrastają zmysły. *Ex passionibus enim materiae rite distinctis sequetur numerus sensuum, si modo organa competent et accedat spiritus*¹. Zobaczymy później, w jakim kierunku rozwinie się ta część filozofji Bacona w *Novum Organum* oraz w *Historia Densi et Rari*.

Narazie powiemy tylko, że system fizyczny, z którego Bacon wyszedł, był swego rodzaju hylozoizmem. Bacon był na początku swej kariery filozoficznej atomistą, ale nie był, jak słusznie zauważa Lasswitz², atomistycznym mechanistą, w czym odbiega od swego mistrza Demokryta. Bacon zresztą doskonale zdaje sobie sprawę ze swego odstępstwa od filozofa z Abdery. Uważa, że przyczyną tego był kontemplacyjny charakter filozofji Demokryta w przeciwieństwie do czynnego charakteru jego własnej myśli. Ten kontemplacyjny charakter był przyczyną, że »Demokryt bystry w badaniu zasad rzeczy okazuje się niegodnym siebie i niedoświadczonym w badaniu zasad ruchów«³.

Akcentowanie przez Bacona czynnego charakteru filozofji wprowadza nas w dziedzinę jego myśli metodologicznych i propagatorskich. Jak najwcześniejsze fizyczne opinie Bacona zawarte są w *Cogitationes de natura rerum*, tak najwcześniejsze myśli metodologiczne mieszczą się w *Cogitationes de scientia humana*⁴.

Jakkolwiek myśli te są dosyć skąpe, to jednak rzucają

¹ O. c. str. 28.

² Lasswitz K.: Geschichte der Atomistik vom Mittelalter bis Newton, Hamb. 1889—90, t. I. str. 431.

³ »...Democritus in corporum principiis investigandis acutus, in motuum autem principiis examinandis sibi impar et imperitus deprehenditur«. *Cogitationes de natura rerum*. Works: t. III. str. 18.

⁴ Zob. wyżej rozdział II.

one dużo światła na rozwój metodologii Bacona. Przede wszystkim na początku przeprowadza Bacon rozgraniczenie pomiędzy nauką a religią. Dotykając następnie w krótkości użyteczności nauki, daje jej podział. Podział ten jest dwuczłonowy. Obok a raczej popod filozofją mamy tylko historję. Niema natomiast zupełnie mowy o poezji ani o umotywowaniu tego podziału nauki rozróżnieniem władz duszy. Proste i skromne jest też zadanie, jakie sobie stawia nasz filozof. Chce on tylko przygotować grunt, podstawę pod statwę filozofji natury. Podstawą tą ma być historia naturalna, której użyteczność zaleca ludziom. Rezygnuje natomiast zupełnie z prób zbudowania filozofji, nie czując się do tego na siłach¹.

Uderza przytem fakt, że mowa jest tylko o filozofji natury i o historii natury. Natura jest tu wzięta w szerszym zakresie, do którego nie włącza Bacon historii człowieka i urządzeń ludzkich. O tem niema mowy zupełnie, a mówi tylko Bacon o historii naturalnej, którą dzieli jak w *Advancement of learning* na historję *generationum, prae-generationum* i *artium*.

Pierwszą z nich rozbija Bacon na historie: ciał niebieskich, meteorów, ziemi i morza oraz gatunków. Należy zwrócić przytem uwagę, że ten podział z małą zmianą występuje dopiero w *De Augmentis scientiarum*, natomiast brak go zupełnie w *Advancement of learning*.

Szkicując ten podział, zastrzega się Bacon przeciw włączaniu do historii naturalnej jakichkolwiek teoryj. Chodzi mu tylko o same opisy nagich faktów. Uderzającym jest także to, że trzy czwarte historii naturalnej przeznacza Bacon na obserwacje zjawisk przyrody martwej, pozostawiając tylko jedną czwartą na przyrodę żywą. Jest to zresztą jedyna wzmianka z tego czasu, poświęcona biologji. Faktycznie zatem Bacon nie tylko uszczupla teren swych badań przez wyłączenie nauki o człowieku, ale i w tym zakresie ogra-

¹ „Nos vero, licet propter facultatis nostrae tenuitatem statuum Philosophiae efformare aut erigere non possimus, saltem basin ei paremus, atque Historiae Naturalis usum et dignitatem hominibus praecipue commendemus“. *Cogitationes de scientia humana*, Works: t. III. str. 188.

nicza się jeszcze bardziej, zajmując się prawie wyłącznie przyrodą martwą. Słusznie zatem stwierdza Lasswitz w przeciwieństwie do innych historyków filozofji, że Bacon »podobnie jak Leibnitz i prawdopodobnie pod wpływem podobnych, jakkolwiek mniej jasnych motywów wyszedł początkowo od atomistyki«¹.

W opinii naszej różnimy się od Lasswita tylko tem, że te niejasne dla niego motywy są nam najzupełniej wiadome. O przyjęciu przez Bacona w fizyce podstaw atomistycznych zadecydowała jego przeszłość alchemiczna. Również alchemja sprawiła to, że mówiąc o przyrodzie, miał Bacon na myśli przedewszystkiem przyrodę nieorganiczną t. zn. fizykę i chemję. Tę drugą zaś znów dzięki specjalnemu zabarwieniu swej atomistyki sprowadzał do fizyki.

Streszczając zatem dotychczasowe nasze uwagi, powiemy: Bacon pod wpływem alchemji stanął na stanowisku zmodyfikowanego atomizmu. System jego jednak nie był mechanistyczny, ale hylozoistyczny. Siła, która wprawiła i wprawia w ruch atomy, nie pochodzi od zewnątrz, ani ruch nie jest wieczny jak u Demokryta, ale jest czemś istniejącem w samej materji. Skutkiem zajętej pozycji atomistycznej oraz dzięki działającemu w dalszym ciągu wpływowi alchemji zainteresowania angielskiego filozofa skierowują się prawie że wyłącznie w kierunku badania natury martwej t. zn. fizyki. Kwestje biologiczne nie zajmują jeszcze Bacona. W jego działalności filozoficznej nie nadszedł jeszcze czas na »historję życia i śmierci«.

Już w tym okresie rozwoju swej myśli filozoficznej zdaje sobie Bacon sprawę z ogromu pracy, potrzebnej do osiągnięcia celu nauki t. j. do ujarzmnienia natury. Widzi on jasno, że sam tego dzieła dokonać nie będzie w stanie, że potrzebna tu jest praca zbiorowa. Ponieważ zaś pierwszy cień rezygnacji występuje w tem samym piśmie, w którym napotykamy pierwsze myśli metodologiczne, przeto nasuwa się wniosek, że metodologja Bacona, jest konsekwencją jego osobistej rezygnacji. Dopiero z tą chwilą, gdy

¹ ...er (Bacon) ebenso wie Leibnitz und wahrscheinlich durch ähnliche, wenn auch weniger klare Motive beeinflusst, ursprünglich von der Atomistik ausgegangen... ist«. O. c. t. I. str. 430.

okazało się, że i inni będą musieli pracować, by naukę doprowadzić do upragnionego celu, nasunęła się Baconowi konieczność ustalenia pewnych reguł, według których ta praca miałaby się odbywać. Jasne jest bowiem, że metodologii swej nie pisał Bacon dla siebie. On do tej metody już wtedy doszedł i już ją stosował, jak tego dowodzi choćby *Inquisitio legitima de motu*, która powstała w tym mniej więcej czasie. Pisemne jasne określenie reguł badania naukowego potrzebne było tylko dla współpracowników współczesnych i późniejszych.

Powiedzieliśmy wyżej, że w tym okresie interesował się Bacon prawie że wyłącznie fizyką i do fizyki sprowadzoną chemją. Wykazaliśmy też, że zdanie sobie sprawy z konieczności współpracy wielu jednostek w badaniach naukowych pchnęło go w kierunku metodologii i zapoczątkowało nowy okres, metodologiczny w jego działalności filozoficznej. Rzecz prosta, że te ograniczone zainteresowania Bacona musiały się odbić na jego pierwszych próbach metodologicznych. Przedewszystkiem widać to w omówionem przez nas wyżej dziele *Valerius Terminus*. Na podstawie analizy samego tytułu i szczegółów, zaczerpniętych skądinąd, postawiliśmy twierdzenie, że *Valerius Terminus* miał być podręcznikiem fizyki. Hipoteza ta pozostaje w najzupełniejszej zgodności z zaobserwowanym przez nas kierunkiem rozwoju filozofii Bacona. Wobec tego należy oczekiwać, że metodologiczne partje tego dzieła będą miały na uwadze przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, zagadnienia fizyki. Tak też jest w istocie. Najważniejszy pod względem metodologicznym jest rozdział jedenasty, który w formie dosyć grubej zawiera myśli, pomieszczone później w II ks. *Novum Organum*. Obraz jednak, uzyskany na podstawie tego rozdziału, musimy uzupełnić innemi, a dopiero wtedy będziemy mogli zdać sobie sprawę z postępu metodologii Bacona w porównaniu z tem, co nam dają *Cogitationes de scientia humana*. Przedewszystkiem silniej niż w tem ostatniem dziele zaznaczona jest konieczność współpracy wielu jednostek i rozłożenia badań na dłuższy okres czasu. Podczas gdy w *Cogitationes de scientia humana* Bacon podkreśla nie-
możność dokonania całego dzieła przez jednostkę, przez

niego samego, to w *Valerius Terminus* stwierdza, że nawet całe jedno pokolenie nie zdoła się z tem zadaniem uporać¹. Pełniej rozwinęła się też druga myśl metodologiczna, zaznaczona już w *Cogitationes de scientia humana*, a wskazująca na konieczność poprzedzenia filozofji natury jej historją. Zjawia się bowiem myśl, uzupełniająca ideę historji natury, mianowicie idea inwentarza wynalazków już dokonanych oraz braków, jakie należałoby uzupełnić². Część zatem przygotowawcza do interpretacji czyli filozofji natury jest już rozwinęta, jeśli chodzi o samą ideę. Udoskonaleniu ulegnie w przyszłości tylko forma przedstawienia, strona raczej literacka. Dalsze myśli metodologiczne, zawarte w *Valerius Terminus*, są nowością, zjawiają się bowiem w pismach Bacona po raz pierwszy na tem miejscu. Należy do nich przede wszystkim negatywna strona jego metodologii, mająca na celu zabezpieczenie przed błędami przez oczyszczenie umysłu ludzkiego od rozmaitych przesądów. Jest to w krótkości podana nauka o idolach, rozwinęta później w I ks. *Novum Organum*. Nowością również jest wspomniany wyżej rozdział jedenasty. Jest on rdzeniem całego *Valerius Terminus*, zawiera bowiem wskazówki, tyczące się samej już interpretacji natury. W pierwszym zdaniu tego rozdziału oświadcza Bacon, że kwestję tę będzie traktował nie ogólnie, ale szczegółowo. Zadanie, o którym chce pisać, określa jako „*revealing and discovering of new inventions and operations*”³. Bliżej zaś określa to zadanie jako *freeing of direction*⁴. Furlani w cytowanym kilka razy artykule tłumaczy *direction* przez kierunek (*Richtung*) i mówi o uwolnieniu kierunku, pełności kierunku (*fulness of direction*) i t. d. Takie jednak tłumaczenie nie oddaje dokładnie myśli Bacona, któremu chodzi nie o kierunek, ale o kierownictwo. Zadaniem człowieka jest umiejętne kierowanie siłami przy-

¹ „...the period of one age cannot advance men to the furthest point of interpretation of nature...”. *Valerius Terminus*, Works: t. III. str. 250.

² The Inventory or an enumeration and view of inventions already discovered and in use, together with a note of the wants and the nature of the supplies... Ibid. str. 234.

³ Ibid., str. 235. ⁴ Ibid., str. 239.

rody, którą można zwyciężyć tylko posłuszeństwem, i wytworzenie w ten sposób pożądaných skutków. Ażeby dojść do tego, musi kierownictwo być pewne i wolne t. zn. nieprzywiązane do pewnych tylko zabiegów czy przedmiotów. Skutkami, do których wytworzenia dąży Bacon są natury czyli własności ciał, a całe postępowanie zilustrowane jest na przykładzie, w którym chodzi o wytworzenie białości. W postępującem stopniowo uogólnianiu chce Bacon wyznaczyć najogólniejsze czyli jak najmniej ze specjalną jakąś materją związane warunki, których zaistnienie jest równoznaczne z zaistnieniem poszukiwanej własności.

I tak warunkiem najogólniejszym wytworzenia białości jest zmieszanie dwóch ciał przeźroczystych w proporcji prostej. Całe to postępowanie dobierania odpowiednich ciał i ich stopniowego zmieniania przypomina zupełnie metody alchemiczne. Na alchemję wskazuje również cel, do którego dąży Bacon. Jest nim dowolne wytwarzanie własności ciał, podczas gdy alchemicy dążyli do wytworzenia kompletnych ciał, w szczególności złota. Różnica jest jednak tylko pozorna i polega raczej na rozłożeniu pracy na etapy. Potwierdzają to przypuszczenie późniejsze dzieła, w których Bacon wytworzenie złota lub srebra odrazu uznaje za zbyt trudne i radzi zaczynać od zadań prostszych, nadania danemu ciału dowolnej barwy, ciężaru i t. d. To postępowanie na drodze dłuższej, ale pewniejszej, doprowadzi do tego samego celu. Widzimy zatem, że tu po raz pierwszy publicznie występuje¹ Bacon za swą metodą i po raz pierwszy stawia nauce cel odmienny od dotychczas uznanego. Przynajmniej takie jest jego mniemanie, co odbija się w pierwszych zaraz słowach omawianego przez nas rozdziału *Valerius Terminus*. Do tego innowacja ta silnie trąci alchemją, co nie mogło ująć uwagi współczesnych Bacona, który do pewnego stopnia czuje się w obowiązku usprawiedliwienia się. Wie on, że ludzie boją się najbardziej nowości i dlatego usiłuje wykazać, że mimo wszystko to, co on mówi, nie jest całkiem nowe.

¹ Valerius Terminus nie został wprowadzie za życia Bacona wydany drukiem, ale był z tą myślą pisany, czego dowodzą choćby kilkakrotnie przeprowadzone poprawki. Por. przedmowę Speddinga do tego dzieła. Works: t. III. str. 501 sequ.

Jest to ta sama tendencja, która wyraźnie przebija się w *Advancement of learning*. Ona też skłaniała go do zachowywania o ile możliwości nawet dawnej terminologii i »do towarzyszenia dawnej filozofji *usque ad aras*«. Tak i tutaj mówiąc o swem *freeing of a direction*, zauważa Bacon, że to właśnie Arystoteles miał na myśli, jakkolwiek postulatu tego w życie nie wprowadził¹. Nieco dalej zaś dowodzi, że szukanie przezeń sposobu, któryby pozwolił na wolne i pewne kierowanie doświadczeniami, ma swą analogję w uznanej, oficjalnej filozofji w poszukiwaniu formy czyli przyczyny formalnej lub prawdziwej różnicy. Cytat ten jest dla nas tak ważny, że go tu w całości przytoczyć musimy: *Neither do I contend but that this notion which I call the freeing of a direction in the received philosophies... might be perceived and discerned, being not much other matter than that... which they term the form or formal cause, or that which they call the true difference...*². Widzimy, że ukazuje się tu znowu wyraz forma, ale już w znaczeniu technicznym na co wskazuje umieszczenie obok niego jako synonimu terminu »przyczyna formalna« lub »prawdziwa różnica«. *Valerius Terminus* oznacza zatem ewolucję w stosunku do *Cogitationes de natura rerum*, gdzie wyraz forma użyty był w znaczeniu potocznym³. Tutaj wyraz ten występuje jako techniczny termin filozoficzny i zostaje przyporządkowany do pewnych elementów doktryny bakońskiej, jakkolwiek nie zostaje przez nią wchłonięty. Zwrócić przytem należy uwagę na to, że dzieje się to, jak już zaznaczyliśmy wyżej, z powodów, które możnaby nazwać propagatorskimi. Bacon dokonuje zbliżenia pomiędzy elementami swej filozofji a istniejącą, oficjalnie uznaną filozofją perypatetyczną, by nie zrażać swych współczesnych zbytnią oryginalnością swej nauki. Chce on wykorzystać autorytet »Filozofa«, w którego usta wkłada swe myśli. Wobec tego już tutaj przypuszczać można, że w pismach o silniej zaznaczonym charakterze propagatorskim łączność ta silniej będzie zazna-

¹ This notion Aristotle had in light, though not in use. *Valerius Terminus*, Works: t. III. str. 236.

² *Valerius Terminus*, Works: t. III. str. 239.

³ Patrz wyżej str. 23.

czona i że tam zaobserwować będziemy mogli jeszcze silniejszą i wyraźniejszą infiltrację elementów arystotelesowskich w sam rdzeń filozofji Bacona. Tem dziełem, jak niedługo zobaczymy, jest *Advancement of learning*. Tam przejmie Bacon termin »forma« na swą własność i będzie go odtąd stale używał ku utrapieniu, nawiasem mówiąc, swych historyków, którzy przez długi czas będą w kłopotcie, co zrobić z bakońską nauką o formach. Ta nieszczęśliwa *Formenlehre* w monografiach niektórych badaczy tak wyolbrzymieje, że zasłoni całą resztę i z Bacona metodologa i fizyka robi Bacona metafizyka. Przyczyną tego jest fakt, że historycy przenosili w system Bacona termin forma »cum beneficio inventarii«, z całym obciążeniem arystotelesowsko-scholastycznym, czego nie robił lub przynajmniej w niewielkim stopniu robił sam filozof.

Do kwestji tej niebawem wrócimy, tu tylko jeszcze raz zaznaczymy dwa źródła, z których wypłynęła bakońska nauka o formach. Pierwszem źródłem jest jego atomistyka, zmodyfikowana przez włączenie do niej pierwiastków pytagorejskich. Na jej gruncie wywodzi Bacon różnice pomiędzy rozmaitemi ciałami z różnic ilościowych pomiędzy atomami. Wiążą się one w rozmaite grupy (*nodi i turmae*), co w umyśle Bacona musiało kojarzyć się z rozmaitemi figurami geometrycznymi. Stąd forma bakońska ma zabarwienie przestrzenne, geometryczne, zbliżone do znaczenia potocznego. Z drugiej strony poruszając się na gruncie metodologicznym, zauważa Bacon pewną analogję pomiędzy nakazami swej metodologii a zadaniem, jakie stawiała sobie filozofja perypatetyczna, poszukująca form czyli przyczyn formalnych zapomocą których tłumaczyła procesy świata zewnętrznego. Pokrewieństwo to, na które nie bardzo zgodziłby się Arystoteles, wykorzystuje Bacon dla propagandy swej filozofji i z czasem włączy termin »forma« do swego słownika filozoficznego, nadając mu jednak odmienne znaczenie. Różnica będzie polegała na tem, że forma arystotelesowska jest tworem metafizycznym, podczas gdy forma bakońska jest czemś fizycznym, jest to *ipsissima res*.

Już w *Cogitationes de scientia humana* zdaje sobie Bacon sprawę z ogromu pracy, jaka czeka badaczy. Po-

trzebne są do jej wykonania środki materialne i ludzie. Dlatego też chcąc spopularyzować swój program, pisze Bacon osobne dzieło, a jest niem *Advancement of learning*. W drugim rozdziale wykazaliśmy, że księga pierwsza, która powstała wcześniej, miała zabarwienie i tendencję osobistą. Niemniej jednak nadawała się ona do publicznego ogłoszenia, ponieważ pozornie, dla niewtajemniczonych nie zawierała nic więcej jak pochwałę wiedzy i harmonizowała najzupełniej z drugą księgą. Jeśli chodzi o tę ostatnią, to zaraz na drugiej stronie zawiera ona zdanie, które jasno określa cel, jaki Bacon miał przed oczyma, oddając ją do druku. Twierdzi mianowicie Bacon, że warunkiem niezbędnym powodzenia jakiegoś przedsięwzięcia jest nadzieja zysku, sprężyste kierownictwo i połączenie wysiłków większej ilości ludzi¹.

W tym wypadku rezultatem przedsięwzięcia podjętego przez Bacona, miał być dobrobyt całej ludzkości czyli zysk największy, jaki można sobie wyobrazić. Kierownictwo miało dać sam autor, a skoordynowania wysiłków pracowników miało dokonać właśnie *Advancement of learning*, które miało zwerbować liczny zastęp badaczy. *Advancement of learning* miało zatem dać ogólne wytyczne organizacji pracy i współpracy naukowej, nie zapominając o budowaniu bibliotek, pracowni, muzeów i t. d. oraz o ogólnie europejskim porozumieniu ludzi nauki. Następnie miało dzieło to wskazać pobieżnie wszystkie dziedziny, które czekają na pług myśli ludzkiej. Ukazując w ten sposób w śmiałej perspektywie dalekie horyzonty i możliwości podniesienia potęgi ludzkiej, spodziewał się Bacon wzniecić entuzjazm i porwać za sobą szersze masy ludzi, żądnych nauki, dla których hasło dobrobytu ludzkości nie jest pustym słowem. To jest dla Bacona właściwa, choć ukryta treść i sens całego *Advancement*, a nie sam podział, którego zasada nie jest oryginalna bakońska, ale arystotelesowska. Są tam oczywiście myśli cenne i oryginalne, do których należy żądanie

¹ Let this ground therefore laid, that all works are overcome by amplitude of reward, by soundness of direction, and by the conjunction of labours. Works: t. III. str. 322.

opracowania patologji roślin i zwierząt lub historii literatury, pojętej raczej jako historia kultury. Główny jednak zrąb systematyki nauk został wprost przyjęty od Arystotelesa. Silniejszy tylko nacisk położył Bacon zgodnie z ogólną tendencją swej filozofji na sztuki praktyczne t. j. czynne zastosowanie nauk. Sam fakt, że Bacon przejął bez zmian prawie arystotelesowską systematykę nauk, dowodzi, że go ta kwestja specjalnie nie interesowała, ale posłużył się nią tylko jako środkiem do celu, o którym wyżej mówiliśmy. Posłużył się on do tego celu filozofją Arystotelesa właśnie dlatego, że była to filozofja najpopularniejsza i przemawiając językiem o ile możności jak najbardziej do niej zbliżonym, mógł najprędzej trafić do umysłów swych współczesnych. Widać to w pierwszym zaraz podziale filozofji natury, gdzie wspomina Bacon o zdaniu Demokryta, według którego prawdy o naturze należy szukać w głębokich kopalniach i pieczarach¹; odpowiada mu też pogląd alchemików, którzy ciągle pracującego i kującego Wulkana uważają za drugą naturę i dzielą pracę naukową na poszukiwania i na czynne użytkowanie ich rezultatów. Ostatecznie jednak decyduje się podział ten wyrazić w terminach bardziej znanych² i dzieli naukę na badanie przyczyn i wytwarzanie skutków. Zdecydowanie też przyjmuje arystotelesowski podział przyczyn, stawiając na pierwszym miejscu przyczynę formalną. Zatrzymuje nawet nazwę metafizyki, nadając ją najważniejszemu działowi swej fizyki. Prawdopodobnie jednak i tej nazwy, podobnie jak początkowo terminu forma, używał Bacon w znaczeniu pierwotnem, etymologicznem. Odpowiednia bowiem część fizyki bakońskiej, oznaczona tą nazwą, ma zajmować się wewnętrznymi, pozazmysłowymi własnościami i istotą rzeczy czyli tem, co wówczas przynajmniej leżało poza fizyką. Równocześnie pojawiają się i inne terminy arystotelesowskie jak natura, jakość i t. d.

W każdym jednak razie, mimo dokonania encyklopedycznego przeglądu całej wiedzy ludzkiej wraz z jej bra-

¹ „...the truth of nature lieth hid in certain deep mines and caves. Works: t. III. str. 351.

² And surely I do best allow of a division of that kind though in more familiar and scholastic terms... Works: t. III. str. 351.

kami, niezbyt jeszcze oddalił się Bacon od alchemji i zainteresowania jego ciągle jeszcze tkwią w sferze przyrody martwej. I tak rezygnuje z badania form zwierząt lub roślin, a ogranicza się do badania form takich »natur« czyli własności ciał jak barwa, ciężar, lekkość, gęstość, zimno i ciepło. Rozszerzenie tego stanowiska nastąpi dopiero w *De Augmentis scientiarum*, które w odpowiednim miejscu ma niewielki, ale bardzo charakterystyczny wtret¹.

Jeśli zatem chodzi o naukę o formach, to, jak widzimy, *Advancement of learning* oznacza nowy etap w jej rozwoju. Podstawa tej nauki została taka sama i w tym względzie idee Bacona nie zmieniły się zupełnie. Zmieniło się tylko słownictwo, a sama myśl podstawowa została lepiej rozbudowana. Co do punktu pierwszego zauważyć należy, że w *Valerius Terminus* Bacon używał terminu forma niejako w cudzysłowie, wyraźnie zaznaczając, że należy on do oficjalnej filozofji. Tutaj natomiast równie wyraźnie przyjmuje ten termin za swój, jakkolwiek jeszcze zaznacza jego pochodzenie².

Jeśli chodzi o punkt drugi, o rozbudowanie samej myśli podstawowej, to sprawa ta została posunięta naprzód przez wyjaśnienie stosunku przyczyny formalnej do przyczyny sprawczej. Ta ostatnia jest tylko *vehiculum formae*. Tłumaczenie takie jest znowu niezrozumiałe, gdy pojmuje się formę za Arystotelesem jako twór metafizyczny. Staje się ono jednak całkiem jasne, gdy formę zgodnie z Baconem pojmujemy jako rzecz, fakt fizyczny.

Zrozumiemy to na przykładzie badania barwy białej, powtórzonym przez Bacona w *Advancement*³ uzupełniając

¹ Por. *Advancement of learning*, Works: t. III. str. 355—356 oraz *De Augmentis*, Works: t. I str. 565—566.

² And surely I do best allow of a division of that kind, though im more familiar and scholastic terms; namely, that these be the two parts of natural philosophy, the inquisition of causes, and the production of effects. *Advancement*, Works: t. III. str. 351. »...as we divided natural philosophy in general into the inquiry of causes, and productions of effects: so that part which concerneth the inquiry of causes we do subdivide according to the received and sound division of causes. *Ibid.* str. 354.

³ Works: t. III. str. 356.

logicznie słowa Bacona tem, co wiemy z poprzednich jego dzieł. Białość jest to zmysłami dostrzegalna konsekwencja pewnego specjalnego ułożenia atomów w odpowiednie *nodi* i *turmae*. To specjalne ułożenie atomów jest formą białości. Gdybyśmy wiedzieli, jak ono wygląda, na czem polega, mielibyśmy najwyższą, najszerszą możliwość sprowadzenia danej własności na jakąkolwiek materję¹. Dotychczas jednak nie jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu. Tak np. w przypadku białości śniegu wiemy, że przyczyną jej jest zmieszanie drobnych cząsteczek powietrza i wody. Czy jednak znając to, znamy formę białości, pyta Bacon? Wcale nie wiemy tylko, jakie ciała trzeba zbliżyć do siebie, by one wytworzyły formę białości. Znamy tylko przyczyny sprawcze białości czyli tylko *vehicula formae*. One tylko niosą formę t. zn. przez połączenie swych form wytwarzają taki układ atomów, który nazywamy formą białości, gdyż jako barwa biała oddziałuje ona na nasze zmysły. Nie znając zaś formy, nie posiadamy bezwzględnej, niczem nieskrępowanej możliwości wytworzenia danej własności. Przywiązani bowiem jesteśmy do pewnych ciał fizycznych, do materji.

Dlatego też fizyka, badając przyczyny sprawcze, zajmuje się według Bacona tem, co tkwi w materji i co jest przejściowe². Dziś bowiem mamy do naszej dyspozycji to ciało lub ciecz, jutro inną. Natomiast metafizyka zajmuje się rzeczami abstrakcyjnymi, bo geometryczna forma ułożenia atomów jest różna od samych atomów, a uchwycenie jej jest rezultatem abstrakcji. Mimo to jednak będzie mógł Bacon powiedzieć, że forma jest to sama rzecz, istota, jądro rzeczy, *ipsissima res*, bo bez takiego właśnie ułożenia atomy nie byłyby daną rzeczą, ale czemś innem lub luźnie obok siebie stojącemi atomami.

W *Advancement of learning* twierdzi Bacon, że nie jest to dobrą oznaką prawdy, gdy ktoś występuje w swem

¹ „...whosoever knoweth any form, knoweth the utmost possibility of superinducing that nature upon any variety of matter. *Advancement, Works*: t. III. str. 357.

² „...physic should contemplate that which is inherent in matter, and therefore transitory; and metaphysic that which is abstracted and fixed. *Advancement Works*: t. III. str. 353.

własnem imieniu bez poparcia starożytności¹. Zgodnie z tą niewiadomo czy szczerze wypowiedzianą zasadą, chce Bacon zużytkować autorytet Arystotelesa, by łatwiej zyskać uznanie dla celów, jakie stawiał nauce. Wykazaliśmy wyżej, w jaki sposób zamierzał Bacon to zrobić. Ale oprócz kwestji celu, zadania i metod, jakie trzeba nakreślić wiedzy, pozostaje jeszcze sprawa jej założeń teoretycznych. Mimo wszystko, co się pisało o lekceważeniu i zapoznaniu przez Bacona płodnego znaczenia teorii względnie hipotezy, Bacon rozumie dobrze, że nie można wychodzić z próżni. W zrozumieniu tego faktu umieści w planie *Instauratio Magna* część piątą, której zadaniem będzie dać choćby tymczasową teorię tłumaczącą. Widzimy więc, że Bacon tej kwestji nie lekceważył, a ponieważ zdawał sobie sprawę, jakie są założenia teoretyczno-fizyczne jego filozofji, należy oczekiwać, że i tę stronę swej filozofji zechce opatrzyć jakimś autorytetem. Arystotelesem posłużyć się tutaj niepodobna, ponieważ ten wyraźnie opowiedział się przeciw atomizmowi, który leży u podstawy filozofji Bacona. Trzeba było zatem oglądnąć się za innym autorytetem o ile możności większym, by go móc przeciwstawić krytyce »Filozofa«. W tej myśli pisze Bacon *De sapientia veterum*, przyczem mamy na myśli te przedewszystkiem szkice, które odnoszą się do zagadnień fizycznych. Zajmują zaś one aż 12 szkiców na ogólną liczbę 31. W tych 12 paragrafach powtórzone mamy w ogólnych zarysach to wszystko, co od siebie podawał Bacon w *Cogitationes de natura rerum* i w innych dziełach, a co odnosiło się do najogólniejszych zasad jego fizyki. Jest tu zatem mowa o atomach, niezmiennej ilości materji, o tem, że rzeczy są tylko kombinacją atomów i t. d. Nadto porusza Bacon najogólniejsze problemy, dotyczące swej metody, zapatrywania na zadania nauki i na owoce, jakie ona ma przynieść ludziom. Wszystko to wysnute jest z mitów czyli przeniesione w epokę przed Arystotelesem, w te czasy tajemnicze, kiedy miało żyć siedmiu mędrców i kiedy ludzie posiadali tajemną wiedzę, zaniedbaną i zapomnianą przez później-

¹ »...the coming in a man's own name, without regard of antiquity or paternity, is no good sign of truth. Works: t. III. str. 352.

sze pokolenia. W ten sposób starał się Bacon nadać swym poglądom szacowną patynę starości, przed którą powinna była ukorzyć się nawet powaga Arystotelesa.

Widzimy, jak różnorodna była działalność naukowa i piśmiennicza Bacona w tym okresie. Różnorakie tendencje wyrażają się w jego dziełach, ale to filozofa nie zadowala. On wszystkie te myśli, które wiążą się ze sobą i uzupełniają nawzajem, chciałby przedstawić w jednym obrazie wyśpiewać w jednej pieśni. Dlatego zaczyna teraz pracować nad stworzeniem planu takiego dzieła, któreby zawarło w sobie wszystkie idee, na różnych miejscach przez niego poruszane i któreby samo sobie wystarczało. Dzieło, któreby rozpoczęło nową epokę wielkiego odnowienia nauki i zapoczątkowało erę prawdziwego panowania człowieka na ziemi nad ziemią.

Tą historją powstania *Instauratio Magna*, której stworzenie zajęło Baconowi 15 lat czasu, zajmujemy się obecnie.

(Dok. nast.).

W. Rubczyński.

Krytyczny personalizm Williama Sterna.

(Dokończenie).

Ten relatywizm kosmologiczny wyraził się także w rozważaniach na temat stosunków ilościowych, w których widzi odwrotną stronę zapełniających świat celów swoistych, wsobnych, i takichże wartości. Ilości są mu wartościami służebnymi, wymiennymi t. j. dającymi się zastąpić przez inne. Natężenie zaś lub nasilenie (intenzywność) cechą ilościową zdarzeń, orzekalną wszakże dopiero po ich porównaniu, gdyż, póki się je rozważa w czystym odosobnieniu (t. j. każde pojedynczo bez względu na inne), możemy im przyznawać tylko pewną jakość, a nie stopień nasilenia. O intenzywności znajdujemy w systemie personalizmu krytycznego »takie zdanie¹, iż jest ona uczestnictwem (»Beteiligung«) tego, co się dzieje z rzeczami w wydarzeniach, które dotyczą osób. Ten nieco zagadkowy zwrot należy rozumieć następująco: wedle jednego z pierwszych założeń teorii omawianego systemu »osobą« jest to, o czem mamy prawo twierdzić, że dąży (n. b. ku jakiemuś celowi). Wobec tego cokolwiek dzieje się tak, iż ma pewien udział w losach jestestwa dążącego (»osoby«) czyli przykładą się do wydarzeń w tegoż obrębie (wyrazmy się obrazowo: w jego łonie), to daje się najjaśniej i najwyraziściej scharakteryzować przez swe odniesienie do celu dążności, wynioskowanego z objawów, które nasuwają nam jego domysł. Mianowicie albo wywo-

¹ j. w. 402.

łuje taki przebieg zmian w rzeczach zakłócenie w osobach stanu odpowiedniego celowi¹, tak iż osoba musi odpowiedzieć celową reakcją — albo też przebieg ów jest procesem zachodzącym w częściach osoby (a więc w rzeczach względem niej), w którym to procesie następuje samoprzywrócenie się (restytucja) osoby do stanu, z którego wytrąciło ją zakłócenie. Otóż intensywność oznacza w zdaniu, które brzmiało na pierwszy wygląd tak tajemniczo, doniosłość bądźto zakłócenia, bądź też przywrócenia (Störungswert. Restitutionswert), jaką posiada wydarzenie z rzeczami dla osobowej funkcji samozachowawczej. Obie te intensywności wzajemnie się dopełniają, gdyż istotnem dla wnioskowań, że jakieś jestestwo może samo siebie podtrzymywać w swym bycie, jest właśnie to, iż ono wciąż tak odpowiada na zakłócenia, że — oczywiście wyjąwszy wypadki bezskutecznego oporu przeciw zagładzie t. j. zupełnemu rozbiciu na części — te odpowiedzi pociągają za sobą przywrócenie jego dawniejszego stanu. Przy prostem samozachowaniu się (bez rozwoju od wewnątrz) owe dwie odwrotne względem siebie intensywności muszą się wzajemnie znosić, kompensować, wyrównywać.

Stern tuszy sobie, iż tym sposobem wynalazł wywód teleo-mechaniczny czyli przeprowadzony z punktu widzenia mechaniki celów, dla dwóch zasad, uznawanych za ostateczne przez pogląd czysto mechanistyczny mianowicie po 1-sze dla zasady, iż akcja jest równą reakcji i po 2-gie dla twierdzenia, iż działać się może coś tylko tam (lub wtedy), gdy spotykają się z sobą dwie różne intensywności, i że wówczas wydarzenie biegnie stale w kierunku wyrównania ich różnic (jak brzmi w najogólniejszem ujęciu druga główna zasada energetyki — czy raczej fizyki po zasadzie pierwszej: zachowania energii w zamkniętym układzie). Tu okazuje się najjaśniej, że ta teleo-mechanika nie tłumaczy pędu rozwojowego. Nie wchodzimy zresztą w kwestję, czy to leżało w zakresie jej przewidywań, świadomie postawio-

¹ Za niewłaściwe musimy uważać wyrażenie »Störung des Personal-Zwecks«, bo jak długo cel ów nie jest jeszcze osiągnięty całkowicie, ale tylko częściowo realizuje się w każdym momencie (samozachowanie się lub rozwój), nie można mówić bez ogródek o jego zakłóceniu.

nych horoskopów dodatnich, czy też przeciwnie rezygnacji z góry powziętej. Skoro bowiem wyrównanie się intensywności przywrócenia z intensywnością zakłócenia nie przynosi w rezultacie nic więcej ani nic mniej jak kontynuację, względnie powrót zakłóconego przejściowo stanu poprzedniego — przeto nie wypływa z takich zdarzeń żaden rozwój. Co gorsza, dla krytyczno-personalistycznej teorii rozwoju miałyby to być nawet wedle zasady 2-giej jedyne możliwe zdarzenia.

Potrzeba porównania i pomiaru intensywności jednościennych t. j. takich, które albo tylko łączą się z zakłóceniami albo tylko z restytucjami stanu, mającego być zachowanym, prowadzi w zabiegach teoretycznych i praktycznych do szukania jednostek mierniczych. Otóż Stern uwidacznia taką sytuację dwoistą t. j. zmuszającą do wyboru jednej z dwóch alternatyw, jaka się w tej sprawie wytworzyła z natury stosunków ludzi do ich otoczenia. Albo się zdecydujemy na jednostkę mierniczą, zaczerpniętą z przyrody fizycznej, to wtedy nieograniczona liczba osób mierzących będzie mogła się porozumieć co do niej, sprawdzać doświadczeniami identyczność jej rozmiarów w jak najdalej odsuwanych granicach błędów obserwacyjnych a to dzięki postępującemu doskonaleniu się metod i przyrządów. W razie potrzeby zdoła ustalić z równą dokładnością stosunek ilościowy różnych jednostek mierniczych, przyjętych w różnych krajach dla jednego rodzaju intensywności n. p. temperatury lub ciężaru. Wtedy jednak wybór takiej jednostki mierniczej, chociażby najściślej określonej, jak n. p. metra w stosunku pewnym do rozmiarów ziemi — będzie musiał być dowolnym, konwencjonalnym, mianowicie w przyjęciu tego a nie innego ułamka cyfrowego, takiej a nie innej temperatury, niemniejszego i niewiększego ciśnienia atmosferycznego i t. p. Albo też oddamy pierwszeństwo jednostce mierniczej, »autonomicznej«, najmniejszej różnicy dostrzegalnej dla mierzącego między intensywnościami, która będzie miała charakter pojęciowo jeden, przejrzyste zrozumiały dla każdego, kto już potrafi porównać dwie intensywności, ale będzie miała tę stronę ujemną, że wrażliwość różnych ludzi a nawet tego samego człowieka w róż-

nych czasach i warunkach psychofizycznych na taki sam rodzaj podniet i na te same między niemi różnice nie jest jednakowa i zachodzi zresztą określony prawem Webera stosunek intensywności wrażeń do podniet, wyrażający się w logarytmach czyli w twierdzeniu, że równym stosunkom natężenia podniet odpowiadają nie stosunki intensywności wrażeń równe, lecz arytmetycznie równe przyrosty tej intensywności. Nie wolno nam uważać ledwie dostrzegalnych różnic, danych bezpośrednio każdemu obserwatorowi jedynie w jego indywidualnej świadomości, za jednostki miernicze natężeń procesów, odbywających się w poszczególnych częściach jego organizmu a tem mniej procesów w otoczeniu tegoż, do których odnosimy zmiany w systemie nerwowym jako do współczynników, upatrując w nich tylko część warunków owych zmian.

Wobec tego musu wybierania między systemem miar dowolnych, zarazem jednakże stałszych i jeśli nie całkiem obiektywnych, to w każdym razie międzypodmiotowych (intersubiektywnych) a systemem miar autonomicznym, ugruntowanym w bezpośrednich własnych odczuwaniach najmniejszych różnic, ale zarazem subiektywnym i zmiennym, nie zdaje się pozostawać inne wyjście jak kombinacja obu systemów, ich przyporządkowanie wzajemne, przyjęcie ich współzależności. Taką kombinację nazywa Stern systemem miar heteronomicznym i stara się ją zbudować w ten sposób, ażeby autonomja poszczególnych osób, mierzących natężenia, nie uległa przytem zatarciu, ale była uwzględniona w ułamkach, których licznikami będą skale intensywności różnych form energii powszechnej, która się zachowuje, rozgałęzia i przekształca w obrębie Wszech-osoby czyli wszechbytu, zaś mianownikami skale wrażliwości na różnice natężeń u osób poszczególnych. Nie wszystko jednak w tej konstrukcji jest zrozumiałe i zgodne z potocznem chociażby doświadczeniem. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że punkt zerowy na skali osobistej a raczej pewna strefa, sięgająca aż do progu pobudliwości na podniety, nie pokrywa się z punktem zerowym na skali fizycznej, międzypodmiotowej, odpowiadającym zupełnemu brakowi akcji i reakcji, tak jak i dla wzrostów intensywności istnieją fak-

tycznie górne granice, po których przekroczeniu już niema dla osobnika odczuwającego i mierzącego różnic wogóle dostrzegalnych w natężeniach wrażeń a pośrednio i podnieć. Ale twierdzenie, że skala osobista pobudliwości rozciąga się na obie strony poza zerowym punktem (czy sferą), że jest dwubiegunowa (bipolar), jest oparte tylko na faktach spostrzegania różnic w intensywności niektórych wrażeń, przedewszystkiem zimna i ciepła, dalej ciemności i jasności, ponadto może jeszcze ciśnienia na cały organizm większego niż tej atmosfery, do której osobnik żywy jest przystosowany i ciśnienia dostrzegalnie od niej mniejszego. Nie posiadamy jednak wrażeń oporu negatywnego ani negatywnych wrażeń akustycznych lub węchowych czy wreszcie smakowych, dających się odróżnić w swych natężeniach. Przypuśćmy, że przez to połączenie wyrazów: »wrażenia negatywne« lub »wrażenia czegoś negatywnego« będzie się chciało rozumieć wrażenia, połączone z nastrojem uczuciowym ujemnym czyli przykre: to nie będzie nas to jeszcze upoważniać do sądu, iż poza punktem zero (lub poza strefą zero) na ich skali w kierunku biegunowo przeciwnym muszą dla każdego rodzaju intensywności leżeć wrażenia, połączone z nastrojem uczuciowym dodatnim, przyjemne. Samo ustanie wrażeń przykrych (tłumaczone psychicznie usunięciem przyporządkowanych im podnieć) pociąga za sobą, jak tego niemal codziennie na sobie doświadczamy, uczucia przyjemne. Odpowiadają one w terminologii Sterna przywróceniom zakłóconego stanu. Cała ich treść jednak wyobrażona w świadomości zdaje się polegać li tylko na odniesieniu do poprzedniego, już w tej fazie czasowej zanikłego, stanu, z którym się łączył nastrój uczuciowy ujemny, tak, jak naodwrot przykrości, pochodzącej z samego wyrugowania stanu przyjemnego, nie towarzyszy chyba z reguły żadna inna uświadomiona treść, jak zawarta we wspomnieniu tego stanu wraz z bezpośrednim odczuciem, że już przeminął. Nasuwa się więc zarzut, że Stern w swej teorii powtarzających się — acz z nierównem odchyleniem — oscylacyj między stanami zakłócenia i przywrócenia w przeciwnych względem siebie kierunkach poza punkt zero (czy też poza strefę neutralną) bezprawnie uogólnia dwubiegunowość, która zachodzi tylko dla pew-

nych rodzajów wrażeń względnie: stopni ich natężeń i nie liczy się z faktem, iż strefa neutralnego stanu jednostek, odróżniających natężenia swych wrażeń, ulega przesunięciom, ilekroć opada stosunkowo szybko i przybliża się do zera intensywność wrażenia, bądźto połączonego z nastrojem uczuciowym dodatnim, bądź też z ujemnym dostatecznie nasilonym.

Tam zresztą, gdzie Stern wysuwa konsekwencje ze swoich formuł ułamków różnych postaci i sum energii międzypodmiotowej (fizycznej), dzielonych przez podmiotowe skale zdolności rozróżniania stopni natężenia — dla obrazu stosunków między życiem a temi częściami świata, których budowa zróżniczkowana na organy i z nich zcałkowana jest albo zasłonięta przed naszą wiedzą albo wcale nie istnieje, wprowadza on zmienność skal reakcji na korzystne i niekorzystne utrzymaniu życia spadki różnic między intensywnościami energii międzypodmiotowej. Edward Hartmann wnioskował z drugiej głównej zasady energetyki o entropji czyli o zmniejszaniu się sumy energii, rozporządzalnej w zamkniętym systemie, t. j. dającej się użyć do wywołania ruchów, mechanicznej (molarnej), a o zwiększaniu się (kosztem tejże) energii drobinowej (molekularnej) rozpraszanego i wyrównującego się ciepła, że życie musi się skończyć kiedyś tak, jak i kiedyś zacząć się musiało. Stern przeciwnie, który już w dawniejszej przytoczonej powyżej rozprawie dowodził zapomocą zrównania różniczkowego, iż krzywizna opadów różnic między intensywnościami energii musi być asymptotyczną t. j. nie dosięga zera, kończy I. tom swego »systemu personalizmu krytycznego« uwagami na temat przystosowalności (n. b. bardzo powolnej) życia do warunków coraz trudniejszych, któreby powstawały w miarę, jak następowałoby wyrównanie temperatury ziemi z jej otoczeniem do poziomu przeciętnego, stosunkowo bardzo niskiego a skutkiem pozostałych minimalnych różnic między intensywnościami energii wywoływanie skutków mechanicznych i wraz z nimi procesów chemicznych napotykałoby na rosnące przeszkody. Argumentacja jego biegnie w tym kierunku, że nie można stwierdzić nieprzekraczalnych granic dla zdolności organizmów (przy-

najmniej niektórych ich gatunków) do zahartowywania się i przystosowywania i że nie mamy nawet prawa twierdzić, że życie jest wszędzie t. j. na wszystkich ciałach niebieskich, przywiązane wyłącznie do plazmy o znanym białkowym składzie chemicznym, która może się utrzymać tylko w granicach oznaczonych temperatur i tylko w atmosferze takiej samej, co ziemska lub w wodzie o określonym maksymalnym ciśnieniu t. j. niegłębiej pod powierzchnią, niż na to pozwala największy ciężar, możliwy do zniesienia przez żyjące w niej osobniki. Gdyby ukryte w tych ostrożnych zwrotach przypuszczenia były uzasadnione, toby trwanie życia rozpościęrało się na zgoła nieprzejrzone okresy czasu naprzód i wstecz. Za mało wszakże posiadamy danych, aby móc wykazać trafność lub myłność tego rodzaju domysłów. W każdym razie nie posuwają one naprzód wciąż zawieszanej w personalizmie krytycznym kwestji stosunku między samozachowawczością a rozwojem.

Personalizm krytyczny a ludzka osobowość. Od ostatnich paru dziesiątków lat coraz żywsze zainteresowania badaczy zwracają się w kierunku śledzenia strukturalnej strony psychiki, zwłaszcza ludzkiej t. j. różnie indywidualnych i typowych w budowie — a pierwiej jeszcze i bezpośrednio w funkcjonowaniu — tych całokształtów związków psychicznych i fizjologicznych, jakimi nam się przedstawiają osobniki żywe, mniej lub więcej dostępne dla prób odgadnięcia i interpretacji tego, co się dzieje z nimi i w nich. Do wzmożenia tych zainteresowań przyczynił się niewątpliwie i sam Will. Stern swą psychologią dyferencjalną. Strukturaliści, nazywający uprawiany przez siebie dział psychologii charakterologią lub typologią, uważają wysunięte w niem na czoło zagadnienia i odpowiednie tymże metody za niezbędne dopełnienie analiz procesów psychicznych na możliwie najprostsze elementy i prób wyjaśnienia postaci tych zjawisk, względnie wydarzeń, samemi połączeniami owych elementów i ich przyporządkowaniem do procesów fizjologicznych, a ostatecznie fizyczno-chemicznych w organizmie wedle zasady ekonomji myślenia, która każe doszukiwać się prawidłowości jak najpowszechniejszej i jak najmniej zróżnicowanej w swojej treści. Przeciw do-

stateczności takich metod analizy, syntezy, uogólnień i redukcji liczby praw wytacza charakterolog a dzisiejsza zarzut, że o tem, jakie połączenia dojdą do skutku między elementami i ich drobniejszymi skupieniami i jakie w rezultacie wywiążą się procesy, rozstrzyga swoista budowa każdej konkretnej całości psychofizycznej, faktyczne ustosunkowanie w niej części już do pewnego stopnia zróżnicowanych i ze sobą sprzężonych, słowem indywidualna przeszłość osobnika, którą on znów zawdzięcza nie tylko wplywom otoczenia, ich osobliwemu złożeniu się, ale przede wszystkim dziedziczeniu a więc faktowi, że z dwóch całości rodzicielskich (n. b. tam, gdzie rozradzanie się nie następuje przez sam podział organizmu) wyłonione odnogi sprzęgły się w jeden embrjon, w którym powstała indywidualna kombinacja cech, posiadanych przez tamte całości, zależna w swych bliższych określeniach od warunków, dotąd jeszcze nie wyświeconych dokładnie co do swych prawidłowości ogólniejszych, a warunków bądź co bądź ziszczonych w jednostkowym wypadku.

To są wszystko zjawiska — a co najmniej uprawnione interpretacje zjawisk — zdające się dosadnie przemawiać za poglądem o oddziaływaniach całości układu na jego części ze skutkiem zarazem odwrotnym, iż części przyczyniają się do zachowania całości (ewentualnie też i do jej rozwiniecia), a to w tych wypadkach, gdy jakieś zakłócenie z zewnątrz nieprzekroczyło miary restytucji, możliwej w danym razie t. j. reakcji potrzebnej do przywrócenia stanu poprzedniego, zawisłej od tego, czy organizm rozporządza dostateczną ilością zapasów energetycznych, niezbędnych dla jej wywiązania. Wiemy już że część ogólna systemu »personalizmu krytycznego« starała się uzasadnić ten pogląd, co prawda nie bez przydatków zdaniem naszym nieistotnych i zamącających czystość jego linii przewodnich.

Część druga systemu traktuje o osobowości ludzkiej, trzecia o filozofji wartości. Bardzo ogólnikowe pojęcie »osoby«, jestestwa, które ma wprowadzić dążyć i działać celowo, ale nie być specyficznie ani fizycznym, ani psychicznym, wypadło tym razem zastosować do przedmiotu naszych bezpośrednich przeżyć. Rzecznik krytycznego persona-

lizmu przyznaje lojalnie, iż »taki personalizm, o ile jest ogólnym poglądem na świat, pozostanie zawsze przekonaniem wierzącego, które się nie da udowodnić opornemu dlań ze ścisłością matematyczną, chociażby za nim przemawiały niewiedzieć jak silne prawdopodobieństwa i owocne konsekwencje w dziedzinie teorii naukowej i równie silne żądania wartościujące«. Ale istnienie ludzkiej osobistości t. j. fakt nierozdzielonego związania bytu jakiegobądź człowieka z bytem jego osoby, to nie jest wytwór »metafizycznej spekulacji ani też przedmiot wiary mniej lub więcej pewnej, lecz co tylko może być najpewniejszego ¹⁾. Personalistę uchodzi za dziwaczny ten objaw, że poddaje się jak najdalszej analizie jednostki (ma tu przede wszystkim na myśli indywidua ludzkie), rozbiera się je na ich cielesne części i funkcje, na psychiczne treści, akty i uzdolnienia i na ich pojedyncze świadczenia dla społeczeństwa i kultury, wnika się coraz głębiej poznawaniem w elementy, w procesy elementarne i w prawidłowości, rządzące stosunkami tych elementów, że atoli wzrok duchowy uwiązł do tego stopnia w elementach, iż ociemniał na całość jednostki. Poświęcono tak wiele uwagi temu, co jest »w człowieku« i »na człowieku«, że wśród tego jej zaprzątnięcia zapomniano o człowieku (jednolitym). Znano już odtąd tylko agregaty faktycznych stanów psychofizycznych, a nie osoby. Sposób patrzenia na człowieka (a właściwie na jego sprawy) jako na coś nieosobistego rozpowszechnił się tak dalece w fizjologii, psychologii, etyce, socjologii a nawet u wielu historyków, że nawet wtedy, gdy badacze instynktownie wzdrygali się przed tem pomijaniem strony osobowej, przeszkadzał im brak podstawy filozoficznej w usprawiedliwieniu stanowiska odmiennego.

Otóż taką podstawę filozoficzną zamierzył sobie Stern rzucić w części swego systemu, omawiającej osobowość ludzką. Nie potrzeba nam już wracać do związku cech zamieszczonych w najogólniejszem pojęciu osoby, jakimi są wielość w jedności (lub jedność obejmująca wielość = substancjalność), działanie celowe i indywidualność (dosłownie »niepodzielność«), wedle założenia personalizmu krytycznego

¹⁾ Person und Sache. T. II, wyd. III z r. 1923, str. 3.

nieodłączne od siebie. Bliżej już dotyczą losów osobowości specyficznie ludzkiej, wynikających z jej stosunku do reszty świata, dwie zasady, zawarte wprawdzie w koncepcji całej rzeczywistości jako pewnego ustosunkowania osób do rzeczy, ale mające zastosowanie najobfitsze dopiero na szczeblu rozwoju ludzkiego. Są niemi: zasada podporządkowania (»hierarchji«), stwierdzająca, iż osoby rzędu niższego włączają się zawsze (z własnego dążenia lub pod naciskiem naturalnej konieczności) w całości rzędu wyższego, mające wszystkie istotne znamiona osób. względem których stają się przez sam fakt tego włączenia rzeczami służebnymi celom tamtych — dla ludzkich jednostek takimi nadporządkowaniami im całościami są jednota rodzinna, narodowa, państwowa i wreszcie cała ludzkość (obok innych jeszcze węzłów jak kościoła dla jego wiernych wyznawców i związków zawodowo klasowych). Zasada druga, konwergencji, znaczy w tym systemie, że osoba i reszta świata są sobie wzajemnie przyporządkowane, znajdują się w stosunku najściślejzego wzajemnego oddziaływania. Osoba potrzebuje świata, aby się »wypełnić« (vollenden). »Świat zewnętrzny użycza bodźców, na które osoba reaguje; stanowi materiał, o który zahacza się przyczynowość osoby i z którego proces kształtowań teje się rozbudowuje. Świat ten ogranicza i determinuje, dzięki czemu wieloznaczne dążności i skłonności osoby ostatecznie dopiero wykańczają się w kierunku realizacji jednoznacznej¹⁾. Świat nie jest dla osoby czemś tylko postronnem, zewnętrznem, obcem jej celom »nie ja«, ale także jej otoczeniem, podniętą do jej osobistego działania i tegoż narzędziem, środkiem pomocniczym dla jej postępującej formacji. A tak »konwergują« (zbiegają się) te dwojakie czynniki: wewnętrzne i zewnętrzne we współdziałale, jaki mają około urzeczywistniania celów. Gdy jednak czytamy w rozstrząsaniem tu dziele, że stosunek osoby ludzkiej do otoczenia jest celowo określony (zweckbestimmt), nasuwa się wątpliwość, czy ta jego charakterystyka jest jednoznaczna, a jeżeli tak, to czy jest ona wyczerpująca. Kto powiada, że koleje rozwoju ludzkiej osoby są celowo określone

¹⁾ 1. w. II 10.

przez stosunek jej do otoczenia, może to rozumieć albo tak: 1. że cele wytknięte z pełną świadomością a nawet i zarysowane w ogólnych niejasnych konturach, ale zawsze upragnione, mają większy lub mniejszy wpływ na postać osiągniętych wyników, że więc są współczynnikami, albo 2. że wyobrażenia i przecucia celów decydują całkowicie a przynajmniej w najistotniejszych punktach o tem, do czego ktoś dojdzie. Ten pogląd dałby się pogodzić z doświadczeniem jedynie wówczas, gdybyśmy dodali, że mamy na myśli bądźto jakieś tajemniczo nieomyślne, instyktowne przecucia, co by jednak nie było żadnem naukowem wyjaśnieniem, bądź też przewidywania umysłu nieskazitelnie poprawne i oparte na ugruntowanej w doświadczeniu znajomości wszystkich czynników, od których zależy dopięcie celu, ponadto zaś jeszcze połączone z możliwością zużytkowania tych czynników t. j. nakierowania ich tak, aby się stały odpowiedniami środkami dla zamysłów. Da się pomyśleć jeszcze trzeci sens mianowicie ten, że stosunek osoby ludzkiej do otoczenia jest z natury rzeczy określony celowo, o ile z tego stosunku rodzą się i rozwijają dążenia a uświadamiają się z wolna ich cele. Byłby to jednak mechanistyczny w zasadzie rodowód celów, dla którego niema miejsca w personalizmie krytycznym. Umysł pokrewny Leibnizowi mógłby tłumaczyć tę zbieżność rozwojów osobistych z powszechną maszyną czemś w rodzaju przedustawnej harmonii w pozaświatowym twórczym planie, ale wiemy już, że dla Sterna niema niczego poza (czy ponad) światem. Mają być tylko pozafizyczne i zarazem pozapsychiczne jestestwa, wszystkie zresztą prócz jednej Wszechosoby ograniczone w swem trwaniu czasowem w obu kierunkach t. j. zarówno gdy się sięgnie w ich przeszłość jak i w przyszłość. Gdy przedmioty, nie okazujące śladów życia psychicznego, zachowują się przecież celowo w oczach personalisty krytycznego, widzi on w tem dowód, że jądro ich bytu, osoba, jest pozafizyczne. A gdy znów przejawy życia i działań osoby ludzkiej nie wyczerpują się w jej postępach świadomych, wtedy utożsamiając wszystko, co jest psychiczne, ze świadomem, a nieumiejąc wytłumaczyć tych wszystkich postępów mechanizmem fizjologicznym, osta-

tecnie zaś chemiczno-fizycznym, kładzie krytyczny personalizm całą podświadomą stronę zachowań się ludzkich, o ile mają wygląd celowych, na karb ukrytego w człowieku jego pozapsychicznego jestestwa, od którego też zależą reakcje samozachowawcze i rozwojowe jego organizmu na podniety otoczenia. Uwarunkowane są one zresztą prawami szerszego układu przyrody, skoro jego częścią jest ten organizm. Tak powstaje dla tej teorii personalistycznej zagadnienie systemu celów własnych (autotelji). Jest taka autotelja specyficznie właściwa osobom już na zasadzie określenia tychże (ex definitione), założonego we wstępie. Rzeczy mają wprawdzie także swoje celowe przeznaczenie, ale jest to tylko przeznaczenie, jakiemu służą i nie spoczywa ono w nich samych, ale w czymś poza nimi. W tym sensie zachodzi dla nich heterotelia. Osoba przeciwnie jest celem sama sobie. Cokolwiek stanowi jej przymiot lub cokolwiek dzieje się z nią, jest częściowo lub całkowicie, bezpośrednio lub pośrednio, wyznaczalne zapomocą zależności od dążeń ku utrzymaniu swej jednolitej osobowości i ku jej urzeczywistnieniu pełnemu¹⁾. Utrzymanie czyli samozachowanie się przedstawia minimum celów — zaś rozwój od wewnątrz ich maksimum; czy jednak słuszne jest zdanie, że rozwój od wewnątrz (samoroztocz = Selbstentfaltung), owa druga faza bytu osobowego, o której już tyle słyszeliśmy, odpowiada ściśle urzeczywistnianiu się tego, co jest utajone potencjalnie w danym jestestwie — nad tem możnaby dyskutować. Oczywiście, jeżeli się z góry przyjmie taką definicję rozwoju, to będziemy mieli sąd, zawierający identyczne znaczenia w podmiocie i orzeczeniu. Ale definicja, o ile nie jest rezultatem analizy doświadczeń dość bogatych, zróżnicowanych i usystematyzowanych, ale dopiero punktem wyjścia do badań ich, nie rozjaśnia sama przez się żadnego ciągu wydarzeń. Gdy Stern przytacza często zdanie Göthe'go: »Stawaj się tem, czem jesteś«, to będzie nam ta maksyma, wzywająca ludzi do realizacji ukrytych w nich zarodków człowieczeństwa kulturalnego niezłym przykładem ilustrującym, co rozumiemy zazwyczaj przez rozwój,

¹⁾ j. w. 19.

uprzedza wszakże i streszcza nam czysto słownie cały proces rozwijania się, zakładając z góry, że on się musi odbywać z wewnętrznych zarodków. Nie wyjaśnia go wcale, tak samo jak osławiona »vis dormitiva« (zdolność spania), nie tłumaczy nam, dlaczego pewne organizmy zasypiają. Sam Stern widocznie odczuwa potrzebę przydania tu czegoś bardziej rzeczowego i podnosi, że w rozwoju ma być wytworzonem coś nowego przy zachowaniu tego, co dawne (n. b. niekoniecznie wszystkiego, ale pewnych przynajmniej jego części i własności), że ma się potęgować wszystko, co jest w osobie i u niej, że ma się ona bogacić w elementy i ich stosunki, że nawet nietylko jej psyche ale i przyrodzenie (physis) mają się stawać większymi. To ostatnie zdanie jużby stanowczo nie charakteryzowało wiernie rozwoju osobistości, które już przestały rósć, a jeszcze postępują naprzód umysłowo lub etycznie ¹⁾. Może stosunkowo najbardziej rzeczowy wygląd ma taka charakterystyka rozwoju, dana po tych wszystkich dopełniających uwagach, że wszędzie tam, gdzie się dokonywa rozwój jakiegoś jestestwa (osoby), tam iloraz (»quotient«) czyli ułamek z osobą w liczniku a »światem« (czyli jej otoczeniem) w mianowniku ulega przesunięciu na korzyść osoby, zatem stan spraw wychodzi poza samo utrzymanie się wartości liczebnej ułamka na wysokości dotychczasowej. Widzimy tu próbę traktowania czysto ilościowego zagadnień, związanych z rozwojem, a ten, kto ją śledzi a ma zarazem na oku inne strony rozważanej tu przez nas teorii, nieodłączne od niej, zada sobie w imię konsekwencji logicznej pytanie, czy ujmując w ten sposób każdy rozwój jako wzmaganie się kosztem otoczenia, potrafimy uzgodnić te wszystkie poszczególne rozwoje z przyjęciem (w systemie personalizmu krytycznego) całości szerszych, nadporządkowanych hierarchicznie, które mają być także rozwijającymi się osobami i które, o ile mają się zachowywać celowo, musiałyby tak działać na swoje części regulująco, aby te części nie rozwijały się ze szkodą dla innych, potrzebnych także dla celów całości, zatem aby ich

¹⁾ Nawet proces odwrotny kreślą znane słowa poety »wychudł... ale dziwnie wyszlachetniał«.

rozwój nie był nieograniczony, ale biegł tylko określonymi łożyskami, zużytkował dla siebie wyłącznie tylko pewne składniki otoczenia. Jak się może rozwijać całość, której części niszczą się wzajemnie wojną domową, w której przerost jednych spowoduje zanik lub skarlówacenie innych? Rzyrkownem dla niesprzeczności tej teorii jest uczynione w niej rozróżnienie osoby »realnej« od »idealnej«. Realną ma być osoba taka, która występuje faktycznie w doświadczeniu, okazując się w niem wynikiem zbiegu swych dążeń ku celom z wpływami zewnętrznymi i ta to osoba stara się zachować swą powstałą w ten sposób rzeczywistość. Idealną znów będzie owa, któraby odpowiadała tendencji rozwojowej, płynącej z jej wnętrza, gdyby ten rozwój był czysty i »niezmieszany« (można to zrozumieć chyba tylko tak, że nie byłby zmodyfikowany, mniej lub więcej pokrzyżowany przez czynniki postronne) i gdyby było możliwe zupełne jego urzeczywistnienie w czasie skończonym. Te oba warunki uznaje zaraz sam Stern za przeciwne pojęciu rozwoju takiego, jaki doświadczenie i poprawne myślenie zniewalają nas przyjąć t. j. że jego osiągnie stądja zawisły nietylko od stanów jestestwa, które się rozwija, ale i od otoczenia i że czas, jaki mają przed sobą dla rozwoju osoby dostępne naszym badaniom, jest skończony. Wobec tej niemożności pogodzenia »osoby idealnej« z sądami dostatecznie uzasadnionymi, sprowadza się owa osoba do czystej koncepcji, która uchwytuje tylko pewne rysy rzeczywistości, mianowicie fakt negatywny ten, iż osoby realne niecałkiem osiągają swoje cele, zaś pozytywny streszczający się w ustawicznej działalności skierowanej ku tym czy innym celom, tak iż rozwój to nietylko zadanie ale i wewnętrzny popęd. Przeciw takiemu sformułowaniu znamion istotnych osoby idealnej, zaczerpniętych rzekomo z rzeczywistości międzypodmiotowej, nasuwają się jednak wątpliwości takie jak: czy rozwój tego, co personalizm krytyczny rozumie przez osobę, jest nieprzerwany, jak długo osoba trwa? Nie da się zaprzeczyć że zarówno organizm jak i psychika miewają okresy zastoju i dekadencji, z których się pod wpływem skutecznych środków leczniczych i ożywczej akcji otoczenia wyrывают do nowego rozpędu. Ostatecznie każda faza

znużenia, wypoczynku i służącego temuż odprężenia wysiłków jest przerwą w rozwoju. A gdy ten rozwój u wielu osób dosięga stadium szczytowego, po którego przebyciu zauważamy w ich zachowaniu się już tylko symptomy zaniku szybszego lub powolniejszego, więc zdawałoby się, że rozwój osobowości urywa się wówczas definitywnie, ale tylko temu, kto się uważa za dostatecznie uprawnionego do wnioskowań z objawów o tem, co się pod niemi kryje. Ideał osobowości jest więc w tej teorii czemś niepochwytne. Daje się wprawdzie pomyśleć, odpowiada dążeniom do celów rozwojowych (nie samozachowawczych), ale jego ostateczna podstawa, prawa ukształtowania się są nie w zrozumiałym dla nas świecie motywacji psychicznych, w świecie świadomości — ale w ukrytych tendencjach wszechbytu, który wydziela indywidua, pozwala im do czasu rozrastać się, skupiać się w zbiory, dla tych szerszych całości dokonywać nawet dzieł długo i zbawiennie skutecznych, aby potem to wszystko pochłonać i zamienić w materiał dla późniejszych swoich tworów.

Za szczęśliwszy pomysł należy zdaniem naszym uznać zestawienie dwóch postaci samozachowawczości, przyjętych jako typowe, z adaptacją (przystosowaniem się), jakby na jednej linii postępu ku pierwszym zaczątkom rozwoju. Zasada, służącą do uporządkowania różnych objawów, był tu wzgląd na różnice, jakie zachodzą między samem zachowywaniem egzystencji, zachowywaniem możliwie największej liczby znamion (>istoty<) i wreszcie zachowywaniem stosunku do otoczenia. Jest to tem wyższym szczeblem w ciągłości bytu osobniczego lub gatunkowego, im więcej się w tym bycie utrwała cech nabytych (względnie odziedziczonych), gdy w ten sposób przeszłość jego w postaci czyto pamięci w znaczeniu psychologicznem, czy też w znaczeniu szerszem, organicznem, wprowadzonom przez Semon a, żyje t. j. oddziałuje w teraźniejszości. Zresztą pomysły przedstawionych już wywodów takie indywiduum, któreby się żadną cechą nie wyodrębniało od innych indywiduów, jest czystym tworem abstrakcji, wykonywanej dlatego, iż nie wiemy, jakie swoiste własności indywidualne wyrażają się w osobnej sytuacji czasowo-przestrzennej każdej jednostki wobec całości przyrody, a nie udało nam się

dotąd zauważyć cech odrębnych w sposobie jej reagowania na podniety postronne. Jednak i zachowanie cech nie jest jeszcze ostatecznem stadjum w kolejach dążeń osobniczych do utrzymania się. Warunki bowiem w otoczeniu zmieniają się, a samozachowawczość żywych ustrojów wychodzi na jaw właśnie najsilniej w przystosowaniu się do tych zmian czyli w zmienianiu się równoległem ze zmianami otoczenia, skutkiem czego dotrzymują pola warunkom, które stały się mniej przychylnymi dla dotychczasowej ich budowy. Tutaj granica między prostem samozachowaniem się a rozwojem prawie że ulega zatarciu, gdyż nowe cechy, nabyte drogą adaptacji do warunków trudniejszych, przestają mieć charakter środków wyłącznie obronnych przed zagładą, skoro tylko warunki otoczenia, co nieraz w dziejach ziemi wydarzało się, ulegną zmianie na korzyść żyjących wśród nich organizmów (np. gdy po okresie lodowym nastąpi okres cieplejszy), organizmy względnie gatunki zachowane i uodpornione przystosowaniem się do warunków trudniejszych korzystają teraz z warunków przychylniejszych i rozrastają się bujnie. Tej odwrotnej strony zmienności otoczenia i jej wpływu na losy organizmów nie dotyczy jednak Stern i podnosi tylko, że ułamek, mający osobę w liczniku a świat w mianowniku, zawiera w sobie dla osoby groźbę zaniku, jeżeli przyrostowi wartości mianownika — świata nie będzie towarzyszyć odpowiedni wzrost licznika — osoby, czyli że już popęd samozachowawczy zmusza ją do zmian w sensie przystosowywań się, przyczem uzyskiwanie coraz większej ruchliwości funkcyj i plastyczności form fizycznych i psychicznych nie jest ograniczone do jednej linii akcji i reakcji, ale odbywa się radialnie (promieniście) t. j. we wszystkich kierunkach, właściwych życiu organicznemu (branych oczywiście tylko w przybliżeniu od ośrodka lub osi procesów życiowych a najlepiej od punktów przecięcia się takich osi, gdy ich jest więcej). W tem czujemy się zniewolonymi przez wewnętrzną ewidencję przeżyć przyznać słuszność Sternowi przynajmniej w zakresie dat bezpośrednich świadomości ludzkiej, iż przystosowywanie się nie jest jeszcze rozwojem, a to pomimo całej trudności ścisłej demarkacji w poszczególnych wypadkach pomiędzy zmianami, dającymi

się wytłómaczyć przez wzgląd na postawę otoczenia a obja-
wiającemi samorzutność. To znaczy: zmianami, których nam
nie objaśniają dostatecznie koleje środowiska. W zasadzie
każdy z nas niezależnie od tego, czy jest idealistą, czy rea-
listą w poglądach na poznawanie i co sądzi o rzeczywisto-
ści jednorakiej czy wielorakiej, materjalnej czy duchowej,
rozdziela dwie klasy ludzi wśród swoich bliźnich: takich,
którzy dla miłej zgody, dla spokoju, dla popularności u tych,
których uważają za najsilniejszych i za otaczanych najszer-
szem uznaniem dla ich zdolności i inteligencji, lubią się ako-
modować w swych zdaniach i postępkach, a po drugiej stronie
takich, którzy przeciwstawiają się utartym sądom, prakty-
kom, sposobom stawiania i rozwiązywania zagadnień teore-
tycznych czy społecznych, także zadań artystycznych lub
technicznych. Sama wytrwałość, chociażby największa i po-
łączona z rzutkością i wspierana do czasu przez pomyślny
zbieg okoliczności, nie zabezpiecza tych śmiazków, płynących
przeciw prądowi, od zmiążdżenia lub od wzgardliwego
przejścia nad nimi do porządku, jeżeli nie orjentują się jasno
i w porę w tem, co ich otacza; ale gdy wnikają bystrą obser-
wacją i wnioskowaniem, chwytającym w lot najdalsze ogniwa,
także wyczuciem bezwiednie trafnem w te układy czynników,
które mogliby zużytkować, w ich prawidłowości — to ci,
okrzyczani często za upartych maniaków, stają się twór-
czymi pionierami; odkrywają nowe widnokreśli, przełamują
lody niechęci lub obojętności prędzej czy później, nierzadko
dopiero po swojej śmierci. Nie da się zaprzeczyć, że i oni
przystosowali swoje szczęśliwe pomysły do pewnych kom-
pleksów wydarzeń, uzasadniwszy sobie ich nieugiętą fak-
tyczność i tychże następstwa, przewidywane trafnie zapo-
mocą doświadczeń i wniosków skombinowanych oryginalnie.
Jest to wszakże adaptacja do całości pojemniejszych,
niedostępnych wzrokowi umysłowemu tych, którzy w danym
czasie składali się na przemożny prąd ducha tego czasu, na
jego groźny wszelkim nowatorstwom autorytet, a tak przy-
stosowywać się — znaczy zarazem wciągać w orbitę ludzkiego
postępowania teoretycznego i praktycznego nieznane dotąd
możliwości uwarunkowań przebiegów fizycznych i psychicz-
nych czyli tworzyć nową rzeczywistość. — Krytyczny perso-

nalizm, strzegąc pilnie swego założenia, że osoba jest jestestwem neutralnem, pozapsychicznym zarówno jak pozafizycznym, nie przyznaje też procesom świadomości pierwszorzędnego udziału w rozwoju osoby. Sam przecież wprowadza »introcepcję«, przez który to termin rozumie wszystkie takie wypadki, w których osoba przejmując (lub przyswajając sobie) świat cudzy, dotąd jej obcy. Ta introcepcja odgrywa ogromną rolę w rozbudowie całej etyki, filozofji, kultury i socjologii personalizmu krytycznego, sięga nawet swemi konsekwencjami modyfikującemi do samych podstaw jego poglądu na świat. Nazwana kilkakrotnie »najwyższym z cudów« zwrotem uderzającym w usta monisty, zachwiewa spistość wewnętrzną tego monizmu.

Z powszechnie znanem rozróżnieniem ontogenezy i filogenezy czyli rozwoju życiowego jednostek i gatunków niepokrywa się całkowicie podział rozwoju na »konserwatywny«¹⁾ i »produktywny«. Pierwszy bowiem z tych terminów oznacza ogół przemian w sensie postępującego różniczkowania się i integracji, których widownią jest żywot osobnika, poczynając od stanu zarodkowego poprzez dzieciństwo i młodość aż do zastoju po pełnem osiągnięciu dojrzałości, skąd już wiedzie nieuchronna droga do upadku sił fizycznych i umysłowych, z tym ważnym wszakże dodatkiem, że to są tylko przemiany, powtarzające się typowo w jednostkach tej samej szerszej lub ciśniejszej klasy jestestw żywych czyli nie przynoszące nic nowego. Przeciwnie rozwój »produktywny«, wzorowany widocznie na ewolucji twórczej Bergsona, chociaż nie we wszystkich swych cechach pomyślany z nią zgodnie, daje to, czego w świetle wiedzy naszej dotąd jeszcze nie było. Otóż to nowe musi wystąpić najpierw w żywocie jednostkowym, a potem dopiero odziedzicza się albo rozpowszechnia się na innej drodze, jak we współżyciu ludzkim przez przeszczerpienie się sądów, pojęć, ocen wartości. Nic nas znów nieuprawnia do tego, żeby każdemu gatunkowi jako takiemu przypisywać wewnętrzne warunki do dalszego rozwoju.

Tom II dzieła »Osoba i rzecz«, (systemu krytycznego

¹ j. w. II. 29.

personalizmu), wydany poraz pierwszy w lat 11 po tomie I. w r. 1917, a traktujący specjalnie o ludzkiej osobowości, zawiera znaczne odchylenie od poglądów dawniejszych autora, polegające na tem, iż silniej w nim są podkreślone odstępstwa przedzielające rozwój człowieka od rozwoju zwierzęcego — a to dotyczy nie tylko rozwoju produktywnego, ale także już konserwatywnego. Już w starożytności zauważyli tacy sławni obserwatorowie życia zwierząt i ludzi, jak zwłaszcza Arystoteles, że człowiek jest o wiele mniej chroniony przed niebezpieczeństwami a zarazem mniej wspomagały w zaspokajaniu swych potrzeb przez bezwiedne odrazy i pociągi (instynkty) — a tem samem więcej zdany na własne doświadczenia i snute z nich uogólnienia niż zwierzę. Wskutek tego już linia rozwoju od dzieciństwa do starości, powtarzająca się u wszystkich jednostek ludzkich, jest bez porównania więcej zróżniczkowana, podlega fluktuacjom i nagłym załamaniom pod wpływem zewnętrznych i wewnętrznych czynników, niż u zwierząt. Koleje żywota ludzkiego zależą o wiele więcej od tego, jakie nowe przeżycia były komuś dostępne i jakie ze swej indywidualnej przeszłości zapamiętał, jaki wreszcie ze swych własnych nabytków potrafił zrobić użytek, bądź co bądź zawdzięczany do pewnego stopnia spotkaniom się z nowymi przedmiotami (osobami i rzeczami), aniżeli od tego, jakie dziedziczne w nim grały skłonności, mimo że nie da się zaprzeczyć ich poważny udział a zwłaszcza udział wrodzonych uzdolnień w sposobach ujęcia doświadczeń i wyzyskania ich.

Kto tylko przyjmuje ewolucję gatunków (n. p. nawet taki zdecydowany teista jak jezuita Wasmann, znany biolog, który dla niej znalazł poparcie we własnych obserwacjach i eksperymentach), ten, jeżeli chce myśleć logicznie, musi przyznawać, że i w życiu zwierząt powstają całkiem nowe formy. tak w budowie ich organów jak w ich funkcjonowaniu, (statyczne i dynamiczne t. j. będące przedmiotem ich anatomji porównawczej i takiejże fizjologii) jak i wreszcie w ich psychice. Te nowości jednak zjawiają się przed konstatującym je bezpośrednio badaczem niezmiernie rzadko, z reguły dopiero za użyciem przezeń interwencji, misternie obmyślanej, wdzierającej się sztuką eksperymentatorską w naturalny

bieg rzeczy. Przeciwnie koleje ludzkiej kultury roją się od wytworów, ukazujących się po raz pierwszy i to nie tylko od takich, które znikają bez śladu i oddźwięku w ciaśniejszem i szerszem środowisku społecznem; owszem jest rzeczą powszechnie wiadomą, że liczba powstających z dniem każdym zdobyczy całkiem świeżych, a zapisywanych niezatartemi głoskami w dziejach nauki, sztuki, techniki, gospodarstwa i organizacji społecznej jest nieprzejrzana, że mnożą się nie mniej w postępowaniu ludzkim czyny heroiczne o postaci nowej, a chwywane w lot jako wzory do naśladowania i bodźce do pójścia jeszcze dalej w tym kierunku — zaś obok nich i w kontraście z niemi coraz to nowe i odstrasające objawy zwyrodnienia, przestrogi dla nieuległych im przed niebezpieczeństwami rozkładu. Oczywiście nawet w ramach społeczeństwa o stosunkowo wysokim stopniu kultury jest mnóstwo przejść między rozwojem o charakterze bardziej zachowawczym a wytwórczym, życiem ludzkim w jakimś ustronnym zakątku a w wielkomiejskim gwarze. Gdy wszakże zważymy, jak i dziś wśród ludów, które przez długi ciąg stuleci i tysiąceci urządzały sobie życie tym samym trybem, nie znosiły u swych członków odchyień z dróg utartych, budzą się aspiracje reformatorskie lub wręcz przewrotowe i następują wielorakie przewartościowania — to będziemy skłonniejsi przyznać Sternowi, iż dla człowieka jest raczej znamienny rozwój, który wytwarza coś dotąd niebywałego, aniżeli tak nazwany przez niego »konserwatywny«, zamknięty w kręgach powtarzanych przemian od poczęcia się do naturalnego zaniku sił.

Dawid Koigen w swej ocenie I. części krytycznego personalizmu¹ zarzucił tej teorii — przy całym uznaniu dla zalet prostoty i oryginalności — że usiłując wszystko wytłómaczyć monistycznie, mianowicie z jednej Wszechosoby, i objaśniać od wewnątrz (ezoterycznie), przecież w gruncie rzeczy zestawia zewnątrz ilości z jakościami, osoby z osobami nadrzędnymi, współrzednymi i podrzędnymi — a tak poza jedną ową osobą wszystkie inne są pozamykane w ciasnych granicach (dodałobyśmy: poszufladowane), mają tylko swoje

¹ W 12. t. *Archiv für systematische Philosophie*, str. 561—570.

miejsca historyczne w czasie (jak i w sensie przestrzennym), nie ich wspólnego nie przenika i nie wiąże wewnątrznie — a najmniej twórcza swoboda może ożywiać te niezliczone pędy rozwojowe. Rozpatrując część II-gą systemu (o osobowości ludzkiej), odnieść się musi wrażenie, jakby jej autor pamiętał o tych zarzutach i przy wysuwaniu konsekwencji ze swych zasad najogólniejszych, ich zastosowaniu do dziedziny specjalnie ludzkiej, samem rozwinięciem tych pomysłów naczelnych starał się wykazać, że owe zarzuty nie były słuszne. Ostatecznie nie mógł zataić, że wniósł wcale poważne modyfikacje do swego systemu. I tak gdy mówi o celach postronnych dla poszczególnych osób (lub cudzych: »Fremdzwecke«), pojętych może i dwuznacznie tak, jakby na pierwotnem stadjum rozwoju odnośnego osobnika były mu zgola obce — obojętne — dzieli te cele na nadporządkowane, nazywa kierowanie się nimi hypertelją — dalej na przyporządkowane — tym odpowiada syntelia (względ w pojęciu z innymi na jestestwa, mające cele wspólne), wreszcie na cele uświadomione drogą abstrakcji i uogólnień (to ma być zakres ideotelji), przyczem cofa swój pogląd, wyrażony w części I-szej o możliwości sprowadzenia syntelji do hypertelji bez reszty ¹). Przedział między człowiekiem a zwierzętami podkreśla teraz jako radykalny, a oparty na tem, iż zwierzęta nie są zdolne do ideotelji t. j. do wytykania sobie celów w postaci ogólnej, oderwanej. Im bardziej ogarniającym celom podporządkowuje się jednostka ludzka, tem nieodzowniejszą staje się potrzeba takich pośrednictw ideowych, które zresztą nie muszą być stale i bez przerwy przytomne w świadomości. Owo świadome podporządkowanie się, introcepcja, rozumiana tak, że osoba ludzka przyjmuje za swój własny i przez nią już odtąd z głębi upragniony cel taki, który do tej chwili był dla niej czemś postronnem, cudzem, obcem, jest w oczach Sterna

¹ II 49. Mianowicie osoby ludzkie zbliża do siebie w pierwszym rzędzie nie względ na potrzeby szerszej całości, ale ogniwo odniesień (»Rapport«), nazwane szczerze nierozwiązalną zagadką (Geheimniss) — wzmacniane zaś bądźto tem, że dwie osoby się wzajemnie dopełniają, bądź też tem, że są do siebie podobne i którakolwiek z nich znajduje oddźwięk (resonans) w drugiej.

»najwyższym z cudów«, a zarazem niepodlega najmniejszemu z jego strony powątpiewaniu. Za jak wielką byśmy zasługę poczytali taką lojalność wyznania z ust myśliciela, iż napotkał coś, co się zgoła nie da w sposób zrozumiały powiązać z innemi założeniami jego systemu, to przecież niepodobna przymknąć oczu na fakt, iż jest to bądź co bądź załom w teorii. Wypada nam więc przypatrzeć się bliżej tej »introcepcji«, aby się przekonać, czy sposób jej skonstruowania i przywiązany do niej sens są istotnie tego rodzaju, iż żadnych zarzutów uzasadnionych nie można podnieść przeciw temu procederowi i czy z drugiej strony jest to naprawdę »cud« nietylko dla patrzącego przez pryzmat »krytycznego personalizmu«, ale i z innych stanowisk.

Pomiędzy układem celów własnych a cudzych, autotelją a heterotelją miałaby wedle tej teorii zachodzić pierwotnie przepaść nie do przebycia. Wobec tego przeciwieństwa istnieją rzekomo tylko trzy możliwości załatwienia się z niem: 1. Konsekwentny egoizm w zachowaniu się względem postronnych przedmiotów (a specjalnie osób), a w przeżywaniach czysty »subjektywizm« t. j., jeżeli dobrze rozumiemy sens tego terminu w tem właśnie miejscu, nieuznanie niczego za rzeczywiste prócz własnych przeżyć, w ostatecznej konkluzji solipsyzm, a w razie powstrzymania się przed nią conajmniej indywidualizm. 2. Powodowanie się celami cudzemi w kierunku wyzbywania się swej osobowości (»Entpersönlichung«)¹, sięgającego mniej lub więcej daleko, przyczem naturalnie jednostka, póki żyje, musi dbać o jakieś minimum zaspokojenia swych potrzeb — a rozwinięcie samodzielności, nabycie bogatszej treści psychicznej wraz z odpowiedniami dyspozycjami i jej uzgodnienie stało się dla niej sprawą obojętną. Za przykład typowy użyto tu rosyjskiego sałdata z czasów wielkiej wojny, który niósł ślepo swe życie w ofierze za ojczyznę i za cara, nie zastanawiając się nad tem, o co walczy. 3. Sprzężenie celów własnych z celami innych ludzi i podporządkowanie się celom zbiorowym bez jakiegokolwiek okaleczania pędu rozwojowego swej osobowości. Otóż to trzecie wyjście, jedynie

¹ j. w. II. 56.

zbawcze dla interesów kultury duchowej i materialnej, dla potężnienia związków społecznych, narodowych, państwowych i powszechnie ludzkich, ma wedle Sterna dawać dopiero introcepcja czyli »przyswajanie sobie celów«, które dotąd nie były celami odnośnej osoby. To »jedna z ostatnich tajemnic«, którą można opisać, ale niepodobna jej wyjaśnić, ani wywieść. Takie wchłanianie w siebie celów nadrzędnych lub współrzędnych (t. j. celów innych osób jako równouprawnionych) nie musi — stosownie do poglądu uporczywie brońonego przez personalizm krytyczny o neutralności nadpsychicznej i nadfizycznej bytu osób — posiadać charakteru aktów lub zaznań świadomych. To znaczy: nie jest konieczne, by sobie ktoś przedstawiał cele cudze jako swoje własne. Wystarczy, jeżeli jego swoista działalność nabierze od tych celów treści i kierunku. Dodatkowemu poparciu tego stanowiska poświęcił Stern rozdział ostatni drugiego tomu swego systemu: »Nauka o świadomości«, w której zebrał objawy, świadczące jego zdaniem najdobitniej, że niema jednoznacznego przyporządkowania między życiem osoby a jej przeżyciami, że w szczególności człowiek przeżywa częstokroć inaczej, niż żyje.

Inne jego zastrzeżenie jest zwrócone stanowczo przeciwko utylitaryzmowi w etyce i przeciw tej psychologii, która sprowadza wszystkie postęпки, ich zamiary i pobudki do względów na interes własny, tak czy inaczej rozumiany. »Introcepcja niema oznaczać, iż tylko dlatego powodujemy się cudzemi celami, że spodziewamy się w ten sposób ostatecznie najpewniej dopiąć własnych korzyści i użycia«¹. Można ześrodkować w sobie przyswojone i przejęte (jakby na własność) cele cudze czyli być egocentrystą, a stawać się tem samem mniej egoistycznym. Wcale udatne jest użyte przy tej sposobności zobrazowanie. Dla egoisty jest »ja« punktem odosobnionym, bujającym w próżni, tak iż przeciwstawia mu się wszystko, co nim nie jest, w postaci świata zewnętrznego, materiału, rzeczy. Tymczasem »tajemniczy« przebieg introcepcji robi z tego punktu ośrodek (ognisko) kół celowych, koncentrycznych, o bogatem i rozległym od-

¹ j. w. II, 59.

stopniowaniu. Charakter nadindywidualny celów, wchłoniętych w toku tego przebiegu, nie zatracą się, a tylko skupia dokoła samodzielnego »ja« i w ten sposób owo »ja« rozszerza się w mikrokosmos. W najwyższej wreszcie formie ludzkiego życia, w genjuszu, występuje wedle tego opisu introcepcji najbardziej typowo wzajemne przeniknięcie się celów własnych z cudzemi, o ile to, do czego dąży człowiek genialny, mocą twórczego wyłaniania z siebie i roztaczania utajonych w nim zasobów, nie jest samą jego oryginalnością, »samowładztwem bezgranicznie subiektywnem, ale odpowiada postulatowi rozwojowemu ludzkości lub narodu, stanowi krok do urzeczywistnienia ideałów, do urzeczywistnienia nowych, obiektywnych wartości«.

Innego przykładu na poparcie faktów introcepcji, tak właśnie rozumianej, dostarczyły te strony zjawisk i wydarzeń objętych dziejami religji, które zadają kłam pogładowi Schleiermachera, jakoby religijność t. j. stosunek człowieka do wyższej potęgi lub potęg (o ile w nie oczywiście wierzy) zasadzała się na samym poczuciu bezwarunkowej zależności. W świetle bowiem tych zjawisk i odtwarzanych z nich wydarzeń religje osiągają wyższy stopień rozwoju t. j. zróżniczkowania i scałkowania swoich wierzeń i praktyk tam, gdzie jednostka ludzka nie czuje się wyłącznie opanowana przez lęk i przez przeświadczenie o swej zupełnej bezsilności, ale raczej odczuwa wewnętrzne umocnienie i ukojenie z uzyskanej pewności, iż zadzierżgnął się w niej ściślejszy węzeł z Bogiem, że ona w bycie Bożym uczestniczy, czy to odwiecznie i bez przerwy tym bytem jako wyższą całością ogarniętą i przenikniętą, jak w religiach o pokroju bardziej panteistycznym, czy też, jak to widzimy w religiach objawionych, teistycznych a niepodległych doszczętnej racjonalizacji, jest przekonana o nadprzyrodzonym działaniu łaski, o zstąpieniu Boga w jej głąb, o płynącej z tego przestawianiu z Bogiem pomocy zbawczej natchnień, dopóki nie wykroczy przeciw prawu Bożemu. Dawno to już zresztą zauważono, że ludzie, dla których religja nie jest cczą formą, etykietą ani przeżytkiem, upatrujący w pielęgnowaniu jej ważny warunek swego szczęścia osobistego, przechodzą bardzo rozległą skalę wzruszeń, obu-

dzanych przez myśli o swym stosunku do głównego przedmiotu wiary: od samoumnieszania się i tarzania w prochu do jednoczenia się duchem ze źródłem i celem wszechrzeczywistości przy poczuwaniu się do najdonioślejszych posłannictw w służbie opatrnościowych planów. To jednak jest szczególnie znamienne dla niespoistości myślowej »personalizmu krytycznego«, że jego budowniczy i rzecznik, tak stanowczo opowiadający się za zniszczalnością wszystkich osób z wyjątkiem jednej Wszechosoby, widzi dowód wzmoczenia indywidualności osób ludzkich przez niektóre religje w ich wpływie na powstanie i utwierdzenie się pewności co do egzystencji pozagrobowej. Bo jeżeli taka pewność jest złudzeniem, to skoro każdy podległy ułudzie pada ofiarą pomyłki skutkiem przewagi w nim strony emocjonalnej nad umysłową i nad trzeźwym doświadczeniem, ścisła konsekwencja nakazywałaby raczej twierdzić temu, kto jest do gruntu przekonany o owej złudności, że religja taka ubezwładnia w osobie ludzkiej najoczywistsze rękojmie zwycięstw człowieka w zapasach z otaczającą go przyrodą: chłodną, wszechstronną obserwację i logicznie poprawne wnioskowanie z jej wyników, czyli że jest to naprawdę, jak sądzą przeciwnicy religji, narkotyk (»opium«) i to nie tylko dla tłumów. Nie pierwszy to już raz ukazało nam się janusowo dwoiste oblicze »teleomechanizmu«.

Czy mamy prawo utrzymywać, że osobniki żywe początkowo rozwijają się i zachowują celowo wsobnie (immanentnie) tak, jakby nic poza nimi nie istniało takiego, co by miało cele pokrewne lub dopełniające się z celami tamtego pierwszego osobnika, a potem dopiero naraz u człowieka zachodzi »cud«, »tajemnica«: introcepcja? Wszak tyle nam mówi biologja o najrozmaitszych symbiozach gatunków bardzo od siebie odległych, a wzajemnie sobie pożytecznych; o częstem, choć nie bezwyjątkowem oszczędzaniu się jednostek tego samego gatunku w walce o byt, o podejmowanych społeczeństwem napadach i obronach przeciw napadom ze strony jednostek gatunku innego; o stapianiu się w jeden, zdolny do trwalszego życia i rozwoju płód dwóch zarodków płci różnej (gamet), bądź co bądź żywoustrojów, wyosobnionych już z organizmów rodzicielskich; przede wszystkim zaś

i zwłaszcza o pieczy organizmów macierzystych, pełnej poświęcenia nad ich potomstwem, trwającej tak długo, dopóki to potomstwo nie potrafi samo zarządzać swym potrzebom i niebezpieczeństwom. Stern przewiduje wprawdzie część tych zarzutów, ale zbywa je krótko. Twierdzi mianowicie, że osobnik zwierzęcy za jednym razem okazuje »autotelję punktualną« (t. zn. całkiem izolowaną gonitwę za celami własnymi), czysty egoizm w zaspokajaniu popędów, za drugim razem znów »niewolniczą zależność« od celów cudzych, a wtedy rządzą nim cele gatunku poprzez dziedziczenie cech, a zwłaszcza nabytych tą drogą instynktów: płciowego, gromadnego (lub stadowego) i macierzystego, a dopiero człowiek wyszczególnia się tem, iż obie grupy celów (własnych i cudzych) przetwarzają się w nim i sprzęgają w coś jednego i jego rozwój z wewnątrz, twórczy, drogą przeżyć i działań robi cel cudzy treścią bytu własnego i metą dla własnych dążeń¹. MoŜnaby jednak zapytać: czy nie popada w równie lub jeszcze bardziej niewolniczą zależność od skomplikowanych afektów, wyrosłych z tła pozycji społecznej i ekonomicznej, wyrodna matka, która niszczy płód ludzki w swem łonie albo noworodka i czy takŜe u zwierząt nie napotykamy objawów przełamania zależności owej rzekomo niewolniczej, gdy prosięta ulegają pożarciu przez własną matkę? MoŜe wypadłoby odpowiedzieć, Ŝe mechanizmy psychofizyczne funkcjonują równie ściśle, precyzyjnie tu jak tam, tylko Ŝe u istot żywych poza człowiekiem przyłącza się jako współczynnik wydarzeń logika celów ogólniejszych, nie zamkniętych w jednostkach (jak to sobie wyobraŝa personalizm krytyczny), przez nie nie uświadomionych, ale zrzeszających je i zsolidaryzowujących skutecznie wszędzie tam, gdzie napięcie opornych tymŝe impulsów, egoistycznie samozachowawczych lub rozwojowych nie jest tak znaczne, iżby przemogło owe cięŜenia między-jednostkowe ku celom gatunkowym, rodzajowym i wogóle ku zachowaniu i powiększeniu sumy życia. U człowieka zaś zaczyna się zwolna postępujące uświadamianie się w nim celów szerszych w miarę, jak coraz potężniejsze jego

¹ j. w. II. 61.

pęd do obejmowania całości, mieszczących w sobie możliwie wiele przedmiotów i wypadków jednostkowych i coraz łatwiej mu przychodzi pomijać świadomie to, co jest obojętne czyli to, co nie wydaje się potrzebne do uchwycenia cech istotnych owych całości, a pośrednio też ich zakresów. Świadomość ludzka, jakkolwiek w pierwszych swych przeobrażeniach, znanych każdemu ze wspomnień wieku dziecięcego a potwierdzanych analogjami przy obserwowaniu zachowań się dzieci i ludów dzikich, nie okazuje się jeszcze zdolną do odrywania (abstrakcji) i do uogólniań, objawia przecież w rozwoju kulturalno-dziejowym tendencję ku skoordynowaniu swoich aktów i treści. Służą jej w tem dążeniu wykrywane szlakami zasad myślenia, właściwych psychicznej organizacji ludzkiej, niezmienniki i powszechniki. Nazwą nie zmienników oznaczamy te wszystkie elementy w treści przeżyć i te wszystkie sposoby powiązania w ich budowie, które będąc stalszemi od innych lub nawet dając się założyć na znaczniejszy okres trwania badań bez widocznej sprzeczności z doświadczeniem jako bezwzględnie stałe, nadają się na osie orjentacyjne dla uporządkowania wszelakich zjawisk, bardziej zmiennych w odniesieniu do nich. Powszechniki zaś, to zachodzące także jednocześnie między mniej lub więcej mnogimi przedmiotami (zazwyczaj przedstawiającemi się w wielości nieokreślonej) wspólnoty cech, ich podobieństwa ujmowane w rysach, odgraniczanych coraz ściślej od tych rysów, które wspólnemi nie są. Rozwój wszystkich gałęzi ludzkiej kultury, społecznego pożytku i indywidualnej twórczości, pociąga za sobą taki wzrost zainteresowań dla stron stałych i wspólnych w kompleksach zjawisk, względnie dla wydarzeń poza niemi upatrywanych, a to wzrost tak znaczny, że człowiek zaczyna odnajdywać w swoim własnym, myślącym »ja«, w jego aktach i zaznaniach coś stałego i wspólnego, związanego nierozdzielnie z powszechnym porządkiem t. j. z prawidłowym zamkniętym układem tego, co się dzieje, zaczyna utożsamiać do pewnego stopnia losy swe z losami pojemniejszych całości które mu wyznaczają jego w nich miejsce, nakładają ramy jego wysiłkom i otwierają dla tychże widoki powodzenia a grożą zgnieceniem temu, ktoby próbował rozsadzić te ramy.

Przejmowanie się cudzemi celami tak jak własnymi — czyli Sternowska introcepcja — byłoby »cudem«, gdyby się miało prawo nazwać cudownym każdy fakt tworzenia pojęć oderwanych przez człowieka, orjentowania się w swych sądach spostrzegawczych wedle pewnych stałych (konstant), wybranych z poczuciem swobody, ale z jakichś motywów świadomych, uzasadnionych słabiej czy silniej doświadczeniem i wysnuwaniami z niego wnioskami, wreszcie każdy fakt wiązania z sobą odłamów obrazu świata, zauważonych z osobna, na podstawie podobieństw i różnic między nimi dostrzegalnych. Znane zaś już nam założenia personalizmu krytycznego nie pozwalają mu twierdzić, że człowieczeństwo (»species homo«) powstało ze swojemi odrębnymi uzdolnieniami i skłonnościami pod wpływem czynników takich samych gatunkowo lub nawet tychsamych liczbowo, co inne rodzaje jestestw żywych; związki przyczynowe prawidłowe t. j. powtarzające się stale według pewnych praw nie wyczerpują, jak wykazywał Stern w ogólnej części swego systemu, wszystkich związków przyczynowych. Konkretną postać wydarzeń trzeba tłumaczyć ponadto indywidualnemi, faktycznemi sytuacjami. Niema nadziei, iżby się nam kiedykolwiek udało sprowadzić bez reszty te wszystkie sytuacje do jednego powszechnego prawa. A tak, gdyby się nawet przyjęło, że to, co mamy na myśli, kiedy używamy terminu »człowiek« (t. j. conajmniej para jestestw żywych, zdolnych do wydania potomstwa o trwale dziedziczonych cechach psychofizycznych, mających w sobie warunki do konstrukcji pojęć ogólnych zapomocą niezmienników i powszechników) powstało drogą ewolucji więcej razy z typu niższego i znalazłbyśmy powtarzające się okoliczności, wśród których to nastąpiło, gdybyśmy mogli zatem sformułować jakieś prawo wyłaniania się »człowieka« z jestestw nie posiadających jeszcze takich cech, to jeszcze i wówczas zejście się owych okoliczności, bądź co bądź niezmiernie rzadkie, musielibyśmy kłaść nie na karb zastosowanego do nich prawa, ale wypadłoby nam starać się objaśnić je innem prawem. I to ostatnie jednak, przypuściwszy, że mielibyśmy dość danych do wykrycia go, wyjaśniałoby nam ewolucję człowieka z jestestw, których ludźmi nie możnaby było jeszcze nazwać,

tylko częściowo. Wtedy bowiem także pozostałoby otwarte pytanie, czemu należy przypisać ziszczenie się warunków, pod którymi ma waleć to drugie prawo, dotyczące wytwarzania się sytuacji, stanowiących faktyczne podłoże dla rzekomo prawidłowo powtarzanych wypadków narodzin ludzi z jestestw, podległych wyłącznie klasyfikacji i nomenklaturze zoologicznej, n. p. ów głośny na podstawie szkieletu odtworzony »*anthropopithecus erectus*«. Po przyznaniu nawet najdalej idących ustępstw na rzecz praw ewolucji zawsze jeszcze będzie poza jednostajnymi prawidłowościami miejsce dla przyczyn indywidualnych wyodrębnienia się rozwoju ludzkiego.

Przyswajanie sobie celów cudzych, przyporządkowanych czy nadporządkowanych a zwłaszcza ideowych, abstrakcyjnych, i objawiana przytem większa lub mniejsza samodzielność jako też samopoznanie mogą być zagadką nierozwiązalną dla takiego monisty jak W. Stern, w którego oczach wszystko jest tylko do czasu osobną istnością i w gruncie rzeczy narzędziem jedynie powszechnego rozwoju dla Wszech-osoby, a i ona sama wciąż się rozwija, przechodzi ze stanu mniej doskonałego t. j. mniej spoistego i mniej zróżniczkowanego, z działaniem słabszem i z wiedzą uboższą, w stany coraz doskonalsze. Jaki zrozumiały motyw mógłby kierować taką Wszechosobą przy obdarzaniu osób ludzkich większą samodzielnością i budzeniu w nich polotów nadosobistych, co wszystko popychałoby je tylko do tem zajadlejszych buntów przeciw całości z chwilą przekonania się, że i one i te osoby, dla których chcą coś zdziałać, zaledwie pozostawią po sobie ślady, powoli znikające? Podniecać energję kształtowniczą, której wytwory będą dla odległych pokoleń zmechanizowanym osadem, materiałem czy zaczynem, tak jak dzieła tych ostatnich dla jeszcze dalszych? Osoba najofiarniejsza dla dobra ogólnego jest zawsze członem pewnego stosunku. Gdy wszystkie po kolei człony ulatniają się lub roztapiają we wszechcałości, jakże sam stosunek, wzięty ogólnie, zachowa swą nienaruszalną żywotność? Wprawdzie dzisiejszy relatywizm w fizyce obejmuje wszystko, co było, jest i będzie, jedną koncepcją czasoprzestrzeni¹. Jednakże

¹ »Według relatywistów« — powiada prof. Natanson — »przyszłość niemniej jak przeszłość istnieje; wsteczny wpływ stanów i faktów wy-

dla tej koncepcji niema miejsca w systemie »personalizmu krytycznego« i wątpliwem jest, czy temu sposobowi ujęcia zjawisk ze strony ilościowej, fizyko-chemicznej, będącemu raczej jedną z metod badawczych aniżeli poglądem na całość rzeczywistości, można przyznać walor obiektywny tak obszerny, iżby w jego świetle wszelkie powstawanie i ginienie, wszelka przemiana i rozwój schodziły do rzędu prostych przegrupowywań tego, co trwa i kalejdoskopowo roztacza się.

Jak w wywodach Sterna, poświęconych dyspozycjom, nie znajdujemy właściwie żadnego wyjaśnienia — ale tylko szereg mniej lub więcej ryzykownych przenośni (jak, że to są promieniowania osób) i podziałów, których naukowego pożytku dorozumieć się trudno, wyjąwszy chyba podział na treściowe, formalne i strukturalne — tak znów zasługuje na usilniejsze przemyślenie jego teoria konwergencji (zbieżności) osoby z otoczeniem. Rdzeniem tej teorii jest myśl, że wewnętrzne i zewnętrzne czynniki rozwoju osoby dopełniają się wzajemnie, a gdy sobie uprzytomnimy to prawo w możliwie najobfitszych rozgałęzieniach jego konsekwencji, ustrzeżemy się przed jednostronnościami i przeoczeniami, zawartemi w obu skrajnych stanowiskach natywizmu i empiryzmu, t. zn. nie będziemy podtrzymywać ani tak wrodzonych, względnie odziedziczonych cech w zachowaniu się, na któreby jakieś doświadczenie własne czy przodków nie miało wpływu, ani naodwrot takich zdobyczy doświadczenia, na których postaci, układzie, zaakcentowaniu w nich poszczególnych momentów nie odbijałyby się dotychczasowe skłonności i własności doświadczającej osoby, a między niemi przynależne osobie od samego początku jej odrębnego istnienia. Reagujemy na otoczenie w sposób właściwy nam do pewnego stopnia, a z drugiej strony czynny nasz spontaniczny ulegają modyfikacjom pod naciskiem materiału, którego kształtowaniem się zajęły. Stosunki między podniętami otoczenia a reakcjami na nie tylko w pewnych kategoriach wypadków okazują upodabnianie się i przystosowywanie reagującego osobnika. Często bywa reakcja w niczem niepodobna do podnięty. Nie daje się wcale wyjaśnić

daje się zatem możliwy, zapewne nawet konieczny« (Francis Bacon, odb. z Przeglądu Współczesnego, Kraków 1926, str. 14).

podniętą, ale głównie swem znaczeniem celowem dla jestestwa, które reaguje. W szczególności zwraca Stern uwagę na takie reakcje, przejawiające się już w świecie nieorganicznym, które nazywa aktualizacjami. Cechuje je wywiązywanie energii za najslabszym danym bodźcem i to niekoniecznie jednakim t. j. takim samym gatunkowo. Są to więc reakcje o wiele bardziej niezależne niż inne od stopnia i od rodzaju podniety. Gdy n. p. jakiś roztwór jest dostatecznie nasycony, to wystarcza bodziec znikomo słaby a dowolnie obrany jak potrząśnięcie naczyniem, wetknięcie rurki szklanej lub zmiana temperatury, by wywołać natychmiastowe potworzenie się kryształów¹. W wyraźnej analogii z tego rodzaju zjawiskami czeka w jednostce ludzkiej popęd już dojrzały i gotowy do aktualizacji na najdelikatniejsze dotknięcie »różdżki czarodziejskiej«, aby wyładować się z całą swą wewnętrzną »prawidłowością celową«. Zwolennik uniwersalizmu, nader dziś rozpowszechnionego pod rozmaitemi postaciami, dodałby tu zapewne ze swej strony uwagę, że to, co w taki sposób reaguje, stanowi wraz z otoczeniem, od którego wychodzą podniety, całość tak zbudowaną, iż funkcje jej części dopełniają się wzajemnie. W odruchach wprawdzie zatracą się skutkiem mechanizacji czynności, pierwotnie na ogół pożytecznych dla organizmu, ich charakter samozachowawczy, bo wykonywa się nieraz odruchowo coś jaskrawo szkodliwego dla organizmu — i do bardzo odległych generacji trzeba wstecz sięgnąć, aby odnaleźć pierwsze źródła takich odziedziczanych automatyzmów, czy jak je Se-mon nazwał, organicznej pamięci (mneme). Ale w reakcjach, które Stern nazywa sterującami (samoregulacyjnymi »Steuerungen«) napotykamy odpowiedniości, zróżniczkowane od wypadku do wypadku: między podniętami, wciąż zmieniającymi się w miarę, jak zespół warunków otoczenia podlega fluktuacjom, a zachowaniami się stosownymi do tych podniet, ale zarazem skoordynowanymi tak, iż rozmaite odpowiedzi na rozmaite podniety przynoszą jeden wspólny rezultat: utrzymanie życia względnie zaspokojenie poszczególnych jego potrzeb, osiągnięcie stanów niezbędnych do

¹ j. w. II. 131.

zapobieżenia, żeby się nie zakłóciła równowaga życiowa. Nasuwają się tu przede wszystkim reakcje psychiczne, czerpiące dla siebie wskazówki ze spostrzeżeń, a więc z procesów świadomości. Jednakże teoria, obstaćca tak wytrwale przy neutralnym, nadpsychicznym i nadfizycznym charakterze osobowości i jej celów, zalicza do reakcyj samoregulacyjnych także procesy przystosowawcze, jakie zachodzą w wymianie materji, gdy ktoś się przenosi z klimatu gorącego w zimny lub odwrotnie, albo raz bawi w okolicach suchych a drugi raz wśród moczarów. Bogatszej wszakże skali odmian w zachowaniu się wobec podniet środowiska nie możemy wyobrazić sobie bez współczynnika zmian we wrażeniach.

Można powątpiewać, czy dadzą się jeszcze zaliczyć do reakcyj takie procesy regulacyjne, które wypada odnieść do podniet przyszłych, przewidzianych z niezbyt znikomym stopniem prawdopodobieństwa na podstawie dotychczasowych doświadczeń, a które Stern nazywa antycypacjami¹. Ściśle bowiem biorąc, trudno podporządkowywać pod pojęcie reakcyj zabiegi, poczynione na wypadek tego czegoś, co jeszcze nie zaszło. Przygotowywanie środków zaradczych przeciw ewentualności szkodliwej dla danego osobnika odbywa się także nieświadomie, a więc bez przewidywania zauważonego przezeń, n. p. gdy jego organizm wytwarza przeciwtrutki na rozmaite choroby. Ale ten, kto by podtrzymywał stanowisko ściśle mechanistyczne wobec procesów życiowych, mógłby próbować tłumaczyć powstawanie antytoksyn tem, że wywiązują się tu skutki impulsów wewnętrznych, przekazanych drogą dziedziczenia po przodkach, którzy w ten sposób walczyli z obecnymi już chorobami. O ile zaś jakaś zapobiegawczość, n. p. gospodarcza lub społeczna czy polityczna w ubezpieczeniach się od szkód, zwłaszcza płynących z przestępstw, a głównie przed wojną, jest świadoma, to jest ona reakcją na wyobrażenia i na sądy, już

¹ j. w. II. 134. Nadawałby się tu może rodzinny wyraz polski: »uprzedzanie« (n. b. w przeciwieństwie do »uprzedzenia«, które już ma ustalony sens psychologiczny, wybitnie subiektywnej postawy, powziętej zgóry wobec innych osób i wszystkiego, co czynią lub zdają się zamierzać).

urobione przez tego, kto usiłuje zaradzić wypadkom, dlań niepożądanym a pozostającym dotąd w sferze możliwości.

W sterowaniu (autoregulacji) i w uprzedzaniu (antycypacji) należałoby — tak śmiemy przypuszczać — dopatrywać się pierwszych zaczątkowych objawów tej kategorii wydarzeń, która na wyższym stadium rozwoju osobowego ludzkiego otrzymuje miano działalności samorzutnej (spontanicznej), która przeszedłszy znaczną liczbę faz analitycznego doboru ruchów, najodpowiedniejszych osobistym właściwościom własnej budowy i jej zmiennym sytuacjom — oraz następującego bezpośrednio ich składania (syntezy) za głosem impulsów dominujących, ustosunkowuje się ostatecznie świadomie wobec świata otaczającego. Wchłania w siebie z niego pobudki do zakreślania sobie celów zbiorowych, wspólnych osobnikom pokrewnym swą organizacją psychofizyczną a zarazem usiłuje przeniknąć i ogarnąć ten świat swemi przeczuciami, sądami, pojęciami, opanować przynajmniej jego części swą sztuką, wszelaką techniką, kształtującą czy to osoby, czy instytucje społeczne, czy rzeczy.

Byłaby to może główna rzetelna zasługa teorii konwergencji w »personalizmie krytycznym«, iż uwidacznia, jak poszczególne osoby i otaczający je świat nie są sobie z gruntu pierwotnie obce, lecz współzależne, jak się zbiegają i wzajemnie dopełniają te ogniwa potężnej całości — rozwój jednak tego stosunku odbywa się naogół w sensie rosnącej przewagi osobowości, nie luźnych wszakże osób, ale ich zespołów, skupianych i organizowanych współpracownictwem dla celów nadjednostkowych, ideowych, zbiorowych.

Niedostatki tego personalizmu ujawniają się w niedocenianiu roli świadomości w postępie przemian owego stosunku, w tem, że byt wszystkich jestestw, podciągniętych samowolnie pod termin »osoby«, jest traktowany szablonowo z punktu widzenia niepodzielności jednego dążenia samozachowawczego i rozwojowego, podczas gdy, jak powszechnie wiadomo, żywoustroje najprostsze same się dzielą i te podziały nie nie zakłócają dalszego osobnego życia części, a nawet organizmy skomplikowańsze (tasiemce, dżdżownice) przecięte żyją nadal i rozwijają się powielone w ten sposób. Nadto i w tem, że personalizm, któryśmy omawiali, roszczący

sobie jakoby wyłączne prawo do miana »krytycznego«, przesądza ryczałtowo o kwestji, czy każda osoba (n. b. poza wszechcałością, mającą rzekomo charakter osobisty) musi ulegać zupełnemu i definitywnemu zanikowi, jakkolwiek nie braknie zjawisk, przemawiających za rozmaitemi nawrotami, odradzaniem się, koncentracjami i nasileniami pewnych przynajmniej stron życia osobowości nawet w wieku bardzo podeszłym.

Pokładając zbyt wiele ufności w swoim podziale zjawisk i rzeczywistości na rzeczy i osoby, Storn niedocenił znaczenia tych nowszych koncepcyj, które rozszerzają i uzupełniają obraz świata przeciwstawieniem różnic jakości stosunkom czysto ilościowym, a niemechanicznych związków przy czynowych¹ dopatrują się głównie tam, gdzie obok bezpośrednio poprzedzającego stanu wchodzi w grę jako współczynnik dawniejsza, częstokroć atawistyczna, przeszłość osobnika i gatunku, której rysy i wpływy rozmaite, niekiedy przez szereg pokoleń utajone i uśpione, naraz niespodziewanie odżywają.

W. Rubczyński.

¹ t. j. niewyraźalnych zrównaniami różniczkowemi fizyki. Por. K. Faigl: *Ganzheit u. Zahl. Ein Versuch über Bau u. Erkenntniswerth des mathematischen u. ganzheitlichen Begriffsgebäudes*. Jena 1926, str. 31 i dalsze.

Dina Sztejnberg.

Zagadnienie wyjaśniania zjawisk i praw przyrodniczych w nowszej literaturze metodologicznej.

Zazwyczaj wyróżnia się wyjaśnianie zjawisk (inaczej faktów, a więc t. zw. stanów rzeczy i zdarzeń) i wyjaśnianie praw przyrodniczych. Wyjaśniamy pewne zjawisko, gdy np. na pytanie, dlaczego ten oto balonik, wypełniony wodorem, unosi się w górę w powietrzu, odpowiadamy, że przecież ciężar właściwy tego balonika jest mniejszy od ciężaru właściwego powietrza, a dla każdego X (jeżeli X jest ciałem, którego ciężar właściwy jest mniejszy od ciężaru właściwego powietrza, to X unosi się w górę w powietrzu). Podobnie, gdy zauważymy np., że dana porcja wody ma wyższą temperaturę wrzenia na mniejszej wysokości nad poziomem morza, niż na wysokości większej, możemy wytłumaczyć to sobie tem, że na większej wysokości jest mniejsze ciśnienie atmosferyczne, a dla każdego X (jeżeli X jest porcją wrzącej wody, znajdującej się raz pod większem, kiedy indziej — pod mniejszem ciśnieniem, to temperatura wrzenia X -a pod większem ciśnieniem jest wyższa od temperatury wrzenia X -a pod ciśnieniem mniejszem). W obu tych przypadkach wyjaśnialiśmy dane zjawisko (to, że balonik, wypełniony wodorem, unosi się w górę w powietrzu — w pierwszym przypadku; to, że dana porcja wody ma raz wyższą, raz niższą temperaturę wrzenia — w przypadku drugim), wskazując pewne inne zjawisko (to, że ciężar właściwy tego balonika jest mniejszy od ciężaru właściwego powietrza; analogicznie w drugim przypadku), odznaczające się tem, że

jeżeli zachodzi zjawisko tego typu, zachodzi też zjawisko tego typu, co i zjawisko wyjaśniane (dla każdego X , jeżeli X jest ciałem, którego ciężar właściwy jest mniejszy od ciężaru właściwego powietrza, to X unosi się w górę w powietrzu; analogicznie dla drugiego przykładu). Ściślej i ogólniej możnaby powiedzieć, że wyjaśnianie danego zjawiska polega na wskazaniu jego warunku wystarczającego ze względu na pewną implikację formalną¹, będącą tezą przyrodniczą, przyczem: dla każdego A, B, C, D [to, że A jest B , jest warunkiem wystarczającym tego, że A jest C , wtedy i tylko wtedy, jeżeli: dla każdego X (jeżeli X jest B , to X jest C)]. W poszczególnym przypadku — jeżeli implikacja, będąca prawą stroną powyższej równoważności, zawiera pewne terminy przyrodnicze (t. j. swoiste dla nauk przyrodniczych) i nie jest przytem podstawieniem żadnej tezy, nie zawierającej takich terminów, — mówimy o warunku wystarczającym ze względu na pewną implikację formalną, będącą tezą przyrodniczą. Poprzestając narazie na tych uwagach, dotyczących wyjaśniania zjawisk, przejdziemy z kolei do wyjaśniania praw przyrodniczych.

Gdy się próbuje zdefiniować w sposób analityczny (t. j. przystosowując definicję do praktyki użycia danego zwrotu), na czym polega wyjaśnianie takich praw, ma się wrażenie, że idzie tu zawsze o wskazanie pewnych tez przyrodniczych, takich mianowicie, z których prawo wyjaśniane wynikałoby inferencyjnie, czyli inaczej — które byłyby racją inferencyjną dla prawa wyjaśnianego. Przypuśćmy np., że chcemy wyjaśnić, dlaczego zwiększa się energia kinetyczna ciała, spadającego swobodnie, czyli dlaczego: dla każdego X (jeżeli X jest ciałem, spadającym swobodnie, to zwiększa się energia kinetyczna X -a). Zadowolili nas chyba powołanie się na dwa inne prawa, mianowicie na to, że: dla każdego X (jeżeli X jest ciałem, spadającym swobodnie, to zwiększa się prędkość X -a) i dla każdego X (jeżeli zwiększa się prędkość X -a, to zwiększa się energia kinetyczna X -a). Prawa te możemy nazwać, zgodnie z utartą już obecnie termino-

¹ Implikacją formalną nazywamy wszelkie wyrażenie typu: dla każdego p, q ($p < q$); czytamy: dla każdego p i q , jeżeli p to q .

logją, racją inferencyjną prawa wyjaśnianego, ponieważ z tych praw można otrzymać drogą dozwolonych w danym systemie przekształceń (mianowicie drogą podstawiania i odrywania) prawo wyjaśniane. — Prawo logiki, o którym tu mowa (a które możnaby nazwać pewnym odpowiednikiem postaci iloczynowej sylogizmu hipotetycznego w teorii dedukcji), jest następujące:

$\Pi\varphi, \psi, \chi \{ [\Pi X (\varphi(X) < \psi(X)) \cdot \Pi X (\psi(X) < \chi(X))] < \Pi X (\varphi(X) < \chi(X)) \}$,
co czytamy: dla każdego φ, ψ, χ (jeżeli: dla każdego X , jeżeli $\varphi(X)$, to $\psi(X)$; i dla każdego X , jeżeli $\psi(X)$, to $\chi(X)$; to: dla każdego X , jeżeli $\varphi(X)$, to $\chi(X)$). Po podstawieniu weń odpowiednich wartości za zmienne φ, ψ, χ , otrzymamy twierdzenie: $[\Pi X (X \text{ jest ciałem, spadającym swobodnie} < \text{zwiększa się prędkość } X\text{-a}). \Pi X (\text{zwiększa się prędkość } X\text{-a} < \text{zwiększa się energia kinetyczna } X\text{-a})] < \Pi X (X \text{ jest ciałem, spadającym swobodnie} < \text{zwiększa się energia kinetyczna } X\text{-a})$. Poprzednik tego twierdzenia jest iloczynem dwóch tez przyrodniczych, przyjętych w naukach przyrodniczych, wobec tego możemy oderwać następnik tego twierdzenia, czyli nasze prawo wyjaśniane, uważając je tem samem za tezę udowodnioną. Nazwijmy zbiór tez, z których otrzymaliśmy prawo wyjaśniane, całkowitą racją inferencyjną tego prawa ze względu na system nauk przyrodniczych, każdą zaś z tych tez — jego cząstkową racją inferencyjną ze względu na dany system. Przyjmijmy przytem następujące określenia:

Zbiór tez Z jest całkowitą racją inferencyjną dla tezy T ze względu na system S , wtedy i tylko wtedy, jeżeli: 1) jeżeli poddamy Z przekształceniom, dozwolonym w systemie S , to Z przekształca się w T ; i 2) dla każdego X (jeżeli X jest elementem¹ zbioru Z , to X jest niezbędne do otrzymania T z Z przy danym sposobie przekształceń)².

Zbiór tez Z jest cząstkową racją inferencyjną dla tezy T ze względu na system S , wtedy i tylko wtedy, jeżeli: [dla

¹ »Element« rozumiemy tu w myśl formułki: X jest elementem zbioru M -ów = X jest M -em.

² Warunek drugi możnaby precyzyjniej sformułować tak:

$\Pi X \{ (X \text{ jest elementem } Z) < [\Sigma Z_1, (Z_1 \text{ jest podzbiorem } Z). (X \text{ nie jest elementem } Z_1). (Z_1 \text{ przekształca się w } T \text{ przy danym sposobie przekształ-}$

pewnego Z_1 (1) Z_1 jest całkowitą racją inferencyjną dla tezy T ze względu na system S . 2) Z jest podzbiorem Z_1].

Posługując się wprowadzonymi przed chwilą terminami, możemy zatem powiedzieć, że, wyjaśniając jakieś prawo przyrodnicze, wskazujemy zawsze jego całkowitą lub częściową rację inferencyjną ze względu na system nauk przyrodniczych. Nasuwa się pytanie, czy zachodzi również odwrotność, t. j. czy w każdym przypadku wskazania racji inferencyjnej danego prawa — całkowitej lub częściowej — możemy uznać to prawo za wyjaśnione. Z góry odpowiemy, że nie. Nie wyjaśni się przecież przytoczonego wyżej prawa (dla każdego X (jeżeli X jest ciałem, spadającym swobodnie, to zwiększa się energia kinetyczna X -a) przez powołanie się na samo tylko prawo logiczne (p. str. 75), lub na jedno tylko z dwu przytoczonych praw przyrodniczych (p. tamże), lub też na prawo logiczne i na jedno z tych dwu praw przyrodniczych, — jakkolwiek w każdym z tych przypadków wskazuje się tezę, będące jego częściową racją inferencyjną ze względu na dany system. Wyjaśni się natomiast dane prawo, jeśli się wskaże jako jego częściową rację inferencyjną ze względu na system nauk przyrodniczych oba prawa przyrodnicze, należące do jego całkowitej racji inferencyjnej ze względu na dany system, czyli jeśli się wskaże tę część (Z) całkowitej racji inferencyjnej danego prawa, którą możnaby określić jako iloczyn dwu zbiorów: zbioru Z_1 , będącego całkowitą racją inferencyjną prawa wyjaśnianego ze względu na system nauk przyrodniczych, i drugiego zbioru, będącego właśnie systemem nauk przyrodniczych (symbolicznie: Z jest równoważne: $Z_1 \cap S$)¹. Umówmy się, że dla podobnych przypadków zarezerwujemy pewien ukuty przez siebie termin, mówiąc tu mianowicie o całkowitej racji inferencyjnej danej

ceń])). (Symbol $\supset Z_1$ czytamy »dla pewnego Z_1). Warunek ten jest dodany w tym celu, aby do zbioru Z nie mogła należeć dowolna teza T_1 (skoro bowiem ze zbioru Z można otrzymać tezę T , to można ją również otrzymać ze zbioru Z i dowolnej tezy T_1).

¹ W celu wyjaśnienia dodajemy, że: (Z jest równoważne $Z_1 \cap S$) wtedy i tylko wtedy, jeżeli: dla każdego X [(X jest elementem Z) = (X jest elementem Z_1 i X jest elementem S)]. Uwaga: znak \supset czytamy »wtedy i tylko wtedy, jeżeli« lub t. p.

tezy w obrębie danego systemu. Do tego zatem, aby jakiś zbiór tez Z był całkowitą racją inferencyjną dla tezy T w obrębie systemu S (a więc też i do tego, aby zbiór Z wyjaśniał tezę T), muszą być spełnione następujące warunki: dla pewnego Z_1 (1) Z_1 jest całkowitą racją inferencyjną dla tezy T ze względu na system S ; i 2) Z jest równoważne $Z_1 \cap S$. Przyjmijmy prowizorycznie, aby nie komplikować zbytnio sprawy, że warunki te są nie tylko konieczne, ale zarazem i wystarczające¹, czyli że:

¹ W definicji ostatecznej należałoby wymienić ponadto pewne warunki dodatkowe, którym musiałaby czynić zadość całkowita racja inferencyjna w obrębie danego systemu. Albowiem warunki, przytoczone powyżej, pomogą nam wprawdzie wyodrębnić w naszym przykładzie te tezy, które chcielibyśmy uznać za wyjaśniające dla naszego prawa, ale gdybyśmy na nich poprzestali, nie moglibyśmy uchronić się od konsekwencji, że dowolna teza, przyjęta w naukach przyrodniczych, jest również tezą wyjaśniającą dla naszego prawa, jak zresztą dla dowolnej innej tezy, przyjętej w danej dziedzinie nauk. Weźmy np. za punkt wyjścia prawo logiczne: $\Pi p, q [q < (p < q)]$, i podstawmy weń za q prawo wyjaśniane (T). Jakakolwiek teraz tezę podstawimy za p , byleby to była teza, przyjęta w naukach przyrodniczych, będziemy mogli powiedzieć, że teza ta wraz z prawem wyjaśnianiem i implikacją, otrzymaną przez dokonanie wskazanych podstawień z następnika $\text{'}p < q\text{'}$, stanowi całkowitą rację inferencyjną prawa wyjaśnianego w obrębie nauk przyrodniczych, a więc i zbiór tez, wyjaśniających to prawo. — Do analogicznych rezultatów dojdziemy, jeżeli oberzemy za punkt wyjścia takie twierdzenie logiczne, jak: $\Pi p, q, r [(q \cdot r) < (p < q)]$, lub: $\Pi p, q, r [(q' + r')' < (p < q)]$, lub: $\Pi p, q, r \{(q < r) < [p < (q < r)]\}$ i t. p. lub też, jeżeli powołamy się na tezy przyrodnicze, które mogą być udowodnione tylko przy pomocy jednego z takich twierdzeń logicznych lub w tym podobnych przypadkach. — Wydaje się, że unikniemy wspomnianych konsekwencji, jeśli wykluczmy z pośród tez, należących do zbioru Z (t. j. do zbioru tez, będącego całkowitą racją inferencyjną dla danej tezy T w obrębie systemu S) każdą taką tezę, która bądź a) jest funkcją tezy T i wraz z pewnym twierdzeniem logicznym stanowi całkowitą rację inferencyjną dla tezy T ze względu na dany system; bądź b) wymaga do swego dowodu zbioru tez, który zawiera jakąś funkcję tezy T i jest całkowitą racją inferencyjną dla T ze względu na dany system; bądź c) jest tezą, z której teza T może być otrzymana tylko przy pomocy tezy T_1 , a która wymaga do swego dowodu zbioru tez, zawierającego jakąś funkcję T_1 i będącego całkowitą racją inferencyjną dla tezy T_1 , ze względu na dany system. — Nie chcąc przedłużać w tem miejscu powyższych rozważań, pozostawiamy chętnym zastosowanie ich do poszczególnych przykładów.

Zbiór tez Z jest całkowitą racją inferencyjną dla tezy T w obrębie systemu $S =$ dla pewnego Z_1 (1) Z_1 jest całkowitą racją inferencyjną dla tezy T ze względu na system S ; i 2) Z jest równoważne $Z_1 \cap S$.

Dotychczasowe rozważania doprowadziły nas zatem do następujących definicji wyjaśniania zjawisk i wyjaśniania praw przyrodniczych: zjawisko Z jest wyjaśnione wtedy i tylko wtedy, jeżeli wskazany jest jego warunek wystarczający ze względu na pewną implikację formalną, będącą tezą przyrodniczą. Prawo P jest wyjaśnione wtedy i tylko wtedy, jeżeli wskazane są pewne tezy przyrodnicze, będące jego całkowitą racją inferencyjną w obrębie systemu nauk przyrodniczych. — Definicje te są, jak sądzimy, definicjami analitycznymi, przystosowanymi do przeciętnego użycia danych zwrotów w literaturze metodologicznej. Przyjmując je, ustaliliśmy więc niejako wspólny teren dyskusji, która toczy się głównie o to, czy rolę owych tez przyrodniczych, przy których pomocy mają być wyjaśniane dane fakty lub prawa, mogą pełnić t. zw. tezy metafizyczne (w innej terminologii — hipotezy nienaukowe, nielegalne, poprostu hipotezy lub t. p.), a jeżeli tak — to czy wartość wyjaśniania zależy od tego, przy pomocy jakich tez ono się odbywa: metafizycznych czy niemetafizycznych, czy też od tego nie zależy¹.

W sprawie tej dadzą się wyróżnić cztery stanowiska: 1) stanowisko skrajnego pozytywizmu (reprezentowane przez Comte'a, Macha, Stallo² i innych), wedle którego tezami

¹ Echa licznych i bardzo ożywionych sporów, oplatających się dookoła tego tematu, można znaleźć również w polskiej literaturze fachowej, mianowicie na łamach »Przeglądu Filozoficznego«, w szeregu rozpraw p. t. »Wyjaśnienie i opis« (Przegl. Filozof., t. XIII, Warszawa 1910).

² A Comte — Cours de philosophie positive. — 5-te wyd., Paryż 1892 — 94.

« — Abhandlungen üb. d. Geist d. Positivismus. — Przekład z franc., Lipsk 1915.

E. Mach — D. Gesch. u. Wurzeln d. Satzes v. d. Erh. d. Arbeit. — 2-gie wyd., Lipsk 1909.

« — Populär-Wissenschaftl. Vorlesungen. 4-te wyd., Lipsk 1910.

« — Prinzipien d. Wärmelehre. — 3-cie wyd., Lipsk 1919.

« — Erkenntnis u. Irrtum. — 4-te wyd., Lipsk 1920.

« — D. Mechanik... — 8-me wyd., Lipsk 1921.

wyjaśnającymi mogą być tylko tezy metafizyczne; 2) stanowisko pozytywizmu umiarkowanego, do którego przedstawicieli można zaliczyć np. Milla lub Baina¹, a które przyjmuje, że wyjaśnianie może się odbywać zarówno przy pomocy tez metafizycznych jak i niemetafizycznych, ale w przypadku pierwszym ma mniejszą wartość niż w drugim i jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy wyjaśnienie danego faktu lub prawa nie daje się skutecznie na innej drodze, bez uciekania się do owych tez metafizycznych; 3) stanowisko większości metodologów współczesnych, np. Sigwarta, Jevonsa, Poincaré'go, Duhema, Zaremby, Bechera, Campbella i innych², różni się tem od poprzedniego, że nie uzależnia wartości wyjaśniania od tego, czy w roli tez wyjaśniających występują tezy metafizyczne, czy też niemetafizyczne; wreszcie 4) stanowisko Meyersona³, który twierdzi, że tezami wyjaśnającymi mogą być tylko tezy metafizyczne.

Ośrodkiem tego sporu są więc, jak już wspomnieliśmy i jak to widać z charakterystyki poszczególnych stanowisk, owe tezy metafizyczne, którym wypadnie teraz z kolei poświęcić kilka uwag. — Termin »metafizyczny« w zastosowaniu do tez przyrodniczych wprowadzony był, jak się zdaje, po

¹ J. St. Mill — System of Logic ratiocinative and inductive. — Przekład rosyjski z 8-go wyd. W. Iwanowskiego. Moskwa 1900.

Al. Bain — Logika. Przekład z angielskiego, Warszawa 1878.

² Ch. Sigwart — Logik. — Tübingen, I t. — 1873, II t. — 1878.

St. Jevons — Основы науки. — Przekł. z 2-go wyd. oryginału ang. Petersburg 1881.

H. Poincaré — Nauka i hipoteza. — Przekł. z franc., Warszawa 1908.

P. Duhem — La théorie physique, son objet, sa structure. — 2 gie wyd., Paryż 1914.

S. Zaremba — O stosunku wzajemnym fizyki do matematyki. — Poradnik dla samouków, III t., Warszawa 1923.

N. Campbell — Les principes de la physique. — Przekł. z ang., Paryż 1923.

E. Becher — Philosophische Voraussetzungen d. exakten Naturwissenschaften. — Lipsk 1907.

³ E. Meyerson — Identité et Réalité. — 2-gie wyd., F. Alcan. Paryż 1912.

« — De l'explication dans les sciences. — Payot, Paryż 1921.

raz pierwszy przez Comte'a, w jego dziele »Cours de philosophie positive«. Autor przeciwstawia tu hipotezy prawom przyrodniczemu, jako tezy przyrodnicze, gorzej od praw uzasadnione¹, dzieli je przytem na hipotezy naukowe z jednej, i hipotezy nienaukowe czyli metafizyczne — z drugiej strony. Do hipotez pierwszego typu należałyby np. wszelkie prawa przyrodnicze, zanim zostały dostatecznie uzasadnione, do hipotez zaś drugiego typu zalicza Comte np. hipotezy eteru, fluidu cieplnego, flogistonu i t.p. Podobne rozróżnienie znajdujemy i u Milla, według którego hipotezy nienaukowe² charakteryzują się tem, że podają »przyczynę nieznana«, stworzoną przez fantazję wyłącznie w celu wyjaśnienia danego zjawiska, wskazują jako przyczynę coś, co »nie jest dostępne naszemu postrzeganiu«, »czego realność nie może być stwierdzona drogą obserwacji«, że »nie mogą być uzasadnione drogą porównania ich z obserwowanymi faktami« i t. d., i t. d.³. Idzie tu, jak się można domyślać, o to, że hipotezą nienaukową jest taka teza przyrodnicza, która nie jest ani możliwą tezą spostrzegawczą⁴ (jeśli jest to teza jednostkowa), ani tezą typu »dla pewnego X (X jest A)«, której pewne podstawienia są możliwymi tezami spostrzegawczymi (wzgl.

¹ Zgodnie z intencjami Comte'a (podobnie zresztą jak i szeregu innych autorów, wprowadzających analogiczne rozróżnienie) należałoby właściwie zrelatywizować pojęcia prawa przyrodniczego i hipotezy, mówiąc np., że dana teza jest prawem lub hipotezą ze względu na okres czasu t , zależnie od tego, jak jest w okresie czasu t uzasadniona — lepiej czy gorzej. Nie wdając się w tem miejscu w analizę owego »lepszego« lub »gorszego« uzasadnienia, zaznaczymy tylko, że idzie tu w każdym razie o uzasadnienie m. in. przy pomocy tez przyrodniczych.

² W myśl intencji Milla wypadłoby nazywać tak pewne tezy jednostkowe (np. »Flogiston, który był przed chwilą w przedmiocie A , jest teraz w przedmiocie B «), bądź pewne tezy typu »dla pewnego X (X jest A)« lub z niemi równoznaczne (np. »istnieje eter« lub równoznacznie »dla pewnego X (X jest eterem)«, bądź wreszcie pewne tezy typu »dla każdego X (X jest $A < X$ jest B)« lub równoznaczne (np. dla każdego X (jeżeli X jest eterem, poddanym działaniu sił takich a takich, to X porusza się tak a tak«)). Uwaga: przykłady te nie są zaczerpnięte z tekstu, lecz są dobrane swobodnie.

³ III księga, XIV rozdz., §§ 4—6 cytowanego dzieła.

⁴ T. j. taką, co do której nie wynika z żadnych praw przyrodniczych, że nie jest tezą spostrzegawczą.

tezą z nią równoznaczną), ani tezą typu »dla każdego X (X jest $A < X$ jest B)«, odznaczającą się tem, że pewne podstawienia jej poprzednika są możliwemi tezami spostrzegawczemi (wzgl. tezą z nią równoznaczną)¹. Takie określenie byłoby jednak za wąskie w stosunku do naczelných tendencyj naszych autorów, w których mniemaniu nie byłyby hipotezami nienaukowemi takie tezy, które spełniają wprawdzie powyższe warunki, ale które odznaczają się tem, że pewne ich podstawienia, względnie pewne podstawienia ich poprzedników, wzgl. same te tezy wynikają z pewnych tez spostrzegawczych lub z pewnych praw przyrodniczych jako z całkowitej racji inferencyjnej w obrębie nauk przyrodniczych (np. tezy o ruchach ziemi lub t. p.). Zgodnem z intencjami Milla i Comte'a byłoby natomiast następujące określenie hipotez nienaukowych:

Teza przyrodnicza T jest hipotezą nienaukową (metafizyczną) wtedy i tylko wtedy, jeżeli: żadne z podstawień T , wzgl. żadne z podstawień poprzednika T , wzgl. sama teza T nie jest ani możliwą tezą spostrzegawczą, ani nie wynika z takich tez lub z pewnych praw przyrodniczych jako z całkowitej racji inferencyjnej w obrębie nauk przyrodniczych.

Na to określenie zgodziliby się również, jak się zdaje, i inni autorowie, zabierający głos w omawianym sporze (jak Sigwart, Mach, Cornelius, Ostwald, Becher, Meyerson i t. d., i t. d.), którzy używają odpowiednich terminów w sposób bardzo pokrewny, wyznaczający ten sam mniej więcej zakres co i u Comte'a lub Milla. To też, chcąc ustalić wspólny teren dyskusji, możemy przyjąć, że zarówno zwolennikom jak i przeciwnikom wyjaśniania przy pomocy tez metafizycznych idzie o wszystkie i tylko te tezy, które podpadają pod nazwę »hipoteza nienaukowa« (lub z nią równoznaczną) w użyciu Comte'a i Milla, a więc spełniają przytoczone powyżej okre-

¹ Należy tu zastrzec, że hipotezami nienaukowemi nie są również takie tezy typu »II X (X jest $A < X$ jest B)«, których poprzedniki nie mają wprawdzie podstawień, będących możliwemi tezami spostrzegawczemi, ale które są prawami dla nieosiągalnych zasadniczo przypadków granicznych i których poprzedniki i następni sprawdzają się z dostatecznie dużem przybliżeniem (np. prawo bezwładności).

ślenie. — Skrajnymi przeciwnikami wyjaśniania przy pomocy tez metafizycznych są, jak wspominaliśmy (p. str. 78) pozytywiści skrajni (tezy metafizyczne nie mogą być tezami wyjaśniającymi), bardziej umiarkowany pogląd reprezentują pozytywiści umiarkowani (wyjaśnianie może się odbywać przy pomocy tez metafizycznych, ale ma wtedy mniejszą wartość i jest dopuszczalne tylko wtedy, jeżeli na innej drodze nie da się w danym przypadku skutecznie), jednym zaś i drugim przeciwstawiają się: z jednej strony Meyerson (tylko tezy metafizyczne mogą być tezami wyjaśniającymi), z drugiej — Poincaré, Zaremba i inni metodologowie współcześni (tezami wyjaśniającymi mogą być zarówno tezy metafizyczne jak i niemetafizyczne, przyczem wartość wyjaśniania nie zależy od tego, czy odbywa się ono przy pomocy jednych, czy drugich). — Przyjrzyjmy się teraz argumentacji, przytaczanej na poparcie wyróżnionych przed chwilą stanowisk. Argumenty pozytywistów, a więc przeciwników posługiwania się tezami metafizycznymi jako tezami wyjaśniającymi, są następujące¹:

1) Tezy metafizyczne są niesprawdzalne — w tym sensie, że nie podlegają uzasadnieniu ani obaleniu na drodze doświadczalnej².

2) Tezy te są przypadkowe i dowolne. — Zarzut ten spotykamy u Comte'a i u Macha³. Comte'owi, jak można się domyślać, idzie o to, że przy dobieraniu tych hipotez nie

¹ Niektóre z tych argumentów zmierzają do wykazania, że tezy metafizyczne nie powinny być włączane do systemów naukowych, a zatem nie mogą występować w roli tez wyjaśniających w obrębie tych systemów; inne natomiast traktują te tezy wyłącznie z punktu widzenia ich »wartości wyjaśniającej«, a więc niezależnie od tego, czy mają one — dla innych jakichś względów — prawo obywatelstwa w naukach przyrodniczych, czy też nie.

² Comte — *Cours de philos. posit.*, t. II, str. 337. Podobny zarzut można spotkać też u Milla (w III księdze jego *Logiki*, rozdz. XIV, § 4), u Ostwalda (*»Vorles. üb. Naturphilos.«*, str. 399), u Macha (*»Pop.-Wiss. Vorles.«*, str. 424) i u innych.

³ Comte — *Cours de philos. posit.*, t. II, str. 500; także 338, 341 i inne.

Mach — *Erkenntnis u. Irrtum*, str. 227;

« — *D. Gesch. u. Wurzel d. Satzes d. Erh. d. Arb.*, str. 25—6 i t. d.

będąc skrepowani warunkami dobierania tez uzasadnionych lub przynajmniej dających się uzasadnić (ponieważ hipotezy te *ex definitione* nie spełniają tego warunku), nie mamy stałego kryterjum i wybieramy »dowolnie i przypadkowo«. Intencje Macha są mniej wyraźne, zdaje się jednak, że »dowolność i przypadkowość« hipotez (metafizycznych) pojmuje on mniej więcej tak samo jak i Comte.

3) Hipotezy metafizyczne są niepożyteczne, ponieważ nie służą do przewidywania zjawisk. — I ten argument spotykamy zarówno u Comte'a (»Abhandl. üb. d. Geist d. Positivismus«, str. 8, 25—26), jak i u Macha (»Prinz. d. Wärmelehre«, str. 436—37). Obaj rozumieją tu przewidywanie zjawisk w ten sposób, że: X przewidział zjawisko Z wtedy i tylko wtedy, jeżeli X stwierdził, (na podstawie obserwacji np.), że zaszło zjawisko Z_1 , i że Z_1 jest warunkiem wystarczającym zjawiska Z ze względu na odpowiednią implikację formalną, będącą tezą przyrodniczą. Jasną jest rzeczą, że tak rozumiane przewidywanie nie może się odbywać przy pomocy hipotez metafizycznych (t. j. hipotezy metafizyczne nie mogą występować w roli owych implikacyj formalnych, będących tezami przyrodniczymi), ponieważ — *ex definitione* — żadne z podstawień ich poprzedników nie jest możliwą tezą spostrzegawczą (nie może być zatem tak, aby zjawisko, które zaszło, było warunkiem wystarczającym jakiegoś innego zjawiska ze względu na hipotezę metafizyczną).

4) Hipotezy (metafizyczne) są »nieekonomicznym sposobem przedstawiania faktów« (Mach — »Erk. u. Irrt.«, str. 248—9; »Pop. Wiss. Vorl.«, str. 238 i t. d.; podobnie u innych empirjokrytyków, np. u Avenariusza, Corneliusa, Petzolda i t. d.).

5) Hipotezy te nie są potrzebne do wyjaśniania zjawisk zarówno dlatego, że a) i bez nich, w sposób lepszy nawet, można ten sam cel osiągnąć¹; jak też dlatego, że b) nie mają one »siły wyjaśniającej«, t. j. że wyjaśnianiu przy pomocy tych tez nie towarzyszy poczucie zrozumienia tego, czego ma ono być wyjaśnieniem².

¹ Comte — Cours de philos. posit., t. II, str. 343.

² Tamże. Nadto: Mach — Prinzipien d. Wärmelehre, str. 436—37.

6) Hipotezy metafizyczne hamują często rozwój nauk¹, — bądź dlatego, że prowadzą do błędów², bądź też dlatego, że »odwracają naszą uwagę od właściwego kierunku i przedmiotu badań«³.

Pierwsze pięć argumentów mają zatem wykazać bezwartościowość hipotez metafizycznych, szósty zaś — szkodliwość ich dla nauki. Wszystkie prawie spotykają się ze stanowczą krytyką ze strony przeciwników pozytywizmu.

(ad 6) Silny sprzeciw wywołuje zwłaszcza argument szósty, w myśl którego hipotezy te są czynnikiem, opóźniającym rozwój nauk. — Zdaniem Meyersona rzecz ma się wprost przeciwnie: hipotezy metafizyczne nie tylko nie przeszkadzają rozwojowi nauk przyrodniczych, lecz przyczyniają się bardziej od innych tez przyrodniczych do postępu tych nauk. Nauki te zmierzają bowiem przede wszystkim do wyjaśnienia jak największej ilości praw i faktów, — a do tego celu służą właśnie hipotezy i tylko one (p. wyżej, str. 79). Poza tem zadaniem nauk przyrodniczych jest również »wykrywanie nowych praw i przewidywanie zjawisk« — pod tym zaś względem (t. j. pod względem płodności) żadne tezy nie mogą dorównać hipotezom, a zwłaszcza hipotezom mechanicznym⁴. — Zbliżone stanowisko zajmują w tej sprawie Jevons, Naville, Poincaré, Becher i inni. Zdaniem Poincaré'go rola hipotez (metafizycznych, w terminologii zaś autora — obojętnych) — niezmiernie dla nauki doniosła — polega na tłumaczeniu i przewidywaniu faktów. Twierdzi przytem, że hipotezy te »nie są nigdy niebezpieczne, pod warunkiem, że zdajemy sobie sprawę z ich istoty«⁵ (t. j. z ich »metafizyczności«). Płodność hipotez, a stąd i doniosłość ich dla nauki, podkreśla również Jevons w swem dziele p. t. »The

¹ Comte — tamże, str. 146, 337—39, 344—45.

Mach — Erk. u. Irrt., str. 225; Prinz. d. Wärmelehre, str. 461—62; Pop.-Wiss. Vorl., str. 272—73 i t. d.

² Mach — Pop.-Wiss. Vorl., str. 272 i inne.

³ Comte — C. de phil. posit., t. II, str. 344—45, 338, 146, 139 i t. d. Mach — Pop.-Wiss. Vorl., str. 272—73 i inne.

⁴ E. Meyerson — »De l'explic...«, t. II, str. 190—91; »Identité et Réalité«, str. 439.

⁵ H. Poincaré — Nauka i hipoteza, str. 126, 133, 173 i inne.

Principles of Science», przytaczając na poparcie swych poglądów szereg przykładów z historii nauk przyrodniczych (str. 502—509 rosyjskiego przekładu). Podobnie E. Naville w »La logique de l'hypothèse« (Paryż 1880), E. Becher w »Voraussetz. d. exakten Naturwissensch.« i wielu innych. Zresztą i u samego Macha można znaleźć odpowiedź na wytoczony przezeń zarzut (p. argument 6-ty, str. 84), gdyż z jednej strony zaznacza on, że tylko nieostrożne posługiwanie się hipotezami jest niebezpieczne¹, z drugiej zaś — zwraca uwagę na pożyteczność i płodność hipotez, zarówno takich, których konsekwencje są zgodne z doświadczeniem, jak nawet tych, które doświadczenie obala (w obu przypadkach przyczyniają się one, zdaniem Macha, do rozszerzenia naszej wiedzy w danych przedmiotach, oba więc »są jednakowo ważne, oba prowadzą do nowych odkryć«)².

(ad 3) W przytoczonej powyżej krytyce argumentu szóstego mieści się również odpowiedź na argument trzeci, w myśl którego hipotezy metafizyczne nie są pożyteczne, ponieważ nie służą do przewidywania zjawisk. Różnica zdań w tej sprawie tłumaczy się jednak wyłącznie tem, że różni autorowie różnie pojmują owo »przewidywanie zjawisk«. Argument trzeci zakłada, jak już wspominaliśmy, takie rozumienie powyższego zwrotu, w myśl którego: X przewidział zjawisko Z na podstawie tezy przyrodniczej T (będącej implikacją formalną lub tezą z nią równoznaczną) wtedy i tylko wtedy, jeżeli: X stwierdził (na podstawie obserwacji np.), że zaszło jakieś inne zjawisko Z_1 i że Z_1 jest warunkiem wystarczającym zjawiska Z ze względu na tezę T . Przy tem pojmowaniu »przewidywania zjawisk« wypadnie przyznać rację tym, którzy twierdzą, że nie może się ono odbywać przy pomocy hipotez metafizycznych, t. j. że hipotezy takie nie mogą występować w roli tez przyrodniczych, na których podstawie możnaby przewidywać pewne zjawiska (por. str. 83). — Krytyka argumentu trzeciego opiera się jednak na innem rozumieniu »przewidywania zjawisk«, na takim mianowicie, w myśl którego: X przewidział zja-

¹ Patrz np. »Pop.-Wiss. Vorles.«, str. 259, 272 i in.

² Mach — »Erk. u. Irrt.«, str. 240; tamże str. 226.

wisko Z (np. to, że jakieś A jest C) na podstawie tezy przyrodniczej T , wtedy i tylko wtedy, jeżeli X stwierdził, że z tezy T wynika jako z całkowitej lub częściowej racji inferencyjnej w obrębie systemu nauk przyrodniczych¹ teza »dla każdego X (X jest $B < X$ jest C)«, oraz że dane A jest B . Jasną jest rzeczą, że w tym sensie przewidywanie zjawisk może się odbywać również i przy pomocy hipotez metafizycznych, ponieważ i one mogą być racjami inferencyjnemi dla tez powyższego typu². A że tak rozumiane przewidywanie faktów nie wydaje się w każdym razie mniej pożyteczne od przewidywania w znaczeniu pierwszym, można się przeto zgodzić z przeciwnikami pozytywizmu, że odmawianie hipotezom pożyteczności dlatego tylko, że nie służą do przewidywania zjawisk w znaczeniu pierwszym, jest słabo uzasadnione.

(ad 2) Zaatakowana jest również »dowolność i przypadkowość« hipotez (p. str. 82). Becher mianowicie nie zgadza się z tem, jakoby hipoteza (metafizyczna) była dowolnem i przypadkowem przypuszczeniem dlatego tylko, że ex definitione jest to teza, nie dająca się całkowicie uzasadnić. Zdaniem jego »hipoteza (metafizyczna) dlatego nie jest dowolna, że musi być tak zbudowana, aby osiągnięty był możliwie największy stopień prawdopodobieństwa«³, i pod tym względem nie różni się bynajmniej od hipotez niemetafizycznych, »dających się uzasadnić«.

¹ Teza T jest dla tezy T_1 częściową racją inferencyjną w obrębie systemu S = dla pewnego Z (a) Z jest zbiorem tez, będącym całkowitą racją inferencyjną dla tezy T_1 w obrębie systemu S i b) teza T jest elementem zbioru Z). Określenie całkowitej racji inferencyjnej dla danej tezy w obrębie danego systemu podane jest na str. 77.

² Przykłady tak rozumianego przewidywania faktów można znaleźć u Jevonsa na str. 504 i innych rosyjskiego przekładu »The Princ. of Sc.«. — Przedstawiona powyżej wieloznaczność zwrotu »zjawisko Z jest przewidziane na podstawie tezy przyrodniczej T « daje się zauważyć np. u Macha, który raz twierdzi, że hipotezy (metafizyczne) nie mogą służyć do przewidywania zjawisk (»Prinz. d. Wärmel.«, str. 436—7), kiedy indziej natomiast, i znacznie częściej przytem, podkreśla, że na tem właśnie polega istotna rola hipotez w naukach przyrodniczych (»Erk. u. Irrt.«, str. 226, 240 i t. d.).

³ E. Becher — Philosoph. Voraussetz. d. ex. Naturwiss., str. 30.

(ad 5) Ostra różnica zdań zaznacza się także w związku z argumentem piątym (p. str. 83), którego krytyka mieści się już częściowo w krytyce argumentu trzeciego. — (ad b) W myśl poglądów Meyersona, Poincaré'go, Bechera, Campbella i wielu innych rola hipotez (metafizycznych) polega właśnie przede wszystkim na tem, że służą one do wyjaśniania praw i faktów, Becher zaś określa nawet hipotezę jako »nieuzasadnione przypuszczenie (Annahme), powzięte w tym celu, aby inne przypuszczenia lub fakty mogły być z niego wydedukowane czyli wyjaśnione¹. Najbardziej skrajne stanowisko zajmuje w tej sprawie Meyerson, według którego »siła wyjaśniająca« (jak się wyraża) przysługuje wyłącznie hipotezom metafizycznym, w odróżnieniu od wszystkich innych tez przyrodniczych. To też — (ad a) zdaniem Meyersona (który przyjmuje, że wyjaśnienie praw i faktów jest naczelnem zadaniem nauk przyrodniczych), nie istnieje i nie może istnieć nauka przyrodnicza, która nie zawierałaby hipotez metafizycznych². Ostrożniej wypowiadają się w tej sprawie Naville i Becher, którzy twierdzą, że historia nauk przyrodniczych zaprzecza temu, jakoby istniały takie gałęzie tych nauk, w których nie posługiwano się hipotezami metafizycznymi,

Jakkolwiek nie na wszystkie z przytoczonych tu kontrargumentów można się zgodzić bez zastrzeżeń, to jednak w głównych zarysach dotychczasowa krytyka pozytywizmu wydaje się słuszna. Powierzchowna nawet znajomość historii nauk przyrodniczych pozwala stwierdzić, jak doniosłą rolę odegrała w niej hipoteza (metafizyczna) — zarówno ze względu na swą płodność i wartość inwencyjną (p. np. interesujące przykłady, podane przez Jevonsa³), jak też ze względu na ową rolę wyjaśniającą, którą pełni i pełniła (kontrargumenty 3, 5, 6). Przekonywujący jest również kontrargument Bechera (2-gi), dotyczący rzekomej przypadkowości i dowolności hipotez. Pozostają jeszcze do rozważenia argumenty 1-szy i 4-ty.

¹ Tamże, str. 15.

² E. Meyerson — *De l'explic. d. l. sciences*, t. I, str. 31—2.

³ St. Jevons. — *Основы знания*, str. 502—9.

(ad 4) Krytyką argumentu czwartego nie zajmuje się żaden ze znanych mi autorów, jakkolwiek argument ten należy niewątpliwie do najsłabszych. Zarzuca się tu hipotezom (metafizycznym), że są one »nieekonomicznym sposobem przedstawiania faktów« (zarzut Macha; p. wyżej, str. 83), przyczem przyjmuje się (jak można sądzić ze str. 226. »Pop.-Wiss. Vorles.«), że fakty są przedstawione w sposób ekonomiczny wtedy i tylko wtedy, jeżeli przedstawienie to daje możliwość »obejmowania wzrokiem z jak najmniejszym wysiłkiem danej dziedziny i odtwarzania wszelkich faktów jednym procesem myśli«, to zaś jest osiągnięte zawsze i tylko wtedy, jeżeli »udało się znaleźć najmniejszą ilość najprostszych i wzajem niezależnych sądów, z których wszystkie inne (do tejże dziedziny należące sądy) dają się otrzymać jako konsekwencje logiczne, to znaczy dają się wywnioskować¹. Zdaniem Macha »najbardziej rozwinięta jest ekonomja myśli w tej nauce, która dosięgła najwyższego stopnia rozwoju formalnego .. w matematyce². — Zdawałoby się zatem, że owo »ekonomiczne przedstawianie faktów« polega na tworzeniu z nauk przyrodniczych systemów dedukcyjnych na wzór matematyki i nie zależy wcale od tego, czy owe »najprostsze i wzajem niezależne« tezy (tezy podstawowe, jak je nazywa w »Gesch. u. Wurzel...«, na str. 32—3) są, czy też nie są tezami metafizycznymi. Zwłaszcza, że w cytowanej ostatnio rozprawce mówi wyraźnie, że »wybór tych tez podstawowych zależy wyłącznie od wygody, historii i przyzwyczajenia«. — Nie jest to jednak właściwa intencja autora. W tejże rozprawce zaznacza on, że jest to »kwestję ekonomji«, jakie tezy obierzemy za podstawowe, zaś w późniejszych artykułach podkreśla niejednokrotnie, że tylko opis bezpośredni (t. j. prawo przyrodnicze lub hipoteza »naukowa«) jest »najprostszym, najekonomiczniejszym wyrazem pojęciowym faktów«³, podczas gdy hipotezę (nie-naukowa, metafizyczna) »oprócz elementów, które są niezbędne do przedstawienia faktów..., wprowadza zawsze,

¹ E. Mach — Erk. u. Irrt., str. 179.

² E. Mach — Pop.-Wiss. Vorles., str. 226.

³ Tamże, str. 238.

a przynajmniej zwykle jeszcze inne elementy, które nie są niezbędne do tego przedstawienia¹, że zatem jest »nieekonomicznym sposobem przedstawiania faktów«. — Nie wdając się w tem miejscu w szczegółową krytykę przedstawionych powyżej rozważań, ani też w analizę pojęć »najmniejszego wysiłku«, »ekonomicznego przedstawiania faktów« i t. p., któremi się tu operuje, stwierdzimy tylko, że nawet ze stanowiska Macha rozważania te nie mogą być uznane za dostateczne uzasadnienie wniosku, do którego zmierzają². Są bowiem takie miejsca tekstu — powtarzające się niejednokrotnie i w różnych rozprawach — w których autor przypisuje hipotezom bardzo doniosłą rolę w rozwoju nauk, ze względu na to właśnie, że przyczyniają się do zaoszczędzenia wysiłku myślowego, a więc do zwiększenia ekonomji myślenia³. To też, zdaniem autora, »w nauce tworzącej się (in der werdenden Wissenschaft) hipoteza odgrywa doniosłą rolę«, — ale tylko w nauce tworzącej się, która zmuszona jest posługiwać się rozmaitemi domysłami i porównaniami. Im większy jest jednak postęp w danej nauce, im bardziej zbliża się ona do doskonałości, tem więcej w niej bezpośrednich opisów rzeczywistości, a mniej domysłów i hipotez (w pierwszym rzędzie — hipotez metafizycznych). — Nie jest to już zatem propaganda rugowania hipotez (metafizycznych) z nauk przyrodniczych, przyznaje im się bowiem doniosłą rolę w tych naukach, lecz jedynie stwierdzenie, że w miarę postępu nauki przyrodnicze zmierzają do zastępowania tez metafizycznych przez »opisy bezpośrednie«, które są »najprostszym, najekonomiczniejszym wyrazem pojęciowym faktów«. Do uzasadnienia zaś tej tezy (gdyby nawet była

¹ E. Mach — *Erk. u. Irrt.*, str. 249.

² Mach przyjmuje, że celem nauki jest »jak najekonomiczniejszy opis zjawisk« i twierdzi, że hipotezy (metafizyczne), nie będące takim opisem, powinny być z nauk przyrodniczych wyrugowane.

³ Np. w »*Erk. u. Irrt.*« (str. 249), zestawiając hipotezy z prawami przyrodniczymi, pisze: »da wir nun mit anschaulichen, sinnlichen Vorstellungen viel vertrauter sind, einfacher und geläufiger mit denselben verkehren, als mit abstrakten Begriffen..., so lehrt uns schon d. Instinkt mit dem Lichtstrahl eine Welle... vorzustellen. Mit Hilfe solcher Vorstellungen übersehen wir rascher und leichter die Lichtphänomene, als durch abstrakte Begriffe« (»abstrakcyjnymi pojęciami« nazywa tu prawa).

słuszną) nie wystarcza bynajmniej i wcale się nawet nie przyczynia wykazanie bezużyteczności lub nawet szkodliwości hipotez w naukach przyrodniczych. Zadowolić tu mogą jedynie argumenty, uzasadnione empirycznie na podstawie obserwacyj nad faktycznym rozwojem nauk, a stwierdzające, iż rozwój ten przebiega w tym właśnie, a nie w innym kierunku. Takiej argumentacji u Macha nie znajdujemy (przynajmniej w tych rozprawach, w których wygłasza on powyższą tezę). W każdym bądź razie, jeżeli idzie o omawiany obecnie argument (4-ty), należy uznać, że żadnej z tych tez, a więc zarówno hasła wyrugowania hipotez metafizycznych z nauk przyrodniczych, jak też tezy, stwierdzającej, że postęp nauk przyrodniczych do tego właśnie zmierza — nie uzasadnia on w sposób zadowalający.

(ad 1) Argument pierwszy (p. str. 82), na który pozytywiści kładą największy bodaj nacisk, zarzuca hipotezom metafizycznym, że »nie podlegają one uzasadnieniu ani obaleniu na drodze doświadczałnej«, że »skazane są na to, aby na zawsze pozostać hipotezami«¹. W tem sformułowaniu jednak, powtarzającym się u wielu autorów (m. in. u Milla i Comte'a), argument ten jest jaskrawo fałszywy i nie oddaje właściwych intencji tych, którzy go przytaczają. Idzie im bowiem niewątpliwie nie o możliwość doświadczalnego obalenia takich hipotez, gdyż ta istnieje również i dla hipotez metafizycznych (hipoteza jest obalona na drodze doświadczałnej, jeżeli przynajmniej jedna z jej konsekwencji okazała się zaprzeczeniem jakiejś tezy spostrzegawczej), lecz jedynie o możliwość doświadczalnego uzasadnienia hipotezy, jeżeli nie jest ona tezą fałszywą. Myśl właściwa jest zatem ta, że ex definitione (p. str. 81) hipoteza metafizyczna nie może być uzasadniona na drodze doświadczałnej t. j. nie istnieje taki zbiór tez przyrodniczych niemetafizycznych, z którego dana hipoteza metafizyczna wynikałaby jako z całkowitej racji inferencyjnej w obrębie systemu nauk przyrodniczych, ani też taki zbiór tez spostrzegawczych, który uzasadniałby ją dostatecznie na drodze indukcyjnej. Przyjmuje się przytem bądź a) że hipotez, posiadających

¹ Mill — Система логики — księga III, rozdz. XIV, § 4.

taką własność, nie należy włączać do systemów naukowych, a zatem i posługiwać się niemi jako tezami wyjaśniającymi (Comte, Mach, Stallo, Ostwald i inni; por. str. 82); bądź też b) że wyjaśnianie przy pomocy takich tez jest dopuszczalne, ale posiada mniejszą wartość niż wyjaśnianie przy pomocy tez przyrodniczych, dostatecznie uzasadnionych lub przynajmniej nie wykluczających takiego uzasadnienia (Mill, Bain; por. str. 79). — Przeciwno tym poglądom występują z jednej strony ci, którzy, jak np. Zaremba, uważają, iż kwestja uzasadnienia hipotez przyrodniczych jest obojętna dla nauk, w których one występują: idzie tylko o to, aby dobrać jak najmniejszą ilość tez, któreby tłumaczyły jak największą ilość faktów, niezależnie od tego, czy i w jakim stopniu tezy te są uzasadnione. W poszczególnym przypadku rolę hipotez wyjaśniających mogą pełnić nawet takie tezy, których fałszywość jest stwierdzona, byleby tylko były one zgodne z tą dziedziną faktów, do której wytłumaczenia służą. Z drugiej strony pozytywistów zwalczają ci, którzy pod pewnym względem przyjmują założenia pokrewne, uzależniając — podobnie jak i pozytywiści umiarkowani — wartość wyjaśniania od stopnia uzasadnienia tez wyjaśniających. Dodają przytem jednak (jak np. Becher w cytowanym powyżej dziele), że stopień uzasadnienia czyli prawdopodobieństwa hipotezy jest jedynym czynnikiem, wpływającym na wartość wyjaśniania, i że nie zależy on wcale od tego, czy dana hipoteza jest tezą metafizyczną, czy też niemetafizyczną¹.

¹ Na poparcie tego poglądu można przytoczyć pewne twierdzenie teorii prawdopodobieństwa (t. zw. twierdzenie Bayesa), dotyczące prawdopodobieństwa hipotez ze względu na ich konsekwencje. Twierdzenie to przytoczymy w sformułowaniu C. D. Broada, podanem w jego artykule p. t. „On the Relation between Induction and Probability”, Mind, vol. XXVII, r. 1918, str. 401: $h/c_1 c_2 \dots c_n f = \frac{h/f}{c_1 c_2 \dots c_n f}$, t. j. prawdopodobieństwo hipotezy h ze względu na sprawdzające ją konsekwencje $c_1 c_2 \dots c_n$ i na dotychczasową wiedzę f równa się ułamkowi, którego licznikiem jest prawdopodobieństwo tej hipotezy ze względu na f , mianownikiem zaś — prawdopodobieństwo konsekwencji $c_1 c_2 \dots c_n$ ze względu na dotychczasową wiedzę f . — Z formuły tej wynika, że prawdopodobieństwo hipotezy ze względu na sprawdzające ją konsekwencje i na dotychczasową wiedzę zależy wyłącznie od prawdopodobieństwa tej hipotezy

Trudno się nie zgodzić z tą krytyką argumentu pierwszego w tych punktach, w których jest ona skierowana przeciwko pozytywizmowi skrajnemu, reprezentowanemu przez Comte'a, Macha i innych. Istotnie, postulat wyrugowania tez metafizycznych, posiadających znaczny nawet stopień prawdopodobieństwa, ze względu na to tylko, że całkowite uzasadnienie ich jest niemożliwe, wydaje się słabo uzasadniony i niezgodny z rozwojowymi tendencjami nauk przyrodniczych. Zwłaszcza że — jak to słusznie zauważa Becher¹ — niezawsze mamy kryterjum takiej uzasadnialności hipotez i że hipotezy, które w pewnym stadjum naszej wiedzy są uważane za nie dające się uzasadnić, podlegają potem uzasadnieniu na drodze doświadczalnej, a nawet indukcyjnej. — Jednakże, jeżeli idzie o wartość wyjaśnienia, która w pierwszym rzędzie zależy od stopnia uzasadnienia tez wyjaśniających, ma się raczej ochotę przyznać rację pozytywizmowi umiarkowanemu i przyjąć w myśl jego poglądów, że z dwóch mniej więcej równie prawdopodobnych hipotez, z których jedna jest tezą metafizyczną, a więc nie dopuszcza dostatecznego uzasadnienia doświadczalnego (w sensie podanym wyżej; p. definicja hipotezy metafizycznej, str. 81), drugą zaś jest teza niemetafizyczna, podlegająca takiemu uzasadnieniu, — większą wartość wyjaśniającą ma hipoteza niemetafizyczna, nie wykluczająca dostatecznego uzasadnienia doświadczalnego (ustalenie warunków dostatecznego uzasadnienia doświadczalnego należy do teorii uzasadnienia indukcyjnego, opartej na teorii prawdopodobieństwa). — W każdym razie postulat banicji hipotez metafizycznych z nauk przyrodniczych winien się spotkać z tym samym wyrokiem, który on głosi w zastosowaniu do tez metafizycznych: postulat ten powinien być wyrugowany z metodologii nauk przyrodniczych.

ze względu na dotychczasową wiedzę i od prawdopodobieństwa sprawdzających ją konsekwencji ze względu na tę wiedzę: jest mianowicie tem większe, im większe jest prawdopodobieństwo h ze względu na f (h/f), oraz im więcej jest sprawdzających ją konsekwencji i im mniejsze jest prawdopodobieństwo każdej z nich ze względu na dotychczasową wiedzę.

¹ E. Becher — Philos. Voraussetz. d. ex. Naturwiss., str. 31—2.

Edward Frauenglas.

Odrodzenie metafizyki a podstawy humanistyki.

(Rzecz o Sprangerze).

1). Znamiennym przejawem niemieckiego ruchu filozoficznego ostatniej doby jest silna reakcja przeciw pozytywizmowi i naturalizmowi. Dominująca dotychczas problematyka nauk przyrodniczych ustąpiła miejsca zainteresowaniom praktyczno-filozoficznym, odżyły tradycje niemieckiego romanizmu filozoficznego, a wraz z tem wzrosły zainteresowania dla metafizyki.

Wielorakie przyczyny, tkwiące głęboko w strukturze życia współczesnego, złożyły się na ten stan rzeczy. Niewątpliwie osobliwe warunki społeczno-polityczne oraz atmosfera kryzysu światopoglądowego epoki powojennej wywołały potrzebę szukania nowych syntez, systemu absolutnych i trwałych wartości etycznych, nowego autorytetu moralnego, społecznego i państwowego. Szukanie nowych form życia we wszystkich jego przejawach wywołało walkę o nowe wartości kulturalne u jednych oraz chęć utrzymania starego porządku rzeczy, nawiązującego do tradycjonalistycznych pierwiastków kultury, u drugich.

Załamaniem się dotychczasowych form życia nie pozostało bez wpływu na filozofję. Znaleźli się filozofowie kultury, którzy kryzys, jaki Niemcy przeżywały po wojnie, uogólnili do rozmiarów kryzysu kultury wogóle. Wyrazem tego były politycznie zabarwione pisma Oswalda Spenglera oraz działalność Hermana Kayserlinga, nacechowana nastrojem schył-

kowym i niewiarą w wartość cywilizacji zachodniej, a wskazująca na ożywcze pierwiastki kultury dalekiego Wschodu. Z drugiej strony rozkwit mechanistycznych metod przyrodoznawstwa i próba przenoszenia ich do badań nad życiem duchowym w dziedzinie psychologii, socjologii, dziejów i kultury wywołały silną reakcję idealistyczną. Wysunięto postulat rewizji pojęcia nauki pozytywnej, a równocześnie wykazywano ujemny dla kultury etycznej wpływ relatywizmu i naturalizmu¹. Pogląd zaś na odrębność prawidłowości procesów organicznych oraz filozoficzne uogólnienia witalizmu znalazły oddźwięk w psychologii i socjologii, w personalizmie² i uniwersalizmie.

W związku z tem wysunęły nurtujące współczesną filozofję niemiecką prądy neoidealistyczne w różnorodnej formie na plan pierwszy zagadnienie życia³, jego istoty wartości i celu oraz zagadnienie autonomicznej osobowości i całości. Cały ten prąd neoidealistyczny, mający silne zabarwienie społeczne oraz wyraźne tendencje wychowawcze, stał się filozofją oficjalną powojennych Niemiec. Mamy tu do czynienia z niezmiernie ciekawem zjawiskiem, przypominającym żywo epokę po wojnach napoleońskich i działalność Fichtego. Jak wówczas »Die Reden zur Deutschen Nation«, tak i teraz po klęskach narodowych filozofja stała się ostoją i drogowskazem, podnosić ma na duchu zwątpiałe pokolenie i dać mu silne podstawy moralne w idealistycznym poglądzie na świat. Niewątpliwie poruszono przytem mnóstwo ciekawych zagadnień, a odwieczne problemy filozofji w jej dąże-

¹ Por. Arthur Liebert: »Die geistige Krisis der Gegenwart« Berlin, Heyse, 1923.

² Por. Saupe — Stern: »Einführung in die neuere Psychologie« Osterwick, Zickfeld, 1927. p. 165. In der ganzen Modernen Bewegung der Psychologie — pisze Stern — die namentlich in Deutschland seit einigen Jahren fast den Charakter einer regelrechten Umwälzung angenommen hat — ist ein gemeinsamer Zug bemerkbar, der als »personalistisch« bezeichnet werden darf.

³ Por. R. Müller — Freienfels: »Die Philosophie des XX Jahrhunderts in ihren Hauptströmungen«, Berlin, Mittler 1923. H. Rickert: »Die Philosophie des Lebens«, Tübingen 1922, zwłaszcza p. 171. i n. C. Simmel: »Lebensanschauung, vier metaphysische Kapitel«, München 1922.

niu do syntezy znalazły nowe oświecenie. Brak atoli odpowiedniej perspektywy historycznej nie pozwala nam dziś na pełną ocenę tego trwającego jeszcze procesu przebudowy kulturalnej. Możemy najwyżej ustalić pewne ogólne związki genetyczne i starać się je zrozumieć na tle warunków i konieczności psycho-socjalnych.

2) Wspomniane wyżej tendencje ujawniły się najsilniej w dziedzinie filozofji humanistyki, która dziś w Niemczech stoi w centrum rozważań metodologicznych i teorjopoznawczych. W obrębie niemieckiej idealistycznej filozofji humanistyki dadzą się dla orientacji wyróżnić trzy grupy¹: szkoła Diltheya, szkoła badeńska, szkoła fenomenologiczna. Mimo różnicy w założeniach teorjopoznawczych, łączy te szkoły wspólne nastawienie metafizyczne, aksjologiczne i normatywne². Zostawimy na później analizę dwu ostatnich szkół, a zajmiemy się szkołą Diltheya, a zwłaszcza jej czołowym przedstawicielem, Edwardem Sprangerem. Zgórá pół wieku temu przedsięwziął Dilthey próbę krytyki »rozumu historycznego« w analogji do teorjopoznawczych wysiłków Kanta w dziedzinie czystego przyrodoznawstwa. Dilthey pragnął przezwyciężyć jednostronny, przyrodniczo-matematyczny punkt widzenia Kanta i stworzyć dla dziedziny humanistyki odrębne podstawy metodologiczne. Początek jego działalności przypada na okres pozytywizmu we filozofji, to też ostro się przeciwstawił zarówno niemieckiej szkole historycznej jak i metafizycznej historjozofji Hegla. Przeciwwstawiając się skrajnie racjonalistycznej spekulacji, stanął zdecydowanie w obronie irracjonalizmu. Filozofję pojmował nie jako wie-

¹ Wspomniane trzy szkoły nie wyczerpują całokształtu kierunków, panujących w współczesnej niemieckiej filozofji humanistyki. Naogół jednak kierunki te wykazują z wymienionymi szkołami silne pokrewieństwo. Również por. Erich Rothacker »Einleitung in die Geisteswissenschaften«, Tübingen 1920

² Por. Edward Spranger: Rickerts — System. Logos B, 12. 1923, p. 198. Wir alle — Rickert, die Phänomenologen, die an Dilthey anknüpfende Richtung — treffen uns in dem grossen Ringen um das zeitlose im Historischen, um das Reich des Sinnes und seinen gesetzlichen Ausdruck in einer gewordenen konkreten Kultur, um eine Theorie der Werte, die über das bloss Subjektive hinausführt zum Objektiven und Geltenden (podkreślenie nasze).

dzę powszechnie ważną, ale jako pogląd na świat, ściśle związany z osobowością jego twórcy, i miał w tym duchu niewątpliwie rację, pisząc: »Die letzte Wurzel der Weltanschauung ist das Leben«. Przeżycie uważał Dilthey za punkt wyjścia poznania oraz za źródło możliwości zrozumienia wszelkich przejawów twórczości kultury i dziejów. Kierunek więc jego badań nie był jak u Kanta transcendentualno-logiczny, ale psychologiczny. Pociągała go jednak bardziej antropologia odrodzenia i hermeneutyka Schleiermachera, niż powstająca wówczas psychologia eksperymentalna. W ślad zatem usiłował stworzyć odrębną psychologję humanistyczną lub, jak się wyrażał — opisową, w przeciwieństwie do psychologii przyrodniczo-analitycznej¹. Tylko bowiem psychologia, pojmująca życie psychiczne jako organiczną całość, a nie jako agregat elementów, a której punktem wyjścia jest jedność świadomości i osobowości, może zdaniem Diltheya oddać usługi naukom humanistycznym. Psychologia ta z naczelnymi pojęciami struktury i typu służyć może za podstawę rozumienia² epoki oraz twórczej jednostki i jej związku z ponadindywidualnem życiem duchowem. Dilthey z wielkiem powodzeniem stosował swą metodę typologii psychologicznej do badań nad życiem umysłowem i twórczością artystyczną. Z pod pióra jego wyszły cenne prace o mistyce niemieckiej, o odrodzeniu, monografie o Heglu, Schleiermacherze, Nowalisie. Prace te, nacechowane głęboką wnikliwością psychologiczną i wielką zdolnością wżycia się w odległe epoki historyczne i najzawilsze związki kulturalne, posiadają trwałą wartość naukową. Doskonale jednak stosując swe metody, nie zawsze troszczył się o ich systematyczne i teorjopoznawcze ugruntowanie. Dlatego praca jego nad podstawami humanistyki została jeno fragmentem, a po-

¹ Por. Dilthey, *Gesammelte Schriften*, Berlin, Teubner, 1923/7, t. V *Ideen über eine beschreibende und zergliedernde Psychologie*, p. 145 i n.. Denn die Herrschaft der erklärenden und konstruktiven Psychologie, welche mit Hypothesen nach Analogie des Naturerkennens wirtschaftet, hat ausserordentliche, nachteilige Folgen für die Entwicklung der Geisteswissenschaften.

² Ibid. p. 144. Die Natur erklären wir, das Seelenleben verstehen wir. Do tego rozróżnienia wrócimy niżej.

stawione przez niego pytanie, jak jest możliwa historia jako nauka, pozostało bez odpowiedzi. Jego artystycznie i wszechstronnie zainteresowanej indywidualności obcy był wszelki system zamknięty i zracjonalizowany. Historia przedstawiała mu się jako żywy i dynamiczny proces, a jej poznanie jako odtwarzanie w przeżyciu. Dilthey nie konstruował martwych schematów, ale z różnorodnej zmienności przejawów kultury umiał wyłowić typowe formy. Świadczy choćby o tem jego stosunek do metafizyki, której względny charakter i niemożliwość jako powszechnie ważnej nauki udowadniał, wskazując na jej historję¹. U schyłku życia zajął się Dilthey ponownie Heglem, a równocześnie też oddziaływała na niego silnie fenomenologia Husserla. Pod tym wpływem zmodyfikował niektóre swe poglądy, a zwłaszcza zasadniczemu pojęciu struktury duchowej, którą dawniej pojmował ewolucjonistycznie i empirycznie, usiłował nadać charakter statyczny i formalistyczny². Na ten okres często powołują się jego uczniowie na usprawiedliwienie swych zainteresowań metafizycznych³. Nie te jednak poglądy są istotne dla zrozumienia osobowości Diltheya i nie one decydują o charakterze jego badań. Tych cech istotnych należy — zdaniem naszym — szukać w jego irracjonalistycznej postawie wobec życia, w niej leży źródło jego relatywizmu i w niej tkwi tragizm jego ciągłych poszukiwań i nigdy nie rozwiązanych antynomij. Nie zbudowawszy systemu, stworzył jednak Dilthey szkołę. Wysunął mnóstwo ciekawych problemów, które stały się później dla jego uczniów bodźcem do dalszych poszukiwań, a poglądy jego wywołały decydujący wpływ na tak modną dziś w Niemczech filozofję życia (*Lebensphilosophie*). Zmieniona jednak sytuacja historyczna i filozoficzna, o której mowa była wyżej, skłoniła jego uczniów do nawiązania

¹ Dilthey: *Die Typen der Weltanschauungen und ihre Auswirkung in der Metaphysik*; Dzieło zbiorowe p. t. »Weltanschauung« Berlin 1911.

² Por. Dilthey: *Ges. Schr. B. VII. Der Aufbau der geschichtlichen Welt in den Geisteswissenschaften*, wyż. cyt. oraz Feliks Krüger: *Der Strukturbegriff in der Psychologie*. Jena, Fischer 1924.

³ Spranger: *Wilhelm Dilthey's Gedächtnissrede*, Leipzig, Weigand 1912.

raczej do ostatniej fazy jego twórczości niż do okresu pozytywistycznego. Skierowali tem samem badania nad podstawami metodologicznymi humanistyki na tory metafizyki, której wyrazem są neoidealistyczne koncepcje filozofji kultury. Najbardziej reprezentatywnym myślicielem tego kierunku jest bezpośredni uczeń Diltheya, profesor na berlińskim uniwersytecie i następca Paulsena na katedrze filozofji, Eduard Spranger. Wytrawny myśliciel i doskonały stylista wywiera swą działalnością pedagogiczną i pisarską wybitny wpływ na życie umysłowe współczesnych Niemiec¹. Obracając się wprawdzie w sferze problemów poruszonych przez Diltheya, odbiegł jednak daleko od poglądów swego mistrza. Bieg jego myśli można scharakteryzować jako próbę syntezy idealizmu filozofji romantycznej i irracjonalistycznej filozofji życia Diltheya. Spranger przeciwstawia pozytywizmowi i relatywizmowi Diltheya nową metodę dialektyczną, a w swej koncepcji filozofji kultury kładzie nacisk na czynniki metafizyczno-religijne i aksjologiczno-normatywne. O tak pojętą filozofję kultury stara się oprzeć cały gmach nauk humanistycznych, a zwłaszcza strukturalną psychologię, etykę i pedagogię, z których ta ostatnia jest głównym terenem jego zainteresowań. Prace Sprangera nad filozoficznymi podstawami pedagogji nie są przypadkowe. Są one poza interesem poznawczym silnie związane z określonymi celami wychowawczymi filozofji neoidealistycznej i jej społeczną i narodową misją w obecnym momencie historycznym². Rozliczne drogi myślowe skrzyżowały się w umysłowości Sprangera. Obok osobistych wpływów Diltheya oddziaływały silnie na niego: autonomiczna etyka Kanta, idee humanistyczne Herdera i Humboldta, idealizm roman-

¹ Dla oceny tego wpływu warto przytoczyć sąd jego bezpośredniego ucznia. Por. Georg Paleologos: *Eduard Spranger als Denker*. Athen, 1928. P. 24. Man kann sicher die Behauptung aufstellen, dass vielleicht neben Spenglers »Untergang des Abendlandes« kein Werk eine so grosse Umwälzung hervorgerufen hat, wie die Sprangerischen Lebensformen«. Niżej: Es ist in unserem materialistischen Zeitalter ein Werk der Erhebung von erlösender Einwirkung durch die Entzündung des Glaubens an die übersinnlichen emportreibenden Geistesmächte.

² por. Theodor Litt: »Die Philosophie der Gegenwart und ihr Einfluss auf das Bildungsideal. Berlin 1926.

tyczny Fichtego i Hegla, fenomenologia Husserla oraz teoria wartości neokantyzmu szkoły badeńskiej. Mimo tych wpływów wyczuć można niemal w każdej jego pracy twórcze elementy oryginalnie przemyślanego poglądu na świat, którego cechą dominującą jest metafizyczna i religijna postawa wobec totalności życia. Przypatrzmy się bliżej jego poglądom i przejdźmy do ich krytycznej analizy.

3) Punktem wyjścia badań Sprangera jest analiza indywidualnych i ponadindywidualnych struktur duchowych, a ich celem — charakterologia osobowości i etologia kultury (Kulturethik). W pierwszym wypadku chodzi mu o humanistyczną psychologię strukturalną w przeciwieństwie do eksperymentalnej psychofizyki, a w drugim o filozoficzne podstawy psychologii i humanistyki wogóle. Spranger kładzie silny nacisk na konieczność powiązania obu tych dziedzin. One dopiero razem wzięte pozwalają nam zrozumieć zawile związki życia duchowego oraz odsłaniają nam ich strukturalną prawidłowość. Wzajemny stosunek obu tych dziedzin da się w końcu sprowadzić do podstawowej relacji duszy i ducha (Seele und Geist). Pogląd ten odgrywa zasadniczą rolę w systemie myśli Sprangera oraz jest, jak zobaczymy niżej, węzłowym punktem jego metafizyki. Założenia metafizyczne leżą bowiem zarówno u podstawy jego psychologii jak i filozofii kultury. Dla przedstawienia i analizy tej metafizyki wybieramy trzy naczelne problemy filozofii Sprangera: 1) zagadnienie struktury życia duchowego, 2) zagadnienie rozumienia (Verstehen) jako metody wyjaśniania naukowego oraz 3) problem wartościowania w sferze humanistyki.

Weźmy najprzód pod uwagę jego humanistyczną psychologię i przypatrzmy się roli, jaką Spranger przypisuje pojęciu struktury duchowej. Już Dilthey w swojej rozprawie »Ideen über eine beschreibende und zergliedernde Psychologie« 1895) wysunął to pojęcie na plan pierwszy, dziś zaś nabiera ono szczególnego znaczenia na tle t. zw. kryzysu psychologii niemieckiej. Kryzys ten, mający zresztą głębsze podstawy filozoficzne, stoi głównie w związku z reakcją przeciw eksperymentalnej, na wzór nauk przyrodniczych uprawianej psychologii. Spranger poddaje krytyce metody

i wyniki tej psychologii, a jego argumenty dadzą się sformułować następująco: Dotychczasowe metody, któremi posługiwała się psychofizyka, okazały się niewystarczające. Pracownie psychologiczne były raczej doskonałemi laboratorjami przyrodniczemi, gdzie określone akty psychiczne poddawano skrupulatnej analizie, której zadaniem było rozłożenie zjawiska na elementarne składniki, ustalenie i wyjaśnienie jego zależności funkcjonalnej od czynników fizjologicznych. Badania te, aczkolwiek przyczyniły się do wyjaśnienia niejednej zagadki psychofizjologicznej, zwracając jednak głównie uwagę na elementy, nie dały obrazu żywej całości. Atomistyczno-sensualistyczna psychologia rozbijając całość psychiki na szereg elementów, zastąpiła żywą osobowość ludzką martwym terminem Hume'a: »heap or collection of ideas«. Z podobną interpretacją osobowości nie mogli się zgodzić przedewszystkiem humaniści, badacze twórczości artystycznej, historycy dziejów i kultury; zarówno bowiem historyk i socjolog, pedagog i psychiatra w badaniach swych stykali się z żywym człowiekiem, z powstającą indywidualnością, z jej czynem lub tworem. Błędem tych czysto przyrodniczych metod badania psychofizyki było również słabe uwzględnienie wpływu czynników pozaindywidualnych, które zobjektywizowane w postaci kultury działają formująco na psychikę ludzką. Krótko mówiąc, konstrukcje psychofizyczne uwzględniały jeden tylko typ relacji, mianowicie stosunek do świata materialnego i nie brały w rachubę momentu partycypacji psychiki indywidualnej w tworach ponadindywidualnego ducha (Geist)¹.

Ze względu na tę partycypację traktuje Spranger nie o podmiocie psychofizycznym ale o podmiotowym duchu (Subjektiver Geist) i o jego strukturalnem powiązaniu z duchem ponadindywidualnym, przyczem duch ponadindywidualny pojmuje w podwójnem znaczeniu: 1) jako duch ob-

¹ Por. E. Spranger: *Lebensformen*, Halle, Niemayer 1925, wyd. V. p. 19, oraz 95. »Die physiologische Psychologie, die ausdrücklich auf den Zusammenhang des seelischen mit den anatomischen und physiologisch feststellbaren physischen Thatsachen gerichtet ist, wird in aller Ewigkeit nicht mit der Psychologie zusammenfallen, die das seelische im seiner Beziehung auf den Geist erforscht«.

iektywny (Objektiver Geist) jest on wytworem każdorazowej rzeczywistości historycznej i socjalnej. Jest każdorazowem hic et nunc kultury materialnej i duchowej. 2) jako duch normatywny (Normativer Geist) jest formującą entelechią tej kultury, jej etyczną dyrektywą, wskazującą kierunek i idee prawdziwych wartości. Duch normatywny jest ogółem norm i prawidłowości, ważnych dla jednostki i kultury. Wszystkie akty psychiczne i procesy kultury są konkretną realizacją wartości, w nich zaś ujawnia się duch normatywny jako wieczna tendencja, jako wyraz ich strukturalnej prawidłowości¹. W obrębie indywidualnego życia psychicznego wyraża się wieczysta tendencja ducha normatywnego jako idea człowieczeństwa (Idee des Menschenthums), a w sferze ponadindywidualnej jako idea prawdziwej kultury (Die Idee der echten Kultur). Wiedza o duchu normatywnym jest etologią kultury lub normatywną częścią humanistyki. Wiedza o duchu obiektywnym jest równoznaczna z opisową humanistyką, duch zaś podmiotowy jest przedmiotem badań humanistycznej psychologii strukturalnej, przyczem zasadniczem założeniem jest, że nie można uprawiać ani psychologii, ani humanistyki bez odpowiedniej etyki kultury. Zobaczymy niżej, jak wielką rolę odgrywa to założenie w procesie rozumienia (Verstehen) indywidualnych i ponadindywidualnych związków sensownych. Przypatrzmy się jednak teraz wspomnianym trzem formom ducha i ich wzajemnemu stosunkowi. Zaczniemy od psychiki indywidualnej t. j. od ducha podmiotowego i jego strukturalnej budowy. Zdaniem Sprangera, mówić można o budowie strukturalnej pewnego tworu rzeczywistości, o ile jest całością w której każda część lub każda funkcja spełnia rolę lub dokonywuje działań doniosłych dla tej całości i to w tej formie, że budowa i funkcja każdej części uwarunkowana jest tą całością². Prze-

¹ Edw. Spranger: »Die Frage nach der Einheit der Psychologie«, Sitzungsberichte der preuss. Akademie der Wissenschaften, B. 24, Berl. 1926, p. 179 oraz por. »Lebensformen«, wyż. cyt. p. 27 i in.: »Geistige Erscheinungen sind zeitlich bedingt. Der geistige Gehalt ihre gesetzliche Struktur, ist zeitlos«.

² Por. Spranger: Psychologie des Jugendalters, III wyd. Quelle u. Mayer 1925, p. 13 i n.

nosząc to pojęcie struktury na psychikę ludzką, możemy powiedzieć, że jest ona właśnie taką całością. Formułując to innemi słowy, powiada Spranger, że jest ona związkiem sensownym (Sinnzusammenhang). Tego związku nie można jednak zbudować z samych tylko elementów, mechanicznie. Nie tłumaczą tego związku zdaniem Sprangera próby wprowadzenia innych czynników w rodzaju: chemji psychicznej Milla« i »twórczej syntezy Wundta«. Całość jest nam dana pierwotnie¹. Definicja psychiki jako związku sensownego wymaga jednak bliższej interpretacji. Nasuwa się bowiem pytanie, co oznacza ów sens (Sinn). Zdaniem Sprangera posiada sens każdy człon konstytutywny pewnej wartościowej całości, innemi słowy wszystko to, co jest odniesieniem do wartości. I tak n. p. nazywa on sensownym każdy związek funkcyjalny, w którym wszystkie zawarte procesy poszczególne stają się zrozumiałe w odniesieniu do działań wartościowych. Związek ten — jak łatwo zauważyć — posiada charakter teleologiczny. Taką właśnie strukturą teleologiczną jest psychika ludzka. Nie ma tu jednak Spranger na myśli immanentnej teleologii struktury biologicznej.

W tym sensie biologicznie pojmował strukturę psychiczną Dilthey, przyjmując pewnego rodzaju wskaźnik uczuciowy dla oceny przeżyć i aktów psychicznych ze względu na najwyższą wartość samozachowania, Sprangerowi zaś w tym związku chodzi nie o biologiczną strukturę psychiki, ale o jej strukturę duchową to jest o duch podmiotowy i jego stosunek do ducha obiektywnego i normatywnego. Wynikają stąd pewne konsekwencje, zwłaszcza aksjologiczne. Jednostka bowiem przeżywa i ocenia jako wartościowe nie tylko to wszystko, co służy jej utrzymaniu w sensie biologiczno-ekonomicznym, ale przede wszystkim stwarza i kształtuje wartości o ważności ponadindywidualnej i z kolei sama partycypuje w nich jako w wytworach obiektywnej kultury. Tę ścisłą łączność ducha podmiotowego i obiektywnego wyjaśnia Spranger prawidłowością aksjologiczną, jaka leży u podstawy struktury intencjonalnych aktów psychicznych.

¹ Por. Lebensformen, wyż. cyt. p. 12 i n. Das Ganze ist hier das Erste und die Analyse hat nur Sinn u. Geltung sofern man die gefundene Elemente an dem Ganzen denkt.

Ta zaś prawidłowość jest zgodnością z wymagalnikami ducha normatywnego, który jako aksjologiczna świadomość wogóle jest ostatecznym punktem odniesienia oraz idealnym miernikiem wszelkich wartości indywidualnych i kolektywnych. Ta normatywna świadomość nie jest abstrakcją doświadczenia lub konsekwencją psycho-socjalnych warunków zbiorowego współżycia, przeciwnie jest aprioryczną konstrukcją, metafizycznym skrótem kierowniczych idei, ujawniających się w jednostkowym i zbiorowym życiu jako powinność normatywna. Prawa bowiem ducha, jak formułuje Spranger, nie są prawami stawania się, ale prawami normatywnymi¹.

Powiedzieliśmy wyżej, że akty psychiczne w relacji do ducha obiektywnego posiadają zawsze charakter intencjonalny. Spranger przyjmuje w obrębie psychiki ludzkiej trwałe dyspozycje charakterologiczne do aktów i przeżyć. Ta trwałość jest zdaniem jego powtarzającą się identycznością struktury duchowej w zmiennej różnorodności zjawisk psychicznych. Różnica zaś między aktem a przeżyciem polega na odmiennej formie relacji do ducha obiektywnego. Akty mają charakter spontaniczny, przeżycia zaś receptywny. Wszystkie akty psychiczne w odniesieniu do jaźni tworzą jedność osobowości, danej nam w przeżyciu. Osobowość zaś tak pojęta jest zamkniętą strukturą totalną (Gesamtstruktur). W jej sferze zaś należy odróżnić szereg struktur specjalnych (Teilstrukturen), odpowiadających zróżniczowanym formom aktów psychicznych.

Poszczególne akty psychiczne realizują wartości ponadindywidualne². Każdemu więc aktowi podporządkowuje Spranger odrębną sferę aksjologiczną, w której panuje swoiste prawo normatywne. Nasuwa się więc zagadnienie klasyfikacji aktów psychicznych na podstawie zawartych w nich

¹ Por. Spr. Lebensformen, p. 70: »Gesetze des Geistes sind niemals blosse Ablassgesetze sondern sie sind — da der Geist eine teleologische Struktur hat, normative Gesetze. Seine Leistungen werden nicht bloss beschrieben, sondern an objektiven Wertgeltungen oder Ideen gemessen.

² Por. Spranger: Psychologie des Jugendalters, wyż. cyt. p. 9. Wir müssen die Seele selbst ansehen, als ein Lebensgebilde, das auf Wertverwicklichung angelegt ist.

intencjonalnie kierunków wartościowania. Przechodzimy temsamem do naczelnego problemu humanistycznej psychologii t. j. do typologii strukturalnych form życia duchowego.

Typologia psychologiczna w sensie Sprangera jest apriorycznem¹ ujęciem zasadniczych form aktywnego i reptywnego odniesienia się psychiki indywidualnej do ponadindywidualnej rzeczywistości. Ta próba nawskroś konstruktywna jest jakby narzuceniem siatki na życie duchowe, celem wyłowienia form typowych drogą racjonalizacji przy pomocy metody dedukcyjno-syntetycznej. Zaczynamy od pewnych stałych i wiecznych form psychicznego nastawienia (ewige Einstellung) o charakterze idealnym i normatywnym i schodzimy stopniowo do różnorodnych form konkretnych i zmiennych, urzeczywistnionych w życiu realnem. Spranger klasyfikując akty psychiczne, dzieli je na dwie grupy: mianowicie na 1) indywidualne, 2) społeczne. Różnica zaś między wspomnianymi aktami polega na tem, że o ile do zaistnienia pierwszych nie potrzeba zasadniczo innych indywiduów, to założeniem wprost drugich jest istnienie »ja« postronnego, zdolnego do analogicznych aktów i przeżyć. Rozróżnia on cztery indywidualne akty psychiczne: a) ekonomiczne, b) estetyczne, c) teoretyczne, d) religijne. Do społecznych zaś zalicza akty siły i sympatji: »Herrschaftsakten, Sympathieakten«. Konkretnie jednak żaden z wymienionych aktów nie występuje w formie czystej. Pozostaje on zawsze w pewnej relacji do aktów pozostałych. Każdy bowiem totalny akt psychiczny zawiera w sobie wszystkie możliwe zasadnicze formy sensownego odniesienia się psychiki do rzeczywistości, powiązane ze sobą w swoisty sposób zależny od struktury aktu dominującego. Osobowość bowiem jest całością i jednością i zawsze wchodzi w grę reakcja całej psychiki, intencjonalnie zwróconej do rzeczywistości. Spranger przywiązuje do tego faktu podstawowe znaczenie i for-

¹ Por Lebensformen, wyż. cyt. p. 32. Das Schwergewicht unserer Methode liegt viel mehr darin, dass alle geistigen Grundrichtungen und der in ihnen intendierte Sinn, a priori erfasst werden können. Niżej: A priori bedeutet nicht vor aller Erfahrung, sondern an aller Erfahrung. W związku z tą definicją por. Erismann: Die Eigenart des geistigen (induktive und einsichtige Psychologie, Leipzig 1924).

mułuje to metafizycznie w duchu neoplatońskim: wszystko jest zawarte we wszystkim.

Nasuwa się jednak pytanie, przy pomocy jakiej metody wyodrębnić poszczególne akty psychiczne oraz jaką przyjąć zasadę dyferencjacji dla skonstruowania typologii osobowości. Najprzód omówimy metodę, a następnie wymienimy zasadę.

Spranger wysuwa tu cztery metody: 1) izolacji, 2) idealizacji, 3) totalizacji, 4) indywidualizacji.

Dwie pierwsze metody są dedukcyjne i konstrukcyjne, dwie zaś ostatnie służą do opracowania konkretnej rzeczywistości psychicznej. Metodą izolacji wyodrębniamy z całości struktury jeden z wyżej wymienionych aktów, który uważamy w danej strukturze za dominujący, abstrahując świadomie od reszty aktów. Idealizacja zaś polega na tem, że rozpatrujemy wyodrębniony akt dominujący w jego najczystszej normatywnej formie i w ten sposób otrzymujemy aprioryczną konstrukcję lub innemi słowy kategorię idealnego typu osobowości (Ideal-Typus-Lebensform). W dziedzinie zaś empirycznej posługując się metodą totalizacji, uwzględniamy powiązanie wszystkich aktów ze sobą, podporządkowując je jednak aktowi dominującemu, który określonej strukturze psychicznej nadaje jej właściwy charakter. Z kolei dzięki metodzie indywidualizacji możemy uwzględnić nieskończone bogactwo zróżnicowanych, konkretnych form życia duchowego, które pozwalają nam dopiero napełnić żywą treścią skonstruowane wyżej schematy idealne. Mówiąc o dominujących aktach psychicznych, ma Spranger na myśli dominujące kierunki wartościowania¹, które decydują o przynależności do odpowiednich typów. Spranger buduje więc strukturalną typologję osobowości na zasadach aksjologicznych, które, jak zobaczymy niżej, mają charakter metafizyczny.

W ramach sześciu skonstruowanych typów idealnych, odpowiadających sześciu zasadniczym aktom psychicznym,

¹ Por. Spranger: *Lebensformen*, p. 396. *Unsere Lebensformen sind ja nichts anderes, als gedanklich entworfene Strukturen des individuellen Bewusstseins, die sich ergeben wenn ein Wert im Einzelleben als der Beherrschende gesetzt wird.*

wyczerpuje Spranger całokształt zasadniczych relacji podmiotowego i obiektywnego ducha. Aktom indywidualnym odpowiadają następujące typy: 1) ekonomiczny, 2) estetyczny, 3) teoretyczny, 4) religijny; aktom społecznym zaś a) typ socjalny oraz b) typ człowieka siły (Machtmensch); posługując się obrazem plastycznym podanym przez Sprangera, możnaby przedstawić wspomniane cztery akty indywidualne jako system kół współśrodkowych, których promień zwiększa się w miarę przechodzenia od aktu ekonomicznego do aktu religijnego. Każdemu z tych aktów odpowiada analogiczny zakres rzeczywistości czyli odpowiednia sfera ducha obiektywnego, mianowicie: sfera ekonomji, sztuki, nauki i religji. Każda z tych dziedzin będąc zespołem odmiennych wartości, podlega innym wymaganiom ducha normatywnego, to znaczy, że w każdym zasadniczym typie relacji podmiotowego i obiektywnego ducha działa swoista prawidłowość normatywna, którą Spranger też nazywa utajoną racjonalnością¹ lub immanentną dynamiką struktury duchowej.

Podstawowem założeniem wszelkiej humanistycznej psychologii oraz wszelkiej nauki o pozaindywidualnej kulturze — jest znajomość wymagań ducha normatywnego czyli wiedza o wieczystym sensie każdego zasadniczego aktu ducha podmiotowego oraz odpowiedniej sfery ducha obiektywnego².

Zgodnie z tem usiłuje Spranger określić ponadindywidualny sens czyli krytyczno-obiektywną wartość każdego aktu psychicznego, przeprowadzając pewnego rodzaju fenomenologiczną analizę użyteczności, piękna, prawdy i dobra³,

¹ Por. *ibid.* p. 71. »Ich nenne diese Art von Gesetzmäßigkeit die im Verhalten nicht notwendig als Richtschnur zum Bewusstsein zu kommen braucht, sondern schon als immanente Triebkraft wirkt eingehüllte Rationalität«.

² Por. Spranger: *Die Frage über die Einheit der Psych.* wyż. cyt. 186. »So ist zum Beispiel Religionspsychologie nur möglich, wenn zunächst festgelegt wird, worin der ewige Sinn der Religion besteht«.

³ Por. *Lebensformen*, p. 47. »Die Hinwendung auf das Gegenständlich allgemeine erzeugt den theoretischen Sinn; die Hinwendung auf den Eindruck-Ausdruckcharakter des Bildhaften erzeugt den ästhetischen Sinn, die Messung

przyczem konstruuje hierarchję wartości, stawiając na najniższym szczeblu wartości ekonomiczno-biologiczne, a na najwyższym wartości religijne. Ta hierarchja wartości odgrywa w jego koncepcji filozofji kultury zasadniczą rolę. Wróćmy jednak jeszcze do typologii. Powiedzieliśmy wyżej, że dominujący kierunek wartościowania w strukturze osobowości decyduje o jej przynależności do określonego typu, oraz widzieliśmy, że Spranger ten kierunek i jego prawidłowość określa aprioryczną kategorią. Chodzi teraz jeszcze o stosunek pozostałych aktów do aktu dominującego czyli o moment totalizacji i indywidualizacji,

Spróbujmy to unaocznic na przykładzie, podanym przez Sprangera. Wyobraźmy sobie ponumerowaną kostkę i postępujemy tak, jak przy odpowiedniej grze. Za każdym razem otrzymamy odpowiednią liczbę na powierzchni górnej. Reszty liczb na pierwszy rzut oka nie widzimy. Wiemy jednak z pewnością, że nie znikły. Istnieją one, chociaż za każdym rzutem ich pozycja względem powierzchni górnej zmieni się. Analogiczny wypadek zachodzi przy wzajemnym ustosunkowaniu się aktów psychicznych. Dominujący akt jest właśnie powierzchnią górną naszej kostki. Inne akty nie znikają, tylko zależnie od tego, który akt będzie dominował, w innej do niego znajdują się relacji. Posługując się tą metodą, bada Spranger w sferze każdego typu osobowości wzajemny stosunek aktów psychicznych oraz ich stosunek do aktu dominującego. Ilość kombinacyj jest stosunkowo niewielka, Spranger przyjmuje bowiem, jak wyżej widzieliśmy, tylko sześć zasadniczych aktów psychicznych oraz sześć typów charakterologicznych. Zdaniem jego więcej ich być nie może. One bowiem w zupełności wyczerpują wszystkie podstawowe formy strukturalne podmiotowego ducha. Tyle co do konstrukcji typologicznej. Przejdźmy teraz do podstaw aksjologicznych i metafizycznych nauki o strukturze życia duchowego.

an meinem psychophysischen Kraftsystem und meinem realen Lebenszwecke verleiht die ökonomische Bedeutung. Die Beziehung all dieser einzelnen Wertelebnissen auf den geistigen Totalwert des individuellen Lebens begründet den Religiösen Gehalt.

4) Etyczną i filozoficzną podstawą, na której Spranger opiera swą koncepcję psychologii i humanistyki, jest metafizyka o podłożu religijnem, pojęta w duchu teologii protestanckiej¹.

Metafizyka i etyka zlewają się w tym systemie z religją, która zdaniem Sprangera jest najwyższą formą odniesienia się człowieka do totalności świata. »Das grosse Leitmotiv der Lebenssymphonie« — pisze Spranger — ist das Erlebniß: *πάντα Σῆα*>>. W przeżyciu religijnem wyraża się najgłębszy sens życia.

Tylko w nastawieniu religijnem możemy uchwycić wieczysty sens świata jako całości oraz sens immanentnej dynamiki ducha. Wszelkie przeżycia, akty i twory ducha, nabierają dopiero właściwej wartości w odniesieniu do centralnej sfery wartościowania całości życia t. j. do sfery ocen religijnych. Wyżej na przykładzie kół współśrodkowych widzieliśmy, że Spranger umieścił akty i przeżycia religijne w kole o największym promieniu, a akty biologiczno-ekonomiczne w kole o najmniejszym i w ten sposób przyjął w ramach struktury duchowej hierarchję kierunków wartościowania. Dzięki tej właśnie hierarchji możemy uważać psychikę ludzką za strukturę, a nie tylko za sumę niepowiązanych ze sobą aktów i przeżyć. Istotą struktury duchowej jest normatywna prawidłowość kierunków wartościowania, zawartych intencjonalnie w poszczególnych aktach psychicznych. Każdy akt psychiczny w ten sposób pojęty, podlegając odrębnym wymagalnikom ducha normatywnego, nadaje sens pewnemu analogicznemu wycinkowi rzeczywistości (Teilsinn) i odwrotnie w każdym odpowiednim przeżyciu dany nam jest sens określonej sfery ducha obiektywnego, współdziałanie zaś wszystkich norm jednostronnych wywołuje przeżycie normy ogólnej (Totalnorm) o charakterze religijnym czyli przeżycie normatywnego sensu całości życia indywidualnego. W ramach osobowości jako struktury przyjmuje Spranger najwyższą sferę sensu (Sinnggebiet), którą

¹ Por. Przedmowę do V. wyd. *Lebensformen*, p. XIV. Es handelt sich um den Versuch der Lösung Schellers, die der katholischen Weltanschauung nahe steht, eine Auffassung gegenüberzustellen, die der von Protestantismus historisch geschaffenen Bewusstseinslage entspricht.

nazywa też sumieniem, identyczną ze sferą religijną — co w tym systemie jest z kolei, równoznacznem ze sferą metafizyczną¹. Uświadomienie sobie normatywnego sensu całości życia jest równoznaczne z przeżyciem Boga w perspektywie indywidualnej. Boga zaś pojmuje Spranger w tym związku jako symbol utajonej racjonalności i normatywnej prawidłowości teleologicznej struktury ducha.

Wymagalniki ducha normatywnego otrzymują tem samem sankcję religijną². Życie zaś jednostki i rozwój kultury stają się w ten sposób ciąglem uświadamianiem sobie najwyższych powinności, ciąglem zbliżaniem się do Boga. Wyrastające na tem tle konflikty między wartościami podmiotowymi a wartościami krytyczno-objektywnymi stwarzają wieczne napięcie między rzeczywistością a powinnością³, która jest miernikiem żywotności kultury. Duch normatywny w perspektywie indywidualnej jest normatywnem sumieniem osobowości, któremu odpowiada po stronie ducha objektywnego w każdej fazie rozwoju kultury zrealizowana etyka, jako stopień osiągnięty na nieustannej drodze zbliżania się do Boga. Zgodnie z tem uważa Spranger za istotny moment przebiegu procesów historii ich rozwój w antytezach wartościowania, kierowany prawami normatywnymi (*Die Gesetze des Sollens*). Innemi słowy nieustanna twórczość ducha podmiotowego w strukturalnem powiązaniu z duchem objektywnym kierowana ideałami ducha normatywnego, jest istotą rozwoju kultury. Czyli krótko mówiąc: Duch tworzy dzieje.

¹ Ibid. p. 321 i n. »Die Höhe eines Werterlebnisses richtet sich nach seinem Metaphysischen Gehalt. Je mehr metaphysischen Gehalt eine Erkenntnis hat, umso höher steht sie in Lebenszusammenhang. Demgemäss ist der Gehalt eines Wertes gleich dem Grade seiner religiösen Bedeutsamkeit«.

² Ibid. p. 31. Der so geborene normative Lebenssinn postuliert einen höchsten Wertsinn. Er steht allen getheilten oder noch umgestalteten Geistesleben gegenüber, als die letzte Einheitgebende Kraft. Und wenn wir satten, dass alles einer religiösen Deutung fähig sei, so überbieten wir jetzt diesen Satz dahin, dass alles unter der religiösen Norm stehe, die aus dem getheilten Sinn den höchsten einen Sinn herausdeudet. Ihn nennen wir Gott.

³ Por. również Georg Simmel: *Der Begriff und die Tragödie der Kultur*. Philosophische Kultur, Berlin 1923, p. 236 i n.

Sprangera metafizyczna nauka o strukturze ducha przypomina konstrukcje dialektyczne Hegla, mimo że Spranger nie mówi o duchu absolutnym, ale o duchu normatywnym. Spranger usiłuje tem samem nadać swej koncepcji zabarwienie neokantowskie w sensie szkoły badeńskiej. Nie uznaje on też absolutnych wartości, tylko przyjmuje najwyższe wartości kierownicze. W rzeczywistości konkretnej należy zdaniem jego rozpatrywać wartości w odniesieniu do jednostki: »Jeder ringt mit seinem Gott«. Dla sfery zaś idealnej należy skonstruować podmiot wogóle lub aksjologiczną świadomość wogóle.

Tę metafizyczną konstrukcję ducha podtrzymuje Spranger etycznie zabarwioną teologią protestancką oraz ruszowaniem apriorycznych kategorii transcendentalnej świadomości. Ta transcendentalna świadomość z jednej strony i normatywna prawidłowość struktury ducha i jego dialektycznego rozwoju z drugiej strony — pozwalają nam, zdaniem Sprangera, stworzyć odrębną metodę humanistycznego wyjaśnienia naukowego, różną od metod, któremi posługują się nauki przyrodnicze, konstruuje prawa stawiania się. Metodę tę nazywa Spranger: rozumieniem (*Verstehen*). Zagadnienie rozumienia jako odmiennej metody wyjaśniania w humanistyce datuje się jeszcze od Diltheya i jego opisowej psychologii. Wywołało ono ostatnio żywą dyskusję metodologiczną wśród teoretyków humanistyki, psychologów, psychjatrów i socjologów¹.

Przypatrzmy się, na czem polega ta metoda w interpretacji Sprangera.

5) Zagadnienie rozumienia pozostaje w systemie Sprangera w ścisłym związku z jego nauką o strukturze ducha oraz z jego ogólnofilozoficznym stanowiskiem. Rozumienie jest metodą wyjaśniania indywidualnych i ponadindywidualnych struktur duchowych. Rozumienie różni się jednak od wyjaśniania przyrodniczego (*verstehen* — *erklären*).

¹ Por. International Congress of psychology VIII th. Proceedings and papers p. 117—158. Dyskują: *Verstehen-erklären* — por. tezy Biswanger, Erismanna, Ewalda i Sprangera, 1926. Por. Spranger: *Zur Theorie des Verstehens und zur geisteswissenschaftlichen Psychologie-Vollkelts Festschrift*, München Beck, 1918.

Punktem wyjścia wyjaśniania przyrodniczego są elementy, z których buduje się w myślowym opracowaniu całość pewnego tworu rzeczywistości (kompositorisches Verfahren). Punktem wyjścia zaś rozumienia są sensowne całości. Rozumieć znaczy pojąć pewne dane w relacji do określonej całości jako sensowne. Teleologiczna budowa strukturalna przedmiotów rozumienia jest więc tu koniecznym założeniem. Rozumienie jest aktem teoretycznym, nie jest ono równoznacznem z wczuciem się intuicyjnym, wnikiem, sympatyzowaniem. Zdaniem Sprangera jest rozumienie kategorjalnem uporządkowaniem i sensownem powiązaniem danego nam w przeżyciu materiału doświadczeniowego. Jest więc myślowym procesem przetwórczym, a nie mimetyczno odtwórczym¹. Z tego względu koniecznym warunkiem możliwości i rozumienia nie jest jednorodność treści podmiotu rozumiejącego i przedmiotu rozumienia (Gleichartigkeit), ale ta sama prawidłowość strukturalnej budowy (Gleichgesetzigkeit). Drugim warunkiem rozumienia jest możliwość włączenia badanej określonej całości w obejmującą ją większą całość, z którą jest w sensowny sposób powiązana. (Sinnband). N. p. akty psychiczne rozpatruje się w procesie rozumienia w związku z całością osobowości i w stosunku do ponadindywidualnej kultury (duch obiektywny). Zobjektywizowane zaś wartości kulturalne (język, sztuka, instytucje) można zrozumieć tylko w stosunku do osobowości (duch podmiotowy) i w związku z całością kultury danej epoki. Tak uwarstwowionemu systemowi całości odpowiadają rozszerzające się analogicznie sfery sensu, które przechodząc przez coraz wyższe formy, kulminują w sferze sensu normatywnego. Rozumienie całości jest więc rozumieniem jej sensu, sens zaś, jak widziliśmy wyżej, definiuje Spranger jako odniesienie do wartości, czyli przedmiotem rozumienia są zawsze zespoły wartościowe (Wertkonstellation). W tym

¹ Spranger: Psychologisches Jugendalter, wyż. cyt. p. 6. »Die Erkenntnisleistung des Verstehens beruht nicht ausschliesslich auf dem empirischen Faktor, der nachgebildeten unmittelbaren Erlebnisgehalte, sondern sie beruht auf kategorialen Formen auf Sinnbändern, die das Denken beim Erfahrungsstoff der inneren Erlebnisse aufprägt«.

związku warto też dodać, że Spranger odróżnia: »sens« od »znaczenia«¹.

Odbiega tem samem od poglądu Husserla, który definiuje sens jako »Bedeutung schlechthin«. Nie chodzi tu więc o rozumienie znaczenia, ale o rozumienie normatywnego sensu.

Typologia psychologiczna, o której mowa była wyżej, opiera się na tak pojętem rozumieniu struktury duchowej.

Rozumienie napotyka jednak na irracjonalną granicę. Jest nią z jednej strony sens całości świata (Weltsinn), dostępny tylko w przeżyciu religijnem, a z drugiej strony konkretna forma indywidualna, która nie da się bez reszty ująć w schemacie rozumienia. To co jest konkretnie indywidualne, dostępne jest rozumieniu tylko poprzez ogólne i idealne, poprzez kategorie. W konsekwencji więc sprowadza się proces rozumienia do uświadamiania utajonej racjonalności teleologicznej struktury ducha i jej normatywnej prawidłowości.

Ta prawidłowość, jak wiemy, nie występuje, zdaniem Sprangera, jako reguła celowego działania, tylko jest nieświadomą dynamiką ducha. Psychologia strukturalna i humanistyka starają się właśnie uświadomić tę prawidłowość, ująć ją w kategorie myślowe, czyli uczą ją rozumieć. Należy jednak pamiętać, że tu nie chodzi o materialną strukturę biologiczną, ale o kierowaną normami strukturę ducha. Przedmiotem więc rozumienia, najogólniej biorąc, są prawa rozwoju ducha oraz normatywny sens tego rozwoju. Dla wykrycia normatywnego sensu pewnej strukturalnej formy ducha potrzeba odpowiedniej perspektywy. By zrozumieć jakąś całość strukturalną, musimy uświadomić sobie najprzód sens większej całości, w którą ta pierwsza jest wprzągnięta jako człon konstytutywny, czyli musimy znać normę, której podlega. Ten zawiły proces odbywa się w świadomości podmiotu rozumiejącego. Od stopnia więc rozwoju jego życia duchowego oraz od stopnia, w jakim sobie uświadomił kierującą normę, zależeć będzie głębia jego rozumienia. Historyk należycie zrozumie wartości kulturalne danej

¹ Por. Internationale Congr., wyż. cyt. p. 148.

epoki, o ile sam sobie uświadomił normatywny sens nie tylko określonej fazy kultury, ale kultury wogóle. Jego zaś świadomość jest każdorazowo uwarunkowana całym uprzednim rozwojem ducha, czyli innemi słowy w procesie rozumienia, duch sam się sobie uświadamia. »Es sei der Geist selber — pisze Spranger — der so in seinen Individuationen und Konkretisierungen sich selbst versteht. Indem der in Menschen lebende Geist stufenweise seine eigene Gesetzlichkeit erfasst, schreitet er fort im Selbstverstehen und in der Selbstbefreiung«. Historia jest więc retrospektywnym przedłużeniem teraźniejszości w przeszłość celem uświadomienia normatywnego sensu rozwoju dla wykreślenia dróg przyszłości¹.

W ten sposób rozumienie jako metoda badania ducha i jego rozwoju, pozwala nam odkryć etyczne dyrektywy kultury, które posiadają doniosłą wartość wychowawczą.

Z tej filozofii kultury wyciąga Spranger daleko idące wnioski dla pedagogii. Jej cel ostateczny widzi on w wyzwaniu w każdej osobowości autonomicznego ducha normatywnego, który jest sumieniem epoki i ogółem wartości twórczych.

Te wartości należy uświadomić jednostce. Na tem polega rola humanistyki. Jej istotną wartość upatruje Spranger we wpływie, jaki wywiera na ukształtowanie się świadomości etycznej². Zdaniem jego powinna ona uczyć rozumieć nie tylko, czem człowiek w swej istocie duchowej był i jest, ale także czem być powinien. Nie jest ona tylko psychologią i historią życia duchowego, ale przede wszystkim jego etyką. W imię tych celów wychowawczych przyznaje

¹ Lebensformen, p. 403. Die Zukunft der Geschichte ist abhängig vom Ethos, nicht vom Fatum, oraz p. 434 »Das Verstehen ist kultur-etisch orientiert«.

² Spranger: Die gegenwärtige Lage der Geisteswissenschaften, G. Teubner, Leipzig, wyd. II 1925, p. 56: Es ist das allgemeine Problem, ob wir durch Einsichten in Sachverhalte zu einer Veränderung unserer Wertsätzungen kommen können, oder nicht: Ob wir von unserem Wissen zuletzt eine ethische Umbildung erfahren können, und diesen Satz bajahe ich allerdings.

Spranger badaczowi prawo zajęcia osobistego stanowiska wartościującego wobec współczesnych i minionych zjawisk kultury. Przez to właśnie staje się duchowym nauczycielem swego pokolenia i współtwórcą kultury.

W tym poglądzie Sprangera na konieczność zajęcia w badaniach humanistycznych stanowiska wartościującego zawarta jest odpowiedź na argumenty Maksa Webera, wyrażone w jego głębokiej książce »Wissenschaft als Beruf«. Maks Weber bowiem wystąpił w obronie obiektywności nauki (Eine wertfreie Wissenschaft) i zajął zdecydowanie negatywne stanowisko wobec wszelkich osobistych punktów widzenia i subiektywnych dodatków w nauce¹. Uczony bowiem nie jest prorokiem, ani działaczem, ani przywódcą (Führer). Jego terenem są fakty, a jego celem jest prawda. Najwyższem zaś zadaniem nauki jest, jak się wyraża: »Die Entzauberung der Welt«. Subiektywne zaś stanowisko wartościujące w badaniach naukowych, podyktowane celami pozanaukowymi, zapoznaje istotę etyki badań obiektywnych, którą Maks Weber formułuje jako: »unbequeme Tatsachen sehen zu lehren«.

Spranger zgodnie ze swoją metafizyczną koncepcją nauki zajmuje, jak widzieliśmy wyżej, wręcz przeciwne stanowisko, a w konkluzji polemiki z Weberem, zawartej w mowie, wygłoszonej na zjeździe niemieckich filologów powiada: »Weltanschauung und Wissenschaft sind nich völlig auseinanderzureissen«. W sporze między Sprangerem a Maksem Weberem przyznać musimy w zasadzie rację Weberowi. Tylko w zasadzie. Albowiem uważamy, że postulat czystej nauki humanistycznej nie da się zrealizować w obecnym układzie warunków społecznych.

6) Reasumując wyniki naszej analizy systemu Sprangera, dochodzimy do następujących wniosków: System Sprangera jest par excellence metafizyczny. Odnosi się to zarówno do jego strukturalnej psychologii jak i do teorii humanistyki.

¹ Por. Maks Weber: *Wissenschaft als Beruf*, 2 wyd. Dunker i Humblot, München 1927, p. 25. Ich erbitte mich an den Werken unseren Historiker, den Nachweis zu führen, dass wo immer der Mann der Wissenschaft mit seinem eigenen Werturteil kommt das volle Verstehen der Tatsachen aufhört.

Największe trudności w tym systemie sprawia pojęcie ducha. Jest ono źródłem wielu niejasności i sprzeczności, zwłaszcza jeśli chodzi o pojęcie ducha normatywnego. Nie wiadomo dokładnie, czy to jest tylko konstrukcja logiczna, czy też mamy tu do czynienia z tworem egzystencjonalnym¹. Raz bowiem jest on pojęty jako ogół idei regulatywnych, innym razem w znaczeniu absolutnem w sensie Hegla. Wogóle znać w tej konstrukcji próbę pogodzenia Hegla z neokantyzmem i teologią protestancką z wybitną przewagą tej ostatniej. Doprowadza to w konsekwencji do identyfikowania religii z etyką i metafizyką oraz do zupełnie nieuzasadnionej konstrukcji hierarchji wartości. Nasuwa się bowiem pytanie, dlaczego Spranger umieszcza wartości ekonomiczne na najniższym poziomie a wartości religijne na najwyższym? Dostatecznych kryteriów obiektywnych Spranger nie podaje, a jeśli w innym związku powiada: *Alle grosse Lebensprobleme müssen zuerst auf religiösem Boden gelöst werden*, to możemy się w tem dopatrzeć tylko osobistego przekonania lub wyrazu religijnego poglądu na świat, a nie racyj naukowych. Obok metafizycznych pojęć duszy i ducha posługuje się Spranger pojęciem »sensu«. Pojęcia tego używa wieloznacznie i w najrozmaitszej formie (*Teilsinn, Gesamtsinn, Weltsinn, Normativersinn, Sinnzusammenhang, Sinnerfüllung, Sinndeutung* i t. d.).

Spranger usiłując przeprowadzić granicę między sensem a wartością, oba te pojęcia zaciemnił, definiując bowiem sens jako odniesienie do wartości, a przyjmując transcendentálną świadomość aksjologiczną jako ostateczny punkt odniesienia dla krytyczno-obiektywnych wartości, nie nie wyjaśnił. Transcendentálna bowiem świadomość aksjologiczna jest założeniem metafizycznym, niewytrzymującym krytyki, nawet jeśli się ją obwaruje — jak to czyni Spranger — normatywnym sensem świata, który Spranger identyfikuje z Bogiem. Nie uznając zgodnie ze swem protestanckiem stanowiskiem wartości absolutnych, a nie chcąc wpaść w rela-

¹ Zur Theorie des Verstehens, Spranger, wyż. cyt. p. 403 oraz Lebensformen, oraz Carl Pfannkuch — Philosophie oder Geisteswissenschaft. Gedanken über die Grundlagen der Sprangerischen Pedagogik. Erlangen 1926.

tywizm, oparł aksjologję o relacjonizm, zbliżony do neokantyzmu. Z jednej strony duch podmiotowy, a z drugiej strony wymagalniki ducha normatywnego. To stanowisko prowadzi w konsekwencji do religijnie zabarwionego subiektywizmu.

Nie do utrzymania jest również oparta na podstawach aksjologiczno-metafizycznych koncepcja »całości« czyli teleologicznej struktury ducha. Normatywna prawidłowość tej struktury, wyjaśniona symbolem utajonego działania Boga (Gott wirkt in uns als Trieb und als Kraft), wydaje nam się zupełnie niekrytycznem założeniem. Podobnie typologja psychologiczna nasuwa poważne wątpliwości. Oparta li tylko na fenomenologicznej analizie charakterologicznej bez uwzględnienia w najszerszem znaczeniu biologicznej struktury osobowości¹, jest tylko dowolną klasyfikacją.

Nie też dziwnego, że Spranger chcąc zbudować przy pomocy metafizycznych pojęć ducha całości i sensu — psychologję i teorię humanistyki, musiał z konieczności skonstruować również analogiczną metodę badań humanistycznych, którą nazwał rozumieniem. Metoda ta nie jest, zdaniem naszym, metodą wyjaśniania naukowego, ale raczej metodą introjekcji, która prowadzi do subiektywistycznej metafizyki.

Wracamy do naszego punktu wyjścia: wszczęte przez Diltheya badania nad podstawami humanistyki skierował Spranger na tory metafizyki, którą można tylko zrozumieć na tle psychosocjalnego podłoża, na którem wyrosła. Kierowana celami wychowawczemi i społecznemi ta neoidealistyczna metafizyka jest próbą przezwyciężenia kryzysu światopoglądowego powojennych Niemiec. Odnosi się to zarówno do filozofji Sprangera jak i do historjografji Spen-
glera, zarówno do personalizmu Sterna jak i do uniwersalizmu Spanna.

¹ Por. Bühler: die Krise der Psychologie, Kantstudien B. 31, 1926, p. 507. Raum für alle hat das grosse Haus der Psychologie. Mag der eine in den Mansarden sein Fernroht auf den Sfernhimmel der Werte richten, die Kellerräume der Psychophysik können zu mindestens das eine für sich in Anspruch nehmen, dass ihre Mauern in der kausalen Ordnung der Dinge das Ganze zu tragen berufen sind.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Ks. K. Kowalski. Istota i zadanie filozofji według zasad Neotomizmu. Poznań 1929.

Dr. St. Breyer. Zagadka człowieka. Kraków 1929.

Ks. Dr. K. Kowalski. Filozofja Augusta Cieszkowskiego w świetle zasad św. Tomasza z Aquinu. Poznań 1929.

August Messer. Kommentar zu Kants ethischen und religionsphilosophischen Hauptschriften F. Meiner. Leipzig 1929.

David Hume. Untersuchungen über die Prinzipien der Moral, uebersetzt von prof. Winckler. Philosophische Bibliothek Bd. 199. Felix Meiner. Leipzig 1929.

Heinrich Ratke. Systematisches Handlexikon zur Kants Kritik der reinen Vernunft. Philosophische Bibliothek Bd. 376. Felix Meiner. Leipzig 1929.

Jean Wahl. Le malheur de la conscience dans la Philosophie de Hegel. Rieder. Paris.

Przegląd filozoficzny. Redaktor W. Tatarkiewicz.

Rocznik 31 zeszyt IV. — Z. Łubieński. Religja i kościół w systemie filozoficznym Hobbesa. — R. Ingarden. Max Scheler. — I. Hosiassonówna. Definicja rozumowania indukcyjnego. — M. Borowski. Kilka uwag o wzajemnym stosunku etyki i psychologii.

Journal de Psychologie normal et pathologique. Alcan. Paris.

XXV Année No. 9—10. — L-D, Adrian. Le message sensoriel. — Ed. Goblot. Experience et intuition. — I. de Gaultier. La sensibilité metaphysique les logiques et la raison. L. Dugas. La passion et les passions. — Ch. Bandoïn. La regression et les phénomènes de recul en psychologie. — Notes et documents. — Revue critique.

Revue philosophique de la France et de l'Etranger. Alcan Paris.

LIV Année. No. 1 et 2. — E. Goblot. De la valeur de la châteté. — P. Dupont. La base metaphysique du relativisme. — A. Metz. La geometrie Euclidienne et la physique. — Notes et Documents. — Revues critiques. — Analyses.

Logos. Rivista internazionale di Filosofia. Napoli.

Anno XI Fasc. 4. — A. Aliotta. Francesco del Sarto. — F. Montalto. I formalismo etico et l'individualismo politico di E. Kant. —

F. Guastella. Le idee morali di Antonio Genovesi. — N. Abagnano. La filosofia di E. Meyerson est la logica dell' identito. Recensioni.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique.

Vol. XLV. No. CCII — 2. G. Bouligand. L'unité des sciences mathématiques. — L. Amaduzzi. La scienza della radiazione da Macedonio Melloni ad oggi. — K. Sapper. Die Theorien des Lebens und ihre Bedeutung für die Naturforschung. — L. L. Price. Industrial peace: its present Position and its future Prospects in England. — Comptes rendues.

Vol. XLV. No. CCIII — 3. I. Comas Sola. Movimientos propios de las estrellas. — W. L. Bragg. The Dyffraction of short electromagnetic Waves by a Crystal. — M. Donati. Le attuali direttive della chirurgia. — A. Meillet. La situation linguistique de l'Asie. Comptes rendues.

The Monist. A. Quarterly Magazine. Chicago.

Vol. XXXIX No. 1. — Eugenio Rignano. Outlines of a System of Morality based on the Harmony of Life. — H. H. Wright. Empirical Idealism in Outline. — Henry N. Wieman. The Philosophy of Worship. — G. A. Wilson. The Search for the Concrete. — Helen M. Smith. Sensible Appearances, Sense Data, and Sensations. — Homer H. Dubs. The psychophysical Problem. — A Neglected solution. — Robert P. Richardson. Relativity and Its precursors. — Notes and News.

The Journal of Philosophy. N.-York.

Vol. XXVI. No. 1. January 3, 1929. Horace L. Friess. Wilhelm Dilthey. A Review of His Collected Works as an Introduction to a Phase of Contemporary German Philosophy. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 2. January 17, 1929. Orland O. Norris. A Behaviorist Account of Consciousness. (I). F. S. C. Schiller. The End of a Great Legend. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 3. January 31, 1929. Orland O. Norris. A Behaviorist Account of Consciousness. (II). Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. N. 4. February 14, 1929. Sidney Hook. What is Dialectic? (I). Oskar Emil. The Missing Link in Human Understanding. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Grundwissenschaft. Philosophische Zeitschrift der Johannes Rehmke Gesellschaft. Band IX. Heft 1. Dr. Johannes Rehmke: Lebewesen und Bewusstsein. — Prof. Dr. I. Heyde. Scheinprobleme der Philosophie — Aussprache, Besprechungen und Anzeigen.

Wiedza i życie. Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy i samokształceniu. Rok IV. Zeszyt 2. Warszawa.

Monistische Monatshefte. Monatschrift für wissenschaftliche Weltanschauung und Lebensgestaltung. XIV Jahrgang. Heft 1. 2. 3. Hamburg.

Ruch słowiański. Miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian. Rok II. Zeszyt 1 i 2. Lwów.

Przegląd polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. Tom X. Zeszyt I. Warszawa.

Przegląd współczesny. Miesięcznik. Rok VIII. No. 81, 82, 83. Kraków.

Oświata Polska. Organ polskich towarzystw oświatowych. Warszawa.

Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Rok II. Zeszyt I. Warszawa.

Ateneum kapłańskie. Miesięcznik. Tom 29. Zeszyt 1—4. Włocławek.

Marjan Heitzman.

Geneza i rozwój filozofji Franciszka Bacona.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ IV.

W latach 1606—7 krystalizuje się w umyśle Bacona plan wielkiego dzieła w sześciu częściach, któreby zawarło wszystkie pomysły i uwagi dotąd luźnie wypowiedziane. Był to pierwszy plan *Instauratio Magna*, a naszkicował go Bacon w „*Partis instaurationis secundae delineatio et argumentum*“. Szkic ten pomija milczeniem część pierwszą *Instaurationis*, a przechodzi odrazu do części drugiej. Ma ona omówić lepsze i doskonalsze niż dotychczasowe używanie rozumu. Część trzecia, czwarta i szósta ma być poświęcona interpretacji natury. Natomiast część piąta ma prowizorycznie przedstawić dotychczasową filozofję natury opartą na »antycypacjach« i ma być z czasem wessaną i przerobioną przez część szóstą. Plan ten jak widać bez zmiany zachował Bacon do końca i z nim są zgodne te części i urywki *Instauratio Magna*, jakie nas doszły. Jeśli jednak ogólne ramy pozostały bez zmiany, to nie było tak samo z treścią, która te ramy miała wypełniać. Początkowo wszystkie części *Instauratio Magna* wyglądały zupełnie inaczej, niż te, które obecnie posiadamy. Różnica ta dotyczyła zarówno treści jak i formy.

Zajmijmy się wpierw tą ostatnią, by po uporaniu się z nią, zastanowić się dłużej nad treścią.

Powiedzieliśmy w poprzednich rozdziałach, że jedną z podstawowych idei Bacona jest myśl współpracy naukowej. Urzeczywistnienie jej było uwarunkowane porwaniem za sobą większej liczby pracowników naukowych i z tego względu zależało Baconowi na wrażeniu, jakie jego dzieło wywrze. Kwestja formy wystąpienia nie była dla niego rzeczą uboczną, ale sprawą pierwszorzędnej wagi, która była przedmiotem długich wahań i rozmyślań. Skromność nie popłaca, o tem wspomina Bacon już w *Essays* rozwijając swą teorię mądrości życiowej, natomiast pewność siebie imponuje. Rzeczy zbyt jasne i łatwe mogą spotkać się z lekceważeniem, natomiast tajemniczość zaciekawia. Obok rzeczy dostępnych dla wszystkich wielu przechodzi obojętnie, natomiast pożądanem staje się to, co jest zastrzeżone tylko dla wybranych, gdyż każdy zechce być zaliczony do tej elity. Takie przypuszczalnie refleksje skłoniły Bacona do przybrania tej pozy, w jakiej widzimy go w tym okresie i do wybrania tej formy, jaka cechuje ówczesne jego dzieła. I poza i forma nie narzuciły się Baconowi same, ale były z rozmysłem wybrane, o czem świadczy notatka w *Commentarius Solutus* zapisana pod datą 26 lipca 1608 r. Brzmi ona: „*Discoursing scornfully of the philosophy of the Grecians, with some better respect to the Aegyptians, Persians, Caldees, and the utmost antiquity, and the mysteries of the poets.... Qu. of an oration ad filios; delightful, sublime, and mixed with elegancy, affectation, novelty of conceit and yet sensible, and supersticion*“¹. Bacon zresztą poszedł tu tylko za praktyką przyjętą przez alchemików jak słusznie zauważa Ellis².

Stąd uroczysty ton w jakim Bacon przemawia do nas w *Cogitata et Visa* lub w *Redargutio I hilosophiarum* gdzie słowa swoje wkłada w usta tajemniczego mędrca, przemawiającego na wielkim synodzie uczonych w Paryżu. Stąd też pochodzą obrazowe tytuły pism w tym czasie nakreślo-

¹ Cytuję za Spedding'iem Preface to the Partis instaurationis secundae delineatio et argumentum, Works: t. III. str. 545.

² Preface to the Novum Organum Works: t. I. str. 86.

nych jak: *Filum labyrinthi*, *Cogitata et visa* i pretensjonalne *Phaenomena universi* i *Descriptio globi intellectualis*.

Z pism tych można złożyć pierwowzór całej *Instauratio Magna*. I tak, *Descriptio globi intellectualis* wraz z *Thema coeli* jest odpowiednikiem *De augmentis scientiarum*. Myśli zawarte później w *Novum Organum*, i to z planem pełniejszym niż ten, który został zrealizowany, znajdujemy w trzech szkicach, ściśle się z sobą wiążących. Są to *Filum labyrinthi sive formula inquisitionis*, *Cogitata et visa de interpretatione naturae sive de scientia operativa* i wreszcie *Filum labyrinthi* (2-gie) *sive inquisitio legitima de motu*. Do tego dołączyć jeszcze trzeba *Redargutio philosophiarum* pierwsze i jedyne z trzech *redargutiones* jakie Bacon projektował. Niżej nieco zastanowimy się nad wzajemnym stosunkiem tych pism, teraz zaś przejdziemy do pierwowzorów dalszych części *Instauratio Magna*. Część trzecia, która miała zawierać historję naturalną odpowiednią „*ad condendam philosophiam*“ jest reprezentowaną przez trzy traktaty: *Calor et frigus*, *Historia soni et auditus* oraz *Phaenomena universia*. Dalsze części w ramach tego planu nie doczekały się tego opracowania, ale wszak i później, gdy powstało już *Novum Organum* i *Sylva sylvarum* część czwarta, piąta i szósta, nie wyszły ze sfery zamierzeń, jeśli pominiemy krótkie wstępy.

Przypatrzymy się teraz treści tych pism i zastanówmy się czy i o ile oznaczają one zmianę filozoficznego stanowiska Bacona. W tym celu musimy powtórzyć niektóre uwagi z naszych wcześniejszych rozważań.

Wbrew całej tradycji bakońskiej wywodzącej się od Rawley'a postawiliśmy twierdzenie, że nad filozoficznymi studjami Bacona na uniwersytecie w Cambridge można przejść do porządku, i że filozofja jego nie jest wynikiem reakcji przeciw arystotelizmowi. Bacon początkowo nie był filozofem, a zainteresowania jego nie obejmowały całokształtu wiedzy ludzkiej. Na rozszerzenie jego widnokręgu wpłynęły jego dzieła propagandystyczne. Chcąc pozyskać dla swych celów ludzi i środki zajął się w *Advancement of learning* kwestją celu całej wiedzy. W konsekwencji doprowadziło go to do stworzenia systematu nauk i wogóle stworzenia systemu

filozoficznego. Ponieważ były to kwestje *ad hoc* przez niego poruszane i opracowane, rozważanie ich jest mniej oryginalne. Widać tu wpływ istniejących systemów filozoficznych przede wszystkim arystotelizmu. Stąd pochodzi, że im dalej idziemy za Baconem w jego pracy naukowej, tem większe widzimy zbliżenie między nim a »Filozofem«. Postępujące coraz dalej systematyzowanie swych myśli wprowadzało w pisma Bacona coraz więcej elementów perypatetycznych. Oczywiście chęć wyzyskania autorytetu »Filozofa« wpłynęła też na podkreślenie przez Bacona podobieństw nawet pozornych. Bacon zdawał sobie sprawę ze swych braków filozoficznych, czego dowodem słowa wypowiedziane przez niego w *Advancement of learning*, gdzie twierdzi, że młodzież posyła się do uniwersytetu w wieku, gdy nie może jeszcze skorzystać z nauk takich, jak logika lub retoryka. Znamieniem jest, że słowa te znajdują się właśnie w *Advancement*, które miało dać obraz systematyczny całej wiedzy. Słuszności naszego stanowiska dowodzi też fakt, że Bacon postanowiwszy wydać jedno wielkie systematyczne dzieło, zabrał się do studjowania filozofji przede wszystkim starożytnej. Trudno przyjąć za Biechy'm, by Bacon studjował w oryginalnie Arystotelesa¹, ale najprawdopodobniej zadowolili się tak licznymi wówczas komentarzami. Studja te według Adam'a² przypadły na lata 1607—1609. Zresztą sam Bacon pisze o studjach swoich do Casaubona w liście z roku 1609: *Magis videar cum antiquis versari quam cum his quibuscum vivo*³. Później dopiero zdaje się zabrał się Bacon do studjowania pism filozofa z Cosenzy i jego ucznia Donius'a, a wreszcie sięgnął i do dzieł współczesnych mu uczonych przede wszystkim Galileusza. W liście bowiem datowanym 30 czerwca 1622 r. pisze do Baranzan'a, że zna pisma nowatorów XVI w. Wpływ Galileusza widać w *Descriptio globi intellectualis* i *Thema Coeli*, które powstały około roku 1612, wiemy zaś, że w roku 1610—11 Galileusz ogłosił swe badania nad ilością gwiazd i nad księżycami Jowisza.

¹ Biéchy A. Essai sur la méthode de Bacon, Toulon 1855. str. 18.

² Adam Ch. Philosophie de François Bacon, Paris 1890. str. 132.

³ Works of Francis Bacon in two vol. London 1879, t. II. str. 157.

Rzecz jasna, że studja Bacona odbily się w jego pismach, jakkolwiek nie w tym stopniu jak później. W tym czasie zajął się Bacon przedewszystkiem opracowaniem swej metody, to jest drugiej części *Instauratio Magna*. Ma ona dzielić się na dwie części przygotowawczą i właściwą metodologję; *Primo enim mentis area aequanda et liberanda ab eis quae hactenus recepta sunt, tum conversio mentis bona et congrua facienda est ad ea quae afferuntur; postremo menti praeparatae informatio exhibenda*¹. Część pierwsza przygotowawcza miała znowu dzielić się na 2 części. Pierwsza z nich miała się zająć wypłenieniem z umysłu ludzkiego trzech rodzajów idoliów. W jej skład miały wchodzić *Redargutio philosophiarum*, *Redargutio demonstrationum* i *Redargutio rationis Humanae Naturae*. Widzimy, że idola są tu podzielone na inne zupełnie grupy niż w *Advancement of learning* i inaczej niż w *Valerius Terminus*. W *Advancement* występują idola szczepu, jaskini i rynku, w *Valerius Terminus* szczepu, jaskini, pałacu (odpowiada idolom rynku) i teatru. W *Delineatio* podział jest zupełnie inny. Idola dzielą się na *adscititia* lub *innata*. Pierwsze znów dzielą się na idola powstałe wskutek studjowania błędnych filozofij lub używania błędnych sposobów rozumowania. Wyróżnienie tych ostatnich jest najprawdopodobniej wynikiem podjętych przez Bacona wtedy właśnie studjów nad logiką Arystotelesa i nosi cechę aktualności, czego dowodem, że ta klasa idoliów znikła w *De augmentis scientiarum*. Nie będziemy się szerzej rozwodzili nad temi zmianami w nauce o idolach², musimy jednak zauważyć, że widocznie Bacon nie przywiązywał szczególniejszej wagi do takiego czy innego sformułowania nauki o idolach, jeśli ostatecznie pozostawił w *De augmentis scientiarum* podział idoliów z *Advancement* uzupełniwszy go tylko idolami teatru. Wiadomo, że włączenie przerobionego *Advancement* w ramy *Instauratio Magna* było tylko ze strony Bacona rezygnacją podyktowaną brakiem czasu, a możliwą tylko wskutek małej stosunkowo

¹ Partis inst. sec. delineatio et argumentum, Works: t. III. str. 548.

² W sprawie tej zobacz uwagi Speddinga: Notes to preface to the Novum Organum, Note c. Works: t. I. str. 113 squ.

wagi, jaką w późniejszych czasach przywiązywał nasz filozof do tej części swego dzieła. To samo rozumowanie i tenże sam wniosek odnosi się też do nauki o idolach. Drugim ustępem części przygotowawczej miało być przygotowanie umysłu, dobre usposobienie czytelnika dla zamierzeń i wskazówek, z którymi miał się spotkać w części drugiej¹.

Co do niej Bacon przez pewien czas nie był zdecydowany w jakiej formie podać swe pozytywne wskazówki. W *Cogitata et Visa*, które były szkicem drugiej części pierwszej księgi dzieła o metodzie powiada Bacon, że uważa je za wstęp do *tabulae inquisitionis*. W tym więc czasie miał zamiar Bacon przedstawić swoją metodę nie w formie teoretycznych rozważań, rad i wskazówek, ale na przykładzie. Miałoby to, jak słusznie zauważa Ellis² tę dobrą stronę, że Bacon w tym wypadku mógł liczyć na przychylne przyjęcie przez czytelników metody, która od razu przynosiła rezultaty. Problemem, który Bacon wybrał do tego przykładu był zasadniczy dla niego problem ruchu. Stąd *Inquisitio legitima de motu* otrzymała jako pierwszy tytuł obrazowo-tajemnicze określenie *Filum labyrinthi* (2-gie). Pomysł ten jednak Bacon zarzucił i *Delineatio et argumentum* podaje systematyczny plan drugiej księgi dzieła o metodzie. Ponieważ jest on zasadniczo zgodny z dyspozycją drugiej księgi *Novum Organum*, przeto trzeba go logicznie uznać za późniejszy³ od planu, którego częściowem wykonaniem były *Cogitata et visa* i *Filum labyrinthi*. Według niego w skład wskazówek czy pouczeń dla umysłu miały wchodzić: *ministratio ad sensum*, *ministratio ad memoriam* i *ministratio ad rationem*. Plan ten jednak nie doczekał się w *Novum Organum* realizacji w całej swej rozciągłości Zrezygnował bowiem Bacon z podania recepty

¹ Post aream mentis aequatam, sequitur, ut mens ponatur in adpectu benevolo ad ea quae proponemus. Inst. part. sec. delineatio et argumentum, Works: t. III. str. 549.

² Preface to the Novum Organum, Works: t. I. str. 84.

³ W konsekwencji, mimo nieprzekonywujących zresztą, argumentów Ellis'a zamieszczonych w Preface to the Novum Organum (Works: t. I. str. 79 squ.) należy razem z Bouillet'em uznać *Cogitata et visa* za wcześniejsze od *Delineatio et argumentum*.

na poprawne tworzenie pojęć, co miało należeć do *ministratio ad sensum*. Niekompletną również pozostała część *de instantiis praeerogativis*. Nie doczekała się również opracowania część praktyczna, która według *Delineatio et argumentum* miała nastąpić po części teoretycznej II-giej księgi.

Powiedzieliśmy, że w tym okresie zwrócił Bacon uwagę przede wszystkim na część metodologiczną swego dzieła. Cechą charakterystyczną tych myśli w tym czasie jest usiłowanie stworzenia z nich pewnego systemu logiki, czy metodologii, w czym bez wątpienia odbił się wpływ lektury filozofów starożytnych. Wskazówki metodologiczne zawarte w *Valerius Terminus* były wskazówkami praktycznymi w tym znaczeniu, że bezpośrednio odnosiły się do praktycznego otrzymywania pewnych ciał względnie nadawania ciałom pewnych własności. Nie było tam rozróżnienia między teorią a praktyką. Owszem, wszelka myśl o teorii wywoływała ze strony Bacona słowa potępienia. Samo postępowanie metodologiczne nazywało się uwalnianiem, oswobodzeniem kierownictwa. Tutaj natomiast odróżnia Bacon w pracy naukowej *pars contemplativa* i *pars operativa*. To co w *Valerius Terminus* nazywało się kierownictwem czysto praktycznym (*direction*) tutaj otrzymuje nazwę aksjomatu, a postępowanie całe przybiera nazwę techniczną, przyjętą już przez filozofję perypatetyczną, postępowania indukcyjnego. Bacon pozostał tu wierny swej zasadzie wypowiedzianej w *Advancement* kroczenia za tradycją *usque ad aras*. I tu jak w wielu innych wypadkach zatrzymał nazwę, zmieniając samą rzecz¹. Samo też postępowanie zostało opisane nie językiem potocznym życia codziennego, ale terminami zaczerpniętymi z logiki. Trzeba jednak zauważyć, że zmieniła się tylko forma przedstawienia, rzecz sama pozostała bez zmiany. W *Valerius Terminus* kierownictwo, aby być pełnem, musiało spełniać dwa warunki: być pewnem i wolnem.

Zupełnie identyczne wymagania stawia Bacon teraz swej indukcji, tylko, że posługuje się terminami wziętymi z logiki. Aby się przekonać o słuszności naszego twierdzenia, rozpatrzmy bliżej oba sposoby postępowania.

¹ Po raz pierwszy szerzej o indukcji w związku oczywiście z teorią Arystotelesa mówi w *Cogitata et visa*. Works: t. III. str. 607, 608.

»Jeśli zatem, powiada Bacon w *Valerius Terminus*, twoje kierownictwo ma być pewne, musi ono odsyłać cię i zwracać cię do czegoś, za czem w razie jego obecności szukany przez ciebie skutek z konieczności nastąpi...«¹. Po tym wstępie podaje autor przykładowo badanie białości, która w tym wypadku jest skutkiem poszukiwanym i którą chcemy się nauczyć wytwarzać. Jeśli z tą receptą porównamy wskazówki podane w *Novum Organum*, zobaczymy, że istota postępowania pozostała ta sama, a zmieniła się tylko forma przedstawienia. W *Valerius Terminus* Bacon bierze poszczególne wypadki i wymienia konkretne ciała. Tutaj mówi wogóle o konieczności sporządzenia *tabulae praesentiae*, co jest tylko bardziej naukowem określeniem tego samego procesu. Jedyną nowością ważną coprawda, a w oczach Bacona epokową, jest polecenie sporządzania również tablic nieobecności *tabulae absentiae*. Ta różnica oddziela indukcję bakońską od indukcji pospolitej i ma ona zapewnić niezawodność jej wniosków, tę »pewność«, o jakiej mowa w *Valerius Terminus*. Z tej nowości Bacon zdawał sobie sprawę i podkreślał ją już w *Delineatio et argumentum* jakkolwiek tam jeszcze nie używa terminu *tabulae absentiae*, a mówi tylko o odrzucaniu i wykluczaniu *reiectiones et exclusiones*. Natomiast w odpowiednim (11-tym) rozdziale *Valerius Terminus*, gdzie nie ma mowy o przykładach negatywnych twierdzi Bacon, że nie zamierza zmieniać terminów ani metody, ani snuć nowych spekulacji na podstawie znanych materiałów, ale nadać nauce charakter czynny². Drugim warunkiem, jaki ma spełniać »kierownictwo« w *Valerius Terminus*, jest wolność. Polega ona na tem, by nie być związanym w wytwarzaniu danej własności tylko z pewnem ciałem, ale by skala środków, któremi umielibyśmy się posługiwać, była jaknajszerszą. Będzie tak wtedy, jeśli w po-

¹ »If therefore your direction be certain it must refer you and point you to somewhat which if it be present, the effect you seek will of necessity follow...«. Works: t. III. str. 235.

² »No former philosophy varied in terms or method; no new placet or speculation upon particulars already known; no referring to action by any manual of practice; but the revealing and discovering of new inventions and operations«. Ibid.

szukiwaniu przyczyn danego zjawiska wyjdziemy poza poszczególne ciała fizyczne, a dojdziemy do zbadania samej istoty danej własności. Istota ta zawdzięcza swe zaistnienie działaniu, według praw natury oczywiście, konkretnych ciał fizycznych. I tak w przykładzie podanym w *Valerius Terminus* wolność w wytwarzaniu białości osiągamy wtedy, gdy oswobodziwszy się od konieczności posługiwania się wodą ubitą na pianę, szkłem tłuczonem i t. p. dochodzimy do poznania, że białość jest wynikiem zmieszania jakichkolwiek ciał przeźroczystych w proporcji prostej¹. Rozpatrzenie odnośnego cytatu, oraz odpowiadającego mu ustępu w *De Augmentis* wykazuje, że chodzi tu o wyjaśnienie istoty białości przez wnikięcie w specyficzną w tym wypadku strukturę materji. Jest to oczywiście konsekwencja bakońskiej atomistyki, o której mówiliśmy wyżej w rozdziale trzecim. Jasnem jest jednak, że z tą chwilą wychodzimy poza fizykę, poza poszczególne ciała fizyczne podpadające pod zmysły. Były one dla nas przyczynami sprawczemi, które wytwarzały w tajemniczy sposób, dla nas nieznany, szukaną własność, której istoty nie znaliśmy. Działanie tych przyczyn to ukryty proces „*latens processus*“, którego wynikiem jest pewna własność będąca w istocie swej pewną formą strukturalną *latens schematismus*. Tak przedstawia się bieg myśli Bacona. Trzeba jednak zauważyć, że w tej formie odtworzyć go można dopiero na podstawie *Novum Organum*. W tym okresie, o którym mówimy, Bacon nie doszedł jeszcze do tego ostatecznego sformułowania swych idei. Jakkolwiek jednak nie dotarł do tego okresu, postąpił sporo drogi naprzód, w porównaniu z *Valerius Terminus*. I tak w *Delineatio et argumentum* zapowiada, że po części omawiającej tworzenie aksjomatów ma nastąpić część dalsza zajmująca się tem, co on nazywa *continuatio inquisitionis*. Polega to kontynuowaniu badania, na przechodzeniu od aksjomatów

¹ ».... all bodies or parts of bodies which are unequal equally, that is in a simple proportion do represent whiteness...« »Valerius Terminus Works: t. III, 237 cf. At in *Metaphysica*, si fiat inquisitio, huiusmodi quidpiam reperies. Corpora duo Diaphana intermixta, Portionibus eorum Opticis simpliciter ordine sive aequaliter collocatis, constituere Albedinem«. *De Augm.* III. 4. Works. t. I. str. 566.

szczególowych po drabinie coraz to wyższych, ale stopniowych uogólnień do aksjomatów najogólniejszych. Przypomina to znowu przykład z *Valerius Terminus*, gdzie naprzód mieliśmy do czynienia z wodą, szkłem tłuczonem, białkiem i t. p., by po uogólnieniu dojść do twierdzenia, że należy do wytwarzania białości używać wogóle ciał przeźroczystych. Posuwanie badania w kierunku dojścia do jaknajwyższych uogólnień nie może odbywać się bez końca. Po dojściu do aksjomatów najogólniejszych należy kierunek badania zmienić, jeśli mamy dojść do dalszych rezultatów. Tym dalszym celem będzie uwolnienie się wogóle od poszczególnych konkretnych ciał fizycznych. Z tą jednak chwilą opuszczamy poszukiwanie i badanie przyczyn sprawczych i materialnych. Następuje ostatnia faza badania naukowego, *variatio inquisitionis*. „*Variatio autam inquisitionis sequitur naturam diversam, aut causarum quarum gratia inquisitio instituitur, aut rerum ipsarum sive subiectorum in quibus inquisitio versatur. Itaque missis causis finalibus, quae philosophiam prorsus corruperunt, initia sumemus ab inquisitione variata formarum*“¹.

Przenosimy się zatem w inną zupełnie dziedzinę poza świat fizycznych ciał *μετὰ τὰ φυσικά*. Wchodzimy w dziedzinę i zakres badania metafizyki, ale metafizyki w bakońskim, etymologicznem znaczeniu. Zacząć musieliśmy jednak od fizyki, od badań przyczyn sprawczych i materialnych, które to badanie dla krótkości Bacon nazywa wyszukiwaniem procesu utajonego. Proces utajony, to nie innego, jak proces ewolucyjny, polegający ostatecznie na ruchu niewidocznych czyli utajonych dla naszego oka atomów, to wypadkowe działanie przyczyny sprawczej na płynną, podatną materję². *Delineatio et argumentum* jest niezmiernie ważne dla zrozumienia sedna filozofji Bacona. Daje ona jaśniejszy stosunkowo materiał niż samo *Novum Organum* i *De Augmentis*.

¹ *Delineatio et argumentum*, Works: t. III. str. 555.

² »Sequentur inquisitiones materialium et efficientium... Id ne saepius subtilitate inutili repetatur, inventionem latentis processus subtexemus. Latentem autem processum appellamus seriem et ordinem mutationis; rem scilicet ex efficientis motu et materiae fluxu conflata. Ibid.

Dowodnie to widać na przykładzie Adam'a, który opierając się na tekście De Augmentis doszedł do zupełnie błędnych konkluzyj identyfikując przyczynę materjalną ze schematyzmem utajonym¹. Widzimy więc, że zasadnicze stanowisko filozoficzne Bacona co do metody (poza uwzględnianiem przykładów negatywnych) nie uległo zmianie. Zmieniło się tylko przedstawienie tych myśli przez użycie terminów logicznych. Wpływ logiki widać także i w tem, że termin »forma« nie tracąc swego znaczenia fizycznego, zaczyna nabierać drugiego znaczenia — logicznego. Pojęcie forma zaczyna się wiązać z pojęciem definicji. Ten bieg myśli jest dla nas jasny. Definicja ma wyrazić istotę rzeczy, a forma to nie innego, jak właśnie istota rzeczy, rzecz sama w sobie widziana niejako od środka okiem rozumu, a nie od zewnątrz zmysłami. Nie więc dziwnego, że te dwa terminy zaczynają zbliżać się i kojarzyć w umyśle Bacona. Do tego dołączył się także wzgląd inny. Bacon zawsze nawoływał, by o rzeczach nie dyskutować, ale na nich eksperymentować. Wzywał zawsze, by przestano zajmować się rzeczami »wogóle«, a zabrano się do badania ciał poszczególnych, całej rozmaitości natury w jej zróżnicowaniu. Studjując zaś logikę nie mógł nie zauważyć faktu, że i ona mówiła o uwzględnieniu różnic rzeczy i to właśnie w nauce o definicji. Przecież nikt inny tylko Arystoteles żąda, by rzeczy definjowano „*per genus proximum et differentiam specificam*“. Ta różnica gatunkowa odróżniając jedne rzeczy od drugich decyduje, że dana rzecz jest właśnie tą a nie inną. Ponieważ zaś z drugiej strony istota danej rzeczy to forma, przeto bardzo blisko stąd było do zrównania tych dwóch terminów. I tak w *Redargutio philosophiarum* powiada Bacon *formae sive verae rerum differentiae*².

Oczywiście, że cały ten bieg myśli jest mętny i dużo możnaby mu zarzucić z punktu widzenia jasności i ścisłości

¹ »La cause matérielle devient pour lui le schématisme latent, la cause éfficiente se transforme à son tour en processus ou progrès latent de la nature dans ses productions«. Adam: o. c. str. 258. cf. De Augmentis ks. III. rozdz. 4, Works: t. I. str. 560. O tym tekście szerzej wspomniemy w rozdziale 5-tym.

² Works: t. III. str. 580.

Trzeba jednak pamiętać, że jakkolwiek Bacon z zupełną słuszością twierdził o sobie w *De interpretaetione naturae proemium*, że ma umysł zdolny do ujmowania podobieństw, to nie miał racji, gdy dowodził, że równie bystro ujmuje różnicę¹. Zbyt pochopne wyszukiwanie analogij było jego *idolum specus*, od którego nie mógł uwolnić się, gdyż go nawet nie spostrzegał.

Jeszcze jedną różnicę, jakkolwiek niepociągającą dalszych zmian w filozofji Bacona można w tym okresie zaobserwować, w dziedzinie fizyki. W poprzednim rozdziale określiliśmy fizyczne stanowisko Bacona, jako atomizm nie mechanistyczny, ale hylozoistyczny. W swych najwcześniejszych pismach jak *Cogitationes de natura rerum* Bacon obszernie rozwodzi się nad atomizmem i aprobeuje go modyfikując tylko stanowisko Demokryta swoiście pojętym pytagoreizmem. Natomiast w pismach okresu, którym obecnie zajmujemy się niema mowy o atomizmie, jakkolwiek znajduje Bacon słowa pochwały dla Demokryta. Nie ma jednak z drugiej strony śladów jakoby Bacon atomizm odrzucał, Owszem pewne teksty wskazywałyby, że filozof nasz pozostał na dotychczasowem stanowisku. Taki przynajmniej wniosek musi się narzucić po porównaniu pewnych ustępów w *Phaenomena universi* z *Cogitationes de natura rerum*. W tem ostatniem dziele Bacon wywodzi różnicę między ciałami stałemi, ciekłemi i lotnemi z różnej ilości materji tj. atomów zawartych w tych ciałach.

Dlatego przyjmując możliwość przemiany wzajemnej ciał przeczy równocześnie stanowczo możliwości zamiany np. powietrza w taką samą ilość (objętościowo) wody. To stanowisko było też przyczyną, dla której Bacon przywiązywał tak wielką wagę do historii *Densi et rari*, o której kilkakrotnie wspomina w swych pismach, umieszczając ją na pierwszym miejscu przed innemi historjami. Zupełnie identyczne stanowisko zajmuje Bacon w *Phaenomena uni-*

¹ »..... qui mentem et ad rerum similitudinem (quod maximum est) agnoscendam satis mobilem et ad differentiarum subtilitates observandas satis fixam et intentam haberem.....«. Works: t. III. str. 518.

versi. Używa on tu tego samego przykładu i podaje go w tych samych niemal słowach¹.

Fakt jednak, że Bacon nie wspomina nic o atomizmie dowodzi, że jego przekonania w tym względzie nie były teraz tak zdecydowane, jak wtedy, gdy pisał *Cogitationes de natura rerum*. Możemy przyjąć, że stało się to pod wpływem lektury dzieł Arystotelesa i innych filozofów. Co więcej, możemy wysledzić jakie uwagi i myśli mogły wpływać na niezdecydowane stanowisko Bacona.

Teorja Demokryta opiera się na dwóch założeniach. Pierwsza z nich to założenie istnienia atomów, drugie to przyjęcie próżni. Już w *Cogitationes de natura rerum* poczynił Bacon pewne zastrzeżenia przeciw temu drugiemu założeniu, rozróżniając za Heronem próżnię międzyatomową od próżni zbiorowej. Pierwszą z nich przyjmuje, co do drugiej sąd swój zawiesza ze względów metodologicznych tj. braku argumentów zarówno za jak i przeciw. Raczej jednak skłonny byłby do jej przyjęcia². Zmienia się natomiast ta pozycja Bacona w czasie późniejszym. W *Descriptio globi intellectualis* sprowadza Bacon pytanie o istnieniu próżni między gwiazdami do pytania o istnienie próżni wogóle. Zaznacza przytem, że jest to pytanie zasadnicze, *quae pertinet ad principia naturae*. Roztrząsając tę kwestję powtarza Bacon rozróżnienia między próżnią międzyatomową (*vacuum intermixtum*) i zbiorową, ale różnica stanowiska

¹ »Itaque si quis dicat aërem ex aqua fieri posse, aut rursus aquam ex aëre, audiam, si vero dicat similem mensuram aquae in similem mensuram aëris verti posse, non audiam, idem enim est ac si dixisset aliquid posse redigi in nihilum. Similiter e converso, si dicat datam mensuram aëris.... in similem mensuram aquae verti posse, idem est ac si dicat aliquid fieri posse ex nihilo«. *Cogitationes de natura rerum*, Works: t. III. str. 23. cf. »Itaque si quis asserat, ex pari aëris contento par aquae contentum effici posse, idem ac si dicat aliquid fieri posse ex nihilo. Nam quod deesse supponitur ex materia, id ex nihilo suppleri necesse foret. Rursus si quis asserat, par contentum aquae in par contentum aëris posse verti idem est ac si dicat aliquid posse redigi in nihilum. Nam quod superesse supponitur ex materia, id ad nihilum evanuisse similiter necesse foret«. *Phaenomena universi*, Works: t. III. str. 689.

² Cf. *Cogitationes de natura rerum* Works: t. III. sts. 17.

jest duża. W przeciwieństwie do *Cogitationes de natura rerum* nie opowiada się za przyjęciem próżni międzyatomowej. Wprawdzie jej wyraźnie nie odrzuca, ale widać z tonu, że się do tego skłania¹. Natomiast stanowczo już w tym czasie odrzuca w *Thema Coeli* próżnię zbiorową, wbrew swym zasadom metodologicznym. Silniej też w tym okresie niż dawniej zaznacza Bacon różnicę pomiędzy światem podksiężycowym, a światem gwiazd. W *Cogitationes de natura rerum* przypuszcza Bacon wprawdzie, że muszą być pomiędzy temi dwoma częściami wszechświata różnice, ale nacisk główny kładzie na podobieństwa. Tu i tam istnieją takie same skłonności tendencje i ruchy². Natomiast w *Phaenomena universi* i *Thema Coeli* rozwija Bacon całą gotową teorię astronomiczną, w której mówi o materji gwiazd, o ich odległości, systemie itd. W tej też części, w której spotykamy zresztą nazwiska Telesiusa, Fracastora, Gilberta, Galileusza itd. przyjmuje Bacon zasadnicze różnice pomiędzy wspomnianymi wyżej dwoma sferami. Trzeba jednak przyznać, że nie uważa swej teorii za definitywną, lecz poddaje ją do dyskusji³. Z drugiej strony jednak w słowach identycznych z cytowanym wyżej zdaniem z *Cogitationes de natura rerum*, podnosi wspólność obu światów, a to wspólne tendencje, skłonności i ruchy. Jest to dawny bakoński pogląd o duchu (spiritus) ożywiającym materję, i wywołującym odpychanie i przyciąganie się rozmaitych ciał. To miał prawdopodobnie na myśli Bacon, gdy mówił o powszechnych tendencjach i skłonnościach, które obowiązują nietylko cały wszechświat

¹ »Aliud enim est negare vacuum simpliciter, aliud negare vacuum coacervatum. Longe enim firmiores sunt eae rationes, quae adduci possunt ad astruendum vacuum intermistum ad laxamentum corporum, quam quae asserunt vacuum coacervatum, sive in spatiis maioribus«. *Descriptio globi intellectualis* Works: t. III. str. 744.

² »Neque tamen hoc certius est quam illud, corporitus utriusque globi inesse communes inclinationes, passiones et motus«. *Cogitationes de natura rerum*, Works: t. III. str. 33.

³ »Iam vero videndum liquido et perspicue, haec nostra de substantiis systematis thema, quae et quotia neget, et quae et qualia affirmet, ut facilius teneri vel destrui possit«. *Thema Coeli*, Works: t. III. str. 771.

obecnie, ale obowiązywały zawsze i zawsze będą obowiązywać¹.

My powiedzielibyśmy dzisiaj, że są to najogólniejsze prawa, którym materja podlega. Nie mógł tego jednak tak sformułować Bacon ze względu na swój hylozoizm, termin »prawo« bowiem zawiera zwłaszcza w pojęciu prawniczym, a prawnikiem był Bacon, elementy zależności od zewnątrz, elementy heteronomji. Wspominamy jednak o tem dlatego, że, gdy później hylozoizm bakoński zblaknie, forma dostanie jeszcze jeden synonim *lex actus puri*.

Chwiejność, o której wspomnieliśmy z racji atomizmu przejawia się w tym okresie jeszcze w nieustaleniu samej terminologii. Na jedno i to samo pojęcie Bacon używa dwóch terminów. Naprzykład zamiast przyjętego przez siebie na oznaczenie własności terminu *natura*, używa również słowa *virtus*. I tak w *Descriptio globi intellectualis* zapowiada Bacon, że po historjach *generationum*, *praetergenerationum* i *artium* ma nastąpić historia *virtutum primarum, quae in natura censeri possint tanquam cardinales et catholicae, Densi, Rari, Levis, Gravis, Calidi, Frigidi....*².

Zmiana ta jest jasna, bo w tym wypadku zamiast technicznego swego wyrażenia *natura*, użył Bacon potocznego wyrazu *virtus* przymiot, własność.

Wogóle charakterystyczną cechą myśli i dzieł Bacona w tym okresie jest chwiejność i niezdecydowanie. Widać tu, jak myśl łamie się ze sobą i zaczyna dopiero konsolidować, przyczem działają dwa czynniki. Pierwszy z nich jest osobisty. Posuwając dalej swą pracę naukową, chcąc ją przedstawić czytelnikom, był Bacon zmuszony gruntownie ją przemyśleć i usystematyzować. Przy tej sposobności przyszło do uzupełnienia luk i do rozwinięcia pewnych części. Drugi czynnik pozaosobisty, to filozofja arystotelesowska, oraz współczesne Baconowi próby nowatorstwa filozoficznego, których studjowaniem zajął się nasz filozof

¹ »Nam qui materiae passiones catholicas novit, atque per haec novit quid esse possit, non poterit non nosse etiam quid fuerit, quid sit, et quid futurum sit, secundum summas rerum«. *Descriptio globi intellectualis*. Works: t. III. str. 735.

² Works: t. III. str. 733.

gorliwie w tym właśnie czasie. Pierwszemu studjum t. zn. perypatetyzmowi zawdzięcza Bacon systematyczniejsze rozwinięcie swej metody i ubranie jej w przyjęte ogólnie terminy.

Drugiemu studjum, studjum dzieł swych współczesnych przypisać należy głównie zmianę poglądów fizyczno-kosmologicznych. Pod wpływem przedewszystkiem Galileusza, którego kilkakrotnie wspomina, pozostawał Bacon pisząc *Descriptio globi intellectualis* i *Thema Coeli*. Wynikiem tego jest to, że astronomja jest w tych pismach tak obszernie przedstawiona. Jak wspomnieliśmy pisma te miały znaleźć się na pierwszym miejscu w *Instauratio Magna*. Do tego jednak nie doszło, na pierwszym miejscu znalazło się *Advancement of learning* rozszerzone w dziewięć ksiąg *De augmentis scientiarum*. Przyczyną tej decyzji był prawdopodobnie fakt, że jak widać z ustępu poświęconego astronomji, *Descriptio globi intellectualis* zostało zakrojone zbyt szeroko. Gdyby w tej samej proporcji Bacon chciał zająć się wszystkimi naukami, to pierwsza część *Instauratio Magna* musiałaby dziesięciokrotnie przewyższyć objętością *De augmentis scientiarum*. Mimo jednak całej chwiejności, jaka cechuje Bacona w tym czasie jest to okres ważny, gdyż z niego wyrosła w ostatecznej, jakkolwiek niedoskonałej formie *Instauratio Magna*, którą się teraz bliżej zajmiemy.

ROZDZIAŁ V.

Widzieliśmy jak pod wpływem rozszerzenia się terenu pracy Bacon nie mogąc oprzeć się wszędzie na własnych doświadczeniach i iść samodzielnie, jak w dziedzinie przyrody martwej, zaczyna studjować innych autorów. Ze starożytnych na pierwszym miejscu należy wymienić Arystotelesa, z nowszych Telesiusa i Galileusza. Widzieliśmy dalej, jak pod wpływem lektury dzieł filozoficznych Bacon zaczyna objawiać pewne wahanie i niezdecydowanie w zasadniczych kwestjach fizycznych. Cofa się częściowo ze swego stanowiska atomistycznego w kwestji próżni. W tej kwestji jak i w wielu innych Bacon nie wypowiada się w okresie przejściowym zdecydowanie, ale zadowala się postawieniem problemu i przytoczeniem argumentów na korzyść dwóch

różnych rozważań. Postępowanie swoje motywuje on względami metodologicznymi i pytania te przenosi raczej do historii naturalnej, uznając je wraz ze swymi odpowiedziami za materiał dla przyszłej filozofii. Ten proces rozkładowy w stosunku do fizyki raz rozpoczęty nie zatrzymał się, ale doprowadził Bacona do pewnego rodzaju agnostycyzmu, lub raczej indyferentyzmu w stosunku do podstawowych zagadnień fizyki. O ile przedtem w *Phaenomena universi* czy *Thema Coeli* nie rozstrzygał tych pytań, bo ich rozstrzygać nie mógł ze względów metodologicznych, o tyle teraz w *Novum Organum* wyraźnie powiada, że ich rozstrzygać nie chce, bo ich rozwiązanie nic nie przynosi. Jedną z głównych przyczyn, dla której stan nauki jest tak niski było to właśnie, że ludzie zajmowali się odpowiedzią na pytanie z czego rzeczy powstają, a nie jak powstają¹.

Chodzi tu o problem materji, jedno z podstawowych zagadnień fizyki. Co do niego krytykuje Bacon zarówno rozwiązanie Arystotelesa jak i Demokryta, gdyż krytykuje sam problem². Nie tylko jednak niewiele pożytku przynosi rozważanie tych kwestyj, ale co gorsza wszystkie te rozważania zawierają w sobie dużo dowolności. Najlepiej to okazuje się na przykładzie astronomji, w której można przyjąć kilka systemów różnych między sobą, a jednakowo zgodnych z faktami³.

¹ »Sed multo adhuc maiore cum malo fit, quod quiescentia rerum principia, ex quibus, et non moventia, per quae res fiunt contemplantur et inquirent. Illa enim ad sermones ista ad opera spectant«. *Novum Organum* I. 66. Works: t. I. str. 177.

² Hinc fit, ut abstrahere naturam homines non desinant donec ad materiam potentialem et informem ventum fuerit, nec rursus secare naturam desinant donec perventum fuerit ad atomum, quae, etiamsi vera essent, tamen ad iuvandas hominum fortunas parum possunt. *Novum Organum* I. 56. Works: t. I. str. 178.

³ neque etiam multum interesse putamus ad hominum fortunas quales quis opiniones abstractas de natura et rerum principiis habeat, neque dubium est quin multa huiusmodi et vetera revocari et nova introduci possint, quaemadmodum et complura themata coeli supponi possunt, quae cum phaenomenis sat bene conveniunt inter se tamen dissentiant. *Novum Organum* I. 116. Works: t. I. str. 211—212. Por. »Quaemadmodum enim super phaenomena aetheris plura themata coeli confingi possunt, similiter, et multo magis, super phaenomena

Dlatego też Bacon postanawia zajmować się tylko pytaniami «średniemi» *propositiones mediae*, a wobec tamtych pytań zasadniczych ogłasza neutralność. Bacon ani sam tych pytań nie chce rozstrzygać, ani nie myśli przyjmować któregoś ze znanych już rozstrzygnięć i nie myśli zasłaniać się autorytetem ani greckich filozofów, ani powoływać się na jeszcze dawniejszych legendarnych mędrców¹. Widzimy więc znaczne zmiany w porównaniu z dawniejszem stanowiskiem. O ile Bacon osobiście zyskał na pewności siebie, o tyle jego filozofja dużo tej pewności straciła i dobrowolnie ograniczyła zakres swych badań.

W następstwie tej zmiany stanowiska przesuwają się też i punkt ciężkości badań Bacona. Obok kwestyj metodologicznych absorbuje go przedewszystkiem zbieranie i opisywanie faktów przyrodniczych. Jest to bowiem materiał dla nowej filozofji. Tę pracę uważa Bacon za tak ważną, że nie waha się dla niej przerwać nawet pracy nad *Novum Organum*, które wbrew zapowiedzi 21 aforyzmu drugiej księgi urywa się niespodziewanie na *Instantiae Praerogativae*. Dziełem zatem charakterystycznym dla tego okresu jest nie tyle *Novum Organum*, którego główne myśli widzieliśmy już przedtem, jakkolwiek nie tak ściśle sformułowane, ale *Historia* czyto będzie *Historia densi et rari*, czy *Historia vitae et mortis*, czy wreszcie *Sylva sylvarum*. Nie mogło to rzecz prosta pozostać bez wpływu na encyklopedyczny przegląd wszystkich nauk, który teraz zyskuje na pełności, jakkolwiek Bacon zrezygnował z przedstawienia *globi intellectualis* w takich rozmiarach, jak to rozpoczął np. w *Thema Coeli* i ograniczył się tylko do przetłumaczenia *Advancement of learning*, jednak rozszerzywszy je

philosophiae fundari possunt et constitui varia dogmata o. c. I. 62. Works: t. I. str. 173.

¹ *Occurrit etiam et illud, mirabile quidam esse et durum, quod nos omnes scientias atque omnes authores simul ac veluti uno ictu et impetu summoveamus, idque non assumpto aliquo ex antiquis in auxilium et praesidium nostrum, sed quasi viribus propriis. Nos autem scimus, si minus sincera fide agere voluissemus, non difficile fuisse nobis, ista quae afferuntur vel ad antiqua secula ante Graecorum tempora.... vel etiam ad aliquos ex Graecis ipso referre, atque astipulationem et honorem inde petere.* *Novum Organum* I. 122. Works: t. I. str. 216.

znacznie. Dodatki te są bardzo ciekawe i one właśnie wykazują większą pełność encyklopedji nauk. Szerszego niż dawniej uwzględnienia doczekały się nauki humanistyczne jak historia, historia literatury, gramatyka i wreszcie polityka. Rozszerzono również ustępy dotyczące medycyny, oraz nauki o duszy. Rzecz natomiast charakterystyczna, opuszczono pochwałę matematyki, przeciw której autor dziś ostro występuje. Studja Bacona nad logiką odbiły się natomiast we włączeniu przykładów sofizmatów.

Chcąc ogólnie scharakteryzować ten okres, należy powiedzieć, że Bacon jakkolwiek przyjął od innych autorów czy opisy pewnych poszczególnych faktów, czy ich tłumaczenie prowizoryczne, co zresztą w niczem nie sprzeciwiało się jego metodzie, to jednak naogół ściślej przeprowadził postulat uwolnienia się od *idolum theatri*. Stanowisko jego w tym okresie bardziej niż przedtem zbliża się do stanowiska czysto empirycznego. Stąd pochodzi, że zamiast niewidocznych, hipotetycznych, sztywnych atomów, poruszających się w próżni, przyjmuje widzialne elastyczne cząsteczki. Tem też tłumaczy się jego gwałtowne wystąpienie przeciw matematyce, którego ostrze skierowane jest nietyle w stronę samej nauki, bo Bacon uznaje jej użyteczność, ile w stronę matematyków. Bacon obawia się poprostu, by pod tym wpływem matematyki, nie porzucono podstawy doświadczalnej i dedukcyjnych metod matematycznych nie przeniesiono w świat natury, w którym tylko indukcja może wskazać pewną drogę.

Wszystkie te zmiany są bez wątpienia znaczne, ale główny zrąb myśli filozoficznej Bacona pozostał niezmienny. To co jest specyficznie bakońskie, mianowicie cel i metoda, utrzymały się nadal. I tu oczywiście należy zanotować pewne zmiany zresztą nieistotne.

Jeśli chodzi o metodę, to widzimy, że do wspomnianych już dawniej przez Bacona dwóch tablic (*praesentiae* i *absentiae*) przybyła jeszcze tablica stopni. Widzi jednak Bacon, że takie postępowanie schematyczne i mechaniczne zabierałoby zbyt wiele czasu i dlatego zapowiada podanie dziewięciu sposobów postępowania, mających skrócić proces badania. Z tych dziewięciu punktów niestety tylko pierwszy t. zn.

instantiae praerogativae doczekał się opracowania, poczem *Novum Organum* urywa się raptownie.

Ten sam pozostał również cel, jaki Bacon wyznaczał nauce. Jest nim opanowanie przyrody, możność wytwarzania czy przetwarzania rzeczy użytecznych i potrzebnych człowiekowi, lub nadawania im potrzebnych własności. Pod tym względem zmian niema żadnych, a cel ten jasno jest wyrażony zaraz w pierwszym aforyźmie drugiej, tj. »pozytywnej« księgi *Novum Organum. Super datum corpus novam naturam sive novas naturas generare et superinducere, opus est et intentio humanae potentiae*¹. Narzędziem do osiągnięcia tego celu jest wiedza według znanego adagium bakońskiego *tantum homo potest quantum scit*. Oczywiście nie bylejaką wiedza, ale znajomość prawdziwych form. Znajomość bowiem formy jakiejś własności daje możność wytwarzania tejże własności². Czem są jednak te formy? W poprzednich rozdziałach staraliśmy się wykazać, jaką treść Bacon podkładał pod ten termin zaczerpnięty z filozofji perypatetycznej. Tutaj jednak nie możemy dać równie zdecydowanej i jednolitej odpowiedzi, bo tej jednolitości brak tak słowom, jak i myślom samego filozofa. Studja filozoficzne i lektura dzieł innych myślicieli podjęte na wielką skalę przez Bacona począwszy od roku 1606 zaznaczyły się ujemnie, jeśli chodzi o zwartość i jednolitość jego koncepcji filozoficznej. Przypominamy, że dawniej forma bakońska była tworem ściśle fizycznym i ściśle wiązała się z ówczesną fizyką Bacona, z atomizmem. Tymczasem, w latach późniejszych Bacon usunął ze swej fizyki podstawę atomistyczną, a skutkiem tego jego formy znalazły się zawieszone w powietrzu.

Pozostały one w dalszym ciągu tworamiz fizycznymi, co Bacon z naciskiem podkreśla³, ale ponieważ kontury

¹ Works: t. I. str. 227.

² »At qui formam aliquam novit, novit etiam ultimam possibilitatem superinducendi naturam illam in omnigenam materiam...«. De Augm. ks. III. c. 4. Works: t. I. str. 568.

³ »Merito igitur quaeri possit quid tandem sit quod Metaphysicae reliquatur? Certe ultra Naturam nihil sed ipsius Naturae pars multo praestantissima«. De Augm. ks. III. c. 4. Works. I. 550. Zaznaczyć na-

fizyki bakońskiej są w tym okresie bardzo mgliste, przeto i samo pojęcie formy rysuje się niewyraźnie. Wszystkie zaś określenia jakie Bacon w formie synonimów stawia obok tego terminu całą sprawę raczej zaciemniają, zamiast ją rozjaśniać. Określenia bowiem takie, jak *differentia vera*, *natura naturans* (raz tylko użyte przez Bacona), *fons emanationis*, *lex actus puri*, nie mówią nam wiele więcej niż wyraz *forma*. Kiedy zaś na innem miejscu w *Novum Organum* powiada Bacon, iż forma jest samą rzeczą, różnią się one tylko tak, jak *exterius et interiorius*¹ bylibyśmy skłonni przyjąć, że od czasu dawniejszych pism Bacona nic się nie zmieniło. Przytoczone bowiem przez nas słowa Bacona odpowiadają dokładnie temu pojęciu formy, o jakim mówiliśmy w poprzednich rozdziałach. Przy bliższem jednak przyjrzeniu się terminom, zapomocą których Bacon stara się jaśniej wyrazić swoją myśl, spostrzeżemy, że wszystkie one posiadają jedną cechę wspólną. Wszystkie one zawierają w sobie pierwiastek działania. Forma w oświeceniu tych jej synonimów posiada charakter czynny. Natomiast we wcześniejszem ujęciu bakońskiem forma tego charakteru nie posiadała. Np. w *Cogitationes de natura rerum* widać pewnego rodzaju przeciwstawienie formy ruchowi. Forma tam dochodzi do skutku przez ruch i dlatego Bacon kładzie w tem dziele tak wielki nacisk na potrzebę badania różnych rodzajów ruchu. Charakterystyczny jest też przykład, jaki wybrał Bacon w *Valerius Terminus* dla zilustrowania swej metody. Poszukuje tam istoty czyli formy białości i dochodzi do wniosku, że białość powstaje przez zmieszanie w stosunku prostym dwóch ciał przeźroczystych. Forma jest tu zatem czemś statycznym, strukturalnem i zbliża się do formy w potocznem tego słowa znaczeniu. Natomiast w *Novum Organum* czołowym najlepiej rozwiniętym przykładem badania jest poszukiwanie formy ciepła. W tem zagadnieniu

leży, że słowa wypisane kursywą są dodatkiem, którego nie znajdujemy w *Advancement of learning*.

¹ »Cum enim Forma rei sit ipsissima res, neque differat res a Forma, aliter quam differunt apparens et existens, aut exterius et interiorius, aut in ordine ad hominem et in ordine ad universum....«. *Novum Organum* II. 13. Works: t. I str. 248.

Bacon dochodzi do wniosku, że ciepło jest ruchem. Ciepło nie jest rezultatem ruchu, ale jest samym ruchem. Pewna szczególna postać ruchu to *ipsissimus calor*. Ta zmiana przykładu jest znamienna i wskazuje na zmianę stanowiska Bacona. Zmiana ta wyraża się w ogólnem nastawieniu Bacona do rzeczywistości. Gdy Bacon rozróżnia 1° zasady *principia*, z których rzeczy powstają i 2°, przez które powstają, to stanowczy nacisk kładzie na te drugie. Było to zresztą konsekwencją jego wcześniejszego stanowiska fizycznego. Bacon przyjmował pod wpływem Demokryta materję w formie atomów bezpostaciowych, które zbliżał do liczb Pytagorasa. Był to element czysto ilościowy, podobny w tem do bezkształtnej, potencjonalnej materji arystotelesowskiej. Jakkolwiek później opuszcza Bacon stanowisko atomistyczne, to jednak ta bezkształtność i potencjalność materji została silniej zaakcentowana pod wpływem filozofji arystotelesowskiej. Wskutek tego na pierwszy plan musiał wysunąć się element czynny organizujący materję i sprawiający, że zaczyna ona być czemś określonym, jednostkowym. Tym czynnikiem nie jest jakiś czynnik abstrakcyjny, forma w znaczeniu ułożenia cząsteczek materji, ale rzeczywista energia¹. Jest to też forma, ale w znaczeniu zbliżonem bardzo do arystotelesowskiego. Z drugiej strony jednak ta forma nie jest niczem innem jak duchem ożywiającym materję, duchem, którego istnienie Bacon zawsze zresztą przyjmował. Forma zatem jest to pewien sposób działania energii z materją i tę materję w pewien sposób organizujący, ale formą nazywa Bacon również i samą tę energję. Przy takim tylko tłumaczeniu można zrozumieć i pogodzić ze sobą wszystkie teksty *Novum Organum* w których jest mowa o formie. Wprawdzie Bacon nigdzie tego tak jasno nie mówi, ale do tego wniosku dochodzi się z koniecznością na podstawie jego słów. Możnaby przytoczyć wiele miejsc z *Novum Organum*, gdzie wiąże on ducha związanego z materją i jego tendencje z formą. Tak np. uzależnia zbadanie skłonności materji od wykrycia form i schematyzmów, lub przeciwstawia

¹ „Forma enim commenta animi humani sunt, nisi libeat leges illas actus Formas appellare“. *Novum Organum* I. 51. Works: t. I. str. 169.

»prawa zasadnicze i powszechne, które tworzą formy«, szczególnym »partykularnym« zwyczajom i tendencjom natury¹. Twierdzenia te mają sens i dają się zrozumieć tylko wtedy, jeśli przyjmimy, że forma, to sposób działania energii. Szczególnie jasno występuje to w miejscu klasycznym dla naszego dowodzenia, w aforyźmie 50, drugiej księgi *Novum Organum*. Twierdzi tam Bacon, że skłonność, dążenie jakiegoś ciała nie jest niczem innym, jak wzajemną symetrią form i schematyzmów². Innemi słowy ciało ujawnia jakieś dążenie, jeśli pewna forma napotka odpowiedni schematyzm. Warunkiem zatem nieodzownym powstania pewnego dążenia są pewne dyspozycje materialne ciała, jego schematyzm. Dopiero wtedy działanie formy ujawni się na zewnątrz właśnie jako dążenie ciała. Forma zatem musi tu być zgodnie z całym naszym dowodzeniem elementem czynnym³.

Teraz też stają się zrozumiałe określenia *natura naturans* i *fons emanationis*. Dopiero teraz nabiera właściwego znaczenia termin *differentia vera* również używany przez Bacona w odniesieniu do formy. Forma bowiem nie jest działaniem energii wogóle, ale specyficznem działaniem energii, i ta właśnie cecha specyficzna sprawia, że energia działa tak, a nie inaczej, a ten sposób działania, dający się ująć jako prawidło nazywamy formą⁴.

Oczywiście mówiąc o prawie — nie twierdzi Bacon by-

¹ ».... antequam inventio succedat Formarum et Schematismorum, de inquisitione consensuum non multum sperandum est«. *Novum Organum* II. 50. Works: t. I. str. 355. ».... et intuentur veluti consuetudines naturae particulares et speciales, non leges fundamentales et communes, quae constituunt Formas«. *Novum Organum* II. 5. Works: t. I. str. 232.

² Consensus enim nihil aliud est quam symmetria Formarum et Schematismorum ad invicem. Works: t. I. str. 359.

³ Podkreślić przytem trzeba, że mówiąc teraz o schematyzmie, Bacon niema jak dawniej na myśli pewnej struktury atomowej materji. Atomy bowiem dawno odrzucił. Chodzi tu raczej o strukturę grubszą, cząstek większych, o pewne uorganizowanie części jakiegoś organizmu.

⁴ Licet enim in natura nihil vere existat praeter corpora individua edentia actus puros individuos ex lege, in doctrina tamen, illa ipsa lex eiusque inquisitio et inventio atque explicatio, pro fundamento est tam ad sciendum quam ad operandum. Eam autem legem, eiusque paragraphos, Formarum nomine intelligimus.... *Novum Organum* II. 2. Works: t. I. str. 228.

najmniej, jakobyśmy wnosili to prawo, jakoby ono było naszą konstrukcją, naszym sposobem ujęcia pewnej grupy faktów. My odkrywamy tylko prawo istniejące w naturze, a pochodzące od Boga. O tem mówi Bacon jedyny raz, co zresztą jest zupełnie słuszne z jego stanowiska¹. Te bowiem kwestje wychodzą poza naukę i wkraczają w dziedzinę teologii, którą Bacon tak troskliwie od filozofji ograniczał.

Z tego też jak i z innych względów nie można przyjąć tłumaczenia Brochard'a². Brochard identyfikuje formę bakońską ze schematyzmem utajonym, z procesem utajonym. Prowadzi to Brochard'a konsekwentnie do uznania Bacon'a za mechanistę, co jest z gruntu fałszywe³. Trudności nastrezcza Brochard'owi określenie formy jako »*lex actus puri*«. Wyjaśniając, co Bacon rozumiał przez termin akt czysty względnie akty czyste (gdyż Bacon używa tego terminu w liczbie mnogiej), stawia autor twierdzenie, że oznaczają one w gruncie rzeczy działalność boską w świecie⁴. Pomijając, że taka koncepcja nie zgadza się z zasadniczem stanowiskiem Bacon'a, o czem wspominaliśmy wyżej, trudno pogodzić ten pogląd z mechanistycznym jakoby stanowiskiem Bacon'a. Wreszcie niezrozumiałem byłoby, jak w takim razie mógłby Bacon mówić o czystych aktach w liczbie mnogiej i jak mógłby twierdzić, że istnieją *individua edentia actus puros*.

Przyznać jednak trzeba Brochard'owi rację, gdy ten skarży się, że w zagadnieniu formy myśli Bacon'a nie jest jasno wyrażona. Pochodzi to stąd, że stanowisko Bacon'a zmieniło się, ale pewne poglądy lub raczej ich resztki zbyt głęboko zakorzenione w umyśle filozofa utrzymały się tam

¹ At omnino Deo (Formarum inditori et opifici) aut fortasse angelis et intelligentiis competit Formas per affirmationem immediate nosse,... Novum Organum II. 15. Works: t. I. str. 256.

² Brochard V.: La philosophie de François Bacon, Revue philosophique 1891, t. I. str. 368—381.

³ La forme baconienne n'est pas essentiellement différente du schématisme et du processus latent... Elle est donc la combinaison mécanique..... o. c. str. 370.

⁴ Que sont en dernière analyse les actes purs? Ils jaillissent sans doute de la matière, comme on vient de le voir, mais au fond ils représentent l'action divine dans le monde«. o. c. str. 378.

w dalszym ciągu. Wskutek tego mamy, jeśli chodzi o problem form, stojące obok siebie elementy dawniejsze i nowsze, które nie dadzą się z sobą dobrze pogodzić. Dlatego żaden alembik analizy treści dzieł Bacona w ostatnim okresie nie da nam jednolitej pozbawionej wątpliwości i sprzeczności nauki o formach. Nie udało się to żadnemu z historyków Bacona i każdy musiał się do tego mniej lub więcej niechętnie przyznać. Z tym faktem musimy się pogodzić, co przyjdzie nam tem łatwiej, że nie na tem nie tracimy, owszem zyskujemy.

Zadaniem naszym jest nakreślić »historję naturalną« filozofji Bacona. Ale historja ta, stawanie się filozofji łatwiejsze są do wysłedzenia, gdy autor nie doszedł do przeciężenia wszystkich wątpliwości. Wtedy bowiem jaśniej i wyraźniej występują różne tendencje i ich wzajemne oddziaływanie. W przeciwnym natomiast razie na pierwszy plan wysuwa się konstrukcja logiczna, poza którą w mglistych tylko konturach rysuje się droga, po której autor kroczył.

Dla uzyskania jednak jaknajpełniejszego obrazu myśli Bacona związanych z zagadnieniem formy musimy jeszcze zaznaczyć to, co mówi Bacon o *latens processus* i *latens schematismus*, oraz o drodze, po której ma kroczyć badacz jeśli chce dojść do wykrycia formy, a co za tem idzie do możliwości tworzenia na wzór przyrody.

Gdy przypatrzymy się odpowiednim ustępom, zobaczymy, że w kwestjach zasadniczych stoimy w tym samym punkcie, w którym byliśmy przy czytaniu *Valerius Terminus*. Wprawdzie rozróżnienie między nauką a praktyką (*scientia, potentia*), które ukazało się w czasach późniejszych, jest teraz w okresie *Novum Organum*, bardzo wyraźnie skryształizowane i ostro zarysowane, ale z drugiej strony stwierdza Bacon, że rozróżnienie tych rzeczy nie jest ich rozdzieleniem. Drogi prowadzące do wiedzy i do potęgi ściśle się wiążą i są prawie identyczne¹. Zupełnie zaś przypomina się *Valerius Terminus*, gdy Bacon zastanawia się nad cechami, jakie powinny posiadać reguły nauki. Kiedy bowiem Bacon mówi: *primo, exoptabit aliquis proculdubio*

¹ Por. *Novum Organum* II. 4. Works: t. I. str. 229.

*sibi monstrari aliquid huiusmodi, quod opere non frustret neque experimento fallat. Secundo, exoptabit quis aliquid sibi praescribi, quod ipsum non astringat et coerceat ad media quaedam et modos quosdam operandi particulares*¹, to jest innemi słowami wyrażony ten sam postulat pewności, który spotkaliśmy w *Valerius Terminus*. Do tego dołącza Bacon teraz jeszcze trzecie wymaganie: *Tertio, optabit aliquid sibi monstrari, quod non sit aequae difficile ac illa ipsa operatio de qua inquisitur, sed propius accedat ad praxin*².

Jakież wygląda droga, która ma doprowadzić nas do stworzenia reguł odpowiadających tym wymaganiom i do przetwarzania ciał w inne dla nas potrzebniejsze? Zasadniczo możliwe tu są dwie drogi fizyczna i metafizyczna.

Świat składa się z ciał indywidualnych, nie bowiem poza jednostkami nie istnieje³. Są one cegiełkami, z których zbudowane są poszczególne ciała podpadające pod zmysły, tworząc razem królestwo natury. Te poszczególne ciała, stosując się do praw natury, powstają, rozwijają się i giną, a to specjalne w danym jednostkowym wypadku działanie natury nazywa Bacon *consuetudines naturae particulares et speciales*.

Są to pewne szczególne, możnaby się wyrazić miejscowe tendencje natury, które jednak są tylko szczególnymi przypadkami i przejawami tendencji ogólnych i powszechnych, *leges fundamentales et communes quae constituunt Formas*⁴. Jeśli będziemy posługiwali się konkretnymi ciałami i będziemy naśladowali zwykły, codzienny bieg przyrody pozostaniemy w obrębie fizyki. Jeśli natomiast będziemy starali się uruchomić wprost podstawowe tendencje natury i z ich pomocą postaramy się przetworzyć pewien przedmiot wyjdziemy poza fizykę i znajdziemy się w dziedzinie metafizyki. Zaznaczyć należy, że i ten drugi sposób postępowania będzie się odbywał według praw przyrody, ale będzie to droga nadzwyczajna, niecodzienna. W pierwszym przypadku bę-

¹ Ibid. ² Ibid.

³ ... in natura nihil vere existat praeter corpora individua edentia actus puros individuos ex lege.... o. c. str. 228.

⁴ Novum Organum II. 5, Works: t. I. str. 232.

dziemy musieli czekać aż dokona się cały proces utajony, który doprowadzi do formy (*latens processus ad formam*), w drugim przypadku my tę formę, w krótkiej drodze wprost wytworzymy lub raczej stwarzając odpowiednie warunki materialne pozwolimy, by ona się objawiła. W każdym z dwóch wypadków nastawienie nasze do rzeczywistości jest inne. Przy postępowaniu fizycznym świat jest dla nas zbiorowiskiem przedmiotów, przy postępowaniu metafizycznym na pierwszy plan wysuwają się jakości. Świat jest kombinacją nielicznych natur prostych, tj. własności, tak jak dzieło składa się w gruncie rzeczy z różnych kombinacji liter alfabetu. Ciała oglądane z tego stanowiska zbliżonego mocno do arystotelesowskiego przedstawiają się jako zbiór prostych własności, czyli jakości¹.

Z tych dwóch dróg, drugą t. zn. fizyczną uważa Bacon za bardziej dostępną i łatwiejszą. Oba wprawdzie sposoby postępowania prowadzą do wytworzenia formy, bo bez tej niema żądanej własności, ale w pierwszym wypadku wprost syntetycznie niejako formę składamy, podczas gdy w drugim czekamy, by ona wytworzyła się w zwykłym biegu natury. Ten codzienny bieg natury to proces utajony, którego rezultatem jest forma *latens processus ad formam*. Nie możemy wpływać wprost na przebieg tego procesu, ale tylko ubocznie przez zbliżanie i oddalanie ciał po dokładnem zbadaniu procesu. Tak więc działanie zapomocą procesu utajonego przeciwstawia się działaniu przez wprowadzanie poszczególnych prostych jakości, jak ciepła, ciężaru, gęstości itd. Niewiadomo jednak, jak wyobrażał sobie konkretnie Bacon postępowanie w tym drugim wypadku, boć przecież i wtedy musielibyśmy posługiwać się konkretnymi ciałami, czyli znowu mielibyśmy coś w rodzaju procesu utajonego.

¹ Zaznaczyć tu jednak należy, że błędem jest twierdzenie wielu badaczy Bacona, między innemi K. Fischera, jakoby według Bacona ciała były sumą prostych jakości. Ciała mają jakości powiada Bacon, lub co najwyżej możemy je rozważać jako zbiór jakości prostych. »Primum in tu et ur corpus, ut turmam sive coniugationem naturarum simplicium: ut in auro haec conveniunt, quod sit flavum, quod sit ponderosum, ad pondus tale... et similiter de caeteris naturis, quae in auro concurrunt«. Novum Organum II. 5. Works: t. I. str. 230.

Właściwie różnica polegałaby tylko na tem, że zamiast jednego skomplikowanego procesu mielibyśmy szereg procesów prostych. Byłaby to jednak tylko różnica metody, a raczej techniki postępowania, która nie upoważnia do przenoszenia całego działania do innej zupełnie nauki z fizyki do metafizyki. Bardziej konsekwentną i jednolitą była w tym względzie myśl Bacona we wcześniejszym okresie przedstawienia w *Valerius Terminus*. Postępowanie mające na celu wytworzenie białości podnosiło się stopniowo od ciał konkretnych poprzez reguły coraz ogólniejsze, zapewniające większą wolność, aż do wskazań, które opierały się na cechach wewnętrznych, budowie wewnętrznej ciał konkretnych i w ten sposób do pewnego stopnia wychodziły poza fizykę w rozumieniu bakońskim. Od obserwowania procesu utajonego dochodziliśmy w sposób ciągły do formy. Między jednym a drugim była łączność a nie przeciwstawienie, jak w *Novum Organum*.

Jakaż jest przyczyna tego załamania się jednolitości filozofji Bacona? Jeden tylko był czynnik, który tu wszedł w drogę, a to arystotelizm. Wyżej mówiliśmy o przyczynach, które sprawiły, że Bacon zbliżył się do tej filozofji tak namiętnie niegdyś przez siebie zwalczanej, i nie będziemy powtarzali naszych uwag. Zastanowimy się raczej nad skutkami, jakie to zbliżenie się wywarło na filozofję Bacona. Najsilniej oczywiście oddziałała tu metafizyka arystotelesowska, pod której wpływem zmodyfikowała się bakońska nauka o formach. Pojęcie formy jako struktury atomistycznej przerodziło się w coś bardzo zbliżonego do arystotelesowskiej entelechji. Forma staje się pierwiastkiem czynnym, jakkolwiek związanym z materją, i usuwa się z granic fizyki. Pozostaje to oczywiście w związku z odrzuceniem przez Bacona sztywnych atomów i próżni, a przyjęciem na to miejsce elastycznej materji. Atomistyczna natomiast struktura materji cofnęła się w granice ścisłej fizyki i na miejscu formy w dawnem znaczeniu występuje teraz utajony schematyzm materji (*latens schematismus*). Raz tylko w I-szej księdze *Novum Organum*¹ używa Bacon terminu *metaschematismus*

¹ Aforyzm 50 i 51 Works: t. I. str. 168.

poza to zawsze używa określenia *latens schematismus*, przeciwstawiając go utajonemu procesowi, *latens processus*. Jedno i drugie przeznacza na przedmiot naszego badania w dziedzinie fizyki. Z utajonym procesem spotykamy się przy wszelkim ruchu i zmianie, z utajonym schematyzmem mamy do czynienia przy ciałach będących w spoczynku¹.

Obserwujemy tutaj znowu zmianę stanowiska, gdyż we wcześniejszych swych pismach np. w *Cogitationes de natura rerum* twierdził Bacon, że wogóle spoczynku niema. Być może zatem, że mamy tu do czynienia znów z wpływem filozofji arystotelesowskiej, i że na dnie tego rozróżnienia kryje się rozróżnienie jakości pierwszorzędných i drugorzędnych. Napróżno jednak pytalibyśmy o stosunek schematyzmu utajonego do formy, gdyż Bacon nigdzie tej sprawy nie porusza. Prawdopodobnie stosunek ten był żaden. Te dwie kwestje, z których jedna (schematyzm) jest pozostałością z dawniejszego okresu, druga świeżym nabytkiem perypatetycznym nie zdołały, czy nie zdążyły połączyć się w syntezie, co zresztą byłoby dość trudne.

Streszczając nasze rozważania w tym rozdziale, powiemy, że Bacon w ostatnim okresie swego życia dostawszy się pod wpływ arystotelizmu dozwolił, by elementy z tej filozofji zaczerpnięte rozbiły mu jego własną myśl. W dziełach Bacona z tej epoki pochodzących dadzą rozróżnić się elementy pochodzące z dawnych lat i elementy świeże napływowe, perypatetyczne. Możemy to zaobserwować zarówno w metodologii jak w fizyce i metafizyce.

Istnienie i utrzymywanie się obok siebie tych różnych elementów tłumaczy się tem, że w tych latach uwaga Bacona była skierowana w pierwszym rzędzie na historję naturalną. Tę pracę uważał on za tak ważną, że przerwał nawet dla niej dokończenie *Novum Organum*.

ZAKOŃCZENIE.

W ciągu naszych rozważań przeszliśmy w kilku etapach historję rozwoju myśli filozoficznej Franciszka Bacona.

¹ »..... inventio in omni generatione et motu latentis processus,.... et inventio similiter latentis schematismi corporum quiescentium et non in motu«. *Novum Organum* I. 1. Works: t. I. str. 228.

Widzieliśmy jak Bacon wyszedł z alchemii, co postawiło go na stanowisku atomistycznym. Niemożność jednak zrealizowania celów praktycznych, czego spodziewał się od alchemii, skłoniła go do zrewidowania nie podstaw, ale sposobu postępowania. Tutaj jest źródło metodologicznych rozważań Bacona. Jedną z cech charakterystycznych jego metody jest nakaz uogólniania stopniowego i sprawdzania każdorazowo osiągniętych reguł. Skutkiem tego cel, do którego zdąża nauka, oddalił się znacznie, droga wydłużyła się niepomniernie, a zadanie jakie należało wykonać, przerosło siły jednego człowieka. Bacon rzuca wtedy myśl kooperacji naukowej, by zaś pozyskać współpracowników i protektorów zaczyna propagandę swych idei. Propaganda była pozytywna i negatywna. Pozytywna miała na celu pokazanie, co można zdziałać, jeśli nauka pójdzie w kierunku wskazanym przez Bacona, negatywna miała rozwiązać ewentualne uprzedzenia i nieufność, jaką musiała budzić myśl nowa i odmienna od dotychczasowej filozofji. Ale te cele, jakie wyłaniają się z pism propagandowych Bacona, zaprowadziły go dalej, niż on sam przewidywał. Propaganda, którą nazwaliśmy pozytywną doprowadziła Bacona do stworzenia systemu nauk i do encyklopedycznego ich omówienia. Przytem okazała się potrzeba wyjścia poza fizykę i stworzenia systemu filozoficznego. Teraz dopiero, gdy Bacon stanął na stanowisku ogólniejszem, a jego horyzont rozszerzył się, wyłoniły się rozmaite problemy, które należało rozwiązać. Rozwiązania oryginalnego Bacon nie dał, bo poprzednio temi kwestjami się nie zajmował, poszedł więc w wielu punktach za istniejącą i uznaną filozofją, za arystotelizmem.

Zbliżenie Bacona do arystotelizmu dokonało się tem łatwiej, że skłaniał go do tego też wzgląd na propagandę, którą nazwaliśmy negatywną. Aby mianowicie nie budzić opozycji i nieufności usiłował Bacon dowieść, że filozofja jego nie jest zbyt odległą od arystotelizmu, że oba systemy nie są z sobą sprzeczne i mogą doskonale obok siebie istnieć. W tym też celu używał Bacon terminów arystotelesowskich itd.

W rezultacie jednak nastąpiło rozdwojenie myśli w dziełach Bacona. Obok szeregu starszego, oryginalnego przebiega szereg nowy arystotelesowski, nie tworząc razem

syntezy. Bacon ścierpiał tę dwoistość podstawy, i nie raziała go ona, gdyż w tym właśnie okresie uwagę jego pochłonęła całkowicie praca inna, praca nad historją naturalną. Tak w krótkim szkicu przedstawia się rozwój filozoficzny Bacona.

Na zakończenie musimy zająć się kilkoma pytaniami, co do których panuje rozbieżność sądów między historykami filozofji.

Pierwsze z nich, to pytanie, czy nauka o formach jest integralną czy nie integralną częścią filozofji Bacona.

Jedni, jak Häussler i Natge odpowiadają na to pytanie twierdząco¹ inni, przedewszystkiem wydawcy pism Bacona w szczególności Ellis, — przecząco. Oba jednak stanowiska nie dadzą się utrzymać. Porozumienie na tym punkcie było niemożliwe, zasadniczo bowiem źle stawiano kwestję, nie uwzględniając momentu ewolucji w filozofji Bacona. Jeśli pod nazwą nauki o formach będziemy rozumieli to, co o formie mówi Bacon w ostatnich swych pismach, to oczywiście przyznamy rację Ellis'owi. W takim rozumieniu nauka o formach nie może być integralną częścią filozofji bakońskiej. Jest to wtřęt późniejszy o pochodzeniu arystotelesowskiem, niezespolony należycie z całokształtem myśli filozofa angielskiego.

Jeśli natomiast pod terminem forma będziemy rozumieli prawo i reguły przyrodnicze, do których dochodzimy na drodze empirycznej, i które mają nam umożliwić naśladowanie przyrody, to oczywiście teoria takich form jest najistotniejszą częścią filozofji Bacona.

Ponieważ jednak forma bakońska posiada jedne i drugie cechy, przeto zdecydowanie ani tak, ani nie na powyższe pytanie odpowiedzieć nie można.

W związku z tem, należy przecząco odpowiedzieć na stawiane często pytanie, czy Bacon stworzył system filozoficzny. W samych początkach Bacon przyjął pewien system, który jednak później z wyrażonych wyżej względów odrzucił, a na to miejsce wchłonał pewne elementy z innego systemu, których nie zdążył zasymilować.

¹ Häussler: *Fr. Bacon und seine geschichtliche Stellung* Breslau 1889. Natge: *Die baconische Formenlehre*, Leipzig 1890.

Wreszcie musimy zająć się jeszcze jedną, może najbardziej sporną kwestją, mianowicie problemem wpływu Bacona na historję filozofji. Na to pytanie badacze dawali trojake odpowiedzi. Jedni ten wpływ przyjmują, inni mu przeczą, a są i tacy, którzy twierdzą, że Bacon wywarł w dziejach myśli ludzkiej wpływ zgubny, ujemny. Do tych ostatnich należą Liebig i Józef de Maistre. I w tej kwestji różnicę zdań należy przypisywać nieporozumieniu. Przeciwnicy Bacona motywują swoje stanowisko brakami filozofji bakońskiej i twierdzą, że zapomocą jego metody niczego odkryć niepodobna. Jest to stanowisko zasadniczo błędne. Przy rozstrzyganiu tej kwestji nie może decydować wynik porównania wskazówek Bacona z dzisiejszemi wymaganiami nauki. Decydujące tu mogą i muszą być jedynie fakty historyczne. Temi też faktami operują zwolennicy Bacona, ale w niedostatecznej ilości i z niewystarczającą ścisłością. Odpowiedź na pytanie, czy i o ile Bacon wywarł wpływ dodatni na rozwój filozofji i myśli ludzkiej, będzie można dać dopiero po wyczerpującem zbadaniu filozofji pobakońskiej. Dopiero ewentualne ustalenie związków przyczynowych pomiędzy późniejszymi filozofami a Baconem i ustalenie zależności ich dzieł od pism Bacona, pozwoli stwierdzić, czy i w jakim stopniu Bacon zasługuje na zaszczytne miano ojca jednego z kierunków nowożytnej filozofji.

J. Metallman.

Podstawy współczesnej biologii psychologicznej.

Studjum krytyczne¹.

I. Pojęcia, metody i cele nowej biologii.

1. Gdy z fizyko-chemicznego stanowiska patrzymy na życie, organizm przedstawia się nam jako część większego mechanizmu, niczem niewyszczególniona w tej całości, jako przedłużenie swego otoczenia, jako układ materjalny, który względem reszty świata pozostaje w stosunku wzajemnego oddziaływania według praw fizyko-chemji. Na istotę żyjącą możemy jednak spojrzeć także z innego punktu widzenia. Możemy jej przejawy życiowe rozpatrywać jako porównywalne z naszymi własnymi działaniami, jako analogiczne do tych aktywności, które znamy z bezpośredniego doświadczenia, i które stanowią lwią część wszelkiej naszej działalności. Tak widziane życie organizmów odznacza się przede wszystkim pewną giętkością, elastycznością »odpowiedzi« na zmienne bodźce, która istoty te wyraźnie odróżnia od

¹ Nad ugruntowaniem nowej metody badania zjawisk życia pracują od lat niespełna piętnastu głównie J. S. Haldane (*Organism and environment* 1917), A. Wagner (*D. Zweckgesetz in d. Natur* 1923) i E. S. Russell (*The Study of living things* 1924). Podając surowej krytyce biologję dotychczasową, zarówno mechanistycznych jak witalistycznych odcieni, opierając się na nowych badaniach eksperymentalnych (z długiego szeregu badaczy wymieniam tu tylko H. S. Jenningsa, F. Alverdesa) formułują jednocześnie program nowej autonomicznej nauki o życiu. Cytaty w tem studjum przytoczone pochodzą z najpóźniej wydanej książki E. S. Russella.

maszyn, choćby najzmyślniej skonstruowanych. Tej plastyczności reakcyj niepodobna jednak pomyśleć, jeżeli nie przyjmiemy, że organizm percypuje zmiany dookoła siebie, że odpowiada na otoczenie dostrzeżone. Założywszy zaś to, musimy istotę żyjącą uważać za indywidualność, która się od otoczenia odcina, która mu się przeciwstawia, a nie jest jego dalszym ciągiem. W ten sposób charakter organicznej reakcyi implikuje percepcję, a w ślad zatem odrębną żywą indywidualność i korelatywnie ją dopełniające jej otoczenie. Organizmy są wtedy monadami, z których każda ma swój świat odrębny, różny od światów innych monad, od nich odcięty. Percypując, każda czegoś doświadcza, uczy się z doświadczenia, do czegoś dąży; ustosunkowując się do dostrzeżonego otoczenia, korzysta z pamięci rzeczy minionych. Kiedy w fizykalnym obrazie świata niema miejsca na podmiot, w tym obrazie, jaki tworzy nowa biologja, świat jest pełny monad-podmiotów; one to, na podobieństwo nasze pomyślane, stanowią fundamentalną rzeczywistość.

Komunikując się ze swem środowiskiem przez percepcję, a nie bezpośrednio, istota żywa, uchyla się od jego groźnego i nieubłaganego nacisku; tem się tłumaczy, że zachowuje ona indywidualną egzystencję, że zapewnia sobie trwanie, a więc ciągłość istnienia, jakiej przypisać systemom fizykalnym nie sposób.

2. Jak jednak dotrzeć do konkretnych spostrzeżeń organizmu? Jediną drogą, jaką tutaj iść można, jest reakcja. *Nie* świadomość jest kryterjum percepcji, ale »odpowiedź«; tyle tylko wiemy i mamy prawo sądzić o spostrzeżeniach zwierzęcia, ile z jego »zachowania się« wolno wnioskować. Eksperymenty nad pierwotniakami, nad ich reakcjami odżywczemi, uczą przytem, że każda »odpowiedź« wskazuje nie na samą percepcję, ściśle biorąc, ale na jej znaczenie w stosunku do »impulsu hormicznego« istoty żywej z jednej strony, do warunków w »dostrzeżonej przez nią sytuacji« — z drugiej. Gdy w otoczeniu głodnej ameby znajdują się ziarenka piasku zamiast komórek glonów, reakcyi odżywczej nie będzie; ze względu na potrzebę zwierzęcia, w określonej jego sytuacji, »znaczenie« określonej percepcji jest żadne. Gdy ameba jest syta, charakterystycznej reakcyi również niema,

choć w sąsiedztwie jest pokarm — teraz brak impulsu hormonalnego sprawia, że percepcja jest bez »znaczenia«.

3. Reakcje organizmu niekoniecznie jednak polegają na działaniach gotowych już narządów. Odpowiedzi mogą być uskuteczniane przez zmianę postaci organizmu lub jego części; albo więc powstają nowe utwory, albo istniejące ulegają przekształceniu. Gdy ameba wypuszcza plazmatyczne nóżki, w coraz to inną stronę; gdy nasienie rośliny kiełkuje, gdy pączek się rozwija — zawsze wykształcają się narządy, których nie było przedtem, zanikają inne, przebudowują się trzecie. Te zmiany morfoplastyczne zmuszają do rozszerzenia pojęcia reakcji. Dotąd dotyczyło ono tylko działań pierwszego rodzaju, które niech nam wolno będzie nazwać morfostatycznymi; obecnie będzie obejmować wszelkie działania organizmu jako całości. Pomimo bowiem, że nie prowadzi nas już teraz, gdy chodzi o przejawy morfoplastyczne, analogja z naszymi własnymi działaniami, pewne zasadnicze cechy zostały bez zmiany: organizm jest czynny jako całość, dąży do pewnego celu, okazuje przystosowalność do otoczenia itp. Nie możemy odmówić tych własności nawet ruchom wzrostowym roślin, chociaż wątek podobieństwa do naszych ruchów zatracą się tu kompletnie. Naprawdę jednak niema nigdzie *wyraźnej granicy* między aktywnością roślin a działaniami zwierząt, między reakcjami morfoplastycznymi, które przeważają u pierwszych, a morfostatycznymi, które charakteryzują drugie. Różnica leży po prostu w czasie trwania tych reakcyj. Gdybyśmy umieli przyspieszyć proces wzrostu roślinnej łodygi, albo przedstawić go w tempie przyspieszonym zapomocą filmu, ukazałby nam się niewątpliwie jako ruch szybki, energiczny, właściwy zwierzętom, jako typowa reakcja morfostatyczna; odwrotnie, dostatecznie zwolnione »odpowiedzi« zwierzęcia, np. gwałtowne ruchy ramion głowonoga, musiałyby uderzająco przypominać zwyczajne zjawiska wzrostu, jakie spostrzegamy u roślin.

4. Zadaniem nowej biologji jest nie tylko opisywać reakcje wymienionych właśnie typów. Czeka ją dalszy obowiązek rozbiórki wszelkiej organicznej aktywności. Dokąd ta analiza prowadzi? Do reakcyj nie organizmu jako całości,

ale tkanek, narządów, komórek. E. S. Russell proponuje tego rodzaju oddziaływania nazywać »funkcjami«. Są to aktywne przejawy komórek, tkanek lub narządów, a więc części organizmu a nie całości, mimo to jednak obdarzone takimi samymi w zasadzie własnościami, jakie charakteryzują »odpowiedzi« czyli reakcje organizmu jako całości. W szczególności przypisać im trzeba »te same elementarne psychiczne momenty, jak tendencję, działanie zawisłe od pamięci (mnemonic action), zdolność regulacyj«. Znalazwszy te pierwiastkowe działania, możemy je z kolei również poddać analizie. Rezultat jest ten, że wykrywamy jako ich składniki »materjalne warunki życia«, jak własności substancji żywej, wpływ otoczenia bezpośredni itp.; chociaż bez reszty rozłożyć funkcyj na te fizyko-chemiczne czynniki niepodobna. Tu więc, na »funkcjach«, zatrzyma się biologja nowa; dla niej to są »ostateczne aktywności«. Poza nie pójdą tylko biofizyka i biochemja, zatem gałęzie fizyki i chemji, których biologja jako metod nie neguje zupełnie; zakreśla im jedynie ostre granice, tem wyraźniej im sama się przeciwstawiając.

5. W terminach tych elementarnych »funkcyj« nowa biologja (»funkcjonalna«) będzie wyrażać swoje uogólnienia. Będą to ogólne prawa, stosujące się do wszelkich funkcyj i wszelkich odpowiedzi. Ich zadaniem będzie wyjaśnić, jak »odpowiedź przez powtarzanie staje się łatwiejsza«, »jak się specjalizuje i różniczkuje wraz ze specjalizacją struktury«, »jak osobnik konserwuje doświadczenie«, na czem polega regulacja, rozwój, dziedziczność, ewolucja. W ten sposób autonomiczna biologja pragnie objąć całość aktywności życia: wszystkie formy »odpowiedzi«, zarówno u zwierząt jak i u roślin; zarówno morfoplastyczne jak morfostatyczne; zarówno reakcje całościowe — jak »funkcje« narządów, tkanek i komórek. Poza jej nawiasem zostaną badania fizykochemiczne, opisowa zoologja i botanika wraz z morfologją, statystyczne metody badania dziedziczności itp.

6. Jako przykład stosowania nowej metody biologicznej, przytoczę analizę pojęcia rozwoju w ujęciu E. S. Russella. Punktem wyjścia jest fakt, że w zapłodnionem jaju wszystkie elementarne »funkcje« zachodzą w formie nieodróżniczowanej. Dalej zauważyć się daje, że »funkcje« różniczkując się

rozdzielają się między różne narządy i systemy narządów; dokonywuje się »specjalizacja i zarazem integracja funkcyj«. Po trzecie stwierdzić wypada, że »dyferencjacja postępuje w każdym gatunku, w określonym specyficznym kierunku i kończy się wytworzeniem typowej, swoistej formy«, przy-
czem »przebieg tego procesu jest w całości, a nawet w szczególności, wyznaczony przez dziedziczność, zarazem jednak zarodek posiada zdolność regulacyjną wobec zmiennych, wrogich warunków. Charakterystyczną następnie rzeczą jest, że od jaja do stanu dorosłego nie prowadzi bynajmniej droga najprostsza, lecz że jest ona w pewnej mierze »rekapitulacją historii rodowej«. Zasadą jest wreszcie, że we wcześniejszych stadjach forma wyprzedza funkcję, później spełnianie czynności decyduje o dalszem różniczkowaniu się formy. Te dwa okresy rozwoju, podstawowe według analizy W. Rouxa, funkcjonalna biologia pragnie wyjaśnić zapomocą teorii »mnemicznej« (pamięciowej), do której biologia dawna odwołać się nie byłaby uprawniona. Tłumaczenie polega na tem, że narządy, pierwotnie wykształcone w odpowiedzi na zmienne środowisko, na szczególne zeń wysyłane bodźce, »w ciągu pokoleń tracą stopniowo zależność od bodźca funkcjonalnego i w rozwoju indywidualnym spełniają czynność swą albo w odpowiedzi na jakiś bodziec skojarzony z dawnym, albo nawet wtedy, gdy żadnego bodźca nie ma«.

Nie roszczać pretensyj do tego, żeby uważać tę analizę za kompletną, nowa biologia wierzy jednak, że daje jedyny sposób podejścia do trudnego zagadnienia rozwoju. Usiłuje ona też wskazać właściwą metodę traktowania dziedziczności. »Zamiast przyjmować wysoce skomplikowaną materialną organizację zawiązku (germ) dla wyjaśnienia dziedziczności i rozwoju, możemy uważać, że złożoność jest implikowana, że istnieje pod postacią specyficznych tendencji, których charakter i sposób aktualizacji są wyznaczone przez przyzwyczajenia rodowe (ancestral habit)«. Istotną rzeczą jest »przekazywanie (transmission) tendencji — wirtualnych czyli potencjalnych funkcji« —, których aktualizacja dokonuje się w toku rozwoju. Naprawdę więc nie struktura przechodzi z pokolenia w pokolenie, lecz »funkcja potencjalna,

wiązka nawykowych tendencji, które się w strukturze stopniowo aktualizują. Teoria mnemiczna jest i tutaj ważnym narzędziem wyjaśniania.

7. Z fizykalnego punktu widzenia niepodobna istotom żywym przypisać ani percepcji, ani pamięci, ani żadnej tendencji. Jeżeli się więc kiedy w tego rodzaju obrazie psychiczne czynniki przyjmuje, stanowią one zawsze tylko »jakby cienie w tajemniczy sposób towarzyszące pewnym skomplikowanym procesom materialnym«. Wpływu na przejawy życia organizmu wywrzeć nie mają mocy. Biologia nowa taką koncepcję życia odrzuca, ponieważ nie daje się ona żadną miarą pogodzić z faktem, że organizm jest realną, trwającą indywidualnością, podobną do naszej własnej istoty. Zdaje sobie zarazem doskonale sprawę z tego, że gdy tylko opuszcza teren koncepcji fizyko-chemicznej, już obraca się na gruncie koncepcji innej, psychologicznej, operującej innemi zgoła obrazami i pojęciami, koncepcji, której z tamtą fizykalną uzgodnić niepodobna. Świadoma jest więc doniosłego faktu, że przełamawszy ramy schematu fizyko-chemicznego bynajmniej nie staje się »czystą« nauką empiryczną, wolną od wszelkich założeń; że takiej biologii nigdy nie będzie. Równie daleka jest od mechanizmu, jak od witalizmu. Albo stajemy na gruncie fizyko-chemicznym, wtedy niema żadnych czynników psychicznych, żadnej ich ingerencji; albo zajmujemy punkt widzenia psychologiczny, wtedy nie możemy ustroju żywego pomyśleć jako mechanizmu, który chwilami lub w pewnej części poruszany jest przez »siły psychiczne«. Witalizm tak rozpatruje właśnie organizmy, jakgdyby »ich działania w jednej części ciała były zdeterminowane materialnie, a w innej psychicznie«. Tak pytania formułować nie można. Naprawdę istnieją tylko dwa uprawnione sposoby rozpatrywania istot żywych, fizyko-chemiczny i psychologiczny, które się wzajemnie wykluczają, nie zaś dwa światy, wzajemnie na siebie oddziałujące.

II. Analiza i krytyka założeń biologii funkcjonalnej.

1. Pominę tu dwa centralne przekonania, które specjalnie w teorii E. S. Russella znajdują wyraz, a mianowicie epistemologicznie doniosłe, ale nie dość ugruntowane twier-

dzenie, że niema uogólnienia bez pewnej teorji, w szczególności empirycznej biologji bez ogólniejszej koncepcji filozoficznej; oraz drugie, że istnieją dwa w gruncie rzeczy typy obrazów, jakie stosować można przy rozpatrywaniu zjawisk życia. Ograniczę się do filozoficznie najważniejszej sprawy w biologji funkcjonalnej: do teorji dwoistego tłumaczenia przejawów życia jako rozwiązania nowo sformułowanych pytań.

Analogiczna teorja została, jak wiadomo, zbudowana jako podstawa psychologii przez W. Heinricha. »Wypowiedzenia« badanego dają się z jednej strony rozpatrywać jako fakty organiczne i włączać w schemat przyczynowy. Jednocześnie jednak można je interpretować jako symbole, wskazujące na moje przeżycia. Niema więc wzajemnego oddziaływania świata fizycznego na świadomość. Istotną rzeczą jest dwojaka interpretacja tych samych »wypowiedzeń«.

Nowa biologja rozciąga tę teorję na cały świat organizmów. Fakt ten wymaga podkreślenia z naciskiem, że obie interpretacje wychodzą z różnych obserwacji, z których każda ma podmiot i przedmiot odmienny. Zanalizujmy przykład Russella. Spostrzegam leżącą na stole książkę. Podmiotowo znaczy to, że »dokonuję syntezy elementarnych percepcyj, które mnie dosięgają poprzez moje narządy zmysłowe. Wydaję sąd, że książka jest stałym podmiotem, umieszczonym w pewnej odemnie odległości; zużytkowując minione doświadczenie, rozpoznaję go jako książkę«. Gdy patrzę na proces percepcji obiektywnie, ukazuje on się jako ciągły łańcuch zdarzeń materialnych. »Promienie światła idące od przedmiotu, załamane w soczewkach moich oczu padają w sposób uporządkowany na siatkówkę tak, że tworzą obraz...«. W interpretacji podmiotowej *ja* jestem podmiotem, doznaję przeżycia, które jest *tylko* moje. Gdy natomiast badanie staje się przedmiotowe i chodzi o proces fizyko-chemiczny oddziaływania przedmiotu na system centralny za pośrednictwem zmysłów, nie mogę ja być znów podmiotem; staję się, przeciwnie, wyłącznie przedmiotem dla innego obserwatora. Nie mogę wszak obserwować działania promieni na soczewki moich oczu, ani widzieć obrazów na swojej siatkówce. Zupełnie podobnie, gdy ktoś aktowi

percepcji przypisuje jedność w swem doświadczeniu bezpośrednim, a złożoność spodziewa się odkryć później, w zbada-
naniu przedmiotowym, wydaje się, jakgdyby on sam, jako
obserwator, zajmował oba punkty widzenia, podmiotowy
i przedmiotowy, w kolejnem czasowem następstwie. Analiza
fizyko-chemiczna moich ruchów nie jest jednak przedmio-
tem mojego badania. Nie dostrzegłszy tej doniosłej oko-
liczności, biologia psychologiczna wywołuje paradoksy i na-
trafia na ogromne trudności, gdy teorię dwoistej interpretacji
usiłuje zastosować do całokształtu życia organicznego.

2. Przeniesienie punktu widzenia psychologicznego na
cały obszar przejawów życia w przyrodzie wymaga właśnie
ugruntowania. Jeżeli powiadam, że działania istot ży-
wych, nawet najniższych, okazują jedność, cechują się »przy-
stosowaną odpowiedzią« na dostrzeżone otoczenie, własności
te są już rezultatami interpretacji, a nie faktami;
tem więcej, że jedność jest cechą, dostępną, tylko »od wne-
trza« organizmu, w świetle zaś analizy obiektywnej, »z ze-
wnątrz«, każda »odpowiedź« przedstawia się zawsze jako
coś złożonego. Dlatego wymienione cechy nie mogą stano-
wić podstawy naszych wniosków, nie mogą być uspra-
wiedliwieniem przejścia od człowieka do ustrojów niższych;
same bowiem są wyrazem interpretacji, opartej na założeniach,
które trzeba dopiero ustalić.

Nowa biologia żąda, ażebyśmy aktywność ustroju ba-
dali z jego własnego punktu widzenia i w stosunku do
świata przezeń dostrzeżonego. Tymczasem pierwotnie ob-
serwujemy działania istot żywych tylko z naszego stano-
wiska i tylko w stosunku do naszego świata. »Ich« punkt
widzenia, »ich świat« — są to konstrukcje. Jeżeli się chce
je uznać, trzeba sformułować założenia, na których są zbu-
dowane.

Otóż psychobiologia przyjmuje, jak wiemy, że podstawą
wniosków o istotach żywych są ich »odpowiedzi«, uważane
za analogiczne do naszych własnych. Tylko one stanowią
pomost między nami a owemi ustrojami. Ale właśnie tutaj,
gdzie biologia ta zdaje się mieć niewzruszony punkt oparcia,
zaczynają się dopiero zagadnienia. Narzuca się naprzód py-
tanie, o ile i w jakiej mierze działania organizmów dają

się z naszymi porównać. W szczególności problemem jest, co weźmiemy za decydujące przy ocenianiu podobieństwa. Nasuwa się kwestja, czy obierzemy za kryterjum analogji geometryczne podobieństwo ruchów, czy też zgodność ich kierunków względem otoczenia; czy zgodzimy się widzieć podobieństwo w skutkach działań i czy wybierzemy wtedy raczej mechaniczne, czy chemiczne skutki. Wylania się zagadnienie, co nas uprawnia do wniosków tam, gdzie analogja będzie niewystarczająca lub gdzie jej wcale nie będzie.

3. Sformułowawszy pierwszy kompleks pytań, przejdźmy do analizy zasadniczych grup zjawisk. Chodzi o wyjaśnienie działania endokrynnego pewnych gruczołów. Gruczoł tarczycowy przez wydzielanie wewnętrzne przyspiesza przeobrażenie u płazów. To jest fakt. Niema konieczności tłumaczenia go w duchu fizyko-chemji. Można z punktu psychologii przyjąć, że »wydzielina działa nie bezpośrednio, mocą swej specyficznej chemicznej kostytucji, lecz pośrednio ze względu na swe znaczenie, dostrzeżone lub wyczute w elementarny sposób przez narządy, które reagują w sensie funkcjonalnym czyli psychobiologicznym«. Skrócone przeobrażenie nie jest jednak działaniem w jakibądź sposób znanem mi z własnego doświadczenia i nie mam żadnej podstawy do wniosku z tej »odpowiedzi« na zmianę w »dostrzeżonem otoczeniu«. Co więcej; według określenia pojęcia »odpowiedzi«, nie mam nawet wcale prawa koncepcji tej tutaj stosować, skoro brak wszelkiej, choćby najbardziej odległej, analogji z naszymi działaniami.

Badanie interpretacji »funkcyj« zaprowadzi nas jeszcze dalej. »Funkcje« są to »odpowiedzi« narządów, tkanek, komórek, uważanych za *sui generis* całości. Są wynikiem analizy »odpowiedzi«; są same również reakcjami. Ale co nas uprawnia do uważania ich za reakcje? Analogji do naszych własnych »odpowiedzi« nie okazują, w myśl zatem określenia tego pojęcia »odpowiedziami« wogóle nie są. Tutaj psychobiologja ucieka się do analogji, że tak powiem, i n n e g o r z ę d u. Przypisuje poprostu »funkcjom« cechy takie, jak tendencję, »modifiability by the past and regulability depending respectively upon hormé, mneme and elementary perception«.

W miejsce podobieństwa cech, dostępnych obserwacji, posługuje się analogją interpretacji. Na podstawie bezpośredniej obserwacji tkanek, narządów itp., którą psychobiologia bierze za punkt wyjścia, przed wszelką interpretacją, nie znamy tendencji, ani impulsu hormicznego, ani pamięci, ani percepcji. To jest tłumaczenie. Takie tłumaczenie może się opierać na podobieństwie ruchów, »wypowiedzeń« ustroju do moich, dopóki rozpatruję organizm jako całość. Gdy go zanalizuję, tracę tę podstawę, a zachowuję jeszcze tylko nieuprawnioną już teraz interpretację. Podobieństwo samych reakcyj, »odpowiedzi« i »funkcyj«, gdyby istniało, mogłoby mnie zawieść do analogji cech takich jak pamięć, percepcja, t. zn. opisów psychologicznych w obu rodzajach całości. Ale podobieństwo cech zinterpretowanych punktu wyjścia stanowić absolutnie nie może.

Gdyby, nawet przejawy tkanek, komórek (»funkcje«) dały się porównać z reakcjami organizmu jako całości, nie wynika stąd jeszcze, że mogłyby także być porównane — pośrednio — z reakcjami mojemu, które znam z własnego doświadczenia. Stosunek analogji nie jest, wogóle biorąc, stosunkiem przechodnim; gdy A jest podobne do B, zaś B jest podobne do C, bynajmniej A nie musi być podobne do C. Trzebaby wprzód, zanim się analogją posługiwać będziemy w zastosowaniu do grup zjawisk wprost z naszą aktywnością nieporównywalnych, *ustalić cechy tożsame, rozstrzygające w obu stosunkach o podobieństwie*. Temi cechami mogłyby być zawsze tylko takie własności reakcyj, które są przedmiotem obserwacji, nigdy zaś takie jak pamięć, percepcja itp., które są wynikiem interpretacji, wniosków, opierających się już na analogji.

4. Pod tym kątem widzenia przypatrzmy się bliżej także działaniom morfoplastycznym. Musimy stwierdzić, że z własnego doświadczenia przejawów podobnych do ruchów wzrostowych roślin nie znamy. Tem, co łączy te działania z typowymi »odpowiedziami«, z reakcjami morfostatycznymi, są ze stanowiska nowej biologji takie cechy, jak aktywna tendencja, dążenie do celu itp. Zdawałoby się, że skoro tylko znalazło się ogniwo, łączące te reakcje z właściwymi »odpowiedziami«, które są znów związane podobieństwem z na-

szemi działaniami, łańcuch analogji jest kompletny i wnioski o »tendencjach«, kryjących się pod przejawami morfoplastycznymi, są najzupełniej naturalne i słuszne. Jednakże »aktywna tendencja«, »dążenie do celu« są to terminy psychologiczne. W obrazie fizyko-chemicznym nigdzie ich nie ma. Znam je z własnego doświadczenia, ale nie z bezpośredniej obserwacji istot innych. Są to nie »objektywne cechy« działań, ale dokonstruowane na podstawie analogji własności. Są wyrazem interpretacji faktów takich jak ruchy, ich kombinacje. Podczas gdy biorąc reakcje morfostatyczne, »odpowiedzi«, pod uwagę, mamy do dyspozycji analogję z naszymi działaniami, a mianowicie geometryczne podobieństwo ruchów, a stąd dopiero wnioskujemy o percepcjach, celach, tendencjach; to rozpatrując ruchy morfoplastyczne, za kryterjum podobieństwa bierzemy zgoła co innego, mianowicie nie działania, ale wynioskowane z nich psychiczne charaktery. Innymi słowy, porównujemy A z B na podstawie jednej kategorii cech, zaś B z C na podstawie kategorii cech zgoła innych. Nic dziwnego, że w rezultacie wyprowadzamy najzupełniej nieuprawniony wniosek o podobieństwie A do C.

Psychobiologia może tu jednak ratować się znany argumentem: różnica między działaniami wzrostowymi a typowo behawjorystycznymi leży tylko w czasie ich trwania; można więc pierwsze przedstawić sobie jako analogiczne do drugich, a temsamem do naszych działań, i ostatecznie tam, jak i tutaj, przyjąć percepcję, tendencję itp. Chwila uwagi przekonywuje nas jednak, że dla uzyskania tej analogji, trzeba dokonać, że tak powiem, jednostronnej relatywizacji czasu. Trzeba albo zwolnić ruchy zwierząt, pozwolić się im rozwinąć w leniwiej płynącym czasie. a zarazem, czas w którym wzrost roślin się dokonywa, zachować bez zmiany; albo też należy odwrotnie przyspieszyć tętno czasu, w którym rozsnuwa się proces wegetatywny, a jednocześnie pozwolić płynąć nieodmiennie czasowi, w którym ruchy zwierząt obserwujemy. Zarazem niezmiennym pozostałby czas, w którym żyjemy my sami. Tylko taką drogą można aktywność zwierząt upodobnić do aktywności roślin, lub odwrotnie, a wreszcie wywołać złudzenie podobieństwa do naszej wła-

snej aktywności. W filmie daje się to dokonać; ale też w filmie możemy nie tylko zmieniać rytm czasu dowolnie, możemy — uciekając się do »tryków« — »konstruować« rzeczy, których nigdzie nie ma; możemy kazać grać temu samemu aktorowi równocześnie ojca i syna. Ruchy komórek roślinnych, polegające na zmianach turgoru, musiałyby się wydać ludzaco podobnymi do zupełnie odmiennych ruchów komórek zwierzęcych. Moglibyśmy nawet wyzyskać znane analogie komórek sztucznych, współprzenikliwości ich błon, ich ruchliwości, wywołanej działaniem nieorganicznych substancyj — ażeby mieć uderzające podobieństwo do pewnych procesów w komórkach żywych. Daremnie jednak usiłowalibyśmy za pomocą filmu przedstawić d o w o d y podobieństwa. W świecie, w którymby ruchy roślin wyglądały tak, jak obecnie widzimy ruchy zwierząt, *ich* działania odbywałyby się tak gwałtownie, że stałyby się jako procesy dla nas nieuchwytnie. Nie umielibyśmy prześledzić przebiegu akcji, ponieważ wszystkie fazy pewnego ruchu, a nawet zapewne bardzo liczne i różne ruchy, zlewałyby się w jedną całość, którą napróżno próbowalibyśmy odczytać i zrozumieć.

Badając »zachowanie się« (behaviour) ustrojów niższych (pierwotniaków), bezpośrednio obserwujemy tylko ich ruchy: wysyłanie nibynózek plazmatycznych ameby, obejmowanie niemi komórki glonu, zbliżanie się wymoczka do ściany naczynia itp.; przyczem stwierdzamy, że kierunek ruchu pozostaje w związku z miejscem, gdzie w otoczeniu zmiana (chemiczna czy mechaniczna) się odbywa, że kształt wypustek zależy od położenia pokarmu względem badanego pierwotniaka. Opis tych ruchów, jako »o d p o w i e d z i«, jest jednak już dokonany w języku psychologii. »Response« nie jest, jako »o d p o w i e d ź«, przedmiotem obserwacji bezpośredniej. Dopiero gdy te ruchy uznamy za reakcje, możemy dołączyć dalsze ogniwa stosunku wprost nam znanego (tj. percepcja — impuls — działanie) i przenieść całą tę relację na ustrój badany. Jeżeli akcje organizmów mają być porównane z naszymi, musi się to stać przed interpretacją psychologiczną, która jest wtórną i dopuszczalną wtedy dopiero, gdy i o ile udało się nam stwierdzić, że ruchy i przejawy tych zwierząt z kształtu, kierunku, zależności od

zmian otoczenia itd. są podobne do ruchów i przejawów naszych. Wcześniej nie mamy prawa sądzić, że ustrój jest »syty« lub »głodny«, »szuka czegoś« lub »czegoś unika«.

5. Dotychczas chodziło nam o ustalenie, w jakim sensie i w jakich ramach jesteśmy uprawnieni posługiwać się analogią, ażeby uzyskać ogniwo łączące nasz świat z światem pozostałych istot żywych; co musimy wziąć za punkt oparcia, a jakie wnioski trzeba jako niedopuszczalne odrzucić. Temsamem stało się już rzeczą jasną, jak dalece nie wystarcza zadowolnić się stwierdzeniem, iż biologia nowa opiera się na koncepcji psychologicznej. Obecnie zadaniem naszym będzie wskazać na to, że nie dość jeszcze jest przyjąć dwoistą interpretację »zachowania się«, ażeby metodę psychologicznego badania człowieka przeszczepić na grunt biologii, na teren badań świata organicznego wogóle. Trzeba sformułować szczegółowo układ założeń niezbędnych, ażeby, stanąwszy na stanowisku teorii dwoistej interpretacji, objąć poprzez człowieka całość życia wogóle.

Interpretując »wypowiedzenia« człowieka jako znaki, wskazujące na moje doznania, rozumiem go. Rozumiemy też dobrze cały szereg zwierząt wtedy, gdy ich przejawy są zbliżone do naszych¹. Im bardziej jednak to podobieństwo znika, tem trudniejszą staje się nasza pozycja. »Ich zachowanie się« nie ma odpowiednika w mowie naszych doznań, jak »wypowiedzenia« ludzi; musimy je wprzód wyrazić w języku działań ludzkich, które są mi zrozumiałe. Ten przekład opiera się na określonym założeniu, z którego trzeba zdać sprawę.

Drażniąc np. mechanicznie dżdżownicę, obserwuję, jak się zwija, skręca, potem rozkręca itp. Ruchy te nie tylko możemy »opisywać« przyczynowo, ale tłumaczyć jako wyrazy bólu, strachu, chęci ucieczki, uniknięcia podrażnienia itd. Mimo swoistego »zachowania się« robaka, przypisujemy mu podobne do naszych »przeżycia«, tendencje itp. Cóż jednak w ten sposób naprawdę czynię? Ażeby interpretować przejawy zwierzęcia jako zrozumiałe mi wskaźniki

¹ Por. dwie świetne nowsze powieści, poświęcone psu: Jana Wiktora »Burek« i H. G. Evarts'a »Blitz« (przekład niem. z angiel.) 1924.

jego bólu, strachu, dążeń itp., muszę ruchy, które obserwuję u niego, mimo że od naszych odmienne, przyporządkować pewnym ruchom ludzkim, które są mi jasne tj. mogą być symbolami, oznaczającymi pewne moje doznania. Im niższa organizacja, im bardziej odrębna, od naszej różna, tem bardziej analogja musi być zastąpiona czem innem: jednoznaczną zależnością między temi przejawami ustroju a działaniami ludzkimi. Nieodzowną jest rzeczą uprzytomnić sobie teoretyczne podstawy, na których się przytem opieramy.

6. Ażeby utrzymać jak najściślejszy kontakt z fundamentem nowej biologji, co jest warunkiem powodzenia analizy oraz rzeczowej krytyki, wezmę za punkt wyjścia bezpośrednie doświadczenie, chociaż zdaję sobie sprawę, że im bardziej ograniczamy się do bezpośredniego doświadczenia, tem więcej założeń wymaga konstrukcja obrazu monadologicznego, obejmującego cały świat istot żywych. Z drugiej strony zastrzec się pragnę, że bezpośrednie doświadczenie ma dla mnie tylko sens metodologiczny, a nie epistemologiczny; t. zn. biorę pewne fakty dowolnie za podstawę, tylko dlatego, że wybiera je psychobiologja, ale nie przypisuję im bynajmniej charakteru i wartości najpewniejszych, ostatecznych, elementarnych dat.

Stwierdzenia: Myślę, doznaję uczuć, pragnień. Jestem indywidualnością, jednością realną.

Każde moje działanie jest *sui generis* jednością nierozkładalną.

Spostrzegam coś, co nie jest mną — świat otaczający.

Obserwuję w nim »zachowanie się« pewnych istot, zupełnie podobnych do mnie fizycznie; badam je metodami fizyczno-chemicznymi; analizuję, porządkuję przyczynowo.

Założenie 1. To »zachowanie się« jest nie tylko składnikiem otaczającego mnie i przeciwstawionego mi świata. Ono ma też pewne znaczenie; coś oznacza; wskazuje na moje doznania.

Założenie 2. Istoty badane mają przeżycia, podobne do moich; ich »zachowanie się« jest wyrazem ich przeżyć. analogicznych do moich.

Założenie 3. Inne istoty, fizycznie mniej lub bardziej do mnie niepodobne, okazują »zachowanie się« wogóle mniej lub bardziej od mojego odmienne. Zanalizowawszy je fizyko-chemicznie, uporządkowawszy przyczynowo, jak wszystkie inne składniki przeciwstawionego mi świata, przyjmuję, że i to »zachowanie się« ma jakieś znaczenie, na coś wskazuje i coś oznacza; tego znaczenia jednak nie znam.

Założenie 4. Manifestacje tych istot drugiego rodzaju dają się — w drodze mniej lub bardziej rozległych badań — przyporządkować jednoznacznie przejawom istot pierwszego rodzaju. Przez to wskazują na moje przeżycia, stają się dla mnie zrozumiałe.

Założenie 5. Także te drugie istoty mają doznania, podobne do moich; ich »zachowanie się« jest wyrazem ich życia psychicznego, które jest do mojego podobne.

Założenie trzecie jest analogiczne do pierwszego, piąte do drugiego; czwarte stanowi łącznik niezbędny między przejawami istot pierwszego rodzaju, do mnie podobnych, a »wypowiedzeniami« istot drugiego rodzaju, odemnie mniej lub bardziej różnych. Bez ustalenia tych związków, niemożliwy jest wniosek o psychicznych »momentach« istot organicznych, odmiennych od człowieka. Dopiero gdy określimy charakter tej zależności, każdej — w zasadzie — reakcji istoty żywej przypisać będzie można, wcześniej czy później, pośrednio znaczenie, określone w zakresie moich przeżyć. Tylko wtedy mogę świat organiczny odnieść do siebie tj. zająć naprawdę stanowisko psychologiczne.

7. W zarysowanym powyżej układzie założeń nic się zasadniczo nie zmieni przez to, że psychobiologia podniesie zastrzeżenie, iż »nie implikuje żadnej hipotezy, dotyczącej wewnętrznego doświadczenia organizmu«, lub że »niema konieczności przyjęcia jakiejś aktualnej, świadomej woli udzielenia odpowiedzi« itp. W istocie faktem jest, że nowa biologia unika naogół opisywania aktualnych stanów psychicznych w każdej chwili, że nie kreśli obrazu przepływu samego życia psychicznego organizmu. Raczej przypisuje im »dyspozycje« psychiczne; taki bowiem charakter zdają się nosić »prospektywna tendencja«, pamięć, zdolność regulacyjna (regulability), zdolność przystosowania (adaptability),

»intencja«, »funkcja przenoszenia wrażeń« (transmission of sense-impressions) itp. To jednak bynajmniej nie narusza ważności systemu założeń. Tem więcej, że naprawdę we wszystkich konkretnych przykładach, jak w eksperymentach nad ustrojami niższymi, biologia funkcjonalna umożliwia odczytać z »zachowania się« ustroju nie tylko, że istnieje percepcja, ale jakie konkretne, aktualne jego postrzeżenia wchodzi w grę w różnych momentach, przy różnych zmianach w środowisku; jak organizm »ocenia« specjalną sytuację, jakie są jego poszczególne wysiłki i dążenia. Wszystkie te terminy mają sens tylko w psychologicznym obrazie. »Znaczenie« bodźca (meaning) nie może być czem innym, jak bodźcem załamanym w wewnętrznym doświadczeniu ustroju. Podkładając pod konkretne ruchy organizmów, pod indywidualne działania, które są jedynymi datami wprost nam dostępnymi, ich określoną w każdym wypadku rolę i sens dla organizmu (»odpowieź«, »tendencja« itp.), dokonujemy zawsze interpretacji psychologicznej. Obojętną również rzeczą pozostać musi, czy »intencje«, »dążenia« będziemy zaopatrywali znakiem »świadomy« czy »nieświadomy«; ponieważ termin »nieświadomy« także tylko w obrazie psychologicznym, jeżeli gdzie wogóle, ma znaczenie, a nie może być użyty np. w schemacie fizykalnym zjawisk.

8. Im lepiej w świetle powyższej analizy i krytyki zarysowują się możliwości w teoretyczne podstawy psychobiologii, tem silniej narzucają się dwa zwłaszcza pytania. Pierwszego z nich dotkniemy tylko. Chodzi o to, czem jeszcze różni się ta nowa biologia od psychologii, jeżeli z jednej strony przejawy życia opisujemy wyłącznie w języku psychologii, a z drugiej psychologię uważamy za naukę o »zachowaniu się« (behaviour); jeżeli i metody ich zasadnicze i przedmiot są te same? Gdzie jest granica między uprawnieniem metody psychobiologicznej, mającej wyjaśniać życie organiczne, a uzasadnieniem metody psychologicznej, mającej tłumaczyć najwyższe przejawy ludzkiego ducha? Gdy raz wejdziemy na drogę, wytyczoną przez analogję na podstawie układu założeń 1—5, jaką mamy wskazówkę, gdzie zatrzymać się w interpretacji życia, a gdzie zaczyna się świat osobowości? Być może, że takie właśnie pytania stały się źródłem zastrze-

zeń ze strony nowej biologii, o których wspomniałem w poprzednim ustępie, zastrzeżeń, które jednak uchylić podobnych trudności nie mają mocy.

Kwestja druga dotyczy determinizmu. Z punktu widzenia funkcjonalnej biologii stosunek organizmu do otoczenia nie polega na ich wzajemnem na siebie oddziaływaniu. W takim razie jednak co jest jego istotą? Organizm dostrzega zmiany w otoczeniu. Percepcja implikuje otoczenie t. zn. ściśle biorąc tylko fakt, że ono istnieje. Czy jednak zachodzi jednoznaczny związek między zmianą w środowisku a percepcją? My stwierdzamy tylko związki między »bodźcami« a »odpowiedziami«. Ameba reaguje na tlen, CO_2 , zaburzenia mechaniczne w swoim otoczeniu — jednakowo. Przy różnych bodźcach — tasama reakcja. Biologja tłumaczy, że te różne zmiany mają to samo znaczenie. Ale to już jest interpretacja przy pomocy percepcji. Percepcja pozwoli nam więc zawsze przywrócić, że tak powiem, deterministyczną »równowagę«, jednoznaczność między bodźcami a reakcjami; czy jednak nie zostaje właśnie dlatego hipotezą ad hoc, dowolnie zmienną? Przedewszystkiem zaś pozostaje nadal obcy i niezrozumiały stosunek organizmu do otoczenia, który biologja tem właśnie wyróżnia i charakteryzuje, że — w przeciwieństwie do zależności czysto fizycznej — zachodzi »per perceptionem«. Tamten, fizyczny, jest przyczynowy, a ten?

Organizm jako całość jest indywidualnością, tożsamą wśród zmian, okazującą tendencje itp. Z drugiej strony analiza organicznej aktywności prowadzi psychobiologję do rezultatu, że także tkankom, komórkom trzeba przyznać analogiczne własności. Zrozumiałą jest rzeczą, że gra elementów fizyko-chemicznych w tkankach nie może dać nigdy wypadkowej, zawierającej czynniki psychiczne. Tem sobie zapewne wytłumaczyć należy, że biologja już w komórkach i tkankach umieszcza siły i momenty psychiczne, chociaż do tego na podstawie analogji, jak widzieliśmy, uprawniona nie jest. Wtedy nie sam dopiero ustrój, wzięty jako całość, ale już poszczególne komórki, tkanki są monadami, organizm zaś jest hierarchją monad. Ale jak mogą monady oddziaływać na siebie, jak współdziałać?

Analiza rozwoju, dokonana przez nową biologię, daje nam opis pewnych faz tego procesu, w bardzo grubym zarysie nawet pewne prawidłowości, operując przytem terminami, jak »funkcja«, »różniczkowanie się«, »bieg rozwoju«, »kierunek dyferencjacji« itp. Natomiast niczego nam nie tłumaczy; w szczególności nie wyjaśnia, dlaczego te »funkcje« tak a nie inaczej przebiegają, t. zn. co je określa i wyznacza, od czego zależy to różniczkowanie się, jakie czynniki wyznaczają pewną specyficzną drogę rozwoju; słowem, nie uczy nas tego, co jeszcze prócz czasowego następstwa łączy kolejno po sobie ujawniające się »funkcje«. W rezultacie, różnica między tym nowym opisem a takim, jakiego dostarcza każda mechanistyczna teoria, leży w używanych terminach i obrazach, podczas gdy naprawdę chodziłoby o swoiste prawa przebiegu, o określony porządek poszczególnych faz procesu i ich charakterystyczny związek.

Słowem, biologja nowa porzuca przyczynowy determinizm, fizyko-chemiczny, ale jednocześnie żadnego innego, ogólnego, schematu nie konstruuje, w ramach i na podstawie którego przewidywanie, wyznaczanie i wyjaśnianie zjawisk byłoby możliwe.

Być może, że życie jest w gruncie rzeczy irracjonalne — jest to nawet z wielu względów prawdopodobne; być może także, że biologja nowa pragnie liczyć się z tą okolicznością. Zarazem jednak jako nauka przyrodnicza, uważająca za swe główne zadanie znalezienie praw, zobowiązana jest racjonalizację posunąć, jak daleko się tylko da. Na to potrzeba jakiegoś schematu deterministycznego. Pogodzenie tej konieczności z dążeniem do kompletnego przez wyciążenia pozycji mechanistycznej musi stać się świadomym celem nowej biologji.

9. Jeżeli każdy przejaw życia ma być wyjaśniany w duchu teorii dwojakiej interpretacji, należy podkreślić, że tłumaczenie fizykalne nie wystarcza, ale nie wolno zapominać, że to samo dotyczy i psychologicznego. Przełamawszy zasadę równouprawnienia, »równoległości« obu punktów widzenia, dochodzimy znów do tej postaci witalizmu, którą nowa biologja odrzuca; w pewnem miejscu, na pewnych własnościach,

wyjaśnianie fizyko-chemiczne się urywa, a zaczyna się wyłącznie psychologiczne. W podobnem położeniu musiałaby się znaleźć biologja funkcjonalna, ponieważ, jak wykazałem, ruchy morfoplastyczne i »funkcje« nie mogą być na podstawie obserwacji bezpośredniej uważane za analogiczne do ludzkich działań tak, jak »odpowiedzi«. Dopiero, gdy w miejsce podobieństwa tych przejawów wprowadzimy związek jednoznaczny ich przyporządkowania tym ruchom morfostatycznym, które są do ludzkich działań podobne, i gdy zastosujemy układ założeń od 3—5, uzyskujemy ciągłość całej aktywności organicznej.

Jednakże ze stanowiska zagadnienia determinizmu pozostaje jeszcze ciągle nieusunięta trudność następująca. »Funkcje« nie dają się całkowicie zanalizować na składowe procesy fizyko-chemiczne; są wyższego rzędu, wykazują bowiem tendencję, zdolność regulacyjną, zawisłą od percepcji, pamięci itd. Ale dlatego właśnie nie mogą być fizyko-chemicznie bez reszty wyznaczone. »Odpowiedzi« zależą od procesów materialnych, od ich szczególnego porządku czasowo-przestrzennego, ale nie mogą być do nich kompletnie sprowadzone ze względu na hormé, pamięć, percepcję. Nadto »odpowiedzi«, choć zawisłe od »funkcyj« części, nie dają się do nich w zupełności zredukować, na nie rozłożyć, ponieważ zawierają takie pierwotne czynniki, jak podstawowe »impulsy« życiowe rozwoju, rozmnażania, a dalej polegają na pewnej czasowo-przestrzennej koordynacji tych »funkcyj«. Słowem, »funkcyj« nie wyznaczmy jednoznacznie zapomocą czynników fizyko-chemicznych, »odpowiedzi« ani przy pomocy pierwszych, ani za pośrednictwem drugich.

Biologja szukać jednak musi uogólnień. Prawa wyrażają związki między elementami zjawisk, otrzymanemi drogą analizy. Prawa nowej biologji będą naturalnie wyrażały wzajemne zależności inne, innych czynników, niż prawa fizyko-chemji, ale będą niewątpliwie ogólne i będą posiadały tę samą cechę, iż jako związki elementów pozwolą nam jedno z nich wyznaczyć, gdy dane będą inne. Jak są możliwe takie prawa, jeżeli w systemie narastających, wynurzających się jedna z drugiej warstw: »warunki materialne« — »funkcje« — »odpowiedzi«, żaden z wyższych

pokładów nie jest wyznaczalny całkowicie, a więc także jednoznacznie, przez którykolwiek z niższych?

Dwie są wogóle możliwości.

Albo czynniki fizyko-chemiczne w jakiś sposób współdziałają, a więc dodają się do pewnych czynników, scharakteryzowanych psychologicznie, dla wyznaczenia »funkcyj«, i podobnie »funkcje« do pewnych innych znowu elementów typu psychicznego dla wyznaczenia »odpowiedzi«. W obu razach wracamy do niemożliwego stanowiska wzajemnej ingerencji elementów, interpretowanych psychologicznie, oraz czynników fizykalnych.

Albo też wszystkie prawa, jakie z punktu widzenia nowej biologii znaleźć się dadzą, będą związkami między poszczególnymi »funkcjami« lub między poszczególnymi »odpowiedziami«; nie będzie natomiast praw, łączących »funkcje« z »odpowiedziami«, ponieważ pierwsze drugich nie wyznaczają, ani odwrotnie. Słowem, prawa rządzące w biologii autonomicznej nie będą zależnościami, przecinającymi nawskróś system narastających warstw. Analiza, skierowana od »odpowiedzi« ku »funkcjom« i niżej jeszcze ku »warunkom materialnym«, dla znalezienia praw znaczenia mieć nie będzie. W kierunku »z góry na dół«, napoprzek warstw, zachodzić będą tylko luźne, niejednoznaczne, naukowo dla nowej biologii w większej mierze spożytkować się nie dające, związki między »funkcjami« a czynnikami fizyko-chemicznymi, między »odpowiedziami« a »funkcjami«. Synteza musi pozostać tylko częściowa i niewystarczająca. Złudzeniem psychobiologii będzie także, w świetle naszej krytyki, przekonanie, że uogólnienia biologiczne dadzą się wyrazić w terminach ostatecznych aktywności, któremi są »funkcje«; znałoby to bowiem, że »odpowiedzi« mogą być bez reszty rozłożone na »funkcje« jako elementy, co jest sprzeczne z wysłowniem przedtem twierdzeniem nowej biologii, że taki rozkład dokonać się nie da. Jedyłą analizą, konieczną i przydatną do formułowania praw w duchu psychobiologii, byłby rozkład »odpowiedzi« złożonych na prostsze oraz »funkcyj« złożonych na elementarne. Prawa nowej biologii są ważne tylko w poziomie każdej z warstw.

III. Streszczenie wyników.

Zadanie analizy i krytyki naszej rozciąga się w trzech kierunkach:

a) ku fundamentalnemu pojęciu analogji, którem biologia nowa posługuje się, bliżej go nie badając; ustaliliśmy, w jakiej mierze pojęcie to może być użyte, a gdzie i o ile biologia go nadużywa do wniosków nieuprawnionych;

b) ku sformułowaniu szczegółowego układu założeń, dzięki któremu

α) jasną staje się droga od naszych działań do każdej aktywności organicznej, nawet tam, gdzie analogja okazuje się zawodna lub niewystarczająca,

β) osiąga się ciągłość organicznych przejawów; której przy pomocy analogji uzyskać nie można

c) ku zagadnieniu determinizmu, w szczególności istoty odrębnych praw, któremi — jak się okazało — mogą być tylko prawa łączące elementarne »funkcje« oraz prawa elementarnych »odpowiedzi«.

Wiedeń, 1928.

Zdzisław Kaczmarek.

Rozwój i źródła poglądów estetycznych Libelta.

Rozwój.

Poglądy estetyczne Libelta przeszły ciekawą ewolucję i nieodrazu pojawiły się w tej formie, jaką przedstawia część ogólna Estetyki, czyli umnictwa pięknego.

Pierwszy wyraźny ślad zainteresowań estetycznych naszego filozofa znajdujemy w jednej z tez, wydrukowanych w dysertacji doktorskiej¹; mianowicie trzecia teza brzmi: »Pulchrum est bonum in iucundi forma conceptum«. Mimo, iż nie wiemy, jak późniejszy autor Systemu umnictwa bronił w dyspucie swej tezy, możemy przypuścić, że miał on na myśli dobro w sensie moralno-estetycznym oraz przyjemność w znaczeniu wewnętrznym, duchowym. Poza tem jest rzeczą zadziwiającą, że Libelt, będący przecież wówczas pod silnem i świeżem wrażeniem poglądów Hegla, nie dał definicji piękna w jego duchu. Teza omawiana jest raczej zsyntetyzowaniem i przetworzeniem poglądów na piękno, panujących w dobie oświecenia. I tak dobro, o którym mówi Libelt, można zestawić z doskonałością, będącą w wieku oświecenia ideałem i przedmiotem piękna; przyjemność zaś określano w 18 w. jako jeden z najważniejszych składników doznań estetycznych. Zwraca już tutaj uwagę jeden rys charakterystyczny estetyki Libelta, wykształcony może już pod wpływem estetyki greckiej oraz ideału kaloka-

¹ De pantheismo in philosophia... Berlin 1830, str. 51—52.

gacji, — mianowicie dążenie do łączenia sfery estetycznej i etycznej w człowieku.

Drugi etap w rozwoju poglądów estetycznych Libelta przedstawiają jego wykłady estetyki, miane w Poznaniu w pałacu Działyńskich w czasie półrocza zimowego 1841/42. Wykłady te dały naszemu filozofowi pobudkę do stworzenia własnego systemu estetycznego; a więc będzie to faza tworzenia się systemu estetycznego w duchu Hegla. Wykłady te w brzmieniu dosłownem w druku się nie ukazały. Natomiast mamy ich streszczenie w poznańskim Dzienniku Domowym z r. 1842, sporządzone według rękopisu odczytowego, a przedrukowane potem bez zmian w »Pismach pomniejszych« Libelta (t. VI, str. 86—116). Pozatem obszerny wyjątek z tych wykładów, zawierający część wstępu do filozofii sztuk pięknych, wydrukował Libelt w »Bibliotece War.« w r. 1842 (t. VI, 62—109).

Nasuwa się teraz pytanie, czy wspomniany artykuł w Bibl. Warsz. jest tylk o przedrukiem tekstu odczytowego, czy też przedstawia już dalszą fazę w rozwoju poglądów estetycznych naszego myśliciela. Za tym ostatnim poglądem zdają się przemawiać pewne, wcale pokaźne różnice między artykułem a wspomnianem streszczeniem. I tak w Bibl. War.¹ mówi Libelt o wyobraźni jako jednej z dróg objawienia, określa istotę i rodzaje wyobraźni oraz tłumaczy źródła ideałów, podczas gdy w skrócie ani o wyobraźni ani o ideałach nie wspomniano; wyliczono tam natomiast następujące trzy drogi objawiania się ducha:

1) drogę zmysłów (bezpośrednie widzenie, słyszenie, dotykanie; jej dziedziną: sztuki piękne);

2) drogę żywej wiary (jej dziedziną religja);

3) drogę jasnych pojęć (jej dziedziną filozofja).

Te i inne momenty wskazują na to, że Libelt, wygłaszając w r. 1841/2 odczyty swe o estetyce, w podziale trzech dziedzin rozwijającego się ducha oparł się ściśle na Heglu, uważając dziedzinę sztuki za pierwszy objaw ducha, po którym dopiero następuje stopień wyższy, t. j. religja i najwyższy, t. j. filozofja. Tymczasem w tekście drukowanym

¹ Str. 82; 86—90.

w Bibl. War. znajdujemy, jak wyżej wspomniałem, już nowe myśli. Przedewszystkiem położono tam silniejszy nacisk na wyobraźnię, uważając ją za łącznik między sferą uczuć i pojęć; sztuka zaś uznana jest za moment środkowy w przejawianiu się ducha, za przejście między religją i filozofją¹.

Można więc z pewnemi zastrzeżeniami określić wykłady same jako etap II a), artykuł zaś w Bibl. Warsz. jako etap II b) w rozwoju poglądów estetycznych Libelta. Pierwszy z nich charakteryzuje się ścisłością w streszczaniu poglądów Hegla, drugi oznacza początek modyfikacji zapatrywań niemieckiego filozofa.

Przyjrzyjmy się nasamprzód fazie II a): Sformułowałszy najpierw przedmiot estetyki, którym jest myśl boska, rozwijająca się w sztukach pięknych, stawia sobie Libelt najpierw trzy zagadnienia wstępne, dotyczące: 1) stosunku człowieka do sztuki, 2) stosunku sztuki do natury, 3) stosunku sztuki do Boga. Dla zagadnienia pierwszego fundamentalny jest przedewszystkiem wniosek, że sztuka jest tylko jednym ze sposobów uwewnętrzniania się ducha nieskończonego. Zachodzi tutaj stosunek bezpośredniej styczności Boga z duchem jednostkowym, co nazywa Libelt objawieniem. Objawianie się ducha odbywa się trzema drogami: zmysłów, wiary i pojęć, którym odpowiadają trzy dziedziny tworów umysłu ludzkiego: sztuka, religja i filozofja².

Sztuka jest więc objawianiem się ducha, jednością formy i treści w materjale zewnętrznym, zmysłowym, jest wdrażaniem się myśli w zewnętrzny materjał, pracą ducha i t. d., a uczucie piękna przechodzi kolejno przez trzy stadia: 1) natury i podziwu, 2) miłości, 3) czci. Stanowisko czci jest najwyższe i jedynie godne prawdziwej sztuki, gdyż pojmuje ją w zupełnej przewadze ducha nad materją.

Stosunek sztuki do natury:

¹ Być może, że powodem tych różnic jest nietyle ewolucja poglądów Libelta, ile niedokładność skracającego i złe zrozumienie przezeń autentycznego tekstu Libelta. Trudno narazie zupełnie stanowczo w tej kwestji zawyrokować, chociaż możliwość ostatnia wydaje mi się mało prawdopodobna ze względu na zbyt rażące różnice między obu tekstami.

² Por. str. poprz. u dołu.

Tutaj stwierdza Libelt przedewszystkiem, że piękno w naturze jest czemś ubocznem i że sztuka jako zmysłowe uzewnętrznienie się ducha jest wyższa nad naturę. Dział ten kończy się uwagami na temat różnicy sztuki od sztuczki i wynalazku oraz naśladownictwa.

Stosunek sztuki do Boga:

Poglądy, dotyczące tego zagadnienia, są częściowo pogłębieniem tego, co prelegent nasz powiedział na temat stosunku człowieka do sztuki, a częściowo są wysnuciem z tego odpowiednich wniosków. Ponieważ Bóg — względnie duch nieskończony — uzewnętrznia się w ludzkości zapomocą owych trzech dróg (sztuki, religji i filozofji), więc zagadnienie stosunku sztuki do Boga jest przedewszystkiem zagadnieniem wzajemnego stosunku między owemi trzema drogami ducha. Każda z tych trzech dziedzin na swój sposób ogarnia całą rzeczywistość materialną i duchową, gdyż każda jest wyrazem ogarniającego wszystko ducha nieskończonego. Poza tem jednak istnieje jeszcze — zdaniem Libelta — osobny stosunek sztuki do religji i filozofji: a) pod względem sposobu uzewnętrznienia ducha, b) pod względem kolejności w procesie dialektycznym. Związek sztuki z religją jest nieco ściślejszy niż z filozofją, gdyż zarówno sztuka jak i religja, nie będąc czystą wiedzą, potrzebują dla uzewnętrznienia ducha zmysłowych wyobrażeń. Co do następstwa w procesie dialektycznym zajmuje pierwsze miejsce sztuka, gdyż operuje wyrażeniami zmysłowemi, a duch absolutny — zdaniem Hegla, a za nim i Libelta — właśnie tą drogą najpierw się uzewnętrznia.

Przechodząc do rozkładu sztuk, przedstawia myśliciel nasz podział dwojaki: 1) systematyczny (sztuk między sobą.), 2) genetyczny (rozwoju ich w czasie.). Podział genetyczny uwzględnia trzy kolejne stadia: instynktu, podziwu i wiedzy, przyczem właściwe sztuki piękne rozpoczynają się dopiero w okresie ostatnim. Rozpadają się one na tym ostatnim stopniu znowu na trzy dalsze stopnie: 1) zmysłów, 2) miłości, 3) czci. Tym trzem fazom odpowiada — zdaniem estetyka naszego — faktyczny rozwój dziejowy sztuk pięknych na tle ogólnej kultury.

Do omówienia poszczególnych sztuk oraz ich dziejo-

wego rozwoju przystępuje też znakomity prelegent po wyczerpaniu powyższego wstępu filozoficznego. Zdążył jednakże rozwinąć tylko poglądy swe na architekturę — i to szczególnie jedynie grecką, a tylko szkicowo rzymską. Plan całości przedstawia się więc jasno, nie został jednak z braku czasu wyczerpany. Naturalnie nie byłaby estetyka Libeltowa estetyką nawskroś metafizyczną, gdyby nie rozpoczęła tego przeglądu architektury od wskazania »filozoficznego stanowiska architektury« oraz »koniecznych objawów postępu myśli architektonicznej«. Prelegent zatem rozpatruje architekturę ściśle ze stanowiska Hegla, wskazując w niej na przeglądanie się idei (myśli) oraz jej stopniowy pochodź wzwyż aż do momentu całkowitego opanowania materjałem, do najwyższej harmonji formy i treści. Dla uplastycznienia powyższego stosunku treści do formy, myśli do materjału — zestawia Libelt najpierw trzy główne stopnie rozwoju idei w architekturze z takimiż trzema stopniami w naturze, poczem przystępuje do omówienia rozwoju architektury poprzez znane nam już trzy stadja: instynktu, podziwu i wiedzy. Na stopniu instynktu znajduje się tak zwana »architektura przyrodzona« (n. p. pieczary, jaskinie i grotty). Architektura na »stanowisku podziwu« obejmuje budowle Babilończyków, Indian, Egipcjan i Persów. Myśl jest tutaj jeszcze w stadium niemowlęctwa, nie potrafi jeszcze nawskroś przeniknąć materjału, lecz tylko słabo weń się wdraża. Lud cały pracuje nad temi budowlami, które mają być wyobrażeniem czegoś dla wszystkich świętego, mają być symbolem jedności. Dlatego też ten rodzaj architektury nazywa Libelt świętą albo symboliczną (dzieląc je zresztą znowu na trzy dalsze stopnie). Poza tem architektura ta odznacza się też tem, że będąc tylko symbolem, nie ma »żadnego pożytkowego celu«¹. Dlatego też reprezentuje ona niższy stopień rozwoju; albowiem zadaniem architektury jest być celem i pożytkiem w znaczeniu duchowem, stanowić naczynie doskonałe dla ducha.

Zadanie to spełnia dopiero na stopniu wiedzy. Tutaj myśl zawładnęła już zupełnie materjałem, ukształtowała go

¹ Lib.: Pisma pomniejsze, t. VI, str. 109.

nawewnątrż i nazewnątrż, podczas gdy dotąd piękno ginęło w kolosach i masach architektury symbolicznej. Teraz myśl architektoniczna łączy cel i pożytek z pięknem — i to jest jej cechą najbardziej charakterystyczną oraz zasadą dalszego jej podziału.

I tak architektura może: 1) wykazać przewagę piękna nad pożytkiem; taką jest architektura grecka; 2) przewagę pożytku nad pięknem; taką jest architektura rzymska; 3) harmonję między pożytkiem i pięknem; taką jest architektura romańska, czyli gocka (!).

Z planu powyższego zdążył Libelt rozwinąć tylko architekturę grecką oraz dać krótki rzut oka na — rzymską.

Tak przedstawia się druga faza w rozwoju poglądów estetycznych naszego myśliciela (wykłady z r. 1841/2).

Powiedzieliśmy już, że część wstępu do estetyki wydrukował Libelt w r. 1842 w Bibl. War.; jest to część pierwsza wstępu, traktująca o stosunku człowieka do sztuki. Stwierdziliśmy także, że ze względu na pewne zasadnicze różnice w tej części między wykładami a tekstem w Bibl. War. możemy uważać tekst ten za początek nowej fazy, mianowicie zmiany stosunku do hegeljanizmu. Gdyby Libelt ogłosił drukiem całość swych odczytów z pewnością wprowadziłby jeszcze więcej zmian i nowych pomysłów. Zresztą właśnie fakt, że drukiem ogłosił zaledwie początek, uważam za dowód na to, że w trakcie przeglądania manuskryptu odczytowego zrodził się już w autorze pomysł nowego układu i ujęcia przedmiotu i że właśnie konieczność gruntowniejszego przemyślenia rzeczy skłoniła go do zaprzestania narazie druku¹.

¹ Por. wywody Libelta w przedmowie do części ogólnej Estetyki z r. 1849: »Myśl napisania gruntownego estetycznego dzieła powstała z powodu moich prelekcij publicznych w tym przedmiocie w r. 1842. Rzeczywiście wziąłem się już wówczas do pracy i stąd powstało zawczesne zapowiedzenie wyjścia mojej estetyki przez księgarnię Kamieńskiego w Poznaniu. Kierowałem się w tej pracy systemem Hegla, którego byłem uczniem. Atoli, im więcej rozświecały mi się własne pojęcia, przy głębszem wzieraniu w rzecz, tym bardziej odstępowały od pojęć mistrza. Przekonałem się, iż niema możności ich pogodzenia, bo widziałem, że jest różnica w samej zasadzie. Odślaniały mi się w sztuce coraz wyższe potęgi wyobraźni, a nie widziałem ich w duchu Heglowskim,

Jakież nowe poglądy wypowiada Libelt w swoim artykule? Przedewszystkiem podkreśla już rolę wyobraźni, uważając ją za potęgę twórczą, stanowiącą jedność zmysłowych wrażeń i umysłowej wiedzy, za łącznik między uczuciem i myślą — sercem i rozumem. Już tutaj dzieli filozof nasz wyobraźnię na bierną (imaginację) i czynną (fantazję). Obie jednakże niczego stworzyć nie mogą bez specyficznego stanu ducha, t. j. natchnienia. Materiałem imaginacji jest świat zewnętrzny, materiałem fantazji zaś duch — w najwyższych doskonałościach swoich — czyli ideały. Są one pojedynczemi doskonałościami boskimi, wywołanemi przez objawienie w głębi ducha naszego w jedności formy i treści, ale jeszcze bez »pojawu« w rzeczywistości. Kształt zewnętrzny nadaje im dopiero sztuka. Jest ona przejściem od religii do filozofji, jak fantazja stanowi przejście od uczucia do myśli.

Tak przedstawia się faza, stanowiąca jakgdyby przejście między fazą drugą i trzecią.

Po siedmiu latach przerwy, wypełnionej intensywną pracą myśli, stworzeniem nowej filozofji wyobraźni i obmyśleniem zrębów nowej estetyki, opartej na tej nowej filozofji¹ — ukazuje się w roku 1849 »Estetyka, czyli umnictwo piękne. Część ogólna«².

Jak dokonało się to przejście od pierwszej »myśli napisania gruntownego estetycznego dzieła«, powziętej w r. 1842, do puszczenia w świat części ogólnej Estetyki, o tem informuje nas autor w cytowanej powyżej przedmowie. Przytoczymy tutaj jeszcze jej zdania końcowe: »Tom niniejszy nie zawiera dlatego jeszcze estetyki, jako umiejętności, ale jest przygotowaniem do niej, częścią przez ogólne o sztuce pojęcia, nadewszystko zaś przez dokładniejsze władz este-

którego istotą jest samo myślenie. Nie widziałem podobieństwa, aby z filozofji czystego myślenia, której absolutem jest idea, przejść można do upostaciowania sztuki... Trzeba mi więc było porzucić pracę około estetyki, porzucając system filozofji czystego myślenia i wziąć się do poprzednich badań nad tą siłą ducha, która kształtuje i tworzy. Rezultatem tych badań była filozofja wyobraźni, którą uprzednie tomy Filozofji i Krytyki obejmują«.

¹ Por. przypisek na str. 179.

² Wyd. jako drugi tom »Filozofji i Krytyki« w Poznaniu.

tycznych rozwinienie. Co się z tego w całość złożyło, wydają na świat pod nazwą *Estetyki ogólnej*¹. Przedmowa autora wyjaśnia nam nie tylko rozwój jego poglądów estetycznych od roku 1842 do 1849, lecz rzuca także światło na jej zakres i charakter. Rozpatrzmy teraz, co przejął Libelt z fazy poprzedniej, a co jest dorobkiem myślowym ostatnich lat 7-miu. *Estetyka* Libelta składa się z 4 działów: dział I omawia stosunek człowieka do sztuki, dział II stosunek sztuki do natury, dział III stosunek sztuki do religii i filozofii (względnie Boga); dział ten zawiera ponadto rozkład sztuk (między sobą i rozwoju ich w czasie) oraz filozoficzny system sztuk, który łączyć ma w sobie oba poprzednie podziały². Dział IV wreszcie traktuje o estetycznych potęgach ducha. Jak widzimy, z wyjątkiem filozoficznego systemu sztuk — dział I, II i III są naogół powtórzeniem poglądów z r. 1842³. Nowym nabytkiem jest więc ów filozoficzny system sztuk oraz cały dział IV, omawiający z punktu widzenia metafizycznego — mianowicie nowej filozofii wyobraźni — estetyczne potęgi ducha, co odpowiadałoby mniej więcej dzisiejszej psychologii procesu twórczego. Jak ważną rolę przypisywał Libelt właśnie temu ostatniemu działowi, świadczy fakt, że zajmuje on więcej miejsca, niż trzy poprzednie działy razem wzięte⁴. Również co do zasad i sposobu ujęcia panuje uderzająca różnica między częścią starą — że się tak wyrażę, — a nową. W tamtej dominuje jeszcze Hegel, zarówno w zasadach filozoficznych jak i w głównym zrębie treści, w podziałach i metodzie; tutaj — zasady filozoficzne wzięte są w wielkiej mierze ze *Systemu umniactwa*,

¹ W stosunku do pierwszego wydania cz. ogólnej — wydanie drugie (Petersburg 1854) oraz trzecie (Poznań 1874) nie wykazują żadnych ważniejszych zmian (z wyjątkiem formalnego układu). Albowiem estetykę swą oparł teraz Libelt na własnym systemie filozoficznym t. j. na *Systemie umniactwa*, który ukazał się w latach 1849/50, a w wydaniu II, z r. 1874/5 również nie uległ żadnym zasadniczym zmianom.

² Dla wygody przytaczam tutaj stan rzeczy z ostatniego wydania z r. 1874. W wydaniu pierwszym i drugim podział ten przedstawia się formalnie nieco inaczej; mianowicie istnieją tylko trzy działy, a treść obecnego działu czwartego stanowi ustęp szósty działu trzeciego.

³ Uwzględniam tu naturalnie także fazę II b. (art. w *Bibl. War.*).

⁴ Stosunek stron 178:225.

treść zaś wzbogacona spostrzeżeniami własnymi a przede-wszystkiem myślami różnych innych estetyków i filozofów — n. p. Vischera i Schellinga; w podziałach zaś pojawia się już — tak charakterystyczna dla Libelta — dążność do roz-szerzania i uzupełniania systemu mistrza, dążność, która systemowi całemu niezawsze na korzyść wychodzi.

Krótko mówiąc trzecia faza poglądów estetycznych Libelta stoi pod znakiem filozofii wyobraźni. podczas gdy faza poprzednia stała pod znakiem hegeljańskiej filozofii myśli.

Przypomnijmy sobie teraz krótko zrąb poglądów na-szego estetyka, zawartych w końcu działu III i w dziale IV Estetyki.

Rozkład systematyczny sztuk oparty jest na Systemie umnictwa. Zdaniem Libelta sztuki piękne nie są wyłącznie rozwojem ideału piękna, chociaż stoją pod jego przewagą. Niema bowiem formy bez treści ani treści bez formy; gdzie zaś jest treść i forma. tam też musi być ich synteza — czyli żywot. Ideałem formy jest piękno; ideałem treści jest prawda; synteza piękna i prawdy — to dobro. I na tych trzech ideałach buduje myśliciel nasz swój system sztuk pięknych. Dzieli więc sztuki na I) formalne albo plastyczne, II) treściowe albo idealne, III społeczne albo żywotne. Me-todą trójkową każda z tych głównych grup dzieli się znowu na trzy sztuki, z których znowu pierwsza kształtuje ideał piękna, druga ideał prawdy, trzecia zaś jest ich syntezą i kształtuje ideał dobra. W ten sposób sztuki formalne dzielą się na: architekturę, snycerstwo i malarstwo; sztuki treściowe na: muzykę, poezję i wymowę; sztuki społeczne na: ideali-zowanie natury, estetyczne wychowanie człowieka i ideali-zowanie społeczeństwa. Tak przedstawia się w głównym zarysie libeltowy systematyczny rozkład sztuk. Jest on nową jednolitą podstawą, na której autor zamierzał widocznie kiedyś, w dalszym tomie lub tomach estetyki, rozwinąć swe poglądy na poszczególne rodzaje sztuk. Jak widzimy, plan ten nie uwzględnia jeszcze piękna przyrody, które dopiero później wciągnie Libelt do całokształtu swej estetyki jako początek jej części szczegółowej.

Przechodząc do »estetycznych potęg ducha«, zaczyna

Libelt od rozróżnienia: 1) zmysłów estetycznych, 2) wyobraźni estetycznej, 3) umysłu estetycznego. Właściwą twórczynią wyobrażeń estetycznych jest wyobraźnia, jedyna — zdaniem autora Umnictwa — twórcza, kształtująca władza ducha, bez której ani myśl, ani też czyn u człowieka jest niemożliwy. Dzieli ją Libelt na wyobraźnię bierną — czyli imaginację — i na wyobraźnię czynną — czyli fantazję. Imaginacja znów rozpada się na: 1) bierną, 2) reprodukującą — czyli pamięć, 3) dopełniającą, stanowiącą już przejście do fantazji. Fantazja jest właściwą estetyczną potęgą sztuk pięknych i przechodzi takie same trzy stopnie, co imaginacja, lecz zabarwione już wybitnie duchowo.

Z powyższego króciutkiego streszczenia widzimy, że wywody Libelta na temat zmysłów estetycznych i wyobraźni estetycznej są dalszem rozwinięciem odnośnego szkicu ogólnego oraz metafizycznego punktu zaczepienia, znajdującego się już w dziale I Estetyki. Po zmysłach i wyobraźni omawia Libelt t. zw. umysł estetyczny. Umysł oznacza dla niego połączenie t. zw. umu czyli wyobraźni z myślą czyli rozumem. Rozróżnić należy dwie postaci umysłu estetycznego: 1) połączenie rozumu (t. zw. zmysłowego = *Verstand*) z imaginacją, tworzące talent: 2) połączenie rozumu (t. zw. umysłowego = *Vernunft*) z fantazją, tworzące genjusz. Talenty dzieli Libelt na: a) bierne, b) reprodukujące, c) zbiorcze. Talent bierny jest połączeniem rozumu zmysłowego z imaginacją bierną. Działa zapomocą technicznej wprawy, a właściwem jego zadaniem jest »upiększanie«. Rozum zmysłowy w połączeniu z imaginacją reprodukującą tworzy talent reprodukujący, którego zadaniem jest reprodukowanie dzieł sztuki, do czego trzeba obok technicznej wprawy także pewnego natchnienia. Talenty zbiorcze wreszcie polegają na połączeniu rozumu zmysłowego z imaginacją dopełniającą. Jest to zatem najwyższy stopień talentów, a twórczość ich zbliża się już do tworzenia ideałów. Właściwem ich polem działania są t. zw. sztuki idealne, szczególnie poezja i wymowa (przekłady, łączenie poezji z muzyką i t. d.).

Genjusz — to jedność nierozdzielna fantazji i rozumu umysłowego (*Vernunft*). Cechuje go oryginalność, a dzieła jego noszą charakter nieskończoności, której odblaskiem są

w treści i formie; stąd też płynie ich wzniosłość i potęga. Genjusz estetyczny może być również trojaki. Połączenie rozumu z fantazją przedmiotową, »czyli fantazją w niemocy swej«, przedstawia genjusz żeński. Cechuje go słabość fantazji; więcej czuje, niż potrafi wyrazić w tworzywie artystycznym. Połączenie rozumu z fantazją reprodukującą, czyli »fantazją w przemocy swej«, to dusza ognista. Cechuje ją nadmierna przewaga fantazji, znajdująca upust w kolosalności form, przepychu i drobnostkowości.

Typowym wyobrazicielem dusz ognistych jest każdy wybitniejszy twórca romantyczny. — Połączenie rozumu z fantazją dopełniającą daje najwyższy rodzaj genjuszu, t. j. genjusz męski. Odnacza się on zupełnem szarmonizowaniem obu powyższych pierwiastków, objawia swą potęgę w samorodnem tworzeniu idealnej rzeczywistości, celuje spokojem wewnętrznym, doskonałą pogodą ducha i idealną prostotą.

Na tem kończy się Estetyki część ogólna. Jak widzieliśmy, zawiera ona całkowite credo estetyczne naszego filozofa i — stosownie do swego tytułu — jest tłem filozoficznem oraz ogólnem naszkicowaniem systemu estetycznego, którego szczegółowe rozwinięcie mieścić się miało w tomach następnych. Na tem kończy się zarazem trzeci stopień w rozwoju poglądów estetycznych Libelta. Przewyciężywszy jednostronne stanowisko hegeljanizmu, uznawszy piękno raczej za wytwór wyobraźni niż przeglądanie się idei, myśliciel nasz nie wciąga tu jeszcze piękna przyrody w obręb swego systemu estetycznego.

Czyni to dopiero we fazie czwartej i ostatniej w rozwoju swych zapatrywań na estetykę. W latach 1854/5 wydaje w Petersburgu »Piękno natury« jako tom II Estetyki¹. Pobudką do uwzględnienia również piękna przyrody w estetyce było przejście się poglądami cenionego przezeń estetyka niemieckiego Fryd. Theod. Vischera. Również materiały do swych rozważań czerpie Libelt z Vischera, daje natomiast odmienne ramy filozoficzne oraz inny podział treści,

¹ Estetyka czyli umniectwo piękne, t. I, cz. og. (wyd. 2 poprawne), 1854; t. II, cz. I i II: Piękno natury, 1854/5.

oparty nie na naukach przyrodniczych (jak u estetyka niemieckiego), lecz skonstruowany w analogji do rozkładu sztuk pięknych.

Dzieli więc Libelt piękno natury — podobnie jak piękno sztuki — na: 1) plastyczne, 2) wyrazowe, 3) społeczne; pierwsze z nich obejmuje: architekturę, snycerstwo i malarstwo natury, drugie: — muzykę, poezję i wymowę natury, wreszcie trzecie — momenty otoczenia, indywiduum i społeczności¹. Plastyczne piękno natury urzeczywistnia głównie ideał formy (piękna), wyrazowe piękno urzeczywistnia ideał treści (prawdy), a społeczne piękno — ideał żywota (dobra), czyli stanowi syntezę obu poprzednich. Jednakże w pewnej mierze każda z powyższych dróg — znowu, jak w dziedzinie sztuki — urzeczywistnia wszystkie trzy ideały.

Z powyższego planu, nakreślonego z wielkim rozmachem, lecz zarazem odstraszaającego swą fantastyką i sztucznąnością, zdołał Libelt rozwinąć tylko piękno plastyczne natury. Obejmuje ono aż dwa niemałe tomy². Weźmy teraz pod uwagę, że jest to tylko trzecia część samego piękna natury; czyli omówienie całego piękna natury zajęłoby jakie pięć tomów. A gdzież reszta, t. j. cała właściwa część szczegółowa estetyki, omawiająca poszczególne dziedziny sztuk? Okazuje się, że całość, gdyby była doszła do skutku, obejmowałaby jakieś dobre kilkanaście tomów i przerastałaby rozmiarami wszystkie istniejące dotąd estetyki! Powodem zaś tego nadmiernego rozrostu jest fantastyczna naogół spekulacja metafizyczna, wyznaczająca ramy całego dzieła, oraz przesadna subtelność w stosowaniu metody dialektycznej i systemu trójkowego. Dążeniem Libelta było przewyższenie Hegla i stworzenie nowej, oryginalnej estetyki. Udało mu się to tylko częściowo drogą oparcia się na Systemie umniectwa z jednej i na poglądach innych estetyków z drugiej strony. Jednakże nie zdawał sobie myśliciel nasz sprawy z tego, że chcąc przewyższyć Hegla, należało wyrzec się przedewszystkiem jego metody dialektycznej. Przeniesiona na grunt sobie obcy, t. j. w dziedzinę wyobraźni,

¹ Estetyka, t. II, cz. I, str. 22.

² T. I liczy str. 323 t. II str. 282.

poparta systemem trójkowym, metoda dialektyczna urosła do potęgi żywiołu, rozsadziła pierwotne ramy dzieła i nie pozwoliła na skonstruowanie zwięzłej i wolnej od sprzeczności całości.

Na tem kończy się rozwój poglądów estetycznych Libelta. Rozróżniliśmy w nim cztery fazy:

I. Pierwsze ślady zainteresowań estetycznych, zawarte w tezie doktorskiej z r. 1830, zostające jeszcze pod wpływem idei wieku oświecenia.

Faza II. a) Jednostronny hegeljanizm, przejawiający się we wykładach poznańskich z r. 1841/2.

b) Przejściowa faza, oznaczająca próbę przetworzenia i uzupełnienia poglądów mistrza, wyrazem czego jest artykuł w Bibl. Warsz. z r. 1842.

Faza III. Część ogólna Estetyki, opartej na nowej filozofji wyobraźni i poglądach szeregu innych estetyków i filozofów.

Faza IV. Uzupełnienie Estetyki pięknem przyrody.

Źródła.

W ukształtowaniu się poglądów estetycznych naszego myśliciela źródła obce odegrały wielką rolę. Zaznacza się to już we wykładach z r. 1841/2, które stoją całe pod znakiem hegeljanizmu — zarówno pod względem założeń filozoficznych jak również treści i metody. Piękno pojęte jest zgodnie z filozofem niemieckim jako przeglądanie myśli, idei poprzez materiał, a sztuka jako pierwsza z dróg objawiania się ducha absolutnego (wzgl. Boga), po której następują religja i filozofja. To samo dotyczy rozpatrywania architektury, przyczem zależność od Hegla zaznacza się nawet w szczegółach i przykładach. Widzi więc Libelt — jak Hegel — w architekturze stopniowe, coraz wyraźniejsze wyłanianie się idei aż do momentu całkowitego owładnięcia materiałem, do „najwyższej harmonji formy i treści”¹. Od Hegla przejmuje Libelt określenie architektury symbolicznej, jej cechy oraz ważniejsze zabytki. Również zapożyczone od

¹ Estetyka cz. og., str. 103, wyd. z r. 1874.

mistrza są wywody, dotyczące architektury klasycznej, słowem — całokształt wywodów, dotyczących architektury. Przytem zupełnie niepotrzebnie rozszerzył estetyk nasz ramy i zasady podziału heglowego, co stwarza pozory oryginalności, a w rzeczywistości oznacza niepotrzebne przesubtelnienie i skomplikowanie całego podziału.

Przechodzimy teraz do omówienia źródeł estetyki Libelta w jej fazie dojrzałej (część ogólna Estetyki i »Piękno przyrody«). I tutaj zależność jest wielka. Przejdźmy kolejno: pierwszą połowę części ogólnej Estetyki, potem drugą połowę, wreszcie »Piękno przyrody«, gdyż przedstawiają one zarówno pod względem czasu powstania i treści jak również wpływów obcych trzy wyraźnie zarysowane całości.

W pierwszej połowie części ogólnej Estetyki, będącej naogół powtórzeniem poglądów autora z r. 1842, dominuje wpływ Hegla. Zaznacza on się w dwojakim kierunku: w metodzie i treści. Metoda heglowa, t. j. metoda dialektyczna i szczególnie system trójkowy, przeprowadzona jest wszędzie konsekwentnie, nieraz wprost przesadnie i sztucznie; tak n. p. ma się sprawa z podziałem i systemem sztuk. Na miejsce jednolitego bądź co bądź podziału filozofa niemieckiego daje Libelt aż trzy podziały, z których pierwszy jest niejako tezą, drugi antytezą, trzeci zaś syntezą obu poprzednich — a zarazem dopiero właściwą podstawą całego systemu. Przytem popełnia Libelt jeden kardynalny błąd filozoficzny: negując wartość twórczą rozumu, przyznając mu tylko rolę analityczną, destrukcyjną, i stawiając na jego miejscu jedyną, zdaniem jego, władzę twórczą — t. j. wyobraźnię czyli um — jednak w Systemie umniactwa istotę i działalność tego umu rozwija wyłącznie na zasadach logicznych kategorii Hegla¹, co odbiło się naturalnie także na Estetyce.

Oprócz metody oparte są na poglądach Hegla także zasadnicze założenia metafizyczne oraz główne pierwiastki treści. Tutaj jednak sprawa nie przedstawia się tak jednolicie, jak przy metodzie. Mimo zasadniczej kanwy heglizmu

¹ Por. Zielonackiego recenzję libeltowej »Filozofji i Krytyki« w »Roku« (t. VIII, r. 1845); również szkic Sobeskiego p. t.: »Metafizyka Libelta« (Wykłady Poznańskie Nr. 3).

pojawia się tu i ówdzie domieszka innych źródeł, przebijająca szczególnie wyraźnie w ustępach nowych, względnie zmienionych w stosunku do wykładów z r. 1842. Spostrzegamy zatem wpływy Platona, neoplatonizmu, oraz filozofii starochrześcijańskiej i Schellinga. Najpierw omówić tutaj należy myśli Schellinga, który oddziałał wogóle dość wyraźnie na skryształizowanie się u Libelta nowej filozofii wyobraźni. Na jego poglądach zatem opiera się u Libelta określanie wyobraźni jako jedynej siły twórczej i kształtującej. Dalej — pod wielu względami wzorowane jest na Schellingu pojęcie objawienia (i natchnienia), odpowiadające mniej-więcej intelektualnemu oglądowi Schellinga (intellektuelle Anschauung). Również podkreślanie elementu twórczości w sztuce pochodzi od niego; wreszcie znalazły w estetyce Libelta odbicie również szelingjańskie dążenie do harmonii nieskończoności i skończoności, wolności i konieczności — oraz pojęcie sztuki jako skończonego przedstawienia nieskończoności. Pod pewnym względem mógł twórca idealizmu transcendentnego oddziaływać także na libeltowe pojęcie sztuki jako realizacji piękna, prawdy i dobra. Wpływ nauki Platona o ideach oraz neoplatonizmu (szczególnie Plotyna) uwydatnia się w pojmowaniu Boga, jego stosunku do świata, istoty i cech objawienia i natchnienia, wreszcie w podkreślaniu jedności piękna, prawdy i dobra. Myśli Plotyna przebijają specjalnie w poglądach Libelta na ideały, w określaniu sztuki jako dzieła względnie działania (*ποίησις*) a twórczości artysty jako spokrewnionej z twórczością Boga. Pewne echa filozofii św. Augustyna oraz mistyków starochrześcijańskich pojawiają się w określeniu istoty Boga, jego stosunku do świata i ludzkości¹. Szczególnie myśli libeltowe o tęsknocie ducha ludzkiego do Boga przypominają zupełnie odnośne poglądy wymienionego ojca kościoła.

W przeglądzie powyższym zwraca uwagę fakt łączenia się dwóch lub więcej obcych źródeł w poglądach Libelta na tę samą kwestję (n. p. w poglądzie na natchnienie). Spotykamy się tutaj z ciekawym rysem estetyki Libelta; mia-

¹ Wpływy te zaznaczają się zresztą o wiele silniej w systemie filozoficznym Libelta.

nowicie tendencji wzajemnego przenikania się i mieszania w niej szeregu obcych myśli.

Widzieliśmy tutaj, jak poglądy Platona mieszają się z neoplatonizmem, jak oba powyższe kierunki lub jeden z nich — w niektórych kwestjach — kombinują się z wpływami filozofji starochrześcijańskiej, to znowu z poglądami Schellinga. Nie zapominajmy przytem, że wszystko to dzieje się na szerokiem i naogół jednolitem tle poglądów heglowych. Tak n. p. w określaniu przez Libelta objawienia widzimy konglomerat trzech czynników obcych, t. j. poglądów Hegla, Schellinga i Platona; w rozdziale o ideałach skonstatować można zespolenie zapatrywań Schellinga, Hegla i Plotyna. Pozatem stara się filozof polski stale o pogodzenie Hegla z zasadami chrześcijaństwa, co się oczywiście przejawia najsilniej w kwestjach, związanych ze stosunkiem sztuki względnie artysty do Boga.

Tak przedstawia się pod względem źródeł pierwsza połowa części ogólnej Estetyki. Dominuje Hegel — przy pewnych również wpływach Schellinga, Platona oraz echa neoplatonizmu i filozofji starochrześcijańskiej.

Przejdźmy z kolei do omówienia drugiej połowy cz. og. Estetyki, która zawiera największą różnorodność źródeł obcych. Wpływ Hegla przesuwają się na peryferję, a na plan pierwszy wybijają się myśli Schellinga, Vischera i Jean Paula.

Już w poglądach Libelta na wyobraźnię spotykamy się z oddziaływaniem powyższych trzech myślicieli (przy pewnym również udziale hegeljanizmu). Źródła te rozdzielają i kombinują się następująco: W określaniu metafizycznej zasady wyobraźni, jej istoty i doniosłej roli twórczej oparł się Libelt na Schellingu¹. Podział wyobraźni ukształtowany jest na wzór Vischera²; oddziałał przytem w pewnej mierze Jean Paul³. Co się tyczy treści, to w ogólnych i szczegółowych poglądach estetyka naszego na ima-

¹ System des transcendentalen Idealismus, r. 1800. — W drobnej mierze mógł Libelt korzystać też tutaj z estetyki Th. Mundta.

² Aesthetik oder Wissenschaft des Schönen, 1846—58 (2 części).

³ Vorschule der Aesthetik, 2 t., r. 1815.

ginację zachodzi ciekawe zespolenie pierwiastków estetyki Vischera — z oryginalnemi.

Wreszcie w ogólnych rozważaniach Libelta na temat fantazji konstatujemy kombinowanie się zapatrywań Vischera, Hegla, Schellinga i Jean Paula.

W ogólnej charakterystyce umysłu estetycznego (talent i genjusz) idzie Libelt za Vischerem; w rozważaniach nad poszczególnymi rodzajami talentów przejawia się w dalszym ciągu oddziaływanie tegoż autora — i to w określaniu dysharmonji formy i treści, w uwagach o efekcie w sztuce i o formalnym charakterze talentu. Jednakże wystąpiły tutaj także dość znacznie elementy heglowe, widoczne we faworyzowaniu treści duchowej w stosunku do materiału, w różnieniu duszy i ducha, w poglądach na muzykę i znaczenie wirtuozostwa, wreszcie w określaniu dziejów i ducha czasu jako treści sztuk. W kilku kwestjach opiera się Libelt tutaj również na Schellingu, mianowicie, gdy mówi o kojącem i ubłogosławiającem oddziaływaniu sztuki, gdy omawia element nieskończoności oraz współudział natchnienia w czynnościach talentu.

W rozważaniach Libelta na temat genjuszów udział pierwiastków obcych jest największy. Najsilniej odbiły się tutaj poglądy Jean Paula, którego sporadyczny wpływ przejawiał się już w pewnej mierze w poglądach Libelta na fantazję i talent. W rozdziale o genjuszach przejął estetyk nasz od J. Paula nazwę i zasadniczy charakter genjuszów żeńskich oraz formalno-opisową charakterystykę genjuszu właściwego. W duchu i na sposób J. Paula interpretuje estetyk nasz arystotelesowe »piękne naśladowania natury« za nim podkreśla konieczność oparcia się artysty o rzeczywistość oraz jej idealizacji. Wreszcie dochodzi tutaj postulat rozwagi estetycznej i harmonji władz ducha artysty, w czem łączą się już pierwiastki richterowskie z myślami Schellinga i Vischera. Wpływ Schellinga dotyczy najpierw tych samych kwestyj, co w rozdziałach traktujących o talentach, a więc ubłogosławiającej roli sztuki, spokoju wewnętrznego, momentu nieskończoności, wreszcie intuicji, przypominającej szelingjański intelektualny ogląd. Poza tem Schelling oddziałał częściowo również na określenie

przez Libelta roli nieświadomości w czynnościach artysty. Poglądy Vischera posłużyły Libeltowi przy kreśleniu niektórych zasadniczych rysów całej kwestji. I tak właściwości t. zw. genjuszów fragmentarycznych Vischera rozdzieliły się u Libelta na genjusze żeńskie i dusze ogniste. Jak Vischer, tak i Libelt zwraca uwagę na pełnię osobowości, zrównoważenie wewnętrzne, spokój, głębię oraz istotną oryginalność, cechujące prawdziwych genjuszów. Jednakże oddziaływanie Vischera nie jest tutaj odosobnione, ani nawet najsilniejsze. Jak powyżej wspomniałem, na szczegółowe rozwinięcie wymienionych powyżej kwestyj wpłynął raczej Jean Paul Richter. Wreszcie należy w związku z poglądami Libelta na genjusz wspomnieć o cenionym przez niego Wiszniewskim, autorze »Charakterów rozumów ludzkich«. Od niego to przejął estetyk nasz głównie charakterystykę formalną t. zw. dusz ognistych. Wkońcu należy nadmienić, że omawiane rozdziały Estetyki Libelta zawierają jeszcze cały szereg cytatów dotyczących niektórych szczegółów, nad czem specjalnie zastanawiać się nie warto.

Przechodzimy teraz do omówienia źródeł libeltowego »Piękna przyrody«. Zasadniczem dziełem, na którem się tutaj estetyk nasz wzorował, jest estetyka Fryd. Th. Vischera. Czerpie z niej Libelt materiał, częściowo przejmując nawet układ i podział tego materiału. Powołuje się też Libelt naogół na tych samych przyrodników i innych autorów, których cytuje również Vischer. Dzieło estetyka niemieckiego uważa jednak Libelt nie za »fizyczną estetykę«, lecz za »estetyczną fizykę«, ponieważ układ jej wzorowany jest ściśle na naukach przyrodniczych. W ten sposób — zdaniem Libelta — dzieło Vischera jest dopiero materiałem dla estetyki natury. Z tego stanowiska estetyka naszego wypływają też różnice jego stosunku do Vischera. Przede wszystkim odrzuca Libelt naczelne założenia filozoficzne estetyki Vischera, a więc przede wszystkim podmiotowość piękna natury oraz doniosłą rolę szczęśliwego przypadku. Zmianie ulega naturalnie układ całości. Zjawiska, traktowane przez Vischera po kolei w analogji do nauk przyrodniczych — od powietrza i światła poczynawszy, a skończywszy na człowieku i ludzkości — rozrywa Libelt, prze-

stawia oraz grupuje tak, aby wykazać wszędzie analogję do odnośnych działów sztuki. Nie uniknął Libelt w ten sposób pewnego powtarzania się, zbytecznego rozwałkowania kwestji oraz pewnej sztuczności i nienaturalności w ujęciu zjawisk. Chcąc wzbogacić materiał oraz dać możliwie doskonały system, nie poprzestaje estetyk nasz na dziele Vischera, lecz czerpie również w pewnej mierze z przyrodników: Cuvier, Okena, Humboldta, Jussieu, Belkego, Oersted'a, Schuberta i innych. Duże oczytanie wykazuje estetyk nasz w ówczesnej literaturze podróżniczej, cytując w tej mierze odnośne dzieła Humboldta, Scoresby'ego i innych. W nie-małej mierze przydała się tutaj Libeltowi nabyta w Berlinie wiedza przyrodnicza, co uwidacznia się szczególnie w dziedzinie mineralogji. W opisach niektórych zjawisk odbiły się też wrażenia, nabyte przez estetyka naszego podczas jego własnych podróży. Tak przedstawiają się źródła poglądów Libelta na piękno przyrody. Oryginalność estetyka naszego polega tutaj na tem, że bogaty i różnorodny materiał ujął w ramy nowego, ciekawego, aczkolwiek zbyt sztucznego i przesadnie spekulacyjnego systemu.

Zakończyliśmy w ten sposób omówienie źródeł, dotyczących całokształtu poglądów estetycznych Libelta. Źródła te bardzo często mieszają, przeplatają i kombinują się ze sobą mniej lub więcej, zespalając się zarazem z oryginalnemi poglądami naszego myśliciela w jednolitą całość, tak iż nieraz trudno poszczególne elementy wydzielić. Stworzenie zaś takiej całości umożliwiło w wielkiej mierze konsekwentne, choć nieraz przesadne stosowanie metody Hegla. Dotychczasowi krytycy estetyki Libelta, o ile wogóle omawiali jej źródła, nie zajmowali się zupełnie ich łączeniem i kombinowaniem się, bez czego nie podobna ocenić należy ich roli w systemie estetycznym naszego filozofa. Natomiast słuszność zupełną mają oni, podkreślając naogół zgodnie, że Estetyka Libelta jest znacznie mniej oryginalna niż system umnictwa, zato jednak o wiele piękniejsza.

Oryginalność.

Estetyka Libelta jest świetnym przykładem, jak pięknie należy pisać o rzeczach pięknych. Jaki jest jednak stosunek

elementów obcych do oryginalnych? Pierwiastki zapożyczone stanowczo przeważają, a walory oryginalne estetyki Libelta polegają zasadniczo na dwóch czynnikach. Pierwszym z nich są niektóre założenia metafizyczne — od systemu sztuk poczynsz, wzorowane na Systemie umniactwa; drugim czynnikiem oryginalnym są bystre i niejednokrotnie słuszne uwagi szczegółowe oraz drobne ustępy krytyczne, rozsiane po całym dziele, a szczególnie po części ogólnej Estetyki. Tylko w tych dwóch kierunkach jest Libelt samodzielnym mistrzem nie tylko słowa, ale i treści.

Mimo wszystko estetyka Libelta jako całość robi wrażenie czegoś odrębnego, samoistnego, a przede wszystkim pięknego. Autor włożył tak dużo umiłowania przedmiotu w swój temat, że w jego płomieniu roztopiły się częściowo przynajmniej kształty obcych pomysłów, dając materiał do stworzenia całości, pełnej uwielbienia i ukochania odwiecznego, niezniszczalnego piękna i wszystkich jego przejawów. Ten drgający wszędzie ton uczucia poważnego i głębokiego, mający na swe usługi świetną stylistyczną formę, sprawia, że czytając Estetykę Libelta, nie myślimy o jej źródłach, a zwracamy wzrok ducha tam, kędy nas autor szlakiem świetlanym wiedzie.

A. Dryjski.

Zarys Psychologii prof. W. Witwickiego.

Analiza jednego rozdziału.

Nie stwierdzono dotychczas, aby procesy duchowe mogły zachodzić samoistnie, t. zn. bez odpowiedników fizjologicznych. Przeciwnie, im lepiej poznajemy przejawy bio-psychiczne, tem silniej zaznacza się łączność psychiki z ustrojem żywym — jego strukturą i funkcjami.

Ze zrozumiałem tedy zadowoleniem powitać należy — szczególnie w naszej, nad wyraz ubogiej pod tym względem literaturze — każde dzieło, podręcznik psychologii, w których, przynajmniej pobieżnie, ale w pełnej zgodności ze współczesnym stanem nauki, jest omówiony stosunek wzajemny duszy i ciała¹.

Podzielałam w zupełności pogląd prof. Witwickiego, »że nie mógłby być psychologiem ktoś, dla kogoby praca fizyka i fizjologa była obca« (Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych, t. I, str. 8. Na przyszłość będę ją oznaczał w skróceniu »P«, a Zarys Psychologii »Z«).

Stanowisko powyższe skłoniło mnie właśnie do wyboru rozdziału III »Z«: »Niektóre wiadomości o budowie i czynnościach układu nerwowego« (str. 16—24). W rozdziale tym spodziewałam się znaleźć krótko i przystępnie wyłożony szereg wiadomości zarówno o budowie i funkcjach systemu nerwowego, jak i o współzależności neuro-psychicznej.

¹ W. Witwicki, Zarys psychologii. Podręcznik dla uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Książnica Atlas. Warszawa-Lwów 1928, str. 192.

Analiza, którą zamierzam wykonać, pokaże nam, jak Szan. Autor wywiązał się z tego zadania.

Punkt pierwszy rozdziału powyższego opiewa: »Do czego służy układ nerwowy?« Prof. Witwicki pisze, że służy on, »mówiąc bardzo ogólnie do odpowiadania na podniety fizyczne w sposób korzystny dla życia jednostki lub gatunku« (str. 16—17). Ponieważ jednak na tych samych stronicach znajdujemy, że już nawet »zwierzęta... jednokomórkowe, zdają się, podobnie jak człowiek, odczuwać i poznać swoje otoczenie« i »na pewne wpływy ze strony otoczenia odpowiadają też ruchami pożytecznymi dla siebie« — specyficzna więc rola układu nerwowego nie została wyjaśniona.

Faktem jest, że zachowanie się istot, pozbawionych systemu nerwowego, nie różni się zasadniczo od reakcyj organizmów wyższych (Jennings, Loeb, Bechterew i t. p.), Jednocześnie fizjologia porównawcza wykazuje, że różne funkcje tych ostatnich mogą zachodzić bez udziału systemu nerwowego. Tymczasem prof. Witwicki poucza, że »zwierzęta wielokomórkowe posiadają w składzie swego ciała tylko niektóre komórki, zdolne do odpowiadania na bodźce z zewnątrz, a te jedynie »wrażliwe komórki« należą do tkanki nerwowej... (»Z«, str. 17, podkr. m.). Jest to oczywiście nieprawda, gdyż pobudliwość i przewodnictwo podrażnienia stanowią właściwość ogólną każdej protoplazmy żywej.

Nadmienię także przy tej sposobności, że A. podaje błędną definicję neuronu: »te wrażliwe komórki ciała zwierząt wielokomórkowych należą do tkanki nerwowej i nazywają się neuronami« (tamże). Neuron przecież składa się z ciała komórki i przynajmniej z dwóch, a najczęściej wielkiej liczby wypustek.

Nie uważam za potrzebne zajmować się tutaj sprawą specyficznych funkcyj układu nerwowego. Zdaje mi się jednak, że skoro prof. Witwicki może powtarzać jedne i te same rzeczy po kilka razy;¹ jeżeli uważa za stosowne pisać

¹ Autor nie tylko się powtarza, lecz raz mówi dobrze, innym razem źle, wobec czego osobnik niekompetentny ma trudności w wybo-

o grudkach gliny, kamieniach, kawałkach żelaza i t. p. rzeczach, to powinno było znaleźć się również miejsce na wyliczenie i przynajmniej krótkie omówienie najważniejszych właściwości i funkcji tkanki nerwowej — szybsze i lepsze przewodnictwo, sygnalizacja, koordynacja, torowanie i hamowanie, transformacja energii, czynności analityczne i syntetyczne i t. p.

Można było zrobić to na jednej stronicy i uczeń dowiedziałby się wtedy — »do czego służy układ nerwowy?»

Podział układu nerwowego (patrz punkt drugi: Budowa i czynności układu nerwowego, str. 17—24) na 3 części »o różnem zadaniu i budowie«: 1) »narządza zmysłowe... czyli części obwodowe«, 2) »części centralne« i 3) »części, łączące narządy centralne z obwodem« — nie jest ścisły. Z różnych względów, a między innymi dlatego, że przecież »części łączące«, czyli przewodniki są wszędzie, a najwięcej ich się znajduje w »narządach centralnych«.

Po uprzednim wyjaśnieniu sprawy, możnaby ostatecznie przyjąć podział prof. Witwickiego, lecz tylko dla celów praktycznych.

Z punktu zaś widzenia naukowego dzielono do niedawna system nerwowy na układ sympatyczny, parasympatyczny i centralny. Obecnie zyskuje sobie coraz większe uznanie podział tkanki nerwowej na układ wegetatywny (roślinny), parawegetatywny i zwierzęcy (animalny). Pierwszy jest filogenetycznie najstarszy. Składa się z komórek i węzłów międzytkankowych, przyczem obsługuje procesy odżywiania i funkcje samych tkanek. Drugi, filogenetycznie młodszy, zarządza czynnościami narządów oddechowych, przewodem pokarmowym, organami moczopłciowymi i t. p. Jest on poniekąd odgałęzieniem trzeciego, filogenetycznie najmłodszego, t. j. osi mózgo-rdzeniowej (patrz o tem Kūp-

rze, co jest właściwie zgodne z prawdą (por. str. 19 i 22 o rdzeniu pancerzowym, str. 22 o podrażnieniu powierzchni ciała i t. d. i t. d.).

Używa też porównań nieścisłych, a niekiedy zupełnie błędnych. Tak np. powiada, że w mózgu leżą komórki nerwowe niby rodzyнки w babce... Albo »nerw bywa grubości białej nitki, a bywa też gruby jak ołówek, albo tęgi białawy sznurek«. (P. I, 46).

pers, Zeitschr. f. d. ges. Neurologie u. Psychiatrie 1922 i Bechterew, Obszczije osnovy refleksologii czelowieka 1926).

Jako dalsze wyjaśnienie do części przewodzących znajdujemy, co następuje: »Są to sznurki białawe, z przecienkich włókienek zbudowane i na liczne niteczki rozgałęzione« (podkr. m.). Byłem ciekawy, jak uczniowie (ce) wyobrażają sobie owe »przecienkie włókienka«. Przeczytałem kilkakrotnie cały ustęp czterem grupom uczniów (nie) klasy 7—8 gim. i kursu 4—5 semin. nauczyciel, prosząc, aby napisali mi na kartkach, ile może wynosić średnica wspomnianych włókienek. Wyniki otrzymałem różne. Jedni odpowiadali, że grubość ich stanowi 0,1—0,01 mm, inni — 0,000.001—0,000.000.1 mm. Starano się także określić je innym sposobem: »przecienkie włókienka — takie, których mniej więcej 10.000 tworzy nitkę grubości włosa«.

Wahania w oznaczaniu średnicy »przecienkich włókienek« są tak duże, iż sprawa nie potrzebuje komentarzy... (patrz także w tej materji przypisek do str. 195—196).

Na tej samej stronicy Szan. A. omawia jeszcze raz — obszerniej — kwestję neuronu, przyczem tak się wyraża o neurycie: »W pewnej odległości od komórki widać na tem włókienku dwie osłonki; ono w nich tkwi jak drucik, wtknięty w dwie rurki współosiowe«.

Ponieważ wróciłiśmy znowu do »włókienek«, które A. nazywa także »włóknami« (»W jednym miejscu zamiast krzaczkowato rozgałęzionej wypustki, rośnie z komórki nerwowej włókno... zwane neurylem«), musimy więc zrobić małe, lecz niezbędne wyjaśnienie: neurylet przyjęto nazywać włóknem osiowym. Grubość jego wynosi przeciętnie 1—2 tysięcznej części milimetra i składa się z kolei z dużej ilości włókienek, zwanych fibrilami.

Po ustaleniu różnicy między włóknami i włókienkami, przejdźmy teraz do osłonek, o których jest mowa w cytacie pierwszym.

Neurylet po wyjściu z komórki otrzymuje nie zawsze dwie osłonki, wobec czego twierdzenie prof. Witwickiego, nie zgadza się z rzeczywistością. Rozróżniamy bowiem 3 rodzaje włókien: rdzenne, bezrdzenne i nagie. Dwie osłonki posiadają zwykle pierwsze, drugie — jedną, to jest

Schwanna (noszą one nazwę włókien szarych albo Remakowskich); trzecie — żadnej: składają się więc z jednego tylko włókna osiowego (np. włókna nagie w substancji szarej mózgu i rdzenia).

Na str. 19 A. przechodzi do substancji szarej i białej, przyczem powiada, że pierwsza »okrywa« nasz mózg i prócz tego »tworzy grudki... ukryte w substancji białej, wypełniającej wnętrze mózgu (t. zw. centra pod korowe)«. Powyższe przedstawienie rzeczy nie jest poprawne gdyż składania uczącego się do myślenia, że prócz owych grudek »wielkości mniej więcej orzecha włoskiego« całe wnętrze mózgu, a właściwie wielkich półkul mózgowych jest wypełnione substancją białą. Tymczasem znajdują się tam jeszcze komory boczne, posiadające płyn wewnątrz-mózgowy. O nich A. widocznie zapomniał, co zresztą nie jest faktem odosobnionym: wrażenia kinestetyczne np. też się składają dla Niego tylko z wrażeń mięśniowych i stawowych (patrz str. 66), gdy w rzeczywistości dochodzą jeszcze wrażenia ścięguowe.

Brak wzmianki o istnieniu i roli, jaką w różnych wypadkach poszczególnych odgrywają komory mózgowe, zaważy zaraz na wywodach A. o wodogłowiu (Hydrocephalus). A. sądzi mianowicie, że wodogłowie jest uwarunkowane nadmiarem płynu, który »oblewa« masę mózgową. »U niektórych osób jest tego płynu zbyt wiele, przez co mózg nie może się rozwijać a czaszka rozrasta się nadmiernie« (str. 20 podkr. m.).

Otóż istnieją dwie formy wodogłowia: H. internus, i H. externus. Ten ostatni pochodzi z nagromadzenia płynu mózgodzeniowego w jamie podpajęcznej (między oponą miękką a pajęczą). Powyższa forma wodogłowia nie prowadzi do następstw, o których pisze prof. W. Są one skutkiem hydrocephalus internus, t. zn. nadmiernego rozszerzenia komór mózgu i nagromadzenia się tam płynu wspomnianego. Pod wpływem nacisku, wywieranego ze strony komór następuje: 1) atrofja mózgu (jest on wtedy podobny do swojego rodzaju worka, napełnionego cieczą); 2) w niektórych wypadkach nadzwyczajny rozrost czaszki.

Na str. 19 (dół) jest jeszcze mowa, że szybkość, z jaką przebiega prąd nerwowy po włóknach n. wynosi 120 m na sekundę i że »po włóknach naszych nerwów prąd nerwowy może biec godzinami a włókna nie ulegają przez to przeistoczeniu chemicznemu i mogą prądy nerwowe przewodzić w ciągu dalszym« (p. m.).

Primo. Szybkość 120 m na sekundę podał w swoim czasie Piper. Jest to cyfra, którą już odrzucono. Badania dokładniejsze wykazały znacznie mniejszą szybkość, przytem niejednakową dla nerwów dośrodkowych i odśrodkowych. W przypadku pierwszym wynosi ona w przybliżeniu 30 m na sekundę, w drugim 33 m. Nie są to jeszcze liczby ostatecznie ustalone, w każdym razie szybkość, o której mowa, jest o wiele mniejszą, niż sądzi prof. Witwicki. Dodać jeszcze należy, że zmienia się ona w zależności od rozmaitych czynników — temperatury, działania narkotyków, ciśnienia osmotycznego, koncentracji jonów wodorowych i t. p.

Zresztą przewodnictwo nerwów obwodowych (dośrodk. i odśrodk.) różni się zasadniczo od szybkości przewodzenia we włóknach centralnego układu nerwowego.

Secundo. Przewodzenie w nerwie jest uwarunkowane zachodzącymi w nim zmianami chemicznymi¹ (analogja z nitką prochową), innemi słowy, włókna nerwowe ulegają »przeistoczeniu«, tylko wydatek ten może być pokryty na nowo z otoczenia.

Co się tyczy powiedzenia, że prąd nerwowy może biec godzinami i t. d., to jest ono bardzo nieścisłe, gdyż zmęczenie nerwu w danym razie zależy od siły bodźca, stanu, jakości nerwu i t. p. czynników.

A. przechodzi w ciąg dalszym (str. 21) do lokalizacji mózgowych.

»Jeżeli«, powiada, »potyliczne płaty mózgu zostaną zniszczone lub uszkodzone, człowiek ślepie, chociaż oczy ma zdrowe i drogi nerwowe nietknięte«.

Nikt tego nie dowiódł, że ślepie. Natomiast jest stwierdzone, że człowiek taki właściwie widzi, lecz nie jest

¹ A. zresztą zgadza się z powyższem.

w stanie poznać tego, co widzi. Jest to więc ślepotą duchową, a nie organiczną.

»Gdy okolica skroniowa kory mózgowej«, powiada kilka wierszy dalej, »ulegnie zniszczeniu lub uszkodzeniu, tracimy słuch, a z nim także zdolność do mówienia« (podkr. m).

O tem, że »tracimy słuch« można powiedzieć to samo, co o wzroku. Należy przytem dodać, że słowa »płaty potyliczne« — w związku ze wzrokiem i, »okolica skroniowa« — ze słuchem, są wyrażeniami nieścisłymi. Ośrodek wzrokowy zajmuje bowiem tylko małą tylną część powierzchni zewnętrznej tego płatu, na powierzchni zaś przyśrodkowej (medjalnej) — szczelinę ostrogową (fissura calcarina), brzeg cuneus i gyr. lingualis. Co się tyczy ośrodka słuchowego, to znajduje się on w pierwszym zwoju płatu skroniowego i w dwóch zakrętach poprzecznych (Heschla), leżących w głębi brózd Sylwiusza. Do powyższego należy jednocześnie dodać, że ośrodek ten składa się właściwie z dwojakiego rodzaju centrów; jedne z nich służą dla percepcji tonów, drugie — dla percepcji słów (ośrodek Wernicke) jako symbolów dźwiękowych, posiadających pewne znaczenie. Dalsza dyferencjacja tych ośrodków jest jeszcze mało znana.

Nie wdając się w szczegóły, a jednak zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, można więc było powiedzieć krótko: ośrodki wzrokowe znajdują się w płacie potylicznym, słuchowe — w płacie skroniowym. Przyimek *w* jest w danym przypadku konieczny, gdyż dzięki niemu osobnik zrozumie, że chodzi tutaj tylko o pewne części płatów powyższych.

Zniszczenie zaznaczonych »okolic« nie znosi, wbrew temu, co pisze prof. Witwicki, zdolności do mówienia. Utrata jej (afazja ruchowa) zależy od uszkodzenia całkiem innych części mózgu, a mianowicie, ośrodka Broca, posiadającego swą siedzibę w podstawie trzeciego zwoju czołowego lewej półkuli. Autor nazywa dalej afazją ruchową (motoryczną) taki stan, »gdy chory nie może tylko poruszać krtanią, językiem, wargami i dlatego nie mówi«... Tymczasem w afazji m. chodzi o zupełnie coś innego, a mianowicie, mięśnie, służące do wymawiania dźwięków artykułowanych wcale nie są porażone, innemi słowy, chory może po-

sługiwać się wymienionemi przez p. Witwickiego narzędziami do wykonywania innych czynności ruchowych np. żucia, połykania, może gwizdać, a niekiedy nawet śpiewać. Czasami wymawia też poszczególne głoski »a«, »ne« (np. dr Kurcusz). Nie jest on jednak w stanie mówić tylko dlatego, że stracił pamięć obrazów artykułowania słów.

»O afazji sensorycznej mówimy« — powiada prof. Witwicki, »gdy człowiek może poruszać narzędziami mowy, ale nie przychodzą mu na myśl potrzebne wyrazy i zdania« (tamże). Ależ to jest przecież parafazja! Afazja sensoryczna polega na tem, że osobnik nie rozumie znaczenia wymawianych do niego słów, to zn. utracił obrazy pamięciowe wyrazów, jako symbolów pewnych rzeczy. W czystej formie tej choroby słuch nie jest uszkodzony: chory odróżnia szmery od tonów, głos ludzki od innych dźwięków; może mówić, czytać, powtarzać, co się do niego mówi, nie rozumie tylko, jak zaznaczyłem, sensu wyrazów słyszanych i mówionych. Z afazją tego typu łączą się jednak dosyć często pewne zaburzenia w mowie. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż proces mówienia wymaga obecności i poznawania obrazów dźwiękowych słów, spełniających funkcję kontrolującą.

Ośrodek sensoryczny mowy odkrył Wernicke i umieścił go w tylnej części pierwszego zwoju skroniowego i przylegającej doń części drugiego zwoju lewej półkuli.

Po tem, co powiedziałem, nie potrzebuję już wyjaśniać dalszych słów: »Afazja świadczy o zaburzeniach w czynnościach okolicy skroniowej kory mózgowej«... Co się tyczy twierdzenia: »Prawdopodobnie jakanie się uporczywe zostaje w związku z nieporządkiem w czynnościach skroniowych okolic mózgu«, to jest ono zupełnie gołosłowne.

W ciągu dalszym stronicy 21-ej jest mowa, że »z górnej okolicy płatu ciemieniowego wychodzą pobudzenia do nóg, z niższej do rąk« i t. d. Tutaj, jak widzimy, są umiejscowione, zdaniem A., ośrodki ruchowe (psychomotoryczne). Rzecz podana jest znowu całkiem błędnie, co ze szczególną jaskrawością występuje na fatalnym pod każdym względem rysunku, N 2, str. 20. Ośrodki ruchowe znajdują się w tylnych częściach płatu czołowego (przedni

zwój Rolanda, gyrus centralis anterior) i w płątku przyśrodkowym (lobulus paracentralis). W płacie zaś ciemieniowym (tylny zwój Rolanda, gyrus centralis posterior) mamy ośrodki psychosensoryczne, a nieco dalej centry mimiko-somatyczne, emocjonalne (sfera ciemieniowo-skroniowa, Bechterew).

Nie wiedząc o tem, że wewnątrz tułowia posiada stałą reprezentację w korze mózgowej, mówi na str. 24: »kora mózgowa dostaje tylko wyjątkowo podrażnienia od wnętrzości ukrytych w tułowiu« (podkr. m). Niezgodność twierdzenia powyższego z rzeczywistością jest faktem ogólnie znanym.

W uzupełnieniu jakby do nauki o lokalizacjach znajdujemy następujący ustęp o czynnościach kory: »Jeżeli kora obu półkul przestanie pracować na czas jakiś, tracimy przytomność, przestajemy odbierać wrażenia zmysłowe i nie wykonywamy żadnych ruchów dowolnych. Tak się dzieje, na przykład, w bardzo twardym śnie i w t. zw. narkozie pod wpływem wdychania par eteru lub chloroformu« (str. 22).

Nie stwierdzono, że we śnie głębokim przestają pracować obie półkule. Jest to tem mniej prawdopodobne, że zarządzają one także funkcjami czysto fizjologicznymi. Analogicznie rzecz się przedstawia w narkozie eterowej lub chloroformowej. W stanach, wywołanych temi narkotykami, może istnieć życie duchowe o bardzo wysokim poziomie, lecz tylko innej postaci (W. James, Jastrow i in.).

Od mózgu A. przechodzi do rdzenia pacierzowego. »We wnętrzu rdzenia«, powiada na str. 22, »w jego substancji białej przebiegają włókna nerwowe, zdążające do półkul mózgowych«, przyczem »wszelkie podrażnienia powierzchni ciała zaznaczają się naprzód w komórkach rdzenia pacierzowego«.

Primo. We wnętrzu rdzenia pacierzowego znajduje się substancja szara, a nie biała. Secundo nie wszystkie podrażnienia powierzchni ciała zaznaczają się naprzód w rdzeniu powyższym: wiele podrażnień »powierzchni ciała« nie dochodzi wcale do rdzenia.

W końcu ustępu A. poprawia ten błąd, lecz całe Jego rozumowanie pozbawione jest ciągłości logicznej: z początku

była mowa o wszelkich podrażnieniach powierzchni ciała, później o wszelkich pobudzeniach do ruchów rąk, nóg i tułowia i w końcu, jako zakończenie tych uwag, został wsunięty wywód: »Rdzeń pacierzowy zatem jest narzędziem pośredniczącym między mózgiem a większą częścią obwodu ciała«.

Pomijam bałamutno-literacki zwrot: »rdzeń pacierzowy załatwia pewne sprawy nie wymagające szczególniejszego namysłu«. Prof. Witwicki ma tutaj na myśli odruchy, do nich więc przechodzę. Na str. 23 pisze: »Nie wszystkie odruchy odbywają się pod wpływem podniet, wybiegających ze rdzenia. Niektóre wymagają podniet, wychodzących z tak zw. centrów podkorowych mózgu. Naprzykład, kichanie, kaszel, wymioty, mruganie« i t. p.

Po pierwsze nieprawdą jest, że wymienione tutaj odruchy »wymagają podniet wychodzących z tak zw. centrów podkorowych mózgu«. Centry odruchów powyższych znajdują się w rdzeniu przedłużonym. Po drugie ze słów A. wynika, że odruchy są tylko uwarunkowane albo rdzeniem pacierzowym, albo ośrodkami podkorowymi. To też nie jest prawdą, gdyż najwięcej odruchów warunkuje kora mózgowa. Całą zresztą naukę o odruchach prof. Witwicki wyklada tak, jak przed 50 laty. Nie od rzeczy będzie więc powołać się w tej sprawie na opinię Morata i Doyona (*Traité de physiologie* 1902, t. II), którzy przed 25 laty pisali, że: »Les mouvements que nous appellons réflexes, ne sont pas l'attribut exclusif de la moelle épinière et de son prolongement bulbaire, pendant que les mouvements volontaires seraient celui du cerveau, comme on l'a longtemps admis. Toutes les régions de la substance grise y compris l'écorce cérébrale, sont aptes à réfléchir automatiquement les excitations. Non seulement le cerveau n'est pas dépourvu de fonction réflexe, mais les réflexes cérébraux sont les plus nombreux de tous«... (podkr. m. Patrz o refleksach także: Harrisa Fräsera, *A classification of reflexe action, Brain*, 1894, XVII, Bechterewa, *Obszczije osnovy refleksologii czelowieka* 1926, Minkowskiego, *L'état actuel de l'étude des réflexes*. Masson 1927 i t. p.).

Definicja ruchów automatycznych nie jest ścisła, przyczem prof. Witwicki dolewa, że się tak wyrażę, oliwy do ognia, gdyż mówi, że ruchy z a u t o m a t y z o w a n e, któremi »prawdopodobnie zawiadywała... zrazu kora mózgowa«, przechodzą następnie »w zarząd rdzenia lub centrów podkorowych«. Te »centry podkorowe« są dla prof. Witwickiego, jak łatwo zauważyć, swojego rodzaju asylum... Skoro tylko nie może uzależnić jakiejs funkcji od innych części mózgu, posyła ją po prostu do centrów podkorowych. Fakt powyższy, który stale się powtarza, wynika mojem zdaniem z przyczyn następujących: Wielu fizjologów i psychologów obejmuje terminem »centry podkorowe« — międzymózgowie, śródmózgowie i rdzeń przedłużony, a »grudki wielkości mniej więcej orzecha włoskiego«, czyli centry podkorowe prof. Witwickiego, nazywa węzłami albo jądrami centralnymi. Nie wiedząc o tem, A. przypisuje swoim »centrom podkorowym« funkcje, nie mające z nimi nic wspólnego, t. zn. takie, które zależą od międzymózgowia, śródmózgowia i rdzenia przedłużonego, czyli, jak powiedziałem, centrów podkorowych innych autorów. Z tego pomieszania wynikło tyle błędów, że dodam do nich jeszcze jeden: Oko, ucho, nos, język, mięśnie twarzy i krtani łączą się za pośrednictwem nerwów z centrami podkorowymi, a za ich pośrednictwem z korą mózgową« (str. 20), Tak, niewątpliwie, ale nie z temi centrami podkorowymi, o których jest mowa na 19-ej i innych stronicach podręcznika.

Co się tyczy jąder centralnych¹, nazywanych także ciałkami prążkowanymi (system, składający się z neostriatum — nucleus caudatus i putamen i paleostriatum — glob. pallidus), to nowsze badania wykazują, że odgrywają one bardzo poważną rolę w funkcjach — miostatycznej i mimiko-somatycznej. Niektórzy badacze sądzą, że tutaj znajduje się również najwyższy ośrodek życia wegetatywnego (F. Kraus).

¹ Ponieważ jądra te oznacza się też niekiedy nazwą — centra podkorowe, należy więc dobrze pamiętać, żeby, skoro jest mowa o różnych funkcjach, wymienić w każdym poszczególnym wypadku centra, które mamy na myśli. W przeciwnym razie może powstać wiele nieporozumień, co dowodnie stwierdza podręcznik prof. Witwickiego.

Źródłem wielu niekonsekwencji jest błędna definicja podniety fizjologicznej (zapożyczona, mówiąc nawiasem, od Hoeflera). A. dzieli podniety na fizyczne i fizjologiczne. Pierwsze: »To zjawisko fizyczne, które, działając na nasze ciało, wywołuje w nas wrażenie zmysłowe«... (str. 32). Drugie są zmianami, powstającymi w naszym ciele pod wpływem podnięt fizycznych. »Te zmiany w ciele nazywają się podniętą fizjologiczną. Tak więc np. podniętą fizjologiczną dla wrażeń wzrokowych są procesy chemiczne w siatkówce oka, prądy nerwowe w nerwach wzrokowych oraz zmiany chemiczne i elektryczne w ośrodkach wzrokowych mózgu« (tamże). Jak widzimy podnieta fizjologiczna znaczy tyle, co stan czynny nerwów i ośrodków nerwowych. »Ten stan czynny elementów nerwowych nazywa się podniętą fizjologiczną (l'excitation)«, powiada w »P« (I, 73).

W fizjologii przyjęto rozróżniać podniety zewnętrzne, (pochodzące z otoczenia: światło, elektryczność, ciepło, bodźce mechaniczne pod różnemi postaciami i t. p.) i wewnętrzne, powstające w samym ustroju i zwane fizjologicznymi, a w przypadkach chorobowych patologicznymi. Podniety wewnętrzne (fizjol. albo pat.) nie są stanem czynnym neuronów, lecz mogą go wywołać, drażnić w ten lub inny sposób zakończenia lub ośrodki nerwowe. Tak np., jeżeli zawartość krwi zmienia się pod wpływem silniejszego wydzielania się adrenaliny, to składnik powyższy będzie stanowił podniętę fizjologiczną, która, działając na układ nerwowy, spowoduje różne zmiany w jego czynnościowaniu. Innymi słowy, wpływa ona na tonus, powstanie i modyfikacje stanu czynnego nerwów, lecz go jeszcze nie stanowi.

Nieuwzględnienie wyżej powiedzianego, prowadzi do różnych niekonsekwencji, których prof. Witwicki uniknąć nie zdołał. Cóż bowiem znaczy — przyjmując Jego definicję p. f. — takie np. powiedzenie: »Podnieta fizjologiczna w organie zmysłowym może być natury mechanicznej«... (I, 75). Jeżeli w tym wypadku zamiast »podnieta fizjologiczna« podstawimy równoznaczny jej »stan czynny elementów nerwowych«, to otrzymamy: stan czynny elementów nerwowych

w organie zmysłowym może być natury mechanicznej... Ponieważ wiadomo, że stan czynny tych elementów posiada przyrodę biochemiczną, więc doszliśmy do wniosku, którego żaden fizjolog nie przyjmie. Prof. Witwicki stara się nam wytłumaczyć, co znaczą Jego słowa, na słuchu, który, w przeciwieństwie do wzroku, nazywa zmysłem mechanicznym. Oto, co mówi na str. 57-ej:... »podniecię fizjologiczną dla wrażeń słuchowych stanowi pewna zmiana mechaniczna: ruch, odkształcanie się drobnych włókienek, schowanych we wnętrzu organu słuchowego, które się przytem wcale nie zmieniają chemicznie« (podkreśl. m.).

Dla rzeczowego wyjaśnienia sprawy przytoczę jeszcze jeden ustęp, znajdujący się na tej samej stronie. Podczas drgania błony podstawowej, mówi A. »ulegają podrażnieniu cieniutkie włókienka i niezmiernie drobne komórki w tej błonie zawarte i na niej umieszczone a ułożone w t. zw. organ Cortiego«...

Pomijając błędy, posiadające dla sprawy poruszonyj mniejsze znaczenie, a mianowicie, że te drobne komórki stanowią organ Cortiego (»są ułożone w t. zw. organ C.«) i że włókna od tego organu biegną do centrów pod. (w sensie zaznaczonym na str. 19-ej i nast.), zapytuję, jaki jest stosunek owych włókienek tajemniczych do »włókien«, biegnących w kierunku centrów mózgowych. Czy »włókienka« są elementami nerwowemi i składają się na »włókna«, czy też stanowią inne pierwiastki anatomiczne? Sądząc 1. z definicji podniety fizjologicznej, 2. z sensu pierwszego ustępu, 3. z uwag zawartych na str. 18 a także ze sposobu wyrażania się prof. Witwickiego (por.: »podniecię fizjologiczną dla wrażeń wzrokowych są procesy chemiczne w siatkówce« (str. 32) i odpowiadające temu: »podniecię fizjol. dla wrażeń słuchowych stanowi... ruch, odkształcanie się drobnych włókienek«. (Podkr. m), należy utrzymywać, że »włókienka« są rzeczywiście elementami nerwowemi. Skoro tak się rzecz przedstawia, to oba przytoczone wyżej ustępy wykazują nieznamość anatomji i fizjologii narządu słuchowego, ponieważ zmiany mechaniczne — ruch i odkształcanie drobnych włó-

kienek, o których mówi, nie dotyczą wcale elementów nerwowych, tylko rzęsek i nabłonkowych komórek włoskowych (zwanых także słuchowemi). Końcowe rozgałęzienie nerwu słuchowego oplatają właśnie dolne części tych komórek i drganie ich, spowodowane ruchem rzęsek na nich osadzonych, drażni delikatne niteczki nerwowe, wywołując w nich stan czynny.

Gdyby jednak prof. Witwicki utrzymywał, że »cieniutkie włókienka i niezmiernie drobne komórki« nie są elementami nerwowemi, to ich podrażnienie, »ruchy« nie stanowią znowu podniety fizjologicznej, resp. stanu czynnego elementów nerwowych.

Streszczając się, stwierdzam co następuje: primo, prof. Witwicki używa terminu »podnieta fizjologiczna« w znaczeniu niewłaściwym, prowadzącem do różnych błędów i nieścisłości. Secundo, cytaty, zapożyczone z rozdziału o wrażeniach słuchowych, wykazują brak dostatecznego pogłębienia budowy ucha wewnętrznego, wobec czego powinny być skreślone, gdyż skłaniają ucznia do fałszywej oceny stosunków anatomiczno-fizjologicznych. Jednocześnie uważam za stosowne nadmienić, że należałoby usunąć rysunek 14-ty (str. 57 — Schemat organu Cortiego, jako nieprawidłowy i wprost nieestetyczny.

Przykro pomyśleć, że na dziesięciu stronicach podręcznika, przeznaczonego dla szkół średnich, znajduje się tyle błędów i nieścisłości. Przytoczone wyżej uwagi o narządzie słuchowym wskazują, że sytuacja jest katastrofalną nie tylko w rozdziale trzecim... Dla zorientowania się przynajmniej, jak wygląda sprawa w innych częściach »Z«, wezmę jeszcze kilka stronic z rozdziału o wrażeniach wzrokowych, którymi Szan. A. zajmował się bodaj najwięcej.

Oko porównywa się często do aparatu fotograficznego. Prof. Witwicki czyni to samo, wyciągając odrazu pewne wnioski. Na str. 39 pisze: »Wewnątrz jest nasza gałka oczna wyczerniona. Barwik czarny tkwi w naszej naczyniówce i pochłania światło rozproszone«.

Czysta fantazja. Wnętrze gałki ocznej wcale nie jest wyczernione — dno oka przy wziernikowaniu posiada

barwę czerwonawą. W naczyniówce też nie ma wcale barwika czarnego — jest tylko ciemno-brunatny.

Na tej samej stronie znajdujemy taki ustęp: »Jedno miejsce na siatkówce jest niewrażliwe na światło. To, w którym nerw wzrokowy wchodzi do gałki ocznej i rozgałęzia się na niezliczone włókienka, stanowiące powierzchnową warstwę siatkówki. Włókna nerwowe są niewrażliwe na podniety, zatem i to miejsce jest niewrażliwe, a nazywa się ślepą plamką«.

Primo. Z fizjologii wiemy, że stan czynny może być wywołany w każdym punkcie nerwu wzdłuż jego przebiegu (por. Beck-Cybulski, Fizjologia człowieka, wyd. 1-sze, tom 1-szy, str. 169, 178—179). Skoro więc przetniemy np. nerw wzrokowy gdzieś wzdłuż jego przebiegu, doznamy wrażenia światła. »To miejsce«, które A. nazywa ślepą plamką jest niewrażliwe tylko na bodźce swoiste.

Secundo. To niewrażliwe miejsce wcale się nie nazywa ślepą plamką tylko tarczą nerwu wzrokowego (papilla nervi optici). Dopiero tarczy powyższej, jako niewrażliwej na światło (brak czopków i pręcików), odpowiada w polu widzenia t. zw. ślepa plamka Mariotte'a.

Tertio. Liczba włókienek, stanowiących nerw wzrokowy, jest całkiem zliczoną, wynosi bowiem około 1,000.000 tych elementów (O redukcji torów, patrz Beck-Cybulski, Fizjologia człowieka, wyd. pierwsze, I, 503).

W »P« pisał A., że plamka żółta zawiera »dużo żółtego barwiska« i dlatego nazywa się »żółtą« (I, 95). Nie zgadza się to oczywiście z rzeczywistością, gdyż w oku żywym barwa jej nie różni się od reszty dna oka, t. zn. jest czerwona, Nazwano ją żółtą, ponieważ po śmierci przybiera zabarwienie żółtawe. W »Z« błąd ten został usunięty, natomiast zakradł się inny, a mianowicie: na str. 40 jest mowa, że najbardziej czułą na światło jest... »plamka żółta (macula lutea), zwana też dołkiem środkowym (fovea centralis)«.

Otóż plamka żółta nie nazywa się też dołkiem środkowym, tylko zawiera ten ostatni: tworzy on jamkę, znajdującą się w środku plamki.

Mówimy więc: dołek środkowy plamki żółtej (fovea

centralis maculae luteae). Średnica jego wynosi około $1 - 1\frac{1}{2}$ mm i wyróżnia się on ciemno-czerwonym zabarwieniem.

Prof. Witwicki objaśnia dalej: »Jest to dołek dlatego, że w tem jednym miejscu grubość siatkówki jest bardzo nieznaczna. Stanowi ją tam wyłącznie warstwa czopków i słupków, które wszędzie indziej są okryte kilkoma warstwami komórek nerwowych, włóknami nerwowymi i naczyniami krwionośnymi« (str. 40, podkr. moje).

W dołku środkowym siatkówka jest rzeczywiście najcieńsza i składa się z jednej tylko warstwy czopków¹ (cieńszych niż na obwodzie!) a słupków wcale tam niema.

Plamka żółta, powiada, jest miejscem najwyraźniejszego widzenia. »Kiedy chcemy jakiś drobny przedmiot widzieć wyraźnie, kierujemy mimowoli oko tak, żeby obraz danego przedmiotu padł właśnie na żółtą plamkę oka, a nie byle gdzie na jej otoczenie« (tamże).

Ściśle rzecz biorąc, najwrażliwszym jest dołek środkowy plamki żółtej. Tutaj bystrość wzroku jest największa i widzenie form, barw najwyraźniejsze. Kiedy chcemy widzieć dokładnie jakiś przedmiot, kierujemy spojrzenie nasze tak, aby obraz przedmiotu padł właśnie na dołek środkowy. Linję, wychodzącą ze środka fovea centr. i przeprowadzoną przez punkt węzłowy (miejsce skrzyżowania wszystkich promieni kierunkowych) nazywamy linją spojrzeniową, a także osią widzenia. (Nie jest ona identyczna z osią optyczną!) Nią zwracamy się ku przedmiotowi, na który patrzymy.

Po wyjaśnieniu powyższem przejdźmy znowu do podręcznika omawianego. Na str. 41 czytamy, co następuje: »Patrząc na drobny przedmiot dwójgiem oczu, kierujemy gałki oczne tak, żeby jego obraz otrzymać w obu gałkach na żółtych plamkach siatkówek. Jeśli to przedmiot daleki, osie gałek ocznych ustawiamy w tym

¹ W »P« (I, str. 96) A. powiada: »Razem posiadamy w siatkówce naszej około 3,000.000 czopków i słupków«, tymczasem jednych czopków naliczamy 3,000.000, a słupków około 18—21 milionów. Na str. 95 powiada znowu, że w fovea centr. wypada na 1 mm kwadratowy około 600 czopków. Jest to również nieprawdą, gdyż w plamce żółtej na jeden mm² przypada 13200—13800 czopków, a więc przeszło 20 razy więcej.

celu prawie że równolegle. Jeżeli bliski, musimy je ustawić zbieżnie* (podkr. m.).

Pierwszą część tego cytatu już wyjaśniliśmy, część drugą, dotyczącą ustawienia osi gałek ocznych cechuje również brak ścisłości, gdyż ktoś może zapytać, jakich osi? Przecież posiadamy 1) oś strzałkową (przednio-tylną), 2) oś poprzeczną i 3) oś pionową, przyczem ruchy oczne odbywają się dokoła jednej z trzech wymienionych osi.

•Ludzie, którzy mają zbyt wypukłe rogówki i soczewki, a przytem gałki zbyt długie, przez co ich siatkówka jest zanadto oddalona od soczewki, nie widzą dalekich przedmiotów wyraźnie... Taki człowiek nazywa się krótkowidzem lub myopem* (str. 41).

•Człowiek, którego gałka oczna jest nieco spłaszczona z przodu i z tyłu, a rogówka niedość wypukła, jest dalekowidzem, czyli hypermetropem* (str. 42).

Oba cytaty powyższe należałoby skreślić, jako nieścisłe i wogóle mętne.

Krótkowzroczność np. może być wynikiem zarówno wydłużenia przednio-tylnej osi gałki, jak i zwiększenia stopnia refrakcji. Ten ostatni czynnik może znowu zależeć albo od zwiększenia krzywizn, albo od spotęgowania współczynników załamania.

Najczęściej mamy do czynienia z wydłużeniem osi przednio-tylnej.

Krótko całą sprawę ująłbym w następujących słowach: Jeżeli refrakcja oka jest zbyt silna w stosunku do długości osi strzałkowej — mamy do czynienia z krótkowzrocznością. Skoro znowu jest zbyt słaba — z dalekowzrocznością.

Kilka stronic dalej jest jeszcze mowa, że »oczy o nierównej krzywiznie ciał łamiących nazywają się... astygmatyczne, a wada ich astygmatyzmem czyli niezbornością* (str. 45).

Faktycznie sprawa przedstawia się tak: każde oko prawidłowe jest niezborne, innemi słowy, posiada w różnych przekrojach (przez oś optyczną) niejednaką stopień łamliwości (refrakcji), jest zatem z natury swej astygmatyczne. Ta jego własność staje się dopiero wtedy

wadą, »jeśli różnice pomiędzy siłą refrakcyjną poszczególnych przekrojów przekroczą pewną granicę i spowodują wyraźne obniżenie bystrości wzroku«.

Pomijając różne inne twierdzenia i zwroty, zakończę rozdział o wzroku teorią Heringa.

Prof. Witwicki nazywa go psychologiem (str. 56), co nie jest zgodne z prawdą, gdyż Hering był fizjologiem i prace jego są pisane ze stanowiska fizjologicznego.

Nie mogąc tutaj wchodzić w szczegóły jego teorii barw, zaznaczę krótko, że starał się on ją uzasadnić istnieniem trzech substancyj fotochemicznych (Weiss-Schwarz Substanz, Roth-Grün Substanz i Gelb-Blau Substanz), ulegających dysymilacji (przemiana kataboliczna) i asymilacji (przem. anaboliczna).

Prof. Witwicki rozpisuje się dosyć długo o Heringu, ale mam tutaj na uwadze tylko jeden ustęp, ze wszechmiar charakterystyczny. Brzmi on, jak następuje: »Posiadamy w naszej siatkówce albo w centrach wzrokowych mózgu trzy różne płyny« i t. d. i t. d. (str. 56, podkr. m.),

Otóż Hering w swej Theorie der Gegenfarben nie mówił o płynach, tylko — jak zaznaczyłem — substancjach fotochemicznych. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że według niego substancje powyższe miały się znajdować tylko we wrażliwych na barwy elementach siatkówki. Tymczasem prof. Witwicki dodaje jeszcze: »albo w centrach wzrokowych mózgu«. Myśl o tem, że taki znawca fizjologii, jak Hering, mógł pomieścić swoje substancje w centrach m. jest zupełnie wykluczoną. Pomysł ten należy oczywiście do kogo innego...

W analizie przedłożonej pominąłem sporo rzeczy mniejszej wagi, które jednak z punktu widzenia ścisłości naukowej powinny być uwzględnione. Do nich zaliczam np. takie powiedzenia: »większe i głębsze brózdki dzielą ją (to zn. korę mózgową, przypisek m.) na płaty (lobi)« (str. 20). Słowa powyższe niezupełnie zgadzają się z prawdą, gdyż płat potyliczny jest odgraniczony na znacznej przestrzeni (powierzchnia zewnętrzna) od ciemieniowego i skroniowego linią idealną, łączącą koniec fissurae parieto-occip. z incisura praeoccipitalis.

Otóż takie i podobne im nieścisłości pomijałem poprostu, gdyż w przeciwnym razie musiałbym znacznie rozszerzyć ramy tej krytyki.

Wiele, bardzo wiele dałoby się powiedzieć o dziale psychologicznym podręcznika — niedokładne informacje o dyspozycjach, wprowadzenie silnie zwalczanego i zwalczanego poglądu Brentany, że sądy stanowią odrębny, czwarty rodzaj zjawisk psychicznych, nieścisła definicja prawa Webera i t. d. i t. d. A ileż błędów mieści się np. w rozdziale trzynastym?

Do powyższego dołącza się dysproporcja w układzie materiału (50 stronie o wrażeniach i spostrzeżeniach wzrokowych, a tylko po trzy o uwadze, pamięci i t. p.), brak strony eksperymentalnej, język nienaukowy i wprost fatalne rysunki, przynajmniej najważniejsze: Nr. 1, 2, 3, 14, 42.

Prof. Witwicki chętnie używa w swych krytykach zwrotu pouczającego: »jak nie należy«... uprawiać psychologii, pisać podręczników i t. p. Atoli, jakby naprzekór temu, co mówi, dr Otto Forst pisze: »Witwicki's Psychologie ist eine geistlose Kompilation aus deutschen Handbüchern«... (Liter. Centralblatt, Nr. 7, 1926, Neues polnisches Schriftum).

Ponieważ nie mam zamiaru nikogo pouczać, a tembardziej używać silnych wyrażań, zadowolniłem się więc stwierdzeniem i wyjaśnieniem podanych w tej analizie faktów.

Sprawozdanie.

A. Burloud. *La pensée conceptuelle. Essai de psychologie générale*. Paris. Alcan 1927.

Książka ta oznacza poważną próbę syntezy naszej wiedzy o rozwoju myślenia.

Binet i psychologowie niemieccy t. zw. szkoły wuerzburskiej wypowiedzieli twierdzenie, że w świadomości istnieją w chwili myślenia treści szczególne, odrębne, dotąd nieznane, których nie można zaliczyć ani do kategorii elementów wrażeniowych, ani też do kategorii uczuciowych wzgl. wolitionalnych składników psychiki. Na tem twierdzeniu poprzestała jednak psychologia niemiecka (z wyjątkiem może Seltza, którego prac Burloud widocznie nie zna, bo ich nie cytuje).

Natomiast Burloud w swej obszernej pracy stara się stworzyć całą nową systematyczną naukę psychologii myślenia, ujmując zagadnienia pojęć, kategorii, stosunków myślowych nie z logicznego, lecz z psychologicznego punktu widzenia. Zajmuje się w swem dziele szczególnie psychologiczną genezą pojęć i kategorii.

Zdaniem autora, z psychologicznego punktu widzenia myślenie polega na świadomości stosunków (*conscience de la relation*). Tego rodzaju świadomość zjawia się nietylko wtedy, gdy myślimy pojęciami, lecz istnieje ona już jako forma pierwotniejsza, jako wyczucie pewnej myśli (*sentiment intellectuel*). Dalej jako idea. Ideą nazywa Burloud intuicyjne uchwycenie stosunku myślowego (*idée comme intuition d'un rapport*). W idei umysł niejako już intuicyjnie zdaje sobie sprawę z stosunków, jakie w wyczuciu (*sentiment*) tylko mglisto przeczuwał. Od wyczucia jakiejś myśli i od intuicyjnej idei dochodzi myśl poprzez świadome rozwinięcie i sprecyzowanie jej w sądzie do pojęcia, jako formy najbardziej jasnej i skryształizowanej. Wyczucie myśli nie jest bynajmniej fenomenem natury uczuciowej, lecz stanem świadomości, w którym wiemy coś, czego narazie nie potrafimy bliżej określić. Jest to myśl, która zupełnie jeszcze nie została rozwinięta, uzasadniona, występująca we formie niejasnej i bezkształtnej jeszcze. Stwierdzamy w tych wypadkach odnośnie do jakiejś treści myślowej, że wiemy, iż to jest prawdą lub absurdem, chociaż bynajmniej jeszcze nie umiemy tego uzasadnić ani rzeczowo stwierdzić. Jednak zdobyliśmy już punkt wyjścia dla dyskursywnego i ana-

lizującego procesu myślenia. Nim jednak w pojęciach i sądach rozwiniemy i sprecyzujemy myśl, która powstała jako początkowe i niejasne wyczucie czegoś, stwarzamy, zdaniem autora, jako szczebel pośredni pewne idee, które są raczej intuicyjnym a nie dyskursywnym ujęciem treści myślowych. Idea jest świadomością bardziej już wyraźną, szuka i znajduje obrazy, które pozwalają wyraźniej pomyśleć to, co w wyczuciu danej treści myślowej było zupełnie bezobrazowe. Obraz spełnia przytem tylko rolę pomocniczą, jest podporą a nie istotą myśli, która jest z natury wyłącznie bezobrazową świadomością stosunków. Pojęcie opiera się szczególnie o symbole, idea o schematy, czyli obrazy niekonkretne, niezupełne, ale obrazujące zato synoptycznie i przestrzennie pewien porządek i ustosunkowanie momentów, jakie dana idea zawiera.

Charakterystyczną zarówno dla wyczucia jak dla idei jakiejś myśli jest tendencja przejścia ku dalszym szczeblom, świadomość, że wyczucie wzgl. idea określa jakąś myśl, którą można dokładniej i wyraźniej pomyśleć. »U podstaw myślenia świadomego i inwencji znajduje się idea lub schemat, który Bergson słusznie nazwał schematem dynamicznym, ponieważ jest nastawieniem, intencją intelektualną«. Według autora myślenie jest procesem intencjonalnym. Intencja jest, zdaniem autora, świadomym skierowaniem się ku wyjaśnieniu i sprecyzowaniu myśli poprzednio tylko wyczutej lub niejasno pomyślanej. Pojęcie intencji jest zatem u autora inne, niż w szkole wuerzburskiej, co Burloud wyraźnie zaznacza.

Szczególnie interesującą i ważną jest druga część dzieła, w której autor zajmuje się rozwojem myślenia u dziecka. Opiera się on przytem na doświadczeniach niektórych psychologów francuskich, jak szczególnie Piageta i Revault d'Allonnesa, z tych danych konstruuje jednak własny oryginalny obraz genezy myśli pojęciowej w rozwoju człowieka. Odróżnia on trzy szczeble. Najniższy z nich możnaby nazwać szczeblem myślenia schematami. Rozróżnia schematy ruchowe i schematy spostrzegania (*schémes moteurs et perceptifs*). W dziedzinie aktywności dziecka, z okazji jego prób i wysiłków ruchowego i spostrzegawczego opanowania świata przedmiotów, tworzą się te schematy jako intuicyjna i »praktyczna« forma zdawania sobie sprawy z stosunków między przedmiotami, z którymi umysł dziecka ma do czynienia. Na szczeblu pośrednim umysł odrywa się od konkretnej rzeczywistości przedmiotów realnych i od akcji oddziaływania cielesnie i fizycznie na przedmioty, staje się zatem bardziej abstrakcyjną, lecz równocześnie jest podporządkowana afektywności i egocentryczności psychiki dziecięcej i wskutek tego jest teraz myślą subiektywną, afektywną.

Według teorii p. Burloud myślenie pojęciowe właściwe jest dopiero ostatnim szczeblem ewolucji, która ma swój początek jeszcze w dziedzinie aktywności ruchowej. Najniższe szczeble abstrakcji i generalizacji tu się formują.

Gdy dziecko uczy się nowych ruchów i sposobów zachowania się względem nowych sytuacji, a uczy się tego od urodzenia nieustannie, to każdorazowe przystosowanie się ruchowe powoduje równocześnie z okazji prób, błędów, wahania, wysiłku i zatrzymania ruchu zebranie pewnych

nowych doświadczeń ruchowych. Te doświadczenia poszczególnych wypadków łączą się i zlewają i czasem powstają nowe stałe już formy ruchów, nowe ruchowe przyzwyczajenia i nawyki. Wytwarzają się w ten sposób wspomniane powyżej schematy ruchowe. Jest to pierwszy szczebel generalizacji, zaranie inteligencji; jednak na tym szczeblu może być mowa tylko o immanentnej logice ruchów, o generalizacji czynu, a jest jeszcze daleko do świadomego, pojęciowego uogólnienia. Dla wytworzenia się tych schematów jest konieczne aktywne odnoszenie się do danych rzeczywistości, podczas gdy sama bierna recepcja nie wytworzyłaby nigdy tych, zdaniem autora, tak ważnych elementów rozwojowych dojrzewania myśli, jakim są schematy.

W nastawieniu receptywnem doszłoby bowiem tylko do globalnego, bezkształtnego zlania się podobnych momentów doświadczenia. Aktywność ruchowa zmusza do wytworzenia porządku w następstwie i zespoleniu poszczególnych elementów i momentów. Powstaje całość uporządkowana i zorganizowana, którą jest właśnie ogólny schemat ruchowy. Schemat ten jest równocześnie poczuciem porządku i aktywną dążnością do stworzenia zorganizowanej całości, ujęciem jej zasadniczego zarysu i rozczłonkowania; jest to »świadomość formalna sposobu wykonania jakiejś czynności i równocześnie skłonność wykonania jej w ten sposób«. Te schematy są zwykle podświadome, a stają się świadomymi dopiero w momencie, gdy ruch natrafia na przeszkodę i wysiłek ruchowy i umysłowy dla wykonania danej czynności staje się niezbędny.

Blisko spokrewnione z schematami ruchowymi są schematy spostrzegawcze (*schèmes perceptifs*). Powstają one wskutek zlewania się percepcyj podobnych przy eliminowaniu momentów odrębnych. »Schemat spostrzegawczy jest to ujęcie równocześnie ogólne i abstrakcyjne stosunków położenia, odległości, wielkości, liczby lub kształtu, to znaczy ułożenia wzajemnego linii, powierzchni lub elementów znanych i rozpoznawanych. Jednak, jak zaznaczyliśmy już powyżej, schematy spostrzegawcze nie są wynikiem oddziaływania bodźców sensorycznych na samą receptywność psychiki. Powstają przedewszystkiem przy współdziale aktywności i działania dziecka. »*Le mouvement... décompose la représentation et en la décomposant, l'article*«. Najważniejszą cechą schematu jest jego charakter dynamiczny. Jest on, jak się wyraża Revault d'Allonnes, uproszczeniem i zarazem czynnikiem upraszczającym w percepcji; jest zarysem, ale dzięki temu może się stać uogólnieniem.

Jest on co najwyżej intuicją i szkicem pojęcia. Nie jest jeszcze ustabilizowany nazwą, jak pojęcia, które są reprezentowane symbolem słowa. Nie mamy tu do czynienia z oderwanem myśleniem, lecz jeszcze z czynnością percepcyjnego, choć już myślą przesiąkniętego odnoszenia się do rzeczywistości i z schematyzacją. Dopiero dzięki refleksji, dzięki symbolicznej mowie i dzięki myśleniu dyskursywnemu z schematów powstana pojęcia i sądy, ale schematy są, zdaniem autora, koniecznym szczeblem rozwojowym na tej drodze.

W następnym rozdziale zajmuje się Burloud stopniową przemianą schematów na pojęcia, co początkowo odbywa się u dziecka głównie pod

wpływem jego afektywności. Opierając się na badaniach Piageta, wykazuje, że myślenie u dziecka jest przesiąknięte subiektywnością i egocentryzmem, że nie potrafi ono definiować, uzasadniać logicznie, rozumować konsekwentnie. Tworzy ono pojęcia, ale inne pojęcia niż dorośli. Wytwarza swój własny światopogląd oparty na myśleniu prelogicznym, afektywnym. Odnosi wszystko do siebie, formuje według własnych życzeń i pragnień. Na tym szczeblu rozwoju — zdaniem autora — myślenie dziecka stoi szczególnie pod działaniem schematów afektywnych. Dziecko ujmuje i generalizuje wszystko z punktu widzenia swych dążeń afektywnych. Łączy pojęcia różne, a nawet sprzeczne, ponieważ ujmuje je jednym i tym samym schematem afektywnym. Brak zupełnie powiązania logicznego między elementami pojęcia, lecz natomiast wiąże je łącznik subiektywny emocji, zainteresowania, życzenia. Charakter afektywnych życzeń mają również pierwsze słowa dziecka. Nie stwierdzają one obiektywnego stanu rzeczy lub stosunków obiektywnych między przedmiotami myślenia.

»Mowa nie stwarza pojęć, ale pomaga im wybrnąć z zagmatwania, jakie wynika z wpływu skłonności afektywnych na spostrzeganie wogóle«. Znak, symbol, słowo reprezentuje pierwotnie stosunek afektywny, później ujęcie subiektywne; czasem dopiero znak zaczyna oznaczać obiektywny stan rzeczy lub logiczny stosunek. W tym procesie obiektywizacji pojęć i przemiany subiektywnego myślenia dziecka na rzeczowe obiektywne myślenie dorosłych gra główną rolę mowa w socjalnym jej znaczeniu. Mowa nie stwarza pojęć, ale jest pierwszorzędnym instrumentem myślenia. Wymiana myśli i precyzowanie myśli zapomocą mowy stwarza konieczność wprowadzenia do dyskusji jednoznacznych, obiektywnych pojęć.

Myślenie czynne, spontaniczne, osiągająca swój cel działalność umysłowa, wprowadza na całej linii rozwoju myślenie refleksyjne i dyskursywne. Dziecko dawno już trafnie się posługuje słowami i pojęciami, zanim potrafi je zdefiniować, określić i zdać sobie z nich sprawę. Do tego jest potrzebna refleksja, a refleksja budzi się zawsze dopiero wtedy, gdy aktywne działanie lub spontaniczne myślenie natrafia na przeszkodę. Refleksyjne uświadomienie sobie jakiejś myśli następuje tem później, im dłużej samo aktywne, spontaniczne przystosowanie myślowe jest wystarczające. (Prawo »prise de conscience« Claparède'a). Tym aktem refleksji i uświadomienia sobie jakiegoś stosunku zawartego w pojęciu jest — zdaniem autora — sąd. Sąd jest podstawą abstrakcji, która polega na wydzieleniu myślowem jakiejś właściwości (cechy) przedmiotu. Lecz abstrakcja polega nie na samem wyodrębnieniu części czy cechy danej całości, lecz na uchwyceniu i rozpatrywaniu tej cechy oddzielnie od tej całości, na porównaniu z tą samą cechą innej całości. Dzięki myśleniu sądami odbywa się właściwe przejście od schematu do pojęcia, od zawiązkowej niezanalizowanej całości wyobraźniowej (schemat) poprzez analizę sądu do syntezy intelektualnej (pojęcie).

Podstawową pierwotną formą abstrakcji jest — zdaniem autora — uświadomienie sobie podobieństwa lub różnicy. Opierając się na doświadczeniach Claparède'a, autor stwierdza, że okazja do powstania tego rodzaju sądów powstaje wtedy, gdy dziecko reaguje na dane zjawisko tak,

jak na inne podobne, lecz ze skutkiem ujemnym, to znaczy nie osiągając spodziewanego rezultatu, do jakiego przywykło, reagując na zjawisko pierwsze. Zauważa wtedy różnice. Świadomość różnicy narzuca się w tym wypadku umysłowi. W ten sposób jednak dziecko tylko zauważa różnice. Jest to jeszcze tylko wyczucie czy idea, że istnieją różnice, a niema jeszcze wiedzy, co do jakich cech różni się jeden przedmiot od drugiego. W tym celu musi nastąpić dalsza praca umysłowa; analiza przedmiotów na ich cechy i porównanie świadome tak zanalizowanych przedmiotów.

Dziecko tak samo jak dorosły w swem myśleniu stosuje pewne ogólne kategorie. Ale kategorie myślenia u dziecka wzgl. u ludzi pierwotnych znowu nie są te same, co kategorie myślenia u człowieka dojrzałego naszej kultury umysłowej. Przez kategorie rozumie autor »stosunki najogólniejsze, które kierują operacjami myślowymi, szczególnie sądem«. Odróżnia on trzy grupy: kategorie podstawowe, formalne i realne.

Do kategorii podstawowych zalicza jedność (*totalité on unité*), podobieństwo i różnice. Kategorie te odpowiadają mniej więcej dawnym naczelnym prawidłom kojarzenia. Tworzą one wrodzony i pierwotny podkład inteligencji. Kategorjami formalnemi nazywa tożsamość, zasadę sprzeczności (*non contradiction*) i syntezę. Kategorie realne to czas, przestrzeń, przyczynowość i t. d. Te naczelne sposoby myślenia są bądźto wrodzone, bądźto powstają ewolucyjnie jako przyzwyczajenia myślowe. Są one ideami dynamicznymi (*idées forces*) i rządzą operacjami wyobraźni i umysłu tak, jak schematy spostrzegawczo-ruchowe rządzą spontaniczną rozumną akcją w zakresie działania i spostrzegania. Te naczelne skłonności, sposoby i przyzwyczajenia myślowe są u podstaw każdego poszczególnego aktu myślenia. W poszczególnych, wyjątkowych wypadkach poza tym automatyzmem myślowym wchodzi jeszcze w grę inwencja i świadome znalezienie sposobów i środków potrzebnych do rozwiązania nowej trudności.

Zasadniczą myślą pracy p. Burloud jest teza natury ogólnej, odnosząca się nie tylko do psychologii myślenia jako takiego, lecz do psychologii wogóle. Jest to zasada, że nie można ująć życia psychicznego jedną naczelną formułą, jaką są dla psychologii asocjacionistycznej prawidła kojarzenia elementów wrażeniowych. Burloud przyjmuje, że istnieją dwa rodzaje podstawowych elementów psychicznych, elementy wrażeniowe i elementy myślowe. Te ostatnie mają charakter dynamiczny. Są one nie tylko stwierdzeniem stosunków między przedmiotami myślenia (*conscience d'un rapport*), lecz konstruują i stale aktywnie wytwarzają takie stosunki. Dzieje się to nie zawsze w sposób identyczny, lecz na różnych szczeblach rozwoju duchowego w sposób różny pod względem jasności i wyrazistości. Myślowy współczynnik życia psychicznego jest aktywny na każdym szczeblu rozwojowym, zarówno na szczeblu działania i spostrzegania, jak na szczeblu snu i marzeń i wkońcu na szczeblu logicznym. Myślenie jest inne na szczeblu wyczucia, idei, pojęcia i sądu. Pojęcia są podporządkowane kategorjom, kategorie formalne i realne kategorjom podstawowym z genetycznym punktu widzenia.

Punkt widzenia p. Burloud na myślenie oraz na życie psychiczne wogóle jest zatem genetyczno-psychologiczny. Praca nosi tytuł »La pensée

conceptuelle»; w podtytule nazywa ją jednak autor »Essai de psychologie générale«. »Myślowe« operacje i funkcje psychiki śledzi autor w rozwoju genetycznym i łatwo mu wykazać, że w każdym nawet najpierwotniejszym przejawie życia psychicznego u człowieka jest jakiś współczynnik myślowej natury. Znosi on tem samem granice między tem, co zwykle w psychologii myśleniem nazywamy, a tem, co je poprzedza i przygotowuje, a czego zwykle jeszcze myśleniem nie nazywamy. Zamazuje on też w pewnej mierze za bardzo te konieczne rozgraniczenia. Z drugiej strony zyskuje jasny pogląd nie tylko na całość ewolucji psychicznej, lecz na istotę psychiki wogóle. Tej istoty nie można bowiem zrozumieć bez genetycznego punktu widzenia, a genetyczny punkt widzenia służy — zdaniem mojem — psychologii nie tylko do tego, aby zrozumieć, jak powstał dany szczebel rozwoju. Życie psychiczne danej dojrzałej jednostki ludzkiej nie przebiega bowiem na jakiejś jednej »dojrzałej« płaszczyźnie rozwojowej, lecz polega na ciągłej zmianie tych płaszczyzn. Każdy akt psychiczny przebiega przez różne warstwy psychiczne; (geneza aktualna — termin Sander'a). W różnych też warstwach pozostaje, a zawsze do dalszych, wyższych warstw jest skierowany. Pozatem jednak wszystkie pokłady i uwarstwowienia psychiczne w każdym akcie równocześnie są poruszone, równocześnie choć nie równomiernie oddziałują na wytwór aktu. Psychologia genetyczna daje nam zupełnie inny, nowy i właściwy punkt widzenia również na te przejawy życia psychicznego, które dotąd zwykle w ich ostatecznym, wytworowym charakterze badano. Przejawy życia psychicznego są zawsze akcją, dynamiką, a ten dynamiczny ich charakter tłumaczy się właśnie dążeniem do realizacji w różnych warstwach i poprzez różne uwarstwowienie psychiczne. To też przede wszystkim chciał wykazać Burloud. Jeżeli natomiast chodzi o psychologję myślenia, to praca p. Burloud wykazuje, że nauka w tej dziedzinie przechodzi od opozycji do dawnych zapatrywań na podstawie badań eksperymentalnych (szkoła wuerzburska), od zbierania faktów w dziedzinie psychologii genetycznej (Piaget), do pierwszych prób syntezy. Praca p. Burloud — zdaniem mojem — nie jest psychologistycznym ujęciem niektórych problemów logicznej natury, lecz cennem i owocnem wprowadzeniem pojęć, jakimi się zajmuje logika z zupełnie innego punktu widzenia, do psychologii wogóle — nie tylko do psychologii myślenia. Naczelnem pojęciem tej pracy jest bowiem pojęcie świadomości stosunków, raczej twierdzenie istnienia treści psychicznych tego rodzaju. Całe życie z punktu widzenia tego twierdzenia nabiera innego wyglądu.

Stefan Szuman.

Jean Nicod, *La géométrie dans le monde sensible*. Paris, librairie Felix Alcan. Bibliothèque de philosophie contemporaine. Str. XV + 174.

Praca powyższa jest najobszerniejszem dziełem przedwcześnie zmarłego Francuza, jednego z najzdolniejszych uczniów logika angielskiego Bertranda Russella, który dzieło to zaopatrzył własną przedmową. Nicod

był właśnie tym, który starał się wszystkie aksjomaty teorii dedukcji Russella sprowadzić do jednego tylko aksjomatu przy pomocy tak zw. symbolu Sheffera; nadto znany jest jako autor bardzo poważnego studjum o problemie indukcji. Praca zaś powyższa poświęcona jest zagadnieniu filozoficznemu stosunku geometrii do świata zmysłowego.

Autor zaczyna od charakterystyki geometrii czystej, abstrakcyjnej i kreśli ją w sposób mistrzowski, podając zresztą do wiadomości rzeczy doskonale znane wszystkim geometrom, ale nie zupełnie znane wszystkim filozofom. Na pytanie, czym jest geometria rozpatrywana we formie czystej, odpowiada autor krótko: tem, co można w niej rozumieć, nie znając jej przedmiotu. Czytelnik dzieła geometrycznego może powiedzieć słusznie takie zdanie: nie wiem, co dany autor rozumie przez punkt, prostą i odległość, ale to rozumiem doskonale, że jeśli te trzy rodzaje przedmiotów posiadają wszystkie te własności, jakie im przypisują aksjomaty i postulaty, to muszą posiadać także i te własności, które im przypisują twierdzenia. Za czasów Kanta przedstawiano sobie rzecz inaczej. Dowody geometryczne nie zdawały się czerpać siły swej ze samej tylko logiki, ale tylko dlatego, że były one niedoskonałe i niekompletne. Jeśli odczuwano potrzebę odwoływania się do intuicji przestrzennej, to dlatego, iż w rozumowaniach zachodziły luki, i naprawdę odwoływano się tylko do jakiejś zasady należycie nieuświadomionej i niesformułowanej.

Oczywiście chcąc rozumieć dowód geometryczny, idąc niejako na oślep, to znaczy, zostawiając sens terminów technicznych geometrii nieokreślonym, trzeba jednak rozumieć armaturę logiczną danego języka i tylko dzięki niej, śledząc krok za krokiem rozumowania, możemy podziwiać ścisłość i genialność dowodów matematycznych. Czasami, co prawda, ogarnia nas zdumienie, że można zająć tak daleko, idąc jakgdyby z zawiązanymi oczyma. Pytamy mimowoli jak można rozumieć dowód, nie wiedząc o czem mowa? Ależ, mówi autor, niema nic prostszego. Przecież dla każdego rozumowania istotnem jest to, iż ważne jest ono dla jakiegoś określonego wypadku tylko dzięki temu, iż ważne jest zarazem dla wszelkich wypadków możliwych i niemożliwych. Przecież aby poznać, iż zdanie »każdy Francuz jest śmiertelny« wynika rzeczywiście z przesłanek »Człowiek jest śmiertelny, Francuz jest człowiekiem«, na to zupełnie nie potrzebuję wiedzieć, co znaczy Francuz, co znaczy człowiek i co znaczy śmiertelny. Wystarczy, oznaczywszy odnośne terminy dowolnemi znaczkami, n. p. S , M , P , jak to się dzieje w logice tradycyjnej, stwierdzić tylko, że wyrażenie: S jest P wynika rzeczywiście z przesłanek M jest P i S jest M .

Domyślamy się wprawdzie, czytając dzieło geometryczne, że autorowi nie chodzi o samą tylko grę logiczną, że on modelował swoje aksjomaty na pewnych własnościach przedmiotów spotykanych w świecie. Szukając takiej interpretacji, czyli »rozwiązania grupy aksjomatów« jak się autor wyraża, przekonamy się, że pierwszego przykładu dostarcza nam już dziedzina liczb. Wystarczy tylko przez punkt rozumieć jakąkolwiek trójkę liczb, przez prostą pewną relację arytmetyczną trzech takich trójek liczbowych, przez odległość relację dwu par trójek liczbowych, znowuz

wyrażoną określonem równaniem, aby wszystkie aksjomaty geometrii, a tem samem i twierdzenia były spełnione. Ta interpretacja arytmetyczna bywa zwykle wprowadzana pod formą pośrednią mierzenia przestrzeni. Ale to nie jest konieczne. Liczby nie muszą być traktowane jako wyniki pomiarów.

Aksjomaty mogą być wybrane z pośród tez geometrii na rozmaity sposób. Mogę w nich zmienić terminy pierwotne. Z trzech wymienionych terminów, punkt, prosta, odległość, można n. p. wyrugować termin »prosta«. Bardzo często opieramy geometrię na relacji przystawiania par punktów; można jednak ją oprzeć na innej relacji jako fundamentalnej, n. p. na relacji pięciu punktów kuli. Można bowiem rzeczywiście wyrazić wszystkie przedmioty geometrii w terminach tej jednej relacji »kulistości«. Zmieni się wówczas porządek twierdzeń, systemy zaś w ten sposób uzyskane można uważać za różne oblicza tej samej geometrii. Nasuwa się jednak pytanie, w jakim znaczeniu mamy prawo tak twierdzić, skoro i terminy pierwotne i tezy są inne? Nie spieszymy się zbyt z odpowiedzią, że »materja« tych różnych form geometrii jest ta sama, bo chcemy właśnie tę tożsamość określić na podstawie relacyj czysto formalnych bez przypisywania sensu określonego terminom pierwotnym. Porównajmy w tym celu geometrię opartą na relacji przystawiania z geometrią opartą na relacji kulistości. Obydwa te pojęcia występują w każdym z tych dwu systemów, ale w jednym kulistość wyrażona jest w terminach przystawiania, w drugim przystawianie w terminach relacji kulistości. Widzimy zatem, iż terminom prostym jednego systemu odpowiadają terminy złożone drugiego i naodwrot; można więc jeden system przetransformować na drugi zupełnie w ten sam sposób, jak w algebrze jedną funkcję możemy przetransformować na inną przez zmianę zmiennych. O systemach geometrycznych w ten sposób równoważnych mówimy też, iż są od siebie nieoddzielne (inséparables).

Wśród takich systemów geometrii równoważnych, niektóre mogą się wyróżniać od innych swą niezwykłą prostotą. A więc n. p. mają mniej aksjomatów, aksjomaty są n. p. krótsze, zawierają mniej terminów pierwotnych i t. d. Tę prostotę nazywa autor prostotą wewnętrzną systemu. Od niej należy odróżnić prostotę sensu, jaki mogą przybrać wyrazy pierwotne systemu w pewnej interpretacji. Jaką relację należy n. p. przyjąć jako sens relacji przystawiania, tego nam geometria przystawiania nie mówi, tak samo jak geometria kulistości nie mówi nam nic o tem, jaki sens intuicyjny należy nadać relacji kulistości. Które z tych pojęć przyjmuje w swoim systemie sens prostszy, tego a priori nie można rozstrzygnąć. Dlatego tę prostotę sensu nazywa autor zewnętrzną prostotą systemu. Oba te rodzaje prostoty są zupełnie sobie obce, z prostoty bowiem aksjomatów i praw pewnego systemu niczego nie można wnioskować o prostocie sensu, występujących w systemie wyrażen. Która z geometrii w interpretacji swej jest najprostsza, o tem może rozstrzygać tylko doświadczenie.

Tu autor koryguje jeden błąd Poincaré'go, który w swoim czasie mówiąc o stosunku geometrii euklidesowych do nieeuklidesowych,

wyraził się, iż przyznanie pierwszeństwa którejś z tych geometrii w doświadczeniu jest rzeczą dowolną ponieważ, a w każdym razie geometria euklidesowa jest ze wszystkich najprostsza. Otóż Poincaré, jak widać, miał na myśli tylko prostotę wewnętrzną, która niewątpliwie w geometrii Euklidesa jest większa, niż w geometriach nieeuklidesowych. Ale ta nie decyduje jeszcze niczego o prostocie zewnętrznej. Jeśliby promienie światła chodziły po drogach prostych Łobaczewskiego, to w zastosowaniu do takiej przyrody geometria Łobaczewskiego byłaby prostszą i naturalniejszą od geometrii Euklidesowej, mimo, swej wewnętrznej budowy skomplikowanej.

Wymienione dotąd geometrie zachowały jeden wspólny termin »punkt«. Chociaż relacje pierwotne zmieniały się, elementami pierwotnymi były zawsze punkty. Czy są one naprawdę elementami niezbędnymi? Nie! Istnieje geometria, która zamiast mówić o punktach i pewnych relacjach między nimi, mówi tylko o objętościach i relacjach między objętościami; jak geometria punktów pojmuje objętości jako zbiory punktów, tak geometria objętości pojmuje punkty jako pewne klasy objętości. Możnaaby nawet tę drugą geometrię uważać za naturalniejszą, ile że w przyrodzie mamy raczej dół czynienia z objętościami, niż punktami. Taką nową geometrię stworzył A. N. Whitehead. Sam pomysł wychodzenia od objętości był zresztą znany od dawna; mówiło się, że powierzchnia jest granicą objętości i t. d., ale przez takie powiedzenie wprowadzało się zupełnie nowe pojęcie bez żadnej analizy, gdy tymczasem chodzi o to, aby powierzchnię wyrazić tylko w terminach objętości i na podstawie relacji zachodzących tylko między objętościami. Na pierwszy rzut oka, wydawać się to może wątpliwem, czy można n. p. stworzyć taką kombinację objętości, aby ona podlegała prawom takim samym jak n. p. punkty. Przykład geometrii Whiteheada wskazuje jednak, że coś takiego da się rzeczywiście przeprowadzić, że punkty, proste i płaszczyzny dadzą się rzeczywiście wyrazić w terminach samych tylko relacji między objętościami. Nie będziemy tu powtarzać pomysłów Whiteheada¹, nadmienimy tylko, iż Nicod przedstawia te pomysły w sposób nadzwyczajnie jasny i przystępny, o wiele przystępniejszy od samego Whiteheada. Oba rodzaje geometrii, zarówno geometria punktów jako też geometria objętości spełniają się w przyrodzie i są nieoddzielne (w sensie wyżej podanym).

Nazwijmy każdy system znaczeń, czyniący prawdziwemi aksjomaty geometrii, przestrzenia. Przechodząc do pytania, czy istnieją przestrzenie w tem znaczeniu, i jakie one być mogą, przechodzimy tem samem od geometrii czystej, abstrakcyjnej do geometrii fizycznej. (Pomijamy przestrzeń czysto arytmetyczną, w której punktom odpowiadają trójki liczb, gdyż chodzi nam obecnie wyłącznie o świat zmysłowy). Przystępując teraz do samodzielnych rozważań w tym kierunku, autor nie ogranicza się wyłącznie do samych danych wzrokowych, jak to przeważnie dotąd czyniono; nigdzie przecież nie jest zastrzeżone, że tylko świat danych wzrokowych może dostarczać znaczeń interpretacyjnych dla symbolów

¹ W literaturze polskiej mamy interesującą pracę o filozofii przyrody Whiteheada p. Metallmana.

geometrii. Geometria da się stosować wszędzie tam, gdzie tylko zdołamy stwierdzić pewne elementy i relacje między nimi. Otóż przyroda niewątpliwie dostarcza nam jako elementy dane różnych zmysłów i relacje między nimi. Autor podaje listę takich najogólniejszych relacyj między danymi zmysłowymi. Na pierwszym miejscu wymienia autor relację zawierania się jednego elementu zmysłowego w drugim, czyli tak zw. relację wewnętrżności; przykładem tej relacji jest: zawieranie się dźwięku pojedynczego wyrazu w dźwięku całego zdania, zawieranie się ruchu skrzydeł w locie ptaka, i t. d. Każdy element zawarty w drugim jest w nim zawarty i czasowo i przestrzennie, ale nie naodwrot i dlatego autor tę właśnie relację uważa za najbardziej podstawową i wcześniejszą od podziału relacji według trwań i rozciągłości. Relacja ta jest różną od logicznego stosunku rzeczy złożonej do jej składników, całości do części. Dane rozległe (*données vastes*) są bowiem wprawdzie uwarunkowane przez dane ograniczone (*données restreintes*), które się w nich zawierają, ale nie są przez nie ukonstytuowane, bo nie można na podstawie znajomości danych ograniczonych, szczuplejszych wywnioskować z góry, jaki będzie charakter danych rozległych. Jedne i drugie są czemś równie prostem i równie rzeczywistem; nie można jednych sprowadzać do drugich, i realności jednych poświęcać na korzyść realności drugih. Gdy będziemy o tem pamiętali, unikniemy tych błędów, jakie dawniej popełniała analiza logiczna rzeczywistości, i zarazem uwolnimy się od tych zarzutów, jakie wysuwał Bergson, mówiąc o fałszowaniu rzeczywistości przez rozum.

Do tego samego typu, co relacja wewnętrżności należą też relacje przenikania się, ciągłości, zewnętrżności; są one również czemś prostem i nie dającym się sprowadzić do samych tylko relacyj czasowych, lub samych przestrzennych w zwykłym tego wyrazu znaczeniu.

Natomiast, odmienny typ relacji tworzą stosunki czasowe, które bardzo często wyrażamy przy pomocy hipotezy trwania. Zamiast wiązać ze sobą czasowo, dane zmysłowo wprost i bezpośrednio, odnosimy je do jakiegoś idealnego trwania pustego i dopiero przy jego pomocy wiążemy te dane zmysłowe. A więc n. p. zamiast mówić, że po zdarzeniu α , następuje zdarzenie δ , powiadamy, że zdarzenie α wypełniło trwanie α , po trwaniu α nastąpiło trwanie β , a to trwanie β , zostało wypełnione przez zdarzenie δ . Autor występuje jednak przeciw przyjmowaniu takiego trwania (*durée-être*) i proponuje redukcję znaczenia terminu trwanie do samych tylko danych zmysłowych. Trwanie pewnej danej zmysłowej, to nic innego jak tylko klasa danych zmysłowych równoczesnych z obecną daną zmysłową. Powyższa koncepcja »trwań-klas« (*durées-classes* w przeciwieństwie do *durées-êtres*) jest tylko jednym z przykładów stosowania pewnej metody logicznej, do której autor i w dalszym ciągu często ucieka się przy definicji rozciągłości i jakości. Redukcja trwań do pewnej klasy jest niewątpliwie pewnym nominalizmem, ale nominalizmem bardzo specjalnym. Bo nie tylko nominalizm ten zastępuje »universale« przez formę relacji łączącej elementy pewnej klasy, ale też nie zadowala się nazwaniem tej relacji ogólnikowo podobieństwem, gdyż chodzi tu o relację jedyną w swoim rodzaju. Niewątpliwie relacje, które łączą dane zmy-

słowe »jednego trwania«, »jednej rozciągłości«, »jednej jakości« należą wszystkie do ogólnego typu podobieństwa, które obejmuje wszelkie relacje symetryczne i przechodnie. Ale te podobieństwa w każdym wypadku są odrębne.

Przez taką definicję unikamy zbytecznej hipotezy; »c'est le seul moyen de ne rien aventurer«, bo możliwe, iż wyraz trwanie naprawdę nie więcej nie znaczy. A jeśliby nawet znaczył coś więcej, to przez naszą definicję praktycznie nic nie tracimy, ona nam oddaje te same usługi, co i stara koncepcja. Wszystkie zdania, w których używam trwał-klas mówiąc o porządku danych zmysłowych, pozostają prawdziwe i dla trwał-bytów (*durées-êtres*). Hipoteza tych ostatnich nie jest wykluczona, ale jest uznana za zbyteczną.

Następnie przechodzi autor do relacji podobieństwa. Odróżnia naprzód podobieństwo dotyczące całości »*ressemblance globale*« i podobieństwa częściowe. Do tych ostatnich należą w obrębie zmysłu dotyku wzroku, podobieństwo lokalne i jakościowe. Podobieństwa te mają stopnie i dają podstawę do pewnych porządków. W grupie podobieństw lokalnych odróżnia jeszcze autor specjalne relacje pozycji n. p. ułożenie na jednej linii (*alignement*) i oddalenie (*écartement*)

Przedstawiwszy w ten sposób listę najważniejszych relacji, które każdy z nas może stwierdzić w świecie zmysłowym, próbuje teraz autor odtworzyć geometrię przyrody. Geometria ta zawiera się we wszelkiej fizyce; aby zaś łatwiej zdać sobie sprawę z jej roli w naszej wiedzy o świecie zmysłowym, autor wychodzi od fikcji pewnego doświadczenia uproszczonego. W tych fikcyjnych uproszczeniach nie wszystkie relacje wystąpią odrazu; i tak w pierwszym przykładzie fikcyjnym przedstawia autor istotę żyjącą, posiadającą tylko jeden zmysł słuchu. Taka istota potrafi zbudować rodzaj geometrii jednowymiarowej, opartej na ujmowaniu następstwa i podobieństwa globalnego. Geometria ta będzie stanowić rodzaj *analysis situs*. Większą komplikację stosunków geometrycznych uzyskamy, gdy naszą istotę obdarzymy subtelnym zmysłem kinestetycznym. Podobieństwo dwu danych zmysłu słuchu oznaczało powrót do tego samego miejsca, natomiast podobieństwo dwu danych zmysłu kinestetycznego oznacza powrót tej samej zmiany miejsca. Wskutek tego porządek geometryczny takiego świata ujawni się w różnych kombinacjach następstw i podobieństw, zależnie od tego, czy te podobieństwa będą miały za podstawę dane zewnętrzne, czy dane wrażeń ruchu.

Jeszcze bardziej komplikuje się geometria przy uwzględnieniu zmysłu wzroku, gdyż tu wchodzi w grę dwa rodzaje podobieństw częściowych, lokalne i jakościowe. Podczas gdy w świecie poprzednim dźwięki lub wrażenia kinestetyczne należały tylko do jednej z klas grupowanych wedle podobieństwa, elementy wzrokowe mogą należeć równocześnie do dwu klas wyrazów podobnych, raz do klasy wyrazów podobnych lokalnie, to znowu do klas wyrazów podobnych jakościowo. Relacje pozycji dostarczają nam poniekąd idei porządku geometrycznego, intuicyjnego i momentalnego.

Nasuwa się jednak zarzut, czy budując geometrię na podstawie

samych tylko wrażeń słuchowych lub kinestetycznych nie korzystaliśmy już z owego idealnego tła przestrzennego, od którego w wyobraźni trudno się uwolnić, i czy porządek geometryczny, który autor tam odkrył, nie był kutkiem projekcji na to tło. Autor jednak wykazuje, że tak nie jest. Nie możemy tu wchodzić w szczegółową budowę tych różnych geometrii, które autor pokolei omawia, zaznaczymy tylko, iż nawet po połączeniu tych wszystkich geometrii, autor dochodzi do obrazu schematycznego, bardzo odległego od znanej nam rzeczywistości. Pominął bowiem niedokładność zmysłów, działanie deformacyjne ośrodka, wykluczył istnienie przedmiotów niedających się odróżnić, wykluczył zmiany i modyfikacje przedmiotów i t. d. W każdym razie wskazał drogę, po jakiej w budowie geometrii fizycznej, zdaniem autora, należałoby iść.

Tak się przedstawia pokrótce treść dzieła Nicoda. Jak widać, obejmuje ona trzy części, pierwsza poświęcona jest przedstawieniu struktury geometrii abstrakcyjnej, druga, torująca przejście do geometrii fizycznej, podaje listę najważniejszych relacji, jakie dadzą się odnaleźć w świecie danych zmysłowych możliwie niezależnie od wszelkiej teorii, i trzecia, która w sprawozdaniu naszym wyszła najkrócej, chociaż w książce autora zajmuje właśnie miejsca najwięcej, poświęcona jest podstawom geometrii fizycznej, wskazuje bowiem, jak należy manipulować danymi zmysłowymi i ich relacjami, aby uzyskać konstrukcje spełniające aksjomaty pewnej geometrii. Sama potrzeba odróżnienia geometrii abstrakcyjnej od fizycznej jest dziś już rzeczą powszechnie uznawaną, kwestji tej poświęciliśmy wiele miejsca w pracy naszej: »Metoda aksjomatyczna a przyrodoznawstwo«. Co się tyczy części pierwszej pracy Nicoda, poświęconej strukturze formalnej geometrii, nie tu od siebie dodać nie mamy potrzeby; co autor tu mówi, zgadza się najzupełniej z tem, co w naszej wyżej wymienionej pracy podaliśmy jako charakterystykę metody aksjomatycznej w matematyce. Jako niezmiernie ważny i nowy szczegół, na który słusznie w przedmowie do pracy Nicoda zwraca uwagę Russell, należy podnieść zaznaczenie przez Nicoda różnicy między prostotą wewnętrzną systemu, prostotą praw, a prostotą zewnętrzną, t. zn. prostotą interpretacji empirycznej terminów pierwotnych systemu. Uwaga bowiem Poincarégo na temat stosunku geometrii nieeuklidesowych do geometrii euklidesowej, wobec przeoczenia przezeń powyższej różnicy wydaje się niewystarczającą, nawet jeśli pominiemy inne względy, na które zwróciła uwagę teoria względności. Druga część pracy Nicoda ma w wielu miejscach charakter analizy psychologicznej; widać w niej wpływ filozofji Bergsona zwłaszcza w wydutnieniu swoistego i prostego charakteru danych rozległych (*donnés vastes*) niezależnego poniekąd od danych szcuplejszych (*données restreintes*), nadto wpływ Whiteheada w podkreśleniu doniosłości stosunku zawierania się elementów szcuplejszych w rozległych jako wcześniejszego i niezależnego od podziału relacji na czysto czasowe i czysto przestrzenne, z czego zresztą Nicod nie robi w dalszym ciągu tego użytku, co Whitehead. Że analiza psychologiczna danych zmysłowych może być pomocną w wyszukiwaniu podstaw dla geometrii fizycznej, na to słusznie zwraca uwagę Russell w przedmowie. Jeśli zaś dotychczas tak się nie działo, to

dlatego, że psychologom brak zarówno znajomości fizyki jak i logiki matematycznej. Należałoby tu, mówi Russell, iść dwojaką drogą: z jednej strony założenia fizyki zbliżyć jak najbardziej do tego, co jest faktycznie dane (od siebie dodamy, że to właśnie czyni teoria względności, a obecnie mechanika kwantowa Heisenberga) z drugiej strony wychodząc od danych zmysłowych, tak je kombinować, aby uzyskać konstrukcje spełniające aksjomaty. Nicod w trzeciej części pracy wybrał właśnie tę ostatnią drogę, o której Russell wyraża się z uznaniem, iż autor w niej »a inventé une méthode très supérieure à celle de tous ses prédécesseurs«. Podziwiając genialność pomysłów Nicoda, musimy jednak ze swej strony zaznaczyć, że to, do czego Nicod dochodzi, jest jeszcze niezmiernie odległe od tego, czego mogłaby potrzebować fizyka, przynajmniej w dzisiejszym stanie.

Na zakończenie musimy też zwrócić uwagę na niezwykle piękny i jasny styl autora łączący się w przedziwny sposób ze ścisłością logiczną, co zwykle rzadko się zdarza. O tym stylu mówi Bergson, iż jest on tylko wiernem odbiciem piękna w charakterze i życiu autora.

Zygmunt Zawirski (Lwów).

Książki i czasopisma otrzymane w Redakcji.

E. Bantro. Die Idee der Totalität in der Philosophie und Rechtstheorie. Odbitka z Internationale Zeitschrift für Theorie des Rechtes. Rok III zeszyt 3.

Johannes Rehmke. Philosophie als Grundwissenschaft. II wydanie. Meiner. Leipzig 1929.

Eugenio Rignano. The aim of human existence. The open court. publ. comp. Chicago 1929.

Tadeusz Kotarbiński. Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk. Lwów 1929.

Przegląd filozoficzny. Warszawa.

Rocznik 32. Zeszyt I—II. A. Żółtowski. Myśli i wyobrażenia filozofii Cieszkowskiego. — B. Woyczyński. Rozwój poglądów Platona na duszę. — B. Zawadzki. Teoria komizmu. — St. Leśniewski. O podstawach matematyki. III. — S. Igich. O przedmiotach zastępczych. — Sprawozdania.

Psychotechnika. Kwartalnik. Warszawa.

Rok. III. No. 1. — I. Kączkowska. Rola instynktu w wyborze zawodu. — Inż. I. Wojciechowski. Stan psychotechniki w Niemczech i w Rosji. — M. Kaczyńska. O wartości badań testowych na terenie szkoły. — Wł. Witwicki. Odpowiedzi pani M. Kaczyńskiej. — Piotr Macewicz. Metoda stereograficzna wartościowania. — I. Zawirska. Sześćścian ruchomy. — Dr. H. T. Przyczynę do sprawy wykształcenia uzdolnień. — Janina Bużycka. List do redakcji psychotechniki. — Inż. I. Wojciechowski. Odpowiedź na list p. Bużyckiej. Kronika. Bibliografia.

Revue philosophique. Paris.

LIV Année No. 3. 4. — A. Lalande. Logique normative et vérités de fait. — G. Dumas. La douleur et le plaisir. — D. Levinas. Sur les »Idées« de M. E. Husserl. — I. de la Harpe. Les principes fondamentaux du rationalisme. — Revue critique. — Analyses et comptes rendus.

LIV Année No. 5. 6. — A. Naville. Du jugement considéré soit comme acte mental, soit comme matériel logique. — Et. Rabaud. Differentiation et fonctionnement de l'organisme. — R. Perrier. Place

de l'homme dans la serie animale. — R. Lenoir. La philosophie de Victor Cousin. — Revue critique. — Analyses et comptes rendus.

Journal de Psychologie. Paris.

XXVI Année No. 3—4. — Et. Rabaud. Sociétés animales et phénomènes collectifs. — R. Maunier. Des comportements sociaux et de leur classification. — A. Gemmelli. Recherches sur la nature de l'habileté manuelle. — O. Decroly et M. L. Wauthier, Contribution a l'études des tests du caractère. Notes et Documents. — Analyses.

The Monist. Chicago.

Vol. XXXIX No. 2. — H. Steinhauer. A Concrete Interpretation of Schopenhauer's Notion of the Will. — Gregory Vlastos. Whitehead, Critic of Abstractions. — Herman Hausheer. Platos Conception of the Future as Opposed to Spengler's. — Rufus Suter. Necessity in the Philosophie of Giordano Bruno. — Marie Collins, Swabey. The Univers, and Universals. — A. W. Stern. The Role of Mathematics in Modern Physical Theorie. — K. E. Rosinger. The Formalization of Implication. — Paul Weiss. The nature of Systems.

The Journal of Philosophy. N.-York.

Vol. XXVI. No. 7. March 28, 1929. Ernest Nagel. Nature and Convention. Henry Bradford Smith. Meaning. C. Judson Herrick. The Limitations of Science. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 8. April 11, 1929. W. H. Sheldon. Necessary Truths and the Necessary Being. Marjorie S. Harris. Two Postulates of Expressionism. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 9. April 25, 1929. Douglas C. Macintosh. The Next Step in the Epistemological Dialectic. Philip E. Wheelwright. Toward a Metaphysic of Literary Criticism. Book Reviews. Journal and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 10. May 9, 1929. A. Uchenko. The Spans of Immediacy and Truth. D. S. Robinson. Report of the Annual Meeting of the Western Division of the American Philosophical Association. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 11. May 23, 1929. Arthur E. Murphy. The Anti-Copernican Revolution. Charles M. Perry. Apropos of Essences. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Vol. XXVI. No. 12. June 6, 1929. Edward Gleason Spaulding. Are There Any Necessary Truths? Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Scientia. Bologna.

Vol. XLV. No. CCIV — 4. — G. Loria. Lo sviluppo delle matematiche pure durante il secolo XIX. — K. Bohlin. Ueber die Structur unseres Sternsystems. — K. Brown. Mental Analysis. — A. Landry. Le maximum et l'optimum de la population. — Comptes rendus.

Vol. XLV. No. CCV — 5. G. Loria. Lo sviluppo delle matematiche pure durante il secolo XIX. — M. Schlicht. Erkenntnistheorie

und moderne Physik. — F. G. Donnan. The Phenomena of Life. — M. Granet. L'esprit de la religion chinoise. — Comptes Rendus.

Vol. XLV. No. CCVI — 6. — A. Dresden. Mathematical Certainty. — M. Cardini. I primordi della biologia moderna; Lazzaro Spallanzani. — E. Kretzmer. Die Temperamente. — G. Renard. Les voies de communication et le libre échange. — Comptes rendus.

Rivista di filosofia. Milano.

Anno XX. No. 1. — G. Tarozzi. Il valore filosofico del pensiero comune. — G. Solari. Kant et la dottrina penale della retribuzione. — E. Grassi. Empirismo et naturalismo nella filosofia tedesca contemporanea. — Rassegne.

Logos. Neapoli.

Anno XII. Fase I. — B. Varisco. La prova ontologica. — A. Aliotta. Il mio radicale sperimentalismo. — F. Altegiani. Morale et arte. — C. Marracino. Il nominalismo moderno da Berkeley a Taine. — Recensioni.

Annalen der Philosophie. Leipzig.

Bd. VIII. Heft 1 und 2. — T. Vogel. Die empirischen Grundlagen des Determinismus und der a priori-Wahrscheinlichkeit in der Physik. — A. Haag. Zur Hugo Dinglers Lösung des Raumproblems. — G. Ledig. Zur Ordnungsschau der Lust und Unlustgefühle. — R. Weimann. Der Widersinn und die Ueberflüssigkeit der speciellen Relativitätstheorie. — H. Rudy. Zum Begriff der biologischen Feldtheorie. — Literaturberichte.

VIII. Band. Heft 3. — K. Sapper. Die Minimumprincipien der Mechanik. — K. W. Geisler. Die Möglichkeit eines neuen Realismus. — C. Fries. Zur Psychologie des Egoismus. — H. Rosenfeld. Das ethische Ziel.

Monistische Monatshefte. Monatsschrift für wissenschaftliche Weltanschauung und Lebensgestaltung. XIV Jahrg. April — Juni Hefte. Hamburg.

Oświata Polska. Organ wydziału wykonawczego Polsk. Tow. oświatowych. Rok VI. No. 1, 2. Warszawa.

Sprawy szkolne. Kwartalnik poświęcony administracji szkolnej, nauczaniu i wychowaniu. Styczeń — Marzec 1929. Warszawa.

Przegląd polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. Tom X, zeszyt 2, 3, 4—5. Warszawa.

Ruch Słowiański. Miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian. Rok II. Kwiecień, Maj. Lwów.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik pod redakcją Dra St. Wędkiewicza. Rok VIII. Maj — Czerwiec. Kraków.

Wiedza i Życie. Miesięcznik. No. 3, 4, 5. Rok 1929. Warszawa.

Ateneum Kapłańskie. Rok 15. Zeszyt 144, 145, 146. Włocławek.

Nasza Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Rok II. Zeszyt 4—5. Warszawa.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Zarząd Koła Pedagogicznego U. U. J. prosi uprzejmie o zamieszczenie w Kwartalniku poniższego oświadczenia:

»Koło Pedagogiczne Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wydało w r. szk. 1927/8 broszury p. t. »Prawodawstwo szkolne według wykładów Prof. Dra Zolla — opracowała B. G., »Wychowanie fizyczne Prof. Wyrobka«, »Psychologia Pedagogiczna Prof. Dra Heinricha«, bez wiedzy i zezwolenia powyższych trzech Profesorów. Tekst streszczeń jest zdaniem tych trzech Profesorów wykładających zniekształceniem ich wykładów. Nakład tych broszur został zniszczony.

Za Zarząd:

Fr. Król
sekretarz.

W. Romanek
prezes.

Marja Ossowska.

Stosunek logiki i gramatyki.

I.

§ 1. Uwagi wstępne.

Rozważania, które zamierzamy podać ugrupujemy w dwóch częściach. Część pierwsza stanowić będzie próbę zobrazowania szczególnie żywych od czasów Steinthala dyskusyj na temat stosunku gramatyki i logiki. W części drugiej, niezależnie już od historii, zastanowimy się nad tem, czy logika i gramatyka są w jakimś ściślejszym związku wzajemnym niż logika czy gramatyka w stosunku do jakiejś np. historii politycznej czy botaniki.

Współpraca gramatyki i logiki ma, jak wiadomo, bardzo dawne dzieje, dyskusja o tem, czy ta współpraca jest uzasadniona, jest znacznie młodsza. W historjach rozwoju gramatyki czyta się zazwyczaj, że do XIX w. panuje typ gramatyki logicznej, rozumowanej, filozofującej i że dopiero w w. XIX zmienia się pogląd na gramatykę. Istotnie, dopiero w w. XIX, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, wymiana myśli w sprawie charakteru gramatyki staje się bardzo żywa, przyczem dyskutuje się nie tylko możliwość bliskiego związku między gramatyką a logiką, ale nawet możliwość identyczności obu tych dziedzin. Niektóre z zagadnień, które interwenjowały w tym sporze pochowano już raz na zawsze, ale niektóre do dziś dnia są jeszcze aktualne. Logicy objawiają pewną zaborczość w stosunku do gramatyki, a przynajmniej w stosunku do tzw. gramatyki ogólnej, je-

zykoznawcy bronią autonomji swego terenu. W spór ten wkładają się nieporozumienia, z których najważniejsze postaramy się uwydatnić, nie podejmując się oczywiście wy-czerpać całego bogatego materiału, zawartego w odnośnej literaturze ostatniego półwiecza. Program naszej części sprawozdawczej będzie w przybliżeniu następujący:

1. Rozważymy argumenty, przemawiające przeciw interwencji logiki w gramatyce. Do tej jednostronnej argumentacji musimy się prawie całkowicie ograniczyć, albowiem to właśnie stanowisko było w dyskusji szczególnie mocno argumentowane.

2. Rozważymy, jakiego rodzaju interwencję logiki mają właściwie na myśli gramatycy, gdy z tą interwencją walczą, i zapytamy, czy argumentacja uprzednio przedstawiona może istotnie być im w tej walce pomocna.

§ 2. Argumenty przeciw interwencji logiki w gramatyce.

Jednym z centralnych punktów argumentacji ujawniającej rozbieżność interesów gramatyki i logiki bywało za-zwyczaj i bywa dotąd okazywanie rozbieżności tzw. kate-goryj gramatycznych i kategorii logicznych. Okazanie tej rozbieżności uważane jest powszechnie za decydujące dla okazania, że roszczenia logiki w stosunku do gramatyki są nieprawne. Wobec ważności, jaką się tej sprawie przypisuje zatrzymamy się chwilę nad koncepcją obu typów wzmian-kowanych kategorii. Zatrzymamy się nad nią także i dla-tego, by móc później okazać, że argumenty za rozbieżnością tych kategorii, jakimi posługiwali się antagoniści logiki w gramatyce, zarówno ze stosunkiem kategorii gramatycz-nych i logicznych, jak i zresztą ze stosunkiem logiki i gra-matyki miały właściwie dosyć nikły związek.

a. Kategorie gramatyczne.

Pojęciem kategorii gramatycznej operuje się dwojako. Gdy Delacroix wymienia jednym tchem jako kategorie gra-matyczne: rodzaj, liczbę, osobę, czas, tryb, pytanie, negację,

zależność, cel, narzędzie, wymienia, jak się zdaje, poprostu, pewne pojęcia, jakimi gramatyka operuje¹.

W drugim znaczeniu kategorie gramatyczne są pewnymi klasami wyrazów utworzonymi na podstawie jakiejś wspólnej własności »formalnej« tych wyrazów (wyraz »formalny« w gramatyce, tak jak wszędzie, jest wieloznaczny. Wybierając jedno z tych znaczeń będziemy chwilowo przez własności formalne rozumieli własności fizyczne dźwięków czy napisów, nie wchodząc w to, czy klasy nazywane kategoriami gramatycznymi istotnie można utworzyć na podstawie samej tylko wspólnoty strukturalnej). To pojęcie kategorii gramatycznej bywa wiązane z pojęciem morfemu przyczem powiązanie to bywa rozmaite, albowiem zarówno kategorie gramatyczne definiuje się przez morfemy, jak morfemy przez kategorie gramatyczne². »Kategoriami gramatycznymi nazywa się pojęcia wyrażane zapomocą morfemów »pisze« Vendryes³, formułując w tych słowach dosyć pospolitą opinię. Nie próbując bliżej się zastanawiać nad tem sformułowaniem postaramy się przez podanie przykładów tego, co się zgodnie za morfemy uważa, dojść do owych kategorii gramatycznych, o które nam chodzi. Morfemami nazywa się przedrostki takie jak »przy«, »od« w wyrazach »odjeżdżam«, »przyjeżdżam«, przyrostki takie jak »dło« w wyrazach »mydło«, »szydło«, końcówki przypadków itd. Pierwsze z nich nazywa się morfemami słowotwórczymi, końcówki przypadków itp. — morfemami fleksyjnymi. Zgodnie ze sformułowaniem głoszącem, że kategoria gramatyczna jest to coś, co jest wyznaczone przez specjalny morfem, kategorią gramatyczną byłaby np. klasa wyrazów mających końcówki czasowe, klasa wyrazów o końcówkach rodzajowych, klasy rzeczowników zdrobniałych, nazw przedmiotów służących do czegoś, nazw osób uprawiających jakiś zawód, albowiem grupy te mają charakterystyczne dla siebie morfemy. Otrzymalibyśmy tą drogą klasy o najrozmaitszych i krzyżujących się zakresach,

¹ »Le langage et la pensée« Paris. F. Alcan 1924. str. 220.

² Ani pojęcie morfemu, ani sam termin nie są jednolicie ustalone. Słyszysz się: »morfem« »morfema«, »morfemat«. W różnice pojęciowe, dla naszego zagadnienia nie istotne, wnikać tu nie będziemy.

³ »Le langage«. Paris 1921. str. 106.

nie otrzymalibyśmy takich klas jak np. klasy spójników czy przyimków, bo te klasy nie mają swoistych własności strukturalnych. W praktyce, gdy się mówi o kategoriach gramatycznych nie stoi się zazwyczaj konsekwentnie ani na gruncie jednego, ani drugiego z wyróżnialnych znaczeń zwrotu »kategorie gramatyczne«. Z jednej strony kładzie się akcent na moment »formalny« w owych kategoriach gramatycznych¹, z drugiej zalicza się do kategorii gramatycznych części mowy, z których, jak to było wspomniane, nie wszystkie można na podstawie własności »formalnych« wyodrębnić. Chwilowo musimy zadowolnić się tym wynikiem i przejść do odpowiedzi na pytanie co się rozumie przez wyrażenie »kategorie logiczne«. Wyrażenie to, z kolei, także bywa rozumiane dwojako:

b. Kategorie logiczne.

1. Mówiąc o kategoriach logicznych miewa się często na myśli takie przedmioty jak substancje, własności, stosunki, czynności itd., coś takiego jak kategorie Arystotelesowe ze wszystkimi ich możliwościami interpretacyjnymi: a) bywają to najogólniejsze klasy przedmiotów, b) klasy wyrazów utworzone na podstawie wspólnych własności znaczeniowych, c) przy wersji hypostazującej znaczenie, jakiś świat podstawowych, wspólnych dla wszystkich języków znaczeń (»ein allen Sprachen gemeinsam Welt der Bedeutungen« jak to formuluje Marty²).

2) W »Nouveaux Essais« Leibniz, przez usta Teofila daje wyraz przekonaniu, że »języki są najlepszym zwierciadłem dla umysłu ludzkiego i że dokładna analiza znaczenia wyrazów lepiej niż cokolwiek innego pozwoliłaby poznać działanie umysłu«. (N. E. III. VII. § 6). Z owym pojmowaniem języka jako zwierciadła myśli ludzkiej wiąże się ów

¹ W »The Philosophy of Grammar« (Londyn 1925) Jespersen na str. 50-ej pisze: »The principle here advocated is that we should recognize in the syntax of any language only such categories as have found in that language formal expression«.

² Untersuchungen zur Grundlegung der allgemeinen Grammatik u. Sprachphilosophie. Halle 1908 str. 81—89.

drugi sposób pojmowania zwrotu »kategorje logiczne«. Nie chodzi tu o budowanie jakiejs psychografji danego narodu na zasadzie języka, jakim się ten naród posługuje. Chodzi o doszukiwanie się, poprzez wspólne wszystkim językom właściwości, jakichś wspólnych dla wszystkich ludzi sposobów ujmowania świata, o »coś opartego bezpośrednio na właściwościach ludzkiego myślenia, innemi słowy na logice«, jak to charakteryzuje Jespersen (*The Philosophy of Grammar* str. 52). Słowo »logika« wydaje się tu znowu nadużyte. Chodzi właściwie o coś zbliżonego do kantowskich kategorii, które skądinąd istotnie próbowali niektórzy gramatycy pokantowscy stosować do gramatyki¹.

Z fragmentarycznych wyjaśnień i przykładów taką oto tylko mogliśmy wyrobić sobie opinię o kategorjach gramatycznych i logicznych. Z logiką, jakżeśmy już to mimochodem zaznaczyli, owe kategorje logiczne mało miały wspólnego. Nie zalicza się potocznie do logiki zagadnienia klasyfikacji przedmiotów: raczej do metafizyki czy ontologii. Także do teorii poznania, a nie do logiki należałoby zaliczyć sprawę kategorii w sensie »form myślenia«. Wiadomości, które zdołaliśmy o kategorjach gramatycznych i logicznych zebrać, nasuwają refleksję, że niełatwe zadanie mieć będą ci, którzy podejmą zestawienie obu rodzajów tych kategorii, albowiem mętnie i niewiele wie się tutaj o tem, co z czem się zestawia. Argumentacja za rozbieżnością kategorii gramatycznych i logicznych, do której z kolei przystępujemy, nie pójdzie jednak po linii tego rodzaju zestawień. Obierze sobie drogę inną, nie prowadzącą wszakże zawsze tam, gdzie się dotrzeć chciało.

c. Argumentacja za rozbieżnością kategorii gramatycznych i logicznych.

Ci, którzy poprzez okazanie rozbieżności kategorii gramatycznych i logicznych, pragną ujawnić brak wszelkiego związku między gramatyką i logiką, cały niemal swój wysiłek kładą w demonstrowanie, na licznych przykładach, z zakresu różnych języków indoeuropejskich, że języki te

¹ Patrz Marty *loc. cit.* str. 82.

nie czynią zadość pewnym metodycznym postulatом. Niektóre z tych przykładów przechodzą od lat już z rąk do rąk i są niemal klasyczne. A więc np. z okazji dyskusji o stosunku logiki i gramatyki przytacza się stale fakt istnienia w różnych językach wyrazów, znaczących własności takie, jakie ich dezygnaty wcale nie posiadają. Tu następuje powszechnie wyzyskiwany przykład kategorii rodzaju. Paralelizm logiki i gramatyki w tym punkcie się przerywa, mówi Couturat¹. Przypisujemy różnice rodzajów przedmiotom, które płci nie posiadają, nie robimy natomiast takich różnic tam, gdzie one są potrzebne. Mówimy np. »ten wróbel« dla oznaczenia samca i samicy itd. Rozróżnienia rodzajów, pośród przedmiotów nie mających płci są nieusprawiedliwione. Takie rozróżnienia, jak rozróżnienia w czasownikach strony czynnej i biernej są uzasadnione, ale w wielu wypadkach można wątpić, czy czasownikom mającym postać czynną istotnie odpowiada jakieś działanie, a nie raczej doznawanie². Mamy zatem w języku rozróżnienia nieusprawiedliwione, bądź usprawiedliwione, ale w pewnych konkretnych wypadkach źle aplikowane. Możliwy byłoby powiedzieć, że te rozważania opierają się na łatwo usuwalnem nieporozumieniu, albowiem poczytuje się tu np. przynależność jakiegoś wyrazu do jakiegoś rodzaju, jako znaczenie przez dany wyraz jakiejś własności płci, podczas gdy można po prostu twierdzić, że kto przypisuje jakiemuś wyrazowi rodzaj żeński, ten nie mówi, że wyraz ten znaczy taką a taką własność, lecz że ma takie a takie własności strukturalne i że wchodzi w kombinacje z innemi wyrazami w taki a taki sposób. Ale przecież i tu pozostaje wątpliwość, na co te kom-

² »Le parallélisme de la logique et de la grammaire est donc ici rompu«. Sur la structure logique du langage — Bulletin de la Société Française de Philosophie Janvier 1912. Ułatwia tutaj wnioski Couturatowi, zarówno jak i innym, wieloznaczność słowa »logika«; »logiczny«. Raz chodzi tu o pewną naukę, a »logiczny« to »przynależny do tej nauki«, kiedyindziej »logiczny« znaczy tyle co »konsekwentny«, »uzasadniony«.

² Te argumenty, zarówno jak i następne czerpiemy przedewszystkiem z Vendryesa »Le langage«, który w rozdziale »Les catégories grammaticales« zebrał to, co się potocznie w tych sprawach mówi.

plikacje strukturalne, jeżeli nie mają żadnej interpretacji znaczeniowej. Jasną jest rzeczą, że należy tu odróżniać uzasadnienie historyczne pewnych właściwości językowych, od ich rzeczowego uzasadnienia. Nikt wszak nie wątpi, że rozróżnienie rodzajów jest historycznie uzasadnione, nie o historyczne uzasadnienie wszakże tu chodzi. W grupie argumentów ujawniających rozbieżność kategorii gramatycznych i logicznych znajdujemy zwykle, oprócz powyższych, rozważania, okazujące, że hasło »jedna forma — jedna funkcja« (*unité de forme pour unité de fonction*) nie jest zazwyczaj, w znanych nam językach, spełnione. Czasowi teraźniejszemu może równie dobrze odpowiadać czynność z chwili obecnej, czynność przyszła, miniona, stale się powtarzająca, jak w zwrocie »przechodzę tędy codziennie«, lub bezczasowa, jak w zwrocie »4 dzieli się przez dwa«. Tu jedna »forma« ma parę funkcyj, łatwo dać przykład sytuacji odwrotnej. Rozkaz można wypowiedzieć równie dobrze przez tryb rozkazujący jak i czas przyszły. Te przykłady nieposłuszeństwa języka w stosunku do jakichś metodycznych postulatów popiera się jeszcze okazywaniem, że język jest pleonastyczny, że jest równocześnie eliptyczny, że wreszcie w swoim rozwoju nie ujawnia naogół żadnych tendencji ku metodycznemu polepszeniu (tu służą przykłady porzucania w toku dziejów wyrazów jednoznacznych na korzyść wieloznacznych, np. porzucenie w języku francuskim jednoznacznego »épouse« na korzyść wieloznacznego »femme« itp.).

Miejsce, jakie poświęciliśmy tym rozważaniom nie odpowiada może ich doniosłości dla tych celów, dla jakich były przeprowadzone, ale odpowiada temu miejscu, jakie im się potocznie wyznacza. Tego rodzaju rozważania zamyka zwykle wniosek, że kategorie gramatyczne nie odpowiadają logicznym. Jak to należy rozumieć? Przykłady, które przytaczaliśmy przed chwilą dają się podzielić na dwie grupy: 1) Do pierwszej zaliczyć można te, które okazywały np., że czas teraźniejszy może wypowiedać czynności nie tylko z chwili obecnej, a rozkaz może być wypowiedziany nie tylko przez tryb rozkazujący. Próbuując wyzyskać dla dyskusji o stosunku kategorii logicznych i gramatycznych te przykłady, z których ci, co nimi operowali, nie wyciągnęli ostatecznego mo-

rału można by powiedzieć: przykłady te okazują, że kto próbuje utworzyć jakąś klasę wyrazów na zasadzie pewnej wspólnej dla tych wyrazów własności strukturalnej, własności »formalnej«, jak to mówią inaczej gramatycy, ten zwykle nie może nadać równocześnie tej klasie jednolitej fizjognomji znaczeniowej. Naodwrot, kto tworzy klasę wyrazów na zasadzie ich wspólności znaczeniowej, ten w tej klasie zawrze przeważnie wyrażenia bardzo rozmaite pod względem strukturalnym. Jeżeli poczytywać klasy wyrazów, utworzone na podstawie własności strukturalnych tych wyrazów za kategorie gramatyczne, zaś klasy wyrazów, utworzone na podstawie własności znaczeniowych za kategorie logiczne, można by istotnie uważać za okazany przez te przykłady fakt, że pewne kategorie gramatyczne i logiczne się nie pokrywają. Inne grupy wyrazów otrzymalibyśmy biorąc strukturę, inne biorąc znaczenie wyrazów za podstawę podmiotu. Tak można rozumieć ową rozbieżność kategorii logicznych i gramatycznych. Jakżeż można z kolei taką rozbieżność wyzyskać dla okazania, że współpraca gramatyki i logiki jest niewłaściwa. To przejście wydaje się już mniej przekonywujące. Przypuśćmy nawet, że gramatyka przy podziale wyrazów uwzględnia wyłącznie ich strukturę, zaś logika znaczenie, to w każdym razie rozbieżność zadań w tym jednym punkcie nie upoważniałaby jeszcze do ogólnego wniosku, że logika i gramatyka nie mają żadnych podstaw do współpracy. Użyliśmy na początku tego zdania wyrazu, »przypuśćmy«, albowiem wiadomo, że taka charakterystyka gramatyki niezgodna jest z istotnym stanem rzeczy. Gramatyka w tworzeniu swoich »kategorij« liczy się nietylko ze względami strukturalnymi. Jednoczesne uwzględnianie oprócz struktury także i znaczenia i funkcji w zdaniu kierowało, między innymi, klasyfikacją wyrazów na tzw. części mowy.

2) Wspomnieliśmy, że w przykładach, ujawniających rozbieżność kategorii gramatycznych i logicznych można wyróżnić dwie grupy. O pierwszej z tych grup była przed chwilą mowa, do drugiej grupy wypada włączyć takie przykłady jak te, które stwierdzają eliptyczność języka, jego pleonastyczność, istnienie wyrazów wieloznacznych itp. Te przykłady nie przemawiają ani za rozbieżnością kategorii

gramatycznych i logicznych, w żadnym ze znanych nam znaczeń, ani przeciw współpracy gramatyki i logiki. Czy z tego, że takie postulaty jak postulat jednoznaczności wyrazów — zgódźmy się już nazwać postulaty te logicznymi — są wobec praktyki językowej bezsilne może wynikać, że interwencja logiki nie w języku już, lecz w pewnej nauce o języku jest nie tylko niepożądana, ale wręcz niemożliwa? Tak zdaje się jednak rozumować wielu. Paul w swoich »Principien der Sprachgeschichte« na str. 33 pisze: »Gramatyka i logika dla tego się nie pokrywają, że tworzenie i stosowanie języka nie jest kierowane przez ściśle logiczne myślenie«. W tem powiedzeniu Paula nieporozumienie uwydatnia się jaskrawo. Mamy tu charakterystyczne dla całej tej dyskusji mieszanie języka z nauką o języku. Z tego, że w języku potocznym nie są i, jak się mniema naogół, nie mogą być spełnione pewne postulaty logiczne, (zgódźmy się tu już rozumieć »logiczne« jako »wypracowane przez logikę«) przechodzi się wprost do stwierdzenia, że interwencja logiki w gramatyce jest niemożliwa, właściwego natomiast zestawienia dwóch dyscyplin w rozważaniach na temat ich wzajemnego stosunku, dotąd nie mieliśmy. Nie odczuliśmy też jeszcze potrzeby wejrzenia w to, co się rozumiało przez gramatykę i logikę, albowiem mimo używania słów »logika« i »gramatyka«, o dwóch odnośnych naukach dotąd prawie że nie było mowy.

W swoim czasie wymieniliśmy dwa znaczenia w jakich się mówi o kategoriach logicznych. Zgodnie z pierwszym z tych znaczeń kategorjami logicznymi miały być najogólniejsze klasy przedmiotów, lub najogólniejsze klasy wyrazów utworzone na podstawie znaczenia tych wyrazów. Zgodnie z drugim — jakieś formy myślenia. Kategorje logiczne w drugiej wersji znajdują się, jeżeli chodzi o stosunek do kategorij gramatycznych, w innej nieco sytuacji niż pierwsze, dotyczy ich też specjalny tok rozważań. Przyjmując z góry, że do owych form myślenia dochodzi się poprzez język, eliminuje się automatycznie możliwość, by owym formom nie w języku nie odpowiadało. Punktem wątpliwym natomiast, przy którym koncentruje się dyskusja, jest zagadnienie, czy pewne właściwości języków można uważać za symptomaticzne dla pewnych właściwości myślenia. Ponieważ owe

formy myślenia mają być dla wszystkich ludzi wspólne, przeto pewne właściwości językowe możnaby uważać za symptomatyczne tylko wtedy, gdyby uporeczywie powtarzały się we wszystkich znanych językach¹. Zkolei od istnienia pewnych wspólnych dla różnych języków właściwości uzależnia się istnienie gramatyki ogólnej. Zatem pośrednio sprawa stosunku kategorii gramatycznych i logicznych (w sensie »form myślenia«) wiązała się ze sprawą istnienia gramatyki ogólnej. Byli i są tacy, którzy objawiają wiele zapału dla prób budowania takiej gramatyki. Tu należy wymienić np. Couturata. Są inni, którzy odnoszą się sceptycznie do upatrywania analogii między różnymi językami i ostrzegają, że analogie te bywają często tylko pozorne. Do nich można z pośród współczesnych zaliczyć Jespersena. Z tego co się wyżej powiedziało o gramatyce ogólnej, jasne jest, że chodzi tu o jakąś gramatykę empiryczną, budowaną na rezultatach badań porównawczych, a nie o gramatykę ogólną taką, o jakiej mówił Husserl. Dla Husserla »czysta«, ogólna gramatyka ma być nauką aprioryczną, która bez pomocy studjów nad istniejącymi odmianami języków rejestruje podstawowe formy znaczeniowe i aprioryczne prawa dotyczące ich łączenia². Jest to koncepcja bliższa dawnej gramatyki rozumowanej, niż gramatyki ogólnej ostatnich czasów.

O stosunku gramatyki i logiki w związku ze sprawą ewentualnego przejawiania się w języku »logicznych form myślenia« znajdujemy dużo charakterystycznego materiału u Steinthala. Na przestrzeni kilkudziesięciu stronic rozdziału p. t. »Mowa i myślenie, gramatyka i logika«³ uwydatniają się najrozmaitsze nieporozumienia, zarówno w argumentacji Steinthala, jak i w stanowiskach, z którymi walczy. Nie będziemy się nad temi argumentami dłużej zatrzymywać, bo większość z nich straciła już dziś na aktualności. Gdyby język był logiczny i forma jego była »organiczmem odbiciem logicznej formy ludzkiego myślenia«, to z nieodpartą ko-

¹ Wypadałoby tu jeszcze właściwie okazać, że te języki rozwijały się niezależnie.

² Logische Untersuchungen. Bd. II. 1. str. 336 i nast.

³ Einleitung in die Psychologie u. Sprachwissenschaft. II. Aufl. 1881. str. 44—72.

niecznością, jak mówi Steinthal, wynikałoby z tego, że nie możnaby wypowiadać w języku rzeczy nielogicznych, takich np. jak »czworokątne koło« itp. (str. 54), że istniałby jeden tylko na świecie język i jedna gramatyka. Niewytłomaczonem byłoby także dlaczego coś, co odzwierciadla myślenie, to myślenie właśnie opisuje zapomocą terminów zapożyczonych z innego świata (str. 61 i 62). Te nieprzekonywujące argumenty służą u Steinthala dobrej sprawie. Taką bowiem jest niewątpliwie walka o gramatykę autonomiczną, oswobodzoną od różnych metafizycznych dociekań. Steinthal, któremu się potocznie przypisuje ostrą walkę z gramatyką rozumowaną, w gruncie rzeczy objawia w stosunku do niej dużą tolerancję. Daje żyć gramatyce »idealnej« i »logicznej« (str. 64), żąda tylko, by obok niej rozwijała się swobodnie gramatyka »prawdziwa«, badająca języki bez żadnych uprzedzeń.

Poświęciliśmy całą niemal dotychczasową część naszych rozważań tym, którzy walczą z wprowadzeniem logiki do gramatyki. Słowo »logika« i »logiczny« miało w tej dyskusji wiele różnych znaczeń. Czas z kolei, najważniejsze z nich zarejestrować, zdać sobie sprawę z tego, jakiego rodzaju interwencję logiki w gramatyce miewają gramatycy na myśli, gdy z tą logiką walczą i zapytać, czy argumenty, z którymi mieliśmy do czynienia, mogą okazać się im pomocne. Jak się zdaje — o jasne sformułowania tu trudno — walkę z tzw. logiką w gramatyce prowadzi się zwykle na pięciu następujących frontach.

§ 3. Jakiego rodzaju interwencję logiki mają właściwie na myśli gramatycy, gdy z nią walczą.

1) Walka toczy się przeciw wprowadzaniu do gramatyki jakichś reguł, które miałyby na celu rugowanie z danego języka takich rzeczy, jak np. wieloznaczności wyrazów, pleonastyczności pewnych zwrotów, słowem reguł zmierzających do pewnego »ulepszenia« języka. Byli tacy, którzy wierzyli w postęp języka, w to, że język doskonali się pod względem metodycznym coraz bardziej i że można to doskonalenie przyspieszyć, wprowadzając do gramatyki odpowiednie wska-

zówki. Postępowaliby ktoś w tym duchu, gdyby np., w związku ze wspomnianym wyżej faktem zastąpienia w potocznym języku francuskim wyrazu »épouse« przez dwuznaczny wyraz »femme«, forsował, poprzez jakieś wskazówki gramatyczne, wskrzeszenie eliminowanego terminu, dla jego jednoznaczności. Podobnie postępowaliby ten ktoby, wbrew temu, co powszechnie utarte, forsował stawianie negacji na początku zdania, w zdaniach typu »A nie jest B«, tam gdzie negujemy całe zdanie, by odróżnić tę sytuację od nieodróżnionej od niej w języku potocznym sytuacji, gdzie negacja stosuje się tylko do orzecznika.

Znane są odpowiedzi na tego rodzaju próby. Mówi się, że język jest czemś żywym, co nie da się ująć w karby i że nawet gdyby się dał nagiąć do tego rodzaju postulatów, byłoby niewskazane mu takie pęta narzucać, bo przestałby być jakimś naturalnem odbiciem umysłowości narodu, który się tym językiem posługuje, straciłby na uroku itd. Ta cała sprawa nie wydaje się już dziś aktualna, ale gdy wypowiadano się przeciw interwencji logiki w gramatyce, miewano niewątpliwie i takie rzeczy na myśli.

2) Inny front przeciw wprowadzaniu tzw. logiki do gramatyki stanowią refleksje krytyczne przeciw stosowaniu w gramatyce jakichś pojęć i założeń czy to metafizycznych, czy epistemologicznych. Przykładem wprowadzania do gramatyki pojęć metafizycznych mogłyby służyć gramatyki rozumowane podobne do »Grammaire raisonnée« z Port-Royalu. Mówiło się tam o substancjach, przypadłościach itp. Tego rodzaju pojęcia napotyka się do dziś dnia w rozprawach językoznawców. Pisząc o podziale na części mowy w »Języku Polskim« prof. Łoś charakteryzował osobową formę czasownika jako coś takiego, gdzie pojęcie substancji i cechy występuje z równą siłą, rzeczownik jako coś takiego, gdzie pojęcie substancji góruje nad pojęciem cechy itd.¹ Jako przykład wprowadzania pewnego założenia metafizycznego do gramatyki można przytoczyć wypadek, gdy ktoś, postulując np. że cały świat rozpada się na rzeczy, zdarzenia i stosunki, usiłuje tak wyinterpretować podział na części mowy,

¹ Język Polski. Rocznik IV, 1919.

by uzyskać trzy odpowiednie grupy. Za przykład wprowadzania pewnych koncepcyj epistemologicznych na grunt gramatyki, poczytywaćby wreszcie można wspomniane już próby pewnych gramatyków pokantowskich operowania kategoriami Kanta.

3. Wyodrębniam jako punkt III-ci, w stosunku do dwóch omówionych wyżej antylogicznych postaw w gramatyce, opozycję przeciw wprowadzaniu do gramatyki logiki, już w bardziej dosłownem znaczeniu. Chodzi tutaj np. o takie rzeczy, jak o sugerowanie w składni interpretacji pewnych zdań takiej, jaką często stosują logicy, wogóle o wtłaczanie języka potocznego w schematy wypracowane na jakimś sztucznym uproszczonym języku, jakim zazwyczaj logicy operują. Za przykład może służyć sprowadzania zdań typu »X tańczy« do zdania »X jest tańczący«. Zgubnemu wpływowi logiki przypisuje Brunot tendencję gramatyków doszukiwania się zdania, w zwrotach, gdzie go niema. Paradoksalnem i zgoła śmiesznem mu się wydaje uważanie zwrotu »Przyjdź« za wyraz sądu. Szydzi z doszukiwania się w tym zwrocie jakiegoś podmiotu, spójki i orzecznika ¹.

Rozważanie zawarte w tym punkcie możnaby połączyć z punktem drugim pod jakąś wspólną rubrykę obrony gramatyki przeciw obcym wtętom, wyodrębniliśmy je wszakże, między innemi dlatego, że jest to jedyny punkt, gdzie zdaje się naprawdę chodzić o interwencję logiki w gramatyce.

4) Niechęć w stosunku do wprowadzania tzw. logiki do gramatyki miewa także inną jeszcze odmianę. Wspomina o tem, między innemi, Marty w swojej małej rozprawce o stosunku logiki i gramatyki. Chodzi tu o niechęć do wyjaśnień semantycznych w gramatyce, o hasło trzymania się strony strukturalnej języka bez odwoływania się do znaczenia wyrazów. O ile dobrze chwytam intencję, chodziłoby tu o to np., by porzucić w gramatyce te rozróżnienia znaczeniowe, które nie mają żadnych odpowiedników w budowie wyrazów np. rozróżnienie czasowników na takie, które oznaczają czynności i takie, które oznaczają stany. Także chodziłoby o to, by w charakterystykach nie odwoływać się bez potrzeby

¹ L'enseignement de la langue française. IV ed. 1919 str. 50.

do znaczenia, a więc charakteryzować np. czasowniki przechodnie i nieprzechodnie nie przez jakieś różnice w przechodzeniu czynności z jednego przedmiotu na drugi, lecz przez to, w jakim przypadku użyte jest ewentualne dopełnienie. Zawiódłby się niewątpliwie ten, kto by wierzył, że eliminacja czynników znaczeniowych może być w gramatyce zupełna. W morfologii nawet niemało jest czynników znaczeniowych, które nie dadzą się wyeliminować. Antysemantrycznej tendencji nie można wszakże nie przyklasnąć, jeżeli propaguje tylko trzymanie się strony strukturalnej dopóki można. Wszystkie cztery wymienione fronty przeciw »logice« są oczywiście niezależne. Brunot, toczący gorącą walkę z gramatyką rozumowaną otwiera szeroko wrota semantyce. Bierze nawet znaczenie za podstawę, przedstawiając w swojej »La pensée et la langue«, na blisko 1000 stronicach ukształtowanie nauki o języku, dla którego punktem wyjścia jest znaczenie (*idée*). Wychodząc od takich jakichś zasadniczych znaczeń Brunot grupuje przy tych znaczeniach wszystkie możliwe sposoby, w jakich te znaczenia się w danym języku przejawiają. Nie eliminuje także czynników znaczeniowych bardzo trzeźwy skądinąd Jespersen. Proponuje on przebudować gramatykę tak, by dzieliła się na morfologję i składnię. Morfologja zmierzałaby od napisów do znaczeń, składnia od znaczeń do napisów. W morfologii mielibyśmy ugrupowanie wyrazów według ich wspólnych własności strukturalnych, a bez względu na znaczenie, w składni łączyłyby się najrozmaitsze struktury o wspólnem znaczeniu.

Owa antysemantryczna, umiarkowana postawa jest w pełni aktualna, albowiem wprowadzenie interpretacyj znaczeniowych u niejednych współczesnych językoznawców idzie jawnie za daleko. Prof. Rozwadowski twierdzi, że dociekania semantyczne powinny przeniknąć nawet do fonetyki. Głoski także muszą mieć znaczenie, jak pisze w bardzo pouczającym skądinąd artykule p. t. »Semantyka i gramatyka«¹, bo gdyby tak nie było, to »Żeby nie wiem ile ich do kupy na składać nie powstałby z nich twór znaczeniowy«.

¹ Język Polski t. IX r. 1924.

5) Tu z kolei poczytuje się za wprowadzanie logiki do gramatyki wszelkie próby analizy podstawowych pojęć gramatyki, rewizji jej klasyfikacyj itd. Podczas gdy w punkcie trzecim walczyło się ze stosowaniem w gramatyce rezultatów pewnych rzeczowych dociekań logicznych, tutaj walczy się z metodami, które się logice przypisuje. Logika propaguje usuwanie wieloznaczności pojęć, złych definicij, klasyfikacyj dokonanych jednocześnie na paru zasadach podziału. Wprowadzaniem logiki zatem ma być wprowadzanie do gramatyki tego rodzaju postulatów. Podczas gdy wszystkim wymienionym wyżej odmianom walki z logiką można było tylko przyklasnąć, racjonalność walki na tym ostatnim froncie budzi już pewne wątpliwości. Na usprawiedliwienie tych tendencyj powiedzieć jednak należy, że mają one swoje historyczne uzasadnienie. Gramatyka »rozumowana«, gramatyka tradycyjna była w znacznej części robiona przez logików. Wobec tego wszystkie błędy, jakie się w niej znalazło przypisało się logice i stosowanym przez nią metodom. W rozdziale pod bojowem hasłem: »Rozwód konieczny — Gramatyka wrogiem logiki — Logika wrogiem gramatyki«. Brunot pisze¹: »Wystarczy otworzyć jakiś rozdział składni, by znaleźć przykłady tej manji rozumowania, która krzywdę zrobiła nie tylko nauczaniu języka, ale i samemu językowi«. Manja rozumowania nie jest sama przez się szkodliwa. Staje się natomiast istotnie szkodliwa, gdy rozumowanie staje się złem rozumowaniem. Musimy się solidaryzować z tymi, którzy zwalczają tradycyjną złą gramatykę, przypisywaną logikom, albo złe próby ulepszania definicij czy klasyfikacyj tej gramatyki, nie można wszakże nie odnosić się w zasadzie sympatycznie do aspiracyj przystosowywania gramatyki do pewnych postulatów logicznych. Gramatyka nie może się przed tego rodzaju postulatami bronić, tak jak nie może się przed nimi bronić żadna nauka. Stosunek gramatyki i logiki nie różni się w tym wypadku w niczem od stosunku każdej innej nauki do logiki. Kto broni się przed tego rodzaju interwencją logiki i na swoje poparcie przytacza argument, że język jest nieporządkny i do pewnych metodycz-

¹ L'enseignement de la langue française. rozd. V-ty, str. 51.

nych wymagań nagiąć się nie da, ten, jak to już było wspomniane, miesza język z nauką o języku i uiesłusznie sądzi, że nauka o czymś niesystematycznym sama w sposób systematyczny wyłożona być nie może. Wszyscy zdają sobie sprawę, że usystematyzowanie tekstu pospolitych gramatyk nie jest rzeczą łatwą. Ta i owa próba może zawieść. Płynie stąd tylko dyrektywa, by przedwcześnie tego rodzaju prób nie wprowadzać do szkoły średniej, która musi poczekać, aż próby dokonywane na boku dostatecznie dojrzeją.

By wykonać do końca program naszej części historycznej musimy jeszcze zapytać, czy przedstawione przez nas w swoim czasie argumenty za rozbieżnością kategorii gramatycznych i logicznych, a tem samem, według opinii argumentujących, przeciw współpracy gramatyki i logiki, nadają się do zużytkowania, przy pojmowaniu owej interwencji logicznej w myśl pięciu wersji przed chwilą wyróżnionych. Jak sobie przypominamy, argumenty te okazywały przede wszystkim 1) że język potoczny i jego rozwój nie jest posłuszny różnym metodycznym postulatom, 2) że klasyfikując wyrazy, trudno otrzymać klasy, które miałyby jednocześnie swoiście wspólne własności i strukturalne i znaczeniowe, 3) że wreszcie pewne własności semantyczne (o takie tu bowiem właściwie chodziło) nie wydają się wszystkim językom wspólne. Związek tych argumentów z wymienionymi wersjami walki z »logiką« w gramatyce jest nader wątki. Można się conajwyżej doszukać pewnych nici, spajających pierwszy typ argumentów z wersją pierwszą, oraz drugi typ argumentów z wersją czwartą, mianowicie: stwierdzenie, że rozwój języków bywa zwykle kapryśny i wymyka się dyrektywom logicznym, może nastrajać niechętnie do prób realizowania tego rodzaju dyrektyw w potocznym mówieniu, stwierdzenie, z kolei, że trudno tworzyć klasy wyrazów, które miałyby jednocześnie i jakieś wspólności strukturalne i znaczeniowe mogłoby nastrajać w kierunku porzucania charakterystyk znaczeniowych na korzyść charakterystyk strukturalnych, które są przedewszystkiem w gramatyce na miejscu.

Jak widzimy, stanowiska antylogiczne w gramatyce nie znajdują wielkiego poparcia w rezultatach dyskusyj o sto-

sunku kategorii logicznych i gramatycznych. Jak się przekonaliśmy także, stanowiska te, z małemi wyjątkami, nie są stanowiskami wojującemi przeciw interwencji pewnej nauki w innej nauce. Naogół byliśmy dotąd od zestawienia gramatyki z logiką odlegli. Do tego zestawienia, niezależnie już od historii, spróbujemy przejść obecnie.

II.

§ 4. Jak prowizorycznie rozumieć będziemy gramatykę i logikę.

Przy rozważaniach, dotyczących stosunku logiki i gramatyki nasuwa pewne refleksje unja personalna logika i gramatyka, charakterystyczna dla dziejów nauki. Fakt, że gramatyka interesowała i interesuje tych, co zajmują się logiką, nie świadczy jeszcze o jakimś szczególnem pokrewieństwie obu tych nauk. Nawet uporczywa korelacja zainteresowań jakimiś dwiema dziedzinami, (korelacja skądinąd w tym wypadku niesymetryczna, bo raczej logicy interesowali się gramatyką niż gramatycy logiką) nie pozwala jeszcze postulować rzeczowego pokrewieństwa samych tych dziedzin. Nie uznamy też za żaden argument, ale przyznamy, że z uprawnieniem podsuwa pewne sugestje to, że tak poczesne miejsca w historii rozwoju gramatyki zajęli: Arystoteles, Stoicy, Gramatyka Port-Royalu wypracowana przez zespół ludzi, którzy wypracowali logikę Port-Royalu, Locke, Leibniz, Condillac itd. Trudnoby wyliczyć logików, którzy wierzyli w ścisły związek logiki i gramatyki. Wielu było takich, którzy poczytywali gramatykę poprostu za jakąś część logiki. Za najbardziej elementarną część logiki poczytywał gramatykę Mill, logice podporządkowuje gramatykę, przy najmniej gramatykę ogólną, współczesny logik Johnson.

Przystępując do rozważania stosunku logiki i gramatyki niezależnie od historii, winniśmy na wstępie wyjaśnić, co z czem będziemy tutaj zestawiać. Kompleks zagadnień, uwzględnianych w różnych podręcznikach logiki jest wszak dosyć zmienny, pewna także rozbieżność zdań panuje co do tego, jaki kompleks zagadnień nazywać gramatyką. Jeżeli chodzi o logikę, nie będziemy zadawać sobie wiele trudu, próbując wnikać we wszystkie spory, dotyczące jej ewen-

tualnego zakresu. Pójdziemy po drodze najmniejszego oporu i, w sposób konserwatywny, obierzemy sobie jako obiekt do zestawień logikę tradycyjną, o klasycznym podziale na naukę o nazwie, o zdaniu i o wnioskowaniu, tę bowiem logikę mogli tylko mieć na myśli ci, którzy dyskutowali jej stosunek do gramatyki. Zkolei przejdźmy do gramatyki. Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać co powinno, a co nie, nazywać się gramatyką. Będziemy kierowali się istniejącym stanem rzeczy i oprzemy się na tem, co potocznie w książkach pod tym tytułem znajdujemy. W praktyce napotykamy zażwyczaj pod nagłówkiem »gramatyka« jakąś ogólną naukę o danym języku, zawierającą podstawowe wiadomości z fonetyki, słowotwórstwa, fleksji i składni tego języka. Swistością takiej nauki byłoby właśnie połączenie tych wszystkich części, oświeclających język z coraz to innej strony. Możliaby kwestjonować, czy poza układem, tak rozumiana gramatyka miałaby jakieś zagadnienia własne, które nie byłyby zagadnieniami żadnej z dyscyplin, wchodzących w jej skład. Sądzę, że jako takie zagadnienie *sui generis* gramatyczne należałoby wysunąć np. zagadnienie podziału wyrazów na tzw. części mowy. Jako podział, który opiera się zarówno na znaczeniu wyrazów jak i na ich własnościach morfologicznych i funkcji w zdaniu, wykracza on poza ramy morfologii i składni i może się znaleźć tylko w nauce, która zajmuje się wyrazami z różnych punktów widzenia.

Są tacy, którzy rozumieją gramatykę wężiej. Dopóki ma ona charakter opisowy są skłonni nazywać ją np. nauką o języku, zachowując nazwę »gramatyka« wyłącznie dla takiej nauki o języku, która ma charakter normatywny, służy poprawności mówienia i pisania, uwzględnia specjalnie zagadnienia dla nauczania tej poprawności potrzebne, stanowi całość bardziej popularną — coś takiego, czego się uczy w szkole średniej. Takie zwięzanie koncepcji gramatyki nie wydają się uzasadnione, albowiem te nowe własności nie wpływają zasadniczo na treść gramatyki. Konstatowanie jak się wogóle mówi, czyli tworzenie jakichś opisowych uogólnień empirycznych jest zwykle zarazem konstatowaniem jak się mówić powinno. Gdy stwierdzamy, że z rzeczowników męskich o takiej a takiej końcówce urabiamy rzeczowniki

żeńskiego rodzaju przez dodanie takiej a takiej końcówki, stwierdzamy równocześnie, że kto pragnąłby coś takiego zrobić, tak właśnie zrobić to powinien. Niezawsze niewątpliwie, ale w bardzo znacznej liczbie wypadków, rozbieżności między normą a stwierdzeniem tego, jak się naogół dzieje niema. Zdarzają się wszak wypadki, że zmiany w potocznym używaniu jakiegoś zwrotu robią w dawnej normie wyłom i ją przekształcają, naginając do nowego użytku. Gdy jakiś zwrot, uważany za nieprawidłowy nabędzie odpowiedniego rozpowszechnienia, gramatyka często go adoptuje. Język służy porozumieniu, nie dziw więc, że trzeba liczyć się z tem jak mówi ogół, posługujących się tym językiem. Nawiasem mówiąc, warto zaznaczyć, że stosunek między opisem a normą wydaje się tu różny niż tenże stosunek np. w etyce. Normy etyczne nie tworzą się zwykle na zasadzie uogólnień stwierdzających jak się naogół, robi z wyjątkiem tych wypadków, gdy normy te opierają się na tem co »naturalne«, »normalne«, »zdrowe«. Dzieje się to np. w sprawach seksualnych, gdzie zboczenia, jako wypadki odchylające się od tego co się dzieje przeciętnie, są oceniane ujemnie. Zdanie formułowane w przeciętnych podręcznikach gramatyki bywają formułowane, jak to było wzmiankowane wyżej, dwuznacznie. Gdy mówimy: »podmiot w zdaniu stawiamy w pierwszym przypadku« wypowiedź tę można interpretować zarówno jako opis jak i jako regułę. Repertuar zagadnień gramatyki nie uległby zasadniczej zmianie w zależności od tego czy gramatyka miałaby być nauką opisową czy normatywną. Ewentualna popularność ani rozmiar książki nie są także własnościami, dla których wartoby modyfikować naszą koncepcję gramatyki, pozostaniemy zatem przy owej szerszej koncepcji, zgodnie z którą gramatyką miałaby być jakaś syntetyczna nauka o danym języku, zawierająca informacje o jego stronie dźwiękowej, budowie wyrazów, łączeniu wyrazów itd.

W literaturze naukowej napotykamy czasem pewne, zgola już bezprawne w stosunku do potocznego użytku zwięźlenie koncepcji gramatyki. Gdy logicy mówią o podporządkowaniu gramatyki logice, gdy toczą dyskusje, czy istnieje jakaś gramatyka ogólna, zapominają o fonetyce czy fleksji

wchodzącej w skład gramatyki, a mają na myśli przede-wszystkiem składnię i pewne zagadnienia semantyczne. Nikt się nie kłóci o to, czy może istnieć jakaś morfologia ogólna, jak to podkreśla Jespersen. Składnię tylko, jego zdaniem, mieli na myśli ci, którzy twierdzili, że istnieje gramatyka ogólna gromadząca z języków to, co w nich jest przejawem przyrodzonych właściwości ludzkiego myślenia ¹⁾. Tylko przy takim zwięzieniu gramatyki zrozumieć można opinie Mill'a i innych o przynależności gramatyki do logiki.

Potoczne zestawienia gramatyki z logiką wypadają zwykle bardzo ogólnikowo. Wspomniany już logik Johnson uzasadnia podporządkowanie gramatyki (ogólnej) logice zwracając np. uwagę na to, że sposoby w jakie słowa są kombinowane, co stanowi główny przedmiot gramatyki, mogą być wyłożone i zrozumiane tylko jako odzwierciadlające sposoby w jakie kombinowane są myśli, co z kolei należy do logiki ²⁾. Czasem uwydatnia się pokrewieństwo logiki i gramatyki zestawiając definicje: logiki jako nauki o poprawnem myśleniu, gramatyki, jako nauki o poprawnem mówieniu i pisaniu. Wydaje mi się, że logika i gramatyka pozostają w jakimś bliższym związku, niż logika i historia polityczna np., ale niebardzo wierzę w możność należytego uwydatnienia tego pokrewieństwa na drodze takich ogólnych aforyzmów. Raczej, jak mi się wydaje, należałoby iść drogą szczegółowych zestawień i tą drogą iść spróbujemy. Nie podejmuje się, oczywiście, wyczerpać zagadnienia, spróbujemy tylko postawić je na bardziej konkretnym gruncie. Drobne uwagi, które mamy na ten temat do powiedzenia skupimy przy dwóch punktach. Zaczniemy od pytania, jakie są owe ewentualne pokrewieństwa między gramatyką i logiką. Z kolei zapytamy później, czy istnieje jakaś zależność między temi dyscyplinami. Uwagi, dotyczące ewentualnych pokrewieństw rozgrupujemy w czterech punktach. Wspomnimy kolejno a) o wspólnych pojęciach obu zestawianych dyscyplin, b) o wspólnem zainteresowaniu zagadnieniem klasyfi-

¹ Opus cit. str. 52.

² Logic. Tom I. str. XXI i XXII. Cambridge, University Press 1921.

kacji wyrazów, c) związkami między wyrazami d) związkami między zdaniami i klasyfikacją zdań złożonych na podstawie rodzajów tych związków. Raz jeszcze podkreślamy, że uwagi te nie będą ani wyczerpujące ani systematyczne i że będziemy traktować je tylko jako punkt zaczepienia do dyskusji.

§ 5. Punkty styeczne gramatyki i logiki.

W sprawie pewnego wspólnego zasobu pojęć gramatyki i logiki (a) niewiele mamy do powiedzenia, nie dlatego, by związek w tym punkcie wydawał się słaby, lecz, że nie wymaga, jak sądzę, specjalnych komentarzy. Zarówno w logice jak i w gramatyce operuje się zasobem takich pojęć, jak pojęcie wyrazu, zdania, podmiotu, orzecznika, i tu i tam mówi się o znaczeniu wyrazów, wyrażaniu myśli, oznaczaniu itd. Owa wspólność mogłaby zdawać się czasem tylko wspólnością słowa — zdanie wszak np. jest czem innym w logice i gramatyce — za wspólnością słowa kryją się jednak przeważnie jakieś zazębienia rzeczowe. Możliwy w takim postawieniu sprawy dopatrzeć się trudności, niema bowiem dwóch nauk, któreby nie miały jakiegoś zasobu wspólnych pojęć, owe wspólne pojęcia zatem muszą grać jakąś szczególną rolę w naukach, które uważa się ze względu na nie za spokrewnione. Zkolei powstałoby pytanie, czy istotnie owe wspólne pojęcia tę właśnie rolę w naszych dwóch dyscyplinach odgrywają. Trudność tę, niełatwą do rozwikłania na terenie nauk nieuporządkowanych, niezaksjomatyzowanych, lecz trudność, raczej teoretyczną niż praktyczną, pozostawimy chwilowo na boku i przejdziemy do wspólnego dla gramatyki i logiki zagadnienia klasyfikacji wyrazów (b). Taką klasyfikację wyrazów przeprowadza gramatyka w podziale na tzw. części mowy, oraz w bardziej szczegółowych podziałach takich, np. jak podział rzeczowników, zaimków czy czasowników. Jakąś klasyfikację wyrazów miał na myśli Husserl gdy mówił o swoich kategoriach semantycznych, częściowym podziałem wyrazów jest podział nazw powtarzany w logikach tradycyjnych.

Husserlowska koncepcja kategorii semantycznych roz-

wija się, jak wiadomo, dalej na terenie logiki matematycznej. Czy wyróżnienie kategorii semantycznych przez logikę matematyczną może oddać jakieś usługi gramatykowi, na to odpowiedzieć w tej chwili trudno, słyszy się bowiem o kategoriach semantycznych, ale brak w tej sprawie oparcia o słowo drukowane. Niewiadomo też, na ile rozróżnienia przydatne na terenie sztucznego języka logiki matematycznej dadzą się zastosować do języka potocznego. Z tego co się wie o kategoriach semantycznych odnosi się wrażenie, że punktów stycznych z kategorjami semantycznymi należy szukać w gramatyce nie tylko w podziałach na części mowy, ale i w pewnych koncepcjach składniowych, takich np. jak koncepcja przydawki itp. słowem koncepcjach o charakterze funkcyjnym. Rozróżniwszy pewne typy połączeń w jakie wchodzić mogą wyrazy Jespersen dokonywa przeglądu wyrazów z punktu widzenia roli, jaką grywają w tych połączeniach¹. Jesteśmy tu na drodze do otrzymania ugrupowania wyrazów na zasadzie funkcyjnej: Z pośród czasowników wyodrębniają się np. wtedy u Jespersena czasowniki w formie osobowej, które w jego terminologii grają zawsze rolę adnexów² (powiedziałoby się w innym języku »funktorów zdaniotwórczych«). Podział wyrazów w ten sposób otrzymany nie koincydowałby z podziałem na części mowy, który uwzględnia czasem momenty funkcyjne, kiedy indziej znaczeniowe czy morfologiczne, otrzymalibyśmy tu natomiast klasy wyrazów pełniących w zespołach te same funkcje — punkt widzenia bliski temu, jaki interwenjuje przy wyróżnianiu kategorii semantycznych.

Jak wspominaliśmy, zainteresowanie zagadnieniem podziału wyrazów przejawia się w logice w nauce o nazwie. Podział nazw ma pewne punkty styczne z potocznie napotykanym w gramatykach podziałem rzeczowników. Analogie

¹ Opus cit. rozdział VII-my.

² Adnex — człon połączenia, które Jespersen nazywa nexusem (patrz następny paragraf naszego artykułu). Analogicznie adjunct — człon połączenia, które Jespersen nazywa »junction«. Wszystkie te rozróżnienia, zarówno jak napotykanne u innych gramatyków rozróżnienie członów nadrzędnych, podrzędnych itd. dają się przenieść na grunt terminologii, w której mówi się o funktorach, argumentach itd.

są wzmożone, jak się zdaje, tem, że do budowy gramatyki przykładali rękę logicy. Takim wtrętem, bliższego uzasadnienia w gramatyce niemającym wydaje się np. podział rzeczowników na tzw. rzeczowniki zmysłowe i na abstrakcyjne, nazywane także, niezbyt szczęśliwie, umysłowemi. Przechowywanie w gramatykach tego rodzaju podziałów wiąże się z pewną, mętnie uświadomioną dwoistością zadań gramatyki. Z jednej strony ma to być nauka pielęgnująca tylko te rozróżnienia znaczeniowe, które pociągają za sobą jakieś zmiany w strukturze dźwięków czy napisów, które, jak to się mówi, mają jakiś odpowiednik »formalny« w języku. Z tego punktu widzenia konieczne jest np. uwzględnienie podziału rzeczowników na osobowe i nieosobowe, albowiem zależnie od tego który z tych rzeczowników mamy w podmiocie zmienia się postać orzeczenia liczby mnogiej, nie jest natomiast potrzebne przytaczanie podziału rzeczowników na zmysłowe i abstrakcyjne, bo nie ma on tego rodzaju zastosowania. Tak się sprawa przedstawia przy takim pojmowaniu gramatyki. Inaczej rzecz się ma, jeżeli się pojmuje gramatykę jako jakąś syntetyczną naukę o języku, która ma za zadanie nauczyć nas z tym językiem bliżej obcować, chwycić jego różnice znaczeniowe bez względu na to, czy wpływają czy nie na strukturę wyrazów i ich połączeń. Takie pojmowanie gramatyki jako »nauki o języku« otwiera już szeroko drogę do wprowadzania różnych dyskusyj semantycznych. Ta ostatnia koncepcja gramatyki zaczyna, jak się zdaje przynajmniej u nas, rugować ową pierwszą, dawniejszą koncepcję gramatyki. Owa nauka o języku, jeżeliby obrać za przykład używany obecnie w szkołach średnich podręcznik Zenona Klemensiewicza¹ ujawnia jeszcze bliższe filjacje z logiką niż dawne gramatyki. Szerzej uwzględniona tu semantyka systematyczna i historyczna, mowa tu o treści i zakresie wyrazów, o prawie regulującym stosunek treści i zakresu, słowem o rzeczach, o których uczeń mógł się dawniej dowiedzieć dopiero z logiki. Usemantycznianie gramatyki czy »nauki o języku« uczonej w szkołach wiąże się z dzisiejszemi tendencjami pedagogicznymi, by ni-

¹ Język Polski. Cz. I. Znaczenie i życie wyrazów. Książnica—Atlas, Lwów, Warszawa 1926.

czego nie uczyć tak jak katechizmu, by uzasadniać, wyjaśniać. Niestety ta zdrowa tendencja nie może znaleźć w całej rozciągłości zastosowania w gramatyce takiego, jakie się jej tam pragnie nadać. Zmiany zewnętrzne wyrazów, zmiany w ich kombinacjach niezawsze można uzasadnić przez zmiany znaczeń. Pozostaje uzasadnienie historyczne i na tem często trzeba poprzestać.

c) Przechodzimy teraz z kolei do zagadnienia w jakiego rodzaju połączenia mogą wchodzić wyrazy. Szczególnie ważnem połączeniem wyrazów jest, jak wiadomo, ich połączenie w zdaniu, o którym powiemy później oddzielnie słów parę. Chwilowo zajmujemy się innemi możliwemi kombinacjami wyrazów. Zarówno u logików jak i u gramatyków znaleźć można materiały w tej sprawie. Wzmiankowany już parokrotnie Johnson rozróżnia, oprócz połączenia wyrazów przez spłot asercyjny (*asserting tie*), dwa jeszcze rodzaje połączeń: spłot cechujący (*characterising tie*) i spłot łączący (*coupling tie*)¹. Spłotem cechującym łączą się rzeczowniki i przymiotniki. Są połączone nim wyrazy w takim zwrocie jak np. »wysoki człowiek«. Spłotem łączącym powiązane są takie zwroty jak np. »dom w ogrodzie«. Rozróżnieniu tych rodzajów spłotów odpowiada, zdaniem Johnsona, rozróżnienie gramatyczne związku zgody i rządzenia, do którego przejdziemy za chwilę. Jespersen wymienia jako dwa szczególnie ważne połączenia wyrazów tzn. związki (*junctions*) i węzły (*nexusy*). Połączenie wyrazów w »*junction*« jest także charakteryzujące, ale nie ma miejsca tylko tam, gdzie przypadki są zgodne. Jest tego rodzaju połączeniem zwrot »król Anglii« »para kochanków« itd., słowem zwroty, które Johnson zaliczyłby prawdopodobnie do spłotów łączących. Mniej jasna jest koncepcja *nexusu*, charakteryzowanego w przeciwstawieniu do »*junction*« przez nieusuwalną dwuczłonowość. Jeżeli się przyjrzeć bliżej przykładom Jespersena nasuwa się (acz nie bez zastrzeżeń), że *nexusy* to zdania lub eliptyczne zastępniki zdań, jak np. zwrot »ją szczęśliwą«, w zwrocie »uczynił ją szczęśliwą«. Przy tej interpretacji mielibyśmy tu dwie klasy, z których jedna zawierałaby zda-

¹ *Logic*, t. I, str. 10—11, 209—211.

nia i ich zastępniki i odpowiadałaby klasie zwrotów połączonych u Johnsona splotem asercyjnym, druga zawierałaby zarówno sploty cechujące, jak i sploty łączące Johnsona. Johnson wspomina o tem, że jego rozróżnienia splotów cechujących i łączących przebiegają równolegle do rozróżnienia związków zgody i rządu, wyróżnianych przez gramatyków. Rozróżnienie to jest w gramatykach dobrze znane. W gramatyce prof. Szobera zarówno związek zgody jak i związek rządu należą do klasy związków podrzędnych t. j. związków w których, jak wyjaśnia autor, wyrazy połączone są na podstawie zależności¹. Z pośród związków podrzędnych te związki, które mają zgodne przypadki stanowią związki zgody, te w których przypadki się nie zgadzają — związki rządu. Rozróżnienie związków zgody i związków rządu jest mechaniczne, jeżeli już raz wyodrębniło się związki podrzędne. Ta jednak sprawa jest trudniejsza, bo charakterystyka związku podrzędnego nie jest wystarczająca. Zwrot »cztery konie« należy jawnie do związków zgody, zwrot »pięć koni« do związków rządu, mniej natomiast jest jasne odróżnienie związku »cztery konie« od połączenia wyrazów »troskliwa« i »miła« w wyrażaniu »matka troskliwa i miła«. Tu zaczynają wchodzić w grę jakieś momenty semantyczne, które sformułować niełatwo.

Z nauki obcych języków jak np. z nauki łaciny przypominamy sobie, jak pomocne nam bywały dla rozwikłania jakiegoś niezrozumiałego zdania, reguły zgody i rządu. Oczywiście nie posługiwaliśmy się tylko niemi. Przychodziło nam dodatkowo z pomocą znaczenie poszczególnych wyrazów ich porządek, w mowie — pauzy, zmiany wysokości i natężenia głosu, w piśmie — znaki takie, jak przecinki czy kropki. Mimo tych czynników, wyznaczających rozczłonkowanie jakiegoś wyrażenia, pozostaje jeszcze możliwość tworzenia z jednego i tego samego zwrotu rozmaitych układów. Wyrażenie »chart bez ogona« rozkładają w gramatyce na wyraz nadrzędny »chart« i wyrażenie podrzędne »bez ogona«, które jest przydawką, grającą tę samą rolę co wyraz »ładny«

¹ Gramatyka Języka Polskiego. Wyd. II. Lwów—Warszawa 1923. str. 345 i nast.

w wyrażeniu »ładny chart«. To same wyrażenie możnaby równie dobrze rozłożyć, poczytując wyraz »bez« za wyraz grający taką rolę, jaką gra znak dodawania w wyrażeniu »2+3«.

Powyższe rozważania zilustrowały, jak sądzę, dostatecznie fakt zbieżności dociekań logiki i gramatyki, jeżeli chodzi o to, jakie rodzaju kombinacje tworzyć mogą wyrazy. Przekonanie, że w tym punkcie zbiegają się interesy logika i gramatyka jest potoczne. Przychodzi mu dodatkowo z pomocą wieloznaczność słowa »logiczny«. W gramatyce rozbiór zdania, kwalifikujący poszczególne części zdania, ze względu na ich stosunek znaczeniowy do pozostałych składników zdania nazywa się rozbiorem logicznym. Zwolennicy łaciny w szkole średniej popierają często swoje stanowisko powołując się na to, że analiza tekstów łacińskich jest znakomitą tresurą w myśleniu logicznym. Mill miał niegdyś powiedzieć, że zrobienie analizy jakiegoś zdania jest najlepszą lekcją logiki itd. Gdy mowa o rozbiórce logicznym, »logiczna« jest analiza związków znaczeniowych między wyrazami czy zdaniami; gdy mowa o myśleniu logicznym, »logiczny« znaczy tyle co »konsekwentny«, »precyzyjny«. Nie chodzi tu zatem o to znaczenie wyrazu »logiczny«, które nas w zestawieniu logiki i gramatyki obchodzi tj. o »logiczny« w sensie »przynależny do pewnej nauki — do logiki«, sądzę jednak, że byliśmy tu na gruncie zagadnień, które istotnie, jeżeli chodzi o dotychczasową praktykę, miały prawo obywatelstwa i w logice i w gramatyce.

d) Wspominaliśmy wyżej o związkach wyrazów między sobą, poza zdaniem, czy w zdaniu, nie wspomnieliśmy dotąd o tym szczególnie ważnym związku wyrazów, jakim jest samo zdanie, oraz o związkach międzyzdaniovych. Pojęciem zdania zajmuje się i logika i składnia. W składni operuje się wprawdzie oficjalnie koncepcją zdania, dla której zdanie proste w logice jest tylko szczególnym wypadkiem, ale gdy się przystępuje do analizy tej koncepcji, analiza ta pozostaje przeważnie pod sugestją zdań prostych, orzekających. Tej sugestji doszukać się można w naszej literaturze językoznawczej np. w analizie zdania prof. Szobera zawartej w »Zarysie Językoznawstwa Ogólnego«, albo w analizie zdania, którą przeprowadza prof. Łoś w zbiorowej gra-

matyce, wydanej przez Akademię Umiejętności (str. 373 i 374). Zupełnie niemal nietknięta przez gramatyków jest koncepcja zdania gramatycznego i pozostaje zagadnieniem, czy istnieje wogóle jakaś charakterystyka wspólna dla wszystkich zdań gramatycznych. Oprócz zdań orzekających interesowało logików z pośród zdań gramatycznych zdanie pytajne. Interesował się zdaniem pytajnym Frege. Ta sama myśl odpowiada, według niego, zdaniu orzekającemu i odnośnemu zdaniu pytajnemu. Zdania te różnią się tem, że pierwsze z nich zawiera przzpuszczenie (Behauptung), drugie jakieś żądanie (Aufforderung)¹. U nas zdaniem pytajnym zajmował się prof. Ajdukiewicz i Ingarden.

Ze zdań, które gramatyka poczytuje za zdania złożone, logika zajmowała się dotąd specjalnie zdaniami, mającemi budowę »jeżeli, to«, zdaniami połączonemi słówkiem »i« czy słówkiem »albo«. Mają też dużą literaturę zdania poboczne, rozpoczynające się od »że«. W niektórych logikach, zwłaszcza dawnych napotykało się próbę zinwentaryzowania wszystkich najważniejszych typów zdań złożonych. Taki wykaz sporządziła niegdyś logika Port-Royalu wyróżniając, prawdopodobnie za jakimiś dawniejszemi wzorami, dziesięć typów zdań złożonych, z których sześć złożonych jawnie, cztery — w sposób zamaskowany. Owa inwentaryzacja zdań mogłaby się znaleźć równie dobrze w gramatyce Port-Royalu. Że jesteśmy na terenie logiki, o tem przypominają nam, dodane do wszystkich tych dziesięciu rodzajów zdań rozważania, jak prawidłowo im zaprzeczać i jakie są warunki ich prawdziwości.

§ 6. Czy istnieje jakaś zależność między gramatyką a logiką.

Rozważaliśmy dotąd pokrewieństwa między logiką a gramatyką. Zkolei teraz zadamy sobie pytanie, czy istnieje między temi naukami jakaś zależność, a jeżeli tak, to w jakim kierunku. Temat ten się narzuca, albowiem o tej zależ-

¹ G. Frege, Der Gedanke. Beiträge z. Philosophie des deutschen Idealismus I. Bd. 2 Hft. Erfurt 1918. Słowo »Gedanke« ma, jak wiadomo, u Fregego specjalne znaczenie. Nie jest to jakieś przeżycie, jest to hypostazowane znaczenie zdania.

ności, nieraz się słyszało i słyszy. Mówiono o niej raczej pośród logików niż językoznawców, dlatego może też pospolitsze są opinie, głoszące prymat logiki w stosunku do gramatyki niż naodwrot. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie, przynajmniej w ogólnych zarysach, uświadomić, w jakim sensie mówi się najczęściej o zależności dwóch nauk od siebie.

1. O zależności nauki B od nauki A mówi się czasem wtedy, gdy przy budowaniu nauki B postępuje się według pewnych reguł wypracowanych przez naukę A. Wszystkie nauki liczą się z tem, by nie popełniać błędnych kół w dowodzeniu, by nie definjować za wąsko ani za szeroko itd. Wszystkie nauki byłyby tedy w tym sensie zależne od jakiejś teorii nauki czy metodologii ogólnej włączanej chwilowo przeważnie do logiki. Nie przeszkadza nam mówić tu o zależności fakt, że nauka uzależniająca może być późniejsza od nauki uzależnionej. — Choć dana jakaś nauka nie czeka zwykle w swym rozwoju na powstanie odnośnej metodologii szczegółowej, możemy mówić o jej zależności od jej własnej metodologii, albowiem zależność o którą chodzi rozumiemy tu beczasowo.

2. Poczytując nauki za jakieś zespoły zdań (poprzednie pojmowanie zależności dwóch nauk ważne było także i dla nauki w sensie jakiegoś kompleksu czynności) uważa się naukę B za zależną od nauki A, wtedy kiedy nauka B w uzasadnianiu pewnych swoich zdań posługuje się jako racjami (w sensie inferencyjnym czy implikacyjnym) zdaniami z nauki A. W takiej zależności pozostają np. psychologja w stosunku do fizjologji, botanika i zoologja w stosunku do biologji itd. Czasem jest się skłonny mówić tu o zależności dopiero wtedy, gdy się nie tylko konstatuje posługiwanie się w jednej nauce zdaniami drugiej, ale gdy ponadto wierzy się, że inaczej być nie może; czasem mówi się o zależności nawet wtedy, gdy się jej w aktualnym stanie rzeczy nie konstatuje, lecz tylko wierzy się, że zachodzić powinna. Omawiane w tym punkcie, a najpospolitsze, jak się zdaje, pojmowanie zależności dwóch nauk sprawia trudności, jeżeli chodzi w praktyce o decydowanie, czy zależne są od siebie jakieś dwie nauki, które nie są uporządkowane,

zaksjomatyzowane, albowiem 1° są to nauki, gdzie orjentacja co przez co jest uzasadnione niezawsze jest łatwa, 2° trudno nieraz odpowiedzieć na pytanie, czy to zdania nauki A właśnie są stosowane w nauce B jako racje, ponieważ przynależność pewnych zdań do pewnych nauk bywa często sporna.

Jako o odrębnego rodzaju zależności mówi się czasem o zależności dwóch nauk, które rozpatrują ten sam przedmiot z różnych punktów widzenia, lub mają przedmioty różne, lecz jakoś ze sobą związane, wpływające na siebie. Te same obiekty rozmaicie zużytkowuje historia i teoria sztuki, przykładem sytuacji, gdzie zależność przedmiotów badanych ma wpływać na zależność nauk badających może służyć stosunek historii literatury i historii politycznej. Jak sądzę, samo tylko wpływanie na siebie przedmiotów dwóch nauk nie wystarczy by mówić o zależności tych nauk. Gdyby psychologia potrafiła uchronić się od wyjaśnień fizjologicznych przestałibyśmy uważać ją za zależną od fizjologii, choć zależność przedmiotów trwałaby nadal. Za dwie nauki, rozpatrujące ten sam przedmiot z różnych punktów widzenia można po-czytywać fonetykę opisową i semantykę, ale nikt nie uznaje tych nauk za zależne, dopóki mu się nie poda przykładów posługiwania się w semantyce pewnymi zdaniami z fonetyki lub vice versa. Nie wyszliśmy zatem z tej zależności zdaniowej, o której była mowa, przed chwilą. Wypadkiem, gdzie zależność dwóch nauk sprowadza się do pewnej zależności zdań w tych naukach jest także wypadek, gdy jedna nauka dostarcza materiału drugiej. Nauki historyczne służą za materiał odnośnym systematycznym, nauki mniej ogólne bardziej ogólnym. Można by tę sytuację wyodrębnić w stosunku do tej, w której zdania nauki uzależniającej służyły za racje dla zdań nauki uzależnionej, dlatego, że przejście od zdań nauki uzależniającej do zdań nauki uzależnionej zachodzi tu na podstawie innych dyrektyw.

3. O zależności nauki B od nauki A mówi się także wtedy, gdy nauka B operuje pojęciami (terminami) należącymi do nauki A. Jakieś swoiste posługiwanie się temi terminami w nauce B jest potrzebne, by mówić o jej zależności od nauki A. Wszystkie nauki posługują się słowem »lub«,

definiowaniem w pewnych systemach teorii dedukcji, a wszak nie jesteśmy skłonni z tego właśnie względu uznać je za od teorii dedukcji zależne. Dalsze trudności łączą się z wyjaśnieniem stosunku tej wersji zależności nauk do poprzedniej. Koncentrują się one przy zagadnieniu, czy posługiwanie się terminem jakiejś nauki jest zawsze stosowaniem jako racji jakiegoś przynależnego do tej nauki zdania, w którym termin ten występuje. Nowe wreszcie trudności wchodzą tu w grę na terenie nauk nieuporządkowanych, takich jak np. nauki humanistyczne, albowiem trudno tu często rozstrzygnąć do jakiej nauki dany termin należy i, co za tem idzie, która nauka od której jest ze względu na posługiwanie się pewnymi terminami zależna.

4. Jako czwarty rodzaj zależności między naukami należałoby wymienić taką sytuację, gdy nauczanie się jednej dyscypliny niezbędne jest dla uprawiania drugiej chociażby te dwie dyscypliny nie pozostawałyby w żadnej z zależności wymienionych uprzednio. Znajomość logarytmów, rachunku różniczkowego i całkowego jest niezbędna np. w fizyce, umiejętność czytania starych tekstów niezbędna dla pewnych studiów historycznych. Mówi się tu o zależności, której często, jak to było powiedziane, nie towarzyszy żadna z zależności w trzech poprzednich znaczeniach.

Wymieniliśmy oto najglówniejsze, jak sądzę, sytuacje, w jakich się mówi o zależności nauk, pomijając typ zależności genetycznej. Czas z kolei zapytać, czy logika i gramatyka są zależne od siebie w myśl którejś z tych wersji i której? Jak się wydaje, wchodzić tu mogą w grę trzy pierwsze wyróżnione przez nas typy zależności. Gramatyka jest zależna od logiki w sensie pierwszym, tak zresztą jak każda nauka jest od niej zależna. W sensie drugim zależność gramatyki i logiki — jeżeli brać pod uwagę ten zespół zagadnień, który aktualnie w gramatykach i logikach napotyamy — wydaje się obustronna. Pewne zdania logiki stanowią punkt wyjścia dla semantyki i składni, zaś pewne działy gramatyczne, jak np. semantyka historyczna służą za materiał dla semantyki systematycznej uprawianej w logice w dziale nauki o nazwie. Wreszcie gramatyka stosuje pewne terminy, które chwilowo analizowane bywają w logice i które

z tego punktu widzenia, uważać można za do niej przynależne.

§ 7. Rzut oka wstecz.

Wspomnieliśmy kolejno o najważniejszych, pokrewieństwach między gramatyką i logiką i o zagadnieniu ich zależności. Wśród pokrewieństw wyróżniliśmy 1) pewne wspólne pojęcia podstawowe, 2) wspólne zagadnienie klasyfikacji wyrazów, 3) analiza związków między wyrazami, 4) analizę zdania i związków międzyzdanowych. O zależności mówiliśmy ostrożnie, wykazując, że decydowanie o zależności dwóch nauk łączy się zazwyczaj ze znacznymi trudnościami. Analogie, jakie stwierdziliśmy, staraliśmy się oprzeć na materiale konkretnym. Mógłby ktoś powiedzieć, że gramatyka, która się zajmuje koncepcją znaczenia, zdania itd., która zajmuje się dociekaniami pojęciowymi i szeroko uwzględnia zagadnienia semantyczne nie jest gramatyka właściwą, lecz jakąś filozofującą, zaś z kolei logika, która obszernie uwzględnia dociekania językowe jest jakąś filozofią języka, a nie logiką.

Nie podejmujemy się rozstrzygać, czym być powinna logika, ani czym gramatyka, kiedy logik przestaje przemawiać jako logik i kiedy gramatykiem przestaje być gramatyk. Rozważając kompleksy zagadnień, które się potocznie do dziś dnia nazywa logiką i gramatyką, takie dostrzegliśmy filjacje. Bez względu na to w jakim kierunku pójdzie przyszła repartycja pracy między temi dwiema dziedzinami pomostem pozostaną, jak się zdaje, pewne dociekania semantyczne, w których zainteresowany jest i ten co bada wypowiedzi z punktu widzenia ich prawdziwości czy fałszywości, i ten co bada je z punktu widzenia ich poprawności gramatycznej.

Przystępując do naszych dociekań o stosunku gramatyki i logiki wzmiankowaliśmy napotykanne tu i ówdzie ogólne zestawienia obu tych dziedzin: zestawianie logiki jako nauki o poprawnem myśleniu z gramatyką, jako nauką o poprawnem mówieniu i pisaniu, podporządkowywania gramatyki, jako nauki o sposobach kombinowania wyrazów logice, jako nauce o kombinowaniu myśli (Johnson). Pierwsze

z tych zestawień operuje pewną analogją słowną, ale nie rzeczową. Poprawność gramatyczna inna jest niż poprawność logiczna. Co do podporządkowania gramatyki logice takiego, o jakim mówi Johnson, to, nawet przy zwężeniu gramatyki do składni tylko, zestawienie to nie jest jasne. Kombinowaniem myśli interesuje się wszak i psychologja, gdy wypracowuje np. prawa kojarzenia. Zarówno w omawianem sformułowaniu Johnsona, jak i w wielu innych podobnych i równie ogólnikowych, mowa nie o faktycznym stanie rzeczy, lecz o tem, jakby według autorów stosunek logiki i gramatyki winien się ułożyć.

Wspomnieliśmy u wstępu naszych systematycznych rozważań o popularnej w dawnych czasach unji logika i gramatyka. Logikę, uprawiali filozofowie, a tych badanie języka kusiło z wielu innych jeszcze względów, niż te, które wymieniliśmy. Język i nauka o języku pociągała tych ludzi dla dobrze znanych, a rozmaitych powodów. Mowa interesuje ze względu na swój stosunek do tego co wyraża, tj. do przeżyć i ze względu na swój stosunek do tego co nazywa — do dezygnatów. Ze względu na swój stosunek do przeżyć interesowała dwojako: w pierwszym wypadku ze względu na wpływ, jaki wywiera na nasze myślenie, w drugim — ze względu na swoją symptomatyczność w stosunku do tegoż myślenia. Jeżeli się mówi metaforycznie, że język jest zwierciadłem myśli, to możnaby równie dobrze powiedzieć, że myślenie jest zwierciadłem dla języka. Wadliwości języka przejawiają się w myśleniu, są poprostu wadliwościami myślenia, według tych, którzy jak np. behawioryści utożsamiają myślenie z mówieniem wewnętrznem (internal speech). Niejasność znaczeń, ich chwiejność, wieloznaczność wyrazów, eliptyczność języka — oto dobrze znane pułapki, których uniknąć może tylko ten, kto się wypowiedziom swoim i otoczenia bliżej przyjrzy. Język sugeruje nam hypostazy. Koncepcja podmiotu w zdaniu nasunęła filozofji, jak sądzą niektórzy, pojęcie substancji. Mamy tu przykłady sytuacji, w których język może interesować ze względu na to co sugeruje, nietrudno z kolei o przykłady zainteresowań językiem jako symptomem. Wspominaliśmy już, że uporczywe powtarzanie się pewnych własności we wszystkich

językach nasuwało myśl, że w tych własnościach przejawiają się jakieś przyrodzone człowiekowi sposoby myślenia. Podczas gdy w tym wypadku jako punkt wyjścia dla wniosków służyła gramatyka ogólna, gramatyka poszczególnego języka, albo bezpośrednie obserwacje nad samym tym językiem służą często do wyprowadzania wniosków, dotyczących psychiki narodu, który się danym językiem posługuje. Według Marty'ego psychika danego narodu przejawia się szczególnie w pewnych metaforycznych wyrażeniach jego języka, wyrażeniach, które najtrudniej zasymilować cudzoziemcowi i które tworzą pewną jednolitą fizjognomję. Nie znamy, nie wyłączając Marty'ego, żadnej systematycznej próby dokonania psychografji jakiegoś narodu na zasadzie języka jakim się posługuje, nie brak natomiast w tej sprawie luźnych uwag, takich jak uwagi o symptomatyczności budowy zdania niemieckiego czy francuskiego dla umysłowości odnośnych narodów, uwagi o psychice narodów, których języki ubogie są w słowa zdrobniałe (Gawroński w związku z językiem angielskim, hebrajskim i niemieckim), lub wreszcie wnioski tak ryzykowne i amatorskie, jak wnioski o psychice francuzów z braku odpowiednika wyrazu »tęsknota« w ich języku, lub wnioski o charakterze Polaka z braku odpowiednika wyrazu »continuer« w języku polskim. W tych wszystkich sytuacjach, podobnie jak i w tych, o których mowa będzie za chwilę, badanie języka jest tylko środkiem. Cel dociekań leży poza językiem, czem, między innem, różnią się te dociekania od tych, które toczą językoznawcy.

W wymienionych wypadkach badanie jakiegoś języka pociągało niespecjalistów ze względu na stosunek języka do psychiki tych, którzy się tym językiem posługują. Zkolei, jak to było wspomniane, język może interesować nie ze względu na to, co wyraża, ale ze względu na to, co nazywa. Do szczególnych wniosków o rzeczach na podstawie języka uprawniała koncepcja taka, jaką dyskutowano w platońskim Kratylu i która głosiła, że imiona naśladują rzeczy. Nie trzeba jednak wyznawać tego stanowiska, by wierzyć jak Kratyl, że kto zna się na nazwach, ten zna się i na rzeczach. Klasyfikowanie wyrazów poczytywane jest jako jednoczesne klasyfikowanie rzeczy, wżywianie się w znaczenie wyrazów

za wżywanie się w istotę rzeczy. Od czasów starożytnych filozofowie, poeci i inni interesowali się etymologią wyrazów, wierząc, że przez zrekonstruowanie ich pochodzenia ujawnią ich właściwe znaczenie i rzucają nowe światło na właściwości rzeczy przez te wyrazy oznaczonych. Budowano w ten sposób, od czasów starożytnych aż po najnowsze, różne fantastyczne hipotezy, co do pochodzenia pewnych imion własnych. Ośmieszył to jeszcze Sokrates w *Kratylu*

Przykłady różnych pokus, jakie może przedstawiać dla filozofów język nie zostały w tym pobieżnym wykazie niewątpliwie wyczerpane. Pozwoliliśmy sobie wejrzeć na zakończenie w tę sprawę, wyliczenie bowiem zazębien między gramatyką a logiką nie wystarczało by wyjaśnić, dlaczego dociekania filozofów tak często imaly się języka i dlaczego nazwiska Arystotelesów, Locke'ów, Leibnizów i innych mogły zaważyć w historii językoznawstwa.

Paulin Chomicz.

Hoene-Wrońskiego Prawo Stworzenia

jako podstawa reformy wiedzy ludzkiej.

Literatura.

Wszystkie dzieła Hoene-Wrońskiego, zwłaszcza:

Reforma wiedzy ludzkiej, t. I, II.

Apodyktyka, Nomotetyka, Prospekt Filozofji,

Prolegomena.

Ponadto:

F. Warrain'a: *L'Armature Métaphysique
établie d'après la Loi
de Création de H. — Wroński.*

NOTA ZAMIAST PRZEDMOWY.

Po raz pierwszy ukazuje się w Polsce Prawo Stworzenia. Największą troską i pierwszym obowiązkiem podającego to Prawo winno być wierne jego odtworzenie. Uczyniliśmy ze swej strony wszystko, by dać taki wykład, w osnowie którego kładziemy dedukcje Prawa Stworzenia, podaną przez H. Wrońskiego w t. I Reformy. Ważniejsze ustępy podajemy niemal dosłownie, własne uwagi i wnioski wyraźnie zaznaczamy. Jeżeli praca nasza spełni przeznaczenie prostego elementarza do czytania dzieł H. Wrońskiego, będziemy szczęśliwi; będziemy jeszcze szczęśliwsi, jeżeli praca nasza rozbudzi zainteresowanie i przyczyni się do dalszych dociekań w dziedzinie filozofji absolutnej, torującej nowe drogi myśli ludzkiej.

§ 1. WSTĘP.

Rzut oka na przebieg poszukiwania elementów rzeczywistości.

Nieustannem dążeniem przedniejszych umysłów ludzkości po wszystkie czasy było pojęcie świata jako całości,

tak iżby wszystko zawierała się w jedności i z tej ostatniej się wylaniała; u podstawy tego dążenia leżało przypuszczenie, że istnieje prawo powszechne, rządzące tworzeniem się wszystkich rzeczywistości świata, — przypuszczenie uzasadnione, bowiem bez takiego prawa nie mogłaby ani istnieć rzeczywistość, ani ujmowanie rozlicznych rzeczywistości świata w ich jedności. — Już Kabała pochłonięta jest dociekaniem prawa, według którego On stworzył świat, by dać poznać tworom swoje drogi i dzieło. Po to prawo sięgali w starożytności twórcy religij i filozofowie, lecz wysiłki ich rozplywały się w mistycyzmie i ostatecznie nie dały nam nic. Wykrycie tego prawa wymagało przebycia trudnej drogi rozumowej ku odkryciu elementów wszechświata, ich wzajemnemu powiązaniu i złączeniu w jednej absolutnej zasadzie, którą można było odnaleźć tylko przez genialną intuicję, bowiem prawo to winno wyprowadzać się z rzeczywistości absolutu. »Bóg jest twórcą Prawa Stworzenia, lecz człowiek ma ująć i sformułować to prawo. Zadanie to ostateczne, ta zasługa najwyższa człowieka spełniona została przez niezrównany genjusz nieśmiertelnego Hoene-Wrońskiego«, powiada filozof i matematyk Bukaty (*Résolution générale des équations*, p. 5). Ku prawu temu zmierza najnowszy, choć spóźniony uniwersalizm O. Spanna, wychodzący z zasady, że całość jest w każdym swym członie cała, że wszystkie człony są w niej i ona we wszystkich. Nim przystąpimy do wykładu Prawa Stworzenia, rzućmy okiem na poprzednie dociekania, które złożyły się na ostateczne wykrycie składników rzeczywistości, ograniczając się do dociekań w europejskiej filozofji.

Odkrycie elementów rzeczywistości, bytu i wiedzy i ich syntezy stanowi zdobycz filozofji Kanta i jego następców. Pierwocjana filozofja grecka zna tylko materję (ὕλη) i ducha (πνεῦμα); Sokrates, bodaj, był pierwszym, który rozróżniał doznawanie zmysłowe i czystą wiedzę i twierdził, że w pojęciu tkwi prawdziwe poznanie; Platon pogłębił pogląd Sokratesa i rozróżniał rzeczy, idee oraz udział idei w rzeczach, przyczem samym ideom przypisywał istnienie przez się, nie tylko w umyśle ludzkim, i wystąpił tym sposobem jako pierwszy realista (właściwiej byłoby nazwać: ideo realista),

gdy przeciwnik jego, Antystenes, też uczeń Sokratesa, był pierwszym nominalistą (ideo-nominalistą); Arystoteles zwalczał idee Platona, chciał zastąpić je formami, które w istocie niewiele różnią się od idei, przychylił się bardziej ku bytowi, starając się oprzeć poznanie przeważnie na indukcji; w Akademji i Lyceum różnice w doktrynach uwydatniają się bardziej jeszcze: gdy w Akademji na czoło rozważań wysuwa się myśl (*λογος*), w Lyceum zatapiają się przeważnie w rozważaniu rzeczy (*ἔν* albo *ἐν*). W średnich wiekach spory pomiędzy nominalistami, uznającymi pojęcia ogólne za wyrazy tylko, a realistami, nadającymi pojęciom ogólnym znaczenie istności, poczyną mgliście zarysowywać się pojmowanie bytu i wiedzy, jako składników rzeczywistości; zaciekłość sporu świadczy, że nie o wyrazy tu chodzi, lecz o samo podchodzenie do ujmowania rzeczywistości; jako cenny rezultat rozumowań scholastyków zaznaczyć należy rozróżnianie substancji (istnienia w sobie) i essencji (jedni myślniej w sobie).

Poprzednie dociekania prawie nic pozytywnego dla wyjaśnienia charakteru składników świata i ich wzajemnego ustosunkowania nie dały, przyczyniły się atoli bardzo do podniesienia kultury filozoficznej, w następstwie której Kartezjusz, poprzednik Kanta co do jego metody transcendentalnej, przez swój entymemat: *Cogito ergo sum*, chociaż nie wyprowadził, jak mu się zdawało, bytu z wiedzy, bowiem w prostem *cogito* nie zawiera się *sum*¹, ujawnił wszelako świadomość transcendentalną, świadomość czynnego albo twórczego ja, wyższą od świadomości empirycznej, biernej,

¹ Roztrząsając ten entymemat Kartezjusza, H. Wr. zaznacza, że mówi się tutaj o dedukcji logicznej entymematu i że dedukcja transcendentalna nie potrzebuje sylogizmu, dokonywa się samorzutnie przez wiedzę samą, bez oparcia się o byt wiedzy, bez posługiwania się formą logiczną; tak, zdaje się, rozumiał Kartezjusz, chociaż nie mógł tego wytłumaczyć. Gdy wiedza jest absolutna (jak w Bogu), t. j. gdy jest ściśle związana z istotą absolutu, wiedza ta jest, jak i absolut, sama przez się, i wtedy w stanie tożsamości pierwotnej wiedzy i bytu wiedza niewarunkowa sprawia w sobie samej rozdział między wiedzą i bytem i wprowadza tym sposobem do tożsamości pierwotnej różność, wynikającą z przeciwieństwa wiedzy i bytu (*Prosp. de la Phil. abs.*, p. 113).

z której wyprowadza się entymemat (domyślny) Locke'a: *Sum ergo cogito*. W bezpośrednim związku z temi entymematami znajduje się rozróżnienie absolutne wiedzy i bytu, albo ja, rozważanego jako wiedza, i niej, rozważanego jako byt, albo rozróżnienie idei koniecznych (niefortunnie nazwanych wrodzonymi) i idei przypadkowych, dokonane przez Leibniza i dające się sformułować tak: Wiedza nie jest bytem (*Prosp. de la Phil. abs.*, p. 207). Gdy po nieudanych próbach wyprowadzenia jednego elementu z drugiego doszło się do tej tezy Leibniza, poczęło ustalać się wyraźne określenie dwóch elementów rzeczywistości, bytu i wiedzy, jako rdzennie różnorodnych i mających cechy przeciwne: byt — cechę indywidualności, a przeto zwykłej przypadkowości logicznej, wiedza — cechę powszechności, a przeto konieczności logicznej.

Jeszcze rzadsze były próby i miały mniejsze powodzenie co do połączenia tych elementów; wspomnieć zaledwie wypadnie, że eleata Parmenides (VI w. przed Chryst.) chciałby w Jedności widzieć złączenie myśli i bytu (*intelligere et esse idem est*), że Mikołaj Kuzańczyk (XV w.) i G. Bruno (XVI w.) wygłosili zasadę zbieżności przeciwieństw (*coincidentia oppositorum*); natomiast wybitnie zaznaczyć należy odosobnione stanowisko Spinozy (XVII w.), który w swym systemacie panteistycznym wypowiedział tezę, że dusza i ciało stanowią jedną i tę samą rzecz, dwojako wyrażoną (*una eademque est res, sed duobus modis expressa*); ducha i materję łączy Spinoza w bożej substancji, przypisując tej substancji atrybuty myślenia i rozciągłości; Spinoza swym systematem wyprzedza późniejszą filozofję niemiecką, która połączenie dualistycznych elementów świata poszukiwać musiała właśnie w absolutcie.

»Byt i wiedzę należało połączyć w jakiejś wyższej zasadzie, starając się, by te elementy wypływały z wyższego i wspólnego źródła. Otóż, taką wyższą zasadą, różną od wiedzy i bytu, wszelako zawierającą jedno i drugie, mogłby być jedynie absolut, t. j. to, co istnieje przez się; albowiem w tem, co jest niewarunkowego w tem istnieniu samo przez się, absolut jest odrębny od bytu i zawiera wiedzę, zaś w tem, co jest warunkowego w tem istnieniu, jako czy-

stem istnieniu, absolut jest odrębny od wiedzy i zawiera byt. Tym sposobem, absolut był jedynym kresem, który mógł pogodzić albo połączyć dwie te tak przeciwne sobie zasady świata, wiedzę i byt, do których dotarł rozum podówczas, a przeto dążność do absolutu winna była stać się kierunkiem dominującym w późniejszym okresie filozoficznym (Prosp. de la Phil. abs., p. 188).

Kant dał syntezę transcendentálną składników rzeczywistości, bytu i wiedzy, i zapoczątkował tem pochod. zmierzający do odsłonięcia absolutu. Zgodnie z jego doktryną absolut przejawia się w ustosunkowaniu bytu i wiedzy; poznanie bytu daje się przez intuicję, poznanie wiedzy przez pojęcie, poznanie absolutu przez ideę; byt dostarcza nam materji poznania, wiedza formy poznania; samo poznanie wynika ze złączenia intuicji i pojęć. Epokowego swego odkrycia Kant nie wykorzystał należycie, przynajmniej w sferze rozumu spekulatywnego, zapoznał wygłoszoną przez siebie samorzutność pojęć, czynność wiedzy wyjaśniał mechanicznie, wskutek czego wszystkie poznania nasze wypływają według niego ze źródła subiektywnego, są tylko naszymi poznaniem. Ideę absolutu dostrzega tylko w niewiarunkowości praw moralnych (co poniekąd uczynił już przed nim Rajmund z Sabundo w XV w.), lecz samej tej idei absolutu nadaje znaczenie tylko kierujące, uważając ją jeszcze jako formę rozumu.

Błędy Kanta (przyjęcie mechanicznej formy w wiedzy ludzkiej, brak jedności systematycznej) musiały powołać dalsze dociekania; nie wchodząc w bliższe omówienie rozwoju filozofji pokantowskiej, bowiem uczyniliśmy to w dostatecznej mierze w rozprawie: »Byt i wiedza, jako elementy rzeczywistości, w filozofji H. Wrońskiego« (zesz. I i II »Przeglądu Filozoficzn.« 1926), powiemy wprost, że uwiecznieniem tych dociekań była wygłoszona przez Schellinga zasada tożsamości pierwotnej bytu i wiedzy w absolutcie, nadmieniając, że u Schellinga wiedza jest już prawdziwym elementem rzeczywistości i składa się na tę ostatnią przez swój zbieg z bytem.

Prawo stworzenia (Loi de Création).

§ 2. Byt i wiedza. Do wyodrębnienia tych składników rzeczywistości dochodzimy przy poznaniu wszechświata tak na drodze aposteriorycznej, jak i na drodze apriorycznej. Składniki te albo elementy rzeczywistości z natury swej są różnorodne, to znaczy, nie mają między sobą nic wspólnego. Jeżeli rozważać będziemy równorzędnie dwa te elementy biegunowe, przyznać musimy, że jeden bez drugiego nie mógłby istnieć: byt bez wiedzy byłby bez określenia

nicby nie znaczył, wiedza bez bytu pozostawałaby próżną; byt jest przedmiotem wiedzy, która znajduje swe zastosowanie względem niego. Elementy te określa H. Wroński tak (Prolegomena, I, s. 105—106, III, s. 9, polski przekł.): »Przez wyraz wiedza, rozważany jako element rzeczywistości, nie rozumiemy świadomości w tej rzeczywistości, lecz jedynie to, co dla istoty umysłowej może w rzeczywistości tej istniejącej stać się przedmiotem wiedzy świadomej istoty tej umysłowej, np. atrybucja umysłowa tego, że rzeczywistość ta jest przyczyną albo skutkiem, wielką lub małą, i t. d.«

•Przez wyraz byt, rozważany tu jako drugi element tej samej rzeczywistości, nie rozumiemy nic innego, jak substratum niezależne od wszelkiej wiedzy, na którym to substratum, jako na posadzie istnienia indywidualnego tej rzeczywistości, zakładają się w całej aktualności atrybucje wiedzy powszechnej, stanowiące w ten sposób drugi element tej samej rzeczywistości istniejącej«.

Cechą zewnętrzną wiedzy jest samorzutność, bowiem wiedza jest przez się, zaś bytu — stałość; cechą wewnętrzną wiedzy jest ja (subjektywność), zaś bytu — nie-ja (objektywność); cechy poznajemy drogą naszej samowiedzy.

Wiedza spełnia we wszechświecie podwójną funkcję twórczą: z jednej strony, wiedza w stosunku do bytu jest to założenie własne świata (Autotezja świata); z drugiej strony, wiedza absolutnie w sobie samej jest to generacja własna czyli powstanie rzeczywistości (Autogenja rzeczywistości).

Dwa elementy, byt i wiedza, przeciwstawiają się sobie przez różnorodność. To przeciwstawienie przez różnorod-

ność elementów rzeczywistości jest zgoła inne, niż przeciwstawienie heglowskie przez sprzeczność. Zestawienie tych przeciwstawień szczegółowo rozważa F. Warrain w kapitalnej swej pracy: *»L'Armature Métaphysique établie d'après la Loi de Création de H. Wr.«*; poświęćmy tu kilka chwil temu zestawieniu, zwłaszcza ze względu, że dopuszczono się (u nas np. Struve) już pomieszania filozofji H. Wr. z filozofją Hegla. Hegel właściwie operuje jednym tylko elementem, bytem, zatwierdzanym i zaprzeczanym naprzemian; lecz sam byt, pozbawiony wszelkiego określenia, jak i nie-byt, jest niczem, i do niego można zastosować zdanie scholastyków: *non entis nulla praedicata*. Jeżeli Hegel mógł pobudować swój systemat, posługując się tylko jednym składnikiem rzeczywistości, to dlatego, że założył pewnego rodzaju przejście między bytem i nie-bytem w stawaniu się, dołączając pokryjomu element-wiedzę (w pojęciu jakości), co dało Heglowi możność dojścia do istnienia. U H. Wrońskiego oba składniki są znane i bezpośrednio dane; różnorodność składników daje możność rozważać je jako przeciwstawne, t. j. rozdzielone, i jako złączone, lecz nie wyłączające się nawzajem. Tu różnorodność ma, wprawdzie, u podstawy swej nieokreśloność, lecz ta pociąga niezbędnie pośrednictwo trzeciego czynnika, który wprowadza do elementów biegunowych coś wspólnego, a przez to umożliwia ich wyodrębnienie i utożsamienie. Przechodzimy do tego trzeciego elementu.

§ 3. Element podstawowy albo neutralny, jak wskazuje jego miano, ma podwójną funkcję: element ten nie wywodzi się z elementów biegunowych bytu i wiedzy, bowiem te są różnorodne i nie mają między sobą nic wspólnego; przeciwnie, będąc podstawą ich bytu, wnosi do nich coś wspólnego, wprowadza jednorodność. Wskutek obecności tego elementu w łonie bytu i wiedzy spełnia się w nich spójność tożsamości i odrębności; jako podstawowy, warunkuje on nieokreśloność łączenia i oddzielania elementów różnorodnych; jako neutralny, jest on polem dla ustosunkowania łączenia i oddzielania tamtych elementów; jako

wprowadzający jednorodność do elementów różnorodnych bytu i wiedzy, przeciwstawia się każdemu z nich.

Elementy bytu i wiedzę dosyć łatwo znaleźć w każdym systemacie rzeczywistości ze względu na ich różnorodność, odnalezienie zaś elementu podstawowego albo neutralnego jest aktem twórczym, aktem genjuszu, jak powiada H. Wroński (Sept manuscrits inédits, p. 224), z niego właśnie przez zastosowanie Prawa Stworzenia wyprowadza się cały systemat rzeczywistości pewnego rzędu, bowiem wytworzenie rzeczywistości uzależnione jest od pewnego złączenia i oddzielenia elementów bytu i wiedzy.

Podajemy kilka przykładów ustanowienia albo wykrycia trzech elementów pierwotnych (neutralnego E. N., wiedzy E. W., bytu E. B.) w niektórych systematach.

Filozofja Psychologii:

E. N. wiedność (Kenntnis), E. W. świadomość, E. B. wyobrażenie.

Filozofja Polityki:

E. N. społeczność, E. W. zwierzchnik, E. B. poddani.

Filozofja Algorytmji:

E. N. reprodukcja (mnożenie, dzielenie), E. W. stopniowanie, E. B. sumowanie.

Filozofja Geometrii:

E. N. kąt (kierunek linji), E. W. linje krzywe, E. B. linje proste.

Poznawszy trzy elementy pierwotne rzeczywistości powiedzieć możemy: Stałość wszechświata i specjalnie ustalenie rzeczywistości stanowi byt. Określenie wszechświata i specjalnie wytworzenie rzeczywistości stanowi wiedzę. Rzeczywistość sama wszechświata stanowi neutralizację bytu i wiedzy w rzeczach. Rzeczywistość jest to rzecz widziana.

Trzeci ten element znany był też innym myślicielom, acz nie w tak wyraźnej, zakończonej postaci, jak u H. Wrońskiego. Plato, jak już wzmiankowaliśmy, uznawał udział idei w rzeczach, lecz u niego element-byt podporządkowany jest elementowi-wiedzy; u Arystotelesa dusza, jako entelechia, ma cechy, jakie przypisujemy elementowi podstawowemu albo neutralnemu; lecz wogóle winniśmy tu zaznaczyć, że grecka filozofja nie zna jeszcze samorzutności wiedzy. W Ka-

bale wszystkie 10 sefirotów czyli sfer pierwowzoru były ściągnięte w Imieniu istotnem (Jehowah), zaś wszystkie Mid-dot czyli własności były zawarte ukrycie w jedności czyli En-Sof, z którego wyprowadzają się najpierw Chokma (mądrość) i Binah (inteligencja) i następnie 7 innych; En-sof można byłoby uważać za element podstawowy albo neutralny¹, lecz dwa inne elementy nie są wyraźnie przeciwstawione przez różnorodność. Neoplatonicy wyznawali tróję elementów albo troistość rzeczywistości: na tróję (trias) Plotyna składają się trzy zasady: jedno, rozum, dusza; Proklus stara się dowieść, że rzeczywistość tworzy się z jednej zasady w triadach, na które składają się połączenia jedności z dwoistością czyli elementy: byt, życie, rozum. Scholastycy, uznając, że ani forma, ani materja nie mogą każda z osobna wytworzyć rzeczywistości przez swą różnorodność, tem samem zmuszeni byli powołać tu czynnik obcy, spełniający funkcję połączenia formy i materji w rzeczach, t. j. występujący jako element neutralny; lecz u nich materja tylko potrzebuje tego elementu neutralnego wskutek swej własności »pozbawienia« (wprowadzonego zresztą przez Arystotelesa), natomiast forma jest już złączona z elementem neutralnym, przez który może wypełnić tamto pozbawienie. Św. Tomasz z rozróżnienia substancji czystej, jako podmiotu (suppositum), i essencji czyli istoty, jako typu (species), chce wyprowadzić analogję pomiędzy rodzajem i materją oraz pomiędzy formą i różnicą, przyczem rodzaj i materja zawierają nieokreślność, zaś forma i różnica nadają określenie. F. Warrain (op. cit., p. 57) okazuje, że podana przez H. Wrońskiego troistość elementów rzeczywistości pozwala nam zrozumieć tę współodpowiedzialność już nie przez prostą analogję, lecz przez dokładnie wyrażoną biegunowość.

W rzeczy samej, substancja polega na spojeniu formy i materji, essencja (typ, gatunek) wynika z wyróżnienia rodzaju przez różnicę. Ponieważ substancja i essencja w rze-

¹ W. Sołowjew (Pisma, t. I, s. 320, 330) skłania się ku przyjęciu En-Sof jako elementu biegunowego, chce go uważać za »nic« o zawartości pozytywnej, (t. j. inaczej niż Hegel), za ośrodek trójcy, co znowu nadaje mu cechę elementu podstawowego albo neutralnego.

czach, będących przedmiotami doznawania zmysłowego, nie okazują się w stosunku zrównanym, rzeczywistość ześrodkowuje się bądź w elemencie-bycie, bądź w elemencie-wiedzy. Jeżeli rzeczywistość zakłada się na bezwładności bytu, ukazuje się jako substancja; ma ona jako elementy: ze strony bytu materję, ze strony wiedzy formę, jej elementem neutralnym jest spojenie materji i formy. Jeżeli rzeczywistość opiera swe istnienie na samorzutności wiedzy, ukazuje się jako essencja; ma ona jako elementy: ze strony bytu rodzaj, ze strony wiedzy (oderwanej) różnicę; jej elementem neutralnym jest wyróżnienie, sprowadzające rodzaj do gatunku. Rozumowanie to unaocznia się przez poniższy szemat:

Substancja		Essencja	
Materja (+)	Forma	Rodzaj (—)	Różnica
Rodzaj	Różnica		

U Spinozy element ten występuje tylko jako podstawowy, co pociąga za sobą zaprzeczenie substancjalności rzeczy poszczególnych i z jego filozofji tożsamości czyni systemat panteistyczny. U Leibniza element ten ma charakter tylko neutralizujący tak w jego gnozeologii (wiedza nie jest bytem), jak i monadologii (psychizm i mechanizm uzgadniają się zapomocą harmonji przedustawnej). Kartezjusz, a zwłaszcza Geulinx i Malebranche oraz poniekąd Berkeley, nie znając tego elementu podstawowego albo neutralnego, zmuszeni są odwołać się do przyczyn okazyjnych, okazjonalizm zaś uniemożliwia rozumowe poznanie przyrody. Fichte i Hegel utrzymywali element podstawowy albo neutralny (pierwszy w ja twórczem, drugi w istnieniu), lecz rozumieli go, jako wyłoniony z elementu-wiedzy. Nowoczesny pragmatyzm chce zbudować swą doktrynę w oparciu się na elemencie neutralnym, nie doceniając znaczenia elementu-wiedzy.

Trzy te elementy H. Wr. nazywa elementami pierwotnymi, a z nich byt i wiedzę elementami biegunowymi albo pierwszorzędnymi. Warrain zespolowi tych elementów, stanowiących trójjednię składników rzeczywistości, daje miano triady ustanowczej (la triade constitutive), przyczem ele-

ment podstawowy albo neutralny, który otrzymał u niego nazwę elementu pragmatycznego za jego charakter czynny¹, pojmując on jako zjaw immanentny zasady transcendentnej racji dostatecznej (op. cit., p. 43) istnienia wszelkiej rzeczywistości.

Podane określenie natury trzech elementów pierwotnych rzeczywistości pozwala już przewidzieć stosunek Prawa Stworzenia do zagadnienia t. zw. paralelizmu: przy ustanowieniu rzeczywistości elementy biegunowe występują w ustosunkowaniu współrzędności; podporządkowanie jednego z nich drugiemu zajdzie dopiero w stadiach pochodnych rozwijania się rzeczywistości pierwotnej.

§ 4. Powszechny-Byt i Powszechna-Wiedza. Trójjednia elementów daje się rozwijać i zradza elementy pochodne. Trzy elementy pierwotne w połączeniach swych mogą przedstawiać takie kombinacje: a) ze wszystkich trzech elementów po 3, jest to tylko co rozpatrzona trójjednia; b) z trzech elementów po 2, możliwe są tu trzy kombinacje: byt i wiedza, byt i element neutralny, wiedza i element neutralny; pierwsza kombinacja zawarta jest już w elemencie neutralnym, jako swem źródle, a więc nie ma samoistnego znaczenia; pozostają dwie ostatnie, t. j. połączenie elementu neutralnego z każdym z dwóch elementów pierwszorzędnych, Dwa elementy pochodne, wynikające bezpośrednio z dwóch ostatnich kombinacji z trzech elementów pierwotnych, otrzymały u H. Wr. wspólne miano elementów pochodnych (albo organicznych) bezpośrednich albo odrębnych, a z osobna elementu powszechnego-bytu i elementu powszechnej-wiedzy.

Elementy te mają znaczenie dominujące w odnośnym systemacie rzeczywistości, bowiem, z jednej strony, zostały wytworzone głównie przez element neutralny, a ten nadaje właściwe znamiona każdemu systematowi; z drugiej strony, wiążąc element neutralny z każdym z elementów pierwszorzędnych, dają dostęp powszechności do indywidualności;

¹ Godna zanotowania jest zbieżność poglądów Warrain'a i Cieszkowskiego na czyn. W »Prolegomenach do Historjozofji« (s. 15) Cieszkowski powiada: Czyn wogóle jest substancjalną syntezą Bytu i Myśli.

ponieważ przytem uwydatnia się bardziej jeden z elementów pierwszorzędnych, bądź byt, bądź wiedza, elementy te powszechne otrzymują miano odrębnych. Możliwość przyswajania przez każdy z nich w pewnej mierze jednego z elementów biegunowych daje dostęp najrozmaitszym ustosunkowaniom z przeciwnym elementem powszechnym; tutaj, z jednej strony, powszechność otrzymuje nieograniczone zastosowanie, z drugiej strony, oderwane elementy pierwotne, byt i wiedza, znajdują pole dla swej konkretyzacji.

§ 5. Przejściowy-Byt i Przejściowa-Wiedza. Natura elementów powszechnych bytu i wiedzy, polegająca na tem, że, rozwijając się z elementu neutralnego, mają one, jako wspólny, ten element, który powoduje niejako ich jednocześnie, pozwala na dalszą dedukcję elementów pochodnych albo organicznych, lecz na ten raz pośrednich, wynikających z przejścia od elementu powszechnego-bytu do elementu-powszechnej-wiedzy, i odwrotnie, od elementu-powszechnej wiedzy do elementu-powszechnego-bytu. Każdy z elementów powszechnych, acz rozwijał się odrębnie, wszelako na podstawie elementu podstawowego albo neutralnego, posiada przeto dążność do elementu przeciwnego, dążność, nabierającą znaczenia funkcji i zakładającą przejście między elementami przeciwnymi. Mamy tedy przejściowy-byt i przejściową-wiedzę; przejściowy-byt nadaje bytowi funkcję stania się równoważnym z wiedzą, innemi słowy, powszechny-byt staje się funkcją powszechnej-wiedzy; przejściowa-wiedza nadaje wiedzy funkcję stania się równoważną z bytem, innemi słowy, powszechna-wiedza staje się funkcją powszechnego bytu. Poprzednie elementy powszechne odrębne, które zdążyły do rozdzielenia elementów pierwotnych, teraz tracą swą odrębność, ponieważ elementy przejściowe mają dążność do ich zneutralizowania; odrębny rozwój każdego z elementów powszechnych został powstrzymany przez działanie elementu podstawowego, który sprawił przejście między nimi i przychylił przeciwnie elementy ku złączeniu się.

§ 6. Część elementarna i Część systematyczna. Poznane przez nas 7 elementów: 3 pierwotne i 4 pochodne,

a wśród tych ostatnich 2 bezpośrednio i 2 pośrednio, składają się na część elementarną Prawa Stworzenia; są to konieczne składowe części wszelkiego systematu rzeczywistości. W części elementarnej rozwijaliśmy różnicę pierwiastkową przedmiotów systematu. Trójjednia elementów rzeczywistości w rozwoju swoim poprzez elementy pochodne otrzymała ustrój; przy tym rozwoju powstała różność i mnogość przedmiotów. Należy powiązać różne te przedmioty; część systematyczna zajmuje się właśnie rozważaniem tego powiązania; tu znajdujemy różność systematyczną i tożsamość systematyczną.

Dwa elementy pierwszorzędne, byt i wiedza, rozważane odnośnie do generacji przedmiotów systematu wskutek swej różnorodności mogą wytworzyć tylko różność systematyczną; atoli dwa elementy pochodne bezpośrednio (powszechny-byt i powszechna-wiedza), jako wynikię pod wpływem elementu podstawowego albo neutralnego, winny wytworzyć w swym złączeniu tożsamość systematyczną. Różność systematyczna tedy może zachodzić trzema sposobami: 1) przez wpływ systematyczny elementu-bytu na generację przedmiotów, gdzie przeważa element-wiedza, czyli krócej: przez wpływ bytu do wiedzy, 2) przez wpływ systematyczny elementu-wiedzy na generację przedmiotów, gdzie przeważa element-byt, czyli krócej: przez wpływ wiedzy do bytu, 3) przez wpływ systematyczny wzajemny elementu-bytu i elementu wiedzy na generację przedmiotów, gdzie panują jeden i drugi z tych dwóch elementów. Tożsamość systematyczna może zachodzić, jak już wspomnieliśmy, w połączeniu elementów pochodnych.

Mamy tym sposobem 4 klasy systematyczne, na każdej z których zatrzymamy się osobno.

§ 7. Wpływy częściowe elementów pierwszorzędnych. Byt w wiedzy, wiedza w bycie. Wpływ bytu do wiedzy wprowadza rodzaj bezwładu do samorzutności wiedzy i nadaje wiedzy stałość bytu; wiedza staje się uwarunkowana jako byt i poddana prawom stałym i określonym. Byt tu niejako rozbija powszechność wiedzy na pewne ugrupowania, czemu odpowiadają klasyfikacje czyli podział na rodzaje, gatunki.

Wpływ wiedzy do bytu wprowadza samorzutność do bezwładu bytu i nadaje bytowi zmienność wiedzy; byt staje się tu podatnym do odmian i określeń; wiedza tu niejako przydaje powszechność bytowi, czemu odpowiadają definicje oraz konstrukcje; tu, zdaniem naszym, należy umieścić systematy mechanistyczne i materialistyczne, jak marksyzm czyli materialistyczny socjalizm, esperanto czyli sztucznie, mechanicznie ukształtowany język powszechny, teorię atomistyczną w fizyce.

Wpływy częściowe, jak zauważa Warrain (op. cit., p. 160), są niejako odwróceniem elementów organicznych (przejściowych i powszechnych) w tem znaczeniu, że w stopniach elementarnych byt i wiedza są wewnątrznie związane, zaś w tych klasach systematycznych byt i wiedza są w stosunku zewnętrznym względem siebie, i zachodzi tu ustosunkowanie podporządkowania (systematyzacja); dwoistość przeszła niejako z wewnątrz na zewnątrz.

§ 8. Wpływ wzajemny elementów pierwszorzędnych. Zbieg celowy albo teleologiczny. W dwóch poprzednich klasach powszechność uczyniła możliwem współistnienie przedmiotów indywidualnych pewnego systematu; atoli ta różność i mnogość tworów indywidualnych daleka jest od jedni końcowej, która ma spełnić trój-jednię pierwiastkową; dla dojścia do tej jedni końcowej prowadzi jeszcze jedna klasa różności systematycznej, gdzie zachodzi wpływ wzajemny bytu i wiedzy; tu składniki będą związane między sobą ustosunkowaniem współrzędności, tak że różność zostaje uzgodniona z tożsamością i mnogość z jednością.

Klasę tę nazywa H. Wroński Zbiegiem celowym, bowiem tu się ukazuje celowość. W rzeczy samej, wpływ albo zbieg wzajemny bytu i wiedzy nie może być określony w samym tym systemacie, bowiem niema tu jedni między zbiegającemi się elementami różnorodnemi, a przeto niema i zasady określenia tego zbiegu, i do tej klasy systematycznej musi wdać się celowość, znajdujaca swe określenie w innym systemacie rzeczywistości, wyższym od rozważanego. By zrozumieć dobrze pomysł ten H. Wrońskiego, należy uprzy-

tomnić sobie, że, ponieważ wytwory bytu i wiedzy istnieją konkretnie i oddzielnie, przeto element podstawowy albo neutralny nie ma tu znaczenia; niezbędnym staje się tu wpływ obcy, t. j. zbieg celowy, pochodzący z innego systematu. To coś obcego wyraża maximum rzeczywistości wszystkich innych systematów, składających wszechświat; owo maximum rzeczywistości staje się wiązadłem dwóch elementów pierwszorzędných, z natury swej różnorodnych, dopuszczających, przynajmniej dla możliwości jedni systematycznej we wszechświecie, możliwość podobnego powiązania; powiązanie to jest właśnie celowym zbiegiem, harmonją.

Gdyby nie było zbiegu celowego, swobodny rozwój wytworów, powstałych wyłącznie na podstawie determinującej stosunek powszechnego do indywidualnego, musiałby doprowadzić do rozproszenia się przedmiotów, czynność wytworów zanikłaby. Przychodzi na myśl prawo entropji: wszelki układ materjalny, obdarzony początkowo pewnym zapasem energii, przechodzi ostatecznie w stan nieczynny. Lecz systemat wszechświata przejdzie do takiego rzekomo nieczynnego stanu po dokonaniu procesów życia, a to znaczy wzbogacony wynikami ewolucji, a więc zasobny w życie, bowiem, jak zobaczymy dalej, celem ostatecznym istot rozumnych jest, przez stworzenie dobra i prawdy, osiągnięcie nieśmiertelności w wyniku stworzenia się własnego. Poruszone zagadnienie prowadzi do poznania stworzenia życia, roztrząsanego przez nowoczesne teorie paralelizmu nieustannie, atoli bezskutecznie, a to ze względu na pomijanie zasady celowości, bez której antagonistyczne ścieranie się paralelizmu koordynacyjnego (zasada współrzędności) z paralelizmem subordynacyjnym (zasada podporządkowania) nie otrzyma nigdy rozwiązania; w gruncie rzeczy, ostaje się tylko stara zasada twórcy psychofizyki, Fechnera, że wszystko, co odbywa się w duchu, odbywa się w ciele.

W tablicy stworzenia życia (Apod., p. 230—231) będą: elementem podstawowym albo neutralnym żywotność, elementem-wiedzą psychizm, elementem-bytem organizm, zaś wpływem wzajemnym elementów pierwszorzędných, stanowiącym o harmonji systematycznej pomiędzy psychizmem i organizmem przez zbieg celowy do wytworzenia życia —

siły pobudzające. Lecz systemat stworzenia życia, będący jednym z pochodnych systematów stworzenia świata, ma nad sobą, jako wyższy, systemat stworzenia rzeczywistości (Apod., p, 29), który tutaj warunkuje określenie specjalne harmonji pomiędzy elementami pierwszorzędnymi stworzenia świata, pomiędzy Duchem a Nicością, harmonji, ustanawiającej życie czyli zbieg celowy w systemacie stworzenia świata; atoli maximum rzeczywistości (jak zobaczymy dalej) polega na największej rzeczywistości elementów powszechnych tego systematu, t. j. na maximum Prawdy i Dobra, które to maximum może utrzymać się właśnie dzięki tej harmonji pomiędzy psychizmem i organizmem.

Rozpatrzmy jeszcze inne przykłady.

W Teorii liczb, gdy się przystępuje do jej poznania, wprawia w zdumienie zasada kongruencji (wprowadzona po raz pierwszy przez Gaussa), wyrażająca nowe postępowanie algorytmiczne, postępowanie teleologiczne; widzi się, że wszystkie poprzednie postępowania, czysto logiczne, jakimi posługiwano się w Algorytmji, tu nie wystarczają; kongruencje zastąpiły miejsce równań algebraicznych. Typowe wyrażenie teorii kongruencji:

$$x^m \equiv a \pmod{M}, \text{ to znaczy, } \frac{x^m - a}{M} = \text{liczbie całkowitej}$$

posiada znaczenie teleologiczne z tego względu (Ref., I, p. 170), że liczby pierwsze zrodził algorytm sumowania (dodawanie lub odejmowanie), zaś generacja liczb złożonych może dokonać się także i przez algorytm reprodukcji (mnożenie lub dzielenie), t. j. wynikać ze zbiegu celowego algorytmów przeciwnych sumowania i stopniowania, które wiąże algorytm neutralny reprodukcji.

W Geometrii (ściślej: w Analysis situs) wpływ wzajemny elementów pierwszorzędnych (linje proste, linje krzywe) pociąga harmonję systematyczną pomiędzy linjami prostymi i linjami krzywymi albo pomiędzy krawędziami i konturem brył przez ich zbieg teleologiczny. Okazuje się, że tylko w pięciu bryłach albo wielościanach foremnych prawa algorytmiczne określają związek pomiędzy krawędziami, pochyleniem ich ścian i promieniami kul, wpisanych w te wielościany i opisyanych dookoła nich. Mianowicie twierdzenie

Eulera, że suma liczby wierzchołków i liczby ścian wielościanu równa się liczbie krawędzi, powiększonej o 2 (czyli: $w + s = k + 2$), stosuje się tylko do wielościanów, dających się przekształcić na kulę.

W Mechanice niebieskiej (Proleg., t. II s. 32 polsk. przekł.) prawo, określające wpływ wzajemny czasu i przestrzeni i ustanawiające zbieg teleologiczny między dwoma temi elementami różnorodnymi, wyraża się wzorem: $w = \sqrt{\frac{m}{p}}$, zakładającym harmonję między przestrzenią (p), prędkością (w), zależną od czasu, i masą (m) ciał, sprawiających ciążenie wzajemne, t. j. między jednostkami, mierzącemi trzy odrębne rodzaje wielkości.

§ 9. Tożsamość systematyczna. Jednakosć wieńcząca. Zbieg teleologiczny przez wszczepienie do systemu wytworzonych przedmiotów czynnika z systemu wyższego dokonał celowej selekcji indywidualnych rzeczywistości i przygotował zamknięcie systemu, które spełni tożsamość systematyczna, wynikająca z połączenia elementów pochodnych bezpośrednich (elementu-powszechnego-bytu i elementu-powszechnej-wiedzy), będących rozwinięciem elementów pierwszorzędnych (bytu i wiedzy). Ponieważ tożsamość systematyczna ma swe źródło w jedni tych elementów pochodnych, wytworzonej przez wspólny im element neutralny, przeto tożsamość systematyczna jest zwarciem, jakgdyby kołowem, systemu, sprowadzającym ten ostatni ku jego początkowi, uwarunkowanemu elementem podstawowym albo neutralnym, który wyciska swe znamię na całym systemacie. Klasa ta systematyczna otrzymuje miano Jednakosći wieńczącej ze względu na jej charakter, który 1) odślania celowość, gdy się zważy na zgodność, zachodzącą w tej tożsamości systematycznej między funkcjami odnośnemi dwóch elementów pierwszorzędnych, 2) daje poznać, gdy się rozważa zasadę tej tożsamości, która polega na jedni dwóch funkcij przeciwnych, założonej przez element podstawowy albo neutralny i sprawującej tę tożsamość systematyczną, że tożsamość ta jest całkowicie określona w samym tym systemacie, a przez to jest odtworzeniem syste-

matycznym elementu podstawowego. Z zawiązku elementu podstawowego rozwinął się zespół systematyczny, którego koroną jest jednakość wieńcząca.

Głębokie pojmowanie tej jednakości wieńczącej znajdujemy w Warrain'a (op. cit., p. 170); podajemy je niemal dosłownie. Jeżeli dana rzeczywistość, jako pierwotna, jest istnością względnie oderwaną, to jednakość wieńcząca jest ziszczeniem konkretnem tego, co było mocnotliwie zawarte w abstrakcji pierwotnej. Jeżeli rzeczywistość pierwotna jest już indywiduum konkretnem, to jednakość wieńcząca przeprowadza grupę całkowitą rzeczywistości indywidualnych systematu ze stanu zbioru systematycznego do stanu substancji rzędu wyższego. Ta synteza konkretna ustanawia życie. Jeżeli nareszcie systemat rzeczywistości jest utworzony przez istności powszechne, to jednakość wieńcząca odpowiada idei transcendentnej, wyrażającej w oczach naszych rzeczywistość konkretną tych istności. Wszystkie idee transcendentne wiążą się z temi trzema: Bóg, dusza, świat. Trzy te idee powstają w naszym duchu głównie wskutek konieczności poznania rzeczywistości absolutnej dla trzech zasad, narzucających się koniecznie naszej myśli. Zasada racji dostatecznej prowadzi do pojęcia Boga, zasada tożsamości do pojęcia duszy, zasada sprzeczności do pojęcia świata. Trzy te idee odpowiadają czynnikom opatrznosciowym, niezbędnym do przeprowadzenia systematu rzeczywistości od jego zbiegu celowego do jego jednakości wieńczącej. Dusza jest tem, co ziszcza jednakość wieńczącą systematu faktów myśli (stosunek podmiotu do przedmiotu poznawanego lub pożądanego); świat jest tem, co ziszcza jednakość wieńczącą systematu rzeczywistości we właściwym znaczeniu czyli konkretnych (rzeczy i ich rozdział); Bóg jest tem, co ziszcza jednakość wieńczącą systematu, wyrażającego istotę samą Prawa Stworzenia, t. j. systematu, obejmującego myśl i rzeczywistość.

§ 10. Poznaliśmy 7 elementów i 4 klasy systematyczne; składają się one na treść indywidualną wszelkiego systematu rzeczywistości, dlatego otrzymują u H. Wrońskiego miano ustanowienia, i stanowią jego część główną, bowiem

podług niej będą układać się trzy następne części systematu rzeczywiścieści.

Główną część Prawa Stworzenia szematycznie można przedstawić tak:

Szemat czysty Prawa Stworzenia.

(Konstrukcja a priori Rzeczywistości w Intuicjach czystych Czasu i Przestrzeni).

E. B. Lewa		E. N.	E. W. Prawa
		Ośrodek pierwotny	
		<u>Wyjście z ośrodka pierwotnego</u>	
P. B. Skrajna Lewa			P. W. Skrajna Prawa
Odchylenia p. B.		Skrajne p. W.	
Powrót od Lewej ku Ośrodkowi		Powrót od Prawej ku Ośrodkowi	
<u>W. w B.</u> Kierunek od Lewej ku Prawej	Z. Równy K ku Prawej	C. Kierunek i ku Lewej	<u>B. w W.</u> Kierunek od Prawej ku Lewej
J. Powrót od Prawej ku Ośrodkowi		W. Lewej i od Ośrodkowi pierwot- nemu.	

Nota wyjaśniająca. — Skróty liter — składniki (elementy) Rzeczywistości według Prawa Stworzenia, w szemacie tego prawa: E. N. znaczy: Element Neutralny; E. B. — Element Byt; E. W. — Element Wiedza; P. B. — Powszechny Byt; P. W. — Powszechna Wiedza; p. B. — przejściowy Byt; p. W. — przejściowa Wiedza; W. w B. — Wiedza w Bycie; B. w W. — Byt w Wiedzy; Z. C. — Zbieg Celowy; J. W. — Jedna-kość Wieńcząca.

§ 11. Treść i Forma. Każdy przedmiot indywidualny otrzymuje pewną tylko część określoną z wszystkości, składającej się na rzeczywistość absolutną; przydzielona ta

część stanowi istotę albo treść tego przedmiotu indywidualnego; pozostała część rzeczywistości powszechnej nie przynależy temu przedmiotowi indywidualnemu i może tylko służyć do określenia jego indywidualności, wyraża ona postać bycia albo formę tego przedmiotu.

Wszystko, co zostało stworzone przez części odrębne Prawa Stworzenia, stanowi treść tych przedmiotów odrębnych; treść tedy wyraża generację przedmiotów. — Przeciwnie, wszystko, co w następstwie tych tworzeń odrębnych zakłada ustosunkowanie pomiędzy temi przedmiotami odrębnymi, stanowi formę; forma tedy wyraża ustosunkowanie przedmiotów. Treść — to ustanowienie pierwotne przedmiotu przez jego własną istotę, forma — to ustanowienie wtórne tego przedmiotu przez istotę innych przedmiotów (Sept manuscrits inédits, p. 229, 230).

Treść rzeczywistości określa to, co jest tożsame, przez to, co jest różne; forma rzeczywistości określa to, co jest różne, przez to, co jest tożsame. W rzeczy samej (Nomot., p. 10, 11), poznaliśmy, że w trójjedni pierwiastkowej między elementami bytem i wiedzą zachodzi różność i że tożsamość tych elementów możliwa jest przez element podstawowy. Neutralizację pojęć różności i tożsamości daje pojęcie wspólności, t. j. pojęcie takiego określenia rzeczy, które, wynikając z jedni systematycznej między faktem i prawem, czyni rzeczy wspólnymi między sobą. Otóż, części ustanawiające jakiej-bądź rzeczy przez to, że należą do jednej i tej samej rzeczy, podlegają pojęciu wspólności; atoli, niektóre z tych części dopuszczają pojęcie różności, — te właśnie stanowią formę rzeczy, niektóre znowu dopuszczają pojęcie tożsamości, — te właśnie stanowią treść rzeczy. Innemi słowy: pojęcie formy wytwarza się przy złączeniu pojęć wspólności i różności, kiedy to, co różne, określa się przez to, co tożsame, zaś pojęcie treści wytwarza się przy złączeniu pojęć wspólności i tożsamości, kiedy to, co tożsame, określa się przez to, co różne.

Jak Ustanowienie miało za przedmiot treść indywidualną systematu rzeczywistości, tak Porównanie ma za przedmiot formę indywidualną.

§ 12. Porównanie. Dla rozpoznania formy przedmiotów indywidualnych systematu należy założyć ustosunkowania w formie elementów i ustosunkowania w formie klas systematycznych. Tu zauważyć winniśmy przedewszystkiem, że ustosunkowania mogą być pozytywne, jeżeli określają formę przedmiotów co do tego, czem one są w stosunku do innych przedmiotów danego systematu rzeczywistości, i negatywne, jeżeli określają przedmioty co do tego, czem one nie są w stosunku do innych przedmiotów systematu (Sept manuscrits inédits, p. 230); dalej, co do formy elementów, trzeba mieć na względzie, że elementy pochodne bezpośrednie i pośrednie) zasadniczo są określone przez trzy elementy pierwotne, przeto mieć będziemy tutaj ogólnie ustosunkowanie odnośnie do trzech elementów pierwotnych¹.

Mieć będziemy przeto poniższą tabliczkę Porównania:
Część elementarna. = Ustosunkowania w formie elementów.

$$\left. \begin{array}{l} \text{Ustosunkowania pozytywne} \\ \text{Ustosunkowania negatywne} \end{array} \right\} = \left\{ \begin{array}{l} 1-o \text{ Dla elementu neutralnego} \\ 2-o \text{ Dla elementu-wiedzy} \\ 3-o \text{ Dla elementu-bytu} \end{array} \right.$$

Część systematyczna. = Ustosunkowania w formie klas systematycznych.

$$\left. \begin{array}{l} \text{Ustosunkowania pozytywne} \\ \text{Ustosunkowania negatywne} \end{array} \right\} = \left\{ \begin{array}{l} 1-o \text{ Dla Wiedzy w bycie} \\ 2-o \text{ Dla Bytu w wiedzy} \\ 3-o \text{ Dla Zbiegu celowego} \\ 4-o \text{ Dla Jednakości wieńczącej.} \end{array} \right.$$

§ 13. Teorja i Technja. Przez przeciwstawienie indywidualności do powszechności staje się możliwem założenie odrębnych faktów wiedzy i utrzymanie jedności tego, co absolutne, stąd powstaje rozróżnianie sposobów generacji indywidualnej faktów wiedzy i generacji powszechnej, wiążącej te fakty w jedność. Indywidualność okazuje się w istnieniu przedmiotów danego systematu i należy do za-

¹ W genetycznej tablicy psychologii ustalona jest forma każdego z siedmiu elementów.

kresu naszego poznania bezpośredniego; powszechność wymaga się dla samej możliwości istnienia systematu i może stać się przedmiotem naszego poznania pośrednio, pragmatycznie, o ile ma się stać celem naszej spekulacji, aktem naszej woli. Rozróżniamy tedy w każdym systemacie Teorję, która zajmuje się poznaniem bezpośredniem tego, co jest, co stanowi autotezę albo założenie własne, i Technję, która zajmuje się poznaniem pośredniem tego, co należy uczynić, co stanowi autogenezę albo generację własną. Teorja zajmuje się istnieniem aktualnem rzeczywistości, ustanawiającem ich indywidualność; technja zajmuje się spełnieniem rzeczywistości przez rozum człowieka, albo ogólniej, przez rozum powszechny. W teorji różnorodne składniki rzeczywistości (byt i wiedza) wyodrębniły się i rozwijały pod wpływem elementu neutralnego; w technji element podstawowy działa w widokach sprawienia tożsamości przeciwstawnych elementów rzeczywistości, bytu i wiedzy. Spełnienie rzeczywistości, które w teorji występowały indywidualnie, może dokonać się w technji przez wprowadzenie powszechności do warunków albo generacyj indywidualnych rzeczywistości czyli przez stworzenie rozumowe warunków albo generacyj powszechnych dla rzeczywistości indywidualnych.

§ 14. Ustanowienie techniczne rozważa powszechność w treści systematu rzeczywistości i składa się z części elementarnej i z części systematycznej. Powszechność daje się wprowadzić do systematu rzeczywistości odrębnych tylko wówczas, gdy rzeczywistości te uwarunkowane są pierwotną tożsamością powszechną, a tę nadaje im element podstawowy. Przeto, w części elementarnej ustanowienia technicznego elementy pierwotne nie nadają się do powszechności, bowiem elementy biegunowe, jako różnorodne, nie są związane z elementem podstawowym, zaś ten ostatni już w sobie samym ześrodkowuje powszechność; powszechność tedy może być wprowadzona tylko do elementów pochodnych (dwóch bezpośrednich czyli odrębnych i dwóch pośrednich albo przejściowych), bowiem zawierają one element podstawowy, który umożliwia tu powszechność generacyi wszystkich rzeczywistości indywidualnych.

Te 4 elementy pochodne stają się narzędziami i otrzymują miana:

Narzędzie Powszechny-Byt, Narzędzie-Powszechna-Wiedza, Narzędzie przejściowy-Byt, Narzędzie-przejściowa-Wiedza. Elementy te techniczne różnią się w swej istocie od odpowiednich elementów teoretycznych tem, że w technji 1) dwa elementy bezpośrednie przybierają charakter nieoznaczony, by wyzbyć się wszelkiej indywidualności i 2) elementy przejściowe, pełniące tu funkcję uzupełniającą, winny być rozważane narówni z dwoma poprzednimi, jako narzędzia pierwotne powszechności. Narzędzie-Powszechny-Byt przedstawia metody (jeżeli rozważa się ze strony wiedzy) i postępowania (jeżeli rozważa się ze strony bytowej); Narzędzie Powszechna-Wiedza przedstawia władze umysłowe (jeżeli rozważa się ze strony wiedzy) i środki (jeżeli rozważa się ze strony bytowej). Narzędzie-przejściowy-Byt przedstawia syntezę, Narzędzie-przejściowa-Wiedza przedstawia analizę.

W części systematycznej dwie pierwsze klasy systematyczne (Wiedza w bycie i Byt w wiedzy) nie nadają się do powszechności, bowiem one zawierają tylko elementy różnorodne i są pozbawione elementu podstawowego. Co do trzeciej klasy systematycznej (Zbiegu celowego), to mogłoby się zdawać również, że i dla niej niema odpowiedniego członu w technji, gdyż ku celowości zbiegają się dwa elementy różnorodne; atoli w zbiegu celowym jawi się jedność, założona między dwoma elementami różnorodnymi, jeżeli nie przez element podstawowy, który nie okazuje się tu jawnie, to przynajmniej przez jakąś wyższą tożsamość pierwotną, z której winna wypływać jednorodność sama elementu podstawowego; przez ten oto wyższy warunek jedności ustanawia się preformacja pierwotna albo harmonja przedustawna¹ w dwóch elementach pierwszorzędnych, z natury

¹ Podwójną tę nazwę H. Wroński przejął od Leibniza, który nazywał ładu we wszechświecie raz harmonia praestabilita, by zaznaczyć tem źródło ładu, jako wypływającego z twórczej woli Boga, drugi raz harmonia praeformata, by stwierdzić samo istnienie ładu w ukształtowaniu rzeczy stworzonych.

swej różnorodnych; harmonja ta zastępuje zasadę powszechności, wyrażaną przez element podstawowy, atoli powszechność ukazuje się tu przygodnie, wtenczas gdy w innych gałęziach technji powszechność zachodzi zawsze koniecznie. Ta klasa systematyczna otrzymuje miano Racyj dostatecznych, które dopiero u H. Wr. znajdują uzasadnienie genetyczne, chociaż pod tem mianem były już przyjmowane przez Leibniza, jako zasada. Racje dostateczne ze względu na ich naturę są niejako pochodnemi narzędziami powszechności. Przechodząc do ostatniej klasy systematycznej, której w teorji odpowiada jednakość wieńcząca, z łatwością przewidujemy, że w technji wyrazi się przez człon, znamionujący nawrót systematu ku tożsamości pierwotnej. W rzeczy samej, jednakość wieńcząca, zamykając systemat, dała wyraz tożsamości końcowej systematu, która, jako pochodząca z elementu podstawowego, musi być uwarunkowana tożsamością pierwotną.

W technji chodzi o wzniesienie się do tej tożsamości pierwotnej, jako zasady absolutnej, z której za pośrednictwem elementu podstawowego albo neutralnego wynika najpierw w teorji generacja indywidualna rzeczywistości systematu, a następnie w technji generacja powszechna tychże rzeczywistości. Spełnienie to ostatniej klasy systematycznej, będące zasadą absolutną każdego systematu, jest Prawem najwyższem systematu.

§ 15. Porównanie techniczne ma za przedmiot powszechność w formie albo sposobie bycia pewnego systematu rzeczywistości; powszechność może dotyczyć ustosunkowań elementarnych i ustosunkowań systematycznych w tym systemacie. Ponieważ, jak powiedzieliśmy już, indywidualność stanowi przedmiot bezpośredni naszego poznania, zaś powszechność staje się przedmiotem naszego poznania pośrednio, gdy się stawia kres albo cel spekulacji w zależności od naszej woli, przeto powszechność właściwie jest przedmiotem dociekań ludzkich (gdy indywidualność jest tylko przedmiotem spekulacji) i odwrotnie: wszelkie właściwie dociekanie w systemacie rzeczywistości, wszelkie problemy zmierzają ku powszechności tego systematu. Lecz powszechność, jeżeli rozważać

treść systematu, znajduje swe zakończenie w prawie najwyższem, ku temu tedy prawu zmierza cel ogólny wszystkich problematów danego systematu; dalej ponieważ wszelkie dociekanie winno opierać się na jakich bądź ustosunkowaniach przedmiotów, na ich formie, będącej wyrazem zewnętrznym powszechności, przeto wszelki problemat winien opierać się na jakich bądź ustosunkowaniach czyli na formie przedmiotów, składających się na dany systemat. Dochodzimy tym sposobem do prawidła powszechnego dedukcji problematów, które polega na jednostajności generacji wszystkich rzeczywistości systematu; prawidło to, stanowiące część elementarną porównania technicznego, H. Wr. nazywa Kanonem genetycznym, który tu, w technji, wyraża niejako formę elementu podstawowego.

Drugą częścią porównania technicznego, tą, która ma wyrazić powszechność systematyczną w formie danego systematu, będzie sam Problemat powszechny, ten problemat końcowy, który ma za przedmiot cel ogólny wszystkich problematów.

Problemat powszechny jest ściśle związany z prawem najwyższem, bowiem oba zdążają do złączenia indywidualności z powszechnością, lecz gdy prawo najwyższe wyraża generację powszechności absolutnej, problemat powszechny wyraża generację indywidualności absolutnej, to znaczy: z prawa najwyższego można otrzymać wszystkie możliwe indywidualności, zaś problemat powszechny określa w indywidualności przydatność do wszelkich ustosunkowań, jakie mogą zachodzić w danym systemacie, bowiem forma pochodzi z określenia wzajemnego wszystkich rzeczywistości, składających się na dany systemat.

§ 16. Trychotomja mesjaniczna czyli Trynomja genetyczna. Prawo najwyższe, Problemat powszechny i Zbieg celowy stanowią trychotomję w każdej nauce czyli trynomję genetyczną, wyrażającą spełnienie istoty systematu.

Prawo najwyższe jest pierwszą zasadą bezpośredniego odkrycia wszystkich prawd podstawowych w każdej nauce, Problemat powszechny daje nam środek ogólny do rozwiązania bezpośredniego wszystkich problematów w rozważa-

nej nauce, Zbieg celowy wskazuje drogi, ktoremi różnorodne elementy nauki zbiegają się ku doskonałej zgodności czyli zakładają się w harmonji ogólnej.

Prawo najwyższe rządzi powszechnością w treści systematu, Problemат powszechny ogarnia powszechność w formie czyli w sposobie bycia, Zbieg celowy określa przypadek celowy.

Trychotomję tę wyraża H. Wroński w tych słowach (Proleg. I, s. 244—246) I. Prawo najwyższe według miana swego winno być posadą pierwszą każdego systematu rzeczywistości stworzonych, a przeto posadą podstawową wszelkiego gmachu naukowego czy filozoficznego, mającego za przedmiot systematów rzeczywistości. Właściwie mówiąc, prawo najwyższe jest w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej zasadą powszechną prawdy, początkiem tego rzędu rzeczywistości stworzonych niezależnie od wpływu człowieka; a przeto zaświadcza ono w każdym systemacie rzeczywistości istniejących stworzenie obce człowiekowi, ustanawiające jego heteronomję.

II. Problemат powszechny w każdym systemacie rzeczywistości wypływa koniecznie z jego prawa najwyższego, zasady tej pierwszej rzeczywistości w systemacie specjalnym; ale, jako inna i nowa posada odrębna, służy on do ustanowienia, w każdym systemacie, zespołu rzeczywistości niespełnionych w rządzie tym specjalnym stworzenia. Jako taki, problemат ten powszechny stanowi w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej spełnienie stworzenia przez człowieka; spełnienie, które, wprowadzając do wszechświata rzeczywistości nowe i nieistniejące, odkrywa władzę stwórczą człowieka, a przez to samo wysokie jego powołanie na ziemi, władzę, ustanawiającą jego autonomję.

III. Zbieg teleologiczny, którego początek zdaje się być tajemniczy, stanowi w każdym systemacie rzeczywistości stworzonych posadę niewidzialną i niejako opatrnościową, która służy do założenia harmonji w systemacie tym rzeczywistości, dając pole do wytworzenia jedności zgodnej pomiędzy elementami jej różnorodnemi, jak są niemi dwa elementy pierwszorzędne w każdym systemacie rzeczywistości. Tym sposobem, zbieg ten teleologiczny stanowi w każdej

gałęzi wiedzy ludzkiej wieniec stworzenia, dzieło szczytne inteligencji Stwórcy, które jedno wystarczyłoby, w braku wszelkiego zjawu samorzutności Jego absolutnej, do odsłonięcia i zaświadczenia świętego Jego istnienia, t. j. rozumowości stworzenia.

Trychotomia końcowa jest spełnieniem rozwiciem trójjedni pierwotnej i zawiera w sobie tak autogenezę, jak i autotezę. Prawo najwyższe, acz wytworzone w technji i będące spełnieniem końcowem danego systematu rzeczywistości, dziełem autogenicznem człowieka, odtwarzającego stworzenie świata, jest zarazem zasadą autotetyczną teorii systematu rzeczywistości stworzonych, wstępuje ono aż do tożsamości pierwotnej dwu elementów różnorodnych, bytu i wiedzy, składających się na trójjednię pierwotną. Problemат powszechny, przeciwnie, będący spełnieniem tożsamości końcowej w złączeniu dwóch elementów odrębnych, jest celem końcowym danego systematu i należy wyłącznie i wybitnie do technji. Zbieg celowy jest warunkiem uzgodnienia albo niejako utożsamienia prawa najwyższego i problemu powszechnego czyli autotezji teoretycznej i autogenji technicznej danego systematu rzeczywistości.

Prawo Stworzenia przez te trzy cechy trychotomiczne, jak to już można spostrzec teraz i jak przekonamy się później, jak najwnętrzniej wiąże się z Prawem Postępu.

Z trychotomji wynika naturalny podział filozofji na spekulatywną, praktyczną i teleologiczną.

Trychotomia odsłania tajemnicę Trójcy, przeczuwaną od najdawniejszej starożytności przez twórców religij i wyrażoną w rozlicznych symbolach. Bóg-Stwórca, Człowiek-odtwórca złączeni nierozzerwalnie Zasadą twórczą. To co Jan Scheffner (Anioł Ślązak) usiłował geometrycznie hypostazować w swym wierszu:

•Bóg-Ojciec — punkt bez ruchu; Syn Boży, ruchem wszczęty,
jest linją; — i płaszczyzną dla obu jest Duch Święty•.

w trynomji genetycznej H. Wrońskiego otrzymuje rozumowe wyjaśnienie.

§ 17.

Typ Prawa
Geneza wszelkiego

A. *Teorja albo Autotezja*; to, co jest *dane albo indywidualne* w układzie rzeczywistości: przedmiot *bezpośredni* poznania.

a) *Treść: generacja* indywidualna rzeczywistości; punkt widzenia *transcendentalny*. = USTANOWIENIE TEORETYCZNE.

a 2) Część *elementarna*. = SIEDEM ELEMENTÓW.

a 3) Elementy *pierwotne*.

a 4) Element *podstawowy*. = ELEMENT NEUTRALNY. = (E. N.) I.

b 4) Elementy *pierwszorzędne* albo *biegunowe*:

a 5) ELEMENT-WIEDZA. = (E. W.) II.

b 5) ELEMENT-BYT. = (E. B.) III.

b 3) Elementy *po pochodne* albo *organiczne*.

a 4) *Bezpośrednie* albo *odrębne*.

a 5) Złączenie E. W. z E. N. = POWSZECHNA-WIEDZA. = (P. W.) IV.

b 5) Złączenie E. B. z E. N. = POWSZECHNY-BYT. = (P. B.) V.

b 4) *Pośrednie* albo *przejściowe*:

a 5) PRZEJŚCIOWA-WIEDZA. = (p. W.) VI.

b 5) PRZEJŚCIOWY-BYT. = (p. B.) VII.

b 2) Część *systematyczna*. = CZTERY KLASY SYSTEMATYCZNE.

a 3) *Różność* w połączeniu systematycznym elementów *pierwotnych*.

a 4) Wpływ *częściowy* elementów pierwszorzędnych.

a 5) BYT W WIEDZY. = (B. w W.) I.

b 5) WIEDZA W BYCIE. = (W. w B.) II.

b 4) Wpływ *wzajemny* albo *harmonja* między elementami pierwszorzędnymi. = ZBIEG CELOWY. = (Z.C.) III.

b 3) *Tożsamość końcowa* albo systematyczna w połączeniu elementów pochodnych *odrębnych* przy pośrednictwie elementu podstawowego. = JEDNAKOŚĆ WIEŃCZĄCA. = (J. W.) IV.

b) *Forma: ustosunkowanie* indywidualne rzeczywistości; punkt widzenia *logiczny*. = PORÓWNANIE TEORETYCZNE.

a 2) W części *elementarnej*. = FORMA ELEMENTÓW.

Uwaga: Każdy z siedmiu elementów otrzymuje tutaj swą formę.

b 2) W części *systematycznej*. = FORMA KLAS SYSTEMATYCZNYCH.

Uwaga: Każda z czterech klas systematycznych otrzymuje tutaj również swą formę.

Stworzenia.
systematu rzeczywistości.

B. *Technja* albo *Autogenja*; to, co należy uczynić dla spełnienia systematu rzeczywistości przez wprowadzenie powszechności; przedmiot pośredni poznania przez wprowadzenie *kresów* albo *celów*.

a) Treść: *generacja powszechna* rzeczywistości; punkt widzenia *transcendentalny*. = USTANOWIENIE TECHNICZNE.

a 2) Część *elementarna*. = NARZĘDZIA POWSZECHNOŚCI.

a 3) Spełnienie genetyczne elementów pochodnych *bezpośrednich* albo *odrębnych*:

a 4) NARZĘDZIE-POWSZECHNA-WIEDZA. = (N. P. W.)

b 4) NARZĘDZIE-POWSZECHNY-BYT. = (N. P. B.)

b 3) Spełnienie genetyczne elementów pochodnych *pośrednich* albo *przejściowych*:

a 4) NARZĘDZIE-PRZEJŚCIOWA-WIEDZA. = (N. p. W.)

b 4) NARZĘDZIE-PRZEJŚCIOWY-BYT. = (N. p. B.)

b 2) Część *systematyczna*. = POSTĘPOWANIE POWSZECHNOŚCI.

a 3) Spełnienie genetyczne *Zbiegu Celowego* przez postulat *preformacji pierwotnej* albo *harmonji przedustawnej* między elementami różnorodnymi. = RACJE-DOSTATECZNE. = (R. D.)

b 3) Spełnienie genetyczne *Jednakości Wieńczącej* przez wzniesienie się ku tożsamości pierwotnej, to jest ku zasadzie absolutnej systematu. = PRAWO NAJWYŻSZE. = (P. N.)

b) *Forma*: *ustosunkowanie* powszechne rzeczywistości; punkt widzenia *logiczny*. = PORÓWNANIE TECHNICZNE.

a 2) Część *elementarna*; *prawidło powszechne* założenia rzeczywistości; *generacja jednostajna* rzeczywistości. = KANON GENETYCZNY. = (K. G.)

b 2) Część *systematyczna*; problemat mający za przedmiot cel ogólny wszystkich problematów w systemacie rzeczywistości. = PROBLEMAT POWSZECHNY. = (P. P.)

§ 18. Architektonika świata. Według Prawa Stworzenia rozwijają się kolejno rozmaite systematy rzeczywistości, z jakich składa się wszechświat, wywodząc się z systematu pierwszego, zawartego w rzeczywistości samego Arcyabsolutu. Różne te systematy muszą być podporządkowane jedne drugim według Prawa Stworzenia, by został osiągnięty zestrój w pobudowie świata; powstają w ten sposób systematy różnych rzędów, pewna hierarchja systematów; każdy zespół systematyczny zawiera zawiązek, z którego rozwija się systemat niższego rzędu, przyczem, ponieważ człon jakikolwiek wyższego systematu może spełniać mnogie i rozmaite funkcje, człon ten może występować w różnych znaczeniach w innych systematach, które w ten sposób wiążą się pomiędzy sobą i wzajemnie przenikają się. Apodyktyka podaje zespół tych systematów; z nich niektóre nie są w zupełności wykończone. Co się tyczy pierwszego albo naczelnego systematu, to, chociaż rozum nasz posiada nieskończoną dążność wznoszenia się ku coraz wyższym zasadom przez stawianie zapytania dlaczego?, wymagającego dla każdej rzeczy jej warunku i dla każdego warunku jego dalszego warunku, lecz to dlaczego? znajduje swój kres w konieczności istnienia rzeczywistości absolutu. Jeżeli Kant nadawał temu dlaczego? znaczenie tylko regulujące i nie widział możliwości przebycia wszystkich ogniów łańcucha warunków, to tylko dlatego, że uważał rozum jedynie obiektywnie w autotezji świata i zapoznał jego władzę stwórczą w autogenji rzeczywistości. Stojąc na kantowskim punkcie widzenia, musielibyśmy sam rozum uznać za coś niedorzecznego, bowiem każda rzecz miałaby warunki, zaś sam rozum, wymagający tych warunków, nie miałby ich wcale; ponadto autotezja świata ma swój kres w tożsamości pierwotnej bytu i wiedzy. (Apod., p. 3, 4 lub w polskim przekładzie: Tablica Psychologii i Prawo Stworzenia, s. 9, 10).

Pierwszy systemat architektoniczny, będący prototypem stworzenia świata, w rzędzie I-m, daje właśnie pierwsze zasady, z którymi są związane dalsze systematy. Ten pierwszy systemat zawiera siedem rzędów pierwiastkowych, naczelných.

§ 19. Stworzenie rzeczywistości. Systemat zasad rozumu. Wyłożone Prawo Stworzenia, dające ge-

nezę każdego systematu rzeczywistości, t. j. prawo, przez które wszystko istnieje i wytwarza się w świecie, a które samo jest określeniem własnem istoty absolutu, zastosujemy teraz do stworzenia rzeczywistości, które z kolei odsłoni nam systemat zasad rozumu.

Chociaż dedukcja Prawa Stworzenia, jako wynikającego z istoty samej absolutu, musi opierać się na metodzie genetycznej, t. j. na metodzie, naśladowującej niejako akt stworzenia wszechświata, lecz w poprzedniej dedukcji, gdzie tylko na samym początku zaznaczyliśmy, że jedynie w absolutie dają się utożsamić różnorodne składniki rzeczywistości, przyjmowaliśmy rzeczywistość absolutu za zasadę pierwszą, za zasadę subiektywną, a przeto metoda nasza była krytyczna; dalej, ponieważ sama dedukcja zasadza się jedynie na samopoznaniu wiedzy, przeto metoda była też transcendentalną, a więc cała dedukcja Prawa Stworzenia, z istoty swej genetyczna, podana została, rzec można, w oparciu się o metody krytyczną i transcendentalną, wspólnie złożone. Kierowały niemi zasady: 1) przeciwstawność konieczna między indywidualnością a powszechnością, 2) przeciwstawność również konieczna między treścią a formą, 3) wyodrębnienie elementów i ich połączenia systematyczne, co jest warunkiem pojęcia jedności, 4) możliwość celowości, 5) istotność celu (problematu) powszechnego, 6) konieczność jedności prawa najwyższego (Nomot., p. 135).

F. Warrain w dziele cytowanem, acz uznaje obroną przez H. Wrońskiego drogę za słuszną. jednakże, uwzględniając kierunek myśli od połowy XIX stulecia, który pozostawia na uboczu pojęcie absolutu, podejmuje się uzasadnić trójjednię pierwiastkową H. Wrońskiego na drodze regresywnej, opierając się na prawach myślenia: na pr. tożsamości, pr. sprzeczności i pr. dostatecznej zasady; wychodzi on z pojęć podobieństwa i różnicy, dla których granicznymi pojęciami będą tożsamość i sprzeczność, te zaś ostatnie dają się utrzymać przez zasadę racji dostatecznej; od tożsamości, sprzeczności poprzez jednorodność, różnorodność i ich złączenie dochodzi do swej tryady ustawowej, identycznej z trójcą elementów pierwotnych H. Wrońskiego; tryada ustawowa odsłania element pragmatyczny, jako

funkeję absolutu, który jest stanem granicznym naszej myśli. Za pomocą trzech praw myślenia przeprowadza w sposób nieporównany analizę Prawa Stworzenia, by uznać je ostatecznie za najdoskonalszy systemat ontologiczny. Atoli praca Warrain'a jest logicznym stwierdzeniem Prawa Stworzenia, nie zaś jego wywodem; jest to rzeczą zrozumiałą, bowiem Prawo Stworzenia, przez które zakłada się wszystko, co istnieje, a więc i myśl sama, może wypływać z tego, co warunkuje wszystko, t. j. z istoty samej absolutu.

Gdy chodzi o autogengę rzeczywistości, nie jest tu nam danem, w dociekaniu stworzenia rzeczywistości prowadzić nas będzie rozum absolutny, wewnętrznie związany z istotą absolutu, a przez to samo sięgający do dziedziny zasad stwórczych. Otóż, nasamprzód musimy uznać rzeczywistość absolutu, jako warunek wszelkiej rzeczywistości wogóle, a więc i samego rozumu, jako rzeczywistość w sobie samej albo rzeczywistość wogóle; a więc Rzeczywistość absolutu jest pierwszym określeniem istoty samej absolutu oraz pierwszą zasadą rozumu.

Lecz, jako że absolut jest tem, co jest przez się, przeto rzeczywistość absolutu tworzy się sama przez się, a więc to stwarzanie się przez się, ta autogenja rzeczywistości absolutu jest drugim określeniem absolutu, zaś władza stwarzania się, Wiedza, jest drugą zasadą rozumu. Dalej, absolut, z racji że jest przez się i nie może być niczem innem, jak tem, czem jest, winien posiadać stałość niezmienną, która stanowi trzecie określenie istoty absolutu, a pod mianem Bytu trzecią zasadę rozumu.

Z tej trójjedni wyprowadzamy inne określenia istoty absolutu.

Rzeczywistość, neutralizująca wiedzę i byt, w złączeniu z wiedzą daje określenie wiedzy przez byt i, wytwarzając rzeczywistość wiedzy, ustanawia Prawdę, jako czwarte określenie istoty absolutu i czwartą zasadę rozumu.

Rzeczywistość w złączeniu z bytem daje określenie bytu przez wiedzę i, wytwarzając rzeczywistość bytu, ustanawia Dobro, jako piąte określenie absolutu i piątą zasadę rozumu.

Zważywszy, że w określeniach prawdy i dobra górują odnośnie wiedza i byt i w rzeczywistości samej zachodzi

neutralizacja wiedzy i bytu, musimy przyznać konieczność przejścia wzajemnego między rzeczywistością wiedzy, t. j. prawdą, i rzeczywistością bytu, t. j. dobrem, innemi słowy, prawda winna spełniać funkcję równoznaczną z dobrem i dobro spełniać funkcję równoznaczną z prawdą.

Prawda może spełniać funkcję równoznaczną z dobrem tylko przez sposobowość (możliwość, istotność, konieczność), bowiem skalę przejścia stanowią wiedza, rzeczywistość, byt; przejście to pod mianem Dogmatów albo Problematów religijnych stanowi szóste określenie istoty samej absolutu, oraz szóstą zasadę rozumu.

Tak samo dobro może spełnić funkcję równoznaczną z prawdą tylko przez istotliwość (pozbawienie, ograniczenie, przydział), bowiem skalę przejścia stanowią byt, rzeczywistość, wiedza; przejście to pod mianem Nakazów albo Praw moralnych stanowi siódme określenie istoty samej absolutu oraz siódmą zasadę rozumu.

Przechodzimy teraz do określeń systematycznych istoty absolutu. Wpływ częściowy każdego z elementów różnorodnych daje co następuje.

Wpływ bytu do wiedzy przynosi pewien bezwład do samorzutności wiedzy, i wiedza, z natury swej samorzutna, niewarunkowa, otrzymuje prawa stałe i określone, staje się duchem rzeczywistości czyli Myślą, która stanowi ósme określenie istoty absolutu oraz ósmą zasadę rozumu.

Wpływ wiedzy do bytu przynosi pewną samorzutność do bezwładu bytu, i byt, z natury swej bezwładny, warunkowy, staje się podatnym do przyjęcia odmian albo określeń, staje się ciałem rzeczywistości czyli Rzeczami; Rzeczy stanowią dziewiąte określenie istoty absolutu oraz dziewiątą zasadę rozumu.

Dalsze złączenie systematyczne stanowić będzie wpływ obopólny elementów pierwszorzędnych, bytu i wiedzy, w których istnieje predyspozycja wzajemna jednego elementu dla drugiego, bowiem w rzeczywistości absolutu byt jest przedmiotem wiedzy, a wiedza jest warunkiem bytu. Wskutek różnorodności elementów biegunowych, bytu i wiedzy, złączenie to systematyczne może wyrazić się tylko w postaci harmonji albo Zbiegu celowego pomiędzy wiedzą a bytem,

ustanawiającego dziesiąte określenie istoty absolutu. Odpowiadająca temu Zbiegowi Celowość (objektywna — porządek, subiektywna — piękno i wzniosłość) stanowi dziesiątą zasadę rozumu.

Nakoniec ostatnie złączenie systematyczne sprowadza się już do tożsamości elementów, nie pierwszorzędnych, gdyż różnorodność ich nie może dać połączenia, lecz powszechnych (prawdy i dobra), nadających się do połączenia ze względu na obecność w nich elementu podstawowego (rzeczywistości); otrzymamy tym sposobem tożsamość końcową albo jednakowość wieńczącą dwóch elementów powszechnych, odtwarzającą tożsamość pierwotną, jaka zachodzi w absolutie. Spełnieniem albo okazaniem tej tożsamości jest Świat (Dzieło Stworzone), będący jedenastym określeniem istoty samej absolutu oraz jedenastą zasadą rozumu.

Systemat ten zasad rozumu możemy przedstawić za pomocą cyklicznego szematu (podanego już wcześniej).

Stworzenie Rzeczywistości.

(Systemat zasad rozumu).

	Byt (E. B.)	Rzeczywistość (E. N.)	Wiedza (E. W.)	
Dobro (P. B.)				Prawda (P. W.)
		Nakazy (p. B.)	Dogmaty (p. W.)	
	Rzeczy (W. w B.)			Myśl (B. w W.)
		Celowość (Z. C.) Świat (J. W.)		

§ 20. Forma Rzeczywistości albo ustosunkowanie implicate zawiera się w tem, co powiedzieliśmy o stworzeniu rzeczywistości, i przedstawia się tak (Ref. II, p. 527, Apod., p. 30):

Forma rzeczywistości — określenie, forma wiedzy — określność, forma bytu — stałość, forma prawdy — sposobo-

wość, forma dobra — istotliwość, forma dogmatów czyli problematów religijnych — stwarzalność, forma nakazów czyli praw moralnych — prawodawczość, forma myśli — sylogizm, forma rzeczy — pewniki, forma celowości — stosowność, forma świata — dzieło.

W Nometetyce (p. 12—24) występują te formy w odmiennem sformułowaniu. Zatrzymamy się na trzech pierwszych, jako najbardziej różniących się od odpowiadających im w powyższem wykazie: są to ruch, czas, przestrzeń.

Ponieważ dla dwóch elementów biegunowych, wiedzy i bytu, jako wypływających z istoty samej absolutu, gdzie one utożsamiają się, musi zachodzić preformacja każdego z nich względem drugiego czyli pojemność jednego dla drugiego, o czem już wzmiankowaliśmy, przeto pojemność wiedzy dla bytu czyli przystosowalność wiedzy do odrębnych stateczności bytu wyrazi się w następstwie wiedzy, które, rozważane obiektywnie, jest warunkiem tego, co nazywa się czasem; tak samo, pojemność bytu dla wiedzy czyli przystosowalność bytu do zmienności nieograniczonych wiedzy wyrazi się przez złączność bytów, która, rozważana obiektywnie, jest warunkiem tego, co nazywa się przestrzenią. Forma rzeczywistości, która jest elementem podstawowym albo neutralnym dwóch elementów pierwszorzędných, wiedzy i bytu, polegać będzie na neutralizacji form tych elementów, t. j. czasu i przestrzeni, czyli na neutralizacji następstwa wiedzy i złączności bytów; neutralizacja ta wyrazi się w rozpowszechnianiu rzeczywistości, które, rozważane obiektywnie, jest warunkiem tego, co nazywa się ruchem. Przy rozważaniu tych trzech form należało właściwie zacząć od ruchu czyli rozpowszechnienia rzeczywistości, bowiem ta forma odpowiada samej rzeczywistości, która jest pierwszą zasadą rozumu, i z ruchu albo rozpowszechnienia rzeczywistości wypływają następstwo wiedzy albo czas i złączność bytów albo przestrzeń; lecz na obranej drodze wyraziściej wystąpiła generacja absolutna ruchu w generacji składających go elementów.

Dedukcja ta ma dla nas niezmiernie doniosłe znaczenie z dwóch punktów widzenia, bowiem przez nią ujawnia się:

1) Błędnosć pomysłów nowoczesnych geometrów-empirystów, usiłujących na drodze empirycznej określić naturę przestrzeni. W rzeczy samej, czas, przestrzeń i ruch, chociaż są formami, wytworzonymi pod wpływem bytu, należą wszelako całkowicie do dziedziny czysto wiednej, i do nich niema dostępu od strony doświadczenia: czas wynika z pojemności wiedzy dla bytu, t. j. zawiera się w samej wiedzy, przestrzeń wynika z pojemności bytu dla wiedzy, t. j. zawiera coś z wiedzy w samym bycie, ruch wynika z neutralizacji czasu i przestrzeni, t. j. związany jest z wiedzą samą.

3) Płonność wysiłków ze strony matematyków-logistów, chcących wyzbyć się intuicji czasu i przestrzeni. W rzeczy samej, czas, przestrzeń i ruch, chociaż, jako formy, należą do dziedziny czysto wiednej, zawierają jednakże byt, pod wpływem którego zostały stworzone, przeto nie mogą być pojęte jako czyste pojęcia, lecz ukazują się naszemu rozumowi pod formą intuicji, na podobieństwo poznawania bytu za pośrednictwem doświadczenia; są one transcendentálnymi intuicjami pierwotnych form istoty absolutu, są czystymi intuicjami a priori.

Prawo Postępu (Loi du Progrès).

§ 21. Prawo Stworzenia a Prawo Postępu. Elementy różnorodne rzeczywistości, byt i wiedza, utożsamiają się w absolutcie; w świecie stworzonym, w świecie zjawisk, elementy te występują w całej swej różności, wpływającej z twórczości własnej Boga, która dokonywa się według Prawa Stworzenia. Tak tedy, Prawo Stworzenia jest to prawo, które nakłada na siebie samorzutność absolutna, by uczynić możliwem swe ustanowienie własne, bowiem bez takiego prawa ustalenia samorzutność twórcza, jako nieukończona, pozostawałaby bezokreślną, a przeto nieoznaczoną w swem działaniu (Ref., II, p. 480).

Wola ludzka, jako wolna, winna na wzór samorzutności twórczej Boga nałożyć na siebie prawo, by również określić swe działanie bezokreślne. Wola ludzka przejawia się w rozwijających się dziejach ludzkości. To rozwijanie się postępowe ludzkości podlega Prawu Postępu, które ma do-

prowadzić człowieka do kresu jego twórczości, własnego jego stworzenia.

Prawo Stworzenia odnosi się głównie do tworzenia i założenia bytu, Prawo Postępu głównie do tworzenia i rozwoju wiedzy. Prawo Stworzenia należy do części spekulatywnej, Prawo Postępu do części praktycznej filozofii absolutnej; pod przewodem pierwszego dokonywa się stworzenie całego wszechświata, wszystkich rzeczywistości istniejących, pod przewodem drugiego, człowiek, jako nowy stwórca, ma dokonać stworzenia boskiego wszechświata. Prawo Stworzenia daje środki do spełnienia celów rozumowych, jakie ma osiągnąć człowiek pod kierownictwem Prawa Postępu. Prawo Postępu jest w takim stosunku do Prawa Stworzenia, jak w tem ostatniem technja do teorii; Prawo Postępu jest niejako technją Prawa Stworzenia, rozważanego w całości.

Prawo Postępu wywodzi się z Prawa Stworzenia, które jest założone w istocie wewnętrznej Absolutu (właściwiej: Arcyabsolutu ze względu na ziszczenie tożsamości bytu i wiedzy), stanowiącej element podstawowy albo neutralny.

Elementami pierwszorzędnymi albo biegunowemi będą: Słowo (E. W.), wyrażające autogenję albo wytworzenie własne, będące elementem świadomości, i Absolut (E. B.), wyrażający autotezję czyli założenie własne, będące elementem nieświadomości¹.

Elementami pochodnymi bezpośrednimi albo odrębnymi będą: Wolność (P. W.), która powstała ze złączenia autogenji z istotą wewnętrzną Arcyabsolutu, i Konieczność (P. B.), która powstała ze złączenia autotezji z istotą wewnętrzną Arcyabsolutu.

Elementami pochodnymi pośrednimi albo przejściowemi będą: Prawo Stworzenia (p. W.), wyrażające przejście od wolności do konieczności, gdzie wolność pełni funkcję konieczności, i Prawo Postępu (p. B.), wyrażające przejście od konieczności do wolności, gdzie konieczność pełni funkcję wolności. Prawo Postępu wyraża tedy predestynację.

¹ Słowo i Absolut zestawiliśmy w cytowanej rozprawie naszej: *Byt i Wiedza*, jako elementy rzeczywistości, w filozofii absolutnej H. Wrońskiego.

§ 22. Tablica genetyczna Prawa Postępu.

(Tablica ta była sporządzona w r. 1852).

(Wynikająca z zastosowania Prawa Stworzenia do ślepego kierunku *Konieczności*, t. j. do realizacji *Przeznaczenia*, ażeby służyło postępowemu rozwojowi ludzkości).

A. *Teorja* albo *Autotezja*; to, co jest dane w *Konieczności* dla postępowej ewolucji warunków ludzkości.

a) *Treść* albo *Ustanowienie* postępu:

a 2) Część *elementarna*. = SIEDEM ELEMENTÓW POSTĘPU (Era celów względnych; epoka *Stworzyciela* albo *Opatrzności*).

a 3) Elementy *pierwotne*; cele *indywidualne* ludzkości. = CZASY PATRYARCHÓW I TRADYCJI.

a 4) Element *podstawowy* albo *neutralny* (E. N.) *Istota ludzka*. = WARUNKI LUDZKOŚCI. (I).

b 4) Elementy *pierwszorzędne* albo *biegunowe*:

a 5) *Przyroda ludzka*. (E. B.) = WARUNKI FIZYCZNE. (II).

b 5) *Wolność ludzka*. (E. W.) = WARUNKI ELEUTERYCZNE (III).

b 3) Elementy *pochodne* albo *organiczne*; cele *powszechnie* ludzkości. = CZASY LUDÓW I HISTORJI.

a 4) Elementy *pochodne bezpośrednie* albo *odrębne*. = CELE POZYTYWNE ludzkości.

a 5) *Złączenie Istoty ludzkiej z Przyrodą ludzką* (P. B); cel *fizyczny* ludzkości. = DOBROBYT CIELESNY albo UCZUCIA. (Pierwsze *objawienie* ludzkie). (Cel *zmysłowy*; okres *pierwszy* celów względnych). (IV).

b 5) *Złączenie Istoty ludzkiej z Wolnością ludzką* (P. W.); cel *eleuteryczny* albo poniekąd *hyperfizyczny* ludzkości = DOBROBYT DUCHOWY albo POZNANIA. (Drugie *stworzenie* ludzkie). Cel *umysłowy*; okres *ostatni* albo *czwarty* celów względnych). (V).

b 4) Elementy *pochodne pośrednie* albo *przejściowe*. = CELE NEGATYWNE ludzkości.

a 5) *Przejście od Dobrobytu cielesnego do Dobrobytu duchowego* albo od celu *zmysłowego* do celu *umysłowego*. (p. B.); *Samorzutność* ludzka. = BEZPIECZEŃSTWO PUBLICZNE. zapewnienie SPRAWIEDLIWOŚCI. (Pierwsze *stworzenie* ludzkie). (Cel *moralny*; okres *drugi* celów względnych). (VI).

b5) Przejście od *Dobrobytu duchowego* do *Dobrobytu cielesnego* albo od celu *umysłowego* do celu *zmysłowego*. (p. W.); *mocowładność boska*. = MORALNOŚĆ PUBLICZNA, zapewnienie GODNOŚCI. (Drugie *objawienie* ludzkie). (Cel *religijny*; okres *trzeci* celów względnych). (VII).

b2) Część *systematyczna*. = CZTERY SYSTEMATY POSTĘPU.

a3) *Różność* w połączeniu systematycznym dwóch elementów pierwszorzędných, *Warunków fizycznych* i *Warunków eleuterycznych* ludzkości. (Era *celów przejściowych*; epoka *Przeznaczenia* albo *Fatalności*). = PANOWANIE ANTYNOMJI SPOŁECZNEJ. (Okres *piąty* rozwoju ludzkości).

a4) Wpływ *częściowy* jednego do drugiego tych dwóch elementów.

a5) Wpływ *Warunków fizycznych* do Warunków eleuterycznych ludzkości. (B. w W.) Połączenie systematyczne elementów *biernych* albo *objawionych* okresu pierwszego i trzeciego. = STRONNICTWO PRAWA BOŻEGO. (I).

b5) Wpływ *Warunków eleuterycznych* do Warunków fizycznych ludzkości. (W. w B.) Połączenie systematyczne elementów *czynnych* albo *stworzonych* okresu drugiego i czwartego. = STRONNICTWO PRAWA LUDZKIEGO. (II).

b4) Wpływ *wzajemny* tych elementów pierwszorzędných; *harmonja* systematyczna pomiędzy *Warunkami fizycznymi* i *Warunkami eleuterycznymi* ludzkości, przez ich *zbieg teleologiczny* do Postępu. (Z. C.) = ROZWIĄZANIE ANTYNOMJI SPOŁECZNEJ (przez odkrycie *problematu Prawdy absolutnej* przez stronnictwo prawa ludzkiego i przez odkrycie *problematu Dobra absolutnego* przez stronnictwo prawa bożego). (III).

b3) *Tożsamość końcowa* w połączeniu systematycznym dwóch elementów pochodnych odrębnych, *Dobrobytu Poznania* i *Dobrobytu Uczucia*, zapomocą elementu neutralnego, *Istoty ludzkiej*, jaki im jest wspólny. (J. W.) = ROZWIĄZANIE WYŻEJ WYMIENIONYCH PROBLEMATÓW OSTATECZNYCH. (Era *celów absolutnych*; epoka *Człowieka* albo *Rozumu*). (IV).

a4) *Dwoistość końcowa* Postępu.

a5) Rozwiązanie *problematu Prawdy absolutnej*. = OD-

KRYCIE PRAWDY. (Realizacja *Absolutu* w Człowieku). (Okres *szósty* rozwoju ludzkości).

b 5) Rozwiązanie problemu *Dobra absolutnego*. = PRZYGOTOWANIE DO NIEŚMIERTELNOŚCI. (Realizacja *Słowa* w Człowieku). Okres *siódmy* i *ostatni* rozwoju ludzkości).

b 4) *Tożsamość końcowa* i *zamykająca* Postępu. (*Utożsamieniu* *absolutu* i *Słowa* w człowieku dla uskutecznienia jego *Indywidualizacji absolutnej*). = UZYSKANIE NIEŚMIERTELNOŚCI PRZEZ STWORZENIE WŁASNE człowieka. (W godzinie jego śmierci).

b) *Forma* albo *Ustosunkowanie* Postępu. = PANOWANIE i PODPORZĄDKOWANIE NAPRZEMIAN tych odmiennych celów ludzkości.

B. *Technja* albo *Autogenja*; to, co *należy uczynnić* dla spełnienia tej postępowej ewolucji warunków ludzkości.

a) W *Treści* albo w *Ustanowieniu* Postępu.

a 2) W części *elementarnej* tego ustanowienia.

a 3) Dla elementów *bezpośrednich* albo *odrębnych*:

a 4) Spełnienie *Dobrobytu cielesnego* albo *Uczucia*. (N. P. B.)=ZRZESZENIA PRZEMYSŁOWE. (Towarzystwa i t. d.)

b 4) Spełnienie *Dobrobytu duchowego* albo *Poznania*. (N. P. W.)=ZRZESZENIA UMYSŁOWE. (Akademje i t. d.)

b 3) Dla elementów *pośrednich* albo *przejściowych*:

a 4) Spełnienie *Bezpieczeństwa publicznego* albo *Sprawiedliwości*. (N. p. B.)=ZRZESZENIA PRAWNE, tworzące PAŃSTWO.

b 4) Spełnienie *Moralności publicznej* albo *Godności*. (N. p. W.)=ZRZESZENIA ETYCZNE, tworzące KOŚCIÓŁ.

b 2) W części *systematycznej* tego samego Ustanowienia Postępu.

a 3) Dla spełnienia *harmonji przedustawnej* albo dla *preformacji pierwotnej* dwóch elementów pierwszorzędných, *Warunków fizycznych* i *Warunków eleuterycznych* człowieka; preformacji pierwotnej, dającej *racje dostateczne* dla rozwiązania antynomji społecznej. (R. D.)=PRAWO PRAWDY, jako zasada absolutna AUTORYTETU POLITYCZNEGO i UNJI ANTYNOMJALNEJ ludzi dla realizacji zarazem Prawa Prawdy i tej nowej zasady Autorytetu poli-

tycznego, jako przygotowania do końcowego zrzeszenia moralnego ludzi, stanowiącego ich *Unję absolutną*.

b3) Dla spełnienia *tożsamości końcowej* dwóch elementów pochodnych odrębnych, *Dobrobytu Uczucia* i *Dobrobytu Poznania*, przez wstąpienie do tożsamości pierwotnej, dającej, jako *Prawo najwyższe*, spełnienie rozwiązania dwóch problematów ostatecznych, *Prawdy absolutnej* i *Dobra absolutnego*. (P. N.) = ZRZESZENIE MESJANICZNE albo UNJA ABSOLUTNA ludzi.

b) W formie albo *ustosunkowaniu* Postępu.

a2) W części *elementarnej* tego ustosunkowania; spełnienie elementów pochodnych albo powszechnych w widoku *jednostajnej czynności* tych elementów, jako *prawidło* czyli *Kanon genetyczny* Postępu. (K. G.) = NINIEJSZE PRAWO POSTĘPU.

b2) W części *systematycznej* tego samego ustosunkowania; spełnienie części systematycznych rozwoju ludzkości, w widoku tożsamości końcowej, jako *Problemat powszechny* Postępu. (P. P.) = Przejście ze STANU MORALNOŚCI DO STANU MESJANICZNOŚCI.

§ 23. Historjozoficzne poglądy swoje rozwija H. Wroński na ośnwie Prawa Postępu.

Człowiek, jako twór, jako cząstka świata stworzonego, podlega warunkom tego świata, wynikającym z Prawa Stworzenia. Człowiek, jako istota rozumna, obdarzona samorzutnością, przez wzniesienie się do świata zasad stwórczych może uczestniczyć w stworzeniu. Lecz to stworzenie samorzutne człowieka, wyzwajające go niejako z więzów Prawa Stworzenia (przynajmniej w celach swych), może dokonać się tylko przez poznanie przeznaczeń końcowych istot rozumnych.

Prawa moralne, regulujące własnowolną czynność człowieka, ustalają ład wśród ludzi w ich roli tworców; prawa mesjaniczne, kierujące człowieka ku jego przeznaczeniu ostatecznym, mają przygotować go do stworzenia dobra absolutnego na ziemi w jego roli współtwórcy; w ten sposób prawa moralne otrzymują swój cel (którego brakuje we

wszystkich innych systematach etyki). Takie znaczenie mają prawo najwyższe i problemat powszechny w Prawie Postępu.

Charakterystykę poszczególnych okresów, przeszłych i przyszłych dziejów, ludzkości podaje H. Wroński, mniej lub więcej obszernie, prawie we wszystkich dziełach (prócz matematycznych), atoli najbardziej przejrzysty szemat dziejów ludzkości, ułożony niejako modo geometrico, znajduje się w Apodyktyce (p. 18, 19). Podajemy ten szemat niemal w całości (opuszczamy anomalje historyczne).

Szemat rozwoju postępowego ludzkości.

I. Elementy rzeczywistości, przyjmowane przez rozum człowieka. Jeżeli oznaczymy przez X rzeczywistość rozważaną, przez E rzeczywistość, jaką daje doświadczenie, przez R rzeczywistość, jaką daje objawienie (wnętrzne)¹, mieć będziemy 4 poniższe elementy:

N. 1. Dwa elementy doczesne albo fizyczne.

A) Słuszność ich wyznawców: $X = E$.

B) Niesłuszność ich wyznawców: $X = \text{niczemu}$ prócz E.

N. 2. Dwa elementy duchowe albo hyperfizyczne.

A) Słuszność ich wyznawców: $X = R$.

B) Niesłuszność ich wyznawców: $X = \text{niczemu}$ prócz R.

Wskutek istnienia czterech tych elementów pierwotnych i sprzecznych w rozumie ludzkim wynikają cztery pierwsze postępy w jego rozwoju, mianowicie:

$$(X = E) = 1 \text{ okres.}$$

$$(X > E) = 2 \text{ okres.}$$

$$(X = R) = 3 \text{ okres.}$$

$$(X > R) = 4 \text{ okres.}$$

Ze złączenia 4-ch tych elementów pierwotnych wynikają dalsze postępy rozwoju ludzkości, mianowicie:

II. Złączenie systematyczne tych elementów rzeczywistości.

¹ Inicjały te E i R składników rzeczywistości spotykamy w doktrynie empiriokrytycznej Avenariususa, acz w odmiennem znaczeniu: E = Erfahren, R = Reiz.

1) Złączenia immanentne czyli 1-go rzędu, t. j. te, które zawierają istotnie elementy $(X = E)$ i $(X = R)$.

N. 1. Rozwiązanie religijne 4-go okresu.

$(X > R) + (X = E) = \text{Protestantyzm.}$

N. 2. Rozwiązanie filozoficzne 4-go okresu.

$(X > E) + (X = R) = \text{Krytycyzm.}$

N. 3. Rozwiązanie przemysłowe 4-go okresu.

$(X = E) + (X = R) = \text{Uniwersalizm.}$

N. 4. Rozwiązanie polityczne 4-go okresu.

$(X = [(X = E) - (X = R)]) = \text{Liberalizm.}$

$(X = [(X = R) - (X = E)]) = \text{Nieliberalizm.}$

2) Złączenia transcendentne czyli 2-go rzędu, t. j. te, które wychodzą poza elementy $(X = E)$ i $(X = R)$.

1-o Chwiejność w antynomji (przejście).

$(X = E) = (X = R) = ? = \text{Sceptycyzm transcendentny}$
(Enezydem nowoczesny).

2-o Rozwiązanie antynomji

$(X = [(X > E) = (X > R)]) = \text{Poszukiwanie prawdy}$
absolutnej (Fichte i Schelling).

3-o Spełnienie rzeczywistości.

$(X = [(X > E) + (X > R)]) = \text{Prawda absolutna (Roz-}$
wój końcowy ludzkości).

§ 24. Znaczenie Prawa Stworzenia. Prawo Stworzenia wyprowadza H. Wroński z istoty wewnętrznej absolutu; sięga po nie zapomocą intuicji genetycznej, t. j. pochwytuje je niejako w samym akcie tworzenia się rzeczywistości. Udowodnienie istnienia absolutu można oprzeć na argumentacji Leibniza, stwierdzającej istnienie Boga (t. zw. argument *ex contingentia mundi*) z przypadkowości danej formy świata; lecz można pozostawić na uboczu to dowodzenie, bowiem samo wątpienie o istnieniu absolutu pociągnęłoby sceptycyzm absolutny, który zniweczyłby sam siebie, zaprzeczając własnej ważności logicznej; absolut, jako warunek względności, jest postulatem rozumu, i nic nie może zaprzeczyć rzeczywistości absolutu: wszelki kontrargument, wypływający z czegobądź warunkowego, dla swej prawdziwości musiałby zatwierdzić swą rzeczywistość, a więc nie mógłby zaprzeczać źródła wszelkiej rzeczywistości.

Przez odkrycie Prawa Stworzenia H. Wroński daje prawa powszechne wszystkich nauk i wyznacza ich kresy ostateczne, w tem znajduje się kryterjum prawdziwości tego Prawa. Kryterjum to prawdziwości nie jest tylko zewnętrznem (*criterium veritatis externum*), lecz jak najściślej wiąże się z kryterjum wewnętrznem, którego dostarcza samo Prawo Stworzenia, pozwalające odróżniać fałsz od prawdy, do niego w zupełności daje się zastosować powiedzenie Spinozy: *Sicut lux se ipsa et tenebras manifestat, sic veritas norma sui et falsi est*.

Ziszcza ono ideał filozofji, bowiem »ideałem filozofji, jak to pięknie powiedział Gołuchowski, jest wysledzić i wykryć systemat, jaki Twórca wszechmocny w całym uniwiersum ukrył i do czego człowieka powołał«. Dwa te zagadnienia, wysuwane przez Gołuchowskiego, jak i wogóle przez wszystkich wielkich myślicieli, u H. Wrońskiego nierozdzielnie są związane Prawem Stworzenia. Dlatego H. Wroński doktrynę swoją nazywa filozofją absolutną, bowiem »podstawa jej znajduje się w absolutcie, t. j. w zasadzie niewarunkowej wszelkiej rzeczywistości«; nazywa ją mesjanizmem, bowiem »wierzchołek jej gubi się w przeznaczeniach ostatecznych ludzkości, t. j. w celu ostatecznym istot rozumnych«.

Od H. Wrońskiego filozofja staje się nauką: jako filozofja w ciśniejszem znaczeniu słowa daje ona wiedzę wiedzy, jako filozofja w szerszem znaczeniu daje ona filozofję poszczególnych nauk, jest prawodawczynią nauk i za pośrednictwem Prawa Stworzenia w sposób uniwersalny i jednolity wykreśla postępowanie heurystyczne wszystkich nauk.

Jeżeli Warrain w swem wyżej wymienionem dziele powiedział (p. 200), że Prawo Stworzenia stanowi szczyt wiedzy, jaki może osiągnąć duch ludzki w stanie obecnym, i że szemat tego prawa wystarczy na długi okres postępów filozoficznych, to przekonanie jego podziela wszyscy, którzy zadadzą sobie trud zgłębić doktrynę H. Wrońskiego.

Stefan Szuman.

Pojęcie schematu w nowoczesnej psychologii.

Nauka nie posługuje się tylko gotowymi pojęciami, lecz stosownie do swoich potrzeb nowe pojęcia wytwarza. Takie pojęcia przechodzą w nauce charakterystyczną ewolucję. Są początkowo bardzo mgliste, niejasne i dopiero stopniowo ich właściwe znaczenie się w zupełności wyjaśnia. Uczniowie posługują się takimi pojęciami początkowo jakby na próbę, chcąc wyrazić i sprecyzować jakąś myśl, jakąś ideę, którą już skoncypowali, ale której jeszcze wyraźnie w całej rozciągłości sami nie znają.

Aby nabrać właściwego, zasadniczego znaczenia w nauce taka idea musi się stać jasnym pojęciem, którego znaczenie i zakres można dokładnie określić. Szczególnie ważną rzeczą będzie wyznaczenie takiemu nowemu pojęciu właściwego miejsca wśród innych zasadniczych pojęć danej gałęzi nauki, tak aby ono w całości tej nauki spełniało rolę, która mu się zdaniem jego twórcy należy i aby nie było w sprzeczności z całokształtem systemu znanych już pojęć, jakimi się dana nauka posługuje. To precyzowanie i ustalanie się nowych pojęć naukowych następuje zwykle powoli. Często dane nowe pojęcie zjawia się u różnych uczonych równocześnie, a każdy z nich posługuje się nim w cokolwiek odmiennym znaczeniu. Dzięki wymianie myśli, współpracy i krytyce te podobne, nowe, niejasne jeszcze i różnorodne wyrazy podobnej myśli z czasem się precyzują. Stopniowo kryształizuje się jasna, ogólnie przyjęta definicja danego pojęcia. Lub też dyskusja wykazuje, że dane nowe pojęcie nie ma racji bytu w danej nauce i że należy je porzucić.

Do takich pojęć często w nowoczesnej psychologii »na próbę« stosowanych należy pojęcie schematu. Spotykamy ten termin u różnych autorów. Posługują się nim w znaczeniu dość odmiennem, wprowadzając go do swych prac niezależnie od siebie. Wymienię zaraz odnośnych psychologów analizując prace, w których się tem pojęciem posługują. Zdaje mi się być rzeczą ciekawą zanalizować dokładniej to, w nowoczesnej psychologii tak często używane pojęcie, które zdaniem mojem się pojawiło, ponieważ jest rzeczywiście potrzebne dla wyrażenia i wyjaśnienia pewnych zjawisk psychicznych, a równocześnie jeszcze znajduje się w okresie rozwoju i nie posiada jednoznacznego, ogólnie przyjętego znaczenia.

1) Poglądy różnych autorów na znaczenie i rolę schematyzmu w psychologii.

Pojęcie schematu spotykamy u niektórych filozofów, jak n. p. u Kanta i Schelunga. W pracy niniejszej ograniczymy się jednak do analizy tego pojęcia w psychologicznem znaczeniu i w zastosowaniu.

Zdaje się że Bergson w pracy p. t. »L'effort intellectuel« opublikowanej w roku 1902 (1)¹ pierwszy zastosował pojęcie schematu w tem mniejwięcej znaczeniu, w jakim się ono obecnie w psychologii przyjęło. W pracy swej Bergson posługuje się terminem schéma dynamique. Schemat bowiem, według niego, nie tylko jest »prostem przedstawieniem, które można rozwinąć w licznych obrazach«, lecz tego rodzaju proste przedstawienie dąży niejako do rozwinięcia i konkretyzacji, posiada właściwą mu immanentną siłę rozwojową i dlatego należy je nazwać schematem dynamicznym. Bergson rozróżnia kilka planów świadomości. Schematy znajdują się niejako na wyższym planie, na »którym wielość obrazów zdaje się być skondensowana w przedstawieniu jednym, prostem i nierozdzielonem«. Od tych prostych schematycznych ujęć całości postępuje myśl w dół na niższy plan świadomości, (na niższe piętro, jak się obrazowo wyraża Bergson), i tu następuje bardziej szczegółowe, kon-

¹ Cyfry odnoszą się do spisu literatury.

kretnie i obrazowe wykończenie ogólnego zarysu, jakim jest schemat. W rozprawie o energii duchowej Bergson nie określa bliżej, czy schemat według niego jest czysto myślowem, bezobrazowem, przedwstępnem ujęciem jakiejś treści myślowej, czy też niejasnym intuicyjnym oglądem ogólnego zarysu.

Zdaje się jednak, że Bergson ma na myśli to pierwsze znaczenie, bo n. p. porównuje schemat z monetą o której wiadomo, na jakie drobne pieniądze można ją podzielić. »Schemat nie zawiera samych obrazów, lecz wskazanie, jak należy postąpić, aby je odnaleźć i odtworzyć (reconstituer)«. Ostatecznie Bergson nie daje nam dokładnej definicji tego, co nazywa schematem dynamicznym, przyznając »że schemat jest czemś trudnem do określenia«, a charakteryzuje tylko ten termin szeregiem ciekawych i trafnych określeń, jakie stopniowo wprowadza do swej rozprawy o energii duchowej. Bergson odróżnia schematy pamięciowe, schematy ruchowe, i schematy pomysłowości (invention). Gdy na przykład uczymy się wiersza na pamięć, to wytwarzamy »ogólny schematyczny obraz całości. Następnie w obrębie schematu rozmieszczamy wyrazy najważniejsze. Do idei naczelnej włączamy idee jej podporządkowane, a do tych idei wyrazy dominujące i charakterystyczne (representatifs), a w końcu do tych wyrazów takie, które je łączą w zupełny szereg«. Wykształcenie pamięci polega nie tyle na wyrobieniu zdolności zapamiętania, ile na zwiększonej zręczności podporządkowywania, dedukowania i wyprowadzania idei z naczelnych idei, schematów. Wysiłek przypomnienia sobie czegoś polega zwykle na »przemianie wyobrażenia schematycznego, którego elementy składowe się przenikają wzajemnie, na wyobrażenie obrazowe, którego części są rozmieszczone jedno obok drugich«.

Jako przykład powstania schematu ruchowego przytacza Bergson uczenie się nowego tańca. Ucząc się tańczyć, naśladując i próbując, wytwarzamy ogólny schemat ruchowy, który nie jest »ani zupełnie wizualny, ani zupełnie motoryczny« i który w gruncie rzeczy polega na ogólnym »rysunku stosunków, szczególnie czasowego następstwa między fazami ruchu, który się ma wykonać«.

Umiemy tańczyć z tą chwilą, gdy taki wykształcony już dobrze schemat będzie też miał do swej dyspozycji te wszystkie poszczególne ruchy ciała naszego, potrzebne do realizacji tańca, którego on jest niejako abstrakcyjnym zarysem. Powstaje zatem z jednej strony schematyczne wyobrażenie ruchu nowego jako całości, z drugiej strony mamy wrażenia kinestetyczne ruchów dawnych« (już minionych). W rezultacie nauczanie się nowego ruchu według Bergsona polegałoby na wytworzeniu całości zarysu nowego schematu ruchowego, w którym poszczególne umiane już elementy i składniki ruchowe zostały ugrupowane w nową całość.

Jeżeli chodzi o pomysłowość, o inwencję, to polega ona na stwarzaniu nowych schematycznych zarysów, które dopiero później zostaną wykonane i zanalizowane. Pomysł jest zarysową schematyczną całością, początkowo stosunkowo niejasną i ogólną, która się uzupełnia i wyraźnie rysuje w miarę stopniowego opracowania i wykończenia.

Pojęcie schematu przejął od Bergsona Revault d'Allonnes. Rozwinał i opracował on pomysł Bergsona w szeregu prac, podanych w spisie literatury.

Schematy nazywa wyobrażeniami »ubogiem«, »wyobrażeniami skrótami«, »Odczytujemy rzeczywistość (lecture du réel) za pomocą wyobrażeń—skrótów (images abreviatives), i posiadamy zbiory wyobrażeń—skrótów każdego przedmiotu«. Dawna tradycyjna psychologia zdaniem jego zapoznawała znaczenie schematów »wyobrażeń ubogich«, wychodząc z założenia, że wyobrażenia z reguły są żywe, konkretne, bogate w szczegóły i wykończone w rysunku. Tymczasem według Revault d'Allonnes'a wyobrażenia są zwykle raczej ubogie, schematyczne, uproszczone, blade, niewyraźne. Ten ich zarysowy, szkicowy charakter z punktu widzenia funkcjonalnego, z punktu widzenia znaczenia takich wyobrażeń dla życia psychicznego, jest jednak właśnie ich zaletą. Wyobrażenia schematyczne nie są bowiem rudymen-tem i zubożałym, zniekształconym odbłaskiem wyobrażeń żywych i konkretnych, lecz raczej ich esencją i zarysem, który zawiera tylko momenty zasadnicze, ważne, istotne, z pominięciem wszystkiego co poboczne i szczegółowe. Na

tem »racjonalnem« uproszczeniu wyobrażeń schematycznych polega ich dodatnia ważna funkcja w życiu psychicznem. Gdy spostrzegamy, gdy zwracamy uwagę na skomplikowane zjawiska rzeczywistości, wtedy ujmujemy je poprzez uproszczone wyobrażenia schematyczne i widzimy ją na wzór wyobrażeń schematycznych, jakie w danej dziedzinie postrzegania już posiadamy. Umożliwia nam to wogóle stopniowe spostrzegawcze i myślowe opanowanie nowego materiału zjawiskowego, który w swej konkretnej bujności i niewykończonej złożoności nie daje się odrazu w całej pełni objąć. »Jest prawdą, że spostrzegać jest mniej niżli widzieć, jeżeli chodzi o szczegóły opuszczone lub nieuchwycone; naodwrot jednak spostrzegać jest więcej niż widzieć, jeżeli chodzi o interpretację. Bo spostrzegać znaczy wyciągać ekstrakt, chwytac znaczenie, lub je nadawać: w każdym razie jest to tyle, co odczytywać, gdy tymczasem widzieć równa się tylko kopjowaniu lub reprodukowaniu«.

Chociaż R. d'Allonnes nie posługuje się terminem schematu dynamicznego, to jednak nadaje pojęciu schematu podobne znaczenie. Schematy według R. d'Allonnes'a są nie tylko same uproszczeniem, lecz one upraszczają (*schemas simplifiants et simplificateurs*). Pozatem spełniają one jeszcze funkcję łączącą (*collectifs et collecteurs*), to znaczy w swej ogólnikowości obrazowej (choć nie pojęciowej) można je stosować do wielu różnych konkretnie przedmiotów (np. schemat kuli do czereśni, głowy, kropli wody, księżyca i t. p.).

Schematy są czemś pośredniem między wyobrażeniem konkretnem a abstrakcyjnym pojęciem. »Na pół drogi między wrażeniem (*sensation*) a pojęciem (*idée*) znajduje się rozległa kraina psychologiczna, dziedzina schematyzmu« (9; str. 865). Schematy są według R. d'Allonnesa wyobrażeniami, a zatem fenomenami psychicznymi sensorycznej, obrazowej natury. Jednak dzięki uproszczeniu i w swem uproszczeniu, nabierają one według jego teorii znaczenia funkcjonalnego, upraszczają i w pewnej mierze też uogólniają. Mają zatem cechy zbliżone do cech i właściwości pojęć oraz myśli w znaczeniu psychologicznem. Istotnie R. d'Allonnes stara się wydedukować schematy z wyobrażeń konkretnych, a myślenie, jako najbardziej bezobrazową operację psy-

chiczną, z nawpół obrazowego schematyzmu wyobrażeniowego. W gruncie rzeczy, choć tego wyraźnie nigdzie nie mówi i choć niestety tej kwestji nigdzie jasno nie stawia, wyposaża on schemat w dwojakie właściwości, we właściwości natury obrazowej i sensorycznej i równocześnie właściwości funkcjonalne.

Jeżeli niektóre nowe kierunki psychologiczne ujmują myśli jako swoiste, zupełnie odrębne, niesensoryczne i bezobrazowe treści psychiczne, a dawna psychologia starała się psychologję myślenia wyjaśnić w zupełności wyłącznie na podstawie kojarzenia samych sensorycznych elementów psychicznych, to R. d'Allonnes zajmuje niejako stanowisko pośrednie, przyjmując, że istnieją takie fenomeny psychiczne jak schematy wyobrażeniowe, które są wyposażone w właściwości sensoryczne i funkcjonalne.

Pojęciem schematu wzgl. synkretyzmu posługuje się również dość często Piaget w swych pracach nad rozwojem mowy i myślenia u dziecka. Termin synkretyzmu wzięł Piaget od Claparèda, który przez to rozumie za Renanem pierwszy ogólny pogląd na coś, pogląd dostatecznie orjentujący i zrozumiały, lecz zarazem jeszcze niejasny, niedokładny, gdzie wszystko jeszcze bez rozróżnienia jest skomasowane.

Claparède równolegle z pojęciem synkretyzmu posługuje się pojęciem globalności, nie rozróżniając i nie określając niestety tych dwóch pojęć. Globalne ujęcia i postrzeżenia znajdujemy według niego szczególnie u dziecka. Polegają one na widzeniu całokształtu t. j. ogólnego zarysu i wypełniających go szczegółów i członów, jakie całość zawiera, jeszcze en bloc, w sposób nierozróżniczkowany, nie rozróżniając jeszcze części i członów w obrębie całości i ujmując właściwie skutek tego całość również mniej dokładnie i jasno.

U Claparèda pojęcie globalnego i synkretycznego ujmowania całokształtów niema zatem tej funkcjonalnej cechy dążenia ku dyferencjacji, konkretyzacji i wykończeniu, jakie mają schematy dynamiczne Bergsona i schematy R. d'Allonnesa.

Piaget nadaje natomiast pojęciu synkretyzmu i pojęciu

schematu znacznie szersze, względnie też specjalne znaczenie. Przedewszystkiem, co dla naszych rozważań jest ważne, Piaget łączy pojęcie synkretyzmu z pojęciem schematu, co jasno wynika z następującego cytatu: »powiedzieć, że myśl dziecka jest synkretyczna, znaczy dokładnie to, że przedstawienia dziecka rozwijają się (*procèdent*) przez schematy globalne i schematy subiektywne« (7; str. 301). U Piageta pojawia się nowa cecha schematów t. j. poza globalnością ich subiektywność (szczególnie jeżeli chodzi o schematy u dziecka). Schematy dziecka są bowiem według niego nie tylko globalnym, ogólnikowym zarysem i ujęciem jakiejś bardziej szczegółowej i skomplikowanej treści, lecz ten schematyczny sposób ujęcia jest u dziecka zarazem subiektywny t. j. odpowiadający nie ściśle obiektywnemu stanowi rzeczy, lecz sposobom i możliwościom objęcia zjawisk przez umysł dziecka. »U dziecka następuje w tym wypadku zamiast przystosowania (myślowego, dopisek autora) do świata zewnętrznego, asymilacja do własnego ja« (7; str. 302). Dziecko »narzuca przedmiotom schematy arbitralne«, czyli kategoryczne (7; str. 301). Podobny pomysł, poparty tak jak u Piageta licznymi obserwacjami i dowodami, znajdujemy również u pani Ch. Bühlerowej (3). To co Piaget nazywa arbitralnem narzucaniem rzeczywistości subiektywnych form myślenia, to pani Bühlerowa określa terminem »*Setzung*«, czyli arbitralnego założenia. Dziecko według niej przystępuje do rzeczywistości z pewnemi gotowemi formami ujęcia. Pierwotnie widzi i ujmuje wszystko tak, jak mu to każe i pozwala jego subiektywne lecz kategorycznie postępujące myślenie, a dopiero stopniowo modyfikuje ono te pierwotne kategoryczne formy według potrzeb i wskazań doświadczenia.

Drugą cechą synkretyzmu, czy schematyzmu, jaką wprowadza Piaget, jest spójność schematu. Ujęcia dziecka są nie tylko globalnemi, związłemi całokształtami, lecz w tej swojej spójności i nierozzerwalności przeciwstawiają się one wszelakiemu rozbiorowi, wszelakiej analizie. Piaget niejedną charakterystyczną cechę dziecięcego sposobu myślenia tłumaczy właśnie tą trudnością wyodrębnienia i wyróżnienia i »wyzolowania elementów z całokształtów schematycznych, jakie stwarza spostrzeganie i rozumienie dziecięce« (7; str.

304). »Dwa zjawiska równocześnie spostrzeżone, u dziecka nietylko się kojarzą, lecz zostają odrazu zespolone i zcałkowane w jedności schematu, i stają się tylko z trudem rozłączalne«. W schemacie następuje według Piageta nietylko połączenie, lecz kondensacja, to jest wzajemne przeniknięcie się i prawie nierozzerwalne zrośnięcie się elementów, które go wytworzyły (7; str. 320).

Śledząc dalej pojęcie schematu u psychologów francuskich, znajdujemy często zastosowanie tego terminu w dziele Alberta Burloud — *La pensée conceptuelle* (2). Odróżnia on schematy motoryczne, spostrzeżeniowe i emocjonalne. Schematy motoryczne są przyzwyczajeniami ruchowemi dziecka. Są one podstawowemi schematami i »pierwszym szczeblem generalizacji« (2; str. 105). »Jedność schematu (ruchowego) zapowiada i przygotowuje jedność pojęcia logicznego, lecz różni się od niego tem, że jest wytworem immanentnej logiki działania ruchowego i realizacji motorycznej« (2; str. 105). »Schemat ruchowy jest równocześnie świadomością pewnego porządku i tendencją uporządkowania, postacią i sposobem upostaciowania, dokładniej całokształtem w swych zarysach i w swem zasadniczem rozczłonkowaniu oraz umiejętnością określoną przejścia od całości do szczegółów i rozmieszczenia ich według tych ogólnych zarysów i wedle tego rozczłonkowania (2; str. 106). Schemat spostrzeżeniowy jest rezultatem »złania się podobnych spostrzeżeń i równoczesnej dysocjacji momentów różniących«. Jego cechą najcharakterystyczniejszą stanowią jego dynamiczne właściwości. Powstał on na skutek przyzwyczajień asymilujących i organizujących i jest jako taki zasadą określoną asymilacji i organizacji« (2; str. 118). I on również jest zarysem i szczeblem przygotowującym i poprzedzającym pojęcie. Schematy emocjonalne u A. Burlouda są zbliżone do schematów subiektywnych Piageta. Są to »ogólne dyspozycje emocjonalne« (2, str. 135), sposoby ujęcia rzeczywistości w sposób subiektywny. Znaczenie tych schematów polega według Burlouda na dysocjacji schematów ruchowych i spostrzeżeniowych, czyli na ujęciu rodzaju nie obiektywnego lecz subiektywnego i kategorycznego, narzucającego rzeczywistości formy i ujęcia, czerpane z emocjonalnego subiektywnego,

osobistego odnoszenia się do niej. Burloud kontynuuje tu zatem myśli Piageta i pani Bühlerowej o arbitralności schematycznego myślenia. Dzięki przejściu przez ten okres schematyzmu emocjonalnego myśl dziecka staje się bardziej swobodna i niezależna od bezpośrednich danych rzeczywistości, z którymi była nierozzerwalnie złączona na szczeblu schematyzmu spostrzeżeniowo-ruchowego. Wkońcu zgodnie z wywodami Piageta, myśl dziecka oswobodzi się z schematyzmu wzgl. przekracza schematyzm, opierając się zresztą nadal na nim jako na swym fundamencie, gdy z schematu wyłoni się pojęcie. »Schemat przygotowuje pojęcie, lecz nim nie jest, bo brak mu wyższego szczebla dyferencjacji, wzgl. eksplikacji, jaki może nastąpić jedynie zapomocą sądu« (2; str. 156).

W sądach myśl staje się poprawna, logiczna i samostna, podczas gdy w schematyzmie ruchowo-spostrzeżeniowym była związana bezpośrednio z rzeczywistością, a w schematyzmie emocjonalnym zbyt subiektywna i dowolna. Wkońcu Burloud mówi jeszcze o schematach logicznych, czyli kategorjach myślenia w psychologicznym znaczeniu. »Z racji swego charakteru abstrakcyjnego i ogólnego każdy z tych schematów zawiera kwintesencję aktów analogicznych, jest ich wspólną formą, która się odradza i wciela w aktach nowych«. Schemat u Burlouda jest zatem tak jak u Bergsona dynamicznym. »Właściwością idei ogólnej jest to, że jest ona tematem nieskończenie licznych warjacyj. Lecz ta właściwość (pouvoir) jest w gruncie rzeczy też właściwością każdego schematu« (2; str. 275).

W schematycznym ujęciu ujmujemy stosunki »jeżeli nie w sposób zupełnie niezależny (od obrazów, przypisek autora), to jednak z pewnem minimum obrazowania« (2; str. 306). Burloud proponuje rozróżnienie terminologiczne między wyrazem »schème« — czyli bezobrazową zarysową, niejasną wiedzą, w jaki sposób myśl jakąś rozwinąć i szczegółowo i konkretnie zrealizować, a wyrazem »schema« — czyli obrazem uproszczonym i zarysowym. Jego nauka o schematyzmie dotyczy przede wszystkim pierwszego znaczenia. Niestety w języku polskim brak terminów na te dwa rodzaje schematów. Moglibyśmy może stosować wyrazy wyobrażenia

schematyczne w znaczeniu *schema* i schematyzm myślenia w znaczeniu *schème*.

Niezależnie od teorii schematyzmu w psychologii francuskiej powstała w Niemczech teoria schematu i postaci psychicznej (*Gestaltpsychologie*).

Terminem schematu posługuje się w psychologii niemieckiej tylko Selz. Stworzył on termin *schematycznej antycypacji* w procesach myślenia. Gdy dajemy osobie badanej jakieś zadanie myślowej natury, lub gdy ona spontanicznie znajdzie się wobec takiego zadania, to jest gdy się namyśla i myśli, wtedy wytwarza ona najpierw schemat. Jest to niejako »niewypełniony blankiet« (11; str. 14), który w trakcie namysłu i dążenia do myślowego rozwiązania zagadnienia trzeba wypełnić. — Jednak taki »blankiet« schematyczny jest już w pewnej mierze antycypacją sposobu rozwiązania zagadnienia i nakreśleniem ogólnym kierunku i drogi, jaką myśl musi pójść, aby zadanie rozwiązać. — Rozwiązane zagadnienie nazywa Selz »einen vollständigen Wissenkomplex«, a poprzedzający to rozwiązanie i tę detaliczną, jasną wiedzę stan nastawienia myślowego nazywa on schematem antycypującym, który jest zatem kompleksem wiedzy (*Wissenkomplex*) niezupełnym, wymagającym uzupełnienia. Wytwarzając i wytworzywszy antycypujący schemat, nie jesteśmy zatem w stanie zupełnej bezwiedzy w stosunku do sposobu rozwiązania, lecz samo zadanie, wzgl. też schemat antycypujący w pewnej mierze są już wiedzą, antycypującą rozwiązanie w sposób schematyczny, t. j. nie tylko częściowy, ale »ramowy«, choć jeszcze nie szczegółowy, to jednak całościowy, globalny. Teoria schematyzmu Selza jest zatem bardzo zbliżona do schematyzmu psychologii francuskiej, tylko że Selz stosuje to pojęcie tylko do procesów myślenia, a nie nadaje mu tego ogólnego znaczenia, jakie w odniesieniu do procesów mnemicznych, motorycznych i myślowych nadali mu Bergson i R. d'Allonnes. Schemat Selza jest jednak też wyraźnie schematem dynamicznym, t. j. jego znaczenie i rola psychiczna jest przede wszystkim funkcjonalnej natury.

Natomiast w znaczeniu i zakresie znacznie szerszym powstało stopniowo w nowoczesnej psychologii niemieckiej

pojęcie kształtu psychicznego, czy postaci psychicznej (psychische Gestalten, Gestaltpsychologie), które jest pojęciem bardzo zbliżonem do pojęcia schematu. Psychologja postaci jest przede wszystkim teorią, która powstała jako antyteza dawnej psychologji »atomistycznej«, t. j. teorią, stwierdzającą wszędzie w życiu psychicznem istnienie całokształtów psychicznych, które na elementy psychiczne proste można rozbić i rozłożyć tylko sztucznie, tylko drogą sztucznej umyślnej analizy.

W życiu psychicznem istnieją według tej teorii natomiast tylko całości, postaci psychiczne, które mają człony i części. Ale o istnieniu tych to całości stanowią właśnie ich człony, które je konstytuują. Nie można zatem zanalizować, rozbić całokształtów tych postaci psychicznych na człony, bo tem samem przestaje istnieć zarówno całość jak też same człony, których nie można zrozumieć i w ich znaczeniu psychicznem pojąć niezależnie i oddzielnie od całości, której są integralną częścią. Nie można też z elementów psychicznych rekonstruować całokształtów psychicznych, bo tą drogą otrzymuje się tylko sumę elementów, a nie organiczną całość, jaką jest całokształt psychicznej postaci. Pojęcie postaci zawiera zatem poza określeniami całości, globalności, spoistości, jakie charakteryzują strukturę schematu, jeszcze określenie nierozdzielności całości kształtu. Pozatem zasada całokształtu i nierozdzielności postaci odnosi się do każdego kształtu, do każdego całokształtu psychicznego, a zatem zarówno do schematu, jak do postaci wykończonej, konkretnej, szczegółowej. Jest to zatem zasada teoretyczna ogólniejszej natury, niż zasada schematyzmu psychologicznego.

Jeżeli chodzi o problem rozwoju psychicznego i o genezę aktualną procesów psychicznych, to w niemieckiej psychologji kształtu panują zdaniem mojem pewne niejasności. Należałoby, jak sądzę, zagadnienie funkcji i genezy kształtów psychicznych oddzielić i odróżnić od zagadnienia struktury kształtów psychicznych wogóle. Pierwszem zagadnieniem zajmuje się schematyzm, stwierdzając, że procesy psychologiczne polegają na antycypacji i na wytwarzaniu ogólnych całości zarysowych, których funkeja polega na dążeniu do

konkretyzacji i uzupełnienia tego, co w schemacie zarysowo, ale jednak już w pewnej określonej formie świadomości jest dane. Drugie zagadnienie dotyczy struktury postaci psychicznych wogóle, a zatem zarówno struktury schematów jak struktury obrazów czy kompleksów wiedzy (Wissenkomplex) szczegółowych, konkretnych i wypracowanych. Psychologia kształtu zawiera szereg twierdzeń, należących zdaniem mojem do zakresu teorii schematyzmu, jak nauka o »otwartych kształtach«, dążących do zamknięcia, o dobroci kształtu, t. j. o dążeniu kształtów gorszych do przeistoczenia się na lepsze, oraz o chaosie i bezkształcie w przeciwieństwie do uformowania i ukształtowania, ku któremu dąży bezkształt chaotyczny.

Zajmiemy się tem jednak dopiero w następującym rozdziale.

W szeregu dawniejszych prac zajmowałem się również problemami schematyzmu, psychologii postaci i synkretyzmu (12 a, b, c). W książce »O psychologii twórczości rysunkowej dziecka« oparłem całą teorię rozwoju spontanicznych rysunków dziecka o pojęcie schematu. Staralem się tam podać definicję schematu, ograniczając się jednak celowo do pojęcia schematu graficznego, t. j. samego rysunkowego schematu dziecka, a potrącając tylko o zagadnienie, co w psychice dziecka odpowiada temu graficznemu schematowi i jakie czynności psychiczne prowadzą do takich właśnie schematycznych wytworów graficznych jego psychiki. W rozprawie »O spostrzeganiu i reprodukowaniu prostych figur przez dziecko« zastosowałem do wyjaśnienia wyników moich doświadczeń cały szereg pojęć z zakresu psychologii postaci i schematyzmu. Wkońcu w rozprawce »Obserwacje dotyczące tak zwanego synkretycznego spostrzegania u dziecka« starałem się zanalizować bliżej pojęcie synkretyzmu i wykazać niejasności w stosowaniu tego terminu u różnych autorów. Jednak w pracach tych, dotyczących przede wszystkim pewnych szczegółowych doświadczeń, obserwacyj i zagadnień z dziedziny rozwoju psychicznego dziecka, nie zająłem się nigdzie całokształtem problemu postaci, schematu, globalności i synkretyzmu. Na poprzednich stronicach starałem się

opisać jak te pojęcia historycznie powstały u różnych autorów, i wykazać niejasności i niezgodności między posługiwaniem się pojęciem schematu u różnych badaczy. W następnym rozdziale spróbuję zanalizować dokładniej to pojęcie i ustalić jego znaczenie.

2. Struktura, funkcja i geneza schematu.

Zadanie moje będzie polegało przede wszystkim na rozróżnieniu struktury, funkcji i genezy schematu i postaci psychicznej i na określeniu wzajemnego stosunku pojęć schematu i kształtu. Jak starałem się wykazać w poprzednim rozdziale poszczególni autorzy wprowadzają co prawda do swych dociekań te trzy punkty widzenia na schematy, względnie na kształty psychiczne. Jednak żaden z nich nie rozdziela jasno w swych wywodach tych to genere różnych sposobów rozpatrywania zagadnienia schematyzmu i psychologii kształtu. Tymczasem, zdaniem mojem, jasne określenie pojęć schematu i kształtu psychicznego jest możliwe dopiero po starannem rozróżnieniu tych różnych zagadnień.

Zajmiemy się najpierw strukturą schematów i kształtów psychicznych, czyli budową i konstrukcją, jaką posiadają zarówno schematy jak bardziej wykończone i zróżniczkowane całokształty psychiczne. Są to treści naszej świadomości, mające pewną strukturę, którą można przez dokładniejsze badanie bliżej poznać i określić. Niemiecka psychologia kształtu zajmuje się, jak sędzę, właśnie szczególnie problemem struktury kształtu. Schematy są też kształtami psychicznymi i chcąc je poznać, trzeba się zaznajomić najpierw z ich strukturą a potem dopiero z ich funkcją.

Opiszemy poniżej szereg charakterystycznych cech struktury kształtu. Tesame cechy posiada również i schemat, bo i on jest kształtem psychicznym, czyli całością »posiadającą cechy wyodrębnienia i rozcłonkowania, jest zamkniętym w sobie zespołem (Gefüge) o członach mniej lub więcej od siebie się wyróżniających i do całokształtu należących«. (10; str. 26). Jak wynika z powyższej definicji całokształt postaci polega głównie na dwóch momentach. Po pierwsze

kształt jest w sobie zamkniętą i z otoczenia wyodrębnioną całością (Abgesonderheit, Abgegrenztheit, Abgehobenheit, Abgeschlossenheit). (Sander l. c. str. 27). Po drugie jest on w obrębie tej całości rozczłonkowany i podzielony na człony konstytuujące tę całość (»Gegliedertheit, Abgesetztheit in Gliedern bei erhaltener Ganzheitlichkeit, Gefügecharakter«; Sander l. c. str. 27).

Pierwszą cechą kształtu zajął się szczególnie Rubin w osobnej wyczerpującej monografii (8). Zajmuje się on w niej problemem stosunku figury i tła. Tło, jako podłoże nieuformowane, bezkształtne, w każdym razie znacznie mniej wyraziste i nie ściągające na siebie uwagi nosi wyodrębniający się w niem kształt. Szczególnie ważne znaczenie dla powstawania całokształtu figury ma kontur odcinający ją od tła. Dzięki temu konturowi figura na tle posiada swą ogólną sylwetkę. Figura posiada charakter przedmiotowości, a tło charakter materjału. (Dingcharakter u. Stoffcharakter).

Ta ogólna sylwetkowa całość kształtu może być mniej lub więcej rozczłonkowana i wewnątrznie na człony i części podzielona. Jak już powiedzieliśmy powyżej całokształt nie »składa się« z części t. j. nie jest poprostu ich sumą, nie powstaje z ich połączenia, lecz człony danej całości należą do niej integralnie, konstytuują ją. Są one nie materjałem, z którego można całokształt uformować, lecz częściami uformowanemi, które tylko w ten a nie inny sposób mogą wejść w całokształt konstrukcji i struktury kształtu.

Głównem zagadnieniem jakim się zajmuje, i zdaniem mojem, powinna zajmować psychologia kształtu jest zatem zagadnienie stosunku całości do członów i naodwrot członów do całości kształtu.

Na tem polu psychologia kształtu doszła do szeregu eksperymentalnie otrzymanych wyników częściowo opisanych w wspomnianym już referacie Sandera. Nie możemy się tu bliżej zająć tą sprawą. Wystarczy stwierdzić, że n. p. te same człony w różnych całokształtach zupełnie inaczej wyglądają i inne mają znaczenie dla ogólnego całokształtu i że naodwrot zmiana całokształtu zmienia charakter wchodzących w jego skład członów.

Schematy są również całokształtami o wewnętrznej

strukturze. Jednak to zagadnienie niema właściwie znaczenia dla psychologii schematyzmu, z wyjątkiem może, zasadniczego coprawda stwierdzenia, że schematyzm wyobrażeniowy i myślowy polega na przeobrażeniach i przemianach całokształtów, a nie na kojarzeniu elementów.

Z punktu widzenia strukturalnego problem schematyzmu wymaga natomiast stwierdzenia, że istnieją kształty o różnym stopniu wykończenia rysunku, różne co do bogactwa szczegółów i co do ilości części i członów całości. Istnieją kształty zarysowe, szkicowe i kształty wykończone, bogate w szczegóły, kształty proste i skomplikowane, kształty ramowe i wypełnione. Pierwsze z nich nazywamy schematami, drugie kształtami wykończonemi. Niestety na tem polu brak jeszcze zupełnie prac eksperymentalnych, któreby pozwalały jasno ocenić jak dalece n. p. nasza wyobraźnia w różnych chwilach życia lub też w różnych momentach tegosamego procesu świadomości są mniej lub więcej ubogie, szczegółowe, kompletne, zarysowe i t. p. Z tym problemem łączy się pojęcie globalności. Całokształt bez szczegółowych członów i bez wewnętrznej detalicznej struktury jest prostszy od całokształtu wykończonego. Dziecko zdaniem Claparèd'a, Decroly'ego i Piaget'a spostrzega globalnie, ujmując en bloc, chwytając tylko zarysową sylwetkę, ponieważ nie zna jeszcze szczegółów w tej blokowej całości zawartych, ponieważ łatwiej mu opanować najpierw zarysową całość bez detali. Doświadczenie jego nie doszło jeszcze do szczegółów. Spostrzega ono całość przed częściami, postępuje od globalnego ujęcia do ujęcia bardziej szczegółowego. Zatrzymuje się przy globalnym zarysie. Ale również człowiek dorosły w genezie aktualnej, t. j. w trakcie procesów spostrzegawczych czy myślowych postępuje tą drogą, idzie od całości do szczegółów, a często — zawsze gdy taki sposób wystarcza dla danej sytuacji myślowej — poprzestaje na globalnem ujęciu, przechodzi do szczegółów dopiero wtedy gdy zachodzi tego potrzeba. Globalne całokształty psychiczne powstają więc albo genetycznie dlatego, że dziecko nie potrafi jeszcze inaczej spostrzegać czy myśleć jak globalnie; albo też są punktem wyjścia do szczegółowego rozpatrywania danego zjawiska; lub też w końcu

sposób globalnego chwytania jest objawem ekonomji procesów psychicznych. Istnieje genetyczna, spostrzegawcza i ekonomiczna preponderancja całokształtu globalnego nad szczegółową strukturą wewnętrzną.

Do zagadnień struktury kształtu należy dalej problem nie tylko ilości części i szczegółów i wykończenia danego całokształtu, lecz wyrazistości rysunku członów i części wzgl. też szczegółów w obrębie całości. Dany kształt psychiczny może bowiem posiadać strukturę wewnętrzną bądź to wyrazistą i rozczłonkowaną wyraźnie, bądź to zamazaną i mglistą. Całokształt taki może obejmować szczegółowe treści, które są w nim zawarte bądź to *explicite*, bądź to tylko *implicite*. Kształty schematyczne znów będą się różniły od bardziej wykończonych stopniem wyrazistości zaznaczanie się danych treści szczegółowych w obrębie całokształtu. Do tego zagadnienia odnosi się termin *synkretyzmu*. Schematy bowiem, wedle słów Bergsona, charakteryzuje *«cette implication réciproque et par conséquent cette complication intérieure l'essentiel de la représentation schématique»*. (1; str. 175). Części w tej schematycznej całości są mglisto i niejasno narysowane, są skondenzowane, zrośnięte i zmieszane. Istnieją w jej obrębie, znajduje się w jej łonie, ale nie wyodrębniają się wyraziście. Są tak zrośnięte z całością i tak niedostatecznie wyizolowane w obrębie tego całokształtu, że są jeszcze niedostępne dla analizy. Schemat na skutek swej synkretyczności jest taki spoisty, że analiza całości na części na tym szczeblu rozwoju nie może jeszcze nastąpić. »Pierwotnie dominujące właściwości całokształtu utrudniają wyodrębnienie i usamodzielnienie się członów«. »Kształt ze swoją przewagą trzeba niejako wpierw rozbić aby można było zeń uwolnić poszczególne człony«. (10; str. 33). Liczne przykłady oporu, jaki kształt synkretyczny stawia analizie, znajdzie czytelnik u Piaget'a. Ale zagadnienie to należy właściwie już do funkcji, a nie do struktury schematu. Brak wyrazistości rysunku wewnętrznego, mglistość i zamazaność schematu to są zagadnienia strukturalne. Z tych to właściwości strukturalnych schematu wynika jedna z jego cech funkcjonalnych, jaką jest opór przeciwko analizie.

Pod względem strukturalnym w końcu schematy po-

siadają jeszcze trzecią charakterystyczną i szczególnie ważną cechę. Według niektórych cytowanych w poprzednim rozdziale autorów są one bowiem nie tylko kształtami prostymi i stosunkowo niejasno tylko, mglisto i zarysowo rozczłonkowanymi i ustrukturowanymi, lecz ta ich prostota i zarysowość jest *essencjonalna* i *charakterystyczna*. Schematyczne kształty są nie tylko proste lecz jakby racjonalnie uproszczone, to znaczy, że są one zarysami zbudowanymi z momentów i członów najcharakterystyczniejszych i najistotniejszych dla danego kształtu. Ich rysunek i ich struktura polega na pominięciu szczegółów pobocznych i w pewnej sytuacji psychicznej zbytecznych i niekoniecznych. Ponieważ dla kształtu ogólny sylwetkowy zarys jest najistotniejszy, więc proste schematyczne kształty są przede wszystkim zarysem całokształtu o charakterystycznej sylwetce. Szczegóły i detale w tym ogólnym zarysie zaznaczają tylko najważniejsze, charakterystyczne dla danej całości momenty. Reszta szczegółów w takim zarysie została pominięta, celowo pominięta, chociaż oczywiście powstawanie i formowanie się schematów w psychice odbywa się zwykle poza świadomością i niezależnie od woli i intencji danego osobnika. W tym znaczeniu schemat jest całością ramową, całokształtem prostym, który dzięki swej prostocie może być wykończony i uzupełniony przez wysilek spostrzegawczy, myślowy i przez doświadczenie. Ponieważ jednak schemat poza tym jest, jak rzekliśmy *essencjonalnym* kształtem więc jest on w swej schematycznej, lecz *essencjonalnej* i istotnej prostocie już celowo i dobrze zbudowanym rusztowaniem, na którym doświadczenie i praca psychiczna może bezpiecznie zbudować dalszą budowlę. Ale rozwój i rozbudowa schematów bądź to genetyczna, bądź to w procesie aktualnym należy już do zagadnień funkcji schematu. Z punktu widzenia strukturalnego możemy co najwyżej stwierdzić, że na różnych szczeblach rozwoju i w różnych momentach jakiegoś procesu psychicznego (genezy aktualnej) wytwarzamy schematy coraz to bardziej szczegółowe, wyraźniej narysowane i rozczłonkowane, jaśniejsze i doskonalsze. Niestety, jak już wspomniałem krótko powyżej, brak dotąd prac eksperymentalnych, dotyczących tych trzech za-

sadniczych cech budowy strukturalnej schematu. Piaget co prawda zapomocą obserwacji i eksperymentów wykazał, że dziecko myśli w sposób schematyczny, względnie że myśli i postępuje w ten sposób, iż dla wytłomaczenia trzeba przyjąć istnienie schematycznych całości i na nich opierających się procesów w dziecięcej psychice. Jednak z punktu widzenia introspekcyjnego nie zostało to zagadnienie wyjaśnione. Jedynie introspekcja może nam dostarczyć bliższych danych co do struktury i budowy schematów wyobrażeniowych.

Jednak schematy niezawsze posiadają tę opisaną powyżej »racjonalną« strukturę. Właśnie Piaget wykazał, że dziecko operuje często schematami subiektywnymi t. j. takimi całokształtami zarysowemi, które są subiektywne i arbitralne i niezgodne z obrazem rzeczywistości. W psychice dziecka powstaje niewątpliwie wiele błędnych schematycznych ujęć rzeczywistości. Już sama zbyt ogólnikowa globalność, pomijanie i niedostrzeganie szczegółów we wielu wypadkach może być i jest źródłem błędów spostrzegania czy myślenia. Tak samo synkretyczna spoistość schematu, opór przeciw analizie jest źródłem takich błędów.

W dalszym rozwoju psychicznym dziecko ma nie tylko zadanie dalszej konsekwentnej rozbudowy pierwotnych schematycznych rusztowań, lecz musi ono nieraz zerwać zupełnie pierwotne, subiektywne konstrukcje, aby na ich miejscu postawić nowe, lepsze rusztowania, mogące już na stałe służyć jako podstawa dalszych operacji. Jednak również te subiektywne tymczasowe schematy spełniają rozwojowo ważną rolę, bo nawet jako konstrukcje niedostateczne i blankiety nieodpowiednie dla stałego użytku są zawsze jednak całokształtami strukturalnemi, które rozbudować można. Te arbitralne, subiektywne schematy umożliwiają tak samo jak schematy »racjonalne« dalsze doświadczenie, które nie jest zbieraniem coraz to nowych luźnych doświadczeń i gromadzenia ich obok siebie w psychice, lecz włączaniem nowych szczegółów w ramy zasadniczych schematycznych, całokształtowych konstrukcji, jakie psychika już wytworzyła. A właśnie dlatego, że psychika arbitralnie i subiektywnie stale konstruuje takie całości ma ona możność nie luźnego, oder-

wanego, lecz systematycznego »ośrodkowego« zdobywania doświadczenia. Ale i to zagadnienie należy już do problemu funkcji schematu.

Streszczając powyższe wywody możemy zatem pod względem strukturalnym stwierdzić istnienie kształtów prostych i wykończonych; zamazanych, mglistych oraz wyraźnie rozczłonkowanych i w swych członach i szczegółach jasno się rysujących; zarysowo esencjonalnych i detalicznie szczegółowych (między pierwszym a drugim tych przeciwstawnych członów istnieje zawsze cała skala stopniowych przejść). Pierwsze z tych kształtów nazywamy kształtami pod względem strukturalnym schematycznymi. Jednak te ich cechy strukturalne nie stanowią jeszcze o ich schematyczności funkcjonalnej, lecz są one co najwyżej warunkiem funkcjonalnej właściwości schematów. Ale o tem później. Narazie chcielibyśmy jeszcze porównać powyżej wymienione cechy strukturalne schematów z cechami, jakie psychologia kształtu przypisuje kształtom wogóle. O strukturze sylwetkowej, całościowej i wewnętrznem rozczłonkowaniu kształtów była już mowa.

Pozatem jednak psychologia kształtu mówi n. p. o dobroci kształtu, o chaotyczności kształtu i o wyrazistości kształtu (*Praegnanz der Gestalt*). Te określenia nie kryją się z przeciwstawieniem prostoty i wykończenia kształtu. Kształt może być dobry i wyrazisty (*praegnent*), choć jest schematycznie prosty, a na odwrót kształt bardzo wykończony może być mało jasny i może posiadać niewyraźną, zagmatwaną strukturę. Schematy są raczej kształtami »dobrymi« t. j. mimo prostoty i zarysowości rysuje się w nich wyrazisto to, co się już w nich zarysowało. Z drugiej strony jednak, jak powiedzieliśmy przedtem, w schematach cały szereg momentów jest jeszcze zawarty w stanie nierozwiniętym i zgęszczonym, i pod tym względem schemat jest jeszcze mało wyrazisty, niedokończony i chaotyczny. Tę właściwość schematu określają szczególnie pojęcia globalności i synkretyzmu. Według Sandera kształt jest czemś, co stoi pośrodku między chaosem bezkształtnym, a niezłączoną w całość, luźną grupą części i członów. »Kształty znajdują się zatem niejako między dwoma biegunowemi

przeciwieństwami ... między czystą fragmentarycznością (Stückhaftigkeit) izolowanych, nie stojących z sobą w żadnym związku części, a całością rozlaną, bez konturu, bez rozczłonkowania — jako całokształty wyodrębnione i zamknięte, posiadające człony». (10; str. 26). Schemat natomiast wedle naszego mniemania jest całokształtem zwartym, ramowym, zawierającym puste miejsca, które można jeszcze wypełnić i zawiązki, które trzeba jeszcze rozwinąć.

Psychologja kształtu wprowadziła w końcu jeszcze termin kształtów otwartych względnie zamkniętych (offene u. geschlossene Gestalt). Schematy są kształtami o tyle zarówno otwartymi jak niewykończonymi, że dają zawsze jeszcze pole do uzupełnień, zakończeń i zamknięć. Jednak problem niewykończenia i »otwartości« kształtu nie jest problemem strukturalnym. Sam w sobie, strukturalnie patrząc, każdy kształt jest taki jaki jest, ma taką strukturę jaką właśnie posiada o nie inną, nie jest ani prosty, ani ubogi, ani otwarty, ani niedokończony, lecz przedstawi się nam zjawiskowo jako postać o pewnej charakterystycznej budowie, która sama w sobie jest zawsze zamknięta, skończona i zwarta. Problem otwartości, wykończenia, uzupełnienia, rozwoju kształtu prostego na bardziej wykończony, zamknięty i skończony jest problemem funkcjonalnym, który zdaniem naszym zjawia się zawsze dopiero wtedy, gdy dany prosty kształt bezwiednie czy ze świadomością porównujemy z innym bardziej szczegółowym i rozczłonkowanym, gdy go rozwijamy i rozbudowujemy. Prosty kształt, schemat jako taki nie posiada jeszcze właściwości funkcjonalnych. Zdobywa je dopiero z momentem gdy w procesie psychicznym zostaje przeciwstawiony, lub myślowo złączony z innym doskonalszym i bardziej rozwiniętym kształtem, który jest doń podobny, jest też zarazem dalszym jego rozwojowym szczeblem. Jest schematem, gdy myśl ujęła go jako antycypację kształtu bardziej rozwiniętego, gdy dojrzała w nim coś, co z niego można rozwinąć, względnie co się w nim zapowiada, ale czego w nim jeszcze niema. Problem schematyzmu z funkcjonalnego punktu widzenia jest zatem zagadnieniem dotyczącem procesów psychicznych, bądźto rozwojowych, bądźto procesów aktualnej genezy.

Żadna postać jako taka nigdy nie jest otwarta, czy zamknięta, chaotyczna czy uformowana i rozcłonkowana, schematyczna czy wykończona i definitywna, lecz zależy to wszystko od nastawienia tego, który daną treść ma i przeżywa, od tego, czy jest ona dla niego antycypacją kształtu doskonalszego, lepszego bardziej szczegółowego i konkretnego, czy też poprzestaje on na takim ukształtowaniu danej treści, jakie właśnie zaistniało w jego świadomości, jako na definitywnem i ostatecznem. W tem znaczeniu wyobrażenie pod względem struktury zarysowe i schematyczne nie jest jeszcze, ściśle mówiąc, schematem, bo staje się nim dopiero z chwilą, gdy dla przeżywającego jest antycypacją czegoś, co ten schemat ma rozwinąć, do czego ten schemat dąży. Wyobrażenie niewykończone pod względem struktury nie jest jeszcze samo przez się treścią psychiczną niedokończoną pod względem dynamicznym. Schematem, schematyczną antycypacją staje się tylko wtedy, jeżeli jest stopniem rozwojowym genezy aktualnej, ogniwem początkowym, czy pośrednim jakiegoś procesu. Cała istota zagadnienia schematyzmu polega na stwierdzeniu, że procesy psychiczne polegają w znacznej mierze na przekształcaniu się ciąglem prostszych kształtów psychicznych w bardziej wykończone, ukształtowane, konkretne, szczegółowe oraz lepiej ustrukturuowane. Natomiast zagadnienia psychologii kształtu dotyczą tylko struktury, ewentualnie też funkcji części i członów figury w obrębie całości i naodwrot znaczenia całości dla części, ale już nie stosunku jednych całokształtów do drugich. Tem właśnie zajmuje się schematyzm. — Poniżej będziemy się starali zanalizować bliżej funkcjonalne zagadnienia schematyczne wyobrażeniowego i myślowego.

Zdaniem mojem można funkcje schematu w pewnej mierze wyprowadzić ze struktury schematu. Bergson, R. d'Altonnes i Burloud mówią coprawda o różnych funkcjonalnych właściwościach schematu, ale nie tłumaczą, czemu mają i mogą schematy zawdzięczać tę swoją funkcjonalną rolę w życiu psychicznem.

Zajmiemy się szczególnie dwoma cechami funkcjonalnemi schematu, które wymieniają szczególnie R. d'Altonnes i Burloud. Pierwszą z nich jest funkcja upraszczająca

schematu. Jest on bowiem według słów R. d'Alloynesa nie tylko uproszczeniem, lecz spełnia on rolę czy funkcję upraszczania (*schème simplifiant* i *simplificateur* w przeciwieństwie do *simplifié*). Otóż pod względem swej struktury schemat może być tylko mniej lub więcej prosty, lub też złożony, szczegółowy i wykończony. Upraszczającym może się natomiast stać tylko w obrębie jakiegoś procesu psychicznego, jak powiedziałem powyżej jako stopień i ogniwo takiego procesu, w którym ogniwa wykończone i rozwinięte są końcowymi ogniwami całości o poprzedzających stopniach i ogniwach prostszych i mniej wykończonych. Procesy tego rodzaju mogą przebiegać i rozwijać się albo bardziej nieświadomie i automatycznie, albo też bardziej świadomie i refleksyjnie. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z całokształtami procesów psychicznych, których poszczególne ogniwa łączą się ze sobą genetycznie, tak że struktura poprzedzających ogniów decyduje w znacznej mierze o strukturze następnych ogniów. Skomplikowane i wykończone wynika tu z prostego i wyproszczonego; skomplikowane postacie zostają spostrzegawczo ujęte w sposób uproszczony; staje się tak zwykle bez współudziału naszej świadomości i woli. Nie możemy bliżej zrozumieć, czemu tak jest. Badając introspekcyjnie i analizując takie procesy, możemy jednak stwierdzić, że tak jest. Istotą rzeczy jest proces psychiczny, prowadzący od prostego ku szczegółowemu lub naodwrot, a nie sama różnica w strukturze dwóch zjawisk psychicznych pod względem uproszczenia. Chodzi o związek i połączenie w psychice takich dwóch w różnym stopniu prostych lub skomplikowanych struktur, i o związek, jaki w tym wypadku wytwarza automatycznie proces psychiczny, a nie o różnice struktury, jaką obiektywnie między temi zjawiskami możemy stwierdzić. Struktura zjawisk jest tu może warunkiem tak właśnie przebiegających procesów psychicznych, ale nie jest ich przyczyną.

W innych wypadkach jednak upraszczamy mniej lub więcej świadomie antycypując kształt wykończony, porównując strukturę prostą tego samego zjawiska z jej strukturą wykończoną i szczegółową. Akt porównania jest tu świadomym aktem myślowym. Jest rzeczą jasną, że w tym wypadku

schematyczne wyobrażenie może się stać upraszczającym w stosunku do skomplikowanego spostrzeżenia, dzięki właśnie samemu aktowi myślowemu, dzięki funkcji tego aktu, której niema w samych wyobrażeniach, jeżeli je rozpatrujemy tylko z punktu widzenia ich struktury.

To samo co powyżej możemy stwierdzić, jeżeli chodzi o drugą cechę funkcjonalną schematu, to jest o cechę ogólności. Według R. d'Allonnesa schematy są »collectifs et collecteurs«, czyli zbiorowe. Ma to znaczyć, że są one rezultatem w pewnym znaczeniu ogólnym poszczególnych doświadczeń szczegółowych (collectifs) i że naodwrot tego rodzaju schematy spełniają jakąś funkcję podporządkującą poszczególne wypadki pod ogólny schemat. Autor rozróżnia coprawda termin »collectif« od terminu »general«, to jest określenie »zbiorowy« od określenia »ogólny«, rezerwując to ostatnie określenie dla pojęć, a pierwsze dla schematów. Jest jednak rzeczą jasną, że chodzi tu o formę przejściową, i że cecha »zbiorowości« schematu jest cechą analogiczną do cechy »ogólności« pojęcia.

Również u Burlouda schematy są pierwszym szczeblem generalizacji. »Jedność schematu zapowiada i przygotowuje jedność pojęcia logicznego, lecz różni się od niego tem, że jest wytworem immanentowej logiki działania ruchowego i realizacji motorycznej« (2; str. 105). »Schemat przygotowuje pojęcie, lecz niem nie jest, bo brak mu wyższego szczebla dyferencjacji wzgl. komplikacji, jaki może nastąpić jedynie zapomocą sądu« (2; str. 156). Według tego autora schemat posiada zatem w pewnej mierze cechę ogólności i funkcję generalizacji, choć nie w tym samym stopniu co pojęcia. Otóż i tę cechę funkcjonalną schematu można zdaniem mojem wydedukować ze struktury schematu. Zamiast terminu zbiorowości (collectif) R. d. Allonnesa wprowadzimy tu określony już powyżej termin zarysowej esencjonalności schematu. Wyobrażenie o strukturze zarysowej i esencjonalnej, niedokładne i nieszczegółowe wyobrażenie jakiegoś zjawiska, nie jest jeszcze przez to samo ogólnem. Jednak zarysowość i ogólnikowość, zawierająca główny esencjonalny szkic całości, może się stać warunkiem tego, że takie wyobrażenie w stosunku do podobnego wykończonego, czy do wielu róż-

nych i konkretnych a podobnych zjawisk, może w procesie myślowym spełnić rolę czegoś ogólnego w stosunku do przypadków szczegółowych.

I tu dochodzimy do jądra całego zagadnienia. Schematy jako ogólnikowe, proste i zarysowe lecz esencjonalne kształty są podłożem aktów generalizacji, ale jako takie na mocy samej swej struktury nie są one oczywiście generalizujące. Procesy psychiczne, przebiegające automatycznie od jednego ogólnikowego zarysu do innych podobnych, bardziej szczegółowych obrazów, będą w pewnej mierze już aktami generalizacji.

Jednak właściwe myślowe akty uogólnienia mogą nastąpić dopiero na wyższym szczeblu rozwoju psychicznego, przez świadome porównanie obrazu zarysowego z jego poszczególnymi i szczegółowymi odmianami.

Zagadnienie generalizującej funkcji schematu wiąże się oczywiście bardzo ściśle z zagadnieniem tak zw. wyobrażeń ogólnych u Berkeleya. Zdaniem Berkeleya wyobrażenia ogólne nie istnieją. Nie można mówić o wyobrażeniu trójkątu »ogólnego«, lecz trójkąt wyobrażony będzie miał zawsze taki czy inny kształt specjalny. Jeżeli się rozpatruje wyobrażenia trójkątu z punktu widzenia jego struktury, to dany wyobrażany trójkąt będzie miał oczywiście zawsze taki lub inny kształt szczegółowy. — Inaczej jednak przedstawia się sprawa z punktu widzenia funkcjonalnego. Wtedy jakiś trójkąt niejasno, niedokładnie i mglisto wyobrażany w tej swej nieokreśloności strukturalnej może być reprezentantem trójkątów wogóle. — Inną rzeczą jest jednak wyobrażać sobie trójkąt, a inną myśleć o trójkącie. W chwili myślenia o trójkącie możemy sobie coprawda też równocześnie wyobrażać trójkąt, ale nie potrzebujemy wogóle wyobrażenia trójkąta, aby o trójkącie myśleć. Jak tego dowodzą np. badania Koffki, wyobrażenia pod względem struktury i charakteru bynajmniej nie zawsze są trafną i dostosowaną ilustracją myśli czy pojęcia, lecz często są z treścią myśli, jaką się ma w danej chwili, niezgodne i sprzeczne. Przeważająca ilość psychologów, szczególnie niemieckich, twierdzi obecnie, że można myśleć bez obrazów i mimo obrazów. Jednak właśnie ci

psychologowie nie wyjaśniają, jaki w takim razie jest stosunek obrazów i wyobrażeń do myślenia, a taki stosunek jednak mimo wszystko istnieje. Otóż tem zagadnieniem zajmuje się właśnie między innymi także szczególnie teoria schematyzmu.

Znajdujemy bowiem w pracach wszystkich powyżej wymienionych autorów, u Bergsona, R. d'Allonnesa, Piageta i Burlouda przeświadczenie, że schematyzm myślowy jest szczeblem wyprzedzającym myślenie czysto pojęciowe i logiczne. Chociaż ci autorowie nie mówią właściwie nigdzie wyraźnie, jaki zdaniem ich jest ten stosunek genetyczny między schematem a pojęciem, między myśleniem schematami, a myśleniem pojęciami, to jednak stale tak rozumują, jakby pojęcia genetycznie wywodziły się z schematów. Jest to zatem właśnie zagadnienie związku wyobrażeń i myśli. Otóż w samym znanym fakcie, że wyobrażenia zjawiają się w świadomości w całej skali od bardzo żywych i konkretnych, do zupełnie bladych i obrazowo mglistych i nieuchwytnych jest analogja stosunku konkretności do abstrakcyjności zjawisk psychicznych. Jednak na samej tej zasadzie nie można zbudować dostatecznie uzasadnionej teorii genezy myśli. Inaczej przedstawia się już sprawa, gdy zwrócimy uwagę nie tylko na wzrastającą bladłość i abstrakcyjność wyobrażeń, lecz na ich schematyczną strukturę. Ta struktura według tego co opisaliśmy powyżej, polega na esencjonalnej zarysowości, na zachowaniu w schematycznym wyobrażeniu zasadniczej całości, rysów istotnych oraz części dla danego nastawienia spostrzegawczego czy działania praktycznego lub myślowego istotnych, z pominięciem szczegółów pobocznych, z odrzuceniem »balastu« obrazowego zbytecznego i nie istotnego. W tem ujęciu schematy mogą się stać naprawdę instrumentami myślenia i zdobyć znaczenie funkcjonalne. Jednak i tu trzeba przyjąć, że nie wystarcza taka czy inna struktura, lecz że istota zagadnienia leży w procesie, w aktach psychicznych operowania równocześnie w jednym i tym samym akcie psychicznym schematami zarysowemi jak i zároveň kształtami bardziej wykończonemi.

G. E. Müller wprowadził termin wyobrażeń o nieokreśloności funkcjonalnej (*Vorstellungen von funktionellen Un-*

bestimmtheit (6). Ten termin wydaje mi się bardzo trafny dla określenia roli, jaką schematyczne wyobrażenia mogą w myśleniu spełniać. Według tego określenia, nie wyobrażenia jako takie są nieokreślone, to znaczy, że nie są one nieokreślone co do struktury swej, lecz, że cecha nieokreśloności dotyczy funkcji.

W rezultacie, jeżeli chodzi o stosunek genetyczny wyobrażeń do myślenia, to teoretycznie mogą chyba istnieć tylko następujące możliwości:

Po pierwsze możemy przyjąć, że wyobrażenia schematyczne jako takie posiadają z natury swej pewne cechy dynamiczne, co zdaje się przyjmować R. d'Allonnes. W takim razie przemiana genetyczna schematyzmu spostrzeżeniowego i myślowego na myślenie bezobrazowe polegałaby tylko na coraz dalej idącej abstrakcji i oderwaniu od obrazowych elementów życia psychicznego. Po drugie możemy przypuścić, że wyobrażenia schematyczne jako takie żadnych funkcjonalnych właściwości nie posiadają, lecz dzięki swej strukturze schematycznej mogą taką właściwość nabyć w obrębie aktów spostrzegania i myślenia, jako ogniwa takich aktów. Funkcjonalne i dynamiczne właściwości schematu w tym wypadku byłyby nie właściwością schematów jako takich, lecz skutkiem zużycia tych wyobrażeń na podstawie ich schematycznej struktury w obrębie i dla immanentnych celów działania praktycznego (schematy motoryczne), spostrzegawczego (schematy wyobrażeniowe), oraz aktów myślowych (schematy myślenia). Wkońcu można zupełnie rozdzielić dziedziny psychiczne obrazowego ujmowania i wyobrażenia zjawisk od bezobrazowych procesów myślowych, przyjmując, że te ostatnie tworzą osobną, oddzielną kategorię fenomenów psychicznych i przyjmując, że wyobrażenia o tej strukturze, jakie mają schematy, nabywają cech dynamicznych dopiero dzięki osobnemu aktowi intencjonalnemu, bezobrazowemu, który się do danego wyobrażenia dołącza. Tę ostatnią teorię głosi niemiecka psychologia myślenia, szczególnie tak zwana szkoła wüzburgska. Osobiście, zgodnie z naszymi wywodami, jesteśmy skłonni przyjąć teorię drugą. Myślenie w tem ujęciu byłoby procesem obejmującym kilka struktur, lecz dynamiczny charakter należałoby przypisywać samemu procesowi

realizacji i rozwoju szczebli strukturalnych w obrębie tego aktu, a nie poszczególnym strukturom jako takim.

Przechodzimy do zagadnienia genezy schematów.

Skąd się biorą i jak powstają w psychice wyobrażenia tego rodzaju, które nazwaliśmy schematycznymi?

Jak oddawna wiadomo, wyobrażenia w przeciwieństwie do spostrzeżeń są raczej z reguły mniej żywe. Są one bardzo blade, mgliste i nieuchwytne, mniej konkretne oraz mniej szczegółowe i pełne jak spostrzeżenia. Stoimy tu przed faktem psychologicznym, którego nie potrzebujemy i nie możemy bliżej tłumaczyć. Jednak wyobrażenia schematyczne są według naogół zgodnego zdania cytowanych powyżej autorów czemś więcej, niż wyobrażeniami bladymi, mglistymi. Charakterystyczną cechą wyobrażeń schematycznych jest to, że ich zarysowość polega na zachowaniu w obrazie tylko najważniejszych i istotnych części rysunku, z pominięciem szczegółów, jako niepotrzebnego balastu. Wyobrażenie schematyczne jest zatem nietyle zarysowo ubogie, ile zarysowo celowo uproszczone jest zarysem esencjonalnym. Powstaje zatem pytanie, jaką drogą i dzięki czemu odbywa się ta selekcja części istotnych z konkretnej pełni obrazu spostrzegawczego, jakim sposobem właśnie tylko te istotne charakterystyczne momenty przechodzą do wyobrażenia schematycznego?

Możemy odróżnić kilka możliwości i kilka różnych mechanizmów powstania schematów. Poszczególni autorzy wymieniają niektóre z nich, nie opisując jednak systematycznie wszystkich poszczególnych wypadków, które spróbujemy poniżej krótko wymienić.

R. d'Allonnes zwraca np. na to uwagę, że widzimy i spostrzegamy te same przedmioty raz zbliska, raz zdaleka, raz w jasnym wyraźnym oświetleniu, drugi raz w mroku lub we mgle. Z tych powodów czysto zewnętrznych już sam obraz tego samego przedmiotu na siatkówce jest albo tylko sylwetką, zarysem całości bez szczegółów, albo też wykończonym dokładnym obrazem. Istnieje tu oczywiście cała nieskończona skala przejść od najogólniejszej sylwetki do dokładnego, wykończonego obrazu z wielu szczegółami. Jednak oczywiście w tych wszystkich wypadkach uproszczenia kształtu, jakie

np. następuje skutek oddalenia lub mroku jest właśnie takie, że całość zarysowa kształtu, jego ogólny schemat, pozostają we wszystkich wypadkach te same, a tylko szczegóły nikną coraz bardziej w miarę oddalenia przedmiotu, czy przysłaniającego go mroku. — R. d'Allonnes stwierdza pozatem, że z tem samem zjawiskiem będziemy mieli do czynienia, gdy spojrzymy na przedmiot, raz nastawiając nań dobrze nasz wzrok, drugi raz spostrzegając go tylko peryferją siatkówki, wzgl. nie akomodując dobrze wzroku. Pewnemu schematycznemu uproszczeniu podlegają nawet t. zw. obrazy wtórne. »Obraz wtórny w porównaniu z obrazem spostrzegawczym jest jakby retuszowany. Szczegóły poboczne są wymazane, ważne kontrasty wzmocnione, kształt jest wyidealizowany i przedstawiony z jak największą wyrazistością i czystością« (Rotschild, cytowany u Sandersa, str. 60).

Ważną rolę w tworzeniu się schematów odgrywa niewątpliwie też pamięć. W pamięci, jak wiemy, nie zachowuje się wszystko to, co było dostępne z pełnią i konkretnością szczegółów w spostrzeżeniu. Dobra pamięć, jak się trafnie mówi, polega nie na zapamiętywaniu wszystkiego, lecz na umiejętności zachowania tego z jakiegoś danego kompleksu szczegółów, co jest istotne i ważne, lub naodwrot, na umiejętności celowego zapominania.

Źródłem specyficznie »ubogiej« i prostej struktury schematycznej u dziecka jest brak doświadczenia, nie pozwalający mu w dziedzinie np. spostrzeżeń wzrokowych spostrzegać wszystkiego tego, co jest wisualnie dane, lecz tylko to, co mu już jest wiadome. Ponieważ jednak zasadniczem prawem psychologii kształtu wogóle jest przewaga całości nad częściami i szczegółami (Das genetische Primat des Ganzen vor seinen Gliedern; Sander str. 33), więc jest rzeczą jasną, że globalne ujęcie en bloc, czyli schemat, genetycznie musi wyprzedzać przyswojenia sobie bardziej szczegółowych elementów postaci. Ale człowiek dorosły również przystępuje do zapoznania się z jakimś nieznanem mu zjawiskiem, orjentując się najpierw w całości i ogólnej budowie zjawiska, a potem dopiero w szczegółach. Wytwarza on zatem też najpierw zarysowy schemat, a potem dopiero szczegółowy obraz.

Schematy bezwarunkowo tylko wyjątkowo powstają mechanicznie i automatycznie, jak w powyżej opisanym wypadku widzenia tego samego obrazu raz z oddali, raz zbliska, lub też raz środkiem, drugi raz na peryferji pola widzenia. Najważniejszą rolę przy genezie i tworzeniu się schematów spełnia, zdaniem mojem, selekcyjna praca psychiki. Psychika nie jest lustrem, które odbija mechanicznie i wiernie wszystko, lecz jest filtrem, który dopuszcza do organizmu psychicznego tylko tyle, ile filtr przepuszcza. Jednak naczelną właściwością tego filtru jest to, że każde doświadczenie powiększa przepuszczalność jego, wskutek czego organizm staje się zdolny do coraz dalej idącej, intensywniejszej i różnorodniejszej dziedziny obejmującej asymilacji. Schematy są wynikiem niezupełnej, zarysowej asymilacji. Lecz każda dokonana asymilacja, choć niezupełna i zaczątkowa toruje drogę do dalszego postępu. Każde nowe doświadczenie pozostawia po sobie nie tylko zwiększony zasób wiedzy, lecz stwarza przygotowanie do zdobycia dalszego szczebla rozwoju. Jak to opisałem szczegółowo w pracy o psychologii twórczości rysunkowej dziecka, każdy schemat ma dwie właściwości, właściwość konserwatywną i właściwość ewolucyjną. Dzięki temu, że dany schemat jest całokształtem o pewnej zasadniczej podstawowej strukturze, która znajduje w tym zasadniczym zarysie zastosowanie do coraz to nowych, podobnych zjawisk, schemat jest konserwatywny. Ponieważ jednak schemat równocześnie jest i pozostaje zarysowo niewykończony, niezamknięty definitywnie i ostatecznie, więc nosi on w sobie zawsze zapoczątkowanie dalszej ewolucji, stwarza dążenie do uzupełnienia, do wykończenia i do rozbudowy podstawowej struktury. Stąd też schemat nie jest strukturą bez względu nie schematyczną, lecz cechy globalności, synkretyzmu i esencjonalności jakiegoś kształtu są takimi tylko w odniesieniu do innych pokrewnych, bardziej szczegółowych i wykończonych kształtów. Kształt bardzo już wykończony i dobrze i jasno się rysujący, może być i jest schematem w stosunku do postaci jeszcze szczegółowszych i jeszcze lepiej i jaśniej uformowanych. Niema tu granicy.

Schematy są całokształtami. W powyżej przytoczonych

wypadkach genezy schematu, całokształt schematyczny powstaje na podstawie zarysowego przyswojenia sobie jakiegoś zjawiska, które też już jest całokształtem. Jednak całokształty schematyczne powstają w psychice również z elementów w rzeczywistości nie powiązanych. Psychika posiada ogólną tendencję nietylko kojarzenia wrażeń, lecz włączania ich w całokształty upostaciowane. Tem zjawiskiem tłumaczy Piaget niektóre objawy synkretyzmu myślenia dziecięcego. Jest to zjawisko analogiczne do podporządkowywania nowo zdobytych pojęć pod pojęcia ogólniejsze, przydzielania ich do pewnych klas i gatunków obejmujących podobne treści. W dziedzinie schematyzmu następuje też grupowanie i systematyzowanie w podobny sposób. Schematy są niejako zarysowymi ośrodkami, do których w psychice włącza się należące do ich zakresu nowe szczegóły i zjawiska. Całości schematyczne powstają podobnie jak całości pojęciowe wskutek połączenia w nową całość elementów selekcyjnie wyodrębnionych z surowego materiału rzeczywistości.

3. Schematyzm a analiza i synteza.

Schematy są zatem całokształtami, jakie uformowały się w psychice na skutek tego, że psychika z surowego materiału spostrzegawczego, jakiego dostarcza rzeczywistość, wyciąga selekcyjnie i asymiluje zawsze tylko część elementów i członów danego zjawiska. Te części przyswaja sobie jednak psychika zwykle we formie pewnych prostych całokształtów, w których wspomniane człony i elementy są połączone w jedność schematycznego kształtu, a nie są zebrane jako grupa luźnych fragmentów odłączonych sztucznie od całokształtu danego w doświadczeniu spostrzegawczem, tak jak fragmenty rudy, które górnik odbija od skały, rzucając je potem jedno przez drugie do kosza i nie starając się je ułożyć w porządku, w jakim w skale tworzyły całokształt organiczny jej ciała.

Pojęcie schematyzmu jest pewnem dopełnieniem pojęć analizy i syntezy. Analiza polega na wyodrębnieniu części w danej całości i następnie na rozłożeniu jej na te części. Synteza polega na złożeniu całości z części, drogą analizy

otrzymanych. Schemat natomiast zwykle nie powstaje drogą analizy i następnej syntezy, lecz jest on zarysowym całokształtem, który bezpośrednio powstaje w psychice na skutek działania skomplikowanego i detalicznie wyrysowanego całokształtu, danego jako surowy materiał w spostrzeżeniu. Jest to zasada globalnego ujmowania spostrzegawczego, wyprzedzającego wszelaką analizę i syntezę. Ponieważ schemat jest nie tylko globalny, ale pozatem spoisty, więc przeciwstawia się on wprost analizie, utrudnia ją i w początkowych fazach rozwoju dziecka wprost uniemożliwia. Im ściślej człon jakiś wchodzi w organiczną budowę struktury jakiegoś całokształtu tym trudniej go zeń analitycznie wyodrębnić i wydzielić. Naodwrot, skoro się już dziecku udało rozbić dany kształt na części, to często nie potrafi ono wykonać syntezy, tych drogą analizy otrzymanych fragmentów, i obserwujemy zjawisko rozpadu kształtu, jakie opisałem w badaniach moich nad reprodukowaniem figur i nad rozwojem rysunkowym u dziecka. Piaget to samo zjawisko w dziedzinie rozwoju myślenia u dziecka ochrzcił mianem »incapacité synthétique«. Synteza jest konstrukcją całości z części i musi ją bezwarunkowo wyprzedzać analiza dostarczająca te potrzebne do syntezy części. Schemat natomiast jest intuicją kształtu ujętego psychicznie w uproszczeniu i właśnie dzięki temu esencjonalnemu uproszczeniu jest on wniknięciem w istotę danej całości, taksamo jak takim wniknięciem w inny sposób jest analiza i synteza. Schemat daje wniknięcia synoptyczne w jakiś całokształt. Dlatego i w tym celu rysujemy n. p. komuś schemat graficzny danych zawitych stosunków, opisanych poprzednio dyskursywnie, licząc na to, że synoptyczne przedstawienie graficzne łatwiej mu pozwoli je uchwycić i zrozumieć. Analiza prowadzi do dyskursywnego przedstawienia stosunków panujących w strukturze danej całości. Celem jej jest przede wszystkim jasne wyodrębnienie i oddzielne oświetlenie wszystkiego tego, co w spoistym organizmie całokształtu jest dane implicite i niedosyć jasno wskutek spoistego organicznego połączenia z całością. Celem syntezy nie jest rekonstrukcja kształtu, lecz wyciągnięcie kwintesencji, doprowadzenie do naczelnego pojęcia, do ścisłej definicji da-

nego stanu rzeczy. Schemat natomiast daje globalną zarysową intuicję, w której jednak jest też coś zarówno z analizy jak z syntezy o tyle, że w tym zarysie jest dana zarówno całość jak człony; tylko że tu człony nie są tak jasno wyodrębnione i badaniu oddzielnie dostępne jak w analizie, a całość zbyt globalna, obejmująca jak płaszczem strukturę, a nie rysująca się, jak w syntezie, jasno właśnie na podstawie i na tle wyraźnie określonych stosunków części składowych całokształtu.

Schematyczne ujęcia są czemś rozwojowo pierwotniejszym od analitycznych i syntetycznych ujęć. Jednak analiza i synteza nie rugują, w zupełności schematycznych ujęć z życia psychicznego. Schematyzm wyobrażeniowy i myślowy istnieje nadal obok analizy i syntezy jako intuicyjna i równocześnie w pewnej mierze już też myślowa forma wnikania w strukturę i znaczenie zjawisk. Doświadczenia zdobyte metodą analizy i syntezy przyczyniają się również do ciągłego udoskonalenia form i narzędzi, jakimi operuje schematyzm wyobrażeniowy i myślowy.

Literatura.

- 1) H. Bergson. *L'énergie spirituelle*. Paris. Alcan. 1922. 8-iem edit.
- 2) A. Burlond. *La pesée conceptuelle*. Paris. Alcan 1927.
- 3) Ch. Bühler. *Kindheit u. Jugend*. Hirszel Leipzig 1928.
- 4) E. Claparède. *Psychologie de l'enfant et pédagogie expérimentale*. Genève. Kundig 1926.
- 5) J. Jotejko. Postulaty szkoły twórczej na prawach struktur psychicznych. *Polsk. Arch. Psycholog.* Tom I Nr 3. 1927.
- 6) G. E. Müller. *Zur Analyse der Gedächtnistätigkeit u. d. Vorstellungsverlaufs*. Beih. Z. f. Psych. 1911—1913.
- 7) J. Piaget. *Le jugement et le raisonnement chez l'enfant*. Delachaux et Niestlé 1924.
- 8) E. Rubin. *Vissuell wahrgenommene Figuren*. Kopenhagen. Gyldenhalske Boghandel. 1921.
- 9) Revault d'Allonnes a) *L'attention. Traité de psychologie*. Alcan 1923.
b) *Le mécanisme de la pensée*: 1) *Les schèmes mentaux*. *Rev. phil.* 1920. 2) *Critique de Taine*. *J. de psych.* 1921.
- 10) F. Sander. *Experimentelle Ergebnisse d. Gestaltpsychologie*. Fischer. Jena 1928.
- 11) O. Seltz 1) *Die Gesetze d. productiven u. reproduktiven Geistes-tätigkeit*. F. Cohen Bonn 1924. 2) *Die Psychologie d. productiven Denkens*. F. Cohen. Bonn 1922.

- 12) S. Szuman. a) Obserwacje dotyczące tak zwanego synkretycznego spostrzegania u dziecka. *Polsk. Archiv. Psych.* Tom II Nr 1. 1927—28. b) Badanie nad rozwojem apercepcji i reprodukcji prostych kształtów u dzieci. Poznań 1927. Nakł. pozn. tow. przyjać. nauk. c) *Psychologia twórczości rysunkowej dziecka*. Warszawa 1927. Księgarnia Atlas.
 - 13) M. Wertheimer. *Untersuchungen zur Lehre von d. Gestalt*. Psych. Forschg. 1922, 1923.
 - 14) H. Werner. *Einführung in die Entwicklungspsychologie* 1926.
-

Sprawozdania.

X. Dr. Andrzej Krzesiński, Docent U. J., *W obronie świata transcendentnego* Fiszer i Majewski, Poznań 1927; str. 160 + IV.

Dwa zadania postawił sobie autor w tej książce: 1-o: wykazanie sposobem negatywnym i pozytywnym, iż świat rzeczywisty jest transcendentny, 2-o: omówienie sposobu poznania tego świata. Zgóry trzeba powiedzieć, że rozwiązanie pierwszego i drugiego zadania jest bardzo słabe. Jeśli zaś poszczególne punkty przedstawienia posiadają zdecydowaną wartość—to zawdzięczają ją bardzo bliskiemu pokrewieństwu z wywodami N. Hartmanna w jego *Grundzüge einer Metaphysik der Erkenntnis*, II Aufl. Berlin 1925. Uważam, że przytoczenie proste ostatniego dzieła w wykazie dzieł podanych w książce — nie jest jeszcze dostatecznym wyrazem stosunku dzieła Hartmanna do książki autora. Chcąc przeprowadzić transcendentność świata — rozprawia się autor na pierwszym miejscu z immanentystami. Rozprawy zaś dokonuje w ten sposób, że sprowadza systemy immanentystów do kilku podstawowych założeń i te poddaje niszczącej krytyce. Okazuje się jednak, że założenia wszelkie, wzięte same dla siebie, nie mają prawie żadnego znaczenia, są wieloznaczne dzięki swej ogólności, a ich prawdziwa wartość we funkcji jaką spełniają w obrębie całego systemu. Uprościł sobie zatem autor zadanie i właściwą a skrytą krytykę wykonał w doborze, określaniu i podkreślanu braku związku między założeniami systemów immanentyzmu. Prowadzi to do nieporozumień — a nie do słusznej krytyki. Dowody: 1-o: Autor jest przekonany, że solipsyści — nie uznając aktów psychicznych, nie powinni mówić w swoim systemie o podobieństwach, różnicach i o stosunkach między treściami. Zapomina o tem, że tak być powinno, gdyby solipsyści nie widzieli już w obrębie samych treści stosunków, a przypisywali je, za autorem, ustosunkowującej czynności umysłu ludzkiego. W obrębie rzeczywistości psychicznej nie przyjmują solipsyści żadnych podziałów na władze, akty, treści — rozróżnienia dawne i dowolne, ale podkreślają równowartościowość wszystkich elementów życia wewn. i jego odrębną, swoistą strukturę — niezależną od czynników porządkujących, zewn.

2-o: Autor jest przekonany (str. 42), że w przekroju świadomości może znaleźć: wrażenia, postrzeżenia, wyobrażenia, pojęcia, uczucia, najwyższe zasady rozumu i woli. Wciągnięcie w obręb bezpośred-

nio danych pojęć i zasad nie pozwala mu na poprawne ustosunkowanie elementu strukturalnego do szczegółowych przedmiotów wogóle, a do naszego życia wewn. w szczególe. Przy takim zrównaniu — nie pozostaje nic innego, jak sofistyczne uznawanie siebie za miarę wszystkiego.

3-o. Atak immanentystów przeciw sztywności przedmiotu wogóle, przeciw sztywności i przepaści między podmiotem a przedmiotem — rozumie zawsze autor jako wciąganie przedmiotu w obręb świadomości. A przecież nie o to chodzi. Wszelki przedmiot, a zatem i podmiot nie istnieje w swej szczególnej strukturze niezależnie od innych przedmiotów, ale jest takim jakim jest tylko dzięki ogólnemu związkowi, stosunkowi w jaki wchodzi z innymi przedmiotami. Ogólne odniesienie przedmiotów do siebie i ustanawianie przedmiotu przez owo odniesienie jest czynnym charakterem każdego przedmiotu, jest jego syntetycznością. Immanentność nie oznacza nic innego jak ogólny związek przedmiotów i ich syntetyczność. Świadomość czy subj., czy też ogólną należy brać w tym związku, a nie określać jej przez akty, jaźń i inne czynniki substancji — metafizyczne.

4-o. Niezgodne z postawieniem kwestji przez immanentystów jest uzasadnienie rozróżnienia przedmiotu na idealny i rzeczywisty. Autor sądzi, że przedmiot idealny może stać się treścią świadomości (str. 53), t. zn. może być z nią identyczny, zaś przedmiot rzeczywisty nie. Podkreślić należy, że wedle immanentystów nawet przedmiot idealny nie może być identyczny z treścią konkretnej świadomości. Podobną wartość mają wszystkie inne zarzuty autora: przeciw świadomości wogóle, przeciw wartości, przeciw przymusowi. Sprzeczność w pojęciu wartości, którą autor podnosi (str. 113) — wynika tylko z podkreślonego już wyżej niezrozumienia stosunku sfery logicznej do sfery rzeczywistej. Kto odnajduje pojęcia w świadomości konkretnej, kto stosunki zachodzące między przedmiotami przypisuje podmiotowi rzeczywistemu, ten stwarza sprzeczności tam — gdzie ich zupełnie miema. Część pozytywna jest ogólnikowym referatem z Hartmanna. Można zwalczać immanentyzm, można odnaleźć w nim braki istotne, ale trzeba go wprzód zrozumieć do gruntu i nie walczyć z własnymi koncepcjami na temat immanentyzmu. Obrona transcendentyzmu autora jest raczej niezamierzoną obroną immanentyzmu.

Wł. Gołembski.

Albert Spaiier. *La Pensée concrète, essai sur le symbolisme intellectuel*. 446 str. Paris, Alcan 1927.

Poważnie interesuje część pierwsza dzieła: *La Pensée judiciaire*. Zdobyła ona w roku 1925 nagrodę Saintour de l'Académie des Sciences Morale, et Politiques — jako praca na temat: »Różne typy obrazów myślowych i ich rola w myśli; obecny stan kwestji«. Druga część dzieła: *La Raison libératrice* — chce powiązać dwa problemy:

inwencji i wolności — wychodząc z podstawowej jedności naszej myśli — wreszcie trzecia — w formie dwu dodatków jest ilustracją dla części drugiej. Życie nasze wewnętrzne rozwija się w nieniknącej sprzeczności rozbięcia i jedności, współżycia i zwarcia indywidualnego. Tu źródło wszelkich dualizmów i pluralizmów, które przerzucając się z dziedziny w dziedzinę — prowadzą skuteczną walkę przeciw uogólniającemu, kwantyfikującemu ujednianiu. W dziedzinie psychologii myślenia typem zaznaczonej sprzeczności — problem stosunku obrazów, danych zmysłowych świadomości do elementów o czystym charakterze intelektualnym. Jak naszkicowany przez autora rozwój historyczny naszego zagadnienia wskazuje — problem ten znajdował w ciągu wieków dwa przeciwne rozwiązania: a) empiryczne, które genetycznie wyprowadzało intelektualną stronę naszego myślenia z danych zmysłowych, b) racjonalistyczne, które broniło odrębności i niezależności strony myślowej — a w konsekwencji prowadziło do stwarzania metafizycznego treści przez czyste akty. Zdaniem autora — nie stwierdzamy podobnego przeciwieństwa, jeśli podejmiemy obiektywnie do naszego zagadnienia. Eksperymentując nad myśleniem znajdujemy zawsze żywy związek i współpracę zgodną obrazów i t. zw. nieogłędowych funkcji psychicznych. Myślenie może być określone jako więcej lub mniej konkretne pojmowanie. Czyste pojęcie i czyste konkretum są myślowymi granicznymi fikcjami, które są często w naszej pracy pożyteczne — ale i szkodliwe, jeśli je bierzemy za elementy realne i staramy się następnie, oczywiście bez skutku, połączyć wtórną refleksją. Konkretne myślenie znajduje swój doskonały wyraz w funkcji psychologicznej. Jest ona uogólnieniem funkcji propozycjonalnej, która rozważa jedynie zakres, pole swego działania, a pomija wartości treściowe, czyli elementy ją konstytuujące. Funkcja pojęciowa posiada zatem podwójny charakter: a) zakresowy, dawnej funkcji propozycjonalnej, b) treściowy, określający strukturę danej funkcji. Węzłem jednoczącym obiedwie funkcje jest słowo. Takie ujęcie myślenia pozwala nam zrozumieć: 1-o. elastyczność zakresową i treściową danego słowa, jego nieskończone powiązania z innymi tak pod względem zakresowym jak i treściowym, 2-o. przenikanie się i wikłanie naszego myślenia w wyższe systemy funkcji, 3-o: ustalenie się pewnego mechanizmu myślowego, (warunek konieczny szybkiej a skutecznej pracy myśli), wraz z zachowaniem samodzielności, oryginalności myśli — przez tworzenie nowych powiązań, nowych systemów funkcji. Ustaliwszy w ten sposób nowy pogląd na pracę naszej myśli — stara się następnie autor obalić argumenty: a) sensualistów, b) racjonalistów, c) intuicjonistów. Intuicja, nowy organ poznawania wielu współczesnych systemów filozoficznych — da się zupełnie zrozumieć przy pomocy myślenia konkretnego.

Krytycznie można zauważyć:

1) Tezy podane są konsekwencją idealizmu jakościowego, typowego dla wielu myślicieli francuskich — antytezą idealizmu ilościowego, charakterystycznego dla większości myślicieli niemieckich,

2) brak pełnej świadomości podstawowych założeń idealizmu jakościowego, co powoduje chęć rozwiązania zagadnienia tylko na gruncie

psychologicznym, bez uwzględnienia związku z logiką, teorią poznania i metafizyką.

3) nieusprawiedliwione rozszerzenie znaczenia funkcji, bez żadnych wstępnych rozważań na temat zasadniczy: związku jakości i ilości w pojęciu relacji.

Skutecznie natomiast zostaje wypracowany charakter jedności naszej pracy myślowej i żywy współudział wszystkich treści w naszym myśleniu.

Wł. Gołębowski

Augustin Jakubisiak. *Essai sur les limites de l'espace et du temps*. Bibliothèque de philosophie contemporaine, Paris. Libraire Félix Alcan 1927. Str. 196.

Zasadnicza teza pracy autora da się wyrazić bardzo krótko: wszelka ciągłość i zmienność są tylko złudą, pozorem (»illusion«, »apparence«), poza którym ukrywa się rzeczywistość o budowie nieciągłej i zarazem czasowo niezmienna i nieruchoma. Tak więc złudzie stawania się »illusion du devenir« przeciwstawia autor swoją »conception fixiste de l'être«, przyczem z ową stałością, nieruchomością bytu (fixité) łączy także i jego nieciągłość (discontinuité). Świat jest wielością istot odrębnych, oddzielnych, i zarazem stałych, niezmiennych.

Obronie tej tezy poświęcona jest cała dość obszerna praca, a argumenty, jakie autor na korzyść jej gromadzi, dają się skupić w trzy grupy. Po pierwsze, teza autora ma wynikać z odpowiedniej interpretacji praw logiki, po wtóre analiza psychologiczna poznania ma wskazywać, że owe »apparences« ciągłość i zmienność są tylko wynikiem niedokładności naszych zmysłów i ograniczoności uwagi, po trzecie wreszcie za słusznością poglądów autora przemawia stan wiedzy współczesnej. W toku swej pracy wyraża też autor ciekawy pogląd na genezę i stosunek zasad logicznych poznania do rzeczywistości, uznając, iż zasady te ani nie są zupełnie niezależne od doświadczenia (w sensie kantowskiego a priori), ani też nie można ich uważać za proste abstrakty z doświadczenia, lecz są one po prostu wynikiem pewnego bliżej nieokreślonego kontaktu z rzeczywistością, dzięki któremu rozum posiada absolutnie pewne ujęcie rzeczy, (saisie intellectuelle, prise intellectuelle de l'être), które pozwala nam dojrzeć nieciągłość i stałość poza pozorem zmienności i ciągłości, jako kres ostateczny (limite), do którego poznanie zmysłowe dotrzeć nie może, a rozum go chwyta jakby jednym skokiem. »Se dégageant des liens du temps et de la continuité spatiale imposés par la perception sensible, notre intelligence se porte sans transition, d'un bond pour ainsi dire, au terme même de la serie, et en définit avec certitude la limite«.

W tem zdaniu, jak się zdaje, leży zarazem usprawiedliwienie tytułu pracy »sur les limites de l'espace et du temps«, który wzięty sam dla siebie, nie zapowiada dobrze tego, w jakim znaczeniu jest w książce mowa o granicach czasu i przestrzeni.

W uwagach krytycznych, które poniżej zamieścić sobie pozwolimy, ograniczymy się wyłącznie do sprawy stałości bytu, której i autor najczęściej poświęca miejsca a zostawimy na uboczu sprawę nieciągłości, gdzie stanowisko autora było o wiele łatwiejsze i nie dało mu okazji do tylu błędów i niekonsekwencji, co obrona tezy pierwszej. Gdyż niestety stwierdzić musimy, że nie tylko argumenty autora przytaczane na korzyść »conception fixiste de l'être« są niewystarczające, ale i sama teza jest mocno niejasna. Bo chociaż autor ciągle powtarza, iż wszelka zmiana, rozwój, stawanie się jest »apparence« »illusion«, to jednak krytykując pojęcie ruchu zaznacza autor, iż nie myśli przeczyć realności ruchu, ruch jako taki jest czemś rzeczywistym, w rzeczywistości jednak należy go rozumieć nie jako zmianę miejsca w przestrzeni, lecz jako »mouvement organique sur place«, a więc jako jakiś wewnętrzny proces organiczny, osadzony w miejscu. Dobrze, zgoda, niechby i tak było! Ale tymczasem, z pewnego zdania, na str. 123 dowiadujemy się, że nawet i taki »ruch wewnętrzny« jako proces organiczny jest niemożliwy! »Istnienie powinno być pojmowane jako równoczesne, to zn. jako posiadające odrazu pełnię jaką mieć powinno, realizujące naraz wszystkie swoje ukryte wirtualności... nie powinno w niem istnieć w stanie potencjalności albo przejścia od potencjalności do aktualności« (l'existence doit être conçue... comme simultanée, c'est-à-dire comme possédant d'emblée la plénitude, qu'elle doit avoir, réalisant à la fois toutes ses virtualités latentes... (powyżej zaś) rien ne devait exister en lui (mowa o »l'être concret«) à l'état de puissance ou de passage de la puissance à l'acte«. Wobec takiego oświadczenia »monvement organique sur place« staje się frazesem, któremu z góry odebrano wszelki zrozumiały sens.

Przypatrzmy się teraz argumentom. Argument psychologiczny, ma nam tłumaczyć, skąd bierze się złudzenie porządku czasowego następstwa i podział czasu na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Oto winę ponosi tu, zdaniem autora, jedynie i wyłącznie ograniczoność naszej uwagi i niemożność objęcia przez nią wszystkiego naraz. »C'est bien cette activité de l'attention, oscillant en raison de son imperfection entre les diverses parties du champ conscientiel, qui est l'unique fondement de notre idée du temps et de sa division«. Czyż dla historyka także różnica między przeszłością i teraźniejszością ma pochodzić z ograniczoności jego uwagi? A dalej, wszak porządek uwagi można dowolnie zmienić, odwrócić, dlaczegoż porządek czasowy wydaje się nieodwracalny?

Autor powołuje się dalej na rezultaty wiedzy współczesnej, a więc na teorię względności, która mówi nam o względności określeń czasowych i nawet o odwracalności porządku czasowego w pewnych wypadkach. Dobrze! Ale to ostatnie zachodzi tylko w pewnych ściśle określonych warunkach i tylko dla zjawisk przyczynowo nie uwarunkowanych. Następstwo czasowe zjawisk przyczynowo uwarunkowanych jest nieodwracalne także i w teorii względności. Tymczasem autor to wszystko sobie lekceważy.

Na czoło jednak wysunął autor w uzasadnieniu swojej tezy argu-

ment zaczerpnięty z praw logiki. Prawa logiki dowodzą niezmienności bytu, bo są one niezależne od czasu. Ale cóż to znaczy, że one są od czasu niezależne? Znaczy to, że one są prawdziwe zawsze, że nie zmieniają się z czasem. że uważamy je przynajmniej za prawdziwe we wszystkich momentach czasu; tymczasem autor chce to rozumieć inaczej. Dla niego z zasady sprzeczności ma wynikać że tasama rzecz nie może posiadać dwu cech sprzecznych nie tylko naraz w jednym momencie, ale nie może ich nawet posiadać w dwu różnych momentach czasu. Interpretacja najzupełniej dowolna. Słuszność może mieć autor tylko o tyle, iż na podstawie samych praw logiki nie potrafimy nigdy zrozumieć, dlaczego wogóle zachodzą zmiany w świecie, dlaczego coś się zmienia. Stąd tylko wniosek, że skoro same prawa logiki nie mogą nam tu wystarczyć, potrzebna jest nadto znajomość faktycznego wyglądu rzeczywistości. Inaczej byłoby niezrozumiałe, poco obok logiki istnieją jeszcze jakieś inne nauki szczegółowe, jak fizyka, historia i t. d.

Nawiasem wtrącimy, iż autor mówiąc o zasadzie sprzeczności cytując błędne zdanie Leibniza, który mieszał zasadę sprzeczności z zasadą podwójnej negacji. Dziś powtarzanie takich błędów jest rzeczą niedopuszczalną. Fatalne wrażenie wywołują również pewne ustępy, zawarte w rozdziale piątym, gdzie autor podaje swoją *»explication spatiale du nombre«*. Wychodzi autor od słusznej uwagi, którą i my podzielamy, że teoria liczb kardynalnych jest niezależną od teorii liczb porządkowych, ale następnie dopatrując się pewnej analogii między odrębnością i oddzielnością pojedynczych rzeczy i pojedynczych liczb kardynalnych, wypowiada n. p. takie zdania. *»Tout nombre résume la situation totale d'un être concret dans l'espace«*, albo *»tout nombre entier n'est précisément que de détermination des limites spatiales d'un être concret«*. Autorowi zdaje się, że przez takie powiedzenie zaznaczy się dobrze doniosłość arytmetyki teoretycznej dla badania przyrody, tymczasem zdania naprawdę zakrawają na jakąś mglistą kabalistykę.

Na zewnątrz, musimy to przyznać, praca robi wrażenia dość korzystne. Zaleca ją firma wydawnicza, pełno cytatów różnych, które wskazują, iż autor posiada dość rozległe odczytanie filozoficzne, przynajmniej w literaturze filozoficznej francuskiej, widać też, iż autor wie coś o nowszych postępach wiedzy przyrodniczej i matematycznej i robi wrażenie człowieka, który już od dłuższego czasu zajmuje się filozofją. Niewątpliwie praca daje dowody dość wielkiego trudu, jaki autor sobie zadał. Ale braki metodyczne są zbyt rażące: niejasność fundamentalnych dla tezy autora pojęć i brak należytego uzasadnienia twierdzeń; oto, co musieliśmy z prawdziwą przykrością zaznaczyć. Cieszy nas z jednej strony to, iż rodak nasz potrafił sobie zdobyć tyle uznania zagranicą, iż dzieło jego znalazło się w tak poważnem wydawnictwie filozoficznem, ale z drugiej strony martwi nas fakt, że właśnie tę książkę spotkało takie odznaczenie. Bo Francuz uważnie czytujący nie odniesie z niej korzystnego wrażenia o ścisłości myślenia polskich filozofów.

Ostatni rozdział pracy autora jest treści wyłącznie teologicznej. Autor stara się tam wykazać, że jego koncepcja bytu niezmiennego da

się pogodzić z nauką Kościoła i Pismem św. Autor zapowiada nawet dalszą książkę, która będzie miała za zadanie pogodzić naukę o wolności woli z jego tezą o stałości i niezmienności bytu. Czy nie lepiej byłoby jednak, gdyby autor zamiast kontynuować w ten sposób swą pracę, poddał rewizji swą zasadniczą tezę? Jesteśmy przekonani, że chęć nadania większej precyzji swoim myślom, zmusi autora do pewnej modyfikacji tezy.

Zygmunt Zawirski (Lwów).

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Artur Benis. Filozofja ekonomji politycznej. Kraków 1928.

Anna Dziembowska. Zagadnienie złego u Słowackiego. Poznań 1929.

Tadeusz Bilikiewicz, O niemieckim przekładzie Logiki medycyny Wł. Biegańskiego, odbitka z Archiwum Historji i filozofji medycyny.

Revue philosophique. Alcan. Paris.

Jouillet-Aout 1929. — Ch. Champy. Psychophysiologie des âges et des sexes. — A. Lamouche. Essai sur la méthode des sciences. — A. Mocki. Notes en marge à »De l'explication dans les sciences« de M. Meyerson et à »La morale et la science des moeurs« de M. Levy-Brühl. — Revue critique. — Analyses et comptes rendus.

Journal de Psychologie normale et pathologique Alcan. Paris.

Mai—Jouin 1929. — E. Cassirer. Etude sur la pathologie de la conscience symbolique. — O. Selz. Essai d'une nouvelle théorie psychologique de l'espace, du temps et de la forme. — V. Cornetz. Orientation, conservation de la direction etc. — Notes et documents. — Etude critique.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique. Zanichelli. Bologna.

Vol. XLVI. No. CCVII — 7. — J. Frenkel. Nouveaux développements de la théorie électronique des métaux. I-ère Partie: La théorie du gaz électronique. — L. Plate. Vitalismus und Mechanismus in einer neuen biologischen Auffassung (Le vitalisme et le mécanisme d'après une nouvelle conception biologique). — E. Rignano Nè vitalismo nè meccanicismo. Replica al Prof. Plate (Ni vitalisme ni mécanisme. Réponse au Prof. Plate). — B. Russell. What is Western Civilisation? (Qu'est-ce que la civilisation occidentale? — Comptes Renduc. Revue des Revues.

Vol. XLVI. Nr. CCVIII—8. — G. Loria. Lo sviluppo delle matematiche pure durante il secolo XIX. Parte III: L'analisi matematica. Dalla teoria delle serie alla teoria degli insiemi. (Le développement des mathématiques pures au XIX siècle. III-ème Partie: L'analyse mathématique. De la théorie des séries à la théorie des ensembles). — J. Frenkel. Nouveaux développements de la théorie électronique des métaux.

II-ème Partie: Les théories du réseau électronique solide et du liquide électronique; application de la mécanique ondulatoire. — L. von Bertalanffy. Der heutige Stand des Entwicklungsproblems. I. Teil: Die klastischen Theorien — (L'état actuel du problème de l'évolution. I-ère Partie: Les théories classiques). — R. B. Westerfield. — The Basis Factors of American Life — (Les facteurs fondamentaux de la vie américaine). — Comptes Rendus. — Revue des Revues.

Vol. XLVI. Nr. CCIX.—9. G. Loria. — Lo sviluppo delle matematiche pure durante il secolo XIX. Parte IV-a: L'analisi matematica. Dalla teoria dei numeri all'assiomatica e all'automatica. (Le développement des mathématiques pures au XIX-e siècle. IV-ème Partie: L'analyse mathématique. De théorie des nombres à l'axiomatique et à l'automatique). G. P. Thomson. Waves or Particles? (Ondes ou particules?) L. von Bertalanffy. Der heutige Stand des Entwicklungsproblems. II. Teil: Neuere Anschauungen und die Zukunft der Entwicklungslehre. (L'état actuel du problème de l'évolution. II-ème Partie: Les points de vue récents et l'avenir de la théorie de l'évolution) — H. Séé De la nécessité d'une entente et d'une organisation économiques internationales. — Comptes rendus — Revue des Revues.

Logos organo delle società filosofica italiana. Neapoli.

Anno XII. Fase 2. — A. Aliotta. Il significato dell'esperimento scientifico. — S. Sellerio. La probabilità in fisica. — G. Modugno, Introduzione at »Protagora«. A. Pastore. Schiarimenti sulla deduzione scientifica e sulla logica del potenziamento in ordine alla dottrina di Meyerson. — M. Redano. Immanenza o trascendenza? — J. Guidetti. Il pessimismo e la poesia. — G. Carlotti. L'universale teoretico et la trascendenza.

Rivista di Filosofia. Milano.

Anno XX. N. 3. — P. Martinetti. L'educatione religiosa. — A. Levi. Interna ad un corollario del principio di socialità nel diritto. — A. Paggi. In torno ad una Critica della Critica kantiana. — Postilla. — Recensioni.

The Journal of Philosophy. New York City.

Volume XXVI. No. 13. June 20, 1929. — F. P. Hoskyn The Problem of Motion. — T. Lafferty. The Theory of Perspectives as an Interpretation of Functional Analysis. — M. Whitcomb Hess. Kantor's Language Behavior. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. Nr. 14. July 4, 1929. — A. Cornelius Benjamin. Existence. — Charles A. Baylis. Internality and Interdependence. — Susanna K. Langer. The Treadmill of Systematic Doubt. — Book Reviews. Journal and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. Nr. 15. July 18, 1929. — Harold Chapman Brown. Contingency and Necessity in Nature. — Durant Drake. Beyond Monism and Dualism. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. Nr. 16. August 1, 1929. — George H. Mead.

Bishop Berkeley and his Message. — L. L. Bernard. The Limits of of the Social Sciences and their Determinants. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. Nr. 17. August 15. 1929. — Charles W. Morris. Has Russell Passed the Tortoise? — George B. Phillips What Does Art Express? — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. Nr. 18. August 29, 1929. — Ernest Nagel. Intuition, Consistency, and the Excluded Middle. Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

The Monist. Open Court pub. Co. Chicago.

Voll. XXXIX. Nr. 3. Henry Margenau. The Problem of Physical. Explanation. — F. S. Cohen. What Is a Question? W. Lutosławski A Theory of Matter. — M. S. Swaberg. Reason and Nature. — A. G. Widgery. Introduction to a Modern Philosophy of Religion. — P. Weiss. The Natur of Systems. Discussions.

Annalen der Philosophie. Felix Meiner Leipzig.

Band VIII Heft 4 und 5. S. Klyce. Grundzüge einer nicht dogmatischen Etik. — W. Drebnslav. Zur Philosophie der Mathematik und Naturwissenschaft — F. Bülow. Zur Philosophie des Einkommens. — W. Koppelman. Muss sich der Logik nach der Mathematik oder die Mathematik nach der Logik richten. — Literaturberichte.

Band VIII. Heft 6. — Joseph Petzoldt — P. Hertz Ueber Axiomensysteme belibiger Satzsysteme. — O. Bunneman. Kausalitätsgesetz und Willensfreiheit. — Literaturberichte.

Monistische Monatshefte. Monatsschrift für wissenschaftliche Weltanschauung und Lebengestaltung. XIV Jahrg. August. September October Hefte.

Przegląd Polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. T. X. zes. 6. Warszawa.

Sprawy Szkolne. Kwartalnik poświęcony administracji szkolnej, nauczaniu i wychowaniu. Rok V. Nr. 2. Warszawa.

Ruch Słowiański. Miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian. Rok II. Nr. 6. Lwów.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. Rok VIII. Nr. 87. 88. 89. Kraków.

Wiedza i Życie. Miesięcznik. Rok 1929, Nr. 6. 7. 8—9, 10. Warszawa.

Ateneum Kapłańskie. Miesięcznik, 1929 r. Zesz. 147. 148. Włocławek.

Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Rok II. Zesz. 6. Warszawa.

Adam Krokiewicz.

Karneades.

Arkezilaos miał tylko jednego naprawdę wiernego ucznia, Lakydesa¹, co wskazuje, że Akademia sceptyczna zaczęła się chylić do upadku, wbrew świetnym pozorom, już za życia swego pierwszego przedstawiciela. Powodzenie Arkezilaosa tłumaczy w znacznej mierze okoliczność, że unikał pisanego słowa. Kiedy na czele szkoły stanął mniej przeźorny, raczej pracowity i dobroduszny, niż bystry Lakydes i ustaliwszy ustną naukę zmarłego mistrza, uwięził ją niejako w swoich licznych dziełach filozoficznych, ujawniły się tak wielkie braki, iż sceptycyzm Akademii popadł w osławę. Pod wpływem zarzutów, z którymi wystąpili w pierwszym rzędzie stoicy, w szczególności zaś Chryzyp², rozpowszechniło się mniemanie, że sceptycyzm akademicki w tej postaci, jaką mu nadał Lakydes, wyrzekający się nawet pamięci z obawy przed stanowieniem, sprzeciwia się zdrowemu rozumowi i uniemożliwia życie³.

¹ Cf. Cic. Luc. 6, 16... cuius (scil. Arcesilae) primo non admodum probata ratio, quamquam floruit cum acumine ingeni tum admirabili quodam lepore dicendi, proxime a Lacyde solo retenta est, post autem confecta a Carneade. Cf. Kwartalnik Filozoficzny VI 1928, p. 143 sq.

² Aristokreon, jego uczeń i krewny, wystawił mu pomnik i wyślawiał Chryzypa, jako... τῶν Ἀκαδημαϊκῶν στραγγαλίδων κοπίδα; cf. Plut. De stoic. rep. 1033 e, cf. De comm. not. 1059 a sq. Sceptyczną Akademię zwalczali oprócz Chryzypa epikurejczyk Kolotes (cf. Plut. Adv. Col. 1121 e sq.) i perypatetyk Hieronymos (cf. Diog. Laert. II 105).

³ Zachowało się naprzykład opowiadanie o daremnych próbach Lakydesa, by w zgodzie ze swym sceptycyzmem uchronić zapasy spiżarniane przed łakomstwem podmówionej przez stoików służby; cf. Eus. Praep. eu. XIV 734 a sq., Diog. Laert. IV 59; cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 166 sq.

Następcy Lakýdesa, Telekles i Euandros, a później Hegezinus¹, nie podjęli, ile wiemy, żadnych starań, by wzmocnić stanowisko Akademji i odeprzeć napór zwycięskich przeciwników. Przypuścić należy, że się ograniczyli do krytycznego porównywania i zwalczania sprzecznych orzeczeń² innych szkół filozoficznych, rezygnując z twórczej pracy nad wyrobieniem własnego kierunku. Sceptycyzm Akademji zyskał pod ich rządami wygląd przestronych ram zewnętrznych, w których właściwą treść rzeczową tworzyły przeróżne, więcej i mniej szczerze zwalczane nauki dogmatyczne. Nie można dość silnie zaznaczyć, że Akademia stała się w ten sposób ostoją bezdusznej erudycji, przyswajającej sobie cudze poglądy obojętnie, bez wcielania ich w życie, co było odwiecznem źródłem natchnienia wielkich filozofów greckich, i że na te śliskie tory wprowadził ją Arkezilaos³.

Sceptyczne stanowisko szkoły wzmocnił dopiero Karneades, następca Hegezínusa⁴. Jest rzeczą znamionną, że probabilizm Karneadesa opiera się na pamięci i że nowy scholarcha występuje wprawdzie przeciwko wszystkim rzecznikom dogmatycznego stanowienia wogóle, ale głównie zwraca się przeciwko stoikom i z osobiwem zamięłowaniem ściga

¹ Klemens (Strom. I 14, 63) nazywa go Hegezilaosem. Imiona greckie dopuszczają pewne zmiany; ojciec Karneadesa zwie się na przykład Epikomosem lub Filokomosem (v. i.), a Nauzifanes, nauczyciel Epikura, Nauzikydesem i jak się zdaje, Praksifanesem. Cf. O. Crusius, Die Anwendung von Vollnamen und Kurznamen bei derselben Person und Verwandtes, *Fleck. Jahrb.* CXLIII/IV 1891, p. 385 sq.

² Euzebjusz (Praep. eu. XIV 737 b) donosi za Numenjuszem, że walkę sceptycznej Akademji z dogmatykami wznowił dopiero Karneades.

³ Ariston porównywał go z chimera i nazywał »Platonem z przodu, Pirronem z tyłu, a w środku Diodorem; cf. e. c. Diog. Laert. IV 33, cf. *Kwart. Filoz.* VI 1928, p. 143.

⁴ Cf. R. Hirzel, *Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften*, Leipzig 1877—1883, III p. 162 sq., F. Susemihl, *Geschichte der griechischen Litteratur in der Alexandrinerzeit*, Leipzig 1891—1892, I p. 127 sq., Zeller-Wellmann, *Die Philosophie der Griechen*, Leipzig 1909, III 1 p. 514 sq., V. Brochard, *Les sceptiques grecs*, Paris 1923, p. 123 sq., A. Goedeckemeyer, *Die Geschichte des griechischen Skeptizismus*, Leipzig 1905, p. 51 sq., Ueberweg-Praechter, *Die Philosophie des Altertums*, Berlin 1926, p. 465 sq., H. v. Arnim, *Karneades*, R. E. X Bd. p. 1964 sq., A. Schmekel, *Die Philosophie der mittleren Stoa*, Berlin 1892, p. 341 sq.

Chryzypa. Chryzyp odznaczał się wyjątkową pilnością. Starożytni uważali go za najpłodniejszego pisarza filozoficznego i głosili z podziwem, że napisał przeszło siedemset ksiąg (cf. e. c. Diog. Laert. Pr. 16, VII 180 sq. Cobet). Z powodu olbrzymiej ilości cytat były one do pewnego stopnia encyklopedją filozoficznej wiedzy. Karneades miał się pono z takim zapalem rozczytywać w dziełach naukowych, iż zapominał o przycinaniu włosów, oraz paznokci i unikał uczt, by tylko czasu nie tracić¹. Przedewszystkiem studjował dzieła Chryzypa i z nich najwięcej skorzystał, jak dowodzi złośliwe zresztą powiedzenie, w którym stwierdzał, że »gdyby nie było Chryzypa, toby nie było także jego, Karneadesa — *εἰ μὴ γὰρ ἦν Χρύσιππος οὐκ ἂν ἦν ἐγώ*»² (cf. Diog. Laert. IV 62). Niemniej wyśmiewał niepozorną postać zmarłego filozofa i nazywał go Kryksypem³, mienił »pasorzytem ksiąg Epikura« i szydził z jego manji cytowania⁴. Karneades, świetny mówca, tudzież znakomity dialektyk, poskromił skutecznie zapędy dogmatyków, ożywiwszy zaś sceptycyzm przy pomocy swego probabilizmu, przywrócił dawny blask szkole i zdobył sobie sławę założyciela Trzeciej, czyli Nowej Akademji (cf. e. c. Sext. P. H. I 220 Mutschmann).

¹ Cf. Diog. Laert. IV 62 sq. Walerjusz Max. (III 7, 5) donosi, że pogrążał się w rozmyślaniach i zapominał jeść nawet przy jedzeniu; wtedy karmiła go przyjaciółka Melissa, z którą zawarł układ, by mu nie przerywała rozważań, a tylko zapobiegała głodowi, albowiem... *animo tantum modo vita fruebatur, corpore vero quasi alieno ac supervacuo circumdatus erat*. Diogenes Laercjusz wspomina (IV 63 sq.), powołując się na Faworinosa, że o względy przyjaciółki Karneadesa ubiegał się jego uczeń, Mentor, i że mistrz wydalil go za to z Akademji; cf. Eus. Praep. eu. XIV 738 d, v. i.

² Karneades parodjował w ten sposób wiersz na cześć Chryzypa: *εἰ μὴ γὰρ ἦν Χρύσιππος, οὐκ ἂν ἦν σοῦά*; cf. Diog. Laert. VII 183. Cf. Plut. De stoic. rep. 1036 b... *καὶ τὸν Καρνεάδην οὐδὲν οἰόμενοι λέγειν ἴδιον, ἀλλ' ἐξ ὧν ἐπεχείρησε Χρύσιππος εἰς τοῦναντίον ὁρμώμενον ἐπιτίθεσθαι τοῖς λόγοις αὐτοῦ καὶ πολλάκις παραφθέγγεσθαι »δαμόνιε, φθίσει σε τὸ σὸν μένος« (Z 407), ὡς μεγάλας ἀφορμὰς καθ' ἑαυτοῦ δίδοντα τοῖς κινεῖν τὰ δόγματα καὶ διαβάλλειν βουλομένοις κτλ.*; cf. Cic. Luc. 24, 75; 27, 87.

³ Cf. Diog. Laert. VII 182... *ἦν δὲ (scil. Χρύσιππος) καὶ τὸ σωματίον εὐτελής, ὡς δῆλον ἐκ τοῦ ἀνδριαντοῦ τοῦ ἐν Κεραμεῖφι, ὃς σκεδὸν τι ὑποκέρπτται τῷ πλησίῳ ἵππεϊ ὅθεν αὐτὸν ὁ Καρνεάδης Κρύψιππον ἔλεγε*.

⁴ Cf. Diog. Laert. X 26 sq. Podobny zarzut stawiał Chryzypowi także epikurejczyk Apollodoros z Aten; cf. Diog. Laert. VII 181.

Karneades¹ pochodził z Kyreny, z ojczyzny Arystypa, Kallimachosa, Eratostenesa, a także Lakydesa, żeby ich tylko wymienić². Słyszymy, że urodził się w czasie Karnejów Apollina i że licząc lat osiemdziesiąt pięć³, umarł w czwartym roku sto sześćdziesiątej olimpiady, a więc, że urodził się w 214 i że umarł w 129/8 roku przed Chrystusem. Ojciec Epikomos, czy też Filokomos, był zapewne zamożnym człowiekiem, skoro syn mógł się kształcić w drogich szkołach ateńskich. Karneades był, ile wiemy, uczniem wybitnego stoika, Diogenesa z Seleucji, zwanego Babyłończykiem⁴, a także Hegezinusa, po którym objął rządy w Akademii prawdopodobnie około 165 roku. Zaczynał bardzo skromnie. Zdaje się, że miał z początku niewielu uczniów. Zachowała się opowieść, że gimnazjarcha polecił mu ciszej wykladać, a kiedy Karneades zażądał »miary dla głosu«, zwrócił uwagę, że miarę wyznacza mu ilość słuchaczy (cf. Diog. Laert. IV 63, Plut. De garr. 513 c Bernardakis). Pełnię powodzenia osiągnął w każdym razie już w 156/5 roku. Karneades posłował wtedy w imieniu Ateńczyków do Rzymu razem ze swym dawnym mistrzem, Diogenesem, przywódcą stoików, i Kritolaosem, przywódcą perypatetyków. Jego głos potężny, niepohamowany potok wymowy, celny dowcip i dialektyczne doświadczenie budziły ogólny zachwyt (cf. e. c. Diog. Laert. IV 63, Euseb. Praep. eu. XIV 737 b sq. Gaisford, Gell. N. A. VI 14, 10 Hosius). Przeciwnicy unikali ustnych sporów z niezwykłym scholarchą. Antypater z Tarsos, następca Diogenesa, polemizował naprzykład ustawicznie z Karneadesem, ale tylko na piśmie. Nazywano go z tego powodu

¹ Wiadomości o życiu Karneadesa i jego uczniów zebrał C. Vick, *Quaestiones Carneadeae*, Rostochii 1901.

² Cf. W. Crönert, *Kolotes und Menedemos*, Leipzig 1906, p. 94 sq. (lista filozofów z Kyreny).

³ Cf. Diog. Laert. IV 65, Luc. Macrob. 20; cf. F. Jakoby, *Apollodors Chronik*, Berlin 1902, p. 381 sq. Mniej wiarygodną wydaje się okrągła liczba lat 90, którą podaje Cic. Luc. 6, 16, Val. Max. VIII 7, 5, Censor. De die nat. 15, 3.

⁴ Cf. Cic. Luc. 30, 98... sic ludere Carneades solebat: »si recte conclusi, teneo; sin vitiose, minam Diogenes reddet; ab eo enim stoico dialectica didicerat, haec autem merces erat dialecticorum; cf. ibd. 6, 16.

»Wrzeszczy-piórem« (*Καλαμοβόας*) i dopatrywano się w jego postępowaniu trwożliwego lęku przed ogromną przewagą Kyrenajczyka (cf. Plut. De garr. 514 d, Euseb. Praep. eu. XIV 738 c., Cic. Luc. 6, 17 Plasberg). Bliższem prawdy wydaje się jednak przypuszczenie, że chciał go w ten sposób zmusić do odpisywania, czego się znowu słusznie wystrzeżał akademik, gdyż stanowisko sceptyczne zapewniało mu taką przewagę na arenie żywego słowa, jaką na arenie słowa pisanego zapewniało stoikowi stanowisko dogmatyczne. Namiętne usposobienie i gwałtowna wymowa Karneadesa uśmierzyły się dopiero z wiekiem¹. Filozof zaniewidział na starość, prawdopodobnie z powodu przemęczenia wzroku. Swoje kalectwo znosił z pogodnym spokojem sceptycznym. Opowiada Diogenes Laercjusz, że zaniemógł przy pracy i kazał niewolnikowi zapalić światło, a skoro się przekonał, że sam już czytać nie może, kazał poprostu czytać sobie dalej (cf. Diog. Laert. IV 66). Około roku 136 oddał rządy szkolne swemu imiennikowi i zapewne krewnemu, Karneadesowi, synowi Polemarcha, a kiedy ten umarł i scholarchą został Krates z Tarsos (v. i.), zachował jeszcze wielki wpływ na bieg wypadków w Akademji, jak wskazuje sprawa Klejtomachosa, jego najznakomitszego ucznia i właściwego następcy.

O powodzeniu Karneadesa w Atenach świadczy jego ateńskie obywatelstwo², w wyższym zaś jeszcze stopniu okoliczność, że go wysłano we wspomnianem już poselstwie

¹ Cf. Plut. An seni resp. ger. sit 791 a sq. ... ὁ μὲν οὖν Ἀκαδημαῖκος Αἰσχίνης, σοφιστῶν τινῶν λεγόντων ὅτι προσποιεῖται γεγονέναι Καρνεάδου μὴ γεγονὸς μαθητής, »ἀλλὰ τότε γὰρ εἶπεν »ἐγὼ Καρνεάδου διήκουον, ὅτε τὴν ραχίαν καὶ τὸν ψόφον ἀφεικῶς ὁ λόγος αὐτοῦ διὰ τὸ γῆρας εἰς τὸ χρήσιμον συνῆκτο καὶ τὸ κοινωνικόν«. Karneades zyskał prawdopodobnie dopiero w późniejszym wieku tak wielkie uznanie, że perypatetycy i stoicy przedstawiali mu swoje spory do osądzania; cf. Cic. Tusc. disp. V 41, 120, cf. August. Contra Acad. III 7, 15 sq. (Cic. Acad. II p. 60 sq. Plasb.).

² Karneades należał do gminy Azene (cf. C. I. A. II 1406; cf. Flav. Philostr. Vitae soph. I 4) i był, podobnie jak Klejtomachos, członkiem rady ateńskiej (cf. Symmach. Ad Theodos. (Ep.) X 5, 2). Ateńczycy nadawali chętnie swoje obywatelstwo filozofom; niektórzy, by wymienić Ksenokratesa (cf. Ind. Herc. col. VIII 2 sq., Plut. Phoc. 29), wymawiali się nawet od tego zaszczytu.

do Rzymu. Rzecz rzuca jaskrawe światło na ówczesne stosunki. Ateńczycy napadli i złupili, prawdopodobnie w 157 roku, bogate miasto Oropos, które utracili z powodu nieszczęsnej wojny Lamijskiej (322/1) i które korzystając zapewne z rozwiązania Beockiego Związku po trzeciej wojnie macedońskiej (172—168), zamierzali znowu zmusić do uległości. Oropijczycy zanieśli skargę do Rzymu, a senat przekazał ją do rozsądzenia mieszkańcom Sikjonu¹. Ateńczycy nie stawili się przed sądem sikjońskim i zostali zaocznie skazani na zapłacenie Oropijczykom pięciuset talentów grzywny. Kara była dotkliwa z powodu ubóstwa, tudzież próżności napastników. Ateńczycy liczyli jednak na swoje dobre stosunki z Rzymianami i wysłali trzech filozofów do senatu z najmłodszym i najobrotniejszym Karneadesem na czele, ażeby uzyskać ulgę w wymiarze odszkodowania. Rachuba nie zawiodła. Senat obniżył grzywnę do jej piątej części. Rozzuchwaleni Ateńczycy nietylko nie uścili Oropijczykom owych stu talentów, ale nawet zajęli wbrew wszelkiemu prawu ich miasto i osadzili w niem swoją załogę. Nieszczęśliwi wygnańcy z Oropos nie mogli pominąć Rzymu, nauczeni wszelako poprzedniem doświadczeniem zabiegali o pomoc także w Związku Achajskim, przyczem się nie obeszło bez zwyczajnego w tych czasach przekupstwa². Achajowie uchwalili wreszcie wyprzeć Ateńczyków siłą, atoli Ateńczycy, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, wycofali swoją załogę z Oropos, grabiąc je przy tej sposobności do reszty, co im również uszło bezkarnie. Oropijczycy odzyskali upragnioną wolność (ca. 151/0), niedługo się nią jednak cieszyli, albowiem opisany zatarg stał się zarzewiem wojny pomiędzy Związkiem Achajskim i Rzymianami, która wybuchła w kilka lat później i doprowadziła do zburzenia Ko-

¹ O zatargu Ateńczyków i Oropijczyków opowiada najobszerniej Paus. VII 11, 4 sq.; cf. B. Niese, *Geschichte der griechischen und makedonischen Staaten seit der Schlacht bei Chaeronea*, Gotha 1893—1903, III p. 319 sq.

² Rzetelne usługi oddał i wielką życzliwość okazał Oropijczykom podczas tych zabiegów ich achajski przyjaciel, Hieron z Eginy; cf. C. I. G. G. S. I 411; cf. U. v. Wilamowitz-Möllendorff, *Oropos und die Graer*. *Hermes* XXI 1886, p. 101 sq.

ryntu, oraz ujarzmienia całej Grecji (146). Spór z Oropijczykami odzwierciedla nastrój i politykę ateńską w czasach Karneadesa. Na pochwałę Kyrenajczyka stwierdzić trzeba, że poza występiami rzymskimi nie słyszymy o żadnych innych wyczynach w tym kierunku i że owe występy miały raczej retoryczne, niż filozoficzne znaczenie (v. i.). Karneades zwiedzał może po opuszczeniu Rzymu ważniejsze miasta italskie, wiemy na przykład, że był w Praeneste (cf. Cic. De divin. II 41, 81 Halm), nie zdaje się wszelako, by zabawił przez czas dłuższy poza Atenami, gdzie miał swoje ulubione książki, swoich uczniów i swoich współzawodników. Z rzeczowego stanowiska o wiele donioślejsze od politycznej, czy też retoryczno-reklamacyjnej podróży założyciela Nowej Akademji było zdarzenie, że na kilka lat wcześniej przybył do Aten jego najwybitniejszy uczeń Klejtomachos.

Klejtomachos, a raczej Hazdrubal (*'Αδρούβας*), bo tak mniej więcej brzmiało jego pierwotne miano, urodził się i wychował w Kartaginie¹. Po grecku nauczył się dopiero w Atenach, dokąd przyjechał, jak czytamy w Herkulaneńskim Wykazie filozofów Akademji, mając lat dwadzieścia cztery (cf. Ind. Herc. col. XXV 1 sq. Mekler)². Przez cztery

¹ Cf. Diog. Laert. IV 67, Ind. Hercul. col. XXV 1 sq., Steph. Byz. s. v. *Καρχηδών*. Ojciec, nieznany nam bliżej Diognetos, był może Grekiem (cf. Io. Kirchner, Prosopographia Attica, Berolini 1901—1903, I p. 260 sq., 571), który ożenił się z Kartaginką i uległ wpływowi nowego środowiska, na co wskazywałoby imię syna, tudzież okoliczność, że młody Hazdrubal, jak wyraźnie zaznacza Stefan z Bizancjum, nauczył się greckiego abecadła dopiero w Atenach.

² Chronologję Klejtomachosa podaję według wiadomości, przekazanych w Wykazie Herkulaneńskim. Są one najobfitsze i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą, przynajmniej w przeważnej części, z Kroniki Apollodora (cf. F. Jakoby, Apollodors Chronik, p. 8 sq., 388 sq.). Stefan z Bizancjum donosi, że Klejtomachos miał 28 lat, kiedy przybył do Aten, co się o tyle godzi z Wykazem, że wtedy wstąpił do szkoły Karneadesa. Mylna jest natomiast wzmianka Diogenesa Laercjusza (IV 67): *...Ἐλδών* (scil. *Κλειτόμαχος*) *δ' εἰς Ἀθήνας ἤδη τετταράκοντ' ἔτη γεγονώς κτλ.*, ponieważ w takim razie Klejtomachos żyłby lat blisko 90 (v. i.), a Lukjan zgoła go nie wymienia pośród długożyjców, choć wymienia Karneadesa (v. s.). Vick (Quaestiones Carneadeae, p. 37) sądzi, że Diogenes fałszywie zrozumiał wyrażenie *ἐν ἀκμῇ*, jakie znalazł w swoim

lata kształcił się, ile sądzić można, u perypatetyków i u stoików, poczem wstąpił do szkoły Karneadesa, który go ostatecznie zhellenizował (cf. Diog. Laert. IV 67, R. E. XI p. 657 sq.). Pozostał w niej przez lat dziewiętnaście, aż do roku 140/39, kiedy założył własną szkołę w Palladjon. Jest to data zasadnicza. Na niej opieramy przypuszczenie, że Klejtomachos urodził się w 187/6, że przyjechał do Aten w 163/2 i że został uczniem Karneadesa w 159/8 roku. Założywszy własną szkołę w Palladjon, powrócił do Akademji na czele swych licznych zwolenników dopiero po śmierci mistrza (129/8). Scholarchą został oficjalnie w dwa lata później, poczem sprawował rządy przez lat siedemnaście, czyli umarł w roku 110/9 (cf. Ind. Herc. col. XXIV 28—XXX 12). Według Stobajosa zapadł pod koniec życia na letarg i odzyskawszy przytomność, ze słowami »nie znam mi nie żądza życia«, popełnił samobójstwo (cf. Stob. Flor. I 170, Ecl. III 7, 55 Hense). Klejtomachos słynął z fenickiej bystrości swego umysłu i należał po najpłodniejszych pisarzy starożytnych. Ilość jego dzieł obliczano na przeszło czterysta ksiąg (cf. Diog. Laert. IV 67). Należy przypuszczać, że znajdowały się w tej liczbie także fenickie pisma filozofa. Szczegółowych wiadomości zachowało się bardzo mało. Wiemy tylko tyle, że poświęcił cztery księgi sprawie nieprzytakiwania (*de sustinendis adsensionibus*; cf. Cic. Luc. 31, 98) i kilka przynajmniej ksiąg sprawie różnych kierunków filozoficznych (*περὶ αἰρέσεων*; cf. Diog. Laert. II 92), że pouczał o rzeczach uznawalnych (*de rebus probabilibus*; cf. Cic. Luc. 32, 102) konsula Censorinusa (149), a potem poetę Lucyljusza i że napisał traktat w celu pocieszenia swych ziomek, przebywających po zburzeniu Kartaginy w niewoli rzymskiej (cf. Cic. Tusc. disp. III 22, 54 Halm).

Diogenes Laerjusz (IV 63), Euzebjusz (XIV 739 a), oraz Stefan z Bizancjum (*Καρχηδών*) wymieniają zgodnie Klejtomachosa, jako bezpośredniego następcę Karneadesa, co od-

źródle. Może jednak błąd powstał poprostu skutkiem opuszczenia dwudziestu i przemiany pozostałych czterech lat na czterdzieści, a może kryje się w tej dacie ślad rachuby, kiedy Klejtomachos zaczął pisać swe greckie dzieła. Diogenes Laercjusz wspomina mianowicie (IV 67), że Klejtomachos... *τῇ ἰδίᾳ φωνῇ κατὰ τὴν πατρίδα ἐφιλοσόφει*.

zwierciedla istotny stan rzeczy, albowiem Karneades, syn Polemarcha, i Krates z Tarsos sprawowali najwidoczniej jeno nominalne rządy¹. Właściwym przywódcą był Karneades z Kyreny aż do końca życia, a po jego śmierci Klejtomachos. Nasuwają się pytania, dlaczego nim nie został wcześniej, zamiast drugiego Karneadesa, lub zamiast Kratesa, dlaczego założył własną szkołę i wogóle wystąpił z Akademią, skoro później do niej powrócił, dlaczego wreszcie scholarchat piastowali przed nim ludzie skądinąd nieznani i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nieudolni, chociaż Karneades miał oprócz Kartagińczyka jeszcze wielu wybitnych uczniów? Klejtomachos posiadał nadto obok walorów naukowych wielkie zdolności administracyjne, jak dowodzi powodzenie jego szkoły w Palladion². Rzecz staje się przejrzystą, jeśli przypuścimy, że założyciel Nowej Akademii sprzeciwiał się stanowczo scholarchatowi Kartagińczyka, a lepsi znowu uczniowie, uważając Klejtomachosa za najgodniejszego, nie chcieli z nim osobiście współzawodniczyć, z drugiej zaś strony uznali nieszczególnych wybrańców starożytności i zapewne dotkniętego już wtedy ślepotą Karneadesa, szanując wolę mistrza. Po śmierci Kyrenajczyka nastąpiła przełomowa chwila. Krates nie zdołał o własnych siłach wzbronić Klejtomachosowi wstępu do Akademii³, poczem po dwóch latach pozornej władzy umarł. Lecz jakie mogły być powody niechęci Karneadesa? Wszak żył z Klejtomachosem przez lat dziewiętnaście i za jeden z jego najsławniejszych czynów uchodziło to, że przerobił dawnego Hazdribala na Greka (cf. Plut. De Alex. M. fort. I 328 c sq.), a Klejtomachos

¹ Karneades, syn Polemarcha, umarł na dwa lata przed Kyrenajczykiem, tak że Krates z Tarsos był scholarchą przez lat cztery; na środek tego okresu przypada śmierć wielkiego Karneadesa i powrót Klejtomachosa; cf. Ind. Herc. col. XXIV 28 sq., XXV 11 sq., 36 sq., XXVI 1 sq., XXIX 39 sq., XXX 1 sq.; cf. F. Jakoby, Apollodors Chronik, p. 387 sq.

² Do szkoły Klejtomachosa, a nie do właściwej Akademii wstąpił na przykład Filon po przybyciu do Aten, choć w ojczystej Laryssie uczył go filozofji Kallikles, uczeń Karneadesa; cf. Ind. Herc. col. XXXIII 1 sq.

³ W Wykazie Herkulańskim czytamy dwukrotnie (col. XXIV 32 sq., XXX 8 sq.), że »Klejtomachos wtargnął (ἐπέβαλεν, — μετῆλθε) z gromadą swoich uczniów do Akademii«.

chos znowu głosił z zachwytem, że Karneades »dokonał pracy Heraklesa«, uwolniwszy ludzkość od szalu lekkomyślnego stanowienia, niby od jakiegoś »strasznego potwora« (cf. Cic. Luc. 34, 108), i wogóle nie słyszymy, by kiedykolwiek mówił o nim inaczej, niż z uznaniem. Zdaje się, że owa niechęć wypływała nie z osobistej urazy, lecz z różnicy poglądów¹ i że Karneades zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie dla przyszłości Nowej Akademji przedstawiał scholarchat Klejtomachosa.

Karneades był bystrym myślicielem i równocześnie mistrzem żywego słowa. Diogenes Laercjusz wspomina, że na wykłady Kyrenajczyka uczęszczali zawodowi retorzy, by skorzystać z jego doświadczenia (cf. Diog. Laert. IV 62). Retorykę wprowadził do Akademji wbrew poprzednim zwyczajom Arkezilaos². W II wieku zyskała ona ogromną wziętość, tak iż filozofowie, nie chcąc odstręczyć młodzieży, musieli jej nauczać i współzawodniczyć z właściwymi retorami. Karneades służył jej gorliwie, Klejtomachos ją natomiast zwalczał³, co się po części tłumaczy jego obcem pochodzeniem. Kartagińczyk nie miał zrozumienia dla słownego kunsztu i z pewnością nigdy nie starał się dorównać Karneadesowi, urodzonemu mówcy, w suwerennej swobodzie używania greckiego języka. Ów rozdzźwięk pomiędzy uczniem i nauczycielem nabiera głębszego znaczenia, skoro zważymy, że sceptycyzm Ignie niejako do żywego słowa, a unika słowa pisanego, nadającego siłą samego faktu

¹ Za przykład służyć może stosunek Arystotelesa do Platona, albo znany spór Kanta i Fichtego o właściwe znaczenie »rzeczy w sobie« (das Ding an sich); cf. Io. Fichte, *Zweite Einleitung in die Wissenschaftslehre* (Sämtliche Werke, Berlin 1845—1846, I p. 469 sq.), J. Kant, *Sämtliche Werke*, Leipzig 1838—1842, XI 1 p. 153 sq., XII p. 455 sq.

² Cf. H. v. Arnim, *Leben und Werke des Dio von Prusa*, Berlin 1898, p. 83 sq.

³ Cf. Sext. Adv. math. II 20 sq., cf. A. Goedeckemeyer, *Die Geschichte des griechischen Skeptizismus*, p. 96 sq., 99 sq. Przeciwnie retoryce oświadczył się także Hagnon z Tarsos (cf. Quint. II 17, 15), a za retoryką znowu Metrodor ze Stratonikei (cf. Ind. Herc. col. XXVI 4 sq., Cic. De orat. I 11, 45); czwarty wybitny uczeń Karneadesa, słynny mnemotechnik, Charmadas, zajmował pośrednie stanowisko i rozróżniał dwa rodzaje retoryki, godziwy i niegodziwy (cf. Sext. Adv. math. I 43, Cic. De orat. I 18, 84).

swojej treści raczej pozytywny charakter. Można mówić i rozprawiać, ale szkoda się wysilać na pisanie o tem, czego się nie wie, czego się nie jest i nawet nie chce być pewnym. Jakoż Karneades nie pozostawił po sobie wedle wiarygodnych świadectw starożytnych żadnych dzieł filozoficznych¹, chociaż pracował bardzo wiele i chociaż miał nieprzeciętną łatwość wysłowienia. Jego wykłady spisywali uczniowie, przedewszystkiem Klejtomachos, który je później odtwarzał w swych licznych utworach² i któremu głównie zawdzięczamy wiadomości o nauce założyciela Nowej Akademji³. Wątpić można, czy Karneades był zadowolony z owych poczynañ. Pisarskiej skłonności Klejtomachosa wtórowało zgodne z nią dążenie do jednoznacznej i jasnej, poprostu do pewnej wiedzy. Szukał jej w nauce mistrza, ale sam wyznawał, że »nigdy nie mógł zrozumieć, co uznaje Karneades« (cf. Cic. Luc. 45, 139 ...quamquam Clitomachus adfirmabat numquam se intellegere potuisse quid Carneadi probaretur). W tych znamiennych słowach Kartagińczyka wyraża się jakby nieświadoma skarga i przykreść zawodu. W umysłowości Klejtomachosa przemieniał się sceptycyzm siłą rzeczy w negatywny dogmatyzm. Zdaje się,

¹ Cf. Diog. Laert. Pr. 16, IV 65, Plut. De Alex. M. fort. I 328 a. Diogenes Laerjusz (IV 65) wspomina okolicznościowo o listach Karneadesa do Ariaratesa, który był jego uczniem, zapewne zanim został władcą Kapadocji (162; cf. C. I. A. II 1406); były to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa listy prywatne (może pocieszycielskie, cf. Hieron. Epist. 60, t. Vick. 151, o ile świadectwo Hieronima nie dotyczy konsolacji Klejtomachosa, napisanej pod wpływem Karneadesa).

² Cf. Diog. Laert. IV 67, Sext. Adv. math. IX 182 sq., Cic. Luc. 31, 98; 32, 102. Cycero (Tusc. disp. III 22, 54) donosi, że Klejtomachos opracował w swej konsolacji Kartagińczyków (v. s.) dysputę, czy też deklamację Karneadesa przeciwko tezie, jakoby mędrzec bolał z powodu ujarznienia ojczyzny. Słyszymy, że wykłady Karneadesa spisywali jeszcze Zenon z Aleksandrii i Hagnon z Tarsos; cf. Ind. Hercul. col. XXII 35 sq., XXIII 4 sq., cf. Plut. De soll. an. 968 d sq., Athen. XIII 602 d sq.

³ Cf. e. c. Cic. Luc. 24, 78 ...equidem Clitomacho plus quam Philoni aut Metrodoro credens cett. Klejtomachos uchodził za współzałożyciela Nowej Akademji. Sextus, mówiąc o niej, używa nawet wyrażenia *οἱ περὶ Κλειτόμεαχον καὶ Καρνεάδην*; cf. Sext. P. H. I 3, cf. ibd. 220, 230, cf. Eus. Praep. eu. XIV 726 d.

że Karneades rozumiał niebezpieczeństwo i że się obawiał, by Klejtomachos nie oddał mu na stanowisku scholarchy takiej usługi, jaką Arkezilaosowi oddał Lakydes. W każdym razie owe obawy nie byłyby bezpodstawne, albowiem Kartagińczyk zaostrzył istotnie jego sceptycyzm w kierunku negatywnego dogmatyzmu¹, co później wykorzystał Antiochos z Askalonu.

Zachowała się ważna wiadomość o różnicy pomiędzy stanowiskiem Klejtomachosa i stanowiskiem Metrodora ze Stratonikei, tudzież Filona z Laryssy w sposobie pojmowania probabilizmu Karneadesowego: Klejtomachos utrzymywał, że założyciel Nowej Akademji potępił tak zwane przytakiwanie (*συγκατάθεσις*, *adsensus*) i razem z nim wszelkie mniemanie, a Metrodor i Filon, że pozwalał na nie w pewnych warunkach (cf. Cic. Luc. 18, 59; 24, 78; v. i). Różnica nie wymagała formalnych zmian, mamy prawo przypuścić, że ani jedna, ani druga strona nie fałszowała rzeczowej nauki Kyrenajczyka, niemniej rozdzźwięk sięga tak głęboko, iż tym samym wywodom nadaje zasadniczo różne znaczenie. Uczeni przychylają się naogół do poglądu Filona i Metrodora. Zdawałoby się, że za nim przemawia również opisany wyżej stosunek Karneadesa do Klejtomachosa. Pamiętać jednak trzeba, że Filon nie był uczniem samego Kyrenajczyka, a Metrodor był odszczepieńcem epikurejskim i zwolennikiem dogmatyzującego eklektycyzmu². Nie można

¹ Sextus ma na przykład przedewszystkiem Klejtomachosa na myśli, kiedy powiada (P. H. I 1 sq.), że sceptycy ciągle szukają prawdy w przeciwieństwie do akademików, którzy orzekli, że prawda jest nieuchwytna (... *ἀπεφύγαντο μὴ δυνατόν εἶναι τοῦτο καταληφθῆναι*). Klejtomachos należał, ile sądzić można, do typu ludzi dogmatycznych. Wskazują na to jego studia stoickie i perypatetyczne (cf. Diog. Laert. IV 67, v. s.). Z drugiej strony musiał posiadać umysł bardzo krytyczny, skoro mimo owych studjów pozostał akademikiem.

² Cf. Diog. Laert. X 9, Ind. Hercul. col. XXIV 9 sq., XXVI 4 sq.; cf. August. Contra Acad. III 18, 41 ... Metrodorus id antea facere tentaverat, qui primus dicitur esse confessus non decreto placuisse Academicis nihil posse comprehendere, sed necessario contra Stoicos huiusmodi eos arma sumpsisse. Metrodor twierdził, że »wszyscy źle zrozumieli wykłady Karneadesa« (cf. Ind. Hercul. col. XXVI 8 sq.), z czego wynika, że zrazu był w swych dogmatycznych zapędach odosobniony. Sławę dobrego znawcy filozofji mistrza (cf. e. c. Cic. Luc. 6, 16 ... bene autem

wreszcie zapominać, że celem naszych dociekań jest poznanie filozofji Karneadesa, a nie sposobów jej tłumaczenia. Zbyt pośpiesznie zawyrokowano, że tylko pierwsze, albo tylko drugie zapatrywanie musi być prawdziwe. Gotowe oceny starożytnych mają wielką wartość, wszelako wartość wyłącznie pomocniczą, która zgoła nie uwalnia od obowiązku samodzielnego wnikania w główne problemy. W przypadku Metrodora i Filona niepodobna ręczyć, że nie zboczyli w kierunku pozytywnego dogmatyzmu, podobnie jak w kierunku negatywnego dogmatyzmu zboczył Klejtomachos. Właściwe zapatrywanie Karneadesa mogło być poprostu różne od obu znanych nam poglądów późniejszych, tak że nie wolno jeno do nich się ograniczać, jak gdyby żadna inna możliwość nie wchodziła w rachubę. W myśl tych uwag metodycznych uporządkujemy i zbadamy najpierw rzeczowy materiał tradycji i dopiero na tej podstawie spróbujemy wniknąć w istotę filozofji Kyrenajczyka.

Największy rozgłos zdobyły dwie rzymskie mowy Karneadesa o sprawiedliwości. Kyrenajczyk wysławiał w pierwszym dniu sprawiedliwość, a w drugim wykazywał wprost przeciwnie, że jest ona oznaką głupoty i że przestrzegające jej państwa, oraz jednostki są skazane na zagładę. Mowy ateńskiego posła wykorzystał w swojej *Rzeczypospolitej* Ciceron, wprowadziwszy pewne zmiany. Rozdzielił je przede wszystkim na dwóch rzeczników i odwrócił porządek, tak że oskarżycielowi sprawiedliwości, Furjuszowi Filusowi, odpowiadał Leljusz, jej obrońca. Ciceron chciał w ten sposób zapewnić sprawiedliwości zwycięstwo¹, z czego wynika, że mowy Karneadesa wywarły przeciwne wrażenie². Praw-

nosse Carneaden Stratoniceus Metrodorus putabatur) uzyskał zapewne później, kiedy w stronę dogmatyzmu pochylił się także nowy scholarcha, Filon z Laryssy, a szczególnie jego niewierny uczeń, Antiochos z Askalonu; v. i.

¹ Filus zaznacza z góry, że jego nieszczerze wywody przeciwko sprawiedliwości nie będą miały powodzenia; cf. Cic. *De re publ.* III 5, 8.

² Cf. Cic. *De re publ.* III 21, 32 ...quippe si ita sensit (scil. Carneades), ut loquitur, est homo impurus; sin aliter, quod malo, oratio est tamen immanis. Na ujemne wrażenie wywodów Kyrenajczyka wskazują również słowa Kwintyljana (*Inst.* XII 1, 35), który wspominając o mowach scholarchy, uważa za rzecz właściwą dodać, że Karneades nie był »niesprawiedliwym człowiekiem«.

dopodobnie pozmieniał także niektóre szczegóły, zwłaszcza w mowie pochwalnej, sądzić jednak trzeba, że naogół nie okazał wielkiej pomysłowości i że dość wiernie przedstawił wywody Kyrenajczyka¹. Z księgi Cyserona pozostały nie-liczne ustępy. Uzupełniają je do pewnego stopnia wzmianki i streszczenia u późniejszych pisarzy, szczególnie u Laktancjusza. Według tych źródeł Karneades wprowadził sprawiedliwość przy pomocy nauk Platona i Arystotelesa, tudzież starych stoików na metafizyczne szczyty i zwracając uwagę na jej nietylko ziemskie, ale także zaziemskie znaczenie, skojarzył ją z obowiązkiem zasługi, oraz wzniosłego poświęcenia (cf. Cic. De re publ. III 8, 12, alibi Halm, Lact. Div. inst. V 14, 5 sq., VI 8, 6 sq., Epit. 50, 5 sq. Brandt). Wyniósszy wszelako sprawiedliwość tak wysoko, stracił ją tem gwałtowniej z owych zawrotnych wyżyn w mowie dnia drugiego, jak świadczy następujące streszczenie Laktancjusza: ...»Prawo uświęcili ludzie z powodu pożytku. Różnią się też one stosownie do obyczajów, a nawet u tych samych ludzi doznają często zmiany stosownie do potrzeb chwili. Niema żadnego przyrodzonego prawa. Ludzie i wszystkie wogóle stworzenia uganiają się za swemi korzyściami pod wodzą przyrody, zaczem albo niema żadnej sprawiedliwości, albo jeżeli jest jaka, to jest szczytem głupoty, ponieważ dbając o cudzą wygodę, sobie szkodzi. I wytaczał argumenty, jak że wszystkie władne narody, przedewszystkiem zaś Rzymianie, władcy całego świata, musieliby powrócić do swoich chałup i cierpieć nędzę, oraz niedostatek, gdyby zechcieli być sprawiedliwi, to znaczy oddać, co cudze. Po wywodach ogólnych przechodził do szczegółowych. Mąż jest,

¹ Cicero nie umiał naprzykład odeprzeć pewnych zarzutów Karneadesa, a niemniej je zamieścił; cf. e. c. Lact. Div. inst. V 16, 12 sq. ...ita ergo iustitiam cum in duas partes divisisset (scil. Carneades), alteram civilem esse dicens, alteram naturalem, utramque subvertit, quod illa civilis sapientia sit quidem, sed iustitia non sit, naturalis autem illa iustitia sit quidem, sed non sit sapientia. arguta haec plane ac venenata sunt et quae M. Tullius non potuerit refellere. nam cum faciat Laelium Furio respondentem pro iustitiaque dicentem, inrefutata haec tamquam foveam praetergressus est, ut videatur idem Laelius non naturalem, quae in crimen stultitiae venerat, sed illam civilem defendisse iustitiam, quam Furius sapientiam quidem esse concesserat, sed iniustam.

mówił, dobry. Jeżeli ma niewolnika-zbiega, lub dom szkodliwy dla zdrowia, siedlisko zarazy, jeżeli on tylko wie o tych wadach i dlatego wystawia na sprzedaż, to czy będzie rozgłaszał, że sprzedaje niewolnika-zbiega, lub dom z zarazą, czy też zatai to przed kupcem? Jeżeli rozgłosi, to będzie uważany za dobrego, bo nie oszuka, ale za głupca, bo albo tanio sprzeda, albo wogóle nie sprzeda. Jeżeli zatai, to będzie mądry, bo zyska, ale zły, bo oszuka. A jeżeli znowu trafi na kogo, kto myśli, że sprzedaje mosiądz, a jest złoto, lub że sprzedaje ołów, a jest srebro, to czy przemilczy, by kupić tanio, czy też powie, by kupić drogo? Woleć drogie kupno byłoby oczywistą głupotą. W ten sposób chciał uprzytomnić, że sprawiedliwy i dobry człowiek jest głupi, a mądry zły. Można jednak bardzo się ograniczać i jeszcze nie zginąć z tego powodu. Więc sięgał do spraw ważniejszych, w których nikt nie mógł być sprawiedliwy, nie narażając życia. Mówił tedy: Wymaga oczywiście sprawiedliwość, by nie zabijać człowieka, by nie tknąć cudzej własności. Cóż więc robi sprawiedliwy, jeżeli okręt ulegnie rozbiciu, a deską owaładnie słabszy? Żali go z deski nie zepchnie, by się sam na nią dostał i ocalał, zwłaszcza gdy niema żadnego świadka na szerokim morzu? Jeżeli jest mądry, to zepchnie, albowiem w przeciwnym razie musiałby zginąć. Jeżeli zaś woli zginąć, niż podnieść rękę na bliźniego, to owszem, jest sprawiedliwy, ale głupi, bo oszczędzając cudze życie, nie oszczędza własnego. Tak samo, jeżeli wróg, przełamawszy szyki, rozpocznie pościg i ów wzór sprawiedliwości dopadnie jakiegoś rannego biedaka na koniu, to czy mu przepuści, by samemu paść, czy też zrzuci z rumaka, by ujść przed nieprzyjacielem? Jeżeli to robi, to będzie mądry, wszelako zły, jeżeli nie robi, to będzie sprawiedliwy, wszelako nieodwołalnie głupi«. (Cf. *Lact. Div. instit.* V 16, 3—11). Laktancjusz dodaje jeszcze, że Karneades, podzieliwszy sprawiedliwość na konwencjonalną i naturalną, obalił ją w obu postaciach, ponieważ w pierwszym przypadku była mądra, ale niesprawiedliwa, w drugim zaś sprawiedliwa, ale niemądra, i że Cyncero nie zdołał się wydobyć z matni (por. uw. na str. poprz.).

Cyncero przypisywał mowom Karneadesa filozoficzne

znaczenie, jak dowodzi okoliczność, że je rozdzielił na dwóch rzeczników i zamieścił w swojej poważnej pracy. Miarodajne znaczenie dla filozofji założyciela Nowej Akademji przypisują im również nowsi uczeni. Niektórzy próbowali nawet wykazać, w zgodzie z owym sposobem pojmowania, ale w niezgodzie z oczywistością, że Kyrenajczyk rozstrząsał w nich sumienie i że umoralniał Rzymian¹. Wydawało się poprostu rzeczą pewną, że mowy filozofa Karneadesa muszą być filozoficzne. Tej zrozumiałej, wszelako bardzo zawodnej skłonności do przesądzania należy się wystrzegać w badaniach szczerze naukowych, które wymagają obiektywnego sądu, opartego na możliwie wnikliwym poznaniu danych przedmiotów, a nie na ułudnej symetrii myślenia. Druga mowa przypomina nader żywo wy-

¹ Cf. e. c. C. Martha, *Études morales sur l'antiquité*, Paris 1883, p. 98 sq. ... On dit ici que Carnéade corrompait les Romains, ce n'est point notre opinion; il nous semble, au contraire, qu'il éveillait et inquiétait les consciences au lieu de les mettre à l'aise. Croit-on que, jusqu'alors, un propriétaire romain, en train de vendre ou son esclave ou sa maison, se soit mis en peine de déclarer d'avance à l'acheteur des défauts qui auraient déprécié sa chose? il lui paraissait aussi légitime que naturel de les tenir cachés. Quand donc Carnéade lui montrait, pour la première fois, qu'il n'était que sage sans être juste, il lui ouvrait les yeux sur une délicatesse morale que l'autre n'avait jamais aperçue. Ce n'est peut être pas calomnier notre temps de dire qu'aujourd'hui encore la plupart des propriétaires vendant leur maison, peu soucieux d'en révéler les défauts, trouveraient Carnéade un peu ridicule non parce qu'il n'est pas assez scrupuleux, mais pour l'être trop. Laissons donc là ce reproche de corruption. cett. Pogląd Marth'y jest mylny, ale ma tę zaletę, że odrazu uzmysławia fałsz «filozoficznej» orjentacji. Sam Martha przyznaje zresztą nieco dalej (p. 113 sq.), że głównym celem mów Karneadesa była obrona niesprawiedliwej napaści ateńskiej na Oropijczyków, co trudno chyba pogodzić z rzekomą tendencją moralizatorską. Ażebym udowodnić, że Karneades miał bardzo delikatne i czułe sumienie, powoływa się Martha na znany ustęp Cycerona (*De fin.* II 18, 59) ... si scieris, inquit Carneades, aspidem occulte latere uspiam et velle aliquem imprudentem super eam assidere, cuius mors tibi emolumentum futura sit, improbe feceris, nisi monueris ne assidat, sed impune tamen; scisse enim te quis coarguere possit? Argument jest słaby. Jeżeli Kyrenajczyk zamieścił ową myśl w pierwszej mowie, to ją unieważnił w dniu następnym, jeżeli zaś zamieścił ją w drugiej, to analogicznie do przykładów, przytoczonych przez Laktancjusza (v. s.), musiała doprowadzić do konkluzji, że człowiek tak czułego sumienia jest prawy, ale głupi.

nurzenia Kalliklesa i Trazymachosa (cf. Plat. Gorg. 491 sq., Res. publ. 338c sq. Burnet), lub osławione rozhowory Ateńczyków z Melijczykami (cf. Thuc. V 85 sq. Classen). Karneades stanął w niej na stanowisku, że »matką sprawiedliwości jest głupota«¹, innemi słowy wskrzeszał stare hasła skrajnych sofistów, dostrajając do nich, ile sądzić można, epikurejską naukę o prawach i sprawiedliwości ludzkiej². Argumentacja była, jak wskazuje przytoczone wyżej streszczenie Laktancjusza, dowcipna, atoli aż do nieszczerości płytka i w całym tego słowa znaczeniu retoryczna. Powiedzieć można śmiało, że druga mowa Karneadesa nie stała na poziomie ówczesnej filozofji greckiej. Nie stała na nim zapewne także pierwsza, sklecona z różnorodnego tworzywa i wynosząca sprawiedliwość w taki sposób, by ją później można było bez trudu obalić³. Gdyby mowy Kyrenajczyka były filozoficznie pomyślane, to stosownie do znanych nam wymagań sceptycznej Akademji musiałyby się równoważyć wzajemnie. Że się nie równoważyły, że porządek, w jakim następowały po sobie, nie był obojętny, dowodzi niezbiecie wspomniane już niepowodzenie Cyserona. Mowy Karneadesa tworzyły niewątpliwie całość; pierwsza służyła drugiej za pewnego rodzaju odskocznię, za wygodną podstawę później-

¹ Cf. Cic. De re publi. III 13, 23 ...etenim iustitiae non natura nec voluntas, sed inbecillitas mater est. nam cum de tribus unum esset optandum, aut facere iniuriam nec accipere, aut et facere et accipere, aut neutrum, optimum est facere, impune si possis, secundum nec facere nec pati, miserrimum digladiari semper tum faciendis tum accipiendis iniuriis. cett.

² Cf. e. c. Diog. Laert. X 150 sq., Us. Ep. p. 78 sq. Nauka Epikura miała inne znaczenie i inne cele; cf. Bull. Ac. Polon., Cracovie 1929, p. 39 sq.

³ Cf. Lact. Div. inst. V 14, 4 sq. ...sed idem (scil. Carneades) disputationem suam postridie contraria disputatione subvertit et iustitiam quam pridie laudaverat sustulit, non quidem philosophi gravitate, cuius firma et stabilis debet esse sententia, sed quasi oratorio exercitii genere in utramque partem disserendi... Carneades autem ut Aristotelem refelleret ac Platonem iustitiae patronos, prima illa disputatione collegit ea omnia quae pro iustitia dicebantur, ut posset illam, sicut fecit, evertere. erat enim facillimum iustitiam radices non habentem labefactare, quia tum nulla in terra fuit, ut quid esset aut qualis a philosophis cerneretur. cett.; cf. id. Epit. 50.

szego, ułudnie sprawnego i rozstrzygającego pogromu¹. Miały one na celu nie poszukiwanie prawdy, lecz zapewnienie Ateńczykom bezkarności po oropijskim gwałcie. Zachowały się mianowicie wzmianki, że Kyrenajczyk wplótł do swoich wywodów rozmowę Aleksandra Wielkiego z morskim zbójem: Aleksander Wielki pytał korsarza, co go opętało, że z jednym statkiem rozbija na morzu? Ha — odparł mu korsarz — to samo, co ciebie, że rozbijas na szerokim świecie. Ale ja mam tylko jeden statek i dlatego nazywam się nędznym rozbójnikiem, ty zaś masz ogromną flotę, tudzież liczne wojsko i dlatego nazywasz się wielkim władcą. (Cf. August. De civitate Dei IV 4 Migne, Non. De comp. doct. p. 181, 498, 856 sq. Lindsay). Analogja jest przejrzysta. Aleksander Wielki przedstawia Rzymian, a korsarz Ateńczyków. Kyrenajczyk zwracał Rzymianom uwagę, że jeżeli chcą być »sprawiedliwi«, to nie mogą mieć Ateńczykom za złe tego, co sami uprawiają w bez porównania szerszym zakresie, przyczem ich równocześnie rozgrzeszał ze wszelkiej niesprawiedliwości, podobnie jak swoich »wtórych« rodaków². Dwupiętrowa, żeby tak powiedzieć, mowa Karneadesa była arcydziełem sofistycznego kunsztu przekony-

¹ Na postępowanie Karneadesa rzuca jaskrawe światło parodia Platona. Platon porównywał w Rzeczypospolitej (360 e sq.) dolę sprawiedliwego i niesłusznie prześladowanego człowieka z dolą zręcznego i szczęśliwego łotra, dając do zrozumienia, że pierwsza dola jest zawsze lepsza; Karneades wycieniował obydwa człony tego porównania i pytał z emfazą, »kto będzie tak głupi«, by się wahać w wyborze drugiej doli; cf. Lact. Div. inst. V 12, 5 sq., cf. C. Martha, Études morales sur l'antiquité, p. 107 sq.

² Cf. C. Martha l. l. p. 113 sq. Martha i Brochard (Les sceptiques grecs, p. 166) tłumaczą stanowisko Karneadesa jego ateńskim patryjotyzmem. Zauważyć jednak należy, że sceptycyzm wogóle nie sprzyja patryjotyzmowi i że Kyrenajczyk nie robi wrażenia człowieka skłonnego do patryjotycznego entuzjazmu. Wprost przeciwnie. Karneades, podobnie jak Klejtomachos, nie odwiedził nigdy rodzinnego miasta, skoro raz je opuścił (cf. Cic. Tusc. disp. V 37, 107), nie uważał smutku z powodu ujarzmienia ojczyzny za rzecz godną mędrca (cf. Cic. l. l. III 22, 54, v. s.), wywodził wreszcie, że imperjalistyczny patryjotyzm pasorzytuje na cudzej krzywdzie i jest źródłem wszelkich nieprawości (cf. Lact. Div. inst. VI 6, 21 sq.). Przeciwno rzekomemu patryjotyzmowi Karneadesa przemawia również porównanie Ateńczyków z korsarzem (v. s.).

wania bez względu na słusność sprawy. Formalnie mieściła się w ramie retorycznych, zaprawionych filozoficzną erudycją, szkolnych ćwiczeń akademickich. Scholarcha urządził je dla znającej grecki język młodzieży rzymskiej i w braku dostatecznie przygotowanych uczniów sam wyznaczał tematy, tudzież wygłaszał wzorowe niejako przemówienia. Wykładom przysłuchiwali się obok niedorostków i dojrzałszej młodzieży¹ także poważni i wpływowi Rzymianie, wśród nich czujny Kato. Przypuścić należy, że Karneades dla tych głównie słuchaczy wypowiedział swoją dwudniową mowę o sprawiedliwości w obronie oropijskiego przestępstwa. Stary Kato miał się później oburzać w senacie, że posłowie ateńscy, którzy »umia przekonywać, o czem tylko zechcą«², zbyt długo przebywają w mieście, i zażądał pono możliwie rychłego załatwienia ich sprawy, by czem prędzej »wrócili do swoich szkół i rozprawiali z greckimi dziećmi, a młodzież rzymska słuchała, jak przedtem, praw i zwierzników« (cf. Plut. Cat. 22 Sintenis). Już Plutarch głosił, że Karneades zaszczerpił entuzjazm dla filozofji w młodych sercach rzymskich³, a w nowszych czasach urosły owe występy do rozmiarów wiekopomnej zasługi Kyrenajczyka około kultury starożytnej⁴. Trzeba zaznaczyć z naciskiem, że stanowiły one ważniejszy, ale tylko jeden z licznych epizodów coraz

¹ Q. Mucius Scaevola (Augur) mógł mieć naprzykład zaledwie kilkanaście lat, kiedy słuchał Karneadesa w Rzymie (cf. Cic. De orat. III 18, 68); starszym słuchaczem był Furius Philus, a Scipio i Laelius liczyli mniej więcej po trzydzieści lat.

² Z tych słów Katona ukuto zapewne późniejsze powiedzenie całego rzekomo senatu ...ἐπεμψαν Ἀθηναῖοι πρεσβεύοντας οὐ τοὺς πείοντας, ἀλλὰ γὰρ τοὺς βιασομένους ἡμᾶς δρᾶσαι ὅσα θέλουν; cf. Ael. V. H. III 17, 4. W prawdę tego pokornego i tak pochlebnego dla Ateńczyków wyznania trudno uwierzyć, skoro się zważy, że posłowie przedstawiali sprawę przez tłumacza, Gajusa Akljusza, i że nie zdołali przeszkodzić, by ich nie wyproszono z Rzymu; cf. Plut. Cat. 22, cf. Th. Mommsen, Römische Geschichte II p. 413 sq., Berlin 1889.

³ Cf. Plut. Cat. 22 ...καὶ λόγος κατεῖχεν, ὡς ἀνὴρ Ἑλλήν εἰς ἑκπληξιν ὑπερφυῆς πάντα κηλῶν καὶ χειρούμενος ἔρωτα δεινὸν ἐμβέβληκε τοῖς νέοις. ὕψ' οὗ τῶν ἄλλων ἡδονῶν καὶ διατριβῶν ἐκπεσόντες ἐνθουσιᾶσιν περὶ φιλοσοφίαν.

⁴ Cf. e. c. C. Martha, Études morales sur l'antiquité, p. 121 sq. ...Maintenant à Rome on a (scil. dzięki Karneadesowi) soif de lumière; on avait vu briller le soleil. cett.

silniejszego naporu greckiej cywilizacji na Rzymian i że miały znaczenie nietylko dla filozofji, ile dla retoryki. Rzymskie powodzenie Karneadesa oznacza zwycięstwo retoryki na filozofją, lub raczej poddanie filozoficznej erudycji sztuce dowolnego przekonywania słuchaczy. Oslawione mowy o sprawiedliwości miały dla właściwej filozofji Kyrenajczyka co najwyżej pośrednie znaczenie doraźnych przykładów, że w ludzi można wmówić kłamstwo, że poprostu prawda nie jest bynajmniej koniecznym warunkiem wiary i pewności.

Karneades był, podobnie jak Arkezilaos, retorem czy też sofistą¹, ale w przeciwieństwie do swego słynnego poprzednika był także głębokim myślicielem. W nauce Arkezilaosa retoryka pozuje na filozofję, skutkiem czego ma mniej swobody, niż w nauce Karneadesa, gdzie filozofja zajmuje obok retoryki samodzielne stanowisko. Arkezilaos uprawiał, ile sądzić można na podstawie przekazanych wiadomości, trzy rodzaje sporu, a mianowicie spierał się albo sam ze sobą, albo z uczniami, albo wreszcie zwalczał dane orzeczenie w dłuższym, ciągłym wykładzie². Karneades poszedł dalej w dziedzinie retoryki i nietylko rozprawiał na podobieństwo perypatetyków w obronie, oraz przeciwko każdej tezie, ale nawet wprowadził, jak wskazują jego rzymskie mowy, nową postać dwupiętrowego, wybitnie celowego argumentowania sofistycznego. Z drugiej strony postąpił znacznie także w dziedzinie właściwej filozofji. Omówiwszy retorykę, spróbuje omówić filozofję Kyrenajczyka, przedstawiając najpierw rzeczowy materiał, a potem dopiero teorię jego probabilizmu.

Na pierwszy plan wysuwają się teologiczne zarzuty, jakie Karneades wytaczał przeciwko stoikom, tudzież innym dogmatykom. Sextus streszcza je na podstawie dzieł Klejtomachosa w następujący sposób: Jeżeli bogowie są, to są

¹ Cf. e. c. Flav. Philostr. Vitae soph. I 4, Euseb. Praep. eu. XIV 737 d sq.

² Cf. Diog. Laert. IV 36, Euseb. Praep. eu. XIV 730 b sq., Cic. De fin. II 1, 2, De orat. III 18, 67 sq.; 21, 80, cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 157 sq., 160 sq., 169 sq.

stworzeniami (ζῶα)¹. Jeżeli są stworzeniami, to doznają różnych wrażeń (αἰσθάνονται), przyjemnych i nieprzyjemnych², poprostu doznają zmian (ἐτεροιοῦνται), ponieważ wrażenie oznacza zmianę. Jeżeli doznają nieprzyjemnych wrażeń i wogóle zmian, to są zniszczalni (φθαρτοί). Atoli bogowie nie są zniszczalni, a więc bogów niema³ (cf. Sext. Adv. math. IX 137—147). Bóstwo musi być albo skończone (πεπερασμένον), albo nieskończone (ἄπειρον). Nieskończone być nie może, ponieważ w takim razie byłoby nieruchome (ἀκίνητον) i bezduszne (ἄψυχον)⁴. Nie może być jednak także skończone, ponieważ całość jest doskonalsza od części i nieskończoność byłaby doskonalsza od skończonego bóstwa, które winno być przecież najdoskonalsze. Skoro bóstwo musi być albo skończone, albo nieskończone, skoro niema żadnej trzeciej możliwości i skoro nie jest ono ani skończone, ani nieskończone, to niema żadnego bóstwa (cf. Sext. l. l. 148—150). Schemat kontradiktoryczny występuje kilkakrotnie. I tak czytamy u Sextusa: »...Jeżeli jest jakieś bóstwo (τι τὸ θεῖον), to jest albo ciałem, albo nieciałem, nie jest jednak ani nieciałem, ponieważ nieciało (τὸ ἀσώματον) jest bez duszy i wrażliwości i nie może niczego sprawić, ani ciałem (σῶμα), ponieważ każde ciało jest zmienne, oraz zniszczalne, bóstwo

¹ Wywód tego orzeczenia wzoruje się, jak wyraźnie zaznacza Sextus, na wywodzie stoickim, że świat jest stworzeniem (stworzenie jest lepsze od niestworzenia; nic nie jest lepsze od boga; bóg jest tedy stworzeniem). Sextus dodaje, że orzeczeniu »bóg jest stworzeniem« świadczą poeci i najznakomitsi filozofowie, tudzież ogólnoludzka świadomość i samo wreszcie życie (cf. Sext. Adv. math. IX 138).

² »Karneades« — powiada Sextus (l. l. 140) — »mawiał, że bogu należy raczej przyznać oprócz pięciu istniejących (ludzkich) zmysłów jeszcze inne, by mógł odbierać wrażenia większej ilości rzeczy, a nie pozbawiać go owych pięciu zmysłów«.

³ Argumentacja polega na t. z. uchyleniu (ἀνακέννη): Bogowie pozostają w tak ścisłej spójni ze zniszczalnością(!), że uchylenie zniszczalności pociąga za sobą uchylenie bogów (οὐχὶ τὸ δεύτερον-οὐκ ἄρα τὸ πρῶτον).

⁴ Sextus wyjaśnia, że ruch polega na zmianie miejsca i że to, co się rusza, czyli zmienia miejsce, musiało samo być w miejscu, czyli być skończone; podobnie funkcja »dzierżącej« duszy wymaga środka i krańców, tak że to, co ma duszę nie może być nieskończone (cf. Sext. l. l. 148 sq.).

zaś jest niezniszczalne; a więc bóstwa niema« (cf. Sext. l. l. 151)¹. Na uwagę zasługuje wywód, że niezniszczalni bogowie muszą posiadać wszelkie cnoty, jako doskonałe i szczęśliwe stworzenia, albowiem szczęście jest nieodłączne od cnoty, z drugiej zaś strony nie mogą posiadać ani wstrzemięźliwości (*ἐγκράτεια*), ani cierpliwości (*καρτερία*), ani męstwa (*ἀνδρεία*), ani wielkoduszności (*μεγαλοψυχία*), ani rozsądku (*φρόνησις*), ani przezorności (*εὐβουλία*), ani sztuki życia (*τέχνη τοῦ βίου*), ani roztropności (*σωφροσύνη*), ani sprawiedliwości (*δικαιοσύνη*), ani żadnej wogóle cnoty, albowiem cnota pozostaje w nierozzerwalnym związku ze zniszczalną, tudzież ułomną naturą i nie można być enotliwym, nie mogąc być równocześnie niecnotliwym². I ten także wywód ma swoje kontradyktoryczne żądło: Jeżeli bóstwo jest, to albo posiada cnotę, albo jej nie posiada; jeżeli nie posiada, to jest złe i nieszczęśliwe, na co niepodobna się zgodzić; jeżeli posiada cnotę, to jest coś odeń lepszego, a mianowicie cnota, podobnie jak jest ona lepsza od posiadającego ją człowieka; jeżeli jest lepsza, to oczywiście bóstwo ma braki i jako takie, jest zniszczalne; skoro zaś niema niczego w pośrodku, a z bóstwem nie godzi się żadne z owych przeciwieństw, to bóstwa niema (cf. Sext. l. l. 152—177). Bóg musi albo posiadać głos, albo go nie posiadać. Odmawiać mu głosu byłoby niedorzecznością. Ale trudno także przyznać, bo wtedy trzeba boga wyposażyć w narządy mowy, jak płuca, krtka,

¹ Sextus wywodzi nieco dalej (l. l. 180 sq.), że jeśli bóstwo jest ciałem, to jest albo ciałem, złożonym z ciał elementarnych, albo też jakimś ciałem elementarnem, czyli ogniem, powietrzem, wodą, lub ziemią; w pierwszym przypadku podlega rozsypce i zagładzie, w drugim nie może mieć duszy i rozumu; skoro bóstwo nie jest ciałem ani złożonym, ani elementarnem, to wogóle nie istnieje.

² Słuszna i głęboka jest zasada tego wywodu, a mianowicie, że nie można być mądrym kosztem cudzego doświadczenia, ani doskonałym kosztem cudzego wysiłku; cf. e. c. Sext. l. l. 159 ...οὐ γὰρ δὴ γε ὁ ἀνδρείος διὰ ταῦτά ἐστιν ἀνδρείος, ὅτι ἐπιστήμην ἔχει τοῦ ποῦ ἐστι τὰ δεινὰ τῷ γείτονι, ἀλλὰ τῷ ἑαυτῷ· ἅπερ οὐκ ἀπαράλλακτά ἐστι τοῖς τοῦ πλησίον δεινοῖς. ...164 ὅποτε γὰρ ἡμεῖς οἱ περιπετόντες πολλάκις τούτῳ (scil. πόνῳ) τὴν ιδιότητα τῆς περὶ τοὺς ποδαλγικοὺς ἀλγηδόνας οὐ δυνάμεθα τρανῶς γνωρίζειν, οὐδὲ διαγουμένων ἡμῖν τινων συμβαλεῖν, οὐδὲ παρ' αὐτῶν τῶν πεπονθότων συμφάνως ἀκούσαι διὰ τὸ ἄλλους ἄλλως ταύτην ἐρμηνεύειν..., ἣ ποῦ γε θεὸς μὴδ' ὅλος πόνῳ περιπετωκῶς οὐ δύναται πόνου νόσον ἔχειν. κτλ.

lub język, co jest równie niedorzeczne¹, a nadto nasuwają się pytania, jakiego języka bóg używa, czy greckiego, czy barbarzyńskiego, jakiego narzecza, żali ma nauczycieli, względnie tłumaczy obcych gwar i t. d.² (cf. Sext. l. l. 178—179). Schemat kontradyktoryczny dopuszcza niezliczoną ilość podobnych zastosowań z wynikiem, że boga niema. Według Sextusa Karneades używał jeszcze tak zwanych sorytów³, z których »najcelniejsze« spisał i przekazał potomności Klejtomachos. Sextus wylicza kilka przykładów, nam wystarczy jeden, a mianowicie pierwszy: Karneades powoływał się na Homera (*O* 187 sq.) i głosił, że jeżeli Zeus jest bogiem, to bogiem będzie również jego brat, Posejdon; jeżeli bogiem jest Posejdon, to będzie nim także Acheloos, jeżeli Acheloos, to także Nil, jeżeli Nil, to wszystkie rzeki, jeżeli wszystkie rzeki, to także strumienie, jeżeli strumienie, to

¹ Wywód zwraca się przeciwko Epikurowi, jak dowodzi dodatek ...καὶ ἐγγύς τῆς Ἐπικούρου μυθολογίας.

² Pytania tego rodzaju piętnuje Filodemos; cf. Philod. De diis III col. XIV 34 sq. Diels. Polybjusz bardzo ostro karci akademików z powodu ich jałowej dialektyki; rozprawiali pono z zapalą na takie tematy, jak czy można w Atenach poczuć zapach jaj, gotowanych w Efezie, czy też nie można; cf. Polyb. XII 26 c.

³ Nazwa sorytu (σώρις) pochodzi od wyrazu σῶρος — stos. Pytano się mianowicie, czy trzy naprzykład ziarna piasku tworzą stos, czy cztery, czy pięć i t. d., a to w tym celu, by udowodnić, że jedno przeciwieństwo przechodzi niepostrzeżenie w drugie (mało—dużo); cf. Aristot. De soph. elench. 179 a 35, 179 b 34 sq., cf. Diog. Laert. VII 82. Chryzyp zwalczał niewygodną dla dogmatyków argumentację, radząc po stwierdzeniu jednego przeciwieństwa spocząć i przeczekać niebezpieczną chwilę zbyt drobiazgowego ustalania granicy i potem dopiero stwierdzić w następnej odpowiedzi drugie przeciwieństwo (cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 416), z czego szydził Karneades (cf. Cic. Luc. 29, 93 ... »per me vel stertas licet« inquit Carneades »non modo quiescas. sed quid proficit? sequitur enim qui te ex somno excitet et eodem modo interroget: quo in numero conticisti, si ad eum numerum unum addidero, multane erunt? progrediare rursus quoad videbitur, quid plura? hoc enim fateris, neque ultimum te paucorum neque primum multorum respondere posse« cett.; cf. l. l. 16, 49 sq.). Przytoczone przez Sextusa soryty Kyrenajczyka mają kontradyktoryczne zastosowanie, naprzykład: Albo bogowie są Zeusem i wodospodami, albo bogowie nie są Zeusem i wodospadami; nie można uznać żadnego z tej pary sprzecznych są. dów; a więc bogów niema; cf. Cic. De nat. deor. III 17, 44. Połączenie Zeusa z wodospadami ma spójnię anaskeuetyczną (por. str. 373, uw. 3).

także wodospady; atoli strumienie nie są bogami, a więc i Zeus nie jest bogiem; gdyby zaś byli bogowie, to i Zeus byłby bogiem; a więc bogów niema. Sextus zaznacza przy końcu swego referatu, że ani wszystkim orzeczeniom (*ὑπολήψεις*) o bogach nie można wierzyć (*πισταί*), ponieważ są bardzo różne i niezgodne, ani też tylko niektórym z pośród nich, ponieważ wszystkie ważą jednakowo (*ἰσοθέτεια*), i że dlatego sceptycy wstrzymują się od sądu w owej sprawie (cf. Sext. I. 1. 182—194).

Przedstawione zarzuty uzupełnia Cycero w pierwszej i trzeciej księdze dzieła O naturze bogów¹. To źródło posiada wielką wartość, szczególnie ze względu na polemikę akademików z epikurejczykami, o którą Sextus tylko okolicznościowo potrąca. Epikur rozróżniał pomiędzy dynamiczną i energetyczną sferą bytu. Jego bogowie byli dynamicznie śmiertelni i równocześnie nieśmiertelni energetycznie, tak że powyższe zarzuty Karneadesa, zwalczając skutecznie zwyczajną teologią dogmatyczną, traciły znaczenie wobec zasadniczo nowej nauki ateńskiego arcyministra. Dzięki Cyconowi możemy stwierdzić, że Kyrenajczyk rzeczywiście nie zastosował do niej żadnych celniejszych sposobów. Soryty zawodziły, ponieważ Epikur ustalał niewzruszone granice rodzajowe i wogóle zastrzegał się przed dialektyką². Z tego powodu zawodził również chwyt kontradiktoryczny, zwłaszcza że filozof odrzucił stanowczo zasadę, jakoby

¹ Cf. Cic. De nat. deor. I 21, 57 sq., III 1, 1 sq. Cycero korzystał wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, podobnie jak Sextus, z dzieł Kleitomachosa bądź pośrednio, bądź bezpośrednio; cf. R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften I p. 32 sq., 243 sq., C. Thiaucourt, Essai sur les traités philosophiques de Cicéron, Paris 1885, p. 239 sq., C. Vick, Karneades' Kritik der Theologie bei Cicero und Sextus Empiricus, Hermes XXXVII 1902, p. 228 sq.; cf. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa, p. 98 sq. Do Karneadesa sprowadzają się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa te zarzuty przeciwko teologii stoickiej, które przytacza Plutarch De stoic. repugn. 1048 c sq., De comm. not. 1074 e sq. Plutarch zaznacza, nawiązując do Menandra, że źródłem zła jest nie materja, lecz »dobry« bóg (cf. Plut. De comm. not. 1076 c sq.).

² Cf. Diog. Laert. X 31 sq., Philod. De signis; cf. Kwartalnik Filozoficzny I 1923, p. 372 sq.

z dwóch sprzecznych sądów jeden musiał być prawdziwy¹. Toteż Kotta, Cyceroński rzecznik Nowej Akademji, pokrywa swoją niemoc ogólnemi, raczej uczuciowemi, niż rzeczowemi zarzutami przeciwko fizyce i ściśle z nią związaney teologii Epikura, nazywając ją gorszą nie tylko od innych teologii filozoficznych, ale nawet od najniedorzeczniejszych wymysłów ludowych (cf. Cic. l. I. 34, 94 sq., 36, 101 sq.); zaznacza z naciskiem, że paradoksalna nauka ateńskiego arcymistrza jest w gruncie rzeczy ateistyczna, przyczem daje do zrozumienia, że Epikur albo z zabobonnego lęku przed bogami nie chciał wyciągnąć, albo z obawy przed oburzeniem reszty obywateli i karą prawną nie chciał ogłosić ostatecznych wyników². W szczegółowych wywodach przeciwstawia orzeczeniom filozofa orzeczenia innych dogmatyków, głównie stoików³, lub stara się wykazać wewnętrzne sprzeczności nauki⁴, lub wreszcie prostuje rzekome krzywizny w myśl jej własnych, jak sądzi, wymagań⁵. Stwierdzić należy naogół, że

¹ Cf. e. c. Cic. l. I. I 25, 70 ...idem facit (scil. Epicurus) contra dialecticos; a quibus cum traditum sit in omnibus diiunctionibus in quibus »aut etiam aut non« poneretur alterum utrum esse verum, pertimuit ne si concessum esset huius modi aliquid »aut vivet cras aut non vivet Epicurus« alterutrum fieret necessarium: totum hoc »aut etiam aut non« negavit esse necessarium; quo quid dici potuit obtusius? Oburzenie akademickie jest zrozumiałe; v. i.

² Cf. Cic. l. I. I 30, 85 sq., III 3; cf. I 23, 63; 41, 121. Ten zarzut Karneadesa i Klejtomachosa podjął później Pozydonjusz i oświadczył się stanowczo za drugą możliwością; cf. Cic. l. I. I 44, 123. O zakapturowany ateizm oskarżali Epikura już współcześni, jak wskazuje obrona filozofa w liście do Menojkeusa; cf. Diog. X 123 sq.

³ Niedarmo zaznacza Balbus, że Kotta wyręczył go w polemice z Epikurem; cf. Cic. l. I. II 1, 3.

⁴ Cf. e. c. Cic. l. I. I 24, 67 sq. ...concedam igitur ex individuis constare omnia; quid ad rem? deorum enim natura quaeritur. sint sane ex atomis, non igitur aeterni. quia enim ex atomis, id natum aliquandost; si natum, nulli dei ante quam nati; et si ortus est deorum, interitus sit necesse est, ut tu paulo ante de Platonis mundo disputabas. cett

⁵ Cf. e. c. Cic. l. I. I 32, 90 ...nec vero intellego cur maluerit Epicurus deos hominum similes dicere quam homines deorum... hoc dico, non ab hominibus formae figuram venisse ad deos; di enim semper fuerunt, nati numquam sunt, si quidem aeterni sunt futuri; at homines nati; ante igitur humana forma quam homines: eaque erant forma dii

zarzuty Kotty, a więc także Karneadesa i Klejtomachosa, zdradzają jeno powierzchowną znajomość epikureizmu. O wiele wnikliwsza i szczęśliwsza jest polemika ze stoikami. Zenon dowodził na przykład, że skoro to, co używa rozumu, jest lepsze od tego, co rozumu nie używa, a nic nie jest lepsze od świata, to świat używa oczywiście rozumu. Kotta pyta za Karneadesem o znaczenie słowa »lepsze« i uwydatniając różnicę pomiędzy naturą człowieka i świata, utrzymuje słusznie, że na mocy logiki stoickiej świat mógłby równie dobrze stać się czytelnikiem książek, krasomówcą, matematykiem, muzykiem, wielkim uczonym, lub znakomitym filozofem (cf. Cic. l. l. III 8, 20—10, 26). Podobnie zwalcza etymologję i alegorję stoików, dzięki której, jak powiada z Karneadesowym humorem, twórcy najdzikszych baśni o bogach, »wydają się nie tylko zdrowymi na umyśle, ale nawet bardzo mądrymi ludźmi« (cf. Cic. l. l. III 24, 62 sq.). Nadmienić wkońcu można, że Kotta, czy też Karneades występował przeciwko podstawowemu argumentowi epikurejczyków i stoików o powszechnej wśród ludzi czci bogów. Pierwszych przestrzegał, że nie znają wszystkich przypadków i że skoro było wielu słynnych ateistów, to mogą istnieć także bezbożne ludy (cf. Cic. l. l. I 23, 62 sq.), a drugim zwracał uwagę, że ów argument robi w ich ustach śmieszne wrażenie, bo przecie twierdzą, że ogół ludzi jest głupi (cf. Cic. l. l. III 4, 11).

Kotta rozprawia się w trzeciej księdze Cyserona także z dogmatem wszechmocnej opatrności bożej. Według Chryzypa »widząc piękny dom, wiemy, że został zbudowany gwoli swych właścicieli, a nie gwoli myszy; podobnie powinniśmy uważać świat za dom bogów« (cf. Cic. l. l. III 10, 26). Kotta wątpi, czy świat jest rzeczywiście »domem«, i przypuszcza raczej, że jest dziełem ślepej przyrody. Szydzi w sposób bardzo subtelny ze stoika, który oskarża ateistów o człowieczą pychę, bo nie uznając bogów, przyznają najwyższą doskonałość ludziom, a sam głosi, że bo-

inmortales: non ergo illorum humana forma sed nostra divina dicenda est. Sprostowanie jest mylne, bo według Epikura rodzaj śmiertelnych ludzi jest tak samo odwieczny, jak rodzaj nieśmiertelnych bogów.

gowie stworzyli świat właśnie dla ludzi¹, i że się im wysługują. Dlaczego zresztą człowiek miałby być lepszy od innych stworzeń? Czy z powodu swego rozumu? Atoli ludzkie używają go do popełniania najpotworniejszych zbrodni, by wspomnieć Medeę. Jeżeli rozum jest takim darem bogów, że jego dobry, względnie zły użytek zależy od ludzi to dla ludzi byłoby lepiej, gdyby ich bogowie nie obdarzyli owem dobrodziejstwem². Wszak w ogromnej większości wypadków posługują się rozumem do występnych celów, wszak uczą stoicy, że głupota stanowi największe nieszczęście i że nie było dotąd żadnego prawdziwie mądrego człowieka, czyli że wszyscy są nieszczęśliwi... Bogowie nie pomagają ludziom w niebezpieczeństwie! Ktoś z życzliwych sławnemu ateście, Diagorasowi, chciał go przekonać, że jest inaczej, i wskazywał na liczne obrazy Samotrackie urato-

¹ Chryzyp uczył, że bogowie stworzyli ludzi dla siebie, a wszystkie inne znowu stworzenia dla ludzi, konie i psy do pomocy w wojnie, tudzież w polowaniu, dzikie zwierzęta do ćwiczenia odwagi, a świnie na przykład po to, by ludzie je zjadali. Karneades zwalczał ową teleologję. Przedewszystkiem zwracał uwagę, że jeżeli człowiek wyzyskuje naturę i zwierzęta do swoich celów, to nie ma jeszcze prawa głosić, jakoby to była wola boska. Świnia musiałaby wtedy uważać za swój cel doskonały, a także za największą korzyść dla siebie, by być zarżniętą i zjedzoną przez człowieka. Jeżeli bogowie stworzyli świat dla ludzi, to dlaczego stworzyli roje much, komarów, skorpionów i wogóle takie mnóstwo wstrętnych i szkodliwych tworów, albo dlaczego nie pouczyli ludzi o ich utajonym pożytku? Jeżeli bogowie nie stworzyli wszystkich innych stworzeń dla ludzi, to ludzie, wyzyskując je i zabijając, wykraczają przeciwko woli bożej. Kto wie zresztą, czy oni właśnie nie zostali stworzeni dla drapieżnych potworów, które, jak na przykład krokodyle, pożerają ludzi ze smakiem, a nie wywzajemniają się im ze swej strony żadną potrawą z własnego ciała? Cf. Plut. frg. 145 γ (Porphyry. De abst. III 20), Cic. Luc. 38, 120; cf. Cic. De nat. deor. I 8, 20 sq., Us. Ep. p. 245 sq., cf. Lucr. V 156 sq.

² Kotta (l. l. III 31, 77 sq.) powołuje się na słowa Arystona z Chios, że filozofja szkodzi tym, którzy jej nie rozumią, i że filozofowie powinni raczej milczeć, niż gorszyć zbyt tępych słuchaczy. Powołuje się także na lekarzy: „ut si medicus sciat eum aegrotum qui iussus sit vinum sumere meracius sumpturum statimque periturum, magna sit in culpa, sic vestra ista Providentia reprehendenda, quae rationem dederit is quos scierit ea perverse et improbe usuros, nisi forte dicitis eam nescisse. utinam quidem; sed non audebitis, non enim ignoro quanti eius nomen putetis. cett.

wanych rozbitków: »Naturalnie« — odparł Diagoras — »albowiem nigdzie nie są namalowani ci, co doznali rozbicia i przepadli w morzu« (cf. Cic. l. l. III 37, 89). Z powodzenia występnych i z notorycznej niedoli uczciwych wynika, że bogowie nie troszczą się o ludzi i ich sprawy, o ile nie zechcemy przyjąć, że nie umia odróżnić złego od dobrego, lub że bogosławia zbrodniarzom, a nawet własnym bluźniercom, uciskając swoich cnotliwych i wiernych czcicieli¹. Dogmat wszechmocnej opatrności bożej sprowadza na bezdroża, ośmiela do zbrodni, usypia sumienie, ubliża wreszcie samym bogom. Cała ta polemika Kotty opiera się na argumentach Epikura². Karneades korzystał z nich niewątpliwie. Mamy wszelkie prawo przypuścić, że jego wywody ogniskowały się około następującego, strasznego, jak mówi Laktancjusz, czwórmianu Epikura: »Bóg albo chce usunąć zło i nie może, albo może i nie chce, albo nie chce i nie może, albo chce i może. Jeżeli chce i nie może, to jest niedołężny, czemu nie przystoi, jeżeli może i nie chce, to jest zawistny, co również nie przystoi bogu, jeżeli nie chce i nie może, to jest zawistny i niedołężny, więc nie jest bogiem, a jeżeli chce i może, co jedynie bogu (scil. wszechmocnemu i opatrz-nemu) przystoi, to skąd się bierze zło, albo dlaczego go nie usuwa?« (cf. Lact. De ira dei 13, 19, Us. Ep. p. 253; cf. Sext. P. H. III 9 sq.). Ośławiony czwórmian ateńskiego mędrca mieścił się zapewne także wśród wywodów Kotty. Niestety trzecia księga Cycerona nie dochowała się w całości.

¹ Typem takiego szczęśliwego zbrodniarza i bluźniercy był Dionyzjusz Starszy, słynny tyran Syrakuz (cf. Cic. l. l. III 33; 81 sq., 34, 83 sq.). Kary mniej szczęśliwych zbrodniarzy nie równoważą bynajmniej ich licznych i okrutnych występków, a zresztą jest niewątpliwie lepiej nie dopuścić poprostu do zbrodni, niż potem za nią karać. Daremnie tłumaczyli stoicy, że bogowie na podobieństwo władców ziemskich nie zajmują się drobiazgami, lub że bezkarne winy przodków okupują ich potomni. Akademicy odpowiadali, że zbrodnia i krzywda nie jest drobiazgiem, zwłaszcza dla bogów zsyłających sny i wysłuchujących poszczególnych modłów, i że na tak niesłuszne prawo, by za winnych cierpieci niewinni, nie zgodziłoby się żadne społeczeństwo ludzkie. Cf. Cic. l. l. III 37, 90 sq. Cf. Diog. Laert. X 124, Us. Ep. p. 60.

² Zaznacza to wyraźnie sam Cycero przy pomocy gorących przytakiwań Wellejusza; cf. Cic. l. l. III 1, 2; 25, 65; 40, 95.

W ścisłym związku z opatrnością pozostawała sprawa proroczych snów, ekstatycznych stanów i wszelkich znaków wróżebnych, czyli tak zwana mantyka (naturalna i umiejętna), tudzież sprawa przeznaczenia. Stoicy uważali mantykę za dowód bytu bogów, oraz ich opatrnych rządów (cf. e. c. Cic. De div. II 17, 41 Halm), co zwalczał Karneades, starając się wykazać, że mantyka nie ma i nie może mieć żadnego swoistego przedmiotu. Nie zastępuje zmysłowego poznania i ślepy Tejrezjasz nie wróżył chyba o barwach lepiej, niż je widział człowiek zwyczajny, a o przedmiotach wiedzy umysłowej wydają poszczególni rzeczoznawcy daleko pewniejsze wyrocznie, niż wróżbici, więc lekarze w dziedzinie lekarskiej, matematycy w matematycznej, filozofowie w filozoficznej i t. d.¹ Jeżeli przedmiotem mantyki są wydarzenia przypadkowe, to pomijając głębszą znajomość specjalistów, owe przypadki nie stanowią wdzięcznego pola do przepowiadania, ponieważ leży właśnie w ich istocie, że równie dobrze mogą się wydarzyć, jak nie wydarzyć, i że nie można ich przewidzieć w żaden rozumny sposób, nawet przy Apollinowych zdolnościach². Jeżeli zaś panuje odwieczne, nieubłagane przeznaczenie i bogowie znają przyszłość dokładnie, to dlaczego ją obwieszczają tak niejasno, że trzeba zasięgać rady wróżbitów, dlaczego ją wogóle zdradzają, skoro przeznaczenia nie można żadną miarą odwrócić, a widmo nieuchronnego nieszczęścia niweczy doraźną radość życia? Przyzwoici ludzie nie dręczą swych przyjaciół zapowiedziami koniecznych przykrości, podobnie jak lekarze nie zapowiadają swym chorym rychłej śmierci, choćby byli jej pewni, bo przecie przykre przepowiednie są tylko wtedy

¹ Cf. Cic. De div. II 3, 9 sq.; cf. ibid. 4, 12 ... quod si nec earum rerum quae subiectae sensibus sunt ulla divinatio est, nec earum quae artibus continentur, nec earum quae in philosophia disseruntur, nec earum quae in re publica versantur: quarum rerum sit nihil prorsus intellego. nam aut omnium debet esse aut aliqua ei materia danda est, in qua versari possit; sed nec omnium divinatio est, ut ratio docuit, nec locus nec materia invenitur, cui divinationem praeficere possimus: vide igitur ne nulla sit divinatio.

² Cf. Cic. De div. II 5, 13 sq., De fato 14, 32 ...itaque dicebat Carneades ne Apollinem quidem futura posse dicere, nisi ea, quorum causas natura ita contineret, ut ea fieri necesse esset. cett.

celowe i dorzeczne, kiedy mogą ostrzec i zapobiec złu. Bogowie są bezsilni wobec przeznaczenia i jest rzeczą zupełnie obojętną, czy kto zrozumie ich znaki, czy też nie zrozumie, bo przecie wszystko będzie tak, jak miało być. Innemi słowy mantyka, nie niosąc ludziom żadnego pożytku, staje się tylko zbyt często źródłem jałowych utrapień¹. Karneades szydził z wróżbiarstwa i z jego licznych adeptów, oraz popleczników niemiłosiernie², szczególnie zaś natrząsał się z astrologów. Uprzątnął trudności, na jakie napotyka dokładne ustalenie tajemnych chwil zapłodnienia i właściwego porodu, dziwił się, że pośród tylu ludzi, urodzonych równocześnie — naprzykład z Aleksandrem Wielkim, żaden nie miał jednakiej z nim doli, pytał podstępnie, azali wszyscy barbarzyńcy, zabici w bitwie pod Maratonem, poczęli się jednego dnia, nie mógł wreszcie zrozumieć, dlaczego z dwóch żywych istot, które przyszły na świat pod temi samemi gwiazdami, jedna w postaci znakomitego obywatela zażywa ogromnej czci, a druga obraca młyńskie kamienie w postaci nieszczęsnego kłapoucha³. Astrologja krze-

¹ Cf. Cic. De div. II 7, 19 sq., 25, 54 sq.

² Nie brakuje oczywiście skierowanego przeciwko stoikom argumentu, że ogromne rozpowszechnienie mantyki wcale nie świadczy na jej korzyść, bo ogół ludzki jest głupi (cf. Cic. De div. II 31, 81). Ziszczone proroctwa tłumaczył Karneades dziełem przypadku, oszustwem, albo późniejszym fałszerstwem, i żądał wyjaśnień, jak można odróżnić przypadkowe zdarzenia od wróżebnych (cf. e. c. Cic. l. l. I 13, 23; II 11, 27; 21, 48 sq.; 31, 66). Wszystko, co się dzieje, było możliwe, skoro się stało, ale jedne rzeczy dzieją się bardzo często, inne zaś bardzo rzadko; do pierwszych jesteśmy przyzwyczajeni, a drugie uważamy za cudowne z powodu bezmyślności. Jeżeli mulica porodzi, to przypadek jest rzadki, wszelako zgoła nie cudowny; kto sądzi przeciwnie, niech pouczy, dlaczego wszechmocni bogowie zamiast takich oślich cudów nie ulecą raczej stoików od ich mantycznego zabobonu (cf. Cic. l. l. II 22, 49 sq.; 41, 86). Jeżeli zaś zdarzeniami nie rządzą bogowie i ich nieobliczalne kaprysy, lecz przeznaczenie i t. z. sympatja (*συμπάθεια*), to wszystkie wróżby nabierają makrokosmicznego znaczenia, naprzykład wróżba z pękniętej wątroby ofiarnego bydlęcia na znalezienie skarbu. Cóż ma jednak wspólnego, pytał Karneades, pęknięta wątroba ze światem lub z moim zyskiem, albo mój zysk z pękniętą wątrobą, ziemią, niebem i całą wogóle naturą? (cf. Cic. l. l. II 14, 33 sq., cf. De fato 3, 5 sq.).

³ Cf. Sext. Adv. astrol. 55 sq., 88 sq., 91 sq., 94 sq.; cf. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa, p. 155 sq., cf. P. Wendland, Philos Schrift über die Vorsehung, Berlin 1892, p. 36 sq., 48 sq.

wiła wiarę w zupełną zależność człowieka od przemożnego przeznaczenia, co się krystalizowało w wywodzie leniwcu (*ἀργὸς λόγος*): Jeżeli jest ci przeznaczone wyzdrowieć z choroby, to wyzdrowiejesz bez względu na to, czy się poradzisz, czy nie poradzisz lekarza. Tak samo: Jeżeli jest ci przeznaczone nie wyzdrowieć z choroby, to nie wyzdrowiejesz bez względu na to, czy się poradzisz, czy nie poradzisz lekarza. Więc poco się go radzić? »Słusznie« — zaznacza Cyncero — »został ów wywód nazwany leniwym i gnuśnym, ponieważ zniechęca do wszelkiego działania w życiu« (cf. Cic. De fato 13, 28 sq. Halm)¹. Fizyka stoicka i wogóle cała fizyka starożytna z wyjątkiem epikurejskiej², hołdowała fatalizmowi³. Z drugiej strony żywe poczucie wolnej woli i jej postulat etyczny sprawiały wielkie trudności⁴. Chryzyp starał się pogodzić te przeciwieństwa. W dziedzinie fizyki usiłował ugruntować dialektycznie obok konieczności możli-

¹ Chryzyp zwalczał ten wywód, zarzucając mu nieścisłość: Nie można przecież powiedzieć »Edyp zrodzi się z Lajosa« i dodać dorzecznie »bez względu na to, czy Lajos będzie miał, czy nie będzie miał kobiety«. Lecz fatalizm leniwcza jeszcze bardziej się zaostrzał, ponieważ w myśl Chryzypowego sprostowania i Karneadesowej interpretacji nawet to, czy ktoś się poradzi, czy też nie poradzi lekarza, zależy od przeznaczenia; cf. Cic. De fato 13, 30.

² Cf. e. c. Diog. Laert. X 133 sq.; cf. Cic. De fato 17, 39.

³ Stoicy twierdzili, że wszystko, co się dzieje, musi mieć przyczynę i że istnieje jakoby łańcuch odwiecznie przewidzianych i ustalonych przyczyn, oraz skutków w każdym poszczególnym przypadku. Na tem polegała konieczność wszelkich wydarzeń. Cf. Cic. De div. I 55, 125 sq. ...fieri igitur omnia fato ratio cogit fateri. fatum autem id appello, quod Graeci *εἰμαρμένην*, id est ordinem seriemque causarum, cum causae causa nexa rem ex se gignat. ea est ex omni aeternitate fluens veritas sempiterna. quod cum ita sit, nihil est factum quod non futurum fuerit, eodemque modo nihil est futurum, cuius non causas id ipsum efficientes natura contineat. ex quo intellegitur, ut fatum sit non id, quod superstitione, sed id, quod physice dicitur, causa aeterna rerum, cur et ea quae praeterierunt facta sint et quae instant fiant et quae sequuntur futura sint. Cf. Cic. De fato frg. 2 (Serv. ad Aen. III 376)... fatum est conexio rerum per aeternitatem se invicem tenens, quae suo ordine et lege sic variatur, ut ipsa varietas habeat aeternitatem.

⁴ »Przypadek« nie stanowił żadnej przeszkody, ponieważ stoicy pojmowali przypadek subiektywnie, jako nieznaną przyczynę danego zdarzenia; cf. e. c. Aet. Plac. I 29, 7 ...Ἀναξαγόρας καὶ οἱ στωικοὶ ἄδηναι αἰτίαν ἀνθρωπίνῃ λογικῇ (scil. τὴν τύχην φασίν).

wość i powoływał się na takie powiedzenia, jak — Dion jutro albo umrze, albo nie umrze. Karneades wykazywał mu jednak, że owa możliwość jest wedle jego własnej nauki iluzoryczna, ponieważ polega na subiektywnej nieświadomości jutra, nie naruszając zgoła obiektywnego, odwiecznego łańcucha fatalnych przyczyn i skutków (por. uw. poprzed.). Udowadniał mianowicie przy pomocy starego Diodora Kronosa, że Chryzyp sprzęga konieczność nie z możliwością, lecz z niemożliwością, albowiem możliwe jest tylko to, co się rzeczywiście dzieje, innemi słowy, jeżeli Dion jutro umrze, to wedle poglądu Chryzypa musiał umrzeć, jeżeli zaś nie umrze, to musiał nie umrzeć¹. Wprowadzając znowu możliwość w znaczeniu, »że Dion może jutro równie dobrze umrzeć, jak nie umrzeć«, czyli wprowadzając przypadek, nie uchylamy wprowadzić zdaniem Karneadesa przyczynowości, ale zasadniczo uchylamy konieczność przeznaczenia. »Gdyby nie było wogóle« — pyta Cycero zapewne za Karneadesem — »ani nazwy, ani natury, ani musu przeznaczenia, lecz albo bardzo wiele, albo wszystkie rzeczy działały się ślepym przypadkiem, to czyż działałyby się inaczej, niż się właśnie dzieją? Poco więc wymyślać przeznaczenie, skoro bez niego da się wszystko wytłumaczyć naturą, tudzież przypadkiem? (cf. Cic. De fato 3, 6). W dziedzinie

¹ Cf. Cic. De fato 6, 12 sq.; cf. Plut. De stoic. rep. 1055 d sq. Chryzyp zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim mu groził słynny κυριεύων Diodora, i próbował je zażegnać przy pomocy dziwacznych łańcuchów syntaktycznych; cf. e. c. Cic. l. l. 8, 15 »non et natus est quis oriente Canicula et is in mari morietur« (~si quis natus est oriente Canicula, is in mari non morietur) cett. Prawdopodobnie chciał zaznaczyć w ten sposób, że za możliwe uważa to, co nie jest z konieczności niemożliwe. Według Chryzypa taki a taki kamień na przykład mógł być zawsze strzaskany (scil. jako kamień), choćby nie był, czy też nie miał być nigdy strzaskany (scil. jako taki a taki właśnie kamień), według Diodora możliwość musi się prędzej czy później przemienić na rzeczywistość i powiedzenie »Kypselos będzie panować w Koryncie« musi, będąc prawdziwym i odwiecznie możliwym, ustąpić z czasem powiedzeniom prawdziwym i rzeczywistym: »Kypselos panuje w Koryncie«, oraz »Kypselos panował w Koryncie«; cf. Cic. l. l. 7, 13. Fatalizm uzależnia rzeczywistość od możliwości, wywód Diodora możliwość od rzeczywistości (por. wnioskowanie z przyczyny na skutek i ze skutku na przyczynę). Cf. Epict. Dissert. II 19, 1 sq.

etycznej starał się Chryzyp uratować przede wszystkim podmiotową swobodę przytakiwania (*συγκατάθεσις*, *adsensio*), względnie nie-przytakiwania dawnym wyobrażeniom (*φαντασία*, *visa*). Rozróżnił dwa rodzaje przyczyn, zasadnicze (*αὐτοτελεῖς*, *perfectae*, *principales*) i bezpośrednie (*προκαταρκτικαὶ αἰτίαι*, *adiuvantes*, *proximae causae*), poczem twierdził, że wyobrażenia stanowią nie zasadnicze, lecz bezpośrednie przyczyny przytakiwania, względnie nie-przytakiwania i że przeznaczenie ogranicza się tylko do przyczyn bezpośrednich. Swoją myśl wyjaśniał na przykładzie toczącego się walca, który nie mógł się potoczyć bez zewnętrznego powodu, ale to, że się toczył, zawdzięczał niejako zasadniczej przyczynie własnej¹. Subtelne wywody Chryzypa obalał prócz innych równie subtelnych argumentów następujący, łatwy do zrozumienia zabieg Karneadesa: »Jeżeli wszystko dzieje się skutkiem uprzednich przyczyn, to wszystkie wydarzenia zazębiają i dzierżą się wzajemnie, a w takim razie wszystko sprawia konieczność i nic nie jest w naszej mocy; atoli jest coś w naszej mocy; jeżeli wszystko dzieje się za sprawą koniecznego przeznaczenia, to wszystko dzieje się skutkiem uprzednich przyczyn; nie dzieje się tedy za sprawą przeznaczenia to wszystko, co tylko się dzieje« (cf. Cic. De fato 14, 31; cf. ibidem 9, 20). Kyrenajczyk uwydatniał okoliczność, że według samego Chryzypa nie wszystko dzieje się na mocy uprzedniego musu, innemi słowy, że sam Chryzyp porzuca swój fatalizm, ponieważ o fatalizmie stanowi nie co innego, jak właśnie bezwyjątkowość. Przeciwno przeznaczeniu oświadczył się w sposób radykalnie stanowczy Epikur, kiedy wprowadził parenklizę i równocześnie odrzucił zasadę wyłączonego środka². Zwalczał go Chryzyp przy pomocy takiego zabiegu: »Jeżeli jest ruch bez przyczyny, to nie każdy sąd (*ἀξίωμα*) będzie albo prawdziwy

¹ Cf. Cic. De fato 17, 39 sq., Plut. De stoic. repug. 1055 f sq.

² Od Epikura pochodzi dialektyczne szyderstwo, skierowane przeciwko rzecznikom przemożnego przeznaczenia: »Kto mówi, że wszystko dzieje się wedle odwiecznego musu, nie ma prawa ganić mówiącego, że nie wszystko dzieje się wedle odwiecznego musu, albowiem sam przyznaje, że i to się dzieje wedle odwiecznego musu«; cf. Wotke-Usener, Epikurische Spruchsammlung, Wiener Studien X 1888, p. 194 (cod.).

albo fałszywy, albowiem to, co nie będzie miało skutecznych przyczyn, nie będzie ani prawdziwe ani fałszywe; atoli każdy sąd jest albo prawdziwy, albo fałszywy, więc niema żadnego ruchu bez przyczyny; w takim zaś razie wszystko co się dzieje, dzieje się skutkiem uprzednich przyczyn; jeżeli tak, to wszystko dzieje się skutkiem przeznaczenia« (cf. Cic. De fato 10, 20 sq.). Karneades, zmagając się z Chryzypem, adoptuje pogląd Epikura¹, ale wprowadza zmiany, by zachować ważną dla siebie zasadę dialektyczną. Powiada, że Epikur mógł nie zaprzeczać, jakoby każdy sąd był albo prawdziwy, albo fałszywy, a niemniej uniknąć fatalizmu. Wystarczy odróżnić skuteczne, czy też raczej zewnętrzne przyczyny od samodzielnych, czy też raczej wewnętrznych i mówić: Niema żadnego ruchu bez przyczyny; ale to wcale nie znaczy, by wszystko działo się skutkiem uprzednich przyczyn zewnętrznych, albowiem ruchy naszej woli mają właśnie inne, będące jeno w naszej mocy przyczyny; podobnie spada atom w próżni mocą swego wewnętrznego ciężaru i wogóle swojej li tylko natury²; »prawda«

¹ Cf. Cic. De fato 10, 21 ...hic primum mihi libeat adsentiri Epicuro et negare omnem enuntiationem aut veram esse aut falsam. eam plagam potius accipiam quam fato omnia fieri comprobem; illa enim sententia habet aliquid disputationis, haec vero non est tolerabilis. itaque contendit omnis nervos Chrysippus, ut persuadeat omne ἀξίωμα aut verum esse aut falsum. ut enim Epicurus veretur ne, si hoc concesserit, concedendum sit fato fieri quaecumque fiant — si enim alterum utrum ex aeternitate verum sit, esse id etiam certum, et si certum, etiam necessarium: ita et necessitatem et fatum confirmari putat — sic Chrysippus metuit ne, si non optinuerit omne, quod enuntietur, aut verum esse aut falsum, non teneat omnia fato fieri et ex causis aeternis rerum futurarum. cett. Cf. Cic. Luc. 30, 97 ... cum ab Epicuro, qui totam dialecticam et contemnit et inridet, non inpetrent ut verum esse concedat quod ita effabimur »aut vivet cras Hermarchus aut non vivet«, cum dialectici sic statuunt, omne quod ita disiunctum sit quasi »aut etiam aut non« non modo verum esse sed etiam necessarium, vide quam sit catus is, quem isti tardum putant. si enim, inquit, alterutrum concessero necessarium esse, necesse erit cras Hermarchum aut vivere aut non vivere: nulla autem est in natura rerum talis necessitas. cum hoc igitur dialectici pugnent, id est Antiochus et Stoici; totam enim evertit dialecticam, cett.

² Cf. Cic. De fato 11, 25 ...ita dicendum, ipsius individui hanc esse naturam, ut pondere et gravitate moveatur, eamque ipsam esse causam

zasady wyłączonego środka polega nie na konieczności, lecz na rzeczywistości, daje się rozeznaczyć nie przed, lecz dopiero po ziszczeniu takich wydarzeń, jak na przykład »Karneades przybył do Akademji«; można tedy uznać zasadę wyłączonego środka i nie popaść w fatalizm (cf. Cic. De fato 9, 18 — 12, 28). Rada Karneadesa wydaje się nieszczerą. Pominąwszy bowiem wzgląd, że ważny był problem, a nie jego sformułowanie przez Chryzypa, trudno nie zauważyć, że akademik podsuwa Chryzypowy pomysł o dwóch rodzajach przyczyn, który sam zwalczał (v. s.), i że epikurejczycy w razie przyjęcia zasady wyłączonego środka byłiby bezbronni wobec kontradyktorycznego schematu, którym Karneades udowydniał niemożliwość metafizycznych dogmatów wogóle (v. s.). Jakoż Kyrenajczyk, występując otwarcie przeciwko ich nauce, gromił upór, z jakim odrzucali ową elementarną, wielce dla niego wygodną zasadę dialektyczną¹, a o samym Epikurze mówił w związku z parenklizą, że kto się chwyta tak beznadziejnego wybiegu, ten raczej waruje, niż wyważa fatalizm². Taktyka jest znamieną dla założy-

cur ita feratur. cett. Karneades zbliża się, ale nie dociera do właściwej nauki filozofa. Według Epikura dynamiczna natura atomu składa się z ciężaru, kształtu, rozmiaru i oporności. Na planie energetycznym ciężar przejawia się w spadaniu, a reszta wymienionych przynależności w parenklizie. Swoboda polega na tem, że atom nie musi tylko spadać i że jego poszczególne drgnięcia parenklityczne nie są ujęte w żadne karby przeznaczenia. Cf. Cic. l. l. 10, 22 sq.; cf. Bulletin international de l'Académie Polonaise des sciences et des lettres, Classe d'histoire et de philosophie, Cracovie 1929, p. 39 sq.

¹ Cf. Cic. De fato 16, 36 sq. ...nisi forte volumus Epicureorum opinionem sequi, qui talis enuntiationes nec veras nec falsas esse dicunt, aut cum id pudet, illud tamen dicunt, quod est inprudens, veras esse ex contrariis disiunctiones, sed quae in his enuntiata essent, eorum neutrum esse verum. o admirabilem licentiam et miserabilem inscientiam disserendi! si enim aliquid in eloquendo nec verum nec falsum est, certe id verum non est. quod autem verum non est, qui potest falsum non esse? aut quod falsum non est, qui potest verum non esse? cett. (cf. Cic. De deor. nat. I 25, 70). Epikurejczycy używali powiedzenia »ani prawdziwy ani fałszywy« tak, jak mówiąc o ruchu bez skutecznej przyczyny, używał go Chryzyp (cf. Cic. l. l. 10, 20; v. s.), któremu Karneades nie czynił z tego powodu wyrzutów.

² Cf. Cic. De fato 20, 47 sq. ...ita cum adtulisset nullam causam, quae istam declinationem efficeret, tamen aliquid sibi dicere videtur,

ciela Nowej Akademji. Walka z przeznaczeniem o wolność woli i odpowiedzialność człowieka za swe czyny ma fundamentalne znaczenie dla etyki. Zanim do niej przejdziemy, zatrzymamy się przez chwilę, by ustalić ogólne stanowisko Karneadesa w dziedzinie fizyki i jej metafizycznych zagadnień.

Polemika Karneadesa przeciwko bogom i opatrności, wróżbiarstwu i przeznaczeniu przypomina nader żywo rzymskie mowy scholarchy¹, ale tem się od nich zasadniczo różni, że nie zmierza do żadnego pozytywnego celu; że co najwyżej wykazuje, na jak kruchej podstawie spoczywają najgorętsze wierzenia ludzkie. Ogólne stanowisko Karneadesa określa Cycero przez usta Kotty w następujący sposób: »...Gdybyś się nie był wypowiedział, o Wellejuszu, to zaiste nie mógłbyś ode mnie niczego usłyszeć. Nie tak bowiem łatwo przychodzi mi na myśl, dlaczego coś jest prawdziwe, jak dlaczego jest fałszywe. Zdarzyło mi się to już nieraz, a także przed chwilą, kiedy ciebie słuchałem. Jeśli byś pytał, jaka jest mojem zdaniem natura bogów, to nie dałbym prawdopodobnie żadnej odpowiedzi. Pytasz natomiast, czy wydaje mi się taką, jak ty ją dopiero co przedstawiłeś, to rzeknę, że nic mi mniej nie przemawia do przekonania« (cf. Cic. De nat. deor. I 21, 57; cf. ibd. II 1, 3 sq.). Kotta zaznacza przy każdej sposobności, że nie może mimo szczerych chęci zrozumieć »prawd« dogmatycznych, i podaje powody, żąda wyjaśnienia nie problemów, lecz szkolnych

cum id dicat, quod omnium mentes aspernentur ac respuant. nec vero quisquam magis confirmare mihi videtur non modo fatum, verum etiam necessitatem et vim omnium rerum sustulisseque motus animi voluntarios, quam hic, qui aliter obsistere fato fatetur se non potuisse, nisi ad has commenticias declinationes confugisset. cett.

¹ Na retoryczny moment w wywodach Karneadesa wskazuje sam Cycero. Powiada naprzykład Wellejusz: »...ne ego incautus, qui cum Academico et eodem rhetore congregi conatus sim. cett. (cf. De nat. deor. II 1, 1); jeszcze wyraźniej mówi Balbus: »...tu autem, Cotta, si me audias eandem causam agas teque et principem civem et pontificem esse cogites et, quoniam in utramque partem vobis licet disputare, hanc potius sumas eamque facultatem disserendi, quam tibi a rhetoricis exercitationibus acceptam amplificavit Academia, potius huc conferas. cett. (cf. l. l. II 67, 168). Cf. Kwart. Filozof. VI 1928, p. 168 sq.

orędzi, pozuje poprostu na wolnego od wszelkich przesądów, bystrego i krytycznie usposobionego ucznia filozoficznej wiedzy (cf. e. c. Cic. l. l. I 25, 71 sq.; 39, 109, III 1, 1 sq.; 2, 6 sq.; 5, 13 sq.; 9, 24 sq.; 14, 35 sq.). Podobnie zachowywał się zapewne Karneades, a także Klejtomachos. Na podstawie przerobionego materiału należy stwierdzić, że Kyrenajczyk zwalczał dogmatyczne orzeczenia przede wszystkim w ramach danej szkoły, uwydatniając ich wzajemne sprzeczwy, w czym okazał wielką pamięć i dużą bystrość umysłu. Mniej mu się powodziło, kiedy rozszerzał owe ramy i zestawiał przeciwne dogmaty różnych wyznań filozoficznych¹, a najgorzej wypadały rzekome sprostowania². Z drugiej strony mają te sprostowania doniosłe znaczenie w dziejach Akademji, bo stanowią zaczątek jej późniejszego eklektycyzmu. Karneades operował głównie pojęciem granicy. Kiedy bronił, czy też prostował, wprowadzał subtelne rozróżnienia dialektyczne, kiedy naciskał przeciwników, zacierał istniejące granice i posługiwał się sorytami, anaskeuetycznymi sprzęgami, tudzież ulubionym schematem kontradiktorycznym (v. s.). Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że ten schemat obala w razie dwunegatywnego wyniku dane problemy, jako takie. Wystarcza jednak chwila zastanowienia, by zrozumieć, że z powodu swej apriorycznej jałowości zagraża tylko ich pozytywnym sformułowaniom. I rzeczywiście donosi Cycero, że Karneades nie chciał swemi wywodami obalać bogów, lecz jeno dogmatyczne orzeczenia o bogach (cf. Cic. De nat. deor. III 17, 44; 39, 93; cf. ibd. I 26, 62, III 25, 64., III 25, 64). Kyrenajczyk toczył walkę pod auspicjami Diodora Kronosa i udowadniał niemożliwość poszczególnych dogmatów, nie tykając

¹ Cf. e. c. Cic. De nat. deor. I 24, 65 sq. ...haec ego nunc physicorum oracula fundo, vera an falsa nescio, sed veri tamen similiora, quam vestra (scil. Epicurea). cett.; cf. III 14, 36 ...quo modo autem hoc quasi concedatur sumitis (scil. Stoici), nihil esse animum nisi ignem; probabilius enim videtur tale quiddam esse animum, ut sit ex igni atque anima temperatum (cf. Diog. Laert. X 63). cett.

² Przez sprostowania rozumiem drobne poprawki (cf. e. c. Cic. De nat. deor. I 32, 90; por. str. 377, uw. 5) i przede wszystkim zmiany, przeprowadzone w adoptowanych poglądach, na przykład w nauce Epikura o wolności woli (v. i.).

zgoła możliwości, czy też rzeczywistości metafizycznej. Inaczej postępował naprzykład Protagoras, kiedy głosił, że »nie umie powiedzieć, czy bogowie (scil. jako tacy) istnieją, czy też nie istnieją« (cf. Cic. l. l. I 23, 63; Prot. frg. B 4 Diels). Karneades nie poruszał sprawy ani państwowych, ani osobistych wierzeń indywidualnych, nie wypowiadał się o metafizycznych przedmiotach, lecz wstępował w szranki wyłącznie filozoficznych rozumowań¹. W zapasach udowodnił niepospolitą erudycję. Niemniej zauważyć trzeba, że znał naprzykład daleko lepiej stoicyzm, niż epikureizm. Zdaje się, że główne źródło jego epikurejskich wiadomości stanowiły dzieła Chryzypa², tudzież odgłosy współczesnego epikureizmu (v. i.). Karneades uchodzi powszechnie za przedstawiciela »zdrowego rozumu« w filozofii greckiej. Nie odmawiając mu tej sławy, należy zaznaczyć z naciskiem, że wróżbiarstwo i przeznaczenie zwalczało już przed nim inni myśliciele, szczególnie Epikur³. Naprawdę oryginalny jest tylko humor Kyrenajczyka, z jakim wysmiewa filozoficznych fatalistów i dogmatycznych wróżbitów. Wypływa on wszelako nie z przeświadczenia o pozytywnej przewadze własnej wiedzy w metafizycznej dziedzinie, lecz z braku zainteresowania i z żywiołowej niechęci do metafizycznych bezdroży. Wolny od tęsknoty zaświatowego poznania, natrząsał się Karneades z nieudolnych i niepewnych uroszczeń dogmatycznej mądrości, nie żywił szacunku dla jej poczynañ i wysiłków, niemniej jednak pracował dla niej pośrednio i ostrzem swej krytyki pobudzał do postępu. Jak bardzo

¹ Cf. e. c. De nat. deor. III 7, 15 ...non igitur adhuc, quantum quidem in te est, Balbe, intellego deos esse; quos equidem credo esse, sed nil docent Stoici. Karneades nietyle obalał, co paraliżował dogmatyczne argumenty swojemi argumentami, których zresztą nie przypisywał większego znaczenia. Zależało mu na ich wzajemnej równowadze (ισοθέτεια), uzasadniającej sceptyczną powściągliwość (εποχή) w wydawaniu jakichkolwiek orzeczeń metafizycznej treści (cf. Sext. Adv. math. IX 191 sq.).

² Cf. Diog. Laert. X 26 sq. ...ἐξήλουν δ' αὐτὸν (scil. Ἐπίκουρον) Χρίσιππος ἐν πολυγραφίᾳ, καθά φησι καὶ Καρνεάδης παράσιτον αὐτοῦ τῶν βιβλίων ἀποκαλῶν· εἰ γάρ τι γράψαι ὁ Ἐπίκουρος, ἐφίλωνεῖκε τοσοῦτον γράψαι ὁ Χρίσιππος... καὶ τὰ μαρτύρια τοσαῦτά ἐστιν ὥς ἐκείνων μόνων γέμειν τὰ βιβλία κτλ.; v. s.

³ Cf. e. c. H. Usener, Epicurea, Lipsiae 1887, p. 199 sq., 261 sq.

lekceważył, albo jak mało miał zrozumienia dla metafizyki, świadczy sprawa wolnej woli, o którą potraciliśmy powyżej. Karneades zadowolnił się zapożyczonym u Chryzypa rozróżnieniem dwóch rodzajów przyczyn, nie zdając sobie sprawy, czy też nie zwracając uwagi, że przecież i natura ludzka musi tkwić w więzach ogólnej przyczynowości, a więc że jego tłumaczenie nie usuwa, lecz jeno rozdwaja fatalizm na zewnętrzny i wewnętrzny¹. Bezradności dowodzi dalej wzmianka Sextusa, że zwolennicy Nowej Akademji nie zdobyli się na ogólny system polemiki przeciwko fizycznemu dogmatyzmowi, lecz przeprowadzali ją w każdym poszczególnym przypadku odrębnie, skutkiem czego ich wywody i dzieła niepomrotnie się rozrastały, zdradzając brak właściwego obycia z przedmiotem (cf. Sext. math. IX 1). Zważywszy wszystko, powiedzieć trzeba, że Karneades nie rozwinął żadnej prawdziwie twórczej pracy w dziedzinie fizyki, że był w niej efektykiem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, że stał na stanowisku Arkezilaosa².

W dziedzinie etyki jest inaczej. Karneades zrywa z erudycyjną biernością i tworzy pierwszy, jaki znamy, ogólny plan etycznych rozważań w związku ze szczytowem zagad-

¹ Karneades powoływał się, walcząc z Chryzypem, na Sokratesa i Stilpona, by udowodnić, że człowiek dzięki swojej woli i wytrwałej pracy (...*voluntate studio disciplina*) może zmienić swoją naturę (cf. Cic. De fato 5, 10 sq.); z tego wynika jednak, że wola jest silniejsza od przeznaczenia, czyli że przeznaczenia niema (cf. Plut. De Stoic. repugn. 1056 b sq.; v. s.). Wedle nauki Epikura istnieją niewzruszone, raz na zawsze ustalone kresy rodzajowej natury, pośród których znajduje się pole swobody i wolności natur indywidualnych; atom musi naprzykład mocą swojej natury albo spadać albo się odchyłać w minimalnych granicach swej swobody. Karneades stał prawdopodobnie na tem stanowisku, ale w takim razie dlaczego zwalczał parenklizę? Jest rzeczą jasną, że po jej uchyleniu nastaje jednoznaczny, Demokrytowy fatalizm spadania. Zdaje się, że Karneades poprostu założył wolność woli obok zewnętrznego musu, przyczem zrezygnował z fizycznego uzasadnienia tego poglądu.

² Cf. Kwart. Filozof. VI 1928, p. 155 sq. Fizyce Karneadesa patronuje Diodor Kronos (v. s.). Patronował on i Arkezilaosowi, jak wskazuje złośliwe powiedzenie Aristona (v. s.). Podobnie jak Karneades, wyrzekł się fizycznych dociekań także Sokrates (cf. e. c. Xenoph. Memor. I 1, 11 sq., IV 7 1 sq., Aristot. Met. I 987 b 1 sq.), atoli Sokrates hołdował metafizyce na gruncie etycznym, czego nie czynił Karneades.

nieniem najwyższego dobra. Cicero omawia ten plan w następujący sposób: Karneades uwzględnił nie tylko dotychczasowe orzeczenia filozoficzne, ale wogóle wszelkie możliwe orzeczenia. Powoływał się na oczywistość i zwracał uwagę, że jak sztuka lekarska ogniskuje się około zdrowia, tak musi mieć swój przedmiot także sztuka życia (*vivendi ars, ἡ περὶ τὸν βίον τέχνη*), czyli rozsądek (*prudentia, φρόνησις*), ponieważ niema żadnej sztuki bez powodującego ją i różnego od niej przedmiotu. Zgadza się wszyscy, że to, około czego się ogniskuje i co pragnie osiągnąć rozsądek, musi być dostosowane do natury (*aptum et accommodatum naturae, οἰκεῖον*), i takie, by samo przez się wabiło naszą chęć (*appetitus animi, ὁρμή*). Niezgodę wprowadza dopiero pytanie, czym jest owo coś. Jedni myślą o przyjemności, drudzy o bezbolesności, a inni wreszcie sięgają szerszej i wyliczają zasadnicze wartości naturalne (*prima secundum naturam, πρῶτα κατὰ φύσιν*), jak na przykład zdrowie, stan bezbolesny, krzepkie siły, krasę, tudzież zdolności umysłowe¹. Karneades dopuszczał wszystkie trzy, ale też tylko te trzy odpowiedzi i od nich uzależniał trzy sposoby ziszczenia sztuki życia, czy też rozsądku, wraz z obowiązkiem dążenia, względnie unikania, innemi słowy wraz z pojęciem, co należy czynić i co jest godziwe, a czego nie należy czynić i co jest niegodziwe². Są jednak jeszcze dwie ważne możliwości. Można

¹ Cf. Cic. De fin. V 7, 18 ... *incolumitatem conservationemque omnium partium, valetudinem, sensus integros, doloris vacuitatem, viris, pulchritudinem, cetera generis eiusdem, quorum similia sunt prima in animis quasi virtutum igniculi et semina*. Cf. Cic. Acad. 5, 19 sq.

² Cf. Cic. I. I. V 7, 19 ... *ex eo autem, quod statuerit esse, quo primum natura moveatur, existet recti etiam ratio atque honesti, quae cum aliquo uno ex tribus illis congruere possit, ut aut id honestum sit facere omnia voluptatis causa, etiam si eam non consequare, aut non dolendi, etiam si id assequi nequeas, aut eorum, quae secundum naturam sunt, adipiscendi, etiam si nihil consequare. ita fit ut quanta differentia est in principiis naturalibus, tanta sit in finibus bonorum malorumque dissimilitudo. alii rursus iisdem a principiis omne officium referent aut ad voluptatem aut ad non dolendum aut ad prima illa secundum naturam obtinenda. Arnim sądzi (cf. R. E. Bd. X p. 1983), że Cicero zataił wbrew właściwej nauce akademickiej różnicę pomiędzy honestum i finis bonorum. Ten zarzut wydaje mi się mylnym.*

mianowicie albo cel osiągnąć, albo go nie osiągnąć. Otóż obok trzech poglądów, że najwyższe dobro ludzkie polega na uzyskaniu przyjemności, bezbolesności, lub zasadniczych wartości naturalnych, trzeba uznać jeszcze trzy analogiczne poglądy, a mianowicie, że najwyższe dobro ludzkie polega na samem jeno dążeniu do wymienionych celów. Powiada dalej Cycero, że zwolennikiem pierwszego poglądu był Arystyp, drugiego Hieronymos, a trzeciego zapalczywie bronił Karneades¹, że czwarty i piąty nie miały przedstawicieli, bo nikt nigdy nie twierdził, jakoby wystarczało samo dążenie do przyjemności, lub do bezbolesności, a szósty wreszcie znalazł uznanie u stoików, albowiem ich zdaniem należy „wszystko czynić, by uzyskać wartości naturalne, a nawet w razie niepowodzenia jest ten wysiłek zacny, sam przez się cenny i jedynie dobry». Wyłożywszy pojedyńcze możliwości, omawiał Karneades wtórne, złożone niejako poglądy na najwyższe dobro, i tak pogląd Kallifonta, oraz Dejnomochoza, sprzęgający z zacnością (cnotą, dobrą wolą) przyjemność, pogląd Diodora, sprzęgający z zacnością bezbolesność i w końcu pogląd starych akademików, oraz perypatetyków, sprzęgający z zacnością zasadnicze wartości naturalne. Cycero uwypatnia słabe strony dwóch pierwszych, a o ostatnim nadmienia, że przywłaszczyli go sobie stoicy, zmieniawszy jeno wyrazy². Zaznacza wreszcie, że Karneades nie uwzględnił innych zapatrywań, gdyż nie odpowiadały wymaganiom jego zasadniczego ujęcia³. (Cf. Cic. De fin. V 6, 16—8, 23, cf. Tusc. disp. V 29,

¹ Cf. Cic. I. I. V 7, 20 ...fruenti rebus iis, quas primas secundum naturam esse diximus, Carneades non ille quidem auctor, sed defensor disserendi causa fuit. superiores tres erant quae esse possent, quarum est una sola defensa, eaque vehementer.

² Cf. Cic. I. I. V 8, 22 ...quocumque enim modo summum bonum sic exponitur, ut id vacet honestate, nec officia nec virtutes in ea ratione nec amicitiae constare possunt. coniunctio autem cum honestate vel voluptatis vel non dolendi id ipsum honestum, quod amplecti vult, id efficit turpe... restant Stoici, qui cum a Peripateticis et Academicis omnia transtulissent, nominibus aliis easdem res secuti sunt.

³ Cf. Cic. I. I. V 23 ...Democriti autem securitas, quae est animi tamquam tranquillitas, quam appellavit *εὐθυμία*, eo separanda fuit ab hac disputatione, quia ista animi tranquillitas ea est ipsa beata vita:

83—30, 85 Halm). Kyrenajczyk omawiał problem, jako taki nie uzależniając swego stanowiska od filozoficznych autorytetów¹. Wyjaśnił istotny stan rzeczy przy pomocy konkretnych przykładów, podał ogólny plan etycznego, żeby tak powiedzieć, terenu², atoli w ten sposób, że wyznaczył równocześnie główne zarysy swojej polemiki. Zauważyć należy przedewszystkiem, że trzy poglądy złożone jednoczą cel z dążeniem do celu, co się sprzeciwia założeniu o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy celem i dążeniem do celu, czyli pomiędzy sztuką i jej przedmiotem³. Podobnie wadliwy jest szósty pogląd pojedynczy (stoicki). Z drugiej strony trudno oddzielić dążenie od celu, a więc i trzy pierwsze poglądy pojedyncze nie są dość pewne. Karneades stawiał wreszcie sześć poglądów pojedynczych na jednym poziomie, tak iż czwarty i piąty robią wrażenie dialektycznej pułapki na dogmatyków. Kyrenajczyk mógł dowodzić, że cztery poglądy, które znalazły stanowczych rzeczników w ich obozie, mają taką samą wartość, jak dwa pozostałe, które nie znalazły przedstawicieli z powodu swej oczywistej niedorzeczności. Jest rzeczą jasną, że nerw polemiki Karneadesa prze-

quaerimus autem, non quae sit, sed unde sit. iam explosae electaeque sententiae Pyrrhonis, Aristonis, Erilli, quod in hunc orbem, quem circumscripsimus, incidere non possunt, adhibendae omnino non fuerunt. nam cum omnis haec quaestio de finibus et quasi de extremis bonorum et malorum ab eo proficiscatur, quod diximus naturae esse aptum et accommodatum, quodque ipsum per se primum appetatur, hoc totum et ii tollunt, qui in rebus iis, in quibus nihil aut honestum aut turpe sit, negant esse ullam causam, cur aliud alii anteponatur, nec inter eas res quicquam omnino putant interesse, et Erillus, si ita sensit, nihil esse bonum praeter scientiam, omnem consilii capiendi causam inventionemque officii sustulit. cett.

¹ Wskazuje na to wyrażenie Cic. Tusc. disp. V 29, 83; cf. Luc. 18, 60.

² Uczynił to pod wpływem Chryzypa. Cf. e. c. Cic. Luc. 45, 138 ...testatur saepe Chrysippus tris solas esse sententias quae defendi possint de finibus bonorum; circumcidit et amputat multitudinem. aut enim honestatem esse finem aut voluptatema aut utrumque, nam qui summum bonum dicant id esse si vacemus omni molestia, eos invidiosum nomen voluptatis fugere sed in vicinitate versari; quod facere eos etiam qui illud idem cum honestate coniungerent, nec multo secus eos qui ad honestatem prima naturae commoda adiungerent. ita tris relinquit sententias quas putet probabiliter posse defendi. cett.

³ Cf. H. Arnim, R. E. X p. 1982 sq.

ciwko dogmatykom stanowiła znana już z poprzednich rozważań zasada sprzeczności, tudzież ta okoliczność, że dążąc do celu, można do niego dotrzeć, albo nie dotrzeć. Ostrze polemiki zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko stoikom. Kyrenajczyk zarzucał im pasorzytowanie na starej nauce akademików i perypatetyków (v. s.). Zaznaczyć należy następnie, że polemika Karneadesa mogła mieć obok negatywnej także pozytywną postać. Mógł mianowicie bronić każdego z dopuszczonych przez się poglądów i wygrywać je wzajemnie przeciwko poszczególnym szkołom dogmatycznym w myśl dogmatycznej zasady, że prawda, jako taka, jest tylko jedna¹. I tak słyszymy, że gwałtownie bronił trzeciego poglądu pojedynczego, dopatrując się najwyższego dobra w »zażywaniu zasadniczych wartości naturalnych« (cf. Cic. De fin. V 7, 20 ...*fruenti rebus iis, quas primas secundum naturam esse diximus*; cf. Tusc. disp. V 30, 84 ... *nihil bonum nisi naturae primis bonis aut omnibus aut maxumis frui*; cf. Luc. 42, 131, De fin. II 11, 35, cf. Varr. Menipp. frg. 24, 25 Buecheler). Bronił także orędzia nieznanego bliżej Kallifonta, że najwyższe dobro stanowi sprząg przyjemności i dobrej woli, przyczem okazał tyle gorliwości, że niektórzy uważali go nawet za wyznawcę tego pierwszego poglądu złożonego (cf. Cic. Luc. 45, 139). Jedna i druga obrona godziła w naukę stoików. Z drugiej strony Karneades głosił, że dobra wola (= cnota) wystarcza do szczęśliwego życia, innemi słowy bronił stanowiska stoickiego, zapewne przeciwko orzeczeniom innych dogmatyków². Przypuścić trzeba, że założyciel Nowej Akademii »wybrał« siedm poglądów, z których każdy miał swoje zalety i swoje wady; nie przyznając stanowczej przewagi żadnemu z nich, mógł

¹ Cyncero walczy naprzykład z Lukullusem argumentem, że dogmatycy pozwalają wybrać tylko jeden pogląd, ale się kłócą pomiędzy sobą, tak iż sami uniemożliwiają ten wybór; cf. Cic. Luc. 36, 117 sq.—40, 125, — 43, 132, — 46, 143 sq., cf. Cic. Acad. II p. 60 sq. Plas.

² Cf. e. c. Cic. Tusc. disp. V 39, 83 ...*et quoniam videris hoc velle, ut quaecumque dissentientium philosophorum sententia sit de finibus, tamen virtus satis habeat ad vitam beatam praesidii, quod quidem Carneadem disputare solitum accepimus*; sed is ut contra Stoicos, quos studiosissime semper refellebat et contra quorum disciplinam ingenium eius exarserat, nos quidem illud cum pace agemus. cett.

każdy uzasadniać i każdy obalać stosownie do okoliczności. Trąci to postępowanie retoryką i przypomina rzymskie mowy Kyrenajczyka (v. s.), po chwili zastanowienia widzimy jednak wielką różnicę: Karneades nie zmierzał do praktycznego celu, nie sprzeniewierzał się filozofji dla chwilowej korzyści, lecz miał na oku swój probabilizm; wady i zalety każdego z omówionych poglądów równoważyły się istotnie, a wszystkie razem hamowały się znowu wzajemnie i tworzyły silną ostoję przeciwko jedynowładczym zapędom dogmatyzmu. Jakoż polemika Karneadesa nie pozostała bez echa. Wiemy naprzykład, że pod jej naporem Antypater z Tarsos zaliczył wbrew swemu poprzednikowi, Diogenesowi z Seleucji, dobrą sławę (*eúdoξία*), do tak zwanych rzeczy wartościowych (*τὰ πορρηγμένα*)¹. Za okruchy owej polemiki można uważać szydercze słowa o potomkach możnowładców, których jedynie konie czegoś uczą, albowiem ich zrzucają, gdy źle jeżdżą, a nie schlebiają wzorem ludzkich mistrzów (cf. Plut. Quom. adul. ab amico intern. 58 f), tudzież następującą, zabarwioną retorycznie pochwałą cnotliwych czynów: ...»Karneades mówił« — powiada Plutarch — »że jak szkatułki na kadzidło, choć zostaną opróżnione, zachowują miłą woń przez czas długi, tak w duszy rozumnego człowieka pozostawiają piękne uczynki zawsze wdzięczną i świeżą świadomość; dzięki jej ożywczym sokom rozkwita radość i uczy wzdargdy dla tych, co jęczą i złorzeczą życiu, jakoby

¹ Cf. Cic. De fin. III 17, 57 ...de bona autem fama... Chrysippus quidem et Diogenes detracta utilitate ne digitum quidem eius causa porrigendum esse dicebant... qui autem post eos fuerunt, cum Carneadem sustinere non possent, hanc, quam dixi, bonam famam, ipsam propter se praepositam et sumendam esse dixerunt: esse hominis ingenui et liberaliter educati velle bene audire a parentibus, a propinquis, a bonis etiam viris, idque propter rem ipsam, non propter usum, dicuntque, ut liberis consultum velimus, etiam si postumi futuri sint, propter ipsos, sic futurae post mortem famae tamen esse propter rem, etiam detracto usu, consulendum. cett. Przeciwno zarzutom Karneadesa, że stoicy uznają naturę, a nie uznają zasadniczych wartości naturalnych, bronił Antypater tezy, jak się zdaje, Chryzypa, że dobrem jest tylko sam wybór, a nie przedmioty wyboru; cf. Plut. De comm. not. 1072 esq., Stob. Ecl. II 7, 6 a Wachsmuth, cf. Zeller-Wellmann, Die Philosophie der Griechen, III 1 p. 263 sq., 537 sq.; por. str. 394. uw. 2.

było jakąś otchłanią nieszczęścia, lub wygnańczym padołem dusz, tutaj zesłanych» (cf. Plut. De tranquill. an. 477 b).

Karneades zwracał uwagę, że »szczęście ma szerokie granice« (cf. Cic. Tusc. disp. V 12, 85 ...nomen beati longe et late patet), porównywał życie z przedsiębiorstwem i oświadczał, że zasługuje na miano szczęśliwego, jeżeli zyski przenoszą nieuchronne straty, jeżeli dodatnie wartości górują nad ujemnymi¹. Chryzyp chwalił wiersze Eurypidesa, w których poeta opisywał liczne utrapienia ludzkie (cf. Eur. frg. 757 Nauck), i przyznawał wielką moc pocieszycielską świadomości, że żaden człowiek nie jest od nich wolny. Akademik zarzucał stoikowi, że zaleca złośliwą radość z cudzego nieszczęścia i że uprzytamniając ogrom ludzkiej niedoli, raczej wtrąca w rozpacz, niż pociesza². Zdaniem Karneadesa szczególny ból zadaje człowiekowi nieszczęście, skoro spadnie niespodziewanie, wbrew upojnym nadziejom³. Przewidywanie możliwych ciosów i niepowodzeń zabezpiecza przed miażdżącymi człowieka zawodami, znajomość rzeczywistych warunków ludzkiego życia chroni nie tylko od złudnych urojeń, ale także wskazuje właściwą drogę postę-

¹ Cf. Cic. Tusc. disp. V 31, 86 ...nam ut quaestuosa mercatura, fructuosa aratio dicitur, non si altera semper omni damno, altera omni tempestatis calamitate semper vacat, sed si multo maiore ex parte exstat in utraque felicitas, sic vita non solum si undique referta bonis est, sed si multo maiore et graviore ex parte bona propendent, beata recte dici potest. cett.

² Cf. Cic. Tusc. disp. III 25, 59 sq. Przeciwno płytkiemu zarzutowi zwraca się słusznie Cycero (l. I.): ...mihi vero longe videtur secus. nam et necessitas ferendae condicionis humanae quasi cum deo pugnare prohibet admonetque esse hominem, quae cogitatio magno opere luctum levat, et enumeratio exemplorum, non ut animum malevolorum oblectet, adfertur, sed ut ille, qui maeret, ferundum sibi id censeat, quod videat multos moderate et tranquille tulisse. cett.

³ Cf. Plut. De tranq. an. 474 f sq. ...Καρνεάδης... ὑπερίμνησεν, ὅτι πᾶν καὶ ὄλον ἐστὶν εἰς λύπην καὶ ἀθυρίαν τὸ ἀπροδόκητον κτλ. Tę odwieczną mądrość grecką spopularyzowała komedia; cf. A. Krokiewicz, Moment satyryczny w komediach Terencjusza i geneza satyry rzymskiej. Przegląd Humanistyczny IV 1925, p. 134 sq. Karneades uczył w gruncie rzeczy tego samego, co Chryzyp. W związku z owymi wywodami Kyrenajczyka pozostawał zapewne jego pogląd, że mędrzec nie będzie się trapić upadkiem ojczyzny; cf. Cic. Tusc. disp. III 22, 54; v. s.

powania w każdym wypadku i zapewnia pomyślny w ostatecznej rozrachubie plon wysiłków. Karneades uczył praktycznej mądrości, czy też sztuki szczęśliwego życia i w tym celu wypracował swój probabilizm. Przystępujemy do jądra jego filozofji. W poprzednich wywodach dotknąłem zagadnienia, na czem polega najwyższe dobro. Było ono szczytowym zagadnieniem greckiej etyki. Obecnie spróbuję opisać stanowisko Karneadesa wobec jej fundamentalnego zagadnienia, a mianowicie sprawy przytakiwania — *συγκατάθεσις*, od którego starożytni uzależniali wszelkie świadome czynności ludzkie.

Obszerny wykład Sextusa o probabilizmie Kyrenajczyka można streścić w następujących słowach: Karneades przeczył, jakoby istniało jakiekolwiek kryterjum prawdy w sensie dogmatycznym, jakoby niem były zmysły, rozum, lub wyobrażenia, albowiem wszystkie te instancje od czasu do czasu nas okłamują. Wywodził następnie, że jeżeli jest jakieś kryterjum wogóle, to należy go szukać w poczuciu jasnej »jawności«, jakiego doznaje dusza (*ἐν τῷ ἀπὸ τῆς ἐναργείας πάθει τῆς ψυχῆς*)¹ za sprawą zewnętrznego bodźca i jakie winno uprzytamniać (*ἐνδεικτικὸν τυγχάνειν*) samo siebie, oraz swój bodziec równocześnie. Takie poczucie stanowi właśnie wyobrażenie doraźne — *φαντασία*, uzmysławiające na podobieństwo światła siebie i oświetlone przez się przedmioty. Doświadczenie poucza wszelako, że wyobrażenia bywają prawdziwe i fałszywe i że niema wyobrażenia prawdziwego bez jego fałszywego sobowtóra². Innemi słowy niema żadnego wyobrażenia w rodzaju stoickiego wyobrażenia chwytne — *φαντασία καταληπτική* i nigdy nie możemy orzec, czy jest ono w danym przypadku doraźnym prawdziwe, czy też fałszywe. Skoro zaś kryterjum mogłoby być tylko

¹ Podobnie nazywa Epikur wyobrażenia »poczuciami naszej jaźni — *πάθη περὶ ἡμᾶς*«, cf. Sext. Adv. math. VII 203.

² ...οὐδεμία (scil. *φαντασία*) ἐστὶν ἀληθὴς τοιαύτη οἷα οὐκ ἂν γένοιτο ψευδής, ἀλλὰ πάσῃ τῇ δοκούσῃ ἀληθεὶ καθεστάναι εὐρίσκεται τις ἀπαράλλακτος ψευδής κτλ. Karneades przytaczał rozliczne przykłady, popierające jego oświadczenie. Powoływał się szczególnie na zwidy senne i szaleńcze; cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 403 sq. Według stoików istniały wyobrażenia chwytne i prawdziwe, jakimi nie mogłyby być fałszywe, przeciwko czemu występował już Arkezilaos; cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 149 sq.

wyobrażenie absolutnie prawdziwe i skoro takie wyobrażenie nie istnieje, to nie istnieje także żadne kryterjum dogmatyczne, ponieważ nie mogą go stanowić ani wyobrażenia, jako takie, ani zależny od nich, aktywny rozum, ani wreszcie nierozumne i bierne zmysły, których wrażeniami są owe wyobrażenia¹. Odrzuciwszy kryterjum dogmatyczne, wprowadził Karneades, jako kryterjum właściwego postępowania i szczęśliwego życia, wyobrażenie, budzące wiarę (πιθανή φ.), względnie budzące wiarę, niewątpliwie (ἀπερίσπαστος) i nawskróś zbadane (διεξωδευμένη). Nawiazywał do istotnego stanu rzeczy i wyjaśniał, że prawdziwo-fałszywy charakter wyobrażeń polega na ich dwoistej, podmiotowo-przedmiotowej treści². Ze względu na swój przedmiot wyobrażenie jest albo prawdziwe, albo fałszywe, ze względu na podmiot wydaje się prawdziwym, lub fałszywym. Pierwszego, ontycznego stosunku nie możemy zbadać, ponieważ mamy do czynienia wyłącznie z wyobrażeniami, a pomiędzy nimi i przedmiotami zachodzi zasadnicza różnica. Drugi stosunek jest natomiast przejrzysty, ponieważ zawsze wiemy doskonale, kiedy dane wyobrażenie budzi naszą wiarę, jako wiarygodne (ἐμφασις, πιθανότης, πιθανή φ.), czy też prawdziwe, a kiedy jej nie budzi, jako niewiarygodne (ἀπέμφασις, ἀπειθήν-, ἀπίθανος φ.), czy też nieprawdziwe. Wyraźnie wiarygodne wyobrażenie tworzy najogólniejsze kryterjum, przyczem jednak trzeba pamiętać, że nie wyklucza ono omyłki i że posiada rozmaitość (πλάτος) nasile-

¹ Na opozycję pomiędzy aktywnym rozumem (λόγος) i pasywnymi zmysłami zwracał z naciskiem uwagę także Epikur; cf. Diog. Laert. X 31 sq. Zależność rozumu od zmysłów głosił już Demokryt; cf. Dem. frg. 125 B; cf. Kwart. Filoz. I 1923, p. 363 sq.

² O sprzęgu (συζυγία) podmiotowej i przedmiotowej treści uczył również Epikur; cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 203. Atoli Epikur oczyszczał ów sprzęg od podmiotowego nalotu (δόξα) i dopiero uzyskane w ten sposób wyobrażenie czyste (φαντασία), czyli wyobrażenie w ściślejszem znaczeniu uważał za prawdziwe. Jak wielką wagę przykładął do oddzielenia subiektywnej treści od obiektywnej, wskazuje na przykład Artykuł XXIV (cf. Diog. Laert. X 147). Karneades postępował wprost przeciwnie. Nietylko jednoczył treść przedmiotową z podmiotową, przed czym przestrzegał Epikur, ale nawet się oparł właśnie na podmiotowej treści swego „wspólnego wyobrażenia — κοινὴ φαντασία“.

nia. Jego ostoję stanowi to, że w przeważnej ilości wypadków (*ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ*) nie myli. Pewniejsze jest drugie kryterjum, czyli nietylko wiarygodne, ale także »niewątpliwe« wyobrażenie. Wyższość nad poprzedniem nadaje mu taki zbieg (*συδρομή*), lub raczej także świadectwo innych wyobrażeń, wchodzących w rachubę, że giną wszelkie wątpliwości i powody niewiary. I to także kryterjum ma swoją rozmaitość nasilenia. Najpewniejsze kryterjum tworzy wreszcie wiarygodne, niewątpliwe i »nawskróś zbadane« wyobrażenie. Wtedy bada się oprócz wyobrażeń także podmiotowe i przedmiotowe warunki (*περιστάσεις*), w jakich powstały a więc czy podmiot doznający posiadał zdrowy umysł i zdrowe zmysły, czy przedmiot nie miał zbyt małych rozmiarów, czy odległość nie była za wielka, czy obserwacja trwała dość długo i t. d. Przyrównywano ów zabieg do śledztwa, przeprowadzonego na podstawie zeznań świadka o rzeczy — w przypadku pierwszego kryterjum, świadków o świadku — w przypadku drugiego, i wkońcu świadków o świadkach — w przypadku trzeciego¹. Karneades radził posługiwać się w sprawach drobnych pierwszym, w ważniejszych drugim, a w najważniejszej sprawie szczęśliwego życia trzeciem kryterjum. W razach, nie cierpiących zwłoki, pozwalał nawet kierować się samem przypuszczeniem: Ktoś ucieka, widzi rów i wyobraża sobie, że nieprzyjaciele urządzili w nim zasadzkę, zaczem go przezornie okrąża, nie sprawdzając zgoła, czy się przypadkiem nie myli. Badać można wtedy, kiedy się rozporządza czasem. Przypuśćmy że ktoś zobaczył w mrocznem domostwie kawałek sznura i myśli, że zobaczył węża. Brak ruchu budzi wątpliwości, ale węże kosztują w porze zimowej. Porusza zatem niebezpieczny kształt kijem, rozwija i orzeka (*συγκατατίθεται*), że wyobrażenie węża było fałszywe. (Cf. Sext. Adv. math. VII 159—189). W innym znowu, krótszym wykładzie powiada Sextus, że pierwsze kryterjum stanowiło wyobrażenie wia-

¹ Należy przypuścić — Sextus o tem nie wspomina — że także trzecie kryterjum miało swoją rozmaitość — *πλάτος*, analogicznie do pierwszego i drugiego. Możliwość omyłki była w trzecim przypadku najmniejsza, niemniej istniała. Gdyby jej nie było, to trzecie kryterjum Karneadesa miałoby znaczenie kryterjum dogmatycznego.

rygodne, zbadane (*περιωδευμένη φ.*) i niewątpliwe (cf. Sext. P. H. I 226—231 Mutschmann). Zwięźlejszy wykład zazwyczaj albo się ignoruje, albo też przeciwstawia obszerniejszemu i jeden z nich poprostu odrzuca¹. To postępowanie budzi poważne wątpliwości i poniekąd krzywdzi Sextusa, który z pewnością zasłużył na sąd bardziej wnikliwy. Zauważyć trzeba przedewszystkiem, że pierwszy wykład jest podany za Antjochem z Askalonu, a drugi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa za Klejtomachosem². Opisując wyobrażenie niewątpliwe, jako drugie kryterjum, przytacza Sextus dwa przykłady: Ktoś wyobraża sobie, że spostrzega Sokratesa i stwierdziwszy, że ów człowiek ma znany mu wzrost, wygląd, a nawet strój Sokratesa, nie wątpi, że ogląda właśnie Sokratesa³. Za drugi przykład służy Menelaos, poznający Helenę na wyspie Faros: Widzi żonę wyraźnie, słyszy jej głos i wyjaśnienia, ale poznaje ją dopiero wtedy w sposób niewątpliwy, kiedy się dowiaduje od gońca, że Helena, pozostawiona pod strażą w jaskini, była złudną marą (cf. Sext. Adv. math. VII 176—181; cf. Euryp. Hel. 546 sq. Nauck). W pierwszym przypadku wystarcza do usunięcia wątpliwości sytuacja; w drugim nie wystarcza, w pierwszym wiedza pamięciowa ułatwia, w drugim utrudnia poznanie, lub raczej uznanie. Opisując wyobrażenie nawskróś zbadane, jako drugie kryterjum, powoływa się Sextus na znany z obszerniejszego wykładu przykład sznura-węża (cf. Sext. P. H. I 227 sq.). Jest rzeczą jasną, że tu tak samo, jak w przypadku Sokratesa, wystarcza do zdobycia praktycznej pewności sama sytuacja. Różny jest tylko wynik, bo »wia-

¹ Wspomina naprzykład ten wykład Arnim i odrzuca na korzyść poprzedniego (cf. R. E. X Bd. p. 1969); H. Mutschmann, Die Stufen der Wahrscheinlichkeit bei Karneades, Rh. Mus. LXVI 1911, p. 190 sq., oświadcza się natomiast za krótszym wykładem.

² Cf. Sext. Adv. math. VIII 162, P. H. I 230.

³ Pewność polega na t. z. zbiegu — *συνδρομή* (v. s.). Sextus przyrównywa to postępowanie do diagnozy lekarzy (empiryków), którzy o tem, że ktoś gorączkuje, orzekają na podstawie *συνδρομή συμπτωμάτων* (przyśpieszony puls, ciepłota, zaróżowiona twarz i t. d.), a nie na podstawie jednego tylko symptomatu, bo jeden symptomat nie tworzy dość pewnej podstawy »pewności«; cf. Sext. Adv. math. VII 179. Cf. Philod. De sign. col. XXXVIII 25 sq., Kwart. Filoz. I 1923, p. 385 sq.

rygodny Sokrates¹ okazał się »prawdziwym Sokratesem«, a »wąż wiarygodny« okazał się »wężem fałszywym«, względnie »prawdziwym sznurem«. Opisując wyobrażenie niewątpliwe, jako trzecie kryterjum, podaje Sextus przykład Admetosa i Alkestis (cf. Sext. P. H. I 228), analogiczny do przykładu Menelaosa i Heleny (v. s.)¹. Szereg krótszego wykładu: *φαντασία πιθανή* — *φ. π. καὶ διεξωδευμένη* — *φ. π. κ. περιωδευμένη καὶ ἀπερίσπαστος*, odpowiada zatem dwuczłonowi wykładu dłuższego: *φαντασία πιθανή* — *φ. π. καὶ ἀπερίσπαστος*. Nie trudno w nim rozeznać trzon nauki Epikura o przyświadczeniu (*ἐπιμαρτύρησις*) i nie-przyświadczeniu (*οὐκ ἐπιμαρτύρησις*) zmysłowem², rozszerzony nauką o tak zwanej przeszkodzie (*ἐνστήμα*)³. Rzeczowy sens pierwszego szeregu brzmi: Wyobrażenie wiarygodne bywa fałszywe i z drugiej strony wyobrażenie, wydające się fałszywym, bywa prawdziwe; dlatego trzeba poczekać (*τὸ προσμένον* Epikura! por. uw. 2), zanim się ostatecznie uwierzy, i usunąć wprawdzie nie tylko zewnętrzne, jak uczył Epikur, ale także wewnętrzne powody niewiary. Opisując szczegółowo w dłuższym wykładzie wyobrażenie niewątpliwe i nawskróś zbadane, wymienia Sextus tak zewnętrzne, czyli sytuacyjne, jak wewnętrzne, czyli pamięciowe czynniki niewiary. O sytuacyjne czynniki potrącał już poprzednio, omawiając wyobrażenie niewątpliwe (cf. Sext. Adv. math. VII 177). Innemi słowy wyobrażenie niewątpliwe ma w obszerniejszym wykładzie znaczenie zbadanego i niewątpliwego, co potwierdza nasze powyższe wywody. Kiedy Sextus mówi dalej o wewnętrznych czynnikach niewiary, zalicza do nich przeszkodę wewnętrzną w ro-

¹ Admetos widzi dokładnie Alkestis, dotyka jej ręki, ale nie może uwierzyć, by ona była sobą, ponieważ pamięta śmierć ukochanej żony. Rzecz wyjaśnienia mu dopiero Herakles, zaczem niewiara ustępuje pewnej, właśnie »niewątpliwej« wierze; cf. Euryp. Alc. 1008 sq.

² Cf. e. c. Diog. Laert. X 34. ...τὴν δὲ δόξαν καὶ ὑπόληψιν λέγουσιν, ἀληθὴ τέ φασὶ καὶ ψευδῆ· ἂν μὲν γὰρ ἐπιμαρτυρήται..., ἀληθὴ εἶναι· ἐὰν δὲ μὴ ἐπιμαρτυρήται..., ψευδῆ τυγχάνειν· ὅθεν <τὸ> προσμένον εἰσέχθη· οἷον τὸ προσμεῖναι, καὶ ἐγγὺς γενέσθαι τῷ πύργῳ καὶ μαθεῖν ὅποιος ἐγγὺς φαίνεται. κτλ. Sextus, omawiając owo przyświadczenie Epikura, posługuje się przykładem Platona (cf. Sext. Adv. math. VII 212 sq.), analogicznym do przykładu Sokratesa.

³ Cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 253 sq., 424 sq.

dzaju Admetowej, lub Menelaosowej¹. Innemi słowy wyobrażenie nawskróś zbadane ma we wspomnianym wykładzie znaczenie niewątpliwego i nawskróś zbadanego. Rzeczowy sens szeregu: *φαντασία πιθανή* — *φ. π. καὶ ἀπερίσπαστος* — *φ. π. κ. ἀ. καὶ διεξωδευμένη*, brzmi: Ponieważ wyobrażenie wiarygodne okazuje się prawdziwym, lub fałszywym, a do usunięcia wątpliwości w pewnych przypadkach wystarcza wiedza pamięciowa podmiotu i sytuacja, w pewnych zaś przypadkach nie wystarcza, przeto wszystko zależy od badania, które powinno usunąć wszystkie wątpliwości. Sextus przedstawia w obydwóch wykładach jedną i tę samą naukę, ale z dwóch różnych stanowisk. Jej rdzeń można mniej więcej tak opisać: Wyobrażenia wiarygodne nie mylą zazwyczaj, ale zasadniczo mogą mylić; wolno się nimi kierować w rachach nie cierpiących zwłoki, jeżeli się jednak rozporządza czasem, to trzeba usunąć wszelkie wątpliwości przy pomocy badania, zanim się danym wyobrażeniom ostatecznie zawierzy; dokładne badanie i niewątpliwa wiara są sobie wzajemnie instancjami. W krótszym wykładzie Sextusa nacisk spoczywa na niewątpliwej wierze, w dłuższym na dokładności badania². Właściwe kryterjum tworzy bądź wiary-

¹ Cf. Sext. Adv. math. VII 183 ...τὴν δὲ ἐνέργειαν, μὴ ἀπρόσδεκτός ἐστιν. Sextus wymienia wśród owych czynników także wzgląd na to, czy podmiot nie jest szalony (...τὴν δὲ διάθεσιν, μὴ μανιώδης θεωρεῖται, ibd.). Otóż podmiot może skontrolować zdrowie swoich zmysłów, niemożliwością wydaje się jednak, by mógł skontrolować zdrowie swego umysłu, jeżeli rzeczywiście jest szalony. Wprawdzie stoicy żądali od mędrca, żeby się wstrzymał od przytakiwania, skoro popadnie w szaleństwo (= przestanie być mędrcem), czyli żeby mimo wszystko dał dowód swojej mądrości, ale akademicy naśmiewali się właśnie z podobnych żądań (cf. e. c. Cic. Luc. 15, 48; 17, 52 sq.). Karneades mógł myśleć tylko o obawie szaleństwa, jakiej doznawał człowiek zdrowy na umyśle w położeniu Menelaosa, lub Admetosa. Wtedy wystarczało wyjaśnienie cudze, na przykład gońca, lub Heraklesa (v. s.). Kontrolę zmysłów opisuje Cycero (Luc. 7, 19) za stoikami: ...itaque et lumen mutari saepe volumus et situs earum rerum quas intuemur, et intervalla aut contrahimus aut diducimus, multaue facimus usque eo dum aspectus ipse fidei faciat sui iudicii. quod idem fit in vocibus in odore in sapore cett. Wszystkie te zabiegi służą do usunięcia wątpliwości, która je spowodowała. Cf. H. Hartmann, Gewissheit und Wahrheit, Halle 1927, p. 35 sq.

² Jako różnicę pomiędzy właściwymi sceptykami, a wyznawcami

godne, niewątpliwe i nawskróś zbadane wyobrażenie, jak mówi Sextus (Adv. math. VII 166), przeciwstawiając je tylko wiarygodnemu, bądź też wyobrażenie wiarygodne i niewątpliwe, jak mówi Cycero¹, mając na myśli niewątpliwą wiarę, która wyznacza kres badaniu.

Przyjrzyjmy się przez chwilę przerobionemu materjałowi filozoficznemu. Karneades zajmuje wobec fizyki wyłącznie negatywne stanowisko. Uważa ją jakby za główną twierdzą czczego dogmatyzmu i usiłuje wykazać, że wdzięcznym polem pracy umysłowej jest tylko dziedzina etyki i związanych z nią fenomenów. Karneades zwalcza fizyczne, oraz etyczne uroszczenia dogmatyków przy pomocy dialektyki. Przysłania to trochę różnicę, jaka zachodzi pomiędzy jego stanowiskiem wobec fizyki i wobec etyki, albowiem dialektyka zyskała za sprawą Platona i Arystotelesa charakter łącznika tych dwóch dziedzin i sławę narzędzia, służącego do zdobycia metafizycznej, fizyczno-etycznej wiedzy. Nie można dość silnie zaznaczyć, że Karneades używał dialektyki nie do wznoszenia, lecz do obalania dogmatycznych systemów. W zakresie fizyki pogrążył je w przepaści meta-

Nowej Akademji, podaje Sextus tę okoliczność, że sceptycy ulegają obojętnie wyobrażeniom, podczas gdy ...*οἱ περὶ Καρνεάδην καὶ Κλειτόμαχον μετὰ προσκλίσεως σφοδρὰς πείθεσθαι τε καὶ πιθανὸν εἶναι τί φασιν*. Zaznacza to właśnie w krótszym wykładzie; cf. Sext. P. H. I 230 sq. W dłuższym natomiast omawia ich naukę ze stanowiska kryterjum owej niewątpliwej wiary, jakie stanowi uzasadniający ją zbieg (*συνδρομή*) wszystkich sprzężonych wyobrażeń po przeprowadzeniu immanentnego i transcendentnego badania; cf. Sext. Adv. math. VII 182 sq. Są cztery zasadnicze możliwości: Wyobrażenie, budzące wiarę, okazuje się prawdziwem (Sokrates), lub fałszywem (wąż, widmo Heleny), i wyobrażenie, nie budzące wiary, okazuje się prawdziwem (Heleną), lub fałszywem (—).

² Cf. Cic. Luc. 11, 33 ...*quam ob rem sive tu probabilem visionem sive probabilem et quae non inpediatur, ut Carneades volebat cett.; cf. 31, 99 ...sic quicquid acciderit specie probabile, si nihil se offeret quod sit probabilitati illi contrarium, utetur eo sapiens, ac sic omnis ratio vitae gubernabitur (v. i.)*. Zaznaczyć wreszcie należy, że wspomniane w poprzednich wywodach odcienie w użyciu słów »wyobrażenie niewątpliwe« i »wyobrażenie zbadane« wyraża w pierwszym przypadku szyk, w drugim zaś także nieco odmienna nazwa (*φ. περιωδευμένη* i *φ. διεξωδευμένη*; cf. Sext. P. H. I 227, 228, 229, Adv. math. VII 182, 184, 187, 188, cf. P. H. I 227, 228, Adv. math. VII 166, 181, 184, 188, 189).

fizycznej, w zakresie etyki pozostawił po nich dostosowane do swej nauki ruiny w postaci dziewięciokrotnej, względnie siedmiokrotnej różnaitości najwyższego celu. W różnicy wyników przejawia się różnica stanowisk, a nie większa pozytywna sprawność dialektyki na terenie etycznym, niż na terenie fizycznym. Jeżeli się zastanowimy nad całokształtem dialektyki Karneadesa, to trudno nie zauważyć jej negatywnego piętna. Założyciel Nowej Akademji walczył zasadą sprzeczności i wyłączonego środka, która stanowiła najżywotniejszy metafizyczno-logiczny wątek w systemie Arystotelesa i warowała pojęcie ścisłego rozgraniczenia, ale obok niej używał także sorytu, który ją paraliżował, ponieważ obalał owo właśnie pojęcie. Jakoż Karneades przyrównywał pono dialektykę bądź do Penelopy, niszczącej w nocy swoją dzienną pracę, bądź do polipa, pożerającego w zimie własne odnóża¹. Że lekceważył dialektykę, albo raczej, że nie przyznawał jej siły twórczej, dowodzi jeszcze dobitniej ta okoliczność, że do zbudowania teorii probablistycznej użył innej metody. Karneades odrzucił dociekania fizyczne, podobnie jak Sokrates, ale kiedy Sokrates poprostu od nich stronił, to Karneades je zwalczał; podobnie jak Sokrates, pracował twórczo w etycznej dziedzinie, ale kiedy Sokrates uczył przedmiotowej wiedzy, to Karneades zawiął do podmiotowej wiary.

Opisany stan rzeczy można oświecić jeszcze z innej strony. Starożytni rozróżniali dwa rodzaje znaków (*σημεία*), tak zwane znaki pamięciowe (*c. ὑπομνηστικά*) i znaki wyjawne (*c. ἐνδεικτικά*)². Pamięciowe dzieliły się na trzy grupy

¹ Cf. Cic. Luc. 29, 95, Stob. Flor. 82, 13. Za jałowe kuglarstwo uważał dialektykę już Arkezilaos; cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 159. Kleptomachos porównywał ją z ciągle przybierającym i cofającym się księżycem; cf. Stob. Flor. 82, 14. Dialektyka może wykrywać w rozumowaniu błędy, ale nie może wykryć przedmiotowej prawdy; cf. Cic. Luc. 28, 91 sq., cf. Zeller-Wellmann, Die Philosophie der Griechen, III 1 p. 521 sq., A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des griechischen Skeptizismus, p. 56 sq. Zdaje się, że Karneades zwalczał dogmatyczne rozumowanie dowodowe (*ἀπόδειξις*), wskazując na to, że dowód potrzebuje wciąż swego dowodu, czyli że takie rozumowanie ginie w nieskończoności (cf. Sext. Adv. math. VIII 340 sq.; cf. Diog. Laert. X 37 sq.).

² Cf. Sext. P. H. II 97 sq., Adv. math. VIII 141 sq.; cf. P. Natorp,

stosownie do tego, czy wskazywały na przeszłe, czy na równoczesne, czy wreszcie na przyszłe fenomeny. I tak blizna dowodziła uprzedniej rany, widzialny dym zdradzał chwilowo niewidzialny ogień, a rana w serce wróżyła śmierć niewątpliwą. Znaki pamięciowe ograniczały się wyłącznie do dziedziny fenomenów. Dalej sięgały znaki wyjawne. Ani dusza, ani międzyatomiczna próżnia, ani pory cielesne nie podpadały naprzykład pod zmysły, niemniej pory »wyjawiał« pot, próżnię fenomenalny ruch wogóle, a duszę ruchliwość żywego stworzenia. Rodzaje znaków pozostają w ścisłym związku z podziałem rzeczy na jawne ($\tau\alpha\ \pi\rho\acute{o}\delta\eta\lambda\alpha$) i niejawne ($\tau\alpha\ \alpha\delta\eta\lambda\alpha$), przyczem rzeczy niejawne dzielono jeszcze na niejawne chwilowo ($\tau\alpha\ \pi\rho\delta\epsilon\ \kappa\alpha\iota\rho\acute{o}\nu\ \acute{\alpha}$), czyli jawne zasadniczo, a tylko w danej chwili niewidoczne, jak naprzykład jeszcze nie zoczony ogień, na niejawne z natury ($\tau\alpha\ \phi\acute{\upsilon}\kappa\epsilon\iota\ \acute{\alpha}$), jak naprzykład pory cielesne, dusza, lub próżnia, i wkońcu na raz na zawsze niejawne ($\tau\alpha\ \kappa\alpha\theta\acute{\alpha}\pi\alpha\acute{\xi}\ \acute{\alpha}$), jak naprzykład to, czy ilość gwiazd jest parzysta, czy też nieparzysta, czego nie mógł dociec ani umysł, ani uchwyt zmysłowy. Znakowanie z rzeczy jawnych na rzeczy w tym sensie niejawne z natury, że jawiły się nie zmysłom, lecz tylko rozumującemu umysłowi, rozwinęło się szczególnie w szkołach Epikura i Zenona z Kitjon. Zgodnie ze swą nauką o przepaści pomiędzy przedmiotami i ich wyobrażeniami doraźnymi odrzucił Karneades znak wyjawny, a zachował znak pamięciowy, który uznawali wszyscy filozofowie, zarówno dogmatycy, jak sceptycy. Innemi słowy przeprowadził ostrą granicę pomiędzy etyką i fizyką, czy też metafizyczną filozofją wogóle. Z drugiej strony ograniczając się do dziedziny fenomenalnej i gruntując etykę na doświadczeniu, korzystał z opracowanej pod hasłem wyjawnego znaku indukcji dogmatycznej. Nawiązał do stoików. Dzielili oni wyobrażenia na chwytne i niechwytne, przyczem już Zenon twierdził, że chwytne wyobrażenie stanowi kryterjum prawdy, ponieważ jest nietylko dokładnym od-

ciskiem danego przedmiotu rzeczywistego, ale także takim wyobrażeniem, jakim nie mogłoby być złudne¹. Karneades powoływał się na doświadczenie i zwracał uwagę, że takich wyobrażeń niema², że wszystkie są niechwytne (*ἀκατάληπτοι*) z powodu zasadniczej niechwytności przedmiotów. Zamiast podziału stoickiego wprowadził zatem ze stanowiska podmiotu, a nie przedmiotów, podział wyobrażeń na wiarygodne i niewiarygodne (v. s.), lub jak mówi Cycero, na uznawalne i nieuznawalne³. Karneades odrzucił znak wyjawny, innemi słowy nie kusił się o rozumowe poznanie rzeczy niejawnych z natury, niemniej jednak zużytkował

¹ Cf. Sext. Adv. math. VII 248 ...κατάληπτικὴ δὲ ἐστὶν (scil. φαντασία) ἢ ἀπὸ ὑπάρχοντος καὶ κατ' αὐτὸ ὑπάρχον ἐναπομεμαγμένη καὶ ἐναπεσφραγισμένη. ὅποια οὐκ ἂν γένοιτο ἀπὸ μὴ ὑπάρχοντος; cf. Cic. Luc. 6, 18; 24, 77. Przeciwno temu określeniu występował już Arkezilaos, wskazując podobnie, jak po nim Karneades, na zwidzenia senne i szaleńcze; cf. Sext. Adv. math. VII 154, cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 149 sq. Cf. A. Bonhöffer, Epictet und die Stoa, Stuttgart 1890, p. 157 sq.

² Teza Karneadesa liczyła według Cycerona cztery człony: 1) esse aliquod visum falsum, 2) non posse id percipi, 3) inter quae visa nihil intersit fieri non posse ut eorum alia percipi possint alia non possint, 4) nullum esse visum rerum a sensu profectum cui non adpositum sit visum aliud quod ab eo nihil intersit quodque percipi non possit; drugiemu i trzeciemu orzeczeniu nikt nie zaprzeczał, pierwszemu tylko epikurejczycy, a dopiero czwarte tworzyło przedmiot sporu pomiędzy akademikami i stoikami (cf. Cic. Luc. 26, 83, cf. ibd. 13, 40 sq.; cf. Sext. Adv. math. VII 402, Euseb. Praep. ev. XIV 737 c sq.). Karneades nie ograniczał się do szkolnych orzeczeń, lecz ujmował sprawę problematycznie, w podobny sposób jak ujmował sprawę »najwyższego dobra«, lub sprawę »kryterjum« (v. Sext. Adv. math. VII 159 sq.); v. s.

³ Cf. Cic. Luc. 31, 99: ...duo placet esse Carneadi genera visorum; in uno hanc divisionem, alia visa esse quae percipi possint, alia quae non possint, in altero autem, alia visa esse probabilia, alia non probabilia. itaque quae contra sensus contraque perspicuitatem dicantur ea pertinere ad superiorem divisionem, contra posteriorem nihil dici oportere. quare ita placere, tale visum nullum esse ut perceptio consequetur, ut autem probatio multa. etenim contra naturam esset, si probabile nihil esset; sequitur omnis vitae... eversio. itaque et sensibus probanda multa sunt, teneatur modo illud, non inesse in iis quicquam tale quale non etiam falsum nihil ab eo differens esse possit — sic quicquid acciderit specie probabile, si nihil se offeret quod sit probabilitati illi contrarium, utetur eo sapiens, ac sic omnis ratio vitae gubernabitur. Cf. ibd. 13, 40 sq.

wartości, leżące w indukcji dogmatycznej. Znalazł je nie w mocno zaprawionej dialektyką indukcji stoickiej, lecz w antydialektycznej indukcji epikurejskiej. Wspomniałem poprzednio, że szereg »wyobrażenie wiarygodne — wyobrażenie wiarygodne i zbadane — wyobrażenie wiarygodne, zbadane i niewątpliwe« odtwarza naukę Epikura o przyświadczeniu i nie-przyświadczeniu zmysłom wraz z nauką o tak zwanej przeszkodzie. Powiada Sextus, że młodsi (οἱ νεώτεροι) stoicy uważali za kryterjum nie wyobrażenie chwytne poprostu, jak uczyli starsi, lecz wyobrażenie chwytne i wolne od przeszkody (φαντασία καταληπτική μηδὲν ἔχουσα ἐνστήμα), i tłumaczy to drugie kryterjum przy pomocy przykładów Admeta i Alkestis, Menelaosa i Heleny, czyli przykładów charakterystycznych dla nauki Karneadesa (cf. Sext. Adv. math. VII 253—257; cf. ibd. 424 sq.). Mamy prawo przypuścić, że późniejsi stoicy zacieśnili pierwotną definicję pod naporem wywodów założyciela Nowej Akademji¹. W nauce Karneadesa o niewątpliwem, innemi słowy o wolnem od wszelkiej przeszkody wyobrażeniu zaznacza się wyraźnie wpływ nauki Epikura o przeciwaświadczeniu (ἀντιμαρτύρησις) i nie-przeciwaświadczeniu (οὐκ ἀντιμαρτύρησις; cf. Diog. Laert. X 34, Sext. Adv. math. VII 210 sq.). Epikur przeprowadzał ścisłą granicę pomiędzy pasywno-zmysłową (objektywną) i aktywno-umysłową (subiektywną) treścią do-rażnego wyobrażenia, odrzucając tę ostatnią, i uważał czyste wrażenia zmysłowe za znaki »rzeczy niejawnych z natury«; przyświadczonej wyobrażeniom ufał bez zastrzeżeń, a instancji przeciwaświadczenia, względnie nie-przeciwaświadczenia ze strony innych fenomenów używał wyłącznie w przypadku swego indukcyjnego rozumowania o rzeczach, które nie podpadały pod zmysły. Karneades nie przeprowadzał granicy pomiędzy zmysłową i umysłową treścią wyobrażenia, tudzież nie uznawał wyjąwnego znaku (v. s.); dlatego przenosząc instancję Epikura do dziedziny fenomenów i pamięciowego znaku, nawiązał do ewentualnego przeciwaświadczenia i podawał sposób, jak je przemienić na nie-przeciwaświadczenie, innemi słowy jak wiarygodne i zbadane

¹ Cf. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa, p. 351 sq.

(= przyświadczone), a jednak jeszcze wątpliwe (= przeciw-zaświadczone) wyobrażenie może stać się wiarygodnem, zbadanem i niewątpliwem (= nieprzeciwzaświadczenem). W nauce Epikura występuje dalej moment zbiegu (*συνδρομή*, v. s.), usuwający wątpliwości w przypadku zmysłowych wrażeń: »Przyświadczenie« — powiada Sextus w swym wykładzie epikureizmu — »jest uchwyttem zmysłowo jawnym (*κατάληψις δι' ἐναργείας*), że rzecz domniemana jest taka, jak się mniemało. Oto Platon nadchodzi z odległości, ja mniemam i przypuszczam zdaleka, że to jest Platon, on się zbliżył i po usunięciu oddalenia sama jawność i zaświadczyła i przyświadczyła, że to jest rzeczywiście Platon... Nie przyświadczenie jest przeciwieństwem przyświadczenia... Oto ktoś nadchodzi z odległości, my mniemamy zdaleka, że to jest Platon, ale po usunięciu oddalenia poznajemy za sprawą zmysłowej jawności, że to nie jest Platon« (cf. Sext. Adv. math. VII 212, 215). Epikurejski przykład Platona przypomina nader żywo Karneadesowy przykład Sokratesa (v. s.). Jeszcze bardziej przypomina naukę Kyrenajczyka opis przyświadczenia, jaki podaje Makrobjusz, zwalczając Epikura na podstawie jego własnych, a przez siebie niezrozumianych wywodów o wizerunkach i wrażeniach zmysłowych: Ktoś odbiera z pewnej odległości oczne wrażenie jabłka, zbliża się i przekonywa, że owo wrażenie było wrażeniem jabłka, zaczem wyczekiwa reszty odpowiednich wrażeń zmysłowych, stwierdza je przy pomocy narządów dotyku, smaku, powonienia i na podstawie całkowitego przyświadczenia orzeka wkońcu, że domniemane jabłko jest niem istotnie (cf. Macrobian Sat. VII 14, 22 sq. Eyssenhardt; cf. Diog. Laert. X 50 sq.). Znaczenie »zbiegu« rysuje się wyraźnie. Rzecz umożliwia tak zwany przedchwyt, czy też wyobrażenie typowe — *πρόληψις*, będące według Epikura »pamięcią tego, co się często ukazało z zewnątrz — *μνήμη τοῦ πολλάκις ἑξωθεν φανέντος*« (cf. Diog. Laert. X 33). W nauce Karneadesa spełnia tę funkcję wiedza pamięciowa, lub poprostu pamięć. Epikur wierzył, że dzięki owym wyobrażeniom człowiek poznaje nie tylko przedmioty, ale także ich niewzruszone karby rodzajowe w zakresie fenomenalnej rzeczywistości, i przy pomocy znaku wyjawnego przedzierał się od niej

po swej indukcyjnej drodze do rzeczywistości umysłowej. Karneades znowu, odrzuciwszy poznanie przedmiotów, jako takich, tudzież znak wyjawny, uznawał tylko dziedzinę fenomenów i jeśli jaką, to tak zwaną indukcję zupełną (*inductio perfecta*), skutkiem czego jego nauka nie posiadała ciągłości epikurejskiej, lecz rozpadała się w praktycznem zastosowaniu na mnóstwo konkretnych przypadków. Indukcję Epikura znamy głównie z Listu do Herodota (cf. Diog. Laert. X 35 sq.), ze streszczenia Kanonu (cf. Diog. Laert. X 31 sq.) i z traktatu Filodemosa O znakach¹. Pomiedzy opisaniem w tym traktacie wnioskowaniem przez podobieństwo i nauką Karneadesa zachodzą rzeczowe i słowne styczości. Na ich podstawie oparto przypuszczenie, że indukcja epikurejska powstała na podłożu teorii Kyrenajczyka i że jest tworem późniejszych epikurejczyków². Należy zaznaczyć z naciskiem, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wywodzi się od Epikura, że jest tworzywem, na którem Karneades dokonał krytycznego zabiegu, i że jego wpływ na późniejszych epikurejczyków ogranicza się, co najwyżej, do kilku słownych szczegółów, w jakie przybrali starą naukę arcymistrza³. Ślady zależności Karneadesa od Epikura stwierdziliśmy niejednokrotnie już w poprzednich wywodach. Obecnie można jeszcze dorzucić, że według Plutarcha Karneades wyśmiewał się ze wspomnień Epikura, wytykając mu stosunki z Leontjon i Hedeją, dobre wino i uczty szkolne (cf. Plut. Contra Ep. beat. 1089 c). Ta wiadomość przypomina oszczer-

¹ Traktat Filodemosa wydał Th. Gomperz, *Herkulanische Studien* 1, Leipzig 1865; cf. R. Philippson, *Rhein. Mus.* LXIV 1909, p. 1 sq., LXV 1910, p. 313 sq.

² Cf. A. Schmekel, *Die Philosophie der mittleren Stoa*, p. 346 sq. Schmekel powoływa się głównie na wyraz *περιοδεύειν* — badać, z którym się kilkakrotnie spotykamy w traktacie Filodemosa (cf. Philod. De signis col. XVII 32, XXX 29 sq., XXXV 16 sq.?). Zauważyć należy, że owym wyrazem posługiwał się w tem znaczeniu już Epikur (cf. e. c. Diog. Laert. X 36, 83, 85). Cf. Kwart. Filoz. I 1923, p. 376 sq.

³ Za taki szczegół można naprzykład uważać postulat, by „nie nie ciągnęło w stronę przeciwną” (*μηδενὸς εἰς τοῦναντίον μηδ' ἕως αἰθύγματος ἀνθέλκοντος*; cf. e. c. Philod. De signis col. XVIII 29 sq., cf. Sext. Adv. math. VII 177), skoro się ustala przynależność, czy też cechę rodzajową; cf. Kwart. Filoz. I 1923, p. 418.

stwa Timokratesa, tudzież innych, stoickich przeciwników ateńskiego mędrca¹ i wskazuje, że Karneades znał naukę Epikura z bocznych źródeł. Na czasy założyciela Nowej Akademji przypada rozkwit szkoły epikurejskiej pod rządami słynnego Sadodzierzcy, Apollodora z Aten. Bliższych stosunków dowodzi okoliczność, że Metrodor, uczeń Apollodora, przeszedł do szkoły Karneadesa (v. s.). Z drugiej strony Zenon z Sidonu wytrwał przy nauce Epikura, mimo że przez czas jakiś słuchał wykładów Kyrenajczyka². Karneades musiał wiele słyszeć o epikureizmie od współczesnych. Głównem jednak jego źródłem były, ile sądzić można, skierowane przeciwko Epikurowi dzieła Chryzypowe³. Nie popełnimy prawdopodobnie błędu, jeżeli powiemy, że one go natchnęły do opracowania opisanej teorji i że zaczyn nauki późniejszych stoików o przeszkodzie (ἐνστήμα) sięga przez Karneadesa do Chryzypa, a w dalszem przedłużeniu aż do Epikura.

Spróbujmy po tych wyjaśnieniach określić właściwe stanowisko Karneadesa. Jego probabilizm ogniskuje się około wiary, jak dowodzi hasło τὸ πιθανόν. Sextus mówi o niem w dłuższym wykładzie o filozofji założyciela Nowej Akademji: »...To, że coś jest wiarygodne (τὸ πιθανόν), ma trzy znaczenia, jedno, że jest prawdziwe i wydaje się prawdziwem, drugie, że jest fałszywe, lecz wydaje się prawdziwem, a trzecie, że jest obopólne«⁴ (cf. Sext. Adv. math. VII 274). Karneades używał wyrazu τὸ πιθανόν w ostatniem znaczeniu, przyczem trzeba pamiętać, że według jego poglądu wiarygodne wyobrażenia zawodzą rzadko i że można powiększyć ich wiarygodność przy pomocy dokładnego badania. Probabilizm zamyka się w kole subiektywnych doznań i poczynañ: Probabilista postępuje celowo dzięki pamięci i dzięki niej zabiega skutecznie o szczęście, nie znając i nie dbając o poznanie obiektywnej rzeczywistości, jako takiej.

¹ Cf. Diog. Laert. X 3 sq., 6 sq.; cf. W. Crönert, Kolotes und Menedemos, p. 16 sq., 22 sq.

² Cf. Cic. Acad. I 12, 46; cf. Cic. De nat. deor. I 21, 59.

³ Cf. Diog. Laert. X 26 sq.; cf. Plut. De stoic. rep. 1036 b sq., Cic. Luc. 24, 75; 27, 87. v. s.

⁴ ...κατὰ δὲ τρίτον τὸ κοινὸν ἀμφοτέρων. Innemi słowy wiarę budzi prawda i fałsz.

Podobnie uczył Arkezilaos, ale wprowadziwszy hasło zdrowego rozumu — τὸ εὖλογον¹, stanął na stanowisku absolutnej niewiary i bezwzględnej powściągliwości we wszelkiem stanowieniu. Według przypuszczalnego poglądu Arkezilaosa czynności ludzkie nie wymagały uprzedniego stanowienia, lecz były jakby bezpośrednim wynikiem oddziaływania swoistych wyobrażeń (οἰκείαι φαντασίαι) na wolę i pożądanie (ὁρμή) danego podmiotu, tak iż »zdrowy rozum« tylko hamował w imię nieuchwytności przedmiotów ślepy pęd czynów i wprowadzał pewien ład w postaci świadomego wyboru, tudzież unikania, nie mając zresztą, jako kryterjum, dość silnej podstawy teoretycznej². Nauka Karneadesa była znacznie głębsza i ściślejsza. Kyrenajczyk zaznaczał z naciskiem, że człowiek nie może zawsze być obojętnym i nigdy nie przytakiwać, i że jest różnica pomiędzy niejawnością i nieuchwytnością, bo chociaż wszystkie rzeczy są nieuchwytny, to jednak nie wszystkie są niejawne, czy też niepewne³. Karneades przytakiwał w przeciwieństwie do Arkezilaosa, ale przytakiwał w sensie nie doskonałej wiedzy, lecz świadomej swych ograniczeń, niemniej jednak żywej wiary. Arkezilaos warował zupełną wolność człowieka w sprawie przytakiwania i żądał, by go nigdy nie używać. Stoicy byli znowu fatalistami wiedzy, opartej na chwytnych wyobrażeniach, które ich zdaniem wymuszały sobie zawsze pełne i u wszystkich ludzi jednakie uznanie⁴. Zenon z Kitjon przyrównywał wyobrażenie chwytnie do

¹ Cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 158. Euzebjusz (Praep. ev. XIV 731 b) donosi za Numenjuszem, że Arkezilaos odrzucił τὸ πιθανόν, podobnie jak odrzucił »prawdę« i »fałsz«. Tej wiadomości nie należy podawać w wątpliwość, a trzeba tylko zaznaczyć, że odrzucił τὸ πιθανόν w drugim (stoickiem, cf. e. c. Diog. Laert. VII 75) i pierwszym znaczeniu Sextusa. Znaczenia, w jakim używał owego wyrazu Karneades, znać oczywiście nie mógł. Cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 149 sq.

² Cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 151 sq.

³ Cf. Euseb. Praep. ev. XIV 736 d: ...μόνη δ' ἐν τῇ περὶ τῆς ἐποχῆς λόγῳ πρὸς αὐτὸν (scil. Ἀρκεσίλαον) διέστη (scil. Καρνεάδης), φάς ἀδύνατον εἶναι ἄνθρωπον ὄντα περὶ ἀπάντων ἐπέχειν διαφορὰν δὲ εἶναι ἀδήλου καὶ ἀκαταλήπτου, καὶ πάντα μὲν εἶναι ἀκατάληπτα, οὐ πάντα δὲ ἄδηλα. κτλ. Cf. Cic. Luc. 17, 54 (ἄδηλα = incerta). Cf. Cic. Luc. 31, 101.

⁴ Cf. A. Bonhöffer, Epictet und die Stoa, p. 177 sq.

otwartej dłoni, do lekko zagiętej przytakiwanie, do pięści właściwy uchwyt (*κατάληψις*), a do pięści, ujętej w drugą, doskonałą wiedzę mędrca (cf. Cic. Luc. 47, 145; cf. St. V. Fr. I 66 sq., II 130, III 112 alibi). Koncepcja Karneadesa robi wrażenie pogrubionego cienia na włos ostrej koncepcji Zenona. Zamiast wyobrażeń chwytnych występują mające pewną szerokość (*πλάτος*, v. s.) wyobrażenia wiarygodne, zamiast bezwzględnego przytakiwania przytakiwanie względne, zamiast uchwytu wyobrazenie wiarygodne, niewątpliwe i nawskróś zbadane, a zamiast obiektywnej wiedzy subiektywna wiedza pamięciowa. Założyciel Nowej Akademii zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy skrajnem stanowiskiem Arkezilaosa i fatalizmem stoickim. W »szerokości« jego przytakiwania, tudzież jego wiary łączyły się elementy dogmatyczne ze sceptycznymi i miarkowały wzajemnie¹. Filozofia grecka potępiała wiarę bez uprzedniego poznania, uważała ją za czcze mniemanie i za oznakę głupoty. Karneades zwracał uwagę, że wiedza, oparta na poznaniu obiektywnej prawdy, jest niedościgłym urojeniem dogmatyków, że człowiek zadawalnia i musi zadowolnić się w życiu mniemaniem, oczyszczonem w miarę możności od nalotu niewiary. Okoliczność, że Karneades nie potępiał mniemania, lecz mu przyznawał pozytywną wartość, że się wyrzekł poznania, a nie wyrzekł wiary, nadaje jego nauce rewolucyjny charakter i ze stanowiska tradycyjnej filozofii greckiej wprost kacerski wygląd. Karneades uznał zarzut stoików, że bezwzględna powściągliwość (*ἐποχή*) uniemożliwia czynne życie, że czyny ludzkie wymagają udziału i inicjatywy jaźni².

¹ Podobne zjawisko występuje w filozofii Epikura. Epikur podawał mianowicie większą ilość możliwych przyczyn danego fenomenu, nie rozstrzygając zasadniczo, która z nich istotnie zachodzi w danym przypadku. Ustalał niewzruszone granice wielokrotnej możliwości, ale ustalenie możliwości pojedynczej bez jej każdorazowego sprawdzenia uważał za zgadywanie, niegodne mędrca. Cf. e. c. Diog. Laert. X 78 sq., 86 sq., Lucr. V 526 sq., VI 703 sq., Diog. Oenoand. frg. 8, col. III Wil,

² Karneades łączy działanie z wiarą: Do działania wystarcza *πίστις* *φαντασία*, choćby się po dokładniejszym zbadaniu okazała fałszywą; cf. Sext. Adv. math. VII 186 sq., cf. Aug. Contra Acad. II 11, 26: ...id probabile vel veri simile Academici vocant, quod nos ad agendum sine

Z drugiej jednak strony nie wprowadził bezwzględnego, lecz tylko względne jej przytakiwanie, występując przeciwko zbytnej dufności stoików i wogóle dogmatyków. Pewność Karneadesa polegała na świadomości minimalnego ryzyka w każdym dokładnie zbadanym przypadku, tudzież na tem przeświadczeniu, że w ostatecznym rozrachunku ilość pomyślnych przeżyć człowieka, postępującego w myśl wskazań jego nauki, będzie górować¹ nad ilością przeżyć niepomyślnych.

Wyłuszczywszy zasadnicze stanowisko założyciela Nowej Akademji, możemy rozstrzygnąć wątpliwości, jakie się nasunęły na początku rozważań, i ustalić stosunek Klejtomachosa, Metrodora, oraz Filona do Karneadesa. Naukę Klejtomachosa streszcza Cycero w następujący sposób: ... »Zdaniem akademików pomiędzy rzeczami zachodzi ta różnica, że jedne wydają się wiarygodnymi (probabiles), a inne przeciwnie. To nie wystarcza, by mówić, że jedne mogą być uchwycone, a inne nie mogą, ponieważ wiele rzeczy fałszywych budzi wiarę, uchwycona zaś i poznana nie może być żadna rzecz fałszywa. Powiada tedy (scil. Klejtomachos), że wielce błędzą ci, którzy twierdzą, jakoby Akademia usuwała wrażenia i wyobrażenia zmysłowe (sensus). Akademicy nigdy nie głosili, jakoby nie było barwy, zapachu, czy też dźwięku, lecz tylko to przedkładali, że niema w nich żadnej takiej jakiejby nie było nigdzie gdzieindziej, swoistej cechy prawdy i pewności (= jawności). Nadmieniał po owych wywodach, że o powściągliwości mędrca mówi się w dwojakim znaczeniu, raz, że nie przytakiwa żadnej rzeczy wogóle, a drugi raz, że powstrzymywa się od odpowiedzi w sensie uznawania, lub nie uznawania, tak iż ani niczego nie twierdzi, ani niczemu nie przeczy. Otóż akademik postanawia co do pierwszego nigdy nie przytakiwać, a co do drugiego zachowuje sobie tę swobodę, by idąc za uznawalnością, mógł odpowiedzieć albo »tak«, gdzie ona będzie, albo »nie«, gdzie

adsensione potest invitare. sine adsensione autem dico, ut id quod agimus non opinemur verum esse aut non id scire arbitremur, agamus tamen.

¹ Cf. Sext. Adv. math. VII 175...ὥς ἐπὶ τὸ πολὺ (v. s.).

jej nie będzie. Ażeby¹ dalej umożliwić ruch i działanie temu, kto się powstrzymywa od wszelkiego przytakiwania, pozostawił (scil. Klejtomachos) te wyobrażenia, które nas budzą do działania, a tak samo te, dzięki którym możemy odpowiadać na pytanie »tak« i »nie«, bylebyśmy tylko szli za danem wyobrażeniem, wystrzegając się przytakiwania. I nie wszystkie wyobrażenia tego rodzaju zasługują na uznanie, lecz jeno wolne od wszelkich przeszkód.« cett. (Cf. Cic. Luc. 32, 103—32, 104). Klejtomachos zaostrzył probabilizm Karneadesa w kierunku sceptycznym. Jeszcze bardziej uwydatnia to Cyncero, kiedy stwierdza, że według Klejtomachosa Karneades miał potępić, a według Metrodora i Filona miał uznawać mniemanie². Sprawa zawęzła się około przytakiwania i wiary Kyrenajczyka. Klejtomachos pojmował naukę mistrza negatywnie, a Metrodor pozytywnie, pierwszy uważał za miarodajne jej sceptyczne, a drugi jej dogmatyczne składniki. Klejtomachos wielbił Karneadesa za to, że pogromił dufne i zarozumiałe mniemanie³, Metrodor zaś prze-

¹ W tem miejscu tekst jest niezrozumiały: ...† nec ut (sed cum?) placeat eum qui de omnibus rebus contineat se ab adsentiendo moveri tamen et agere aliquid, relinquit cett.

² Cf. Cic. Luc. 24, 78 ...licebat enim »nihil percipere et tamen opinari«; quod a Carneade dicitur probatum: equidem Clitomacho plus quam Philoni aut Metrodoro credens hoc magis ab eo disputatum, quam probatum puto. Cf. ibd. 18, 59 ...illud vero perabsurdum, quod dicitis probabilia vos sequi si nulla re impediamini. primum qui potestis non impediri, cum a veris falsa non distent; deinde quod iudicium est veri, cum sit commune falsi? ex his illa necessario nata est ἐποχή id est adsensionis retentio, in qua melius sibi constitit Arcesilas, si vera sunt quae de Carneade non nulli existimant. si enim percipi nihil potest, quod utrique visum est, tollendus adsensus est; quid enim est tam futile quam quicquam adprobare non cognitum. Carneadem autem etiam heri audiebamur solitum esse eo delabi interdum ut diceret opinaturum id est peccaturum esse sapientem. Cf. ibd. 21, 67 sq., 35, 112. v. s.

³ Cf. Cic. Luc. 34, 108 sq.: ...ego enim etsi maximam actionem puto repugnare visis obsistere opinionibus adsensus lubricos sustinere, credoque Clitomacho ita scribenti, Herculi quendam laborem exauclatum a Carneade, quod ut feram et inmanem beluam sic ex animis nostris adsensionem id est opinionem et temeritatem extraxisset, tamen, ut ea pars defensionis relinquatur, quid impediet actionem eius qui probabilia sequitur nulla re impediende? »hoc« inquit »ipsum impediet, quod statuet ne id quidem quod probet posse percipi«. iam istuc te quoque

ciwnie wywodził, że Karneades tylko dlatego był rzecznikiem nieuchwytności przedmiotów, jako takich, ponieważ musiał walczyć ze stoikami¹. Filon starał się pogodzić obydwu skrajnie w swej jednostronności tłumaczenia i ile sądzić można, zbliżył się najbardziej do właściwej nauki Kyrenajczyka. Niemniej wszyscy trzej stali na zasadniczo różnym gruncie: Karneades poddawał swój pogląd z subiektywnego stanowiska, a Klejtomachos, Metrodor i Filon nadawali mu faktem samego przyjęcia charakter obiektywnej prawdy. Płynąc z odwiecznym prądem intelektualistycznej filozofii greckiej, potępiali dalej w przeciwieństwie do Karneadesa² wiarę bez uprzedniego poznania. W przypadku Klejtomachosa, który „nigdy nie mógł zrozumieć, co uznaje Karneades” (cf. Cic. Luc. 46, 139; v. s.), zaczęło się to przeciwieństwo rysować jeszcze za życia mistrza. Skłonny do dogmatyzmu i do pisanania, nie rokujący nadziei, a nawet wrogo usposobiony wobec retoryki Kartagińczyk musiał budzić pewną nieufność w założycielu Nowej Akademji, która wymagała szczególnej wymowy, by się utrzymać. W każdym razie nie mógł się mu wydawać odpowiednim następcą (v. s.). Klejtomachos postępował wedle wszelkiego prawdopodobieństwa szczerze

inpediet in navigando et in conserendo, in uxore ducenda in liberis procreandis, plurimisque in rebus, in quibus nihil sequere praeter probabile. cett.; cf. August. Contra Acad. II 11, 26 (por. str. 413, uw. 2).

¹ Cf. August. Contra Acad. III 18, 41, cf. Ind. Hercul. col. XXVI 4 sq.; v. s. Prawdopodobnie od Metrodora pochodzi wiadomość o rzekomym dogmatyzmie ezoterycznym Karneadesa; cf. e. c. Cic. Luc. 18, 60, Euseb. Praep. ev. XIV 738 d. Podobnie opowiadano o Arkezilaosie; cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 163 sq., cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des griechischen Skeptizismus, p. 69.

² Właściwą naukę Karneadesa charakteryzuje trafnie, jak się zdaje, Katulus; cf. Cic. Luc. 48, 148: „...tum Catulus »egone« inquit »ad patris revolvor sententiam, quam ille Carneadeam esse dicebat, ut percipi nihil putem posse, adsensurum autem non percepto id est opinaturum sapientem existumem, sed ita ut intellegat se opinari sciatque nihil esse quod comprehendi et percipi possit. Filon nadał tej subiektywnej i względnej wierze Karneadesa piętno wiedzy, jak to zamierzam wykazać w pracy o Filonie z Laryssy i Antjochu z Askalonu. Cf. Galen. De opt. doct. 45 ...ὁ γοῦν Καρνεάδης οὐδὲ τοῦτω τῇ πάντων ἐναργεστάτῃ συγχαρεῖ πιστεῖν, ὅτι τὰ ταῦτῃ ἴσα μεγέθη καὶ ἀλλήλοισ ἴσα γίγνεται. Cf. Cic. Ad Att. XIII 21, 3, cf. Alex. Aphrod. De anima p. 150 sq. Bruns (ἡ ἀποσπρωγία).

i pragnął udoskonalić naukę swojego mistrza. Ogłosiwszy jednak dogmat nieuchwytności i niepoznawalności podstawą owej nauki, zadał jej cios stanowczy i przyczynił się do pewnego ośmieszenia Kyrenajczyka. Pytano naprzykład z podziwem, nawiązując do wydalenia Mentora ze szkoły, dlaczego Karneades, kiedy zobaczył przyjaciółkę i Mentora w nie milej dla siebie sytuacji, odrazu uznał, że wyobrażenia odtwarzają dokładnie rzekomo nieuchwytną rzeczywistość przedmiotową¹. Jest rzeczą znamionną, że Antjochos z Askalonu przeprowadził później skuteczną walkę z tą właśnie postacią Karneadesowego probabilizmu, jaką mu nadał Klejtomachos². Antjochos stanął na stanowisku Metrodora i utwierdził eklektycyzm, pamiętać jednak trzeba, że już Karneades głosił w nauce o najwyższym celu, iż stoicy, perypatetycy i akademicy różnią się w słowach, ale zgadzają w rzeczy (cf. Cic. De fin. III, 12, 41; V 8, 22, Tusc. disp. V 41, 120; v. s.). Probabilizm założyciela Nowej Akademii, przeniesiony na arenę obiektywnej prawdy, prowadził nieuchronnie do eklektycyzmu.

Nauka Karneadesa zatoczyła szerokie kręgi. Wiemy, że jeden z uczniów Kyrenejczyka, Kallikles, głosił ją w La-ryssie, a inny znowu, Zenodoros z Tyru, w Aleksandrii (cf.

¹ Cf. Diog. Laert. IV 63 sq., Euseb. Praep. ev. XIV 738 d. Ta wiadomość przypomina ośmieszające Lakydesa opowiadanie o jego kapitulaacji wobec łakomych niewolników; cf. Kwart. Filoz. VI 1928, p. 166 sq. (v. s.).

² Już Antypater zarzucał Karneadesowi, że o nieuchwytności (*ἀκαταληψία*) rzeczy stanowi w sposób dogmatyczny; cf. Cic. Luc. 9, 28. Karneades bronił się skutecznie, ale ze stanowiska Klejtomachosa był ten zarzut trudniejszy do odparcia, z czego skorzystał Antjochos. Cf. Cic. l. l. 9, 29 ...Antiochus ad istum locum pressius videbatur accedere. quoniam enim id haberent Academici decretum (sentitis enim iam hoc me *δόγμα* dicere), nihil posse percipi, non debere eos in suo decreto sicut in ceteris rebus fluctuari, praesertim cum in eo summa consisteret: haec enim esse regulam totius philosophiae, constitutionem veri falsi cogniti incogniti; quam rationem quoniam susciperent docereque vellent quae visa accipi oporteret quae repudiari, certe hoc ipsum, ex quo omne veri falsique iudicium esset, percipere eos debuisset... hoc igitur modo potius erat ab his postulandum ut hoc unum saltem, percipi nihil posse, perceptum esse dicerent. cett. Cf. ibd. 34, 109 sq. Antjochos zepchnął Filona na stanowisko Klejtomachosa. Cf. Sext. P. H. I 226.

Ind. Herc. col. XXIII 2 sq., XXXIII 8 sq.; cf. col. XXXV 35 sq.). Do szkoły ateńskiej zdążyły zewsząd rzesze młodzieży, by słuchać wykładów słynnego mistrza. Wielkiemu znaczeniu Nowej Akademii odpowiada sława jej założyciela. Wielbiono w nim jednak głównie mówcę i dialektyka. Według późniejszych, retorycznie ubarwionych opowiadań miało nastąpić w dniu śmierci Karneadesa zaćmienie księżyca, a nawet słońca na znak żałoby w naturze (cf. Diog. Laert. IV 64, Suid. s. v. *Καρνεάδης* Bernhardt; cf. Strab. XVII 838). W Satyrach Lucyljusza zaklina się bóg Neptun, by należycie uprzytomnić zawilość jakiejś sprawy, że nie rozwikłałby jej sam Karneades, gdyby go Orkus wypuścił z podziemi (cf. Lact. Div. inst. V 14, 3, Luc. frg. 31 Marx). Właściwa filozofja Kyrenajczyka znalazła mniejsze uznanie¹. Główne wątpliwości budziła zapewne jego nauka o wierze, zastępującej poznanie (v. s.). Była ona jednak jak gdyby wróżebną błyskawicą neoplatońskiej przyszłości i dzięki niej właśnie posiada Karneades ogromne znaczenie w dziejach myśli starożytnej, jako pierwszy filozoficzny rzecznik kierunku, który przez eklektycyzm doprowadził do synkretyzmu i do uznania ekstazy za kryterjum prawdy, wyższe od zmysłów i od rozumu.

¹ Zarzucano mu na przykład niegodny filozofa lęk przed śmiercią, prawdopodobnie z tego powodu, że mimo starości i ślepoty nie popełnił samobójstwa, lecz wyczekiwał naturalnego końca. Diogenes Laercjusz donosi, że Karneades powtarzał ustawicznie słowa *ἡ ευκτήσιμα φύσις καὶ διαλύει*, a kiedy się dowiedział, że Antypater, przywódca stoików, wypił odważnie truciznę, kazał sobie ostentacyjnie podać kubek słodkiego wina; cf. Diog. Laert. IV 64 sq., cf. Stob. Flor. 119, 19.

A. Dryjski.

Rozbiór i krytyka głównych założeń Psychanalizy.

I.

Nieświadomość i dysocjacja świadomości.

§ 1. Pojęcie i struktura nieświadomości.

Przedstawiciele psychologii tradycyjnej zajmują się niemal wyłącznie świadomością. Jeżeli niektórzy z nich biorą pod uwagę istnienie pierwiastka nieświadomego, nie wiedzą często, ironizuje O. Pfister, co z nim począć. Nie mogą nawet zdać sobie sprawy, jaki posiada charakter — fizjologiczny czy duchowy.

W przeciwieństwie do powyższego psychanaliza, zwana niekiedy »psychologią nową« albo »psychologią głębi« (Tiefenpsychologie), podkreśla bardzo silnie znaczenie krypto-psychiki: jest ona wysiłkiem, skierowanym ku poznaniu jej roli we wszystkich przejawach życia jednostkowego i społecznego. Freud wręcz utrzymuje, że chcąc głębiej wniknąć w mechanizm tego życia, nie należy przypisywać roli decydującej świadomości. Nawet w twórczości umysłowej i artystycznej, powiada, jesteśmy skłonni przeceniać wartość elementów świadomych, tymczasem już analiza marzeń sennych wykazuje, że najbardziej skomplikowane i doskonałe procesy myśli mogą się odbywać nieświadomie.

Psychanalitycy, obserwując zachowanie się osobnika w różnych okolicznościach życiowych, poszukują motywów ukrytych, istniejących poniżej progu świadomości, innemi słowy, nie dowierzają świadectwu introspekcji. Nasze myśli, mówią oni, uczucia i postanowienia zależą w dużej mierze

od nieświadomych czynników ps. i tam, gdzie eksperymentator — starego autoramentu — sądzi, że już znalazł wszystkie sprężyny działania, bywa często prowadzony przez siły, których obecności wcale może nie podejrzewa, Kto zatem pragnie zbadać rzeczywiste motywy postępowania ludzkiego, musi wykryć jego warunki nieświadome, to znaczy, powinien się zapoznać ze strukturą i przejawami nieświadomości. Tutaj znajduje się klucz do zrozumienia świadomego życia duszy (*»Der Schlüssel zum Verständnis des bewussten Seelenlebens liegt in der Region des Unbewussten«*), pisał niegdyś Carus¹ i zasadę powyższą przyjęli w całej pełni psychanalitycy. Z ich stanowiska sfera nieświadoma posiada dla psychoterapii, pedagogiki, socjologii i t. p. »sto razy« większe znaczenie, niż cała psychologia tradycyjna, a odkrycie jej było w dziejach nauki o duszy momentem przełomowym².

Stwierdzając doniosłą rolę procesów nieświadomych dla wszelkiego rodzaju przejawów świadomości, Freud nie uważa jednak tej ostatniej za bierny produkt twórczości bezwiednej. Przeciwnie, świadomość jest dla niego czynnikiem par excellence aktywnym, przyczem siły jej, że się tak wyrażę i zakres działania mogą jeszcze zwiększyć wpływy wychowawcze. W danym wypadku nie zgadza się on zarówno z przedstawicielami epifenomenizmu materialistycznego (Maudsley, Avenarius, Petzold i t. d.), którzy negują wogóle istnienie aktywności ps., jak i z E. Hartmannem, głównym wyrazicielem epifenomenizmu spirytualistycznego³.

¹ Zasadę powyższą umieścił Carus na czele swego dzieła *Psyche, zur Entwicklungsgeschichte der Seele* (1846). Pierwszem i naczelnem zadaniem psychologii, powiada, jest znaleźć drogę do nieświadomego — tylko wtedy można będzie mieć nadzieję zrozumienia świadomego życia duszy.

² W 1890 r. pisał W. James, że największym wydarzeniem w dziejach psychologii było odkrycie świata duchowego, istniejącego pod progiem świadomości. Wskład za nim i Freud powiada, że *»mit der Annahme unbewusster Seelenvorgänge eine entscheidende Neuorientierung in Welt und Wissenschaft angebahnt ist«*. *Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse* 1916—1917, str. 10.

³ E. Hartmann utrzymywał, że świadomość indywidualna posiada

Koncepcję nieświadomego życia duchowego rozwijał Freud powoli, zmieniając i uzupełniając swe poglądy pierwotne. W rozwoju tym możemy odróżnić trzy fazy:

1. W pierwszej (przypuszczalnie do 1895—1897 r.) znajdował się Freud jeszcze pod silnym wpływem psychopatologów francuskich (Charcot, Janet, Bernheim). Psychanaliza, a właściwie metoda katartyczna, była wtedy skromnym zabiegiem psychoterapeutycznym, usiłującym zaledwie (drogą empiryczną!)¹ wyjaśnić powstawanie i znikanie objawów histerycznych. Sprawa popędu płciowego nie odgrywała naówczas większego, niż inne czynniki emocjonalne, znaczenia. Tak np. niełatwo jest odgadnąć ze *Studien über Hysterie*, jaką rolę odegra później seksualizm w etiologii nerwicy. Nawet w pierwszym wydaniu *Traumdeutung* pisał Freud, że dzieciństwo nie zna jeszcze chuci, pożądania płciowego.

Skład psychiki nieświadomej posiadał ze względów powyższych charakter, że tak powiem, ruchomy, t. j. zależał od różnych, często zupełnie przypadkowych urazów psychicznych. Zgodnie z poglądami Charcota i Janeta rozumiał on nieświadomość też jednostronnie: jest ona jakby obcym ciałem, które przeniknęło do duszy osobnika; znajduje się w stanie izolacji, odosobnienia od reszty procesów świadomości, wobec czego psuje, zrywa łączność duchową. Taki stan dysocjacji jest zbliżony do hipnozy, to też Freud i Breuer nazywają także nieświadomość »hipnoidem«.

Bardzo płodnym w następstwa dla nauki o nieświadomym i wogóle dla całej teorii psychanalizy był na-

charakter czysto bierny, jest zjawiskiem ubocznym, towarzyszącym nieświadomym procesom psychicznym. Patrz jego *Philosophie d. Unbewussten* wyd. I-sze 1868 r., a także *Psychologie d. Unbewussten* (Berlin 1924) A. Drewsa, jego ucznia.

¹ Freud zawsze utrzymywał, że jego nauka posiada charakter empiryczny, innymi słowy, że psychanaliza nie tworzy jakiegoś systemu filozoficznego, lecz wnioski swoje wyprowadza ze ścisłej analizy faktów (patrz o tem między innymi pracę Freuda w *Handwörterbuch der Sexualwissenschaften*, 1926, str. 616). Tymczasem już na międzynarodowym zjeździe psychanalityków w 1922 r. wielu czołowych uczestników zjazdu wypowiedziało całkiem uzasadnioną obawę, że spekulatywna część psychanalizy przysłoniła zupełnie jej znaczenie terapeutyczne. S. Ferenczi und O. Rank, *Entwicklungsziele der Psychoanalyse* 1924.

stępujący eksperyment Bernheima (1889): pacjentce w hipnozie poddał on sugestję, aby po obudzeniu otworzyła stojący w kącie pokoju parasol. Chora spełniła zlecenie w czasie oznaczonym, lecz zapytana o motywy, odrzekła, iż chciała się przekonać, czy to jest jej parasol. Motyw, jak widzimy, był zmyślony post factum przez świadomość, przyczem pacjentka była przekonana, że otworzyła parasol z własnej woli, aby się upewnić, czy jest jej własnością... Kiedy jednak Bernheim zaczął stawiać różne pytania, nalegając, żeby wszystko sobie przypomniała, badana odnalazła w swej duszy rzeczywisty motyw, to zn. podaną jej we śnie hipnotycznym sugestję.

Z eksperymentu powyższego Freud wyprowadził 3 wnioski, warunkujące poniekąd jego pierwotną koncepcję nieświadomości:

a) Czyny i wogóle zachowanie się osobnika mogą zależeć od sił psychicznych, które nie dochodzą do świadomości;

b) dzięki określonym zabiegom bezwiedne procesy duchowe mogą się stać świadomymi;

c) motywy świadome nie pokrywają się zawsze z rzeczywistymi przyczynami postępowania.

Uważam za słuszne podkreślić tutaj również fakt, że Freud, w przeciwieństwie do Breuera, zajął odrazu w swych interpretacjach stanowisko psychologiczne.

2. Faza druga (mniej więcej do 1914—1915 r.) jest dla rozwoju psychanalizy najważniejszą. W tym okresie powstały wszystkie najważniejsze prace Freuda o nieświadomości i jej dynamice. Zaznaczam jednak, że unika on jeszcze szerokich uogólnień metafizycznych — jego konstrukcje nie wychodzą poza granice psychologii teoretycznej i stosowanej

Nieświadomość staje się teraz ogólną i niezmiernie ważną właściwością psychiki. Proces jej tworzenia się (drogą wyparcia, które z początku nazywał Freud — Abwehr)¹ trwa od początku aż do końca życia. Aparat duchowy posiadał

¹ Patrz Sammlung Kleiner Schriften zur Neurosenlehre, 1918, tom IV, str. 6.

poprzednio w jego konstrukcji charakter statyczny. Obecnie on go zdynamizował. Trzy systemy tego aparatu — świadomość, przedświadomość i nieświadomość znajdują się w stanie ustawicznego współdziałania, a nawet walki (świadomość i nieświadomość). Zarówno objawy chorobowe jak i każdy, skądinąd banalny czyn, postępek są wynikiem, tworem kompromisowym walki różnych sił psychicznych, świadomych i bezwiednych. Ta łatwość przenikania sfery nieświadomej do najbardziej prozaicznych przejawów życia stanowi właśnie cechę swoistą teorii Freuda.

Równocześnie ze zmianami powyższymi ustala on skład psychiki nieświadomej — jądro jej stanowią obecnie wyparte przeżycia seksualne. Zachowanie się osobnika, jego choroba, twórczość i t. d. są teraz zdeterminowane losami pierwiastka płciowego. Wszystkie inne czynniki odgrywają rolę podrzędną.

W trzeciej, ostatniej fazie (po 1915 r.), następują znowu pewne zmiany w koncepcji nieświadomości, a mianowicie, Freud rozszerzył jej skład, dołączając pierwiastki nowe. Nieświadome staje się jakby wcieleniem niższych i wyższych dążeń. Powstaje nauka o »Es« i »Ich-Ideal«, na którem ześrodkowuje on głównie swoją uwagę. Teoria popędów ulega przeróbce: zamiast poprzedniego dzielenia na popędy seksualne (*Sexualtriebe*) i osobowe (*Ichtriebe*) mamy obecnie podział na »*Lebenstriebe*« (*Eros*, obejmujący, obie wyżej zaznaczone kategorie popędów) i »*Todestriebe*« (popęd do śmierci). Pierwszym odpowiada proces tworzenia, drugim — rozpadu istoty żywej. W każdej komórce żyjącej współistnieją oba popędy, *eros* i śmierć. Dopóki komórka żyje, przeważa pierwszy.

W okresie trzecim¹ zaczynają już dominować zagadnienia metafizyczne nad terapeutycznymi. Najlepszym wyrazicielem tej dążeń jest właściwie nie sam Freud, lecz jego uczeń O. Rank. Praca tego myśliciela-

¹ Główne prace Freuda w okresie powyższym: *Jenseits des Lustprinzips*, 1920, *Massenpsychologie und Ich-Analyse*, 1921, *Das Ich und das Es*. 1923.

fantasty, *Das Trauma der Geburt*¹, jest poniekąd syntezą filozofji psychanalizycznej.

Rdzeń nieświadomości, według Ranka, stanowi uraz porodowy. Moment przyjścia na świat jest z jego punktu widzenia największą życiową traumą, gdyż organizm dziecka, wypchnięty z łona matki, w którym posiadał wszystko², doznaje strasznego wstrząsu. Uraz ten zostaje następnie odtworzony w różnych symptomach patologicznych strachu, nerwicach, psychozach i t. p. Przewyciężyć go można w całej pełni tylko dzięki twórczości kulturalnej. Stąd kulturę określa on jako zespół wysiłków, których celem jest przeistoczyć świat zewnętrzny w surogat łona macierzyńskiego. Żyjemy, powiada, w świecie symbolów, które w ostatecznym rachunku oznaczają jedno — uterus i drogi doń wiodące. Nawet coitus jest częściowym powrotem do łona macierzyńskiego...

Poglądy Ranka są, jak łatwo spostrzec, nawskroś subiektywne i stanowią doskonały przykład *reductio ad absurdum*... niektórych momentów nauki Mistrza.

Świadomość, zdaniem Freuda, można uważać za swojego rodzaju narząd zmysłowy do postrzegania jakości psychicznych (*»Das Bewusstsein... das uns ein Sinnesorgan für die Auffassung psychischer Qualitäten bedeutet«*...), innemi słowy, jej funkcje, to postrzeganie świata duchowego. Jego rzeczywista natura, podobnie jak i świata zewnętrznego, jest nam nieznana. Chcąc więc rozwiązać zagadkę duszy,

¹ Dzieło to Rank poświęcił Freudowi i ofiarował w dniu jego imienin 1924 r. Inne prace tegoż autora: *Der Künstler und andere Beiträge zur Psychoanalyse des dichterischen Schaffens*, *Psychoanalytische Beiträge zur Mythenphorschung* i t. d.

² Niech posłuży nam za przykład tego rodzaju myślenia następujący cytat: *»Jeśli płód ludzki nie odczuwa żadnych potrzeb, to temsamem doznaje zupełnego zadowolenia, ma jakby wszystko. Musi to dawać mu wrażenie, że jest wszechpotężny, bo czemże jest wszechpotęga, jeśli nie uczuciem, że się posiada wszystko, czego się pragnie i niema niczego więcej do życzenia. Wynikałoby stąd, że ten pierwszy okres życia, w którym człowiek nie odróżnia siebie od świata zewnętrznego, jest zarazem jedynym okresem bezwarunkowej wszechpotęgi«*. (podkr. m.). S. Bychowski, *Psychoanaliza*, 1928, Ateneum, str. 113.

musimy zbadać nasamprzód, czy świadomość stanowi cechę istotną zjawisk psychicznych. Otóż analiza marzeń sennych stanowczo temu przeczy. Wykazuje ona mianowicie, że pojęcie »psychiczny« ma zakres szerszy, niż »świadomy«. Stwierdził to między innymi Karol du Prel¹, o którym Freud wspomina. Nie można więc utożsamiać świadomości z życiem duchowem wogóle: stanowi ona tylko powierzchnię aparatu psychicznego.

Wszystkie procesy duchowe są z początku nieświadome — faza, przez którą przejść muszą — przyczem poziom świadomości osiągają tylko niektóre. Istnieją dwa rodzaje nieświadomych aktów duchowych: jedno z nich nazywa Freud, za przykładem Fr. Chr. Krausego (r. 1832), przedświadomemi (vorbewusst), drugie — w ścisłym tego słowa znaczeniu nieświadomemi (unbewusst)². Podział psychiki na nieświadomą i przedświadomą nie jest zjawiskiem pierwotnem: dochodzi on do skutku dopiero pod wpływem mechanizmu wyparcia³. Zupełnie wyraźne rozgraniczenie tych dwu postaci nieświadomości zachodzi zwykle w okresie pokwitania.

Psychanaliza wprowadza do psychologii pojęcie instancji, systemów, to też gdy badamy procesy duchowe z jej stanowiska, musimy oznaczyć, w jakim systemie one przebiegają. Jest to tak zw. topiczny punkt widzenia⁴. Każdy proces duchowy, jak już była mowa, posiada w pierwszej fazie swego istnienia charakter nieświadomy, należy do systemu nieświadomości (Ubw.).

¹ Du Prel powiada: ...»denn die Frage, was die Seele ist, erheischt offenbar eine Voruntersuchung darüber, ob Bewusstsein und Seele identisch seien. Gerade diese Vorfrage nun wird vom Traume verneint, welcher zeigt, dass der Begriff der Seele über den des Bewusstseins hinausragt, wie etwa die Anziehungskraft eines Gestirnes über seine Leuchtsphäre«. Die Philosophie der Mystik, wyd. I 1884 r., str. 47; wyd. II 1910 r., str. 49 | 50, 96, 100 i pas.

² Termin »podświadomy« Freud odrzuca, jako niewłaściwy i prowadzący do błędów.

³ Freud, Sammlung, IV, str. 164.

⁴ Oprócz topicznego, odróżnia Freud jeszcze punkt widzenia dynamiczny i ekonomiczny. Badanie procesu duchowego ze wszystkich trzech stanowisk nazywa on metapsychologicznem. Tamże str. 312.

Skoro w swym dalszym rozwoju zostanie on wstrzymany przez siły, które Freud obejmuje terminem »cenzura«, przejście do następnego systemu, t. j. przedświadomości, będzie mu wzbronione. Jeżeli znowu cenzura go przepuści, otrzyma wolny wstęp poprzez przedświadomość do systemu świadomości. W systemie przedświadomym zachodzą takie procesy, które mogą się uświadomić w warunkach zwykłych, przyczem niektóre z nich stają się świadomymi zupełnie łatwo, inne dopiero po zastosowaniu odpowiedniej pobudki skojarzeniowej. Tak np. wiemy z doświadczenia, jak trudno jest czasami przypomnieć sobie nazwy ulic lub miejscowości, któreśmy niegdyś widzieli. Odżywają one jednak prawie bez wysiłku, gdy udamy się znowu do tych stron. Reprodukacja obrazów zapomnianych występuje dopiero pod wpływem skojarzeń silniejszych¹.

Należy nadmienić, że w przedświadomości mogą zachodzić bardzo delikatne i skomplikowane procesy umysłowe, nie przenikając jeszcze do systemu świadomości.

Nieświadomymi w ścisłym tego słowa znaczeniu są dopiero takie wyobrażenia², których jednostka nie jest w stanie sobie przypomnieć. Uczynić to można dopiero po zastosowaniu specjalnych metod, jak np. sugestja na jawie lub w hipnozie i psychanaliza.

Niemożliwość uświadomienia odnośnych wyobrażeń — popędy z natury swej nie mogą być świadome — pochodzi stąd, że zostały one wyparte ze świadomości i wskutek dysocjacji nie mogą już do niej powrócić.

¹ Sporą ilość tego rodzaju dynamiki przypomnień dostarcza nam klinika. Chory Wolffa (klinika prof. Riegera) przypominał sobie wyraz »parasol« dopiero wtedy, gdy był otwarty; »skrzypce« — skoro je zobaczył. Zapytany, ile koń ma nóg, podchodził do okna i czekał, aż jaki koń się pokaże. Dopiero wówczas przypominał sobie »cztery«. Kolor śniegu mógł nazwać tylko w zimie, a latem zdolny był przypuścić, że śnieg jest czarny. Patrz Loeba, Wstęp do fizjologii i psychologii porównawczej. Tłomacz. Szymanowskiego, 1906, str. 216—224.

² Freud tak określa nieświadome wyobrażenie: »Eine unbewusste Vorstellung ist dann eine solche, die wir nicht bemerken, deren Existenz wir aber trotzdem auf Grund anderweitiger Anzeichen und Be-weise zuzugeben bereit sind«. Sammlung IV, str. 158.

Często się mniema, że jeżeli określone wyobrażenie jest nieświadome, znaczy to, iż nie posiada dostatecznej siły intensywności, aby przekroczyć próg świadomości. Pogląd taki jest słuszny tylko do pewnego stopnia, gdyż z punktu widzenia współczesnej psychopatologii niektóre wyobrażenia mogą posiadać duże nasilenie emocjonalne, innemi słowy, odgrywać poważną rolę w przeżyciach osobnika, a jednak są nieświadome. Wynika to z ich charakteru patologicznego, dysocjacji. Przeżycia powyższe, powodując konflikty, zakłócały równowagę duchową, wskutek czego uległy wyparciu ze sfery świadomej. Dzięki tego rodzaju mechanizmowi ochronnemu osobowość zaoszczędza sobie wiele przykrości, lecz zostaje jakby okrojona — część jej przeżyć pogrąża się w nieświadomość, skąd samodzielnie wydostać się już nie może.

Psychikę nieświadomą Freuda cechują przedewszystkiem dwa momenty: primo, składa się ona głównie z życzeń, popędów (*»Das Unbewusste kann nichts als wünschen«*), które dążą ustawicznie do urzeczywistnienia pod postacią realną lub imaginacyjną. Stąd charakter dynamiczny nieświadomości. Secundo, jest ona produktem mechanizmu wyparcia. *»Nasze pojęcie nieświadomego, mówi Freud, wyprowadzamy z teorii wyparcia. To, co zostało wyparte jest dla nas prototypem nieświadomego«*. Nie należy jednak sądzić, że pojęcie nieświadomości, pomimo że pochodzi z wyparcia, pokrywa się w zupełności z elementami wypartymi. *»Prawdą jest, powiada tenże, iż wszystko, co zostało wyparte, jest nieświadome, lecz są także pierwiastki nieświadome, które nie uległy wyparciu. Część naszego »ja« i Bóg wie jaka ważna, może być również nieświadoma i jest nią z całą pewnością«* (podkr. m.). Ta nieświadoma część *»ja«* jest utajoną nie w tem samym znaczeniu, co przedświadomość... gdyż w przeciwnym razie nie natrafialibyśmy na takie duże trudności za każdym razem, gdy ją chcemy uczynić świadomą. Tym sposobem zmuszeni jesteśmy przyjąć trzeci rodzaj nieświadomego, który nie pochodzi z wyparcia¹.

¹ Freud, *Das Ich und das Es*, Wien 1923, str. 17.

Sprawę stosunku nieświadomości do »ja« możemy pokrótce nakreślić sposobem następującym:

System świadomości wytworzył się pod wpływem działań środowiska zewnętrznego. Z początku Freud utożsamiał »ja« ze świadomością, lecz następnie przyszedł do przekonania, że może ono posiadać także treści nieświadome. W ten sposób »ja« świadome stanowi właściwie tylko warstwę górną aparatu psychicznego, tę mianowicie, która ulega wpływom świata zewnętrznego przy pomocy świadomości spostrzegającej (*Wahrnehmungsbewusstsein*, *Wahrnehmungsich*). Wszystkie inne elementy psychiczne, w których to »ja« się pogrąża i zlewa swymi częściami dolnymi, głębszemi, nazwał Freud za przykładem Groddecka »Es« (»Ono«¹)!

»Ja« reprezentuje to, co zwykle nazywamy rozumem, »Ono« — namiętnością. Pierwsze kieruje się zasadą rzeczywistości, drugie, rozkoszy i według pierwotnego poglądu Freuda miało się składać z elementów wypartych. Było więc czemś niższem, amoralnem, aspołecznem. Atoli z biegiem czasu przekonał się, że i w nieświadomem, w »Ono«, istnieją pierwiastki, które mogą spełniać funkcje o wysokim poziomie etycznym i społecznym. Tutaj należy przedewszystkiem opór nieświadomy, który, jak łatwo się domyśleć, nie pochodzi od kompleksów wypartych, gdyż one z natury swej dążą do uświadomienia. Praktyka psychanalityczna wykazała również, że są osoby, u których przejawia się swojego rodzaju uczucie winy nieświadomej (*unbewusstes Schuldgefühl*). Odgrywa ono w niektórych nerwicach poważną rolę i stanowi jedną z najsilniejszych przeszkód do wyleczenia chorego. Do tej samej kategorji zaliczyć można tak zw. »nagłe przebudzenie sumienia«, kiedy człowiek w stosunku do siebie zaczyna przejawiać nadzwyczajną surowość, pogardza samym sobą z przyczyn moralnych i t. d. W przypadkach powyższych

¹ Patrz G. Groddeck, *Das Buch vom Es*. Psychoanalytische Briefe an eine Freudin. Internat. Psychoan. Vorlag. 1923. Groddeck poszedł w danym wypadku za przykładem Nietzsche'go, który używał terminu »Es« dla oznaczenia działającego w nas pierwiastka nieosobowego. We Francji posilkuje się tą formą L. Daudet (*L'Hérédo*, *Le Monde des images*).

»ja« świadome podporządkowuje się sile, działającej z głębin nieświadomości i posiadającej duże napięcie moralne a czasami nawet hipermoralne. Tę wyższą stronę nieświadomości wyodrębnił on i nazwał w ostatnich czasach jaźnią idealną, nad-ja (Ueber-Ich, Ich-Ideal). Powstaje ona w ciągu rozwoju osobnika ze współdziałania »Ja« i »Ono« i stanowi swojego rodzaju osad, wytworzony przez wpływy moralno-wychowawcze. »Ja« świadome znajduje się jakby pomiędzy dwoma żywiołami: z dołu, że się tak wyrażę, ciśnie na nie »Ono« ze swemi namiętnościami, które musi tłumić w imię zasady rzeczywistości, z góry — Nad-jaźń, broniąca nakazów moralnych i społecznych. W ten sposób »Ja« musi godzić interesy trzech walczących ze sobą sił: zasady rzeczywistości, zasady rozkoszy i nakazów moralnych.

Powstanie Jaźni idealnej tłumaczy Freud mechanizmem identyfikacji, przyczem największe znaczenie posiada, jego zdaniem, utożsamienie się z ojcem w okresie działania kompleksu Edypa. Dzięki temu mechanizmowi, dziecko przejmuje charakter ojca, jako instancji zakazującej: jego głos z różnemi nakazami i zakazami przeistacza się stopniowo w głos sumienia. Tym sposobem dziecko tworzy w sobie swojego rodzaju tań, tłumiącą jego popędy kazirodczne... Im silniejszy był kompleks Edypa, im energiczniejsze jego zwalczenie, tem surowszą będzie później nadjaźń, sumienie. Łączy się ona, jak widzimy z najgłębszymi popędami »Es«, a siła jej utrwała się drogą dziedziczności. Dzięki właśnie dziedziczności powstaje w »Ono« stały osad, jako centralna i jednocześnie najbardziej ukryta część »Ja«¹.

Ogólnie rzecz biorąc, psychanalitycy utrzymują, że w skład psychiki nieświadomej wchodzi następujące elementy:

¹ Ideał jaźni, podobnie jak i wiele innych tworów, np. symptomy, uchylenia życia codziennego i t. p. powstaje, zdaniem Freuda, drogą kompromisu. Mamy więc w danym wypadku kompromis między własnym narcyzmem, a uznaniem wyższości innej osoby (ojca, nauczyciela i t. d.).

1. Wrażenia, które wskutek zbyt małej intensywności nie zdołały przekroczyć progu świadomości¹.

2. Wrażenia przyjęte w roztargnieniu, niektóre odruchy i bezwiedne czynności automatyczne.

3. Wyobrażenia, które były świadome, lecz wskutek naturalnego zapomnienia przeszły do sfery nieświadomej.

4. Wyobrażenia wyparte ze świadomości, a zatem znajdujące się w stanie dysocjacji.

5. Stłumienia »pierwotne«, »prastłumienia«, to zn. przeżycia, które nigdy nie zdołały przeniknąć do świadomości. Są to najważniejsze idee patogeniczne (Jones). Pacjent nie może ich sobie przypomnieć (podczas analizy), »nawet wtedy, gdy mu się nasuwają z nieodpartą koniecznością, jako wnioszek z jego marzeń sennych i skojarzeń«... Na podstawie jednak materiału, którego dostarczą, muszą psychanalitycy »owe nigdy nieuświadomione przeżycia odtwarzać, rekonstruować i pacjentowi komunikować«. W ten sposób doprowadzają »jakby do końca procesy psychiczne niezakończone, takie, które się wpół drogi zatrzymały«...

6. Popędy, stanowiące jądro psychiki nieświadomej². Popęd określa Freud jako »psychiczną reprezentację« podniety, która stale działa i pochodzi ze źródeł wewnątrz-organicznych. Tem się on różni od bodźca (Reiz), wypływającego z pobudzeń zewnętrznych i odosobnionych. Źródłem popędu jest stan podniecenia w jakimś narządzie, a cel najbliższy, usunięcie tej podniety organicznej. Popędy, jak była mowa, nie mogą być przedmiotem świadomości, uświadamiają się tylko reprezentujące ich wyobrażenia.

Składniki popędowe nieświadomości pochodzą z bardzo wczesnego dzieciństwa, gdyż proces tłumienia niektórych dążeń prymitywnych zaczyna się już prawdopodobnie w pierwszym roku życia. Te popędy stłumione posiadają

¹ Wrażenia, powiada Freud, mogą być albo świadome, albo bezwiedne, lecz nigdy przedświadome. „...Die Unterscheidung von Bw. und Vbw. hat für die Empfindungen keinen Sinn, das Vbw. fällt hier aus, Empfindungen sind entweder bewusst oder unbewusst“. Das Ich... str. 24.

² Das Kern, mówi Freud, des Unb. besteht aus Triebrepräsen-
tanzen die ihre Besetzung abführen wollen, also aus Wunschregungen.
Sammlung IV, str. 317.

charakter seksualny i odgrywają wybitną rolę w całym rozwoju późniejszym jednostki.

7. Uwzględniając stronę popędową nieświadomości, możemy powiedzieć, że odznacza się ona charakterem dynamicznym, instynktowym, wczesnodziecięcym i seksualnym. Do wyżej zaznaczonych elementów należy jeszcze dołączyć pierwiastki, wysunięte na czoło w trzeciej fazie rozwoju poglądów Freuda na nieświadomość, t. j. nadjaźń, jako wyraz nieświadomych nakazów moralnych i społecznych; ich osad bezwiedny, zdobyty na drodze doświadczenia jednostki i dziedziczności.

Psychika nieświadoma odznacza się jeszcze szeregiem specyficznych właściwości, a mianowicie:

1. Procesy nieświadome rządzą się tylko zasadą rozkoszy (Lustprinzip). Ich los zależy wyłącznie od tego, jaką posiadają siłę.

2. Stosunki czasowe w tej sferze ducha nie istnieją: przeżycia najbardziej oddalone od siebie pod względem czasowym, mogą tutaj łączyć się i stłaczać w nowe twory psychiczne. Wysoce znamienne jest wszakże to, że procesy nieświadome nie ulegają zniszczeniu (»Im Unbewussten ist nichts zu Ende bringen, ist nichts vergangen oder vergessen« Freud).

3. Kryterja moralne i logiczne nie posiadają żadnej wartości w tej dziedzinie. »Życzenia nieświadome są absolutnie egocentryczne i zachowują się względem wszystkiego i wszystkich, najbardziej nawet ukochanych osób, z pełnem pogardy cynizmem« (Jones). Dla nieświadomego wszystko jest dozwolone. Negacja, zwątpienie, stopnie prawdopodobieństwa w tej sferze nie istnieją, a wyobrażenia najbardziej niezgodne i sprzeczne mogą ze sobą zgodnie współistnieć¹.

¹ To dziwne odkrycie, powiada Jones, było dopóty niezrozumiałe, dopóki nie odnaleziono analogicznego zjawiska w językach: staroegipskim, semickim, sanskrypcie i t. d. Tego rodzaju antytetyczne pary pojęć, jak np. duży—mały, silny—słaby, młody—stary, blizki—daleki i t. p. były oznaczane pierwotnie zapomocą jednego słowa. Freud powołuje się w tej sprawie na pracę filologa Karola Abela (K. Abel) p. t. *Über den Gegensinn der Urworte* (Leipzig, 1884), w której autor stara się wykazać, że ambiwalencja i łączenie przeciwieństw było cechą charakterystyczną języków pierwotnych.

4. Nieświadome procesy są całkiem odgradzone od rzeczywistości zewnętrznej. Istnieje tylko jeden sposób wpływania na nie, przez uświadomienie.

5. Wyobrażenia nieświadome odnoszą się wyłącznie do przedmiotów i procesów, nigdy do odpowiadających im słów. Te ostatnie należą do systemu świadomości, względnie przedświadomości. Brak więc wyobrażeń słownych (*Wortvorstellungen*) stanowi cechę właściwą nieświadomości. Połączenie wyobrażeń rzeczowych (*Sachvorstellungen*) z odpowiadającymi im symbolami mowy jest oznaką wyższej organizacji psychicznej i dochodzi po raz pierwszy do skutku dopiero na poziomie przedświadomości.

6. Kondensacja pierwiastków wyobraźniowych i przenoszenie uczuć od jednych wyobrażeń ku drugim, zachodzi w tej sferze z nadzwyczajną łatwością¹.

Nie wszyscy sympatycy (stali lub przejściowi) psychanalizy zgadzają się »co do joty« z poglądami Freuda na przyrodę nieświadomego. Pfister np. powiada, że ściśle odgraniczenie przedświadomości od nieświadomości jest bezpodstawne, gdyż pomiędzy nimi istnieje tylko różnica stopnia.

Ponieważ stopni takich może być ilość nieograniczona, więc i przejścia są wprost nieuchwytnie².

Bleuler utrzymuje znowu, że niemożliwością jest wyznaczyć granicę pomiędzy przebiegami świadomości a bezwiednemi, że takie same procesy i mechanizmy funkcjonalne, jakie znajdujemy w świadomości, mogą istnieć także i poza nią. Z tego więc tytułu przyjmuje on nieświadome wrażenia, wyobrażenia, uczucia i postanowienia. Przebiegi powyższe, różnią się od figurujących pod tą samą nazwą zjawisk świadomych tylko tem, że nie posiadają jakości, zwanej świadomością (t. zn. wtórnej, przypadkowej cechy

¹ W sprawie właściwości wymienionych patrz literaturę: Freud, *Sammlung IV, Die besonderen Eigenschaften des Systems Ubw.*, str. 317 i nast.; Jones, *Papers on Psycho-analysis*. London wyd. III, Rozd. VII *The Unconscious and its significance for psychopathology*; Levine, *Das Unbewusste* (tł. z ang. A. Freud), 1926, Wien, str. 122—125.

² Pfister, *La psychanalyse au service des éducateurs*. Tłumacz. fr. pod redakcją Boveta, 1921, str. 42.

procesów ps.). Ponieważ mechanizmy powyższe ustawicznie zmieniają, a nawet warunkują akty świadomości, kto je odrzuca, tem samem uniemożliwia jakiekolwiek wyjaśnienie tych ostatnich.

Wszystkie zatem przebiegi, które zachodzą w świadomości, mogą również istnieć i w sferze nieświadomej. Stosunek zaś, w jakim znajdują się jedne względem drugich, można zrozumieć najlepiej, skoro przyjmimy, że dana funkcja ps. staje się świadomą wtedy, gdy skojarzy się bezpośrednio z kompleksem »ja«. W przeciwnym razie przebiega ona nieświadomie¹.

Jung, który z początku współpracował z Freudem, a następnie założył własną szkołę psychologii analitycznej (szkoła Zurichska), dzieli psychikę nieświadomą na dwie warstwy. Bardziej powierzchowną nazywa nieświadomością osobową (das persönliche Unbewusste). W skład jej wchodzi wszystkie przeżycia, zdobyte drogą doświadczenia jednostkowego, które uległy wyparciu i zapomnieniu na drodze naturalnej, albo stały się podprogowymi jakimś innym sposobem (oder auf andere Weise subliminal geworden). Oprócz nich istnieją, zdaniem Junga, jeszcze inne treści nieświadome, należące do warstwy głębszej. Jest to nieświadome »kolektywne«, »nieosobowe« (das kollektive oder unpersönliche Unbewusste). Nazywa on je »kolektywnem« dlatego, że jest jakoby wynikiem doświadczenia gatunku: posiada cechy dziedziczne, podobne w głów-

¹ Bleuler, krytykując Janeta, Grasseta i Hartmanna, powiada, »dass sich in der Beobachtung keine Grenze zwischen bewusst u. unbewusst ziehen lässt, so sonderbar das klingen mag, und dass genau die gleichen funktionellen Gebilde und Mechanismen, die wir im Bewusstsein finden, auch ausserhalb desselben nachzuweisen sind. In diesem Sinne gibt es unbewusste Empfindungen, Wahrnehmungen, Schlüsse, Gefühle, Befürchtungen u. Hoffnungen, die sich von den gleich bezeichneten bewussten Phänomene einzig u. allein durch das Fehlen der Bewusstheits-Qualität unterscheiden«. Bewusstsein u. Assoziation. Diagnostische Assoziations. I 229. Patrz także Lehrbuch der Psychiatrie III Auf. Berlin 1920, str. 5—7 i Vortrag über das Unbewusste. Zürich 1912.

nych zarysach u wszystkich ludzi, a nawet ssaków¹. Tak więc różnica pochodzenia od tej lub tamtej nieświadomości uwidoczniła się już w strukturze wyobrażeń: wyobrażenia nieświadomości osobowej posiadają charakter obrazów pełnych, wykończonych, gdy tymczasem wyobrażenia nieświadomości kolektywnej tworzą »proste sylwetki«. Kiedy np. cofanie się energii psychicznej pod naporem przeciwieństw życiowych przekroczy granicę najwcześniejszego dzieciństwa i przeniknie do śladów życia przodków, powstają wtedy obrazy mitologiczne, budzi się dawniejsze życie duchowe. o którym nie mieliśmy najmniejszego pojęcia... Wpływ tej sfery na świadomość jest mało dostrzegalny. Zaznacza się niekiedy w bardzo ważnych dla osobnika okolicznościach życiowych i od czasu do czasu w snach. Otrzymują one wtedy charakter dziwny, wprost demoniczny i mają duże znaczenie dla równowagi jednostki².

Pomiędzy nieświadomem osobowym a kolektywnym nie można ustalić ścisłej linii demarkacyjnej. Spora część tak zwanej psychiki indywidualnej należy właściwie do duszy zbiorowej. Wszystkie dążności pierwotne, elementarne formy uczuć i myślenia posiadają charakter kolektywny. Osobowość świadoma redukuje się w gruncie rzeczy do mniej lub więcej przypadkowego wyciągu z duszy kolektywnej.

»Fakty«, na których opiera Jung swoją koncepcję nieświadomego, pochodzą z symboliki marzeń sennych i mitów, a także z bezwiednych fantazji jego pacjentów. W przystępie szczerości sam on nazywa czasami swoją doktrynę »nową mitologją«³.

¹ Nieświadomość ta, mówi Jung, nazywa się kolektywną »weil es nicht ein individuell Erworbenes ist, sondern das Funktionieren der ererbten Gehirnstruktur, die in ihren allgemeinen Umrissen die gleiche ist bei allen menschlichen Wesen, in Gewisser Hinsicht sogar bei allen Säugetieren. Analytische Psychologie und Erziehung Niels Kampmann Verlag, 1924, str. 69.

² »Die Menschen, powiada Jung, verbergen solche Träume oft als ein Kostbares Geheimnis, und sie haben ganz recht damit«. Tamże str. 70.

³ Patrz głównie Junga: Das Unbewusste im normalen und kranken Seelenleben, wyd. III, 1926 Zürich. La structure de l'inconscient. Archives de Psychologie, tom XVI, 1917, str. 152—179. Die Beziehungen

Pozostało nam do powiedzenia słów kilka o Adlerze, do którego jeszcze powrócimy. Najzdolniejszy uczeń Freuda mówi co prawda w *Ueber den nervösen Charakter*¹ o nieświadomem, jako właściwości specyficznej psychiki, lecz bez widocznego związku z całokształtem swego systemu. W następstwie zaczął on udowadniać, że w gruncie rzeczy jest zupełnie obojętnem, czy dane wyobrażenie jest świadome lub nie, a mistrz wyraźnie powiada, że »für die Verdrängung fand sich bei Adler von vornherein kein Verständnis«. Tak samo żałośnie i beztreściwie wygląda wszystko, co powiedział on o śnie, tym »Schibolecie« psychanalizy.

Z drugiej strony potwierdza Adler, że nieświadome jest najważniejszym czynnikiem w życiu duszy i że tutaj znajdują się siły, które urabiają, kształtują linję życia każdego człowieka².

Jego teoria opiera się na woli do władzy (*Aggressionstrieb, der Wille zur Macht, das Geltungsbedürfnis zur Kompensation eines Minderwertigkeitsgefühls*). Głód płciowy, miłość, jednym słowem kompleksy płciowe, nie wchodzą tutaj w rachubę.

§ 2. Dysocjacja świadomości.

W dysocjacji, powiada Janet, mamy do czynienia z rozszczepieniem psychiki na dwa prądy, z których jeden leży w promieniu ogniska głównego świadomości, drugi płynie korytem innem, usamodzielnia się, tworząc syntezy, a nawet całe systemy mniej lub więcej niezależne. Świadomość osobnika może być w tych wypadkach nietkniętą, a jednak poza nią zachodzą operacje umysłowe, zdumiewające niejednokrotnie swym charakterem logicznym i twórczością.

Fakty dysocjacji były badane drogą eksperymentalną

zwischen dem Ich und dem Umbewussten, 1928, Darmstadt. Z wcześniejszych: *Zur Psychologie u. Pathologie sogenannter okkultur Phänomene* 1902, (dis.), *Wandlungen u. Symbole der Libido*, 1912 (*Jahrbuch f. psych. u. psychopath. Forschungen*) i inne.

¹ Wyd. I 1912 r., wyd. III 1922.

² Patrz jego *Menschenkenntnis*, zweite verbesserte Aufl. Leipzig 1928, str. 75—81.

już w połowie XIX wieku¹. Psychanalitycy zwróciili tylko baczniejszą uwagę na okoliczność, że są zjawiskiem stałym, powszechnym. »Wiemy dzisiaj«, powiada Jones, »szczególnie dzięki pracom Freuda, że dysocjacje zachodzą w każdym z nas i że nawet w stanach, zwanych normalnymi, odszczepione dążności psychiczne wywołują ustawicznie objawy, uwarunkowane takimi samymi, jak i symptomy historyczne, mechanizmami«. Podobnie wyraża się Bleuler, Jung, Maeder i inni.

Czynniki, wywołujące rozszczepienia, są natury fizjologicznej i psychicznej, przyczem momentem ważnym jest nie tylko siła i gwałtowność bodźców, lecz także ich trwałość. Podniety o nasileniu stosunkowo słabem, działające jednak systematycznie, mogą mieć jeszcze zgubniejszy wpływ, niż silne o charakterze jednorazowym.

Dysocjacje ze względu na ich pochodzenie możemy podzielić na 3 kategorie: 1) rozszczepienia o charakterze patologicznym (różnego typu halucynacje, bezwład, anestezje, automatyzmy ruchowe i t. p.); 2) dysocjacje, zachodzące w takich stanach anormalnych (ekstafizjologicznych), jak np. hipnoza, trans medjów, stany wywołane działaniem narkotyków (haszysz, opjum, alkohol i t. d.); 3) dysocjacje normalne, których przykładem są czynności, popełnione w roztargnieniu, a przedewszystkiem sny.

Dysocjacja może być częściową lub zupełną. W przypadku pierwszym osobnik uświadamia sobie jeszcze wrażenia, wyobrażenia i wogóle czynności odszczepione, lecz nie uważa już ich za swoje. Tak np. Dr... psychastenik, lat 18, oświadcza: »nie ja działam, widzę tylko, że jestem czynny«. Gdy mówi, słyszy dźwięki słów wymawianych, ale dodaje: »to ktoś inny mówi, jakaś machina za mnie gada. Jestem czemś w rodzaju pajaca, albo kaczki Vocansona i dziwię się, że ten automat tak poprawnie funkcjonuje«².

¹ Patrz pracę moją *Geneza i technika psychanalizy* § 1, punkt 5. (Warszawskie Czasopismo Lekarskie, 1929, Nr. 27.)

² Cytat wzięty ze sprawozdania P. Janeta na posiedzeniu Paryskiego Towarzystwa Psychologicznego. *Journal de psychologie nor. et pat.* 1908, str. 514—516.

Rozszczepienie, jak widzimy, jest w danym razie niezupełne: dotyczy tylko ogniwa, które łączy, asymiluje różne szeregi wrażeń ze świadomością osobową. Jednostka doznaje — na skutek rozmaitych pobudzeń — wrażeń kinestetycznych, słuchowych, wzrokowych i t. p., lecz wrażenia te nie asymilują się z jej osobowością i dlatego mówi: »nie ja słyszę, widzę« i t. p.

Proces rozszczepienia może się jednak posunąć dalej i wtedy osobnik już nie powiada »to nie ja mówię«, »myślę«, »chodzę« i t. d., lecz po prostu nie wie, że coś robi, nie doznaje świadomie wrażeń określonych. Jest to dysocjacja zupełna. Jako zjawisko stałe, ma ona miejsce najczęściej w hysterji. Przejściowo może zachodzić także u osób normalnych pod wpływem np. silnej koncentracji uwagi w pewnym kierunku, lub w innych okolicznościach¹.

Charcot i Janet spostrzegli, że stany pomroczone hysterzyków, ich zaburzenia w rozmaitych doznaniach i czynnościach (ruchowych, uczuciowych i t. p.) są wywołane przeżyciami o silnem zabarwieniu wzruszeniowem, które wskutek dysocjacji zapadły w podświadomość. Freud poszedł w tej sprawie za ich przykładem, to jest w uwarunkowaniu psychonerwicy położył główny nacisk na rozszczepienie psychiczne, czyli rozpad osobowości. »Znajdujemy«, powiada, »u Janeta teorię hysterji, która uwzględnia panujące we Francji zapatrywania na rolę dziedziczności i zwyrodnienia. Podług niego hysteria jest formą degeneracyjnych zmian w układzie nerwowym, która się manifestuje wrodzoną niedomogą w psychicznej syntezie. Hysterycznym brak... już od samego początku zdolności do spajania różnorodnych zajęć psychicznych w jedność, skąd ma pochodzić u nich skłonność do rozszczepień ps.«. Freud dodaje, że w poglądach swych różni się od Janeta tem, iż nie wyprowadza rozszczepienia z wrodzonej niezdolności do syntezy ps., lecz tłumaczy ją dynamicznie, jako wynik czynnego spierania się sprzecznych ze sobą sił duchowych.

¹ Patrz o tem pracę moją: *Badania eksperymentalne nad automatyzmem graficznym*. Poznań 1925.

W cytacie powyższym Freud oświeśla niedokładnie poglądy Janeta na pochodzenie dysocjacji. Ten ostatni mówi w sprawie powyższej, co następuje: zjawiska automatyzmu i dezagregacji zależą od stanu (*état de misère psychologique*), który może być konstytucjonalny lub nabyty. Gdy jest nabyty, powodują go takie czynniki, jak choroba (tyfus, gruźlica, menstruacje anormalne), silne przemęczenie umysłowe, upuszczenie krwi¹, zatrucie narkotykami, gwałtowny wstrząs (*»nervous shock«*), wzruszenia intensywne i t. d.

Jakie mogą być skutki, pyta Janet, tej słabości przypadkowej? Różne, zależnie od okoliczności. Jeżeli np. podziela w tym czasie na osobnika jakaś silna podnieta, nie będzie mógł on się jej przeciwstawić. Tym sposobem może powstać *»idée fixe«*, która zacznie rozwijać się samorzutnie, powodując różne zaburzenia i wszystkie objawy hysteryczne².

Jak widzimy, Janet nie wyprowadzał rozszczepienia tylko z wrodzonej niezdolności do syntezy psychicznej, sądził natomiast, że dysocjacja w hysterji łączy się zawsze z osłabieniem wyższych funkcji umysłowych. Breuer i Freud nie zgadzają się z powyższym poglądem, co zresztą jest słuszne, lecz utrzymują, że często spostrzegamy u histeryczek okrom zmniejszonej sprawności (umysłowej — przyp. m.), jakby dla jej wyrównania, także często i spotęgowaną udolność. Tak więc, gdy pacjentka Breuera *»zapomniała swego ojczystego i innych języków z wyjątkiem angielskiego, wtedy nabyła w tym języku takiej wprawy, że mogła z przedłożonej jej*

¹ Już Faria (około 1815 r.) zauważył, że upuszczanie krwi czyni podatnymi do hipnozy (*epoptes* = *somnambules*) takie osoby, które nie posiadały widocznej dyspozycji do rozszczepień.

² Janet, *L'Automatisme psychologique* 1889, str. 456—458 (Cyt. według wyd. 9). W innym miejscu powiada tenże autor, że wśród warunków, które odgrywają dużą rolę w patogenji objawów hysterycznych, dwa następujące są bardzo ważne: 1) *»un état émotif précis et permanent... 2) une prédisposition mentale originelle ou acquise à la diminution de la synthèse et à la désagrégation de l'esprit«* (podkr. m.). *L'État mental des hystériques*. Paris, wyd. 2, 1911, str. 636.

niemieckiej książki, wprost z kartki, bez żadnego przygotowania tłumaczyć nienagannie i płynnie¹. Z ich stanowiska niektórzy historycy należą do wyższych umysłowości, a w różnych wypadkach poszczególnych tworzą nawet »kwiat« inteligencji.

Te i tym podobne obserwacje, jak również i lekceważenie z początku dziedziczności, jako czynnika zbyt nieokreślonego, aby na nim można było budować etiologję specyficzną, doprowadziły stopniowo Freuda do dynamicznej koncepcji rozszczepienia. Dysocjacja z tego stanowiska jest następstwem konfliktu sprzecznych ze sobą sił i posiada charakter reakcji obronnej, dzięki której dusza uwalnia się od przykrego napięcia emocjonalnego, a co za tem idzie — bezwładu czynnościowego.

Mówiliśmy, że wśród czynników, wywołujących dysocjację, element wzruszeniowy odgrywa rolę pierwszorzędną. Charcot i jego uczniowie wysuwali w danym razie szok moralny, a przedewszystkiem strach². Ciekawem jest, że jeden z nich, a mianowicie Gille de la Tourette, wyliczając w swej pracy *Traité de l'hystérie*³, różne »agents provocateurs«, opuścił wzruszenia seksualne, jako nieważne. Breuer i Freud nie negują znaczenia strachu, lecz twierdzą, że szok przezeń wywołany jest de facto zjawiskiem pochodnem, a mianowicie konsekwencją wzruszeń seksualnych. Najważniejszym faktem, powiada Freud, na który natrafiamy w głębszej analizie hysterji jest to, że z jakiej strony podejmiemy do jej badania, zawsze i wszędzie zetkniemy się z zaburzeniami życia płciowego.

¹ Oba cytaty są wzięte z Freuda, O psychoanalizie, tł. Jekelsa, 1911, Lwów, str. 19—20. Niezrozumiałem jest, jak mogła tłumaczyć skoro pamiętała tylko angielski język...

² O roli wzruszeń w ewolucji objawów historycznych mówił Charcot od 1884 r. w swych wykładach »Sur les accidents traumatiques des hysteriques. Wprawdzie twierdził on: »Il faut bien que l'on sache, que l'hystérie est une maladie psychique d'une façon absolue« (Leçons du mardi), lecz za najważniejszą przyczynę hysterji uważał zwyrodnienie, konstytucję neuropatyczną. Inne momenty etiologiczne odgrywały u niego rolę czynników ubocznych — »agens provocateurs«.

³ Dzieło to było pisane »sous l'inspiration« Charcota.

Nie ulega wątpliwości, że już od 1886 r. P. Janet podkreślał znaczenie wzruszeń, jako właściwej przyczyny hysterji i rozumiał należycie ich wpływ destrukcyjny na jednolitość życia duchowego¹. Freud jednak poszedł od niego dalej. Primo, uogólniając swoje obserwacje nad wzruszeniami seksualnymi swych pacjentów, doszedł do przekonania, że hysteria i inne psychoneurozy są zawsze »wytworem popędu seksualnego«. Secundo, na pytanie, kiedy czynnik wzruszeniowy staje się patogenicznym, wywołującym dysocjację, nie zadowolnił się ani teorią fizjologiczną Breuera (który, jak wiadomo, przypuszczał w danym wypadku istnienie specyficznych stanów, zwanych hipnoidalnemi), ani uwagami Janeta, lecz starał się wyjaśnić mechanizm działania wzruszeń, powodujący dysocjację.

Życie psychiczne, powiada Freud, jest w swych podstawach walką dążeń antagonistycznych. Jeżeli dążności powyższe, wskutek jakichkolwiek przyczyn nie mogą się urzeczywistnić pod właściwą im postacią, następuje zbyt silne napięcie wewnątrzduchowe, któremu towarzyszy uczucie nieprzyjemności (Unlust) i potrzeba wyładowania energii nagromadzonej. Skoro potrzeba taka zostanie spełniona na drodze właściwej, powstaje znowu uczucie przyjemności, zadowolenie (Befriedigungserlebnis).

Dwa powyższe momenty wzruszeniowe — przyjemność i przykrość kierują, według Freuda, całem naszym postępowaniem. Jeżeli pewne wyobrażenia otrzymają duże nasilenie wzruszeniowe, stają się swojego rodzaju punktem przyciągania dla jednych i odpychania dla drugich idei, a tem samem determinują wiele rozmaitych czynności. (Wyobrażenia tego rodzaju będziemy nazywali kompleksami).

Dążność do przyjemności (Lustprinzip) wcześniej czy później natrafia na rozmaite przeszkody, które stawia rzeczy-

¹ »L'Émotion«, powiada Janet, a une action dissolvante sur l'esprit, diminue sa synthèse et le rend. pour un moment misérable«. Automatismes... str. 457. Névroses et idées fixes, 1898, tom I, str. 143, 474, 476 i pos. L'État... str. 532. De l'Angoisse à l'Extase, 1928, tom II, str. 463—475.

wistość (Realitätsprinzip). Zapory takie posiadają różny charakter. W pewnych razach umożliwiają one tylko częściowe wyładowanie energii wzruszeniowej, np. pod postacią marzeń na jawie. Wypadek częściowego wyładowania ma z reguły miejsce i w marzeniach sennych. Z tej racji są one »dynamicznym regulatorem napięcia wewnątrzpsychicznego«, »klapą bezpieczeństwa, która reguluje automatycznie zbyt wielką prężność energii nagromadzonej«.

Często się jednak zdarza, że osobnik, zamiast dać ujście wzruszeniu (przez odpowiednie słowa, gesty, czynności i t. p.) musi je stłumić w imię nakazów zasady rzeczywistości. Normalne ujście dla energii wzruszeniowej będzie wtedy zatorowane i stan taki może u osób odpowiednio dysponowanych wywołać dysocjację. Skoro się ona zrealizuje, afekt nieodreagowany zostanie jakby uwięziony w sferze nieświadomej, izolowany od reszty psychiki. Jego energia nie ginie jednak, lecz szuka ujścia na torach nienormalnych — pod postacią fobij, strachu, bezwładu, czynności automatycznych i t. d. Tym właśnie sposobem powstają symptomy hysterji. Im głębsza jest dysocjacja wzruszenia stłumionego, tem silniej występują zaburzenia wspomniane (Janet, a za nim Freud).

Wzruszenie posiada u Freuda charakter czysto ilościowy i, że się tak wyrażę, autonomiczny. Jego ładunek, energia może się nie tylko zmieniać, lecz także i przenosić (Verschiebung) na inne procesy fizyczne i umysłowe. W przypadku ostatnim pierwiastek wzruszeniowy, zespolony pierwotnie z jakimś wyobrażeniem, które nie może przeniknąć do świadomości wskutek dýsocjacji, odrywa się od niego, a następnie przyłącza do innych treści psychicznych, takich mianowicie, które mają możność przekroczyć próg, ale znajdując się z niem w stosunku luźnym, niekiedy bardzo odległym, lub wprost symbolicznym. Tego rodzaju przenoszenie wzruszeń (Affektverschiebung) odgrywa bardzo ważną rolę w marzeniach sennych; niemi objaśnia Freud powstawanie lęków nieuzasadnionych, stanów natręctwa i t. p.

Zagadnienie przenoszenia uczuć było badane przez

Lehmana¹, Sully'ego², a następnie Ribota³. Ten ostatni powiada, że „prawo przenoszenia polega na tem, iż uczucie przypisuje się bezpośrednio przedmiotowi, który nie wywołuje go sam przez się. Nie zachodzi tu przenoszenie w tym sensie, żeby uczucie miało się oddzielić od zjawiska pierwotnego i łączyć z innym (podkr. m.), lecz istnieje ruch, prowadzący do uogólnienia i rozszerzenia uczucia, podobnie jak rozlewa się tłusta plama». Krótko mówiąc, mamy tutaj do czynienia z iradacją uczuć: mogą się one przenosić na przedmioty z natury swej obojętne, ale skojarzone w jakiś sposób z rzeczami, które pierwotnie były źródłem uczucia. Ribot i Claparède odróżniają w danym razie dwa rodzaje przenoszenia: przez przyległość i podobieństwo. W przypadku pierwszym zakochany np. przenosi uczucie z osoby ukochanej na jej odzienie, meble, mieszkanie i t. p., czyli na rzeczy, znajdujące się w pewnym stosunku styczności z tą osobą. W drugim — na przedmioty, które są mniej lub więcej podobne do pierwotnego źródła wzruszeń i uczuć. W ten sposób np. matka może uczuć sympatję dla jakiegoś młodzieńca, podobnego do jej syna zmarłego (przeniesienie ograniczone, Ribot). Innym razem sympatja przechodzi już nie na jednego, lecz na wiele osobników — klasę, rodzaj (przeniesienie obszerne tegoż autora). Ten ostatni rodzaj promieniowania posiada, jak wiadomo, w rozwoju uczuć moralnych i społecznych bardzo duże znaczenie.

Punkt wyjścia danych wzruszeń ulega niekiedy zapomnieniu i tą drogą powstają nieczem z pozoru nieuzasadnione upodobania, wstręty, fobie i t. p. objawy. Oczywiście, że mamy tutaj do czynienia z procesem iradacji, którego pierwsze ogniwo kryje się w głębiach nieświadomości.

¹ Lehmann, *Die Hauptgesetze des menschlichen Gefühlslebens*, wyd. 1, str. 250, 258 i nast., wyd. 2, 1914 r., str. 220—231.

² J. Sully, *Umysłowość ludzka*, tł. Potockiego, 1897—1898, tom I, str. 95.

³ T. Ribot, *Psychologja uczuć*, tł. Okuski, 1901, str. 202. O przenoszeniu uczuć patrz także Claparède'a, *L'association des idées*. Doin, 1903, str. 346.

Przeniesienie w systemie Freuda jest procesem bardziej skomplikowanym, niż *transfert* Ribota-Claperède'a¹. U niego element wzruszeniowy nie tylko przechodzi na przedmioty nowe, w ten lub inny sposób skojarzone z poprzednimi, lecz może także odszczepić się zupełnie od obiektu pierwotnego. Dysocjacja powyższa ma dwie odmiany: afekt albo się łączy z innym, określonym wyobrażeniem, albo pozostaje w formie niezwiązanej. Gdy chodzi np. o wzruszenie strachu, osobnik w danym razie może go doznawać, nie wiedząc zupełnie dlaczego. Jest to tak zw. »*frei flottierende Angst*« Bleulera i in. pisarzy.

Przeniesienie bywa chwilowe (np. w marzeniach sennych), lub stałe (symptomy historyczne). Należy pamiętać, że może ono zachodzić również i wewnątrz stłoczeń (zbitok), to znaczy, że skutek przesunięcia nacisku wzruszeniowego, drugorzędne, uboczne elementy stłoczenia, stają się głównymi².

II.

Kompleksy, ich dynamika i wyładowanie.

§ 1. Pojęcie kompleksu.

Psychanalitycy utrzymują, że czynnościowanie duchowe nie promieniuje z jednego tylko ośrodka, lecz może się przejawiać z pewną niezależnością od »ja« świadomego w zespołach, nazwanych przez Junga i Bleulera kompleksami.

Idea samorzutnej aktywności elementów psychicznych (*l'activité cellulaire de l'âme, l'activité automatique des éléments ps.*) była znaną oddawna. Herbart, jak wiadomo, położył najbardziej konsekwentną teorię tego rodzaju peryfe-

¹ Ribot używa terminu »*transfert*«, w znaczeniu »*Verschiebung*«, »*déplacement affectif*«. »*Le transfert affectif*«, »*le report affectif*«, »*le rapport affectif*« (Morischau-Beauchant) innych, późniejszych autorów, znaczy tyle, co freudowskie »*Uebertragung*«.

² Moment powyższy, ze wszechmiar słuszny, podkreśla specjalnie Ch. Baudouin w *Études de psychanalyse*, 1922, Paris-Neuchâtel, str. 37—38.

rycznej aktywności duchowej. Jego mechanika życia psychicznego była, co prawda, czystą dedukcją. Klinicyści jednak zebrali taką olbrzymią ilość faktów, dotyczących dysocjacji różnych funkcji, że twierdzenie »każdy obraz jest obdarzony siłą automatyczną i samorzutnie dąży do określonego celu« (Taine), albo »czynnościowanie jest funkcją przyrodzoną każdego pierwiastka duchowego« stało się dzisiaj poniekąd komunałem.

Hipoteza peryferycznej aktywności duchowej nie pokrywa się jednak w zupełności z nauką Freuda. Według niego, elementy odszczepione nie funkcjonują w ścisłym tego słowa znaczeniu samorzutnie, lecz są uzależnione w swem działaniu od prądów nieświadomych, to zn. dominujących kompleksów¹. Tak np. uchylenia w mowie, piśmie, sny bezsensowne i t. p. przejawy powstają — zgodnie z teorią peryferyczną — wskutek aktywności poszczególnych elementów, funkcjonujących asynergicznie. Są to więc czynności, pozostawione samym sobie, które się rozwijają według praw ich własnego automatyzmu. Dla Freuda automatyzm tego rodzaju nie istnieje. Każdy, najbardziej błahy przejaw »psychopatologii życia codziennego«, najmniej zrozumiały symptom, lub marzenie senne są uwarunkowane, według niego, działaniem kompleksów nieświadomych — posiadają cel i znaczenie. Gdyby było inaczej, to jest gdyby powstawały one dzięki lokalnej aktywności poszczególnych elementów bez związku z dominującymi kompleksami psychiki nieświadomej, interpretacja ich w sensie psychanalizy nie miałaby żadnego sensu. Z tego, jak widzimy, stanowiska czynnościowanie duchowe posiada także charakter obwodowy, łączy się jednak nie z oddzielnymi elementami, lecz z pewnymi grupami »molekuł« psychicznych, połączonych pierwiastkiem wzruszeniowym w jedność funkcjonalną. Jednostki powyższe są więc zespołem elementów wyobrażeniowych, zcemento-

¹ W fizjologii kompleksy takie nazywają się dominantami (termin fizjologa rosyjskiego prof. Uchtomskiego). Oznaczają one panujący w danym momencie stan fizjologiczny, skupiający maksymalną ilość energii organicznej, dzięki czemu wciąga on w sferę swego wpływu szereg innych terenów funkcjonalnych.

wanych czynnikiem wzruszeniowym o różnej intensywności i zabarwieniu (przykrem, lub przyjemnem).

Kompleksy mogą posiadać energję kinetyczną i potencjonalną, a miarą ich wpływu na zachowanie się osobnika jest stopień nasilenia związanego z nimi elementu wzruszeniowego. Powstają one wtedy, gdy energia jakiegoś procesu ps. nie może się wyładować zupełnie na torach normalnych. W takich wypadkach tworzy się swojego rodzaju zator lokalny, wywołany jej nagromadzeniem. Proces ów nie kojarzy się już swobodnie z innymi przebiegami duchowymi, lecz staje się ośrodkiem krystalizacyjnym, punktem przyciągania dla różnych wyobrażeń i dążeń.

Każde zjawisko ps., powiada Jung¹, wchodzi w skład tego lub innego kompleksu, a jego pojemność określa się ilością elementów, które go stanowią. Jaźń, według Bleulera, jest też tylko kompleksem (Ichkomplex), co prawda najsilniejszym. Świadomość danych wyobrażeń jest uwarunkowana przynależnością do niego, to znaczy, że uświadomienie ich dochodzi do skutku przez skojarzenie, zespolenie się z kompleksem jaźni. Jeżeli nieświadome kompleksy przyciągają ku sobie coraz to więcej składników naszego »ja«, nie łącząc się z niem w całość jednolitą, w momencie określonym mogą powstać drugie osobowości, niezależne od pierwszej.

Podczas życia jednostki tworzy się wprost nieskończona ilość kompleksów świadomych i bezwiednych. Jedne z nich nie wywierają żadnego wpływu widocznego na postępowanie osobnika, drugie — wyraźnie czynne, albo, jak zaznaczyłem, dominujące, odgrywają rolę kierowniczą. Psychanalitycy utrzymują, że najbardziej sprzyjającym okresem dla powstawania tych ostatnich jest dzieciństwo. Tutaj, mówią oni, trzeba szukać źródeł przyszłej nerwicy. Analiza, »która ma doprowadzić do gruntownego wyjaśnienia i ostatecznego wyzdrowienia, nie poprzestaje w żadnym wypadku na przeżyciach z czasów zachorzenia, lecz dąży we wszyst-

¹ Jung C. G., Ueber die Psychologie der Dementia praecox. 1907, str. 43. Patrz przedewszystkiem Diagnostische Assoziationsstudien (1906, I i 1910, II. Herausgegeben von dr. C. G. Jung), z których wyrosła nauka o kompleksach.

kich wypadkach aż do czasów pokwitania i wczesnego dzieciństwa chorego, by dopiero tam natknąć się na wrażenia i zafascja, które się stały miarodajnymi dla późniejszego zachorzenia. Dopiero przeżycia dzieciństwa tłumaczą nam wrażliwość na późniejsze urazy i tylko odkrycie i uświadomienie tych oto niemal regularnie zatraconych śladów pamięciowych daje nam możliwość usunięcia objawów chorobowych. Urazy aktualne posiadają, jak widzimy, znaczenie podrzędne: charakter patogeniczny otrzymują dopiero przez skojarzenie z kompleksami wczesnodziecięcymi.

Tematy wzruszeniowe kompleksów mogą być nadzwyczaj urozmaicone: seksualne, religijne, polityczne, artystyczne, naukowe, geszefciarskie i t. d. Każdy z nich posiada prócz tego mnóstwo odcieni np. miłość rodzicielska, synowska, heteroseksualna, homoseksualna i t. p. U neuropatów znajdujemy jeszcze kompleksy wielkości, zwątpienia, skrupułów, prześladowania, samobójstwa i t. d. i t. d.

W rozumieniu terminu »kompleks« zachodzą wśród uczonych pewne różnice. Jedni używają go w znaczeniu szerszem, inni skłonni są posilkować się nim, jako terminus technicus, w przypadkach czysto patologicznych. Tak np. Freud za przykładem Junga i Bleulera, nazywa kompleksem »grupę związanych ze sobą i zabarwionych uczuciowo pierwiastków wyobraźniowych«. Hart¹ wyraża się podobnie. Dla niego kompleksy są czynnikami, warunkującymi kierunek prądu świadomości, innemi słowy, uważa on je poprostu za system wyobrażeń o pewnem nasileniu wzruszeniowem. Rivers² nie zgadza się z powyższem. Z jego stanowiska kompleksem jest tylko taki zespół przeżyć, który został wyparty do nieświadomości i posiada w tej sferze

¹ Hart B., *The psychology of insanity*, Cambridge, Rozdział piąty — kompleksy. Analogicznie do Harta wyraża się także Moore (I. S.). Terminu »kompleks«, mówi, należy używać w znaczeniu szerszem, t. zn. jako pewien system wyobrażeń, zabarwionych wzruszeniowo i dążących do wywarcia określonego wpływu na nasze postępowanie. *Some defects in psychoanalysis*. Ps. Rev. XIX^o 6, 1923, str. 461—475.

² Rivers W. H. R., *Instinct and the Unconscious*. A contribution to a biological theory of the Psycho-neuroses. Cambridge, wyd. 2-gie, 1921. Rozdział jedenasty — kompleks.

zdolność do czynnościowania samorzutnego, autonomicznego. Wyparciu takiemu towarzyszy dysocjacja i odznacza się ono charakterem patologicznym. Oczywiście, dodaje ten uczony, w wielu razach ściśle rozgraniczenie pomiędzy przejawami normalnymi a patologicznymi jest niemożliwe, czyli że kompleks będzie się tał niejednokrotnie pod pokrywką uczucia... Wskazaniem jest jednak zachować ten termin dla produktów ps., które przynajmniej w pewnym stopniu są wytworem choroby¹.

Chcąc uniknąć na przyszłość nieporozumień, jakie mogą powstać z braku jednoznacznego tłumaczenia pojęcia omawianego, zaznaczam, że będę go używał w sensie szerszym. Należy podkreślić jednocześnie, że termin »kompleks« jest właściwie nową nazwą dla rzeczy starych... Znaczy on tyle, co »Zwangsvorstellungen« Westphala², »idée fixe« Moreau de Tours, Ribota, Janeta innych.

Ribot³ np. powiada, że istnieją nieznaczące przejścia od normalnych do najbardziej dziwacznych form »idée fixe«. W przypadkach najprostszych jest to melodia, która nas prześladowa, zdanie jakieś, powracające ustawicznie bez racji widocznej i t. d. Każdy człowiek posiada jakąś ideę dominującą: pieniądze, ambicja, miłość seksualna, zbawienie duszy... Ona to kieruje jego postępowaniem. Dla Janeta⁴ każde wspomnienie, wszelka myśl, która jest zdolna wywołać silne i trwałe wzruszenie, może odegrać rolę »idée fixe« i stać się punktem wyjścia symptomów histerycznych. Jest ona »systemem wyobrażeń i dążności, które się rozwijają i przekształcają ustawicznie«. Koło pierwotnej »idée fixe« powstają niekiedy drogą rozumowania, najczęściej przez

¹ Autor ten, jak widzimy, nie może wybrnąć z trudności w jakie popadł, chcąc ograniczyć używanie terminu kompleks do przypadków wyłącznie patologicznych. Krytykując w rozdziale wymienionym Harta, zgadza się z nim pocichu.

² Westphal, Ueber Zwangsvorstellungen. Archiv für Psychiatrie 1878. Zwangsvorstellungen powstają, według niego, ze zmiany formalnej procesu ideacji. Zmianom podlega nie treść, jakoś idei, tylko jej intensywność.

³ Ribot. Psychologie de l'attention, Alcan, wyd. 16-ty, str. 120—140.

⁴ Zobacz głównie jego L'État mental... str. 624—632 i pas. i Névroscs et idées fixes, 1898. tom I, str. 2, 215, 224—233 i passim.

skojarzenia spontaniczne, idee wtórne (*»les idées fixes secondaires«*), które z kolei mogą wywołać skutki bardzo poważne. Musimy jednak pamiętać, że w zależności od wieku, wychowania, sytuacji społecznej osobnika i t. p. niektóre *»idées fixes«* zachodzą częściej, niż inne. Jedne z nich są świadome, drugie i to najważniejsze, ulegają bardzo często dysocjacji — stają się nieświadomymi (*»les idées fixes subconscientes«*):

Trudno mi jest tutaj zatrzymywać się jeszcze nad poglądami Janeta, który sprawę powyższą opracował z dużą dokładnością. Wspomniałem o nim, a także o innych autorach tylko dlatego, że psychanalitycy zapominają zwykle o tem, co zrobili ich poprzednicy.

Każdy osobnik znajduje się pod wpływem jednego lub wielu kompleksów, przyczem działanie ich na świadomość nie jest ciągłe, lecz dochodzi do skutku w określonych warunkach. Wtedy mianowicie, gdy zadziała jakaś podnieta, wydarzenie świata zewnętrznego, wyobrażenie, które się kojarzy (świadomie lub bezwiednie) z danym kompleksem, bodźce wewnętrzne i t. p. Normalnym jego skutkiem jest reakcja, czyli powstanie określonych czynności, celem — urzeczywistnienie, realizacja życzeń, stanowiących siłę poruszającą każdego kompleksu. Dzieje się to tym sposobem, że podtrzymuje on w duszy takie dążności, które z nim harmonizują, inne zaś, przeciwnie, osłabia lub wręcz paraliżuje. Jeżeli zabarwienie wzruszeniowe kompleksu jest bardzo silne, wpływ jego na świadomość może być poprostu wszechwładny, że wspomnę dla ilustracji o kompleksie miłości w sercu młodej osoby. Wszystko w jej życiu sprowadza się wtedy do tego uczucia, wpływa i uzależnia się od niego. Z punktu widzenia Freuda, najważniejsze właśnie kompleksy posiadają charakter seksualny. Pierwsza miłość i pierwsza nienawiść na tle seksualnym, posiadają znaczenie decydujące dla całego życia człowieka. Jest to tak zw. kompleks Edypa w którym, jak utrzymuje Rank, mamy pierwszy czysty i pewny objaw popędu płciowego dziecka¹. W nim ogniskuje się seksualizm

¹ Rank, dzieło cyt. str. 62 (tł. fr.).

dziecka, który przez swój dalszy wpływ jest decydującym dla seksualizmu dorosłego. Każdemu nowemu obywatelowi ludzkości przypada zadanie przewalczenia zespołu edypowego; kto temu nie podoła, ten popada w neurozę¹. Postęp pracy psychanalitycznej zaznaczył coraz ostrzej to znaczenie zespołu Edypa; jego uznawanie jest niejako hasłem, które zwolenników psychanalizy dzieli od jej przeciwników².

Nie wchodząc tutaj w szczegóły, gdyż zagadnieniu seksualizmu u Freuda poświęcę oddzielną pracę, sprawę kompleksu Edypa streszczę sposobem następującym:

»Bezpośrednia obserwacja dzieci, jakoteż późniejsze analityczne badanie dorosłych, wykazują zgodnie, że stosunek dzieci do rodziców nie jest wolny zupełnie od zabarwienia płciowego« (Freud). Pierwszym obiektem miłosnym dziecka — oczywiście w sensie erotyki infantylnej — jest matka. Stosunek dziecka do niej posiada już od samego początku cechy wyraźnie seksualne. Rank sądzi nawet, że pobyt zarodka w łonie matki jest już, że tak powiem, przepojony libido i kompleks Edypa zaczyna się właściwie od chwili zerwania z nią łączności t. j. od momentu przyjścia na świat. Po urodzeniu, libido (to zn. siła z którą się przejawia popęd seksualny) ciągle zwraca się ku matce, seksualizując wszystkie jej czynności, związane z pielęgnacją: karmienie piersią, kąpiel, pomoc przy defekacji i t. d. Oczywiście, że matka dotyka się przy spełnianiu tych funkcji różnych *zon erogenetycznych* i genitalij dziecka, budząc w niem uczucie przyjemności, a czasami i erekcję. Dziecko przyciska się również do matki, szczególnie do jej piersi, gdyż pamięć nieświadoma ciągnie je do uterus... (Rank). Tym sposobem popędy kazirodcze wyrastają jakby na podłożu organicznym.

Przeciwnikiem we wszystkich czułościach do matki jest ojciec. Stąd nastrój wrogi, nienawiść syna do ojca i życzenie, aby umarł. Matka stanie się wtedy jego własnością niepodzielną.

¹ W tym sensie, powiada Freud, »gilt der Oedipuskomplex mit Recht der Kern der Neurosen«.

² Freud, Trzy rozprawy z teorii seksualnej. Tł. Jekelsa i Albińskiego, 1924 (Polska Biblioteka Psychoanalityczna), str. 185 (przypisek).

Dziecko w okresie panowania kompleksu Edypa rządzi się wyłącznie zasadą rozkoszy, co umożliwiałoby powstawanie w jego duszy zarówno niczem nieskrępowanych życzeń kazirodczych, jak i agresywnych¹. Kiedy jednak pod wpływem wychowania zasada rzeczywistości nabierze siły, zaczyna się walka z temi życzeniami. Wkońcu zostają one wypchnięte ze świadomości i cały kompleks Edypa ulega zapomnieniu. W sferze nieświadomej żyje on jednak, stanowiąc główną jej treść i przyciąga ku sobie wszystkie inne elementy wyparcia, których dopływ trwa całe życie.

W związku z kompleksem Edypa rozwija się jeszcze inny kompleks — kastracji (Kastrationskomplex). Posiada on oblicze podwójne. Z jednej strony, wskutek rozwiniętych już podnieć genitalnych², powstaje pęd do masturbacji i innych przejawów. Wywołuje to kary i groźby starszych — »odpadnie ci«, »utnę ci«. Pogrożki te wystarczają, aby wzbudzić w dziecku obawę o penis. Kiedy jednak chłopak spostrzeże, że dziewczynki nie posiadają tego »cennego narządu«, co łączy się u niego z przekonaniem, że zostały go pozbawione, obawa przeistacza się w strach przed rzeczywistą kastracją. Szereg myśli i fantazji, osnutych na tle bojaźni o członek, nazywa się kompleksem kastracyjnym, który oprócz wyżej opisanej postaci biernej, posiada także i czynną: »mały Edyp chce pozbawić męskości ojca, aby zająć jego miejsce obok matki. Później chce on wykastrować swych braci, żeby jeden — wśród eunuchów — posiadać harem... Wkońcu chce wykastrować cały świat, by panować sam w królestwie miłości... Ponieważ życzeń tych nie może on w czyn wcielić, a obok beziły zjawia się, jako wędzidło, wzgląd moralny, sumienie, mały człowiek kastruje psychicznie samego siebie, innymi słowy, wypiera do nieświadomości cały kompleks, skąd promieniuje on pod postacią symboliczną, jako chęć pano-

¹ To znaczy należących do popędów Jaźni. W psychice dziecięcej popędy agresywne posiadają charakter bardzo surowy, dziecko rzadko kiedy życzy swojemu wrogowi mniej niż śmierci.

² W filozofii płciowej Freuda należy ściśle odróżniać pojęcia seksualny i genitalny.

wania, pycha, skrupuły nadmierne, pokora, uczucie niekompletności, małowartościowości¹.

Kompleks kastracji Freuda znaczy tyle, co »protest męski« (der männliche Protest) Adlera². Ten ostatni sądzi, że najważniejszym kompleksem człowieka jest uczucie niższości, pośledniości (Minderwertigkeitskomplex). Z niego wyrasta inny zasadniczy kompleks, pragnienie wywyższenia się, wola władzy (Machtkomplex, Streben nach Macht und Geltung). Oczywiście idea nie jest nową, gdyż ją uplastycznił nadzwyczaj przejrzyście Dostojewski w swej powieści »Majątek Stepanczikowo« (1859), a Nietzsche wręcz powiedział: »Istnieje jeden punkt, który stanowi rdzeń życia, jego protoplazmę, jego jądro, który nie podlega żadnym przemianom wśród nieskończonych, różnorodnych przetworzeń; istnieje jedna siła zasadnicza, jedno centrum, jeden popęd wszechwładny. Jest nim poczucie potęgi, miłość potęgi, żądza (wola) potęgi«... Adler podjął stary temat (porównaj także le sentiment d'incomplétude Janeta), rozwinął go z nadzwyczajną brawurą i z tego stanowiska spróbował wyjaśnić powstawanie psychonerwicy.

Kompleksy mogą się przejawiać rozmaicie: zależy to od ich nasilenia wzruszeniowego, konstytucji, charakteru osobnika, panujących dążeń etycznych, społecznych, religijnych i t. d. Jedne z nich są świadome, inne nieświadome, działające w utajeniu. Jednostka nie wie w danym razie, jakie są rzeczywiste motywy jej postępowania, gdyż wpływ kompleksu na przeżycia i wogóle postępowanie staje się wtedy pośredni, objawia się sposobem mniej lub więcej zamaskowanym.

Jeżeli kompleksy zgadzają się z charakterem osobowości i środkami przez nią rozporządzalnymi, otrzymują swój pełny wyraz na torach normalnych, wsku-

¹ Wittels Fr., S. Freud. Der Mann, die Lehre, die Schule. Leipzig, 1924. Patrz Rozdział XI.

² Poglądy tych dwóch badaczy wykluczają się: dla Freuda wola władzy jest symbolem woli kastrowania. U Adlera przeciwnie, wola władzy jest zjawiskiem podstawowym i kastracja, podobnie jak wszystko, co posiada charakter seksualny, jest tylko odbiciem, symbolem woli pierwotnej.

tek czego ich energja zanika. W przeciwnym razie powstaje konflikt, czyli walka osobowości z niemi. Skoro nasilenie wzruszeniowe kompleksów jest nieduże, konflikt posiada także przebieg stosunkowo łagodny i kończy się najczęściej zwycięstwem osobowości. Gdy jednak do walki wstępują z jednej strony bardzo silne popędy, np. płciowy, a z drugiej mocno zorganizowane drogą wychowania opory, następstwem takiego stanu rzeczy jest duże napięcie emocjonalne o zabarwieniu wielce przykrem. Osobowość stara się uwolnić od tej rozterki wewnętrznej i towarzyszącego jej bezwładu. Osiągnąć to może różnemi sposobami. Niektóre z nich wymienię:

1. Kompleks ulega pod wpływem osobowości uwzniośleniu (Sublimierung). Jego energja zostaje skierowana ku celom szlachetniejszym, posiadającym wartość etyczną, religijną, społeczną. W przypadku np. kompleksu seksualnego, energja jego zostaje zużyta na wartości nieseksualne. Freud powiada, że szczególną podatnością do uwznioślenia odznaczają się właśnie składniki popędu płciowego i z »uzyskanej stąd energii zawdzięczamy prawdopodobnie nasze najwyższe zdobycze kulturalne«.

2. Kompleks tak się zmienia, że jego niezgodność z osobowością ustaje.

3. Osobnik rozwija nadmiernie właściwości przeciwne kompleksowi i tym sposobem zagłusza wywołany nim konflikt. Przykład. Pewien osobnik kradł w dzieciństwie niewielkie sumy pieniędzy. Gdy wyrósł, zaczął okazywać nadzwyczajną uczciwość w tym kierunku: tracił dużo czasu na zapłacenie bardzo drobnych rachunków, gdyż najmniejszy dług był dla niego źródłem ustawicznej męki i wyrzutów sumienia. Wspomnienie o kradzieżach w dzieciństwie (kompleks) wywoływało w nim, jak widzimy, konflikt, który starał się usunąć czynami wprost przeciwnymi, t. j. wyjątkową sumiennością w spłacaniu długów.

4. Jednostka, nie mogąc zrealizować swego kompleksu w warunkach normalnych, zagłusza w sobie konflikt. Robi to w ten sposób, że stara się nie widzieć przeszkód, jakie powstają pod wpływem świata zewnętrznego. Mamy

w danym wypadku tak zw. skotomizację (Laforgue)¹, którą należy ściśle odróżnić od procesu wyparcia. Skotomizacja nie jest tłumieniem kompleksu, tylko niezgodnej z nim rzeczywistości obiektywnej. Pole świadomości zwęża się tylko w stosunku do tej ostatniej.

5. Kompleks otrzymuje częściowe wyrażenie np. w marzeniach snu lub jawy.

6. Kompleks zostaje wyparty ze świadomości i zapomniany (dysocjacja). Walka wewnętrzna osobowości ustala, gdyż od tej pory nie może się on już uświadomić. Jego euergia zaczyna się jednak przejawiać sposobem pośrednim zamaskowanym.

§ 2. Konflikt.

Konflikty stanowią materiał, z którego jest życie utkane, powiada White w *Mechanism of Character-Formation*. Próbowano nawet znaleźć dla nich podstawę fizjologiczną: w przeciwieństwie, jakie istnieje między działalnością centralnego a sympatycznego układu nerwowego... Konflikt w warunkach zwykłych jest poprostu walką, która powstaje między rzeczywistością, koniecznością zewnętrzną, a naszym »ja«. Na powstanie takich starć mogą się składać różne okoliczności, nie potrzeba jednak do tego jakichś specjalnych warunków zewnętrznych, np. w okresie dojrzewania. Szczególnie podatnym gruntem do nich jest dusza dziecka. Dzieciństwo w gruncie rzeczy jest ciągłym konfliktem pomiędzy dążnościami instynktowymi a zabiegami wychowawczymi. Z początku warunkują go prawie wyłącznie przeżycia dziecka w rodzinie (konflikty rodzinne, na które uczniowie Freuda zwrócili taką baczną uwagę), jego chęcią postawienia się, buntem przeciw ojcu i starszemu rodzeństwu. Później, z chwilą wstąpienia do szkoły, wchodzi w grę także przeżycia, związane z tą instytucją: współzawodnictwo,

¹ Terminu »Sectomisation« używał już Dupré. W znaczeniu wyżej podanym zastosował go po raz pierwszy — o ile się nie mylę — dopiero Laforgue. Patrz Laforgue et Codet, *Les arriérations affectives: La Schizonoia. L'Évolution psychiatrique*, Payot, tom I, str. 110 i Laforgue, *Le rêve et la psychanalyse*. Paris, 1926, str. 184.

poczucie słabości względem kolegów i nauczyciela, żądza pierwszeństwa i t. p.

Teren, na którym mogą powstawać konflikty rozszerza się w miarę rozwoju życia umysłowego i moralnego jednostki, wzrostu jej potrzeb kulturalnych, ekonomicznych, społecznych i t. p.

W psychanalizie pojęcie konfliktu otrzymało specjalne znaczenie. Wyraża ono mianowicie starcie pomiędzy dwiema siłami, życzeniami (Wünsche), z których jedno posiada charakter świadomy, drugie jest nieświadome¹. Z tego stanowiska jest on walką między kompleksami wypartymi a naszym »ja« świadomem i stanowi cechę istotną konfliktu patogenicznego.

Mówiliśmy, że w życiu jednostki zachodzą bardzo często różne załamania wewnętrzne, a jednak nie pociągają za sobą rozszczepienia psychicznego i towarzyszącej mu choroby. Charakter patogeniczny otrzymują one dopiero wtedy, gdy na gruncie odpowiedniej konstytucji² staną do walki silne, pierwotne popędy, stanowiące główne sprężyny działania ludzkiego. Freud sądzi, że najważniejszą rolę odgrywa w danym przypadku popęd seksualny. »Badanie psychanalityczne, powiada, wyprowadza z wprost zadziwiającą regularnością objawy chorobowe pacjentów z wrażeń w ich życiu miłosnem, wykazuje nam, że życzenia chorobotwórcze są w swej istocie składnikami popędu płciowego i zmusza nas do przypuszczenia, że za-

¹ Freud podaje następującą definicję konfliktu: »Es ist (to znaczy der Konflikt, przypisek mój) ein Widerstreit zwischen zwei Mächten, von denen die eine es zur Stufe des Vorbewussten und Bewussten gebracht hat, die andere auf der Stufe des Unbewussten zurückgehalten worden ist«. Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse, str. 449.

² Niektórzy psychanalitycy (np. Stekel) odrzucają zupełnie rolę dziedziczności, uważając konflikt za jedyny czynnik etiologiczny nerwicy. Freud przechodził pod tym względem różne etapy rozwojowe. W trzech rozprawach z teorii seksualnej powiada tak: »nerwica może powstać albo tylko dzięki ustrojowej skłonności bez podpory wrażeń życiowych albo też mogą ją wywołać wydatne wstrząśnienia życiowe nawet w przeciętnym ustroju. Schematycznie etiologję nerwicy przedstawia on sposobem następującym: dyspozycja przez utrwalenie libido (konstytucja seksualna, przeżycia dziecięce) plus przeżycia urazowe.

burzenia w życiu erotycznym posiadają największe znaczenie wśród czynników wiodących do zachorzenia i to u płci obojga¹. Nie należy jednak zapominać, że objawy nerwicy są według niego wynikiem konfliktu pomiędzy dwiema ścierającymi się potęgami — konstytucjonalnie wzmocnionym popędem płciowym i popędami osobowości. Freud wypowiada się w tej materji całkiem jasno: »Psychoanaliza nigdy nie zapomniała, że istnieją także popędy nieseksualne, gdyż powstała dzięki ściśłemu odgraniczeniu popędów seksualnych od popędów osobowych. Zanim pojawiły się jakiekolwiek zarzuty, utrzymywała ona, że psychonerwice pochodzą nie z seksualności, lecz z konfliktu pomiędzy osobowością a popędem seksualnym (podkr. m.). Psychoanaliza niema żadnego powodu zaprzeczać egzystencji albo znaczeniu popędów osobowości, badając rolę seksualności w zdrowiu i chorobie. Zajęła się ona w pierwszym rzędzie badaniem popędów seksualnych tylko dlatego, że wgląd w nie był stosunkowo najłatwiejszy dzięki nerwicom przeniesieniowym, a także ze względu na to, że obowiązkiem psychoanalizy było zająć się studjowaniem tego, co inni zaniedbali«².

Psychonerwice, jak widzimy, są zawsze wynikiem nierównomiernego rozwoju i walki popędu seksualnego z samozachowawczym. Pierwszy odgrywa jednak u niego rolę specjalną — »jego udział jest najważniejszym i jedynie stałym źródłem nerwicy«. »Pozorny to tylko wyjątek, gdy histeryk jakiś zachoruje na skutek jakiegoś zwyczajnego wzburzenia psychicznego, a więc konfliktu, w którym jakoby nie rozchodziło się o sprawy płciowe. Psychoanaliza bowiem zdolna jest i tutaj z reguły dowieść, że zachorzenie spowodował seksualny składnik konfliktu«... (podkr. m.).

Kiedy jednak zważymy dobrze to, co mówi Freud o popędzie płciowym w porównaniu do popędów osobowości, musimy wyznać, że w jego psychologii wloką one »ein kümmerliches Winkel-Dasein, neben der breiten, allzubreiten Entfaltung des Sexualmomentes« (Jung).

¹ Freud, O psychoanalizie, str. 48, Trzy rozprawy... str. 65.

² Freud, Vorlesungen... str. 405.

Niektórzy psychanalitycy starają się zająć w tej sprawie stanowisko ugodowe. Dotychczas, mówią oni, zadanie psychanalizy polegało głównie na zbadaniu znaczenia w etjologii nerwic czynnika płciowego. Obecnie dąży ona do wyświeślenia drugiego elementu, to zn. popędów osobowości. Z naszych np. psychanalitików ten punkt podkreśla bardzo silnie dr. R. Markuszewicz¹. Można znaleźć również i takich zwolenników Freuda (Stekel², Zalkind³), którzy utrzymują, wbrew niemu samemu, że można z powodzeniem praktykować psychanalizę bez jego teorii seksualnych...

Sądzę, że przedmiotowe badanie psychonerwic skłania nas do postawienia poruszonego problematu na platformie znacznie szerszej, niż to czyni Freud. Analiza nerwic pochodzenia wojennego wykazała np., że w większości wypadków niema żadnej podstawy, abyśmy przypisywali pierwiastkom seksualnym jakąkolwiek rolę w ich genezie. Przeciwnie, psychonerwice wojenne można zrozumieć zupełnie dobrze, skoro je sprowadzimy do zaburzeń bardziej, niż popęd seksualny, podstawowego instynktu samozachowania⁴.

W chwili obecnej sprawa uwarunkowania nerwic jest o tyle jeszcze ciemną, że ostrożniej będzie przyjąć, iż konflikty patologiczne mogą powstawać na tle jakiegobądź popędu zasadniczego, o ile on posiada dostateczne nasilenie. Już sam fakt, że wielu zwolenników i uczniów Freuda porzuciło go głównie wskutek nieporozumień na tle tłumaczenia roli libido w powstawaniu nerwic, jest dosyć znaczący, Adler, jak wiemy, uważa za źródło konfliktów neurotycznych, a w następstwie nerwic, nie popęd płciowy, lecz instynkt samoutwierdzenia, postawienia się, wolę władzy⁵.

¹ Dr Roman Markuszewicz, Psychoanaliza i jej znaczenie lecznicze. Warszawa, 1926, str. 62, 82.

² Stekel, W. Störungen des Trieb- u. Affektlebens. 10 Bde. 1922—1928.

³ Zalkind. Zizn organizma i wnuszenje. Leningrad, 1927. Wybitny badacz rosyjski odrzuca seksualizm Freuda i tłumaczy jego zasadnicze teorie w sensie materjalizmu refleksologicznego. Patrz str. 66—67 i passim.

⁴ Rivers, Dzieło cyt. Wstęp.

⁵ Z racji poglądu Adlera, Freud robi charakterystyczną uwagę: »Das Lebensbild, welches aus dem Adlerschen System hervorgeht, ist

Dla Junga libido oznacza po prostu energię psychiczną. Nerwice, podług niego, powstają na tle konfliktów aktualnych i są wynikiem nierównomiernego podziału tej energii: w jednym miejscu za dużo, w innym — za mało. Zadaniem psychanalizy z tego stanowiska jest odnaleźć owe punkty nieprawidłowego podziału energii. Bleuler załatwia sprawę połowicznie, zgadza się po części z Freudem, ale nie odmawia słuszności i Adlerowi¹.

Zdaniem Trottera², głównym źródłem konfliktów i psychonerwice może być znowu instynkt stadowy (gregarious instinct, herd instinct). Zalicza on go do instynktów pierwotnych, podobnie jak instynkt samozachowania i rozmnażania. Jest rzeczą oczywistą, mówi Hart³, sympatyk tego stanowiska, że w walce instynktów pierwotnych z nakazami instynktu stadowego mamy bardzo podatny grunt do rozwoju konfliktów ps. Każdy z obu czynników posiada ogromną siłę emocjonalną i dlatego należy się spodziewać, że walka tego rodzaju wywoła dużo nienormalnych zjawisk duchowych. M. Laignel-Lavastine⁴ chce, aby uwzględniano w badaniu pochodzenia nerwic wszystkie trzy instynkty pierwotne: zamozachowania, rozmnażania i in. społeczny (l'instinct social). Można by w ten sposób naliczyć jeszcze bardzo dużo różnych poglądów na przyczyny konfliktów patologicznych — strach⁵, wstręt i t. d. Bardzo uciążliwe załama-

ganz auf den Aggressionstrieb gegründet; es lässt keinen Raum für die Liebe. Mann könnte sich ja verwundern dass eine so trostlose Weltanschauung überhaupt Beachtung gefunden hat... (podkr. m.). Sammlung IV, str. 65.

¹ »Neben der Sexualität, powiada, ist der Komplex sich durchsetzen, sich herauszustreichen, Macht über andere zu gewinnen, wichtig. Ihm dient manche Neurose in erster Linie, indem sie die Umgebung zwingt, sich nach ihr zu richten«. Lehrbuch der Psychiatrie, 1920, str. 378.

² Trotter, W., Herd Instinct, Sociological Review 1908 Instincts of the Herd in Peace and War. London, 1916.

³ Hart, dzieło cyt. Rozdz 10 i 12.

⁴ Laignel-Lavastine, La méthode concentrique das l'étude des psychonévroses. Paris, 1928, str. 93.

⁵ Patrz Sidis, Fear, anxiety and psychopathic maladies. Journal of abnormal psychology. 1911, lipiec.

nia duchowe w wieku młodzieńczym powstają również na tle świadomości moralnej i religijnej. Jest to fakt, którego się prawie nie bierze pod uwagę. Konflikty wywołane np. rozterką religijną (Gottkomplex) są nad wyraz przykre. a w swych następstwach równie niebezpieczne dla zdrowia osobnika, jak i te, o których przed chwilą była mowa.

Streszczając się, zaznaczam, że punktem wyjścia konfliktu patologicznego może być niemal każde przeżycie, o ile *primo* zdoła wywołać silne wzruszenie, *secundo*, jeżeli trafi na odpowiednią konstytucję: jeden i ten sam konflikt zabije Y, a u X zostawi ledwie dostrzegalne ślady. Specjalnie podatnym gruntem jest w obu razach dzieciństwo. W tym czasie, jak wiadomo, mogą powstawać wzruszenia o niezwykle wysokiem napięciu z powodów błahych i często mało zrozumiałych dla osób starszych. Dla przykładu wspomnę o pani Z, która, według własnego świadectwa, doznała w dzieciństwie jednego z najsilniejszych wstrząsów wzruszeniowych, gdy po raz pierwszy zbliżyła swą pierś do lalki, aby ją nakarmić... Dodać muszę, że intensywne przeżycia wczesnego dzieciństwa (mniej więcej do 5—6 roku życia) są niejednokrotnie zgubne w swych następstwach z powodów, że się tak wyrażę, naturalnych, a mianowicie, reakcje wzruszeniowe wskutek słabego jeszcze rozwoju aparatu nerwowo-psychicznego otrzymują w świadomości wyraz niezupełny. Tworzą one na podobieństwo wzruszenia-szoku bloki protopatyczne, dzięki czemu łatwiej wywołują rozszczenia, a co zatem idzie i amnezje.

Skoro w poszukiwaniu przyczyn konfliktów ps. chcemy się uchronić od jednostronności¹, musimy uwzględnić dokładnie wszystkie możliwe czynniki i jednocześnie nie posuwać analizy do tego punktu, kiedy logika i przedmioto-

¹ Freud, powiada Dr G. Papillault, »a mis en opposition presque constante l'Instinct sexuel avec l'Instinct social; mais quel rétrécissement il inflige, de la sorte, á notre activité si riche et si variée! Chaque complexe instinctif peut entrer en compétition avec un autre; le travail intellectuel le plus abstrait refoule un chagrin, une peine, une douleur physique même, dans une lutte victorieuse, mais qui en se prolongeant, peut épuiser l'individu, tout aussi bien que la lutte de deux besoins ou de deux émotions«. La Bio-Psychanalyse, Paris, 1926, str. 14.

wość będą zastąpione przez wyobrażnię... analizującego, zarzut, który stawia się niemal powszechnie zwolennikom psychanalizy¹.

§. 3. Wyparcie.

W pierwszym okresie życia dziecko rządzi się wyłącznie zasadą rozkoszy, wszystko, co przyjemne, jest dla niego dozwolone, godziwe, pożyteczne. Nie zna ono też granic możliwego i rzeczywistego, gdyż każde wyobrażenie staje się wtedy ipso facto realnością zewnętrzną, a wszystkie życzenia mogą się urzeczywistniać drogą halucynacyjną².

Na wyższych szczeblach rozwoju umysłowego zasada rozkoszy traci swą władzę wyłączną na korzyść zasady rzeczywistości. Wszystkie przeżycia muszą teraz przejść próbę podwójną — są osądzone z punktu widzenia jednej i drugiej zasady i zależnie od wyniku, albo otrzymują prawo obywatelstwa, albo są usuwane ze świadomości, jako szkodliwe, budzące konflikty.

Wyparcie w sensie analitycznym znaczy tyle, co usuwanie, trzymanie zdala od świadomości wyobrażenia niepożądanego. Tego rodzaju stłumienie (*Unterdrückung*, *refoulement incomplet*, ang. *repression*) Freud odróżnia od wyparcia właściwego (*Verdrängung*, *refoulement complet*, ang. *suppression*). W przypadku pierwszym kompleks przenika tylko do przedświadomości, skąd w odpo-

¹ Patrz o konfliktach: Jung, *Ueber Konflikte der Kündlichen Seele*, Leipzig-Wien 1910 r. Meumann, *Vorlesungen zur Einführung in die exper. Pädagogik*, Leipzig 1922. tom I, str. 642 i nast. Hart, dzieło cyt., rozdział VI i XII, I. C. Flügel, *The psycho-analytic Study of the Family*, London 1921. Healy, *Mental conflict and Misconduct*, 1919, Kegan. W. Lay, *Man's Unconscious Conflict*. Kegan. W. Brown, *Suggestion and mental Analysis; Talks on psychotherapy*. Wyd. 3-cie 1923 London. Bovet, *Enfants vagabonds et conflits mentaux*. *Journal de psychologie nor. et path.* 1924, XVI, str. 236—240. Laforgue et Parcheminey, *Conflits psychiques et troubles organiques*, *L'Évolution psychiatrique*, tom II, str. 28—44. Sporą ilość przykładów konfliktów dziecięcych znaleźć można w pracy Greena, *Psychanaliza w szkole* (tł. z angielskiego. Dr Z. Ziemiński 1927, Arct.).

² Tego rodzaju urzeczywistnienie halucynacyjne życzeń zachodzi, jak wiadomo, całe życie w marzeniach sennych.

wiednich warunkach może powrócić na powierzchnię życia świadomego. W drugim, jest on zupełnie wyeliminowany ze świadomości, nie może przekroczyć jej progu pod postacią zwykłą.

Nauka o wyparciu stała się kamieniem węgielnym psychanalizy¹ i Freud długi czas sądził — tak przynajmniej mówi — że pojęcie to jest jego własnością. Atoli Rańk wykazał, że proces wyparcia był znany Schopenhauerowi (*Die Welt als Wille und Vorstellung*), a ja ze swej strony dodam, primo, że mówili o nim: Darwin², Maury³, Strindberg⁴, Bergson⁵ i inni, secundo, że fakt wyparcia w istocie swej był znany od dawien dawna i przywilej pierwszeństwa w danym wypadku niema żadnego znaczenia. Natomiast bardzo ważnem jest, że Freud pierwszy starał się zrozumieć jego mechanizm i konsekwencje psychofizjologiczne. do jakich prowadzi.

Wyparcie może się udać, (to zn. nie pociąga za sobą następstw patologicznych), lub nie. W przypadku pierwszym kompleks zostaje usunięty, innemi słowy, reprezentujące go wyobrażenie przestaje się uświadamiać, a czynnik wzruszeniowy nie rozwija się dalej i nie pociąga za sobą reakcyj motorycznych. W drugim, żyje on w ciągu dalszym w sferze nieświadomej, lecz przejawiać się może tylko wtedy, gdy świadomość ulegnie zupełnemu zawieszeniu. Wypadek ostatni ilustrują najlepiej przykłady, zaczerpnięte

¹ «Die Verdrängungslehre, powiada Freud, ist nun der Grundpfeiler, auf dem das Gebäude der Psychoanalyse ruht... W innem miejscu mówi ...»die Lehre von der Verdrängung ist ein Erwerb der psychoanalytischen Arbeit, auf legitime Weise als theoretischer Extrakt aus unbestimmt vielen Erfahrungen gewonnen«. Sammlung, IV, str. 12—13.

² H. Darwin używał w danym wypadku terminu »frenation«.

³ Maury, *Le Sommeil et les Rêves*, Paris, 1878, str. 115, 462 (»les visions qui... constituent le rêve, me sont suggérées par les excitations que je ressens et que ma volonté absente ne cherche pas à refouler«... (podkr. m.).

⁴ Strindberg, *Wetterleuchten*. Bohater tego utworu tak mówi: »Übrigens war die Begegnung so aufregend für mich, dass ich sie ganz vergessen habe«.

⁵ Bergson, *L'Evolution créatrice*, wyd. 13, str. 5.

z dziedziny somnambulizmu. Irena, pacjentka Janeta, lat 20. Opiekowała się swoją matką, chorą na gruźlicę. Choroba ta i w następstwie śmierć matki w warunkach niezwykłych, zrobiła na młodej dziewczynie nad wyraz przykre wrażenie.

Wkrótce po pogrzebie wystąpiły u niej następujące objawy:

Będąc zajęta szcieniem lub inną pracą, porzucała od czasu do czasu nagle swoje zajęcie, popadała w stan somnambuliczny, a następnie zaczynała przeżywać scenę śmierci matki, wykonując z niezwykłą wiernością wszystkie szczegóły, które towarzyszyły temu nieszczęściu. Gdy ją skończyła, przechodziła do innej sceny, samobójstwa. Kładła się na szyny (wyobrażone), czekała z przestachem na pociąg i gdy ten nadchodził, wydawała jakiś nieludzki okrzyk, poczem pozostawała przez czas jakiś zupełnie nieruchomą, martwą.

W ciągu takiego ataku somnambulicznego Irena przeżywała rzeczy powyższe po kilka, kilkanaście razy, masywno, bez żadnych zmian, poczem wracała powoli albo nagle do świadomości zwykłej, nie wiedząc, co się z nią przed chwilą działo.

Po kilku dniach atak znowu wracał i sceny wymienione powtarzały się z temi samemi szczegółami¹.

Przekładając przykład Ireny na język kompleksów, otrzymamy obraz następujący: wyobrażenia o bardzo silnem napięciu wzruszeniowem, spowodowane chorobą i śmiercią matki, uwarunkowały nad wyraz przykry uraz psychiczny (kompleks), który wywołał konflikt, a następnie uległ wyparciu do sfery nieświadomej. Tym sposobem został on izolowany (dysocjacja) od reszty przeżyć, wobec czego w warunkach normalnych nie mógł już powrócić do świadomości. Tylko w okresie ataku somnambulicznego przypominał on o swem życiu niewygasłym. Fakt ten miał jednak miejsce dopiero wtedy, gdy jego antagonistą, osobowość zwykłą, została zawieszona na czas mniej lub więcej określony.

Freud odróżnia w procesie wyparcia dwie fazy: pierwsza (erste Phase der Verdrängung, Urverdrängung) polega na tem, że stronie wyobrażeniowej, reprezentacji psychicznej

¹ Janet, *Névroses*, Flammarion, 1909, str. 6—8.

popędu wstrzymana jest droga do świadomości. Z powyższem łączy się proces utrwalenia (Fixierung), t. j. zatrzymania się popędu (częstkowego) na wcześniejszym stopniu rozwoju. Faza druga (die eigentliche Verdrängung, albo das Nachdrängen) dotyczy wyobrażeń pochodnych i skojarzeń, znajdujących się w związku z wyobrażeniem wypartem. Pierwotne bowiem wyobrażenie wyparte (Die ursprünglich verdrängte Triebrepräsidentanz), nie ulega zniszczeniu ani nie znajduje się w stanie biernym (oczywiście w sferze nieświadomej), lecz rozwija nadzwyczajną działalność: organizuje się w ciągu dalszym, tworzy nowe związki skojarzeniowe, jednym słowem wzrasta i krzewi się bez żadnych przeszkód. Jednocześnie pole świadomości zostaje zwężone, gdyż cały szereg wrażeń, wyobrażeń, uczuć i dążeń, skojarzonych z kompleksem wypartym, ulega takiemuż jak i on losowi. Luki, które powstają w danym razie we wspomnieniach i wogóle świadomości, mogą po pewnym czasie do tego stopnia wzrosnąć, że obejmą bardzo znaczne połacie życia duchowego. Tego rodzaju dążności zaborcze sfery nieświadomej i spowodowane niemi przemiany w życiu osobnika, doskonale zbadał i opisał przed Freudem Piotr Janet¹. Mnóstwo ciekawych uwag o walce »systemów psychologicznych«, które porywają sobie wzajemnie różne składniki podał także Fr. Paulhan w swej pracy *L'Activité mentale et les éléments de l'esprit*².

W procesie wyparcia »reprezentacji psychicznej popędu«³ mamy do czynienia z dwoma elementami: wyobra-

¹ «Les phénomènes subconscients», powiada Janet, »sont... très envahissants; ils ne restent pas limités et ne tardent pas à grandir et à supprimer ou à modifier d'autres faits psychologiques en apparence étrangers. C'est ainsi que les anesthésies s'étendent que l'amnésie du somnambulisme gagne et que les instants qui précèdent l'état second sont oubliés comme le somnambulisme lui-même», *Névroses et idées fixes* I, str. 178. Nadzwyczaj pouczający w tej materji jest opisany przez niego przykład Marji. Patrz *L'Automatisme...* str. 436—440.

² Paris, Alcan, 1889. str. 11, 12, 15, 23 i passim.

³ Należy dobrze pamiętać, że z punktu widzenia Freuda popęd nigdy nie może być przedmiotem świadomości, tylko wyobrażenie, które go reprezentuje. »Er kann aber auch im Unbewussten nicht anders als durch die Vorstellung repräsentiert sein.

żeńiowym, o którym przed chwilą była mowa i wzruszeniowym, ilościowym (Affektbetrag, der quantitative Faktor der Triebrepräsenz). Pierwszy na skutek wyparcia znika prosto ze świadomości, o ile poprzednio był świadomy. W przeciwnym razie nie może się wogóle uświadomić. Psychanaliticy powiadają, że muszą »owenigdy nieuświadomione przeżycia« odtwarzać, rekonstruować i komunikować pacjentowi na podstawie analizy i tłumaczenia jego marzeń sennych i skojarzeń wolnych. Takie doprowadzenie nieświadomych, zatrzymanych niegdyś w swym rozwoju procesów ps. do końca, posiada ich zdaniem »ogromne znaczenie dla usunięcia silnych i szkodliwych napięć wewnętrznych i przywrócenia zakłóconej harmonii psychicznej«.

Losy komponentu wzruszeniowego mogą być trojaki: 1. zostaje opanowany, zniszczony i to stanowi właściwie główny cel wyparcia; 2. pozostaje taki sam, lub się zmienia częściowo; 3. przeistacza się w inny afekt (»erfährt eine Verwandlung in einen qualitativ anderen Affektbetrag«), przedewszystkiem w lęk¹. Ta przemiana energii wzruszeniowej (energji psychicznej libido) w lęk neurotyczny jest zdaniem psychanalityków wielkim odkryciem. Freud w sprawie powyższej mówi, co następuje: »Że lęk neurotyczny powstaje z libido i jest jej przeistoczeniem, a więc tak się ma do niej, jak np. ocet do wina, jest najwybitniejszym rezultatem badań psychoanalitycznych« (podkr. m.)².

Tłumienie kompleksów z punktu widzenia podmiotowego może mieć charakter dowolny lub automatyczny. W przypadku drugim zachodzi ono zazwyczaj nagle i jest uwarunkowane siłą emocjonalną danego faktu. Przykład. Dziewczynce 10-letniej zginął braciszek. Gdy go szukano, zobaczyła szybko przejeżdżający samochód. Zdawało się jej

Würde der Trieb sich nicht an eine Vorstellung heften oder nicht als ein Affektzustand zum Vorschein kommen, so könnten wir nichts von Ihm wissen». Sammlung IV, str. 307.

¹ Tamże, str. 287, 308 i wogóle patrz cały rozdział XVII — Die Verdrängung.

² Freud, Trzy rozprawy z teorii seksualnej, str. 181—182 (przypisek).

że widzi krew na kołach. Pomyślała sobie natychmiast, że braciszek został zmiażdżony. Wzruszenie było nadzwyczaj silne i gwałtowne. Zostało ono wyparte bez należytego odreagowania. Dziewczynka zachorowała na histerję, która trwała przeszło 6 lat. Wyleczenie nastąpiło, gdy Dr Naville odtworzył na podstawie jej snów cały ten wypadek, zupełnie przez nią zapomniany¹.

Obok tego rodzaju wyparcia instynktowego, które powstaje dzięki wysiłkowi automatycznemu (Jones), istnieją także, zdaniem Freuda, wyparcia dowolne. Zachodzą one wtedy, gdy jakieś przeżycia wywołają konflikt świadomy, wobec czego osobnik stara się o nich zapomnieć, wymazać je ze swej świadomości. Cel ten osiąga się stopniowo, po uporczywej walce, wymagającej trwałego napięcia sił.

Sam Freud stwierdza, że mechanizm wyparcia jest właściwie mało jeszcze znany, a wszystkie dokładnie zbadane wypadki świadczą raczej za tem, że zachodzi ono nie dowolnie, lecz automatycznie. Zgadza się z tem niektórzy wybitni psychanalitycy. Jones, np. powiada, że działalność świadoma, dowolna, dzięki której usuwamy z naszej świadomości pewne idee, odgrywa w represji rolę niezmiernie małą. Wyparcie jest przede wszystkim następstwem wysiłku automatycznego i nieświadomego². Analogicznie wyraża się Rivers, podzielający tylko częściowo poglądy Freuda. Wyparcie dowolne, mówi, osiąga prawdopodobnie swój cel dopiero wtedy, kiedy mu towarzyszą specjalne warunki poboczne³. Takimi warunkami byłyby np. stany hipnoidalne Breuera, depresja Janeta, intoksykacje, stany hipnoiczne i t. p.

Drogą świadomego tłumienia różnych popędów, nawet bardzo silnych, możemy oczywiście dojść do ich wyparcia, ale ono nie posiada jeszcze tych cech patologicznych, o których wspomina Freud. Normalnie popęd tłumiony słabnie stopniowo, a w końcu przestaje dawać znać

¹ Dr Naville, *Hystérie ou Pythiatisme*. Rev. Méd. Suisse romande, 1919, styczeń.

² Jones, *Dzieło cyt.*, rozdz. VII.

³ Rivers, *Dzieło cyt.*, rozdz. II (Suppression).

o sobie. Z tego oczywiście nie wynika, że wtedy zaczyna się on realizować pod postacią objawów. Aby się to mogło stać, musi się dołączyć dysocjacja i aktywność nieświadomego. Oba te warunki zależą już od innych, niż wola, czynników. Nie posiadamy ani jednego faktu, któryby jednoznacznie wskazywał, że wyparcie patologiczne może być wynikiem samego tylko aktu woli naszej.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawozdania.

Hermann Weyl, *Was ist Materie? Zwei Aufsätze zur Naturphilosophie*, Berlin, Verlag von Julius Springer 1924. Str. 88.

Książka powyższa składa się z dwu rozpraw, drukowanych przez autora poprzednio w czasopiśmie »Naturwissenschaften«. Pierwsza dotyczy poglądu na istotę materji; autor omawia tu po kolei teorię substancjalną materji, teorię pola i następnie pogląd na materję, do którego autor sam się przyznaje, a który traktuje materję jako rodzaj agensu dynamicznego. Pierwsza teoria najstarsza występowała pod postacią atomistyki. Atomy przedstawiano sobie jako zajmujące pewną objętość przestrzeni, zwykle nadawano im kształt kulek sztywnych, nieprzenikliwych, pozbawionych jakości zmysłowych. Masę ich traktowano jako pewne kwantum substancji materialnej. Tu autor omawia po kolei poglądy Demokryta, Gassendiego, Galileusza i Huygensa. Dopiero u tego ostatniego mamy sformułowane zasady zachowania energii i impulsu. Atomistyka, jak z tego przeglądu historycznego widać, była już fizycznie i filozoficznie zupełnie rozwinięta, gdy w wieku XVIII weszła do chemji. Dziś miejsce atomów zajęły elektrony, twory znacznie mniejsze, które początkowo przedstawiano sobie również podobnie jak atomy, z tą tylko różnicą, iż były one zarazem nosicielami ładunków elektrycznych. Obraz elektronu jako cząstki materialnej należy dziś uznać jako wyraz groteskowej naiwności. Rola substancji materialnej już się przeżyła! Masa okazała się zmienną, i tylko pewną formą energii, nie może tedy uchodzić za substancję. Trudno też, zdaniem autora, traktować ładunek elektryczny za miarę ilości substancji, ponieważ tenże może przybierać wartości zarówno dodatnie jakoteż ujemne.

Teoria pola zaczyna się od prac Faradaya i Maxwella i łączy się ściślej z przyjęciem ciągłości zmian; miała bowiem na celu momentalne działanie na odległość uczynić zrozumiałem przez założenie przenoszenia się zmian w sposób ciągły z miejsca na miejsce. Wskutek tego pole okazało się obdarzone również pewną energją i impulsem. Jedno i drugie przenosi się z materji na pole i na odwrót. W dalszym ciągu nasunęło się przypuszczenie, że i same ośrodki materialne są tylko pewnymi miejscami pola, w których na małym obszarze nagromadzona jest olbrzymia energia pola, tak iż nie trzebaby było przyjmować dwu realności pola

i materji, lecz tylko jedną realność pola. Dla tak rozumianego pola równania Maxwella już nie wystarczają, gdyż, wedle znanych zasad, ładunek elektryczny — wobec tego, iż brak już kulki substancjalnej, któraby go trzymała — wskutek odpychania równoimiennych części naboju musiałby eksplodować. Chodziło więc o takie przeobrażenie równań pola, aby one dopuszczały istnienie takich miejsc w równowadze. Pracy tej podjął się po raz pierwszy fizyk Mie w r. 1912, opierając się przytem na rezultatach specjalnej teorii względności, Hilbert zaś przeniósł te pomysły na teren ogólnej teorii względności¹. Autor w zakończeniu tego ustępu podaje ciekawą paralelę metafizyki Arystotelesa z fizyka pola i stwierdza, iż ta metafizyka jest w głównych swych rysach fizyką pola. Odrzucenie atomów, czysto względne określenie materji w stosunku do formy, jako czegoś co może przybierać różne formy, negacja pustej przestrzeni, odrzucenie działania na odległość, nauka o naturalnem miejscu ciał, podział ruchów na naturalne i wymuszone, wszystko to są szczegóły, które mają pewien sens ze stanowiska fizyki pola. Fizyka Kartezjusza jest czemś pośredniem między tą fizyką Arystotelików a atomistyką Demokryta.

Ostatecznie okazało się, że jak dotąd, fizyka pola konsekwentnie przeprowadzić się nie dała. Teorja kwantów narzuca raczej myśl o budowie nieciągłej materji. Ponieważ jednak pewne rezultaty fizyki pola również nie dadzą się odrzucić, przeto autor ucieka się do pewnej odmiany dynamicznego na świat poglądu, różniącej się jednak dość znacznie od dynamizmu Newtona, Leibniza, Boscovicha, Kanta, Cauchy'ego i Ampère'a. Dynamizm autora przyjmuje bowiem dwie realności: pole rozciągle, przenoszące zmiany w sposób ciągły i centra materji, pojęte jako agensy dynamiczne pozaprzestrzenne. Centrum elektronu samo nie należy do przestrzeni, nie jest to punkt w przestrzeni, ale coś wogóle nieprzestrzennego, co tkwi w otoczeniu przestrzennem i z czego wychodzą działania przestrzenne. Zamiast modyfikować równania pola, jak to czynił Mie i inni fizycy pola, celem zrozumienia istnienia elektronów, autor proponuje taką zmianę pojęcia przestrzeni, któraby dopuszczała inne stosunki zwartości niż w naszej przestrzeni euklidesowej, przez przyjęcie, iż przestrzeń w swoim wnętrzu napotyka na granice wskutek istnienia w niej wąskich gardzieli, które do przestrzeni nie należą. Skorośmy raz zerwali z euklidesowością, nic nam nie przeszkadza przyjąć i takiej modyfikacji pojęcia przestrzeni. Czem jest ten agens pozaprzestrzenny, na to trudno odpowiedzieć. Może on być obdarzony »życiem i wolą«, we fizyce rozpatrujemy zawsze tylko jego działanie połowe i tylko zapomoć tych działań możemy go charakteryzować (przypisując mu masę i ładunek). Komunikacja istot duchowych także może dokonywać się tylko poprzez pole przestrzenne. W ten sposób koryguje Weyl pogląd Leibniza; monady komunikują się między sobą, ale poprzez pole, które do ich natur nie należy.

Druga rozprawa poświęcona jest kwestji obrotu ziemi i rozważaniom

¹ Zobacz pracę recenzenta: *Metoda aksjomatyczna a przyrodoznawstwo*. Rozdział II.

kosmologicznym. Napisana jest we formie dialogu. Autor podaje w wątpliwość słuszność zasady Macha, na której Einstein opierał się w budowie ogólnej teorii względności, a wedle której bezwładność pewnego ciała byłoby wynikiem oddziaływania mas całego świata na to ciało. Zarazem podaje Weyl w wątpliwość zasadę, aby wszelkie procesy przyczynowe były jednoznacznie wyznaczone tylko przez materję t. j. przez ładunek, masę i stan ruchu elementarnych części składowych materji. Wszak obok materji istnieje pole metryczne, które jest zdolne również do zmian podobnie jak pole elektromagnetyczne. Niezależnie od tego pola nie można mówić o ruchu ciał oddzielnych i to zarówno względnym jak i absolutnym. Weyl wyraża możliwość dokonania takiej transformacji świata, w której wszystkie ciała byłyby w spoczynku a mimoto kierunki promieni idące od gwiazd do oka (t. zw. kompas gwiazdowy »Sternenkompass«) wykonywałyby taki sam obrót jak teraz. Wszak miejsce, w którym widzimy gwiazdy zależy nie tylko od pozycji gwiazd, ale też od kierunku tych promieni, a więc od owego kompasu gwiazdowego.

Następnie podnosi Weyl jeszcze jeden ważny szczegół, który razem z poprzednim sprawia, iż jednak pogląd na świat Kopernika musimy uważać za wyższy od poglądu na świat Ptolemeusza. Dawniej przeciwstawiano siłę — bezwładności. Teorja Einsteina, nie usuwa zaś bynajmniej pojęcie siły, dla którego autor zatrzymuje nadal pierwotny metafizyczny charakter, lecz tylko sprawia, że objawy grawitacji należy zaliczać razem z objawami bezwładności do jednej klasy i tę przeciwstawić sile. Zamiast przeciwieństwa siły i bezwładności pozostaje przeciwieństwo siły i połączenia bezwładności z grawitacją. Tylko grawitacja więc zyskała znaczenie geometryczne związane ściśle z bezwładnością, ale nie wszelka siła wogóle. Autor wprowadza tu nowy termin techniczny, celem objęcia jednym pojęciem pola grawitacji i pola bezwładności, mianowicie »pole wodzące« (t. zw. »Führungsfeld«).

Co się tyczy kosmologii, to po odrzuceniu zasady Macha odrzuca też Weyl kosmologję Einsteina i przeciwstawia jej inną kosmologję, na tle teorii względności wyrosłą, mianowicie kosmologją astronoma holenderskiego de Sitter'a, która wydaje mu się najprawdopodobniejszą. W kosmologii Einsteina od jednej i tej samej gwiazdy miałby obserwator nieskończenie wiele obrazów nakrywających się, oddzielonych od siebie czasem, jakiegoby potrzebowały promienie na przebycie drogi na około świata. Czegoś podobnego niema w kosmologii de Sittera. Natomiast w tej ostatniej powinnyby wszystkie gwiazdy pewnego systemu od pewnej dowolnej gwiazdy centralnej uciekać w kierunku promienia. Dlatego ich linje widmowe powinnyby wydawać się przesunięte ku czerwonemu końcowi i to tem silniej, im bardziej są odległe. Otóż ta konsekwencja zdaje się zgadzać z doświadczeniem. Natomiast słabą stroną kosmologii de Sittera może wydawać się okoliczność, iż materja w niej całkiem nie wpływa na strukturę przestrzeni, ale doniosłość tego zarzutu stara się Weyl osłabić.

Weyl, jak z powyższego sprawozdania widać, jest umysłem o pokroju dość odmiennym od Einsteina. Podczas kiedy Einstein trzyma się

zdała od metafizyki, o ile ona wykracza poza formuły matematyczne teorii, Weyl jest umysłem niespokojnym, w którym pokutuje dawny duch spekulacji niemieckiej, dlatego enuncjacje jego na temat różnych zagadnień związanych z teorią względności należy przyjmować z pewnem zastrzeżeniem, ile że Weyl znany jest z tego, iż poglądy swoje często zmienia. W jednym punkcie zdaje się nam, iż Weyl ma słuszość, chociaż niezupełnie dla tych powodów, które przytacza. Mianowicie, iż pogląd na świat Kopernika jest przecież wyższy od poglądu Ptolemeusza, że zatem ich równoważność mającą wynikać z teorii względności należy jednak traktować *cum grano salis*. Podobne stanowisko w tej sprawie zajmuje Eddington, u nas n. p. prof. Banachiewicz. Nie potrzeba jednak wcale do tego wskrzeszać pojęcia ruchu absolutnego. Wystarczy n. p. przyjąć taką zasadę: obiektywnym jest obraz świata tylko dla takiego układu, z którego ruchy obserwowane przedstawiają się we formie matematycznej możliwie najprostszej. Co się tyczy kosmologii, to roztrząsania na temat, która z nich jest lepsza, czy kosmologia Einsteina, czy de Sittera, należy uważać za przedwczesne, jak długo nie rozporządzamy dostatecznym materiałem empirycznym. Nawiasem dodamy, że i w tej kwestji Weyl nie jest izolowany. Podobnie bowiem i Eddington wyżej ceni kosmogonję de Sittera, chociaż przyznaje, iż fakt, że w kosmologii Einsteina krzywizna świata i wielkość jego pozostaje w ścisłym związku z ilością materji świat wypełniającej, nadaje tej ostatniej niewątpliwie coś fascynującego (*Report of the relativity, theory of gravitation 1920*, str. 90).

Z największą zaś ostrożnością należy traktować pogląd Weyla na istotę materji, teorię materji jako agensu dynamicznego. Wysiłki uzyskania jednolitej teorii pola, jak wskazuje ostatnia praca Einsteina (*Neue Möglichkeit für eine einheitliche Feldtheorie*, Berlin 1928) wcale nie ustały, a choćby się znowu miały nie powieść, to niemniej metafizykę Weyla należy uważać za wysoce karkołomną. Od dawnego dynamizmu różni się ona niekorzystnie tem, iż dla samego tylko zrozumienia świata fizycznego musi przyjmować dwie zasadniczo odrębne rodzaje realności, realność pola i realność pozaprzestrzennych agensów dynamicznych. Autor ośmieszając substancjalną teorię materji dawnej atomistyki, zapomina o tem, że jego agensy dynamiczne są przecież też substancjami, tak samo jak i monady Leibniza; termin substancja nie był nigdy przywiązywany do samych tylko atomów.

Zygmunt Zawirski (Lwów).

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

George Trobridge. Emanuel Swedenborg — jego życie i dzieła. London.

Dr Henryk Piątka. Słuszność w teorii i w praktyce. Warszawa 1929.

Dr M. Grzegorzewska. Psychologja niewidomych. Tom I. Warszawa 1929.

Revue philosophique. Paris. Alcan.

Sept. — Oct. 1929. — G. Belot. Le scandale. — B. Petronievics. N. Łobatchewsky et I. Bolay. Etude comparative d'un cas spécial d'inventions simultanées. — L. Basso. La science et le sentiments. — G. Gurvitch. Phenomenologie et criticisme. — *Revue critique*. — Analyses.

Nov. — Dec. 1929. — M. Halbwachs. Le suicide et les maladies mentales. — L. Plantefol. La biologie vegetale. — A. Metz. La theorie du champ unitaire de M. Einstein. — Ch. Estève. La poesie magique dans Novalis. — S. Griolet. Sur la loi de l'oublie et sur l'arbitraire possible des formules mathematiques en psychologie. — Notes et Documents. *Revue critique*. — Analyses.

Journal de Psychologie Paris. Alcan.

XXVI Année No. 7—8. Ed. Claparède. Le sommeil et la veille. — G. Lamarque. La sensation des obstacles chez aveugles. — E. Cassirer. Etudes sur la pathologie de la conscience symbolique. — Notes et documents.

Logos organo della società filosofica italiana. Napoli.

Anno XII Fasc. 3. — A. Aliotta. Il valore sperimentale della logica. — A. Poggi. Dio et l'uomo nel pensiero del Malebranche. — G. Mazzalaso. Un dubbio diritto di natura. — A. Sellevio. La probabilità in fisica. — A. Castiglioni. Di un idealismo positivista. — Recensioni.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique. Bologna.

Vol. XLVI. No. CCXI—11. — A. Vassilieff. Développement du concept scientifique de l'espace. II-ème Partie: Les conceptions biologiques et physiques. — H. Dingle. The Problem of stellar Evolution. — H. Przibram. Forderungen an Biologie und Anorganik. — G. Zucante. Aristofane e Platone.

Vol. XLVI. Nr. CCXII—12. — O. D. Chwolson. L'effet Raman et son importance pour la théorie de la lumière. — B. Gutenberg. Die Erdbeben im Lichte der physikalischen Erdgeschichte. — D. Bhattacharyya. Germ-cell Constitution and specific Ontogeny. — A. Loria. Le ripercussioni psicologiche della organizzazione scientifica del lavoro.

The Monist. Chicago and London. The Open Court publ. Comp.

Voll. XXIX. N. 4. — A. Wenzel. Erich Becher: In Memoriam. Kurt Grelling. Reaslim an Logic. — Charles Hartshorne. Continuity, The Form of Forms, in Charles Peirce. — Robert p. Richardson. The Theory of Universals and the Individualization of Attributes. — Susanne K. Langer. A Set of postulates for the logical structure of music. — Norman C. Bradish. John Sergeant, a Forgotten Critic of Descartes and Locke — Discussion. — Notes.

The Journal of Philosophy. New York City.

Volume XXVI. No. 19. September 12, 1929. — W. T. Bush. Memories and Faith. — Albert E. Avey. The Law of Contradiction: Its Logical Status.

Volume XXVI. No. 20. September 26, 1929. — Harold Chapman Brown. The Use and Abuse of Language. — Frederick J. E. Woodbridge. The Promise of Pragmatism. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. No. 21. October 10, 1929. — E. A. Singer, Jr. On the Conscious Mind. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. No. 22. October 24, 1929. — C. Judson Herrick. Mechanism and Organism. — Carlos Kling. The Vanishing Essence. — Edgar Sheffield Brightman. A Misunderstanding of Idealism. — Book Reviews Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. No. 23. November 7, 1929. — William E. Ritter and Edna W. Bailey. The Problem of Names, as Illustrated by the Word »Light«. — Horace S. Fries. Some Attitudes and Considerations and a Biological Argument for Epiphenomenalism. — A. T. Poffenberger. Report of the Ninth International Congress of Psychology. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVI. No. 24. November 21, 1929. — D. W. Gotshalk. Qualities, Relations, and a Paradox of Judgment. — J. A. Lynch. Time-Systems as Perspectives. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Annalen der Philosophie. Felix Meiner Leipzig.

VIII Band Heft 7 und 8. — J. E. Heyde. Entwicklung als Auswicklung? — A. Hetberg. Das Stabilitätsprinzip in der modernen Psychologie. — C. Fries. Der Zufall. — M. T. Seleskovič. Das Wunder. — H. Bauermeister. »Leben« und »Geist«.

Monistische Monatshefte. XIV Jahrg. Nov. Dec. Heft. Hamburg.

Psychotechnika. Kwartalnik. Rok III. Nr. 3. Warszawa.

Oświata polska organ wydziału wykonawczego polskich Tow. oświatowych. Rok VI. Nr. 3, 4. Warszawa.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. Rok VIII. Nr. 90. 91. 92. Kraków.

Wiedza i Życie. Miesięcznik. Rok IV. Nr. 11. 12. Warszawa.

Ruch Słowiański. Miesięcznik. Rok. II. Nr. 7. Lwów.

Miesięcznik literacki. Rok 1929. Nr. 1. Warszawa.

Ruch literacki. Rok IV. Nr. 9. Warszawa.

Przegląd Polityczny. Tom XI. Zeszyt 1, 2, 3. Warszawa.

Ateneum kapłańskie. Tom 24. Zeszyt 4, 5. Włocławek.

